Grunwald



1410 1910




500
1410
1910

ALBUM JUBILEUSZOWE

GRUNWALD

SZKIC HISTORYCZNY

OPRACOWAŁ

JASŁAW Z BRATKOWA.

W POZNANIU
NAKŁADEM
POLSKO-KATOLICKIEJ KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ ZDZISŁAWA RZEPECKIEGO I SKI.
CZCIONKAMI „PRACY“ SP. Z OGR. P.
GŁÓWNY SKŁAD NA KRÓLESTWO POLSKIE I CESARSTWO ROSYJSKIE:
E. WENDE I SKA. (T. HIŻ I A. TURKUŁ) W WARSZAWIE.
1910.

Klisze wykonywali:
B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie
„Chemigrafia“ (P. Karbowski) w Berlinie
Antoni Fiedler w Poznaniu
Husnik i Häusler w Pradze

Mapy rysował:
Zdzisław Rzepecki w Poznaniu.

Odbicia fotograficzne:
obrazu „Bitwa pod Grunwaldem,“ Matejki, wykonali B. Wierzbicki i Ska w Warszawie,
z pola bitwy grunwaldzkiej, Malborga i licznych pokrzyżackich zamków Karol Rzepecki z Poznania.

PRZEDMOWA.

Lat 500!

Pięć wieków minie 15-go lipca 1910 roku od dnia, w którym po ciężkich, śmiertelnych zapasach Polska zjednoczona z Litwą rozbiła w puch teutoński zakon Krzyżaków i powstrzymała „napór na wschód" żywiołu germańskiego!

Polska z Litwą przy pomocy Czechów i Rusinów położyła kres zdobywczemu Krzyżactwu, które przez 200 lat toczyło krew prusko-pomorską, żmudzko-litewską i polską, aby na zgliszczach i popiołach pierwoplemieńców zbudować państwo samodziercze w przeciwieństwie do pierwotnego swego zadania szerzenia nauki Chrystusa.

Czego Jagiełło, ojciec, nie dokonał wskutek krótkowidztwa swych doradzców, niesnasek w rodzinie i intryg cesarza rzymsko-niemieckiego, to sprawiły wewnętrzny upadek Zakonu i wytrwałość syna, Kazimierza, który czuły na ucisk katowanego ludu pospieszył mu z pomocą i odebrał mnichom zagrabione ziemie! O czemuż nie starł ich władzy do reszty?! Czemuż losy sprawiły, że krótkowidząca społeczność polska nie dała mu sił i środków do doszczętnego zniszczenia Zakonu?!

I oto w 100 lat po pogromie grunwaldzkim widzimy, jak wuj Zygmunt, katolik, obdarza życzliwie siostrzeńca, lutra, księstwem, wprawdzie hołdowniczem, ale świeckiem — patrzymy z bólem, jak książę ten wiarołomny narzuca gwałtem obcą wiarę ludowi mazurskiemu.

A w 200 lat po Grunwaldzie inny Zygmunt wpuszcza do lenna elektora brandenburskiego z krewniakami i daje początek dążeniom, które odtąd szły z ojca na syna: Połączyć księstwo pruskie z Brandenburgią — co równało się zabraniu Prus Królewskich, odcięciu Polski od Bałtyku i jej ruinie a przynajmniej zależności handlowej i gospodarczej.

Stało się! Elektor, zwany wielkim, wyswobodził się z pod zależności od Polski, syn jego nazwał się królem w Prusach, a prawnuk Fryderyk II w 300 lat po odzyskaniu Prus przez Jagiellończyka odebrał je Polsce w chwili niesłycha-

nego gwałtu, zadanego nam przez grabieżnych sąsiadów! „Grek, Kalwin i Katolik“ — pisze Fryderyk II szyderczo o sobie i sąsiadach — „zasiedli wspólnie i zgodnie do Komunii — Eucharystyą była: Polska!“

. . . .

Dziś atoli nadchodzi rocznica! Nie mamy powodu wołać Hosanna! Raczej bić się w piersi winniśmy od magnata do pachołka, a rozpamiętywając ową i świetną i smutną przeszłość naszą, uczmy się na nieszczęściach przodków naszych — uczmy się i łącząc się, budujmy duchowo od nowa tę Polskę, która kiedyś była tak potężną, że drżały przed nią wrogi, budźmy Słowiańszczyznę, która raz zasnąwszy, nie otwarła jeszcze oczu, nie chce lub nie zdolna jeszcze odczuć drzemiącej w niej siły!

Młodzieży! Zajrzyj głębiej do powodów naszego upadku, a zaczerpiesz i światła i siły! Poznasz do jakiego celu i jak doń Ci zmierzać należy!

Młodzieży polska — Przyszłości Narodu — Tobie poświęcają swe dzieło

twórca i wydawcy.

JAN STYKA. TADEUSZ STYKA.

SZEŚĆ SZKICÓW

DO

OBRAZU KOLISTEGO (PANORAMY)

„BITWA POD GRUNWALDEM"

Obraz kolisty Jana i Tadeusza Styków „Bitwa pod Grunwaldem" wystawiony miał być w Krakowie w czasie uroczystości grunwaldzkich.
Uprzejmość znakomitych twórców pozwoliła nam uprzystępnić szkice te polskiemu Ogółowi.

Przyp. Wyd.



Tadeusz Styka.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Sp. w Poznaniu.

Walka o sztandar Królestwa Polskiego.

Krzyżacy tył podający. Komtur Lichtenstein. Zyndram z Maszkowic. Powała z Taczowa. Huf polski dążący na ratunek sztandaru.



Jan Styka.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Sp. w Poznaniu.

Czesi na wozach warownych wstrzymują atak Krzyżaków.

Rycerstwo teutońskie. Piechota czeska ukryta w haszczach. Jan Żyżka, wódz Czechów.

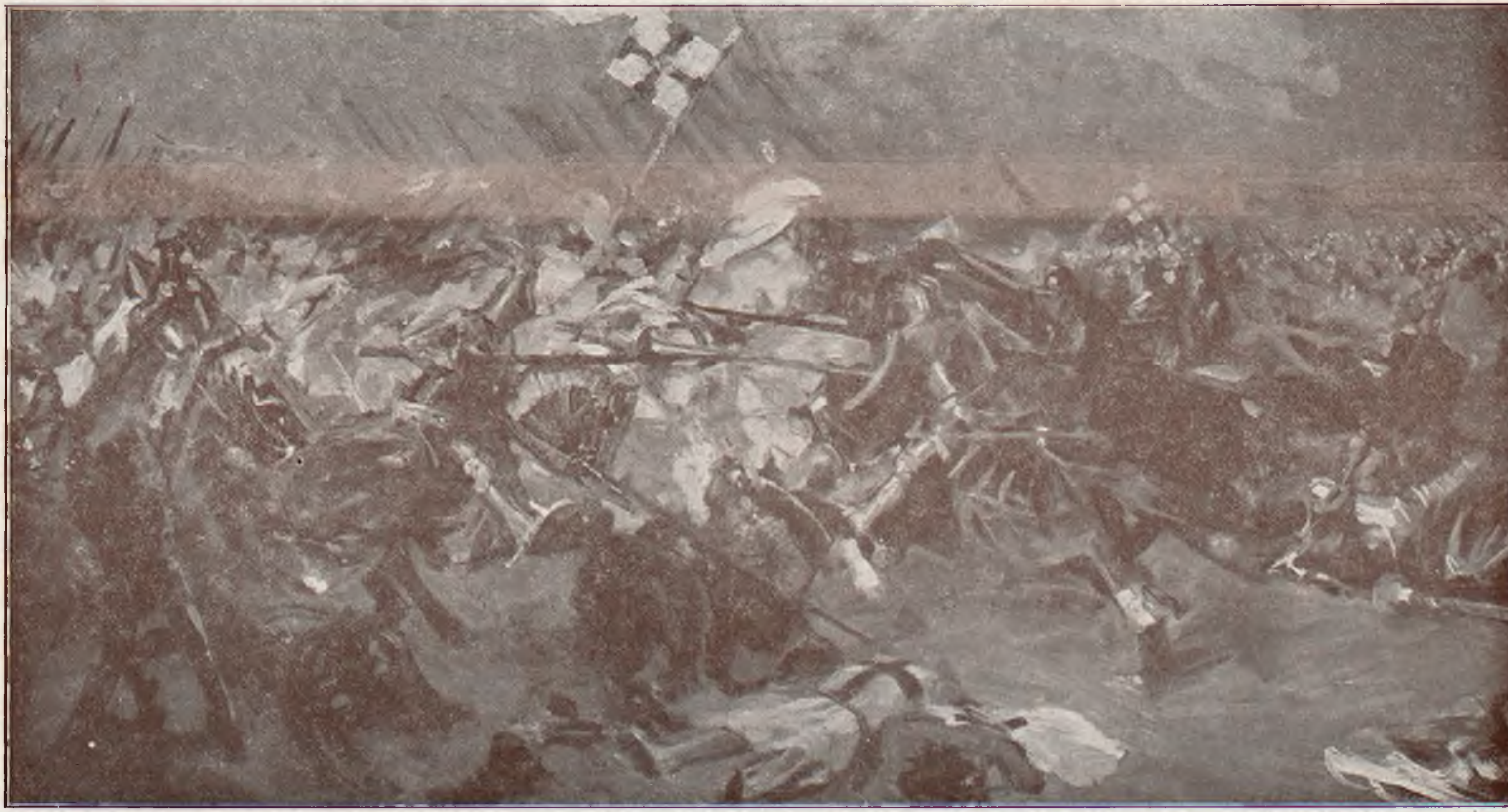


Jan Styka.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Litwa wraca do boju.

Bojarzy litewscy sprawiają szyki na nowo. Witold ks. litewski okala Krzyżaków.



Tadeusz Styka.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Sp. w Poznaniu.

Atak Polaków na W. Mistrza.

Chorągiew przyboczna W. Mistrza. Ulryk de Jungingen. J. Dobek z Oleśnicy. Zawisza Czarny. Rycerstwo polskie.



Tadeusz Styka.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego Sp.

Z obozu Jagiełły.

Hufy polskie w rezerwie. Królewskie wierzchowce. Namiot mszalny. Straż przyboczna.



Jan Styka.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Król Jagiełło śledzi przebieg bitwy.

Rycerstwo polskie. Zbigniew z Oleśnicy. Jagiełło. Ziemowit ks. maz. Dippold v. Köckeritz. Hufy polskie w rezerwie.

WIDOKI

Z POLA BITWY GRUNWALDZKIEJ

WYKONANE PODŁUG WSKAZÓWEK

dra. T. RZEPNIKOWSKIEGO Z LUBAWY

I PRZEZ TEGOŻ OPISANE.



Zamek w Dąbrownie (Gilgenburg)
zbudowany na murach dawniejszego zamku krzyżackiego, który zdobyty został przez Polaków dnia 12 lipca 1410 r. Zamek należał przez długie lata do rodzin pruskich Finków i Dohna. Dziś mieszkają w nim mieszczanie Dąbrowna.



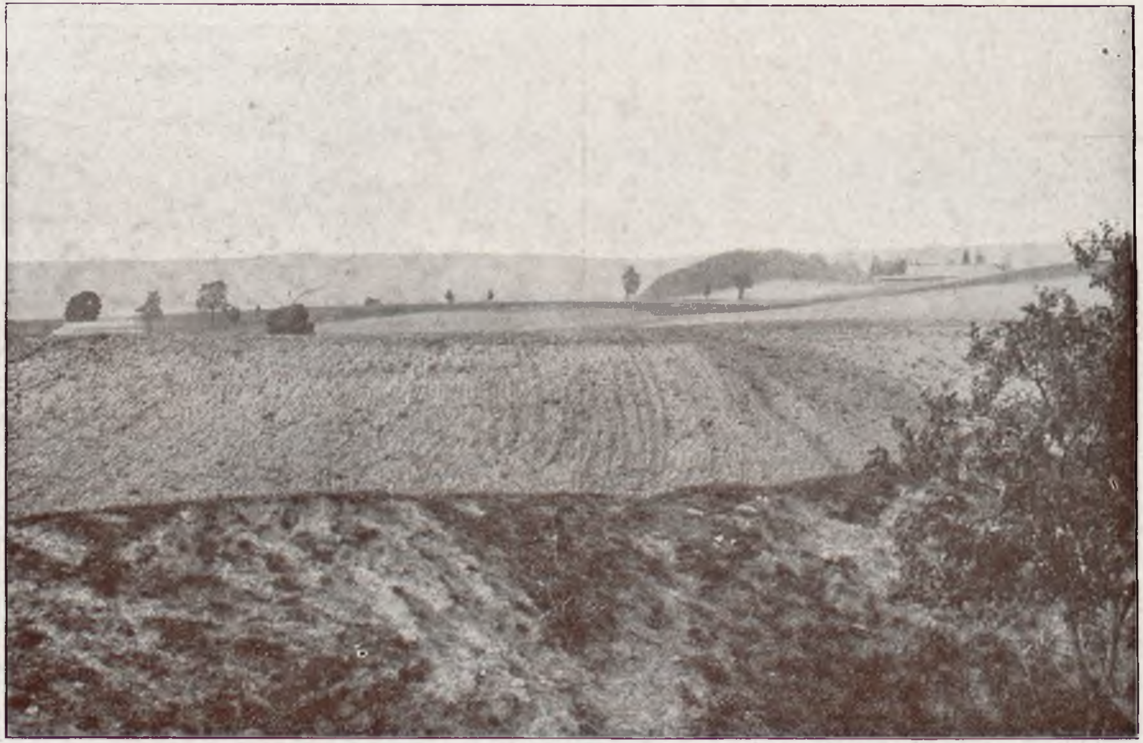
Kościół w Leszczu (Haeselicht).

Tu stał Jagiełło dnia 13 lipca obozem w pochodzie przeciwko Krzyżakom. Leszcz leży naprzeciwko Dąbrowna; wielkie jezioro przedziela je. Po niespodziewanem zdobyciu Dąbrowna odprawiono dziękczynne nabożeństwo w kościele w Leszczu.



Stara chata wieśniacza w Grywałdzie (Grunwald),

która podług miejscowej tradycyi pamięta jeszcze czasy bitwy. Dach słomiany i kominy są nowoczesne, natomiast stare drzewo w ścianach wykazuje rzeczywiście wiek kilkuset lat i potwierdza prawdopodobieństwo legendy ludowej.



Stanowisko prawego skrzydła Krzyżaków przed rozpoczęciem boju.

Tu stały wojska krzyżackie opierając się z lewego boku o Tannenberg, z prawego boku o wzgórza przy Ludwikowie, widocznem na rycinie. Naprzeciwko stały wojska litewskie i polskie na wzgórzach wznoszących się na horyzoncie po lewej stronie ryciny. Przestrzeń dzieląca początkowo wojska od siebie wynosiła $1^1/_2$—2 kilometrów.



Dwór, zabudowania dworskie i wieś Grunwald.

Wojska krzyżackie wyruszywszy w nocy 14 lipca z obozu pod Lubawą, odbyły pochód 3 milowy i spotkały straże polskie między Grunwaldem a Tannenbergiem. W nizinie po prawej stronie wsi leżącej, a ciągnącej się ku Tannenbergowi, stały namioty wojska krzyżackiego.



Widok pola ze stanowiska wojsk polsko-litewskich.

Na pierwszym planie ryciny wzgórze, na którym stał środek wojsk polsko-litewskich przed rozpoczęciem bitwy. Pierwsze starcie nastąpiło na nizinie poza lasami, a przeciętej drogą obsadzoną drzewami. Drugie rozstrzygające starcie odbyło się na wyżynach, widocznych na horyzoncie po lewej stronie obrazka. Na lewym krańcu, na horyzoncie, widoczny lasek, w którego pobliżu zginął w. mistrz — więcej w prawo widzimy Tannenberg okolony drzewami.



Widok na pierwotne stanowisko Litwinów

Na wzgórzu między zagajnikami stało prawe skrzydło wojska polsko-litewskiego frontem zwrócone do widza. Krzyżackie lewe skrzydło naprzeciwko stojące, zajmowało wzgórza na południe od Tannenberga (Sztymbarka) leżące.



Wieś i kościół w Tannenbergu.

Tudotąd rozciągało się lewe skrzydło krzyżackie przed bitwą, zwrócone frontem wojska ku prawej stronie obrazka.



Widok na miejsce głównego starcia od strony krzyżackiej.

Część pola bitwy leżąca nad drogą, wiodącą z Grunwaldu do Tannenberga. Na prawo pomiędzy dwoma drzewami widać pomnik mistrza, który tam zginął. Na wzgórzu w okolicy pomnika stało w rezerwie 16 chorągwi krzyżackich, które schodząc po pochyłości wzgórza w lewą stronę, zwróciły się potem nagle w prawo i uderzyły na postępujących Polaków.



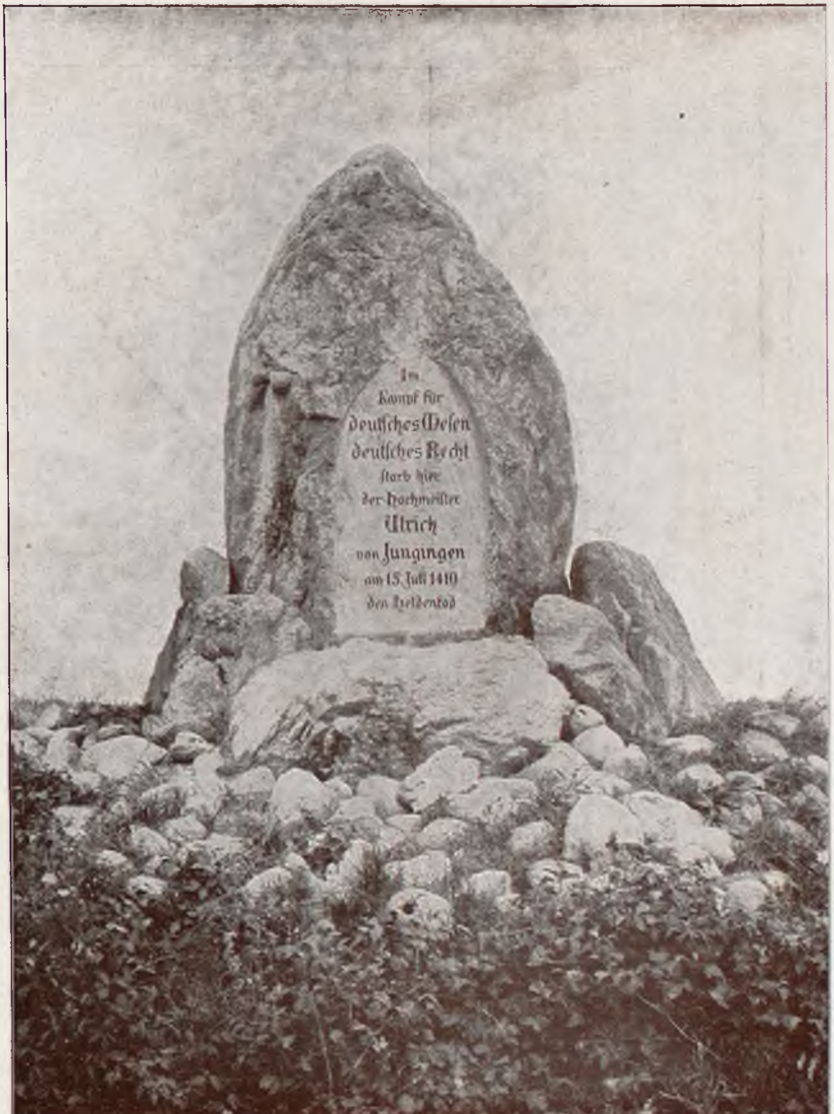
Jar 500-letni wśród pól Grunwaldzkich.

Las w blizkości kamienia pamiątkowego, gdzie przy końcu bitwy zacięta toczyła się walka. Otoczeni ze wszystkich stron Krzyżacy, ginęli wraz z końmi i do dnia dzisiejszego bieleją w jarze kości zwierzęce, jak to na obrazku się uwydatnia.



Widok miejsca ostatecznego pogromu Krzyżaków.

Część pola bitwy między laskiem a kamieniem pamiątkowym, gdzie poległ wielki mistrz krzyżacki. Tu dokonał oręż polski ostatecznego pogromu Krzyżaków. Kamień ustawiony niedawno temu przez Niemców, stoji na gruzach kaplicy, którą kazał wystawić Henryk de Plauen a którą zniszczył pożar w czasie wojny 1414 r. Wedle legendy odpoczywał Jagiełło siedząc na kamieniu tym po bitwie a rycerze składali przed nim zdobyte chorągwie krzyżackie.



Kamień pamiątkowy

z butnym napisem stojący na gruzach kaplicy, postawionej niegdyś przez mistrza Henryka de Plauen a zburzonej w czasie wojny 1414 r. Kamień ten stoji na gruncie „Landbanku", który rozparcelował ziemie sąsiednie między ewangielickich Mazurów. Gruzy kaplicy atoli zachował sobie „Landbank" na własność.

I.

Początki Prusaków. Stosunek do Polski. Bezskuteczne wysiłki celem zaprowadzenia chrześcijaństwa w Prusiech.

Szeroką płaszczyznę pomiędzy Wisłą, morzem Bałtyckiem, Litwą a Mazowszem zajął po burzliwych czasach wędrówki ludów szczep zwany Prusakami.

Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od słowa Po-Rus, Po-Rusja. Podług ówczesnych pojęć geograficznych nazywano całą północno-wschodnią część Europy Rusją, t. j. krainą zamieszkiwaną przez Rusów. Ponieważ ziemie Prusaków przylegały do Rusji, czyli leżały wedle, podle Rusji, lub też po Rusji, przeto nazwano kraj ten Po-Rusją, Prusją, (Prusy), a mieszkańców jej Po-Rusami, Prusami, Prusakami.

Inni dziejopisarze twierdzą, że nazwisko Prusaków należy wywodzić od staro-pruskiego wyrazu „pruta", t. j. rozum, po litewsku protas; oznaczałby więc Prusak człowieka mądrego, przebiegłego albo doświadczonego.

Był to naród pochodzenia łotyckiego, pokrewny na wschód od niego mieszkającym Litwinom i Jadźwingom, z silną domieszką krwi słowiańskiej, pochodzącej od złączonego z nim szczepu Wenedów.

Krainę zamieszkiwał on żyzną, pokrytą dziewiczymi, nieprzebytymi lasami, pełną rybnych jezior i bagien, złączonych siecią rzek, rzeczek i rzeczułek. Głównem zajęciem starych Prusaków były, prócz uprawy roli, rybołóstwo i myśliwstwo, to ostatnie szczególnie ulubione i rozpowszechnione, bo nieprzerwanem pasmem ciągnące się lasy roiły się od rozlicznej zwierzyny, czy to szybkonogich jeleni i sarn, czy też brodatych turów, dzików i łosi.

Religia Prusaków, wielce zbliżona do religii sąsiadujących z nimi Słowian, była przedewszystkiem czcią czyli kultem światła i sił natury. Wyznawali oni wielu bogów, z pośród których największą cześć oddawali Perkunasowi, Perkunowi, władcy piorunów i ognia. Nie stawiano bogu temu ani świątyń, ani posągów. Świątynie stanowiły urocze gaje, mieszczące w sobie dąb poświęcony, u którego

stóp pod rozłożystymi konarami palił się wieczny, święty ogień, podsycany ciągle przez kapłanów.

Najwięcej czczonym był święty gaj Romowe w północnej części kraju, nad zatoką Fryską, niedaleko miasteczka Fischhausen, dokąd lud ze wszech stron przybywał, by przez ręce kapłanów składać czczonemu tam bóstwu ofiary z płodów ziemi, łupów wojennych i myśliwskich. Tutaj miał też swą siedzibę najwyższy kapłan, potężny Kriwe-Kriwejte (sędzia sędziów). On ogłaszał ludowi wszemu wyroki, obwieszczone mu przez bóstwo śród szelestu liści i szumu konarów świętego dębu, on sprawował najwyższą władzę nad kapłanami, zwanymi Wajdelotami, był najwyższym sędzią, rozsądzającym wszystkie waśnie i spory.

Gdy Prusacy zetknęli się z innymi narodami, byli jeszcze na stanowisku pierwotnem, nie stanowili zwartej, spojonej całości, rządzonej czy to przez wodza czy księcia, lecz składali się z jednostek, pomiędzy któremi istniało tylko tyle łączności, ile wymagała potrzeba chwili. Jedynym łącznikiem, zespalającym ich w dość zresztą luźny węzeł, była ich religia. Dla tego też kraj pruski złożony był z licznych ziem, nie połączonych z sobą żadnym innym węzłem jak tylko narodowością i wspólnym językiem mieszkańców. Zachodnią część Prus tworzyły ziemie: Culmia czyli ziemia Chełmińska, Pomesania (Pomorze) i Pogesania (ziemia Pogorzańska). Na północy leżały ziemie: Warmia, Natangia, Nadrowia i najwięcej na północ wysunięta Sambia. W skład południowej części wchodziły ziemie: Bartia i Golindia (ziemia Gołędzka).



Groby przedhistoryczne czyli kurhany w Prusiech.
Ogólny widok na kurhany główne i groby poboczne.

Ziemia znów każda rozpadała się na tyle państewek udzielnych i niezależnych, ilu było w niej „panów“. Panowie mieszkali w dworach obwarowanych, ale drewnianych czyli t. zw. grodziskach. Każdy poddany tychże miał wyznaczone sobie pole, które dzierżył dziedzicznie. Mieszkając na swej dziedzinie z rodziną, uprawiał rolę a z plonu oddawał pewną część swemu panu. Dlatego też w dawnych Prusach osady były rozrzucone po całej ziemi. Nie wyrobiła się u Prusaków jeszcze potrzeba skupiania się w jednem miejscu i poddawania siebie i interesów własnych pod rządy starszego lub starszyzny*). Prawa wszystkich obowiązujące nie istniały, bo gdzie niema ani księcia nad całym krajem, ani naczelnika ziemi, tam niema nietylko wspólności interesów, ale przeciwnie, tam panuje sprzeczność interesów. Sprzeczność zaś interesów wywoływać musiała ciągłe zapasy krwawe pomię-

*) Dr. W. Kętrzyński. O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada.

dzy panami pruskimi, o czem najstarsi kronikarze często wspominają. Stosunki te zachowały się aż do czasu, a nawet przetrwały go, gdy lud ten dzielny, pracowity, rozmiłowany w swobodzie i wolności, słynący szeroko z gościnności, został ze swego odrębnego, samoistnego życia wyrwany i spotkał się z nowym, potężnym światopoglądem, z ideą chrześcijańską.

Pierwsze starania, mające na celu pozyskanie Prusaków dla chrześcijaństwa, wyszły od państwa, graniczącego z nimi na południu, od Polski. Pierwszy chrześcijański monarcha polski, Mieczysław I, przyjąwszy w r. 966 chrzest, krzewił, rozszerzał i utrwalał chrześcijaństwo przedewszystkiem we własnym kraju, burząc pogańskie świątynie, topiąc i paląc bałwany. Wielki jego następca, Bolesław Chrobry, rozbudowując i rozszerzając swe państwo, zabrał się z całym zapałem do krzewienia chrześcijaństwa tak w nowych, podbitych przez siebie krajach, jak i ościennych, pogańskich ziemicach, nie uznawających jego zwierzchnictwa. Ku temu wysyłał, wspomagał i otaczał swą opieką licznych misjonarzy, by w pogańskie krainy nieśli słowo ewangielii św.

Z jego dworu, pod jego pieczą wyruszył natchniony, żarem świętym pałający misjonarz, pierwszy apostół Prus, św. Wojciech, by wśród pogańskich Prusaków po raz pierwszy zwiastować „świętą nowinę“, siać słowo prawdy.

Bolesław w obawie i trwodze o swego przyjaciela i nauczyciela chciał św. Wojciecha otoczyć pocztem zbrojnych, by go we wszelakiej przygodzie bronili. Lecz św. Wojciech odpowiedział: „Nie miecz jest zwiastunem krzyża, lecz miłość“, i oddaliwszy przy granicy żołnierzy, udał się samotrzeć z dwoma kapelanami w głąb Prus.



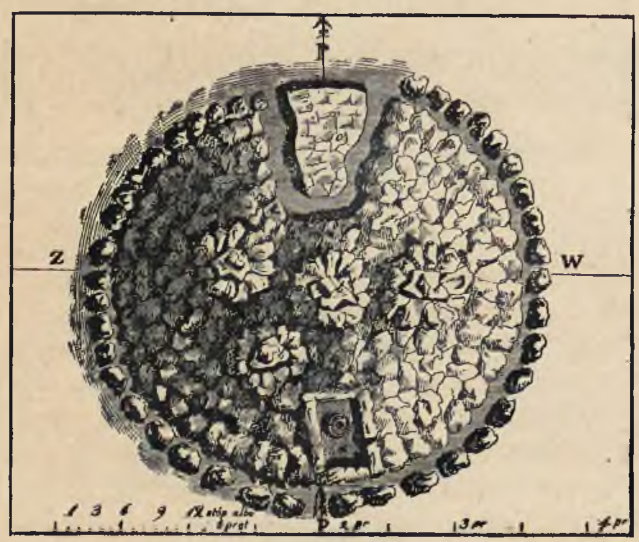
Groby przedhistoryczne czyli kurhany w Prusiech.
Grobowiec rozkopany. a) Grób główny na stronie południowej.
b) Groby poboczne.

W południowej części Prus, gdzie nasamprzód nauczał, zostały zabiegi jego uwieńczone błogim skutkiem. Wielkie rzesze ludu, które się w około niego zgromadziły, by nauk głoszonych posłyszeć, przyjęły z rąk wielkiego apostoła sakrament chrztu.

Po krótkim pobycie na południu udał się św. Wojciech Wisłą i morzem Bałtyckiem w północno-wschodnią część Prus, do Semlandii, Sambii. Lecz tutaj napotkał lud podejrzliwy, oporny, przywiązany gorąco do swych bogów i niechętny dla nowej, głoszonej przez apostoła nauki.

Na widok cudzoziemców zbiegały się z okolicznych siół tłumy ludu, pełne oczekiwania, czego ci przybysze zechcą, ciekawe, w jakim celu dotąd przybyli? Na zapytanie, kto są, skąd i dlaczego przybyli, odpowiedział św. Wojciech:

„Z urodzenia jestem słowianinem, narodowości czeskiej; przynoszę wam zbawienie, przychodzę do was, byście rzucili waszych fałszywych, niemych bogów i poznali tego, który jest sam jedynym i prócz którego niema innych bogów“.



Grób przedhistoryczny w Prusiech.
Widok z góry na grób o blisko 40 stopach średnicy. a) Grób główny od południa, b) cztery groby poboczne, c) ognisko ofiarnicze, na którem palono ciała i ofiary.

Na słowa te wybuchnął tłum potokiem bluźnierstw przeciwko apostołowi i Bogu, głoszonemu przez niego, grożąc św. biskupowi niechybną śmiercią, jeśli w przeciągu nocy okolic tych nie opuści. Chroniąc się przed zemstą rozwścieklonego tłumu, udał się św. Wojciech na zachód, gdzie straszne niebezpieczeństwo zawisło nad jego głową. Nie przeczuwając nic złego, przekroczyli misjonarze granice świętego gaju Romowe. W oczach ludu pogańskiego popełnili oni tym sposobem zbrodnię, którą tylko śmierć pomścić mogła. Podług praw krajowych bowiem nie wolno było pod karą śmierci nikomu, prócz kapłanów, przekraczać granic świętego miejsca.

Wnet też zbiegły się tłumy ludu, podburzone przez kapłanów, i mszcząc się za zbeszczeszczenie przez śmiałka świętego mieszkania wielkiego Perkuna, zamordowały św. apostoła w okrutny sposób dnia 23. kwietnia 997 roku. A nawet jeszcze nad trupem mszczono się, ćwiartując ciało i rorzucając członki na wsze strony.

Jak głosi legenda, zrosło się poćwiartowane ciało cudownym sposobem i promieniało świętem światłem, budzącem zgrozę i przestrach wśród pogańskiego ludu.

Bolesław Chrobry wykupiwszy zwłoki św. męczennika od Prusaków, sprowadził je do Polski i złożył w katedrze Gnieźnieńskiej, gdzie wnet zasłynęły rozlicznemi cudy, ściągającemi rzesze pobożnych pielgrzymów.

Tak więc pierwsze usiłowania nawrócenia Prusaków spełzły na niczem i zostały okupione męczeńską śmiercią św. Wojciecha.

Lecz początek był zrobiony. Wnet mieli znaleść się następcy. Los i męczeństwo św. Wojciecha nie mogły przy ówczesnych pojęciach świata chrześcijańskiego, pełnego zapału, żądnego męczeństwa za wiarę, nikogo odstraszyć; przeciwnie, mogły one tylko zagrzać, ożywić i zapalić do nowych prób.

W r. 1008 podjął, wspierany przez Bolesława Chrobrego, św. Brunon z Kwerfurtu, pochodzący ze znakomitej rodziny saskiej, nową wyprawę apostolską do Prus. Lecz i jego spotkał los poprzednika. Wraz z licznem gronem towarzyszy zginął śmiercią męczeńską na wschodnich granicach Prus dnia 15 lutego 1009 r.

Ta bezskuteczność wszystkich usiłowań celem nawrócenia Prusaków nie powinna nas zbytnio zadziwiać. Historja daje nam liczne przykłady gorącego i upartego obstawania przy wierze ojców właśnie u ludów, u których religia jest silnie zespolona z naturą, gdzie przyroda ziemi, rzeki, góry, lasy i gaje zrosły się z wierzeniami ludu, gdzie świętość, bóstwo z rzeczami ziemskiemi jest nierozerwalnie połączonem. Stulecia uświęcały tę religię z jej świętem Romowem, jej poświęconymi, uroczymi gajami, z jej rozlicznemi radościami i ludowymi zwyczajami. Jak daleko sięgała pamięć ojców, lud ten był ze swymi bogami przez szczęście, dobrobyt, swobodę i wesele zespolony silnem węzłem miłości. A cóż przynosiła religia chrześcijańska? Ta surowa, uduchowiona religia przynosiła, tak jak ją wówczas głoszono, wyrzeczenie się wszelkich uciech światowych, pokorę, cierpienie i smutek, przynosiła Boga, którego symbolem był krzyż, jako znak i uosobienie poniżenia i cierpień. To też Prusacy, rozmiłowani w swej pogodnej, słonecznej religii, nie chcieli słyszeć o tym nowym, smutnym Bogu i hardo stali przy wierze praojców. Co nie było do osiągnięcia dla apostołów przez pokojowe głoszenie słowa bożego, tego miał dokonać miecz krwawy.



Krajobraz wybrzeża bałtyckiego.

Bolesław Chrobry, który już shołdował i nawrócił graniczące na zachód z Prusami Pomorze, postanowił nakłonić przez walkę i zwycięstwo orężne Prusaków do przyjęcia chrześcijaństwa. W tym celu wyprawił się w roku 1015 z potężnem wojskiem w ziemie pruskie. Nieliczne zamki drewniane, jak Radzyń, Honeda, Balga, służące ku obronie kraju, wpadły w ręce w szybkim pochodzie zwycięskim posuwającego się króla. Prusacy pobici na głowę cofnęli się w swe gęstwiny leśne i nieprzebyte moczary. Wnet znalazł się kraj cały w rękach zwycięskiego króla, święty gaj Romowe został zdobyty i zniszczony. W pokoju zawartym z Bolesławem, uznali Prusacy zwierzchnictwo Polski, zobowiązali się do płacenia daniny i przyrzekli przyjąć chrześcijaństwo.

Dopóki ster państwa polskiego spoczywał w silnej dłoni Bolesława, dopóty urok zwycięskiego jego imienia trzymał w posłuszeństwie Prusaków. Gdy po wielkim ojcu objął rządy w Polsce słaby i nieszczęśliwy Mieszko II, wyłamali się Prusacy wśród zawieruchy, szalejącej wówczas na ziemiach polskich z pod zwierzchnictwa Polski i wzbraniali się płacić należne daniny. Zmusił ich do ule-

głości następca Mieszka Gnuśnego, Kazimierz Odnowiciel, po walnej zwycięskiej rozprawie z Masławem na Mazowszu, gdzie w wielkiej liczbie posiłkujące buntownika zastępy pruskie zostały silnie przetrzebione i rozbite.

Pomimo pozornego uznawania zwierzchnictwa Polski, nie ustawali Prusacy w usiłowaniach, by kraj swój zachować w zupełnej swobodzie i wolności. W tym celu wybudowali nad Wisłą przy ujściu Ossy wśród niedostępnych lasów obronny, warowny zamek, zwany Gródek (Grudziądz). Położenie jego między wodami Wisły a Ossy, wśród moczarów i gęstwiny leśnej uczyniło go prawie niezdobytym.

W pobudowaniu granicznego tego grodu obronnego spostrzedz można pierwsze usiłowania Prusaków, by granice swe ubezpieczyć od sąsiadów. Istniejące bowiem zamki wewnątrz kraju, drewniane, mało obwarowane, nie dawały w razie napadu nieprzyjacielskiego żadnego trwałego oparcia ani potrzebnej ochrony; w przeważnej swej liczbie stanowiły one tylko siedziby panów pruskich. Naturalną ochroną była przyroda czyniąca, kraj ten niedostępnym i trudnym do zdobycia przez swe gąszcze leśne i rozległe bagniska. Ona też stanowiła w opanowaniu ziemi tej przez Polaków główną przeszkodę i zaporę. Natomiast w otwartych potyczkach i bitwach Prusacy wojskom polskim nie mogli dotrzymać pola, choć dzielnie i uparcie się potykali. Dowódzcy wojenni, wybierani zwykle z pośród możnych panów tej ziemi, która była przez nieprzyjaciół nawiedzona, nie posiadali żadnej znajomości sztuki wojennej i różnili się od zwykłego wojownika li tylko większem męztwem, większą wytrwałością i przebiegłością. Ponieważ naród ten w dawniejszych czasach żył w odosobnieniu i spokoju, rzadko prowadząc wojny, pozostała broń jego przez długie czasy niewyrobioną, prostą i pierwotną. Aż do czasów walk z Polakami broni żelaznej wogóle nieznano. Jako zwykłej broni w bitwie używano maczugi. Prócz jednej dłuższej maczugi, używanej w ręcznem spotkaniu, nosił każdy wojownik siedem do ośmiu mniejszych maczug, któremi z oddalenia rzucał na nieprzyjaciela. Po wyrzuceniu tychże rażono przeciwnika procą lub też chwytano się do walki pierś o pierś topora kamiennego a później żelaznego. Także rohatyny i dziryty znane były Prusakom zdawna. Dopiero przez wojny z Polską poznali oni po raz pierwszy miecz. W późniejszych czasach weszły w użytek dzidy i puklerze, służące do napadu na jazdę nieprzyjacielską.



Głaz narzutowy na Warmii.
Kamień ten ma 9 metrów długości, a 7 szerokości.

Nie mogąc więc sprostać hufcom nieprzyjacielskim ani doświadczeniem wojennem dowódzców, ani uzbrojeniem ludu wojennego, usiłowali Prusacy przez wystawienie zamku obronnego w widłach Ossy i Wisły postawić zaporę przeciwko najazdom najniebezpieczniejszego swego sąsiada, Polski.

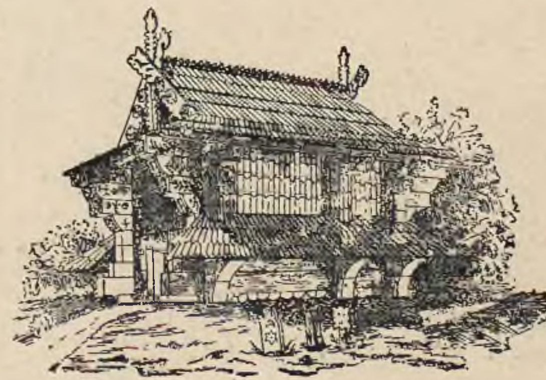
Kazimierz, zajęty całkowicie sprawami wewnętrznemi swego skołatanego państwa, nie mógł Prusakom przeszkodzić w budowie tej warowni. Procz tego zachowali oni z całą przezornością aż do śmierci króla w r. 1058 zupełny spokój.

Gdy jednakowoż Bolesław II. Śmiały, osiadł na tronie polskim, nie chcieli Prusacy nietylko uznać zwierzchnictwa Polski, odmawiając zwykłej daniny, ale nawet napadli sąsiednie ziemie polskie, siejąc w koło zniszczenie i grabież.

Wojowniczy, młody i dzielny Bolesław, zgromadziwszy szybko wojska, ruszył w błyskawicznym pochodzie na północ, napadł na nieprzyjaciela, pustoszącego Pomorze, odrzucił go wstępnym bojem za Ossę i obległ ich warownię Gródek.

Wszelkie usiłowania Polaków zdobycia zamku rozbiły się o waleczność załogi i korzystną pozycję twierdzy. Bolesław, zmuszony zresztą brakiem żywności, musiał ustąpić.

Ośmieleni tem Prusacy, wpadli na Pomorze, zdobyli większą część tego kraju i wspólnie z jego mieszkańcami pustoszyli graniczne ziemie polskie. Wnet ruszył Bolesław z nowem wojskiem na Pomorze, zmusił zbuntowany kraj ten do uległości i wywiedziawszy się, że silne wojska pruskie obozują nad rzeką Ossą, postanowił stoczyć tam walną bitwę. Silnie wezbrane wody rzeki hamowały przeprawę. Nie namyślając się długo, rzucił się król w całkowitej zbroi w spienione fale rzeki; wielu z rycerstwa, idącego za przykładem króla, znalazło śmierć w rwących nurtach Ossy. Garść uratowanych z rycerskim królem na czele, napadła niespodzianie na nieprzygotowanych Prusaków i zadała im straszliwą klęskę. Walne to zwycięstwo zmusiło znów Prusy do posłuszeństwa i do uznania zwierzchnictwa Polski.



Starosłowiańska gontyna.

Walki z Prusakami nie ustawały w następnych latach nigdy i przy lada sposobności wybuchały krwawym płomieniem. W długich, uporczywych wojnach Władysława Hermana z Pomorzanami, brali Prusacy żywy udział, stojąc jako sprzymierzeńcy po stronie tych ostatnich. Przez cały ciąg panowania Bolesława Krzywoustego toczyły się zacięte boje z Pomorzem, wspieranem przez Prusaków, pociągające za sobą mściwe, okrutne pustoszenie kraju nieprzyjacielskiego ale także i Polski.

W ówczesnych wojnach krzyżowych, podejmowanych przez całą prawie Europę dla odebrania z rąk tureckich grobu Zbawiciela i dla obrony chrześcijan w Ziemi świętej, Polska nie brała udziału. Nie mniej jednakowoż ważną misję spełniała ona na swych północnych kresach, składając dla chrześcijaństwa w usiłowaniach swych nawrócenia Prusaków obfite myto z krwi i mienia.

I tak w r. 1164 przedsięwziął Bolesław IV. Kędzierżawy, wielką wyprawę krzyżową do Prus. Porozumiawszy się z swymi braćmi, książętami polskimi, ściągnął ze wszystkich księstw i powiatów zbrojne siły i przeszedłszy rzekę Ossę, wkroczył trzema oddziałami do Prus. Kiedy po uciążliwych utarczkach z kryjącym się po bagniskach i lasach nieprzyjacielem przedniejsi panowie pruscy przybyli do obozów polskich, prosząc o pokój i oświadczając się gotowymi do wypełnienia wszystkiego, czegoby od nich wymagano, odpowiedział Bolesław: „Żądam, abyście się przedewszystkiem, jeśli pragniecie pokoju i ocalenia, wyrzekli starodawnych błędów, a przyjęli natomiast wiarę i religię chrześcijańską. Bez porzucenia bałwochwalstwa nie macie się spodziewać pokoju i miru od Polaków. Skoro zaś błędy swoje porzucicie, stanie wnet pokój na wzajemnych i słusznych układach“.



Kapłan pruski, zwany Wajdelota,
z kozłem ofiarnym i czarą do krwi ofiarnej.

Pod grozą chwili Prusacy warunki te przyjęli. Bolesław z całym zapałem zabrał się do postawienia trwałych fundamentów chrześcijaństwa w tym kraju. Stawiano kościoły i osadzano księży przy nich, by nauczali świeżo nawróconych pogan.

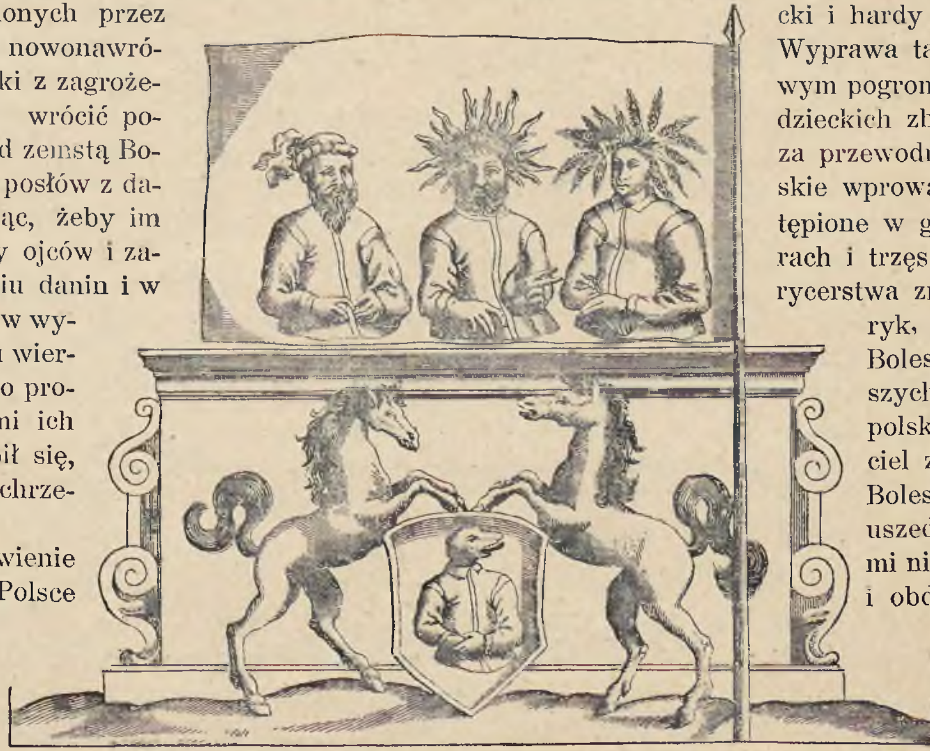
Cały kraj pruski powierzono wraz z całą ludnością w zarząd duchowny biskupowi Chełmińskiemu. Wszystkim nakoniec Prusakom z rozkazu Bolesława ogłoszono, że którzykolwiek wiarę chrześcijańską przyjęli, albo przyjmą, będą wolnymi; ci zaś, którzyby się wzbraniali to uczynić, zostaną niewolnikami. Tłumnie spieszyli Prusacy do chrztu, przyczem Bolesław i inni książęta polscy służyli znaczniejszym Prusakom za ojców chrzestnych.

Zdawało się, że po tej wyprawie Prusy tak dla Polski, jak chrześcijaństwa na zawsze zostały pozyskane. Rachuby te jednakowoż zawiodły. Chytre, udane i przymusowe to wyznanie wiary chrześcijańskiej zaledwie rok je-

den trwało. Uważając chrześcijaństwo za przykre do znoszenia jarzmo, poczęli Prusacy na nowo zuchwale podnosić karki i otrząsać się z więzów tej nowej religii.

Kapłanów, pozostawionych przez Bolesława dla nauczania nowonawróconych, odesłali do Polski z zagrożeniem śmierci, gdyby się wrócić poważyli. W obawie przed zemstą Bolesława wysłali do niego posłów z daniną i podarkami, prosząc, żeby im pozwolił wrócić do wiary ojców i zapewniając, że w opłacaniu danin i w podejmowaniu dla Polaków wypraw wojennych będą mu wiernymi i uległymi. Bądź to prośbami, bądź to podarkami ich ujęty Bolesław nie kwapił się, by ich utrzymać w wierze chrześcijańskiej.

Połowiczne to załatwienie sprawy miało się na Polsce strasznie pomścić. Rozzuchwaleni bowiem tym ustępstwem Prusacy odmówili wszelkiej daniny, wpadli do ziemi Chełmińskiej i Mazowsza, spustoszyli srogo te ziemie, uprowadzając wielką liczbę jeńców do niewoli.



Znak czyli chorągiew i godło czyli herb księcia Wajdewuta.
Na znaku, mającym 5 łokci długości i 3 szerokości, wyobrażeni byli trzej bożkowie: Potrymp, Perkun i Patoł. Poniżej widzimy godło czyli herb księcia Wajdewuta; tarcz wyobraża człowieka z głową niedźwiedzia; dwa konie wspierają takową. Wojska pruskie używały także innych znaków czyli sztandarów, mniejszych a z czasem używały łuków i mieczy, które zdobyły na pogromionych Polakach i Krzyżakach.

Oburzony do żywego wiarołomstwem tem, ruszył Bolesław 1166 r. w połączeniu z wszystkimi książętami z mnogiem wojskiem w ziemie pruskie, by naród ten zdradziecki i hardy pokarać straszną zemstą. Wyprawa ta zakończyła się straszliwym pogromem Polaków. Przez zdradzieckich zbiegów pruskich służących za przewodników, zostały wojska polskie wprowadzone w zasadzkę i wytępione w grzęzkich bagnach, moczarach i trzęsawiskach. Poległ z czołem rycerstwa znakomity wojownik, Henryk, książe Sandomierski, brat Bolesława. Wybór najdzielniejszych mężów, kwiat rycerstwa polskiego wyginął. Nieprzyjaciel zdobył chorągwie polskie. Bolesław, który z trudnością uszedł cało, wrócił z szczątkami niedobitków, pokaleczonych i obdartych do Polski. Była to najstraszniejsza klęska, jaką Polacy wśród długich bojów z Prusakami ponieśli.

Od roku 1166-go aż do czasów Konrada Mazowieckiego panował spokój i żadnych większych wypraw tak Polska jak

i Prusacy już nie przedsiębrali. — Pomimo tylu wojen Prusacy pozostali wolnymi. Mając na uwadze rozbicie narodu pruskiego, zrozumiemy, dlaczego wszelkie zabiegi Polski podbicia tego kraju pozostały bezskutecznymi. Walka z nimi, acz nie niemożliwa, nie była łatwa, bo trzeba było zwalczać nie kraj, nie państwo jako takie, lecz każdego mieszkańca z osobna, a ci nie mogąc lub nie chcąc stawiać oporu, uchodzili z swoim dobytkiem do lasów i moczarów, zostawiając chaty zemście zawiedzionego wroga. Zdarzało się zatem nieraz, że wojsko polskie przeszło różne ziemie, spaliło wioski, zabrało łupy obfite, ale kraju pokonać nie mogło, bo mieszkańcy uniknęli bitwy. Stałe tylko obsadzenie kraju lub dłuższy w nim pobyt wojska nieprzyjacielskiego, nie pozwalającego mieszkańcom odbudować się i uprawiać roli, mogły przymusić ludność do poddania się. Po opuszczeniu zaś kraju przez wroga wszyscy powracali do swoich siedzib, które dla obfitości drzewa łatwo było odbudować, a powoli i spustoszenie kraju i haracz nałożony poszły w niepamięć.

Wojskom więc ówczesnym trudno było zdobyć ten kraj i pokonać ten naród, skoro unikał bitwy. Doświadczyli tego Polacy przez wszystkie wojny, prowadzone z Prusakami.

Pomimo wszystkiego walki, które Polska wiodła z Prusakami, wypadły na jej korzyść, aczkolwiek cel ostateczny, zdobycie całych Prus nie został osiągnięty.

Już za czasów Bolesława Chrobrego została ziemia Chełmińska przyłączoną do Polski i z czasem zupełnie się spolszczyła; w początku wieku XIII ziemia lubawska, kraj pierwotnie pruski, był w posiadaniu Polaków, a sąsiednie ziemie, saska i gołędzka, pozbawione pierwotnej ludności, która albo w walkach zginęła, albo cofnęła się w głąb kraju, były również zdobyczą gotową pod pług polski.*)

*) Kętrzyński.

II.

Pierwsze początki chrześcijaństwa w Prusiech. Biskup Krystyn i stosunek jego do Polski. Sprowadzenie Krzyżaków przez Konrada, księcia mazowieckiego.

Prusacy byli jeszcze w początku XIII wieku poganami. Wszystkie wyprawy wojenne Polski, podjęte w celu nawracania Prusaków, spełzły na niczem; miecz okazał się lichym misjonarzem. Zwyciężeni mogli przyjąć chrześcijaństwo, ale tylko w tym celu, aby jaknajprędzej pozbywszy się zwycięscy, zwrócić się do dawnych bogów, do dawnych świątyń. Nie wojna, lecz nauka nawrócić mogła pogan.

Stosunki te trwały do początku XIII wieku. Pierwsze starania o nawrócenie Prusaków, podjęte w tym wieku, wychodziły z klasztorów cysterskich wielkopolskich, a mianowicie z Łekna. Klasztory te wysyłały braciszków swoich jako misjonarzy do Prus, by głosili słowo Boże w pokojowy sposób. — Zdarzyło się, że niektórzy braciszkowie dostali się do niewoli pruskiej. Opat łekneński, Gotfryd, dowiedziawszy się o tem, udał się do Prus, aby ich uwolnić. Znalazłszy gościnne przyjęcie u jednego z panów pruskich, który tamtych trzymał w niewoli, uzyskał od niego uwolnienie. Sądząc, że Prusy już dojrzały do przyjęcia wiary i chrztu, spieszył do Rzymu, aby uprosić papieża o pozwolenie głoszenia wiary Prusakom*).

Papież uczynił zadość jego życzeniu i bullą z dnia 25 października r. 1206 uwiadomił o tem arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów polskich, polecając misją i misjonarzy ich pieczy i wydając zarazem wskazówki, jak dzieło nawrócenia Prus rozumnie poprowadzić należy.

Po powrocie z Rzymu przeprawił się opat Gotfryd z zakonnikiem Filipem przez Wisłę do Prus i zaczął głosić wiarę Chrystusową z niejakiem powodzeniem. Rozpoczęte dzieło poprowadził dalej po Gotfrydzie Krystyn, pochodzący z klasztoru Oliwskiego Cystersów, założonego w r. 1178 przez księcia pomorskiego, Sambora.

---

*) Kętrzyński.

Bullą z r. 1210, wystósowaną przez Innocentego III do Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, powierza papież ten biskupią władzę nad apostołującymi mnichami i nad nowonawróconymi polskiemu metropolicie tak długo, aż liczba tych ostatnich nie stanie się tak wielką, iżby swego własnego mogła mieć biskupa.

Pole misyjne leżało na północ w Lauzanii (Łężanii), t. j. pośród łęgów ciągnących się pomiędzy Wisłą a Nogatem aż do zatoki Fryskiej i do Bałtyku. Z północy zatem misja zbliżała się do granic polskich. Niedługo trzeba było siać ziarno ewangielji w sercach pogańskich Prusaków, skoro już w r. 1214 zamianował papież Krystyna biskupem pruskim; odtąd całe dzieło chrystyanizacyi Prus spoczywa na jego barkach*).

Innocenty III interesując się żywo sprawami pruskiemi i starając się o to, aby biskup miał przyzwoite utrzymanie, odezwał się do książąt polskich z prośbą, aby wyznaczyli mu jakiekolwiek posiadłości, z dochodów których mógłby żyć i misją nawracania propagować skutecznie w dalszym ciągu.

Odwołanie się papieża Innocentego do szlachetnych uczuć książąt polskich nie pozostało bez skutku. Władysław Odonicz, książę kaliski, przekazał Krystynowi wieś Lekowice, dziś Leków; za przykładem

*) Kętrzyński.



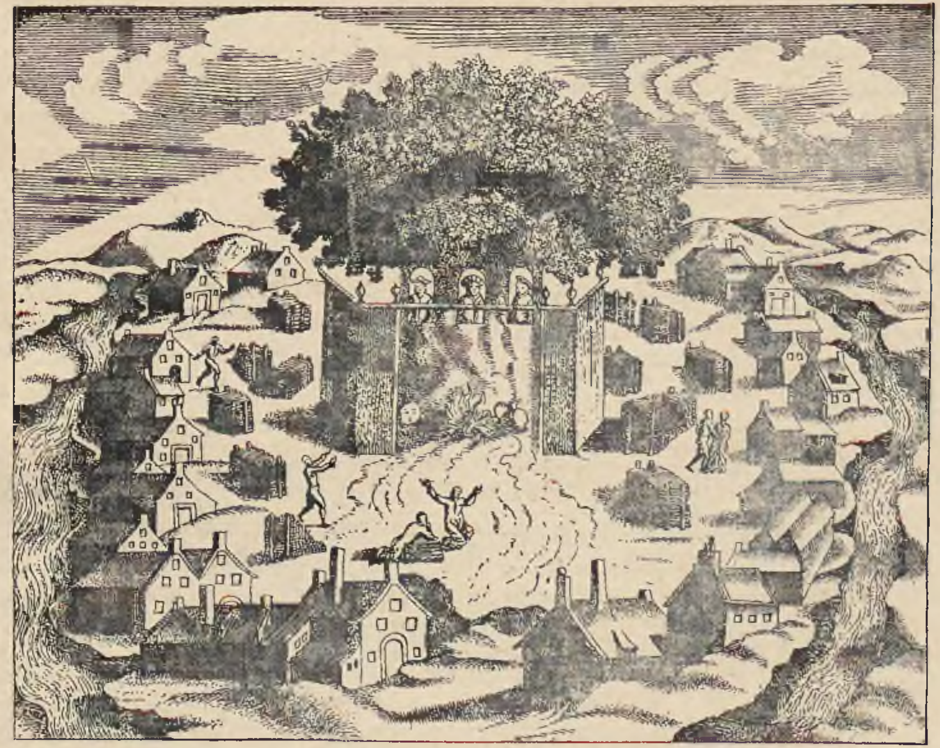
Wojak pruski z czasów pogaństwa.

Prócz maczugi długiej, z którą się nie rozstawał, używał Prusak maczug krótkich celem rzucania ich na nieprzyjaciela. Maczugi te, często w środku wypełniane ołowiem, były bronią morderczą, bo druzgotały czaszki i łamały kości w razie silnego a trafnego rzutu.

Władysława poszedł potem książe Konrad mazowiecki, darowując liczne wsie i posiadłości Krystynowi*).

Czynnego zresztą udziału książęta polscy aż do roku 1217 w misjach tych nie brali. Podczas gdy w Prusiech toczyła się walka między cywilizacją chrześcijańską a pogaństwem, Polska zajęta była sprawami domowemi, niezdolna rozwinąć jakiejkolwiek działalności na zewnątrz. Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1194 otrzymali dzielnice: Sandomierską, Krakowską, Mazowiecką i Kujawską dwaj małoletni jego synowie Leszek i Konrad. W imieniu ich rządzili najpierw krakowscy panowie i matka Helena, i dlatego tego to władza wielkoksiążęca dostawała się raz w ręce Mieczysława Starego, to znowu syna jego Władysława Laskonogiego. Dopiero w r. 1207 osiada Leszek stale w Krakowie i obejmuje księstwa: Krakowskie, Sandomierskie, Sieradzkie, Łęczyckie i Pomorskie, podczas gdy brat jego młodszy, Konrad, otrzymał księstwo Mazowieckie i Kujawskie. Całe życie Konrada Mazowieckiego to jedno pasmo krwawych utarczek i bratobójczych walk prowadzonych przez tego burzliwego księcia z niepohamowaną zaciekłością z licznymi książętami Polski o powiększenie swej władzy i swych posiadłości. Pochłonięty całkowicie przez sprawy wewnętrzne, nie po-

*) Kętrzyński



Dąb „święty“ Romowe.

Dąb ten, 12 stóp średnicy mający, czczony był jako siedlisko bogów. Przy nim mieszkał najstarszy kapłan Prusaków. Wedle podania miał dąb ten kazać ściąć Bolesław Chrobry, król polski; inni twierdzą, iż zniszczył go na rozkaz w. mistrza Winrycha de Kniprode komtur Piotr Nagel de Sehr, który w miejscu tem postawił klasztor Św. Trójcy. Na dębie widzimy postacie trzech bożków; przed nimi pali się ogień wieczny czyli „Znicz“, do którego podsycania służą nagromadzone stosy drzewa. W koło dębu porozsiewane są mieszkania kapłanów.

święcał kłótliwy i pieniacki ten książe należnej uwagi północnym kresom polskim i wobec usiłowań nawrócenia pogańskich Prusaków odgrywał bierną rolę. Tymczasem dzieło chrystyanizacji Prus zrobiło znaczne postępy. Już w r. 1218 istnieją kościoły założone przez biskupa Krystyna i książąt polskich, a zdobycze wiary chrześcijańskiej zwiększały się z każdym rokiem. Żeby jeszcze przyspieszyć nawrócenie Prusaków, starali się papieże skierować krzyżowców z Polski i krajów przyległych, którzy dla słabości, ubóstwa lub innego powodu nie mogli się udać do Palestyny, do Prus na pomoc Krystynowi jego dziełu.

Starania papieży i Krystyna o urządzenie wypraw krzyżowych nie były bezpłodne. Od roku 1221 odbywają się z ramienia książąt polskich liczne wyprawy krzyżowe do Prus, połączone zwykle z obfitemi darowiznami panów polskich na rzecz biskupa Krystyna. Szczególnie z rąk Konrada i Giedka, biskupa płockiego, spłynęły na biskupa pruskiego hojne dary w posiadłościach w ziemi Chełmińskiej.

Biskupstwo pruskie obejmowało nie małe terytorjum; sięgało bowiem od ujścia Wisły aż do źródeł Ossy; wschodnią granicę stanowiło jezioro dzierzgońskie.*) — To biskupstwo pruskie założone przez poddanego polskiego i tem

*) Kętrzyński.

samem zostające pod opieką arcybiskupa gnieźnieńskiego i należące do jego metropolii, uważano za cząstkę polskiego terytorjum. Mając Krystyna za biskupa polskiego, i chcąc go silniej przyciągnąć do państwa polskiego, wyposażono go dobrami, jak innych biskupów polskich.*)

Czy zaś Krystyn działał szczerze, czy uważał swe biskupstwo jako ziemię polską? Niewątpliwie, że nie; posiadał wielką ambicją i marzył o państwie, na czele którego on sam stałby jako biskup udzielny. Korzystał z dobroci Konrada, wyposażenie przyjął, utwierdził może nawet Konrada w nadziejach przyłączenia ziem pruskich do Mazowsza, ale równocześnie wpływał na papieży, aby ich względem zamiarów Konrada usposobić jak najnieżyczliwiej.

Że Konrad miał do czynienia z obłudnikiem, nie wróżyło to dobrze jego zamiarom i miało się później na nim pomścić dotkliwie.

Do roku 1217 nie zagrażali Prusacy ani Polsce ani ziemi Chełmińskiej, trzymani w postrachu przez wojewodę płockiego, Krystyna. Mąż ten znamienity i wojownik dzielny, poskromiwszy w licznych zwycięskich bojach buntujących się Prusaków i inne sąsiednie pogańskie plemiona, zapewnił księstwom Mazowieckiemu i Kujawskiemu błogi spokój, dozwalający pod swym zarządem i zwierzchnictwem ziemiom tym wyleczyć się z ran i klęsk, jakie im zadały napady pruskie i zawieruchy domowe. Biczem bożym był przedewszystkiem dla Prusaków, pierzchających w ślepem przerażeniu na sam jego widok, a groza jego imienia była tak wielką, że w pojęciach tego ludu urósł na niezwyciężonego bożka polskiego, któremu nic się oprzeć nie zdoła. Małoduszny i zawistny Konrad, zazdroszcząc Krystynowi powodzenia i sławy rozgłośnej, rozbrzmiewającej szeroko tak w kraju jak i między obcymi, kazał go niesprawiedliwie i okrutnie zamordować ku wielkiej i niepowetowanej swej szkodzie. Niezmierną radością przepełniła śmierć Krystyna Prusaków, albowiem Mazowsze pozostawało teraz bez oparcia i obrony tak dzielnej zamordowanego. „Chluba to dla nas i ułatwienie drogi do Polski,“ zawołali na wieść o zamordowaniu Krystyna, „kiedy sami Polacy boga swego i wybawcę zabili“ i ośmieleni zaczęli na nowo napadać sąsiednie ziemie polskie.

Przeważnie jednak gniewy i napady pruskie skierowane były przeciwko Prusakom nawróconym, szczególnie znienawidzonym za wyrzeczenie się wiary ojców. Chcąc zasłonić świeżo nawróconych przed krwawą pomstą pogańskich współbraci i utrwalić stanowisko Kościoła w Prusiech, głosili papieże wojny krzyżowe do Prus, posiłkowane głównie przez Polaków. Rozjątrzeni temi ciągłemi wojnami i mszcząc się za spustoszenia, wyrządzane przez wojska krzyżowe, wykonywali Prusacy krwawe napady na Mazowsze, ludność tłumami w niewolę pędzili, kościoły w perzynę obracali, a pojmowanych kapłanów chrześcijańskich wśród okropnych męczarni palili na cześć bogów swych na stosach. By raz na zawsze uwolnić się od Prusaków i krajom swym zapewnić spokój, powziął Konrad Mazowiecki zamiar sprowadzenia zakonu rycerskiego, któryby strzegł granic północnych Mazowsza. Wybór Konrada padł na zakon niemiecki, zwany „krzyżackim“.

*) Kętrzyński.

III.

Powstanie Zakonu Krzyżackiego. Krzyżacy w ziemi nadborskiej na Węgrzech. Podstępne intrygi Zakonu wobec Konrada Mazowieckiego. Zakon Rycerzy Dobrzyńskich.

Zakon Krzyżaków powstał w czasie wojen krzyżowych. Wśród licznych wypraw krzyżowych świata chrześcijańskiego do Palestyny celem odebrania z rąk niewiernych grobu Chrystusa zasługują cztery wyprawy na większą uwagę. Pierwsza z roku 1097, druga 1147, trzecia 1189 i czwarta z roku 1204.

W czasie trzeciej wojny krzyżowej zgromadziły się zastępy chrześcijańskie koło miasta Akonu, czyli Ptolomaidy, nader silnej warowni, stanowiącej klucz do Ziemi Świętej, a będącej w posiadaniu niewiernych. Wśród licznie zastąpionych tam narodowości panowała nienawiść i niezgoda. Francuzi i Włosi znajdywali pomoc i przytułek u Templaryuszów i Joannitów, rycerskich stowarzyszeń, utworzonych przez narody te do walki przeciwko Turkom i do wspomagania pielgrzymów. Pielgrzymi niemieccy zaś, nie mając własnego zakładu, zostawali bez opieki. To było przyczyną, że niektórzy mieszczanie bremeńscy (Bremena) i bukowscy (Lubeka) założyli r. 1190 szpital polny dla chorych Niemców.

Młodą tę instytucyą przemienił Fryderyk, książe szwabski, razem z innymi pielgrzymami niemieckimi na zakon rycerski, na zakon taki, jakim byli Templaryusze i Joannici. Obowiązkiem jego miało być pielęgnowanie chorych i wspomaganie biednych; oprócz tego miał zakon ten zajmować się walką przeciw nieprzyjaciołom wiary chrześcijańskiej i stawać w obronie Ziemi Świętej i Kościoła. Na czele zakonu stanął mistrz z rezydencją w Akonie.

Do pomocy służyło mistrzowi pięciu wyższych urzędników, mianowicie: 1) Wielki komtur, pierwszy pomocnik i zastępca wielkiego mistrza, a po śmierci jego regient aż do nowego wyboru. 2) Wielki marszałek jako główny dowódzca w czasie wojny. 3) Wielki śpitalnik, zarządzca wszystkich śpitali. 4) Szatny, mający starania



Starożytna mapa Prus ułożona przez Kaspra Hennebergera. Na samym środku mapy, w ziemi Natangii, widzimy stolicę pogańskich Prusaków: Romowe. Na mapie tej znajdujemy już miasta Grudziądz (Gródek), Chełmno (Chelmo), Rogoźno (Roggenhausen), a w ziemi Jadźwingów na wschodzie miasto Rajgród. Natomiast nie narysował autor ani Gdańska ani też Królewca, chociaż miasta te miały wówczas już większe znaczenie jak n. p. Kłajpeda (Cleypeda), którą także na pograniczu Żmudzi zaznaczoną widzimy. Nazwy ziem polskich i pruskich jak n. p. Kujawskiej, Dobrzyńskiej, Mazowsza, a dalej Chełmińskiej, Michałowskiej, Lubawskiej itd. są narysowane trafnie.

o ubiorze i uzbrojeniu rycerzy i wojsk zakonnych. 5) Podskarbi, zwany Tresler, administrujący skarbem zakonu. Najwyższą instancję stanowiła kapituła zakonna, składająca się pod przewodnictwem wielkiego mistrza z wyższych dostojników zakonu. Ułożono także przepisy regulujące tryb życia zakonników.

Po zdobyciu Akonu przez chrześcijan 12. lipca r. 1191 wystawił Zakon dla siebie w mieście kościół i śpital, pod wezwaniem Najśw. Marji Panny i domy mieszkalne.



Św. Wojciech,
apostół Prusaków, legł śmiercią męczeńską w roku 997-ym.

Nowym tym Zakonem zainteresował się gorliwie przedewszystkiem papież, a sprzyjali mu także cesarzowie niemieccy.

Papież Celestyn zatwierdziwszy reguły Zakonu, przyznał mu prawo wybierania sobie mistrza własnego i przyjął posiadłości jego pod swoją opiekę.

W roku 1198 otrzymali zakonnicy jako odzież biały płaszcz Templaryuszów, na którym widniał czarny krzyż. Dlatego zwano ich Krzyżakami. Reguły braci domu niemieckiego im. Maryi Panny, jak zwykle urzędownie się nazywają, dzielą się na trzy części; pierwsza mówi o głównych trzech ślubach, druga o śpitalu, trzecia o poszczególnych obowiązkach braci.

Oto niektóre z nich:

Trzy rzeczy stanowią, tak mówią reguły, podstawę życia zakonnego: „czystość, posłuszeństwo i ubóstwo“. Tylko Zakonowi jako takiemu wolno dzierżyć dobra ruchome i nieruchome, a mianowicie ziemie, role, winnice i wsie, młyny i warownie, parafie i kaplice, dziesięciny itp. stosownie do swoich przywilejów, wolno mu także posiadać sługi i służebnice.



Krystyn,
pierwszy biskup katolicki na ziemiach pruskich.

Gdy bracia są w drodze lub na wyprawie, mają słowami i czynami udowodnić, że zgodnie ze znakiem krzyża, noszonym na płaszczach, postępują według przykazań Boga.

Że Krzyżacy podług tych reguł nie postępowali, że je niejednokrotnie łamali i deptali, wykazują dzieje Zakonu w jaskrawy sposób.

Jak zwykle bywa, każda nowa instytucja jest przedmiotem powszechnej troski i życzliwości. Nic dziwnego zatem, że i Zakon niemiecki tego na sobie doświadczył. Hojne dary spłynęły na niego z rąk możnych panów i królów na wschodzie w Palestynie. W Europie samej przypadły mu wielkie i liczne posiadłości, jak w północnych Włoszech, Turyngii, Frankonii, Hesyi i Austryi.

Roku 1206-go król Filip z rodu Hohenstaufów przyjął Zakon pod swoją opiekę na cały obszar państwa rzym-

skiego i pozwolił ludziom wolnym zrzec się swych dóbr lennych na rzecz i korzyść tegoż Zakonu. Wielkie znaczenie osięgnął Zakon za rządów wielkiego mistrza Hermana de Salza (1210—1239). Fryderyk II, król niemiecki i cesarz rzymski, zrobił go swym powiernikiem i doradzcą; przy załatwianiu poleceń cesarskich odwiedzał wielu niemieckich książąt, szczodrą ręką obdarzających ścisłego przyjaciela cesarza. Jako wpływowy członek otoczenia cesarskiego mógł na takiem stanowisku bardzo wiele działać w interesie Zakonu.

Równą życzliwością otaczali go papieże. Duchowieństwo zakonne obdarzyli przedewszystkiem większą samodzielnością; miało być podległem tylko mistrzowi i kapitule zakonnej. Przywilej to tem ważniejszy, że pomiędzy zakonnem a duchowieństwem świeckiem stosunki były naprężone, bo niechętnem okiem patrzano na przywileje zakonnego rycerstwa. Papieże oświadczyli wyraźnie, że Zakon niemiecki nie stoi pod żadnym prałatem, lecz bezpośrednio podlega stolicy apostolskiej.*)



Pieczęć króla Władysława Hermana.

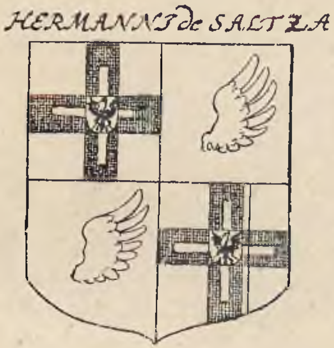
Jest to najstarsza, nam znana, pieczęć panującego króla polskiego. Król wsparty o wysokie ramie tronu, na którym siedzi, trzyma miecz na kolanach. Rozpoznać można jeszcze snadnie ślady ócz, nosa i korony.

Herman de Salza był nietylko dobrym administratorem Zakonu, lecz także bardzo zręcznym dyplomatą, który, pośrednicząc w zatargach pomiędzy cesarzem a papieżem, potrafił pozyskać zaufanie stron powaśnionych z niego korzystać dla siebie i dla celów swego Zakonu.**)

W początkach XIII. wieku Zakon posiadał już liczne dobra w Europie, lecz nie miał właściwego pola działania, gdyż Ziemia święta, gdzie nad zakonem niemieckim górowali Templaryusze i Joannici, nie wyczerpała jego sił; należało zatem szukać gdzieindziej odpowiedniego zajęcia a mianowicie w Europie, gdzie także nie brakło nieprzyjaciół wiary, dających się we znaki państwom chrześcijańskim. Do nich należeli przedewszystkiem Kumanie czyli Pieczyn-

*) Kętrzyński.
**) tenże.

gowie, którzy już od czasów św. Szczepana wiecznemi klęskami grozili Węgrom i krajom sąsiednim. Aby położyć tamę napadom kumańskim wszedł król węgierski Andrzej w układy z wielkim mistrzem i uzyskał od niego pożądaną pomoc. Członków Zakonu, którzy do niego przybyli osiedlił król w r. 1211 w kraju nadborskim w południowym Siedmiogrodzie, graniczącym z Kumanami.*)



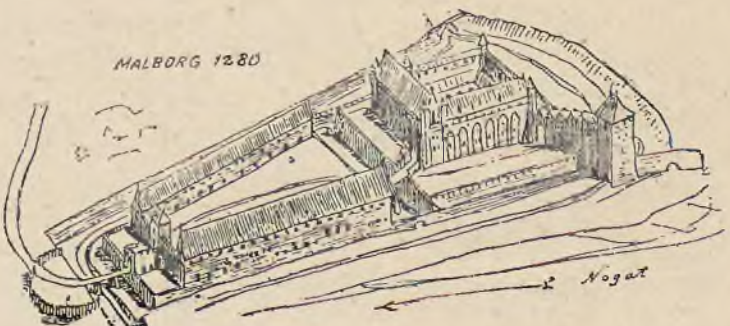
Herb Hermana de Salza,
wielkiego mistrza, który Krzyżaków przysłał do Polski.

Nie ulega wątpliwości, że Krzyżacy, przyjąwszy skwapliwie propozycją króla Andrzeja, przyszli do ziemi nadborskiej z zamiarem stworzenia sobie niezależnego stanowiska. W tym celu kolonizowali kraj między sprowadzonych osadników niemieckich, wymusili zakaz osiedlania się poddanych królewskich, zagrabiali sąsiednie ziemie węgierskie, budując wszędzie wbrew zakazowi króla warowne grody i miasta, a w powstałych z Andrzejem sporach, sądzonych przez Rzym, fałszowali dokumenta darowizny, aż w końcu poddali całą ziemię nadborską papieżowi, chcąc przez to zrzucić ze siebie zwierzchnictwo węgierskie. Tego było Andrzejowi zawiele. Zażądał zwrotu darowizny, a gdy Krzyżacy zbrojno mu się przeciwstawili, król gwałtem ich wyrzucił z wszystkich posiadłości im podarowanych i tych pomimo napomnień papieża zwrócić nie chciał.

*) Kętrzyński.

Obłuda, krętactwo i podstęp, broń, stale używana przez Zakon niemiecki, w całej swej nagości się tutaj uwydatniły. Dlaczego więc wydarzenia te nie stanowiły przestrogi dla Konrada, czemu go nie powstrzymały w zamiarach sprowadzenia Zakonu tego do Polski?

Zdaje się, że wypadki te nie doszły jeszcze do uszu Konrada, gdy zamiar jego już dojrzał. Konrad miał w swojem otoczeniu najbliższem wielu wpływowych Niemców, którzy wobec niego wychwalali dzielność swych ziomków, licząc na wdzięczność i Konrada i Zakonu; byli nimi dziekan Gunter, później biskup płocki, biskup chełmiński Krystyn i biskup kujawski Michał; Niemcem był także Arnold, wojewoda kujawski, istniały nawet już wówczas osady niemieckie pod Płockiem a w Dobrzyniu był Niemiec Egbert proboszczem. Za ich namową padł wybór Konrada na



Zamek malborski
za czasów siedziby komtura w 1280 r.

zakon niemiecki. Nietylko Prusacy i krwawe ich napady skłoniły Konrada do powołania Krzyżaków. Z powołaniem rycerzy zakonnych łączył Konrad plany ambitne i zamiary daleko sięgające, mianowicie przyłączenie Prus do Polski. Dotychczasowy sposób podbicia Prus przez misje i wyprawy krzyżowe zdawał się Konradowi środkiem zanadto powolnym; chciał on prędzej dojść do celu i to było można osięgnąć tylko przez sprowadzenie do Polski jednego



Pieczęć komtura zamku Brandenburg.



Pieczęć komtura zamku Królewiec.

z zakonów rycerskich, który osiadłszy w kraju jako instytucja polska, zdobyłby Prusy dla Polski.*)

Twierdzenia więc licznych pisarzy i historyków, przeważnie niemieckich, jakoby Konrad uległemi prośbami błagał Zakon o pomoc przeciw Prusakom, z którymi rzekomo nie mógł sobie dać rady, jakoby Krzyżacy byli ostatnią deską ratunku dla Konrada, nie we wszystkiem zgadzają się z prawdą. Prócz obrony wobec barbarzyńców, chciał Konrad zużyć Zakon także dla rozszerzenia granic polskich.

*) Kętrzyński

W roku 1225 wysłał Konrad posłów do mistrza Hermana de Salza, bawiącego wówczas we Włoszech, by nawiązali z Krzyżakami układy, ofiarując mu za współdziałanie przeciwko Prusakom jako wyposażenie i siedzibę, ziemię Chełmińską. Herman de Salza skwapliwie pochwycił myśl tę, upatrując w propozycji tej szerokie pole działania dla Zakonu. Nauczony jednak doświadczeniem, uczynionem w Siedmiogrodzie, gdzie wszelkie podstępne i chytre zamiary Krzyżaków wywalczenia sobie samoistnego państwa rozbiły się o opór Węgrów, wyjednał podstępem od cesarza Fryderyka II. przed przyjęciem propozycyi Konrada przywilej niesłuszny i bezprawny, mocą którego cesarz zatwierdza nietylko przyrzeczenie Konrada co do ziemi Chełmińskiej, lecz uwalnia ją także od wszelkiej służby, daniny i zależności; zarazem przysądza całe Prusy, które Herman pragnął zdobyć dla Zakonu, temuż Zakonowi jako księstwo udzielne z wszelkiemi możliwemi prawami.*) W taki podstępny sposób zrzucili Krzyżacy zawisłość nadanej sobie ziemi Chełmińskiej od Polski. Wynika jasno z tego bezprawnego przywileju cesarskiego, że Zakon nieuczciwie, nieszczerze postąpił wobec Konrada, że przyjął propozycją jego z tym zamiarem, aby nie dotrzymać zobowiązań. Co dopiero skończyła się sromotnie sprawa siedmiogrodzka, w której fałsz, chciwość i zachłanność główną odgrywały rolę, a już gotowali Krzyżacy nową akcją, opierającą się na tych samych podsta-

*) Kętrzyński.

wach niemoralnych, tylko z tą różnicą, że zwiększyli w niebywały sposób fortele i podstępy swoje.*)

W roku 1226 wysłał Herman dwóch braci zakonnych do Konrada, który im oddał ziemię Chełmińską. Jeden z nich, Konrad Landsberg, pozostał już w Polsce i założył na lewym brzegu Wisły na pagórku położonym naprzeciwko dzisiejszego Torunia warownię, skąd natychmiast rozpoczął walkę z Prusakami. Warownię tę nazwał Vogelsangiem; tym Vogelsangiem jest niewątpliwie gród nieszawski, o którym podaje wiadomość sfałszowany przez Krzyżaków dokument Konrada z r. 1230.**) Gdy się rzeczy tak ułożyły, że ziemia Chełmińska była oddana w ręce Zakonu, wielki mistrz Herman, skoro się o tem dowiedział, wysłał natychmiast brata, Hermana Balka, mistrza prowincjonalnego (Landmeister) z pięciu braćmi i z wielką liczbą giermków do Polski, którzy przez pięć lat z zamku nieszawskiego prowadzili wojnę z Prusakami.

Przybywszy do Polski nie weszli Krzyżacy zaraz do nadanej im ziemi Chełmińskiej; pozostali tymczasem na



Krzyżak na czatach.

*) Kętrzyński.
**) tenże.

Kujawach, byli niby gośćmi Konrada, który musiał mieć staranie o nich, przeznaczając im na chwilowy pobyt dobra nieszawskie, spore terytorjum, które roku 1235-go zniewolony był im odstąpić. W tym celu sfałszowali Krzyżacy zapis Nieszawy.*)

I Orłowo pod Inowrocławiem i niektóre inne dobra, które miały służyć na utrzymanie ich podczas pobytu w księstwie mazowieckiem, przywłaszczyli sobie potem na podstawie dokumentów podrobionych. Ciągnęli zatem stąd podwójne zyski.**) Nadania, czynione przez Konrada dla Zakonu, Krzyżacy przerabiali stosownie do swych zamiarów, opuszczając wszelkie nałożone na siebie zobowiązania. Posłowie krzyżaccy, prowadzący w imieniu mistrza, zajętego wyprawą krzyżową Fryderyka II. do Palestyny, rokowanie z Konradem, nie mogli od Konrada uzyskać przywilejów po swej myśli. Dlatego sfałszowali na jego imię trzy dokumenty***) i posłali do zatwierdzenia wielkiemu mistrzowi. Gdy Hermanowi wrę-

*) Kętrzyński.
**) tenże.
***) Pr. Urkundenbuch III.

czono przywileje podrobione w Prusiech, uważał je za niedostateczne, za niedość ściśle i dokładnie uwalniające Zakon od wszelkiej zależności wobec księcia polskiego. Na podstawie podrobionej darowizny Konrada kazał — nie trudno mu to było jako przybocznemu cesarza — wygotować w kancelarji cesarskiej lub przez jej urzędników nowy przywilej*), w którym udzielne i niezależne posiadanie ziemi Chełmińskiej oznaczono tak ściśle, że żadna co do tego zachodzić nie mogła wątpliwość, a że jednak taki dar należało uzasadnić, więc podano w nim jako powód napady Prusaków, którym niby Konrad obronić się nie mógł, a w innym również podrobionym dokumencie kazano później synowi Konradowemu, Kazimierzowi, to potwierdzić.**)

Temi świadectwami obronił się Zakon wobec potomności nieomal do dni naszych od zarzutu niewdzięczności, a na podstawie ich odgrywał rolę zbawcy Polski, któremu Polacy wdzięcznymi być powinni — za zabraną prowincję, za zniweczone zamiary i nadzieje.

I z biskupem pruskim Krystynem, który w ziemi Chełmińskiej miał dobra i prawa rozliczne, nadane przez ks. Konrada, przez biskupa płockiego i jego kapitułę, Krzyżacy wnet się załatwili, zagrabiając z czasem wszystkie jego posiadłości.

Na prośbę w. mistrza, popartą niezgodnem z prawdą i oszukańczem przedstawieniem stanu rzeczy, przejął Papież Grzegorz IX wszystkie posiadłości Krzyżaków, jakie już byli posiedli i jakie w przyszłości w ziemi pruskiej zdobędą, na własność Stolicy Apostolskiej i oddał je na wieczne czasy i wolne posiadanie Zakonowi. Tem samem upewnił się Zakon przed ewentualnemi krokami nieprzyjaznemi Konrada, bo wszelkie targnięcie się na niego byłoby buntem przeciwko władzy apostolskiej.

Tak więc Krzyżacy, zaledwie postawili nogę na ziemi polskiej, zrzucili ze siebie za pomocą niecnych, podstępnych intryg i knowań wszelką zawisłość, czy to od prawowitego pana tych ziem Konrada, czy też od biskupa pruskiego Krystyna; stali się nieograniczonymi panami ziemi Chełmińskiej i rozpoczęli systematyczny podbój Prus.



Herb Zakonu Krzyżackiego,
nadany mu przez papieża Celestyna III.

*) Pr. Urkundenbuch III, nr. 78.

**) Pr. Urkundenbuch nr. 94, Kętrzyński.

Od dawna wydawał się cały szereg dokumentów, tyczących się darowizn Konrada Zakonowi, podejrzanym. Perlbach, którego jako Niemca nikt o stronniczość posądzać nie może, w dwóch bardzo gruntownych rozprawach: „Die ältesten preussischen Urkunden kritisch untersucht" i „Zur Kritik der ältesten preussischen Urkunden" ściśle wykazał, że rzeczywiście istnieją podrobione dokumenty, a między nimi najważniejszy przywilej t. zw. kruszwicki, w którym Konrad odstępuje Zakonowi całą ziemię Chełmińską i całe Prusy na własność z wszelkiemi prawami książąt udzielnych. Fałszerstwa dokumentów przez Zakon wykazuje także Dr. Wojciech Kętrzyński w swej cennej i znakomitej rozprawie: „O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada."



Konrad Mazowiecki więzi w Sieciechowie Grzymisławę i syna jej, Bolesława Wstydliwego.

Pierwsze walki z Prusakami toczył Herman Balk z warowni Vogelsang, skąd przedsiębrał liczne wyprawy do Prus. Ponieważ wielki mistrz Herman Salza nie mógł chwilowo poświęcić wszystkich sił, bo zajęty był innemi sprawami i wyprawą krzyżową do Palestyny, garstka przybyłych rycerzy zakonnych była bezsilną i więcej drażniła Prusaków, aniżeli gnębiła. Konrad dowiedziawszy się od posłów krzyżackich, że chwi-

łowo zostaje wszystko, jak dotychczas, że na przybycie większej liczby rycerzy na teraz liczyć nie podobna, założył nowy zakon na wzór istniejących w Inflantach Kawalerów Mieczowych*), któryby miał to samo zadanie, co Krzyżacy, a w danym razie służyć mógł jako zapora przeciwko nim, gdyby okazali się hardymi i groźnymi. Nowy ten zakon osadził Konrad w Dobrzyniu, przydając im prócz tego Cedelice i inne posiadłości. Zakon ten nazywano „Zakonem rycerzy Chrystusowych“, a członków rycerzami pruskimi lub braćmi dobrzyńskimi, czyli Dobrzyńcami. Składał się on także z Niemców, a mistrz jego, Bruno, był członkiem Mieczowców inflantskich. Nadzieje Konrada, pokładane w tym zakonie Braci Dobrzyńskich, zostały zawiedzione. Dobrzyńcy wyginęli w zapasach z Prusakami, a niedobitki ich wchłonął w roku 1235-ym zakon Krzyżacki, zabierając bezprawnie wbrew woli i intencji księcia Konrada całą ziemię dobrzyńską, kraj leżący między rzekami Chełmicą a Drwęcą.

*) Już przedtem, zanim Zakon niemiecki osiadł w Prusiech, założyły miasta niemieckie Bremena, Lubeka i Hamburg, należące do związku hanzeatyckiego, kolonie kupieckie w pogańskich krajach Liwonów, nad rzeką Dźwiną r. 1158 i wybudowali celem bezpiecznej wymiany towarów zamek Uxul. W późniejszych czasach udał się św. Meinhardt do Liwlandyi, by głosić tam chrześcijaństwo. Ponieważ dobrocią starał się nawrócić pogan, dzieło jego zostało uwieńczone dobrym skutkiem i arcybiskup bremeński, Hartwig wyświęcił go na biskupa liwlandzkiego, czyli inflantskiego z siedzibą w Uxul (1187). Gdy następca Meinharda Bertold przemocą wystąpił przeciwko spokojnym mieszkańcom, poległ w boju. Po nim objął katedrę biskupią Albert, kanonik bremeński, założył miasto Rygę i przeniósł tamdotąd biskupstwo. Liczni koloniści i rycerze krzyżowi, powracający z Palestyny przybywali do tych kolonii; z tych rycerzy utworzył Albert w r. 1203 ku obronie chrześcijaństwa zakon, zwany braćmi inflantskimi, lub też Kawalerami Mieczowymi, zwany tak od czerwonego miecza, noszonego na białych płaszczach.

IV.

Podbój Prus. Rozpaczliwa obrona Prusaków. Świętopełk, książe pomorski a Krzyżacy.

Prusacy poznawszy, że oba te zakony rycerskie, obcej dla nich mowy, kierowały swą czynność na ich zgubę i zagładę, gotowali się do energicznej obrony. Ponieważ tych rycerzy była tylko garstka, straszna może w ręcznym boju, ale mimo to szczupła, zaczęli występować przeciw nim zaczepnie, ogarnęli ziemię Chełmińską i pobudowali tam trzy warowne zamki: Rogowo, Chełmno, i trzeci najsilniejszy, dzierżony przez dzielnego dowódzcę Prusaków, Pipina. Ten zamek okolony był jeziorem, zwanem jeziorem Pipina. Pierwszym punktem operacyjnym Krzyżaków była Nieszawa z lewej strony Wisły. Chcąc uzyskać silną placówkę na prawym brzegu Wisły, wybudowali Krzyżacy zamek Toruń.*) Niedaleko od Torunia stał zamek pruski Rogów, na którego zdobycie wyruszył z posiłkami Konrada, mistrz Herman Balk. Prusacy stanęli na otwartem polu do boju, zostali jednakowoż pobici. Schwytany dowódzca pruski wydał Rogów w ręce Krzyżaków. Za jego także pomocą napadli na pijaną załogę zamku Chełmna, niespodziewającą się wcale napadu, wzięli drugi zamek, a znajdujących się tam Prusaków wybili co do jednego. Długo bronił się ze swego zamku bohaterski Pipin, rozgoryczony i zemstą pałający za wymordowanie załogi Rogowa i Chełmna przez Krzyżaków, aż go zdradziecki siostrzeniec, który zaprzedał się Krzyżakom, podstępem wydał w ręce niemieckie. Straszną zemstę wywarli na bohaterze pruskim Krzyżacy. Przywiązanego do

*) Zamek ten powstał, jak podają kroniki, na miejscu, gdzie dawniej znajdywał się święty gaj bogów pruskich. Na pagórku wznosił się potężny dąb, który Krzyżakom wpadł w oko jako nadający się niezwykle do ufortyfikowania. Otoczono go wokoło wałami, nasypami ziemnemi i parkanami, zostawiając tylko wolne przejście, zbudowane z ciężkich słupów, do Wisły, by w razie niebezpieczeństwa módz uciekać na statkach do Nieszawy. Łukasz Dawid T. II.

ogona końskiego przywlekli aż do Torunia i ku urągowisku żołdactwa obwiesili go na gałęzi.

Siły krzyżackie, znajdujące się w ziemi Chełmińskiej, były zbyt nikłe, by módz posunąć się w głąb krajów pruskich. Cała nadzieja dalszych zdobyczy spoczywała na przygotowujących się wyprawach krzyżowych. Papież Grzegorz IX, odnoszący się z niezwykłą życzliwością do Zakonu, zwrócił się płomiennemi słowy do całego świata chrześcijańskiego, by wspomógł Zakon w walce z pogańskimi Prusakami.

„Opasać się trzeba mieczem do świętej walki za sprawę Bożą; pomścić zniewagę imienia Bożego i braci waszych z niewoli pogańskiej wyzwolić, słuchając we wszystkim rady braci Zakonu krzyżackiego, by nagroda wieczna zapewnioną wam została“. Chcąc jaknajliczniejsze rzesze krzyżowców zagrzać do walki z Prusakami, wydał papież do braci Zakonu kaznodziejskiego, zajmującego się nawracaniem Prus, rozporządzenie: uwolnienia od kary wszystkich tych, na których za różne ciężkie przewinienia spoczywała klątwa kościelna, jeżeli się zobowiążą do czynnego poparcia Zakonu w Prusach.



Strój kapłana zakonu krzyżackiego
z czternastego wieku.

Jak szarańcza sypnęli się wskutek ogłoszonej krucjaty Niemcy na Prusy. Burgrabia magdeburski Burchardt przywiódł ze sobą 5 tysięcy wojennego ludu, jego śladem przybywały liczne inne gromady pielgrzymów i osadników niemieckich. Nie zabrakło także książąt polskich, niosących skwapliwie pomoc Zakonowi i wiodących liczne posiłki; Henryk Brodaty, książe wrocławski i śląski, Konrad mazowiecki, Władysław Odonicz, książe Wielkopolski, dla częstego spluwania Plwaczem zwany, książe pomorski Świętopełk z bratem swym Samborem i t. d. stanęli do boju. Większa część pielgrzymów niemieckich udawała się do Prus z zamiarem, aby się osiedlić na terytorjum zakonnem pod dogodnymi warunkami. Pod osłoną zamku Toruńskiego założono pierwsze miasto tegoż samego nazwiska.

W roku 1232 wybudowali Krzyżacy zamek Chełmiński t. j. dzisiejszy Starygród i jak pod Toruniem, tak i tutaj założyli zaraz miasto dla osadników niemieckich.

Pierwsze te osady niemieckie zagrożone były z północy przez waleczny szczep, zamieszkujący ziemię rysińską. By uchronić kolonie te od zniszczenia, obwarowali się Krzyżacy na kępie kwidzyńskiej 1233 r. Pospiesznie zbudowany zamek służyć miał tylko do powstrzymania pierwszego napadu Prusaków i do utorowania wstępu do Pomezanii, wkrótce bowiem burgrabia magdeburski, który już cały rok bawił w Prusiech, przeniósł siedzibę w to miejsce, gdzie dziś leży Kwidzyń.

W roku 1233, gdy nadciągnęli książęta polscy, rozpoczęto podbój Pomezanii. Naczelne dowództwo nad całem wojskiem poruczono Świętopełkowi, gdyż wśród wszystkich książąt on najlepiej był obeznany z przyrodą kraju i ze sposobem walki mieszkańców. Wzmocniwszy i obwarowawszy lepiej zamek Kwidzyń, wkroczyły wojska krzyżowe pod zimę do ziemi rysińskiej. Broniące wstępu do ziemi tej wojska pruskie zostały wycięte, a krainę całą straszliwie spustoszono. Wtedy zgromadziwszy się stanęli Prusacy pierwszy raz w zwartym szeregu do walki nad rzeką Sirguną. Dla mieszkańców w Pomezanii nie była to tylko walka w obronie ognisk domowych, bogowie sami wzywali wyznawców swych do wytrwałej obrony świętego miejsca, czyli siedziby, wybranej przez nich i przez kapłanów; nad brzegiem Sirguny bowiem rozlaczał się wiecznie zielony święty gaj, prastara siedziba bogów. Wojsko Pruskie, przewyższając zastępy chrześcijańskie swą siłą liczebną, staczało bój za najświętszą sprawę. Krwawą i uporną była więc bitwa, jaka zawrzała pomiędzy Prusakami a wojskiem krzyżowem. Długo wahała się szala zwycięztwa, aż przebiegły i obrotny książe Pomorski Świętopełk wraz z bratem swym Samborem wpadł na tyły nieprzyjacielskie, przeciął im linie odwrotu, wnosząc popłoch i postrach w ich szeregi. Bitwa zamieniła się w straszną rzeź Prusaków. Przeszło pięć tysięcy poległych zasłało łany w obronie bóstwa swego. Sława krwawego dnia zwycięskiego należała się bezsprzecznie Świętopełkowi i bratu jego Samborowi, gdyż oni rozstrzygnęli natarciem swem losy walki.

Zwycięstwem tem, okupionem krwią polską i trudem książąt polskich, umożliwili sobie Krzyżacy pochód do właściwych siedzib pruskich i zapoczątkowali podbój Pomezanii. W tym samym roku 1234 wystawiono na gruzach dawniejszego zameczyska Pruskiego na granicy ziemi Chełmińskiej a Pomezańskiej warownią Radzyń.

W roku 1235 napłynęły nowe fale pielgrzymów niemieckich pod wodzą Henryka, markgrafa miśnieńskiego. Po krótkiej walce zdobyto cały wschodni, prawy brzeg Wisły, zyskując przez to połączenie wodą z zatoką Fryską i morzem Bałtyckiem. W roku 1237 stał się Zakon panem drugiej ziemi Pruskiej Pogezanii. Nad zatoką Fryską zbudowano zamek Elbląg; pod osłoną murów zamku powstało szybko wzrastające miasto handlowe, zamieszkałe przeważnie przez pielgrzymów z Lubeki, utrzymujących ożywione stosunki z macierzą. Elbląg doszedł w krótkim czasie do wielkiego rozkwitu i stał się głównem środowiskiem handlowem posiadłości krzyżackich. Na południu utrzymywał przez jezioro dzierzgońskie stosunki handlowe z mieszkańcami Pogezanii, Wisła łączyła go z Polską a zatoka Fryska z morzem Bałtyckiem.

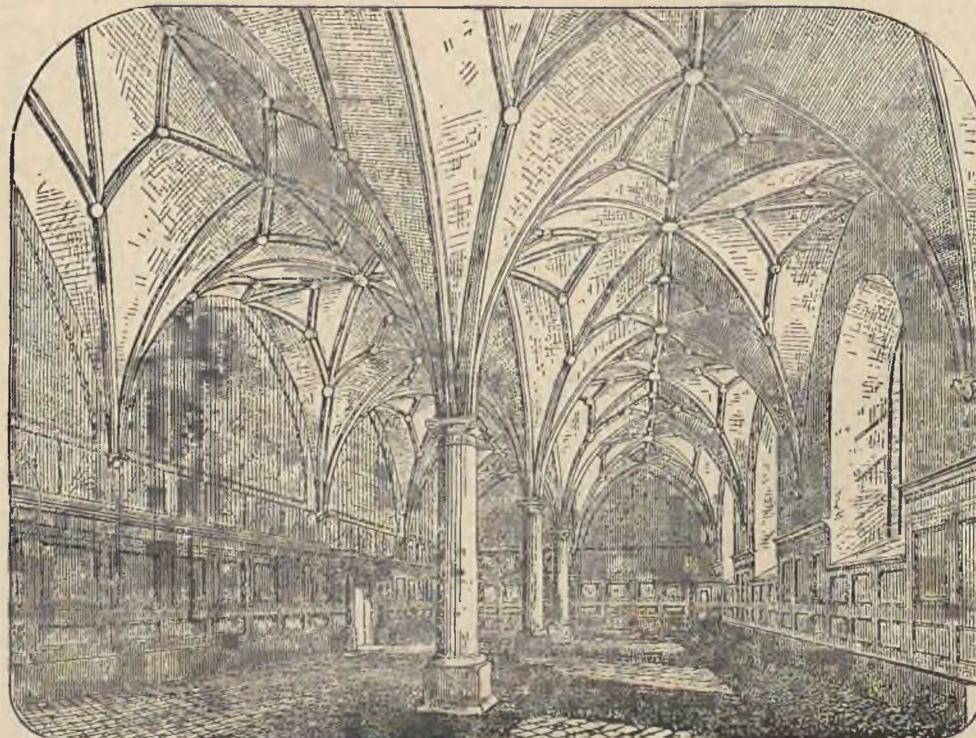
Groźne chmury zawisły nad Zakonem w Prusiech w r. 1237. Okrucieństwa, jakich się dopuszczali Krzyżacy nad zwyciężonymi, budziły chęć pomsty u tego nieszczęsnego ludu. Rycerz zakonny, Herman von Altenberg, całą wieś żywcem spalić kazał.*) Na kogo padło podejrzenie, że sprzyja starym bogom, ten szedł pod miecz. Krwawe te czyny porwały ujarzmione ludy do powstania, które po wielkich wysiłkach zostało stłumione.

---

*) Voigt. „Historya Prus". T. II.

Jak niczem niepowstrzymana fala płynęła nawała niemiecka coraz dalej, na wschód, wypierając tubylców i postęp swój znacząc krwawymi szlaki, uciskiem i niewolą. Podstępem wydarli Krzyżacy w roku 1239 Prusakom Balgę w ziemi Warmińskiej, placówkę bardzo ważną, bo z jej upadkiem leżały północno-wschodnie ziemie pruskie dla Zakonu otworem. Upadek Balgi sprawił piorunujące wrażenie na Prusakach. Ze wszech ston zbiegły się tłumy zbrojnego ludu i silnym pierścieniem opasały zamkniętych w twierdzy Krzyżaków. Groźnem było niebezpieczeństwo dla oblężonych, straszny głód zapanował wśród Krzyżaków i niechybnieby wraz z zamkiem wpadli w ręce Prusaków, gdyby nie książe Otton Brunświcki, który z nowymi zastępy krzyżowców morzem nadpłynął z odsieczą. Długie walki pod Balgą zakończyły się znów dla Prusaków straszną klęską i krwawym pogromem a Zakonowi przyniosły jako nową zdobycz Warmię, Natangię i Bartię. Celem utrzymania ludności w posłuszeństwie i postrachu wybudowano w ziemiach tych cały szereg zamków: Kreuzburg w Natangii, Bartenstein, Reszel, Schippenbeil w Bartii, Heilsberg, Brunsbergę (Braunsberg) na Warmii. Bez żadnego prawie oporu zdobyto także Galindię. W bardzo krótkim więc czasie stał się Zakon przy pomocy książąt polskich i pomorskich oraz pielgrzymów niemieckich panem większej połowy Prus.

Potęga jego niepomiernie jeszcze wzrosła przez połączenie się z nim Zakonu inflanckiego Kawalerów Mieczowych. Niepokojeni przez straszliwe napady Litwinów, zagrożeni w swem istnieniu przez Duńczyków i północne plemiona ruskie, szukali bracia mieczowi u Krzyżaków pomocy i w połączeniu z nimi upatrywali rękojmię dalszego bytu



Wielki refektarz klasztorny w Oliwie pod Gdańskiem.



Sejm książąt i panów polskich w Gąsawie, na którym Konrad Mazowiecki groził Leszkowi Białemu.

i rozkwitu. — Tak w ciągu zaledwie lat piętnastu zapanował Zakon krzyżacki na ziemiach położonych od Wisły aż za Dzwinę.

Z podbiciem zbrojnem Prus rozpoczął Zakon kolonizacją tych ziem na szeroką skalę. Zrozumiano doskonale, że fundamenta i podwaliny panowania Zakonu będą dopiero wówczas trwałe, gdy będzie on miał za sobą ludność kraju, ożywioną tymi samymi zamiarami i celami. W tym celu rozwinął Zakon ożywioną działalność na całym obszarze cesarstwa rzymsko-niemieckiego, nawołując mieszkańców do osiedlania się w Prusiech. „Orężowi zakonnemu“, głosił wielki mistrz Herman de Salza w całych Niemczech, „udało się zdobyć na wschodnich kresach Europy krainę szeroką i żyzną. Lecz odłogiem leżą bujne

zagony, wyludniony i spustoszony kraj potrzebuje nowych mieszkańców. Ktokolwiek przybędzie w te strony, otrzyma wielki szmat ziemi z licznemi dogodnościami i wolnościami w dziedziczne posiadanie.“ Tłumy osadników zwabione obietnicami Zakonu, napływały do zdobytego kraju, wypierały tubylców i tworzyły zwarte kolonie i osady, zaludniły Prusy żywiołem dla Krzyżaków pożądanym, bo krwią, narodowością i kulturą z nimi spokrewnionym.

Z całą wytwałością i energią, właściwą ówczesnemu plemieniu niemieckiemu, szedł Zakon w podboju Prus podług raz przyjętego systemu i planu. Nasamprzód stawiano na pograniczu tej ziemi, która miała być zdobytą, warowne zamki i stannice, opatrzone liczną załogą. Ciągniono z tego podwójne korzyści. Z jednej strony bowiem ubezpieczały grody te graniczne ziemie już zdobyte od napadów pruskich, z drugiej zaś strony dawały krzyżowcom schronienie i punkt oparcia w razie niebezpieczeństwa.

Dopiero potem rozpoczynano właściwą walkę podbojową z mieszkańcami. Wobec zupełnego rozbicia ludu pruskiego walka z nim była, acz nie niebezpieczna i nietrudna, jednakowoż uciążliwa, a tylko stałe obsadzenie kraju dawało rękojmię trwałości zdobyczy. Liczne więc zamki do których pobudowania kijami gnano Prusaków, miały utrymywać lud w postrachu i uległości a zarazem stanowić przednią straż w dalszym pochodzie.

Walki Zakonu w Prusach nie byłyby tak szczęśliwe i skuteczne, gdyby Zakon był na siebie sam skazany. Ale za nim stały dwie wówczas największe potęgi całego świata, papież i cesarz rzymsko-niemiecki. Szczególną życzliwością otaczali Zakon papieże, niezmordowani w zabiegach, by cały świat chrześcijański zagrzewać do udzielenia czynnej pomocy Krzyżakom. W walkach, jakie Zakon prowadził z duchowieństwem świeckiem celem wyzwolenia się z pod jego władzy, stanął Rzym otwarcie i bezwzględnie po stronie Zakonu, nadał mu liczne prawa i przywileje, zapewniające mu zupełną niezależność od władzy duchownej.

Cały świat chrześcijański uważał rycerzy zakonnych za bojowników, walczących w imię Chrystusa dla rozszerzenia Jego nauki wśród ostatnich pogańskich ludów Europy i wspierał w mniemaniu tem usiłowania Krzyżaków silnem ramieniem i hojną dłonią. Jak Zakon niemiecki spełniał to zadanie, tego daje nam przykład skarga biskupa pruskiego Krystyna, wystósowana do Rzymu.

„Bracia zakonni odmawiają chrztu tym Prusakom, którzy okazali gotowość przyjęcia chrześcijaństwa; nowonawróconych, którzy biskupowi złożyli grzysięgę wierności a nie posłuszeństwa Zakonowi, krzywdzą i tak uciskają, że niejednokrotnie zmuszają ich do dalszego trwania w pogaństwie. Pielgrzymom przeszkadzają w budowie i podtrzymywaniu kościołów, a w przewrotności swej posuwają się tak daleko, że naprowadzają pogan, którzy je niszczą i palą“.*)

Nizka i podła chęć zysku i zdobyczy gnieździła się w sercach Krzyżaków, szczytna zaś idea nawracania pogańskiego ludu służyła za płaszczyk, osłaniający właściwe ich samolubne zamiary.

---

*) Voigt. Historja Prus. T. II. 370.

Zaborcze te plany Zakonu przejrzał Świętopełk, książe pomorski. Roztropny, krewki i dzielny ten książe zrozumiał wielkie niebezpieczeństwo, jakie szybko i stale wzrastająca potęga krzyżacka zradzała dla książąt słowiańskich. Bo któż mógł przewidzieć kres zdobyczy Zakonu, któż mógł zapewnić, czy uporawszy się z Prusami nie wyciągnie on ręki po sąsiednie ziemie polskie i słowiańskie? Czyż znając bezwzględność i chciwość Krzyżaków można było spodziewać się od nich wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone im przez Pomorzan i Polaków? Systematyczna germanizacja Prus i cała czynność Zakonu budziły w Świętopełku niedawno przebrzmiałe



Zbirowie nasłani przez Świętopełka Pomorskiego i margrabiów brandenburskich mordują księcia Leszka Białego, zdybanego w łaźni, na polach Marcinkowa pod Gąsawą.

echa krwawych zapasów w zachodniej Słowiańszczyźnie. Wycięte i wymordowane przez Niemców w imię krzyża ludy Obotrytów, Lutyków, Hawelan, Wilków i Połabian, stanowiły straszliwą przestrogę, by niedozwolić lekkomyślnie zagnieździć się na ziemiach słowiańskich tym odwiecznym wrogom. Przenikliwy książe pomorski, pomny tego, postanowił zawczasu położyć tamę wzrostowi i pomyślności Krzyżaków. W postanowieniu swem upewniły go prośby Prusaków, skarżących się na barbarzyński ucisk, na straszną niewolę, na zdzierstwo i bezprawie ze strony Zakonu. To też wnet zajaśniały krwawe łany na całym obszarze ziem pruskich, ujarzmionych przez Zakon. Gdy rozniosła się wieść, że Świętopełk wypowiedział walkę Zakonowi, porwał się cały lud pruski po raz pierwszy we wspólnym szeregu jak jeden mąż do świętej walki za wiarę, wolność i ojczyznę.

Świętopełk rozpoczął na czele tych sił, choć miał pół Europy naprzeciw sobie, bez trwogi bój na śmierć i życie. Próżno groził mu bawiący wówczas w Prusiech legat papieski Wilhelm z Modeny. „Za wolność nieszczęsnego narodu walczę“, odpowiedział, „bez skutku w Rzymie o nią błagającego. Dziś nadszedł czas pomsty za krzywdy, za krwawe rządy, za hańbę niewoli.“

Jak wszystko druzgocący huragan wpadły tłumy ludu pruskiego do osad i miast niemieckich, obległy znienawidzone zamki, zrzuciły z siebie gwałtem i przemocą narzucone chrześcijaństwo, wracając do starych bogów i ich kapłanów. Nastała godzina wyzwolenia się z pod jarzma najezdców, godzina zapłaty! Przed zemstą zrozpaczonego ludu nie mogły się ostać i utrzymać warowne zamki; wszystkie wpadły w ręce Prusaków. Z licznych warowni krzyżackich na Warmii, w Natangii, Bartii, jedynie Balga i Elbląg broniły się zaciekle, ale i te wśród nędzy i głodu bo niedostatecznie zaopatrzone w żywność nie mogły się spodziewać pomocy z zachodnich części Prus, gdzie również szalała zawierucha wojenna. Świętopełk bowiem, połączywszy się z Prusakami Pomezanii i Chełmii, spustoszył strasznie ziemie te, zajął i zniszczył Sztum, Kwidzyń Grudziądz i inne zamki, wyniszczył statki krzyżackie i obsadził brzegi Wisły, uniemożliwiając przez to dowóz i pomoc oblężonym zamkom w północno-wschodnich ziemiach pruskich. Zaledwie Radzyń, Chełmno i Toruń na południu ostać się zdołały.

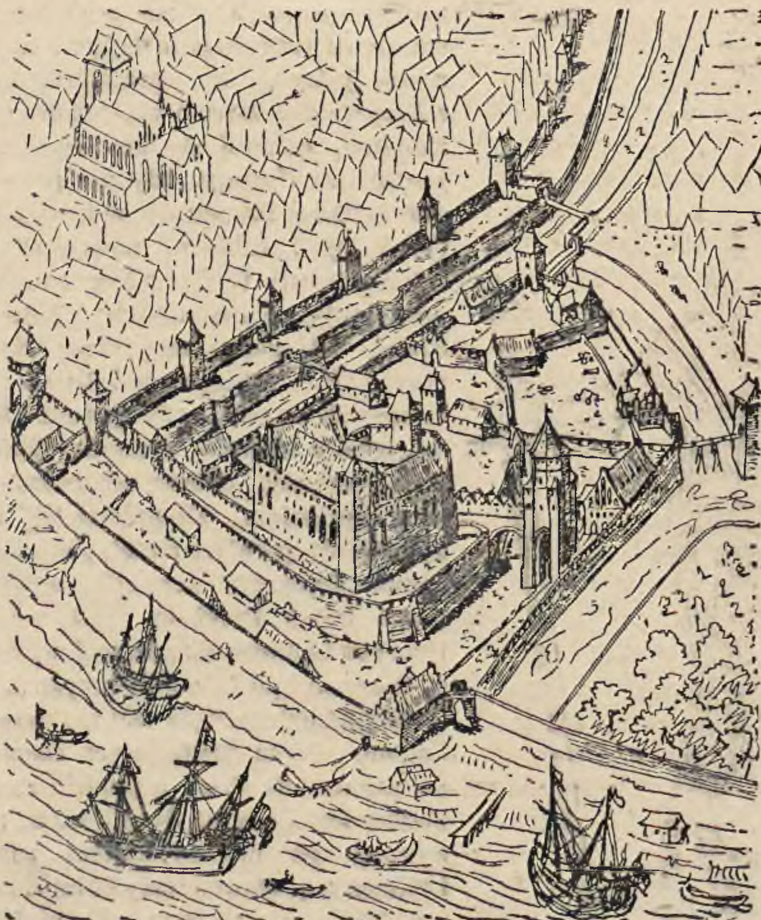
Zdawało się, że dla Zakonu nie ma ratunku, że skończy się już teraz w Prusiech jego panowanie. Pomimo gorliwych zabiegów Wilhelma z Modeny, legata papieskiego w Prusiech, pomocy z Niemiec nie rychło się można było spodziewać. Ratunek i ocalenie dla Zakonu przyszły niestety z Polski. Wezwani przez Wilhelma wyruszyli przeciwko Świętopełkowi: Kazimierz, książę kujawski, Konrad, mazowiecki, Przemysław, książę wielkopolski i Bolesław Pobożny, książę sandomierski. Książęta ci, niezgodni między sobą, prowadzący nieustannie wojny domowe, chętnie i skwapliwie w zgodzie i harmonii jednoczyli się, gdy szło o sprawę zakonu oraz zgubę Świętopełka. Z ich pomocą zdobył marszałek zakonny Dietrich Bernheim Szartowice, warowny zamek pomorski nad Wisłą oraz Nakło i zadał Świętopełkowi dotkliwą klęskę, kładąc 900 ludzi trupem. Te niepomyślne wypadki rozsiały postrach na całe Pomorze i Prusy. Osłabł duch,

bez którego nie ma siły w wojnach narodowych. Najfatalniejszem dla Świętopełka było, że dwaj jego rodzeni bracia Sambor i Racibor, podjudzeni przez Krzyżaków, wystąpili jako otwarci wrogowie przeciw niemu i połączyli się z Krzyżakami. Był to zwykły sposób postępowania Zakonu, że gdzie orężem nie mógł nic uzyskać, tam wojował zdradą i podstępem. Świętopełk rad nierad musiał zawrzeć pokój z Krzyżakami. W zawartej ugodzie oddał Zakonowi syna swego Mszczuja oraz wojewodę Wojaka jako zakładników, w zamian za co Krzyżacy zwrócili mu licznych jeńców wojennych. Zamku Szartowic jednak w żaden sposób oddać nie chcieli, chociaż Świętopełk głównie dla jego odzyskania przystąpił do zgody.

Nieufność względem Krzyżaków, nurtująca w sercu księcia pomorskiego, nie dozwalała mu zrzec się czynnego wsparcia powstania ludu pruskiego. W 1244 r., w rok po zawarciu pokoju, wkroczył Świętopełk z potężnem wojskiem do ziemi Chełmińskiej, obległ Chełmno, pobił w morderczej bitwie nad bagniskiem zwanem Reusen, wojska krzyżackie i uprowadził ze sobą bogate łupy i mnogie rzesze jeńców. Na sprzymierzonym z Krzyżakami księciu kujawskim, Kazimierzu, pomścił się krwawym najazdem na Kujawy. By nie przepuścić statków zakonnych z żywnością dla Balgi i Elbląga, zbudował na zetknięciu się Wisły z Nogatem zamek Zantyr a naprzeciwko Chełmna Świeć. Oblegany tutaj przez Kazimierza Kujawskiego zmusił go po krwawych bojach do odstąpienia. Ośm lat trwały utarczki pomiędzy Zakonem a księciem pomorskim ze zmiennem szczęściem. Długoletni bój zakończył się porażką Świętopełka. Na pomoc Zakonowi przybyły bowiem nowe hufce krzyżowe pod wodzą Henryka Lichtersteina, bracia zakonni z licznych posiadłości krzyżackich w zachodniej Europie szli w tych dla Zakonu nieraz krytycznych czasach na ratunek do Prus a papież rzucił klątwę kościelną na Świętopełka, nazywając go nieprzyjacielem wiary i bluźniercą; słowem cały świat chrześcijański stanął po stronie Krzyżaków i przechylił szalę zwycięstwa na ich stronę.



Rycerz zakonu krzyżackiego.



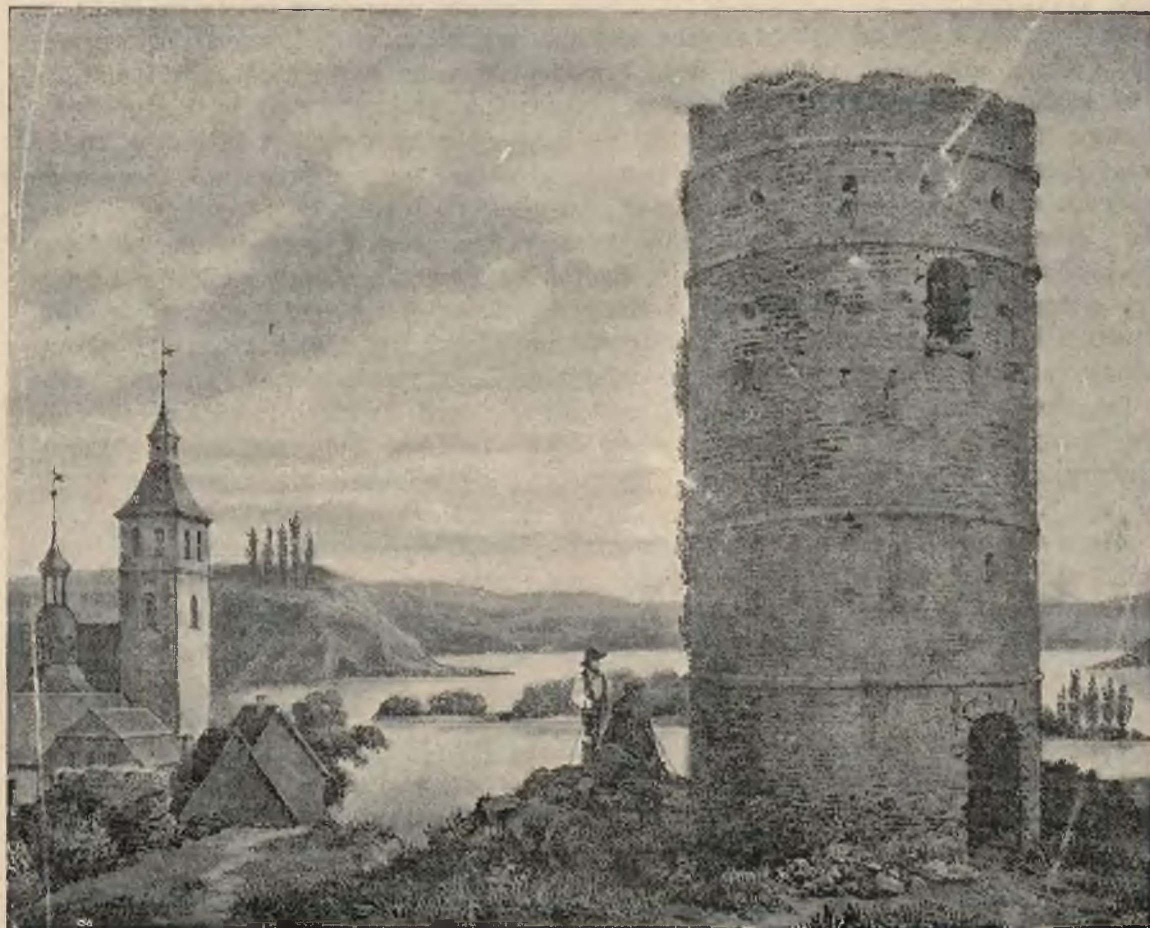
Zamek krzyżacki w Toruniu.

Smutną rolę odegrali w wojnach tych książęta polscy, występując jako nieprzejednani wrogowie Świętopełka, ślepi na niebezpieczeństwo, grożące im od Zakonu i głusi na przestrogi rozumnego księcia pomorskiego. Tak więc stanął Świętopełk, opuszczony przez wszystkich, pobity i znękany, wobec ruiny najgłówniejszego zadania swego życia w przeświadczeniu, że kraj jego rodzinny czeka ze strony Zakonu groźna przyszłość i podobny los, jaki spotkał nieszczęsną krainę pruską. W pokoju, zawartym z Krzyżakami w r. 1249, zobowiązał się nie podnosić już nigdy oręża przeciwko Zakonowi ani też wspomagać Prusaków w ich walkach wolnościowych.

W zbuntowanych ziemiach pruskich toczyły się ciągle jeszcze krwawe boje. Z nieustraszoną odwagą i płomiennem bohaterstwem walczył lud pruski o wolność i swobodę. Lecz i on uległ przemocy.

Ówczesny mistrz pruski, okrutny Poppo Osterna, stłumił przy pomocy margrabiego brandenburskiego Ottona powstanie, zmusił do posłuszeństwa zbuntowane ziemie a nad pobitymi powstańcami sprawował krwawe sądy, karząc bez umiarkowania i upamiętania.

Powstanie ujarzmionych, okupione morzem krwi, spełzło na niczem. Niepowstrzymanie parł zwycięski Zakon coraz głębiej w ziemice pruskie, zagony swe zapuścił już w bursztynem słynącej krainie bitnych Sambijczyków i w znojnym, krwawym trudzie dążył do jej opanowania. Ludność waleczna i w boju uparta, wytrwale stanęła do walki w obronie swobody i bogów. Lecz na nic zdało się męztwo Sambijczyków i ich nie miał minąć



Baszta zamku krzyżackiego w Grudziądzu.

W widłach rzek Wisły i Osy wystawili pogańscy Prusacy zamek zwany Gródek, który słynął swą obronnością a zbudowany był przeciwko Pomorzanom i Polakom. Bolesław Śmiały, król polski (panował 1058—79) nadaremnie zamczysko to oblegał a dopiero książę Świętopełk Pomorski zdobył go w r. 1242-gim na Krzyżakach wraz z zamkami w Sztumie, Kwidzynie i innymi w czasie najazdu na dzierżawy Zakonu. Zakon odbudował i rozszerzył zamek w roku 1299-tym, obwarowawszy go nader silnie. Po bitwie grunwaldzkiej (15. 7. 1410) zdobyli Polacy Grudziądz wraz z zamkiem a oddawszy je Krzyżakom po wojnie zdobyli go ponownie za czasów Władysława Warneńczyka w roku 1439-tym. W 13 letniej wojnie z Krzyżakami zdobyli Polacy zamek poraz trzeci wspólnie ze „Związkiem Jaszczurczym“ a w pokoju toruńskim (18. 10 1466) przyznano Grudziądz Polsce. Dzisiaj z zamku, którego ruiny sterczą nad miastem na wyniosłem wzgórzu nad Wisłą, pozostała baszta i głęboka studnia.

los zachodnich współbraci. Zakonowi przybywały w pomoc nowe posiłki z zachodniej Europy.

W r. 1255 wyruszył do Prus z siłami zbrojnemi, jakich w ziemi tej dotychczas nie widziano, rycerski i awanturniczy król czeski, Przemysław (Ottokar). Towarzyszyły mu liczne chorągwie zagranicznych rycerzy, książąt, hrabiów i biskupów. Była to jedna z największych i najwspanialszych wypraw pruskich. Rycerstwo, zbrojne w lśniące srebrem i złotem zbroje, jaśniało przepychem i bogactwem niezmiernem. Cała ta potęga zwaliła się na Prusy, spustoszyła ogniem i mieczem kraj nieprzyjacielski, aż znękana i w bojach wyniszczona ludność ziemi Sambijskiej, przerażona ogromem wojska krzyżowego, uznała władzę Zakonu. Nad rzeką Przegołą, w północnych granicach Sambii, postawił dumny król czeski zamek, nazwany na pamiątkę i cześć jego Królewcem (Königsberg). Gród ten wysunięty na północ stał się wkrótce główną placówką kresową na zdobytym przez Zakon terenie. Stanowił on strażnicę zakonną wobec nieujarzmionych jeszcze plemion pruskich, tem ważniejszą, że łączyła ona Prusy z posiadłościami zakonnemi w Inflantach (Liwlandii i Kurlandii).

Zdobycie Sambii poruszyło do żywego pokrewne ludy Skalowii i Nadrowii. Wyprawa Ottokara Czeskiego bowiem przeszła jak zaraza nad ziemią Sambijską. Ludny do niedawna kraj zamienił się w jedną wielką pustynię, wśród której wznosiły się tylko, jako niema skarga na krzywdy i barbarzyństwa, gruzy zburzonych siół, wiosek i gnijące wokoło trupy pobitych mieszkańców. I w swych najświętszych uczuciach został lud pruski brutalnie zraniony. Albowiem w Sambii wznosił się święty gaj Romowe, odwieczna siedziba bóstwa, miejsce licznych pielgrzymek całej ziemi Pruskiej, otoczone największą czcią i miłością wyznawców. Teraz „świętokradzka“ ręka krzyżowców targnęła się na świętość największą i godziła w to, co lud miał najdroższego, uświęconego wierzeniami i wiekową tradycją.

Gnane pragnieniem pomsty zerwały się plemiona z Skalowii, Nadrowii i Szamaitii, obległy Królewiec i drugą warownią Kłajpedę (Memelsburg) nad Niemnem, by zburzyć znienawidzone zamki krzyżackie i zerwać okowy nakładanego jarzma. Znieważenie bóstwa i straszna kośba w Sambii zrodziły w całych Prusiech jedno uczucie oburzenia, grozy i buntu. Czuć było nadchodzącą burzę. Gmach Zakonu trząsł się we wszystkich swych posadach, potęga krzyżacka spoczywała niejako na wulkanie, z zewnątrz zimnym i zakrzepłym, wewnątrz jednak gorejącym strumieniami lawy, pełnym groźnych odgłosów, zapowiadających wybuch. Chcąc stłumić niebezpieczne wrzenie dopuszczali się władcy zakonni niesłychanych okrucieństw, potęgujących jeszcze więcej nienawiść ludu.

Złowrogą sławą okrył się ówczesny mistrz pruski Gerhard de Hinzberg jako wieszatel i morderca niewiast i dzieci. Całe Prusy stanowiły pod ręką rozpasanych krzyżaków jakoby wielką ranę, krwawiącą i jątrzącą. Przebrała się miarka cierpliwości ludu pruskiego, nic już nie mogło powstrzymać wybuchu,

Wnet też nastąpił. Połączone z Litwinami północnowschodnie plemiona Szamaitii i Skalowii zniosły do szczętu w morderczej, ośmiogodzinnej bitwie nad rzeką Durbą



Najazd Krzyżaków.

Nieszczęśliwe ludy Prus, Litwy i Polski musiały często srodze cierpieć z powodu Krzyżaków. Najeżdżali oni nieszczęsne ziemie, palili wsie, rabowali dobytek a ubiwszy mężów i wyciąwszy w pień całą ludność męzką, pędzili dzieci i kobiety w srogą niewolę, aby zaludniać niemi swe miasta i włości. Rycina przedstawia chwilę, gdy zwycięski Zakon przeprowadza zdobycz w nocy przez bród rzeki granicznej Drwęcy. Chłop mazurski, uwiązany na stryczku, musi wytykać kierunek pochodu; lud gnany w niewolę załamuje ręce a bity i katowany przez knechtów niemieckich nie znajdzie litości ni ratunku, chyba że zwycięstwo rodaków zwróci mu swobodę.

w Kurlandyi, niedaleko zamku św. Jerzego (St. Georgenburg) całe wojsko zakonne, pilnujące północnych kresów w r. 1261. — Stopięćdziesiąt białych płaszczów zakonnych rycerzy zasłało pole; waleczny marszałek pruski Henryk Botel i mistrz kurlandzki Burchard z Hornhausen nałożyli głową.

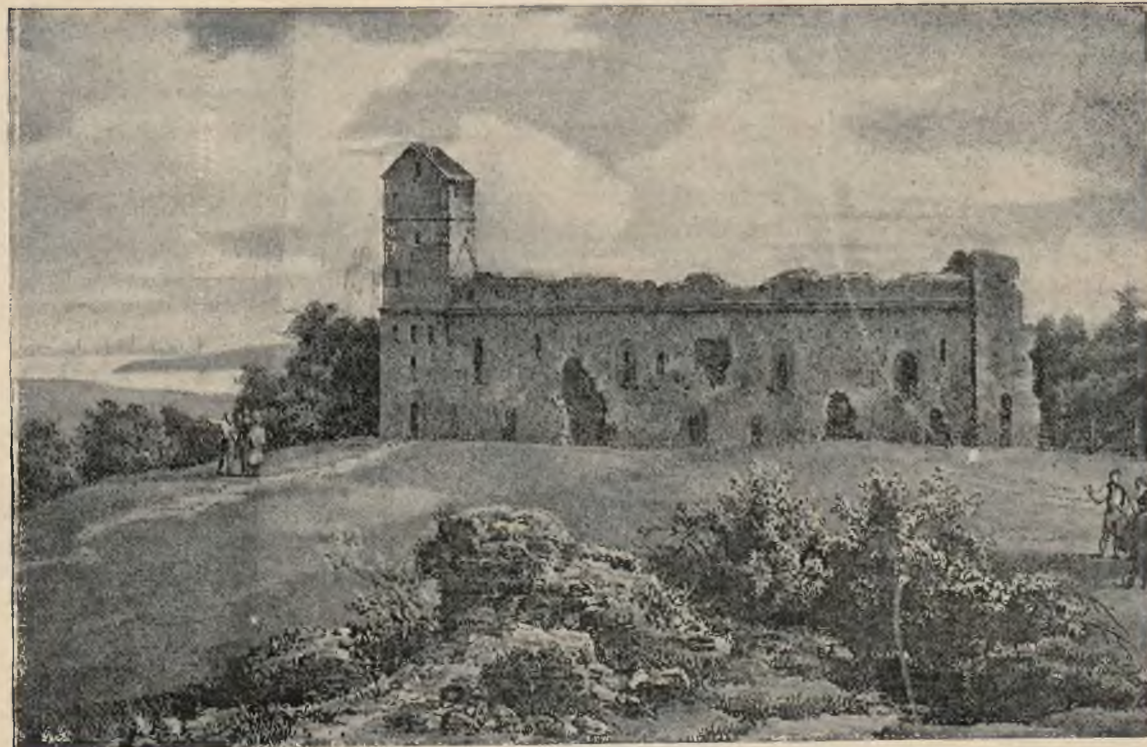
Straszny był pogrom Zakonu, ale straszniejsze jeszcze jego następstwa. Lotem błyskawicy rozniosła się wieść o klęsce Krzyżaków po całym kraju, rodząc wszędzie zapał i nieprzepartą chęć skruszenia narzuconego jarzma. Nie było nikogo, którvby nie został poruszony i porwany pragnieniem wolności.

Wtem zdarzył się wypadek, który ostatecznie spowodował wybuch spodziewanego oddawna powstania całej krainy pruskiej.

Nad zatoką Fryską, niedaleko Brandenburga, zamku zbudowanego przez markgrafa Brandenburskiego Ottona III mieszkał w stannicy Lencenburg wójt zakonny, Walrad Mirabilis. Przedniejsi Prusacy Warmii i Natangii udali się do niego z prośbą, by opuścił im dziesięciny, winne Zakonowi, albowiem nieurodzaj i nędza połączona z ciężkiemi robotami poddańczemi uniemożliwiły im zapłacenie haraczu. Wójt przyrzekł wstawić się za nimi u mistrza i zaprosił ich na ucztę, na cześć ich wydaną. Wśród wesołej biesiady spostrzegli Prusacy, że drzwi komnaty biesiadnej szczelnie są zamknięte. Zrozumieli zdradę chytrego zakonnika. Walrad, uważając ich za przywódzców ludu i buntowników, podpalił zamek, w którego płomieniach nieszczęsni zgorzeli doszczętnie.

Ohydna zdrada okrutnego Krzyżaka odbiła się w całym kraju złowrogiem echem. Krew niewinnie zamordowanych przelała ten kielich krzywd i zbrodni, popełnianych na ludzie pruskim przez Zakon. Nigdy tęsknota za wolnością nie była tak żywą, nigdy nienawiść do krwiożerczych najezdników nie była tak płomienną! W tej chwili bohaterskiego powstania biednego ludu pruskiego nie było nikogo, któryby nie chciał brać udziału w dziele odkupienia. Jedna myśl, jedno uczucie, jedno pragnienie ożywiały serca wszystkich. Powstali bohaterzy ludowi, pełni odwagi i poświęcenia, którzy świętym ogniem wolności rozgrzane masy umieli poprowadzić do walki i do zwycięstwa. Byli to mężowie, którzy w młodości swej przez Zakon do Niemiec wysłani dokładnie poznali sposób walki rycerzy zakonnych; długoletnia rozłąka nie zdołała jednak przytłumić w nich miłości ludu i ziemi ojczystej. W pięciu ziemiach pruskich powstali wodzowie: Glaudo w ziemi Sambijskiej, w Natangii waleczny Monte, na Warmii szlachetny Glappo, w Bartii odważny Elekine, w Pogezanii Auktumo. Niedola kraju ojczystego zbudziła ich; krew i życie nieśli chętnie w ofierze dla dobra, wolności i swobody ziemi praojców.

Dnia 21 września 1261 zerwała się na całym obszarze ziem pruskich burza tak straszna, że groziła Zakonowi zupełnym upadkiem i zniszczeniem wszystkiego, co w ciągu trzydziestu lat walki uzyskał i zdobył. Całe Prusy znajdowały się w rękach powstańców. Mnogie zamki krzyżackie we wszystkich ziemiach pruskich, jak Królewiec, Heilsberg, Kwidzyń, Brunsberga, Bartenstein i t. d. wpadły w ręce rozgoryczonego ludu.



Zamek krzyżacki Balga nad Bałtykiem.

Prusacy pogańscy umocnili w roku 1236-tym starodawny zamek drewniany, pochodzący z czasów odmierzchłych a przyroda sama czyniła go wielce obronnym, albowiem zasłaniała go od północy zatoka Fryska, od wschodu rzeka Wolita, od południa i zachodu bagna niedostępne, przez które prowadziła długa a wąska grobla na palach. W roku 1239 zdobył zamek marszałek Zakonu Dytrych de Bernheim, lecz nie prędzej, aż buntownicza załoga nie uśmierciła dzielnego wodza Kodruna. Prusacy zbudowali zamek opodal Pardygoł, skąd czynili napady i tak dzielnie oblegali w roku 1240 Balgę, że jedynie odsiecz księcia Ottona Brunświckiego, który morzem przyprowadził posiłki, ocaliła oblężonych Krzyżaków, którzy potem zamek Pardygoł zburzyli. Z Balgi kierując wyprawy, podbili Krzyżacy ziemie pruskie północne, a zamek był siedliskiem potężnego komtura. Pod berłem księcia Albrechta pruskiego, był zamek Balga siedzibą biskupa Jerzego de Polenz, po którego śmierci przydzielono posiadłość do dzierżaw osobistych księcia Albrechta. Dziś jeszcze pozostaje na miejscu wspaniała ruina zamku i obwarowań krzyżackich.

Tylko kilka, jak Elbąg, Toruń, Chełmno zdołały stawić czoło nawałnicy.

Z powodu krucjaty, głoszonej w całej Europie, zaczęły napływać posiłki dla Zakonu. Pierwsze hufce krzyżowe pod dowództwem mistrza Helmeryka zniósł mężny i dzielny Monte w bitwie pod Pokarbem.*) Hrabiego de Barby poraził Glaudo, tak że z niedobitkami zaledwie zdołał się schronić do Królewca. Prusacy walczyli z bohaterstwem, nie szczędząc krwi do osiągnięcia szczytnego celu, lecz i Krzyżacy zaciekle się bronili. Niepodobieństwem jest wyliczyć wszystkie te walki i utarczki, jakie w ciągu następnych lat staczano w Prusiech. Cała ziemia, kiedyś żyzna i bogata, usłana była zgliszczami i rumowiskami. Z ponurą zaciętością i bezwzględnością dążyli Krzyżacy do zupełnego wytępienia odwiecznych mieszkańców kraju. Nader ludny powiat Sambijski

---

*) Voigt. Historya Prus. Tom II str. 205.

Bethen, gdzie każda prawie wieś wystawić mogła pięciuset zbrojnych, wycięto w pień i zniszczono do szczętu. Kobiety i dzieci uprowadzili Krzyżacy i rozproszyli je po różnych miejscach; zamki i wsie zrównali z ziemią. Powiat ten, jeden z najludniejszych w Prusiech, zamienił się w pustynię, a później gęstym zarósł lasem.

Dwadzieścia i trzy lat trwały krwawe zapasy w Prusiech. Była to ostatnia walka, podjęta przez lud pruski w imię swobody i wolności, imponująca bezgranicznem poświęceniem i bohaterstwem. Był to żywiołowy odruch brutalnie zdeptanego narodu, doprowadzonego do ostateczności. Była to wspaniała ofiara całopalenia, złożona przez nieszczęsny naród na ołtarzu wolności i miłości Ojczyzny. Tylko bezgraniczna niedola mogła spowodować Prusaków do tak rozpaczliwej walki. Kto kocha wolność, komu w piersiach płonie święty ogień miłości Ojczyzny, ten nie może niewspółczuć z ludem pruskim, ten musi potępić gwałt i barbarzyństwo Krzyżaków.

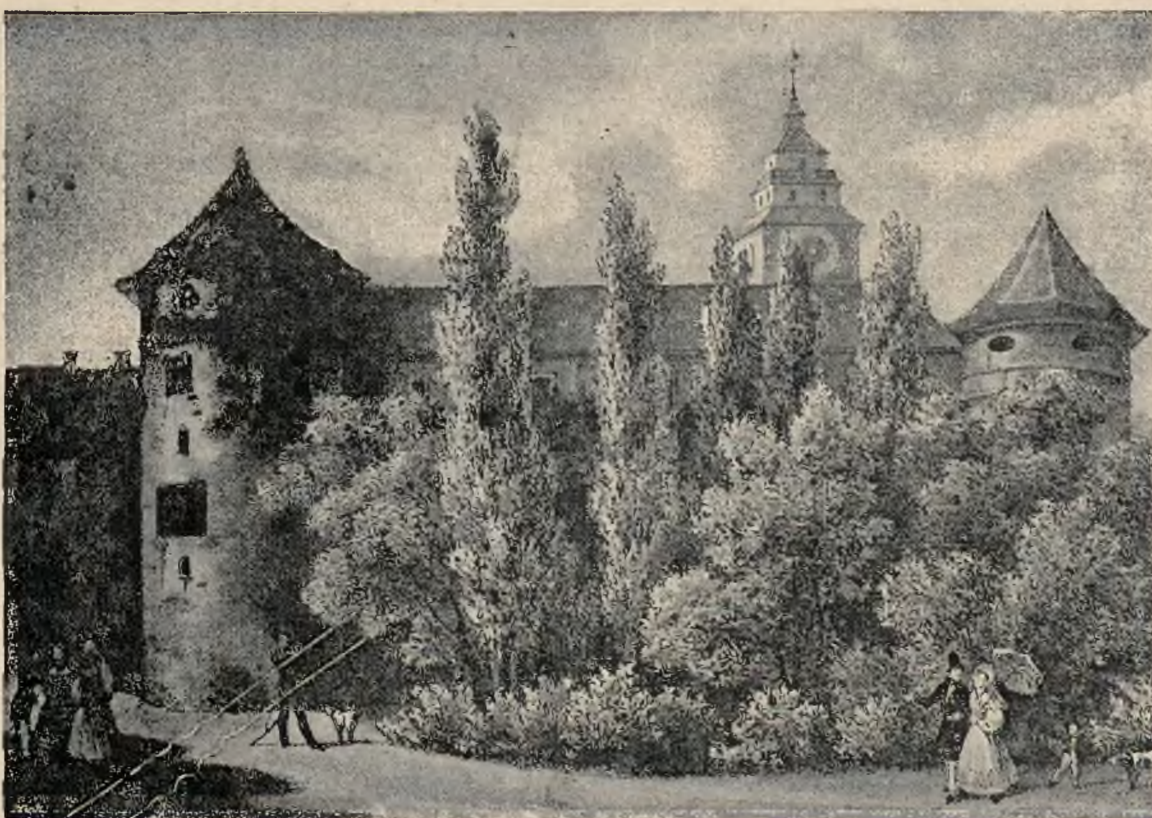
Ostatnie powstanie pruskie jest nieśmiertelnym pomnikiem barbarzyńskiego postępowania Zakonu. Cała historya podboju Prus jest jaskrawem zaprzeczeniem idei chrześcijańskiej, głoszonej przez Krzyżaków. Została ona haniebnie spaczona i zbrukana mordem i grabieżą. Nie, ci w zbroję okuci, mieczem mściwym opasani zakonnicy, nie nawrócili Prusaków; oni ich wytracili! Nie, to niebyła misya pokoju i miłości, zawarta w nauce Chrystusowej, ale misya zbrodni i bezprawia, osłonięta płaszczykiem działalności apostolskiej.*)

Ostatni poryw ciemiężonego ludu pruskiego został stłumiony. Długie walki przetrzebiły zastępy pruskie, Zakonowi zaś przybywały w pomoc nieustannie posiłki całego świata chrześcijańskiego, które nadwątlone i złamane siły wciąż odświeżały. W r. 1283 zdobyto po bohaterskiej obronie Skomanda, wodza ziemi Nadrowii, ostatnie prowincje Prus: Skalowię, Nadrowię i Sudawię.

Tak więc stał się Zakon panem całych Prus. Pięćdziesiąttrzy lata ubiegły od czasu, gdy pierwszy mistrz prowincjonalny pruski, Herman Balk, wstąpił na ziemię pruską; pięćdziesiąttrzy lata zdobywał Zakon Prusy wśród ciągłych, krwawych bojów. Ośm wielkich mistrzów i czternaście mistrzów pruskich pracowało nad zdobyciem tego kąta ziemi słowiańskiej.

Dokonano ostatecznie znojnego dzieła przy ogromnym nakładzie energii, pracy i poświęcenia tak ze strony Zakonu jak i chrześcijaństwa całego. Lecz beznadziejna pustka wiała ze zniszczonego do szczętu kraju. Zakon wprowadził nareszcie spokój po długich wrzeniach, ale był to spokój cmentarny. Panowanie swe oparł na grobie wymordowanego ludu, gdzie wszelkie życie zamarło. Dwie trzecie ludu pruskiego zginęło w nieustannych wojnach;

*) Nawet kronikarze i pisarze niemieccy piętnują zdradzieckie i podstępne działanie Zakonu w Prusiech — „Nietylko osobistem męztwem w otwartym boju zdobywał Zakon Prusy, ale nie wahano się się użyć zdrady i podstępu, by wywrzeć potem okrutną i nieludzką zemstę. Te dwie rzeczy, zdrada i okrucieństwo wiją się jako nić czerwona poprzez cały czas wojen pruskich, stawiają w ponurym świetle rycerzy zakonnych i budzą współczucie dla ujarzmionych Prusaków.“ Exordium 9. Ewald.



Zamek pokrzyżacki w Królewcu.

Król czeski Ottokar, który wraz z Krzyżakami brał udział w wyprawie przeciw Prusakom, poradził Krzyżakom zbudowanie zamku nad rzeką Przegołą. Krzyżacy zbudowali zamek w roku 1255-tym na wzgórzu pod lasem i nazwali go ku czci sprzymierzeńca górą królewską czyli „Königsberg"; ponieważ atoli zamek był mało obronnym, przeto pobudowali po kilku latach nowe zamczysko z murowanemi fosami, podwójnym murem i 9-ma wieżycami. Burchard de Hornhausen z podwójną liczbą zakonnych rycerzy tworzyli konwent czyli zgromadzenie. W roku 1262 Prusacy oblegli zamek i ścisnęli załogę głodem do tego stopnia, że nietylko konie ale i skóra końska służyła jej za pokarm. W kaplicy zamkowej został ochrzcony w roku 1368 syn Kiejstuta, Witołd Aleksander przez Bartłomieja, biskupa Samlandyi w obecności mistrza, Winrycha de Kniprode. W roku 1454 zdobyli Polacy zamek a Mścibor Bażeński został wojewodą w Królewcu, ale już w roku następnym Krzyżacy zamek odbili. Po utracie Malborga (1466) przeniesiono do zamku stolicę Zakonu a później był on rezydencyą książąt pruskich Albrechta i jego syna Albrechta Fryderyka, który był waryatem (1525—1618). Później zamek wraz księstwem dostał się elektorowi brandenburskiemu; tutaj koronował się elektor królem Prus w roku 1701. Królowie pruscy rozszerzyli i powiększyli zamek.

z reszty większa część przeniosła się do pobliskiej Litwy, a tylko nieznaczna garstka pozostała w kraju.

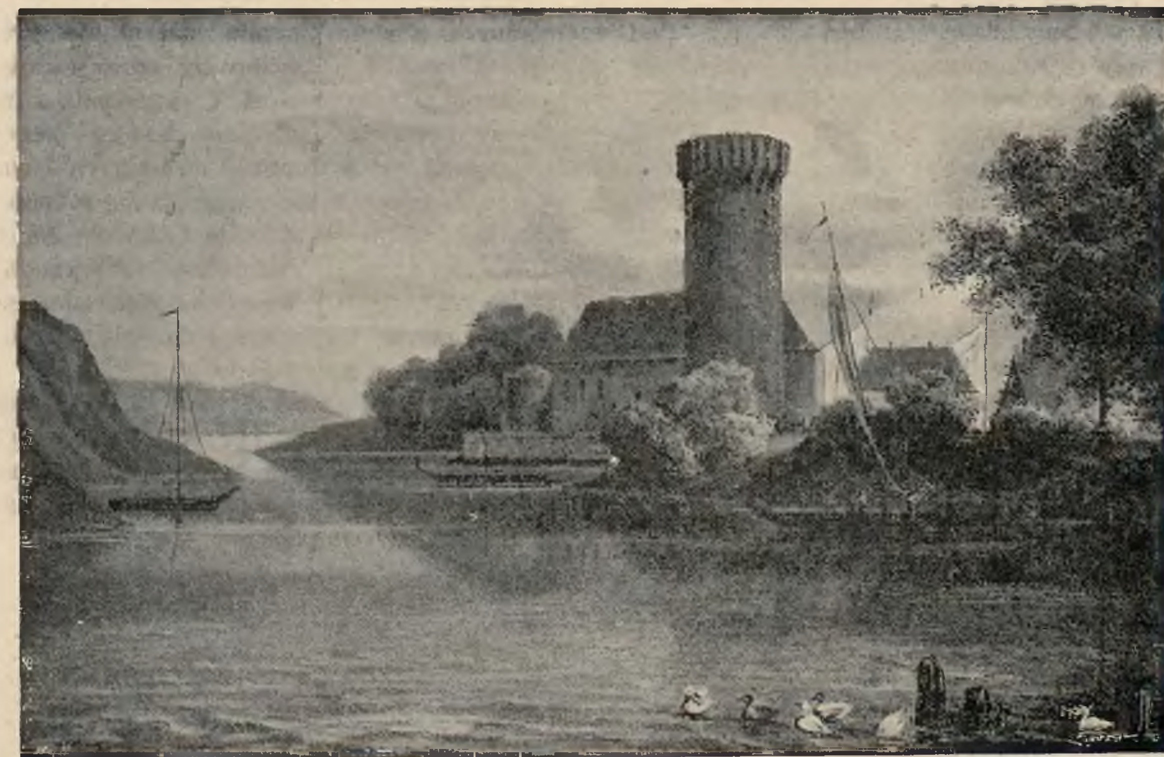
Gdzież więc jest ta zasługa cywilizacyjna Zakonu, na której się chcą dziś opierać? Nie niszczenie, ale twórcze, zbawienne dźwiganie i budowanie życia, by swobodnie plenić i krzewić się mogło, jest pracą cywilizacyjną. Działalność Zakonu w Prusiech była zaś tej prawdy parodją i zaprzeczeniem!

Po zupełnem opanowaniu Prus zaczął się Zakon żywo krzątać, by wyludnioną i spustoszoną krainę na nowo zaludnić. Tłumy osadników ściągano z całych Niemiec, nadawano im obszerne włości, budowano miasta i wioski, a nowych mieszkańców wyposażano w liczne dogodności i przywileje. W tej pracy kolonizacyjnej okazywał Zakon nielada zmysł organizacyjny i administracyjny, przynoszący mu chlubę w dziedzinie umiejętności panowania i rządzenia. Już w r. 1233 wydał pierwszy mistrz pruski Herman Balk, słynny statut Chełmiński, który późniéj jeszcze uzupełniono. Stanowił on zbiór praw obowiązujących miasta i regulował wzajemne obowiązki, prawa i wolności między Zakonem a mieszczanami. W r. 1243 uporządkowano i załatwiono za pośrednictwem legata papieskiego, Wilhelma z Modeny, sprawę Kościoła. Ze zdobytego terytorjum utworzono trzy dyecezje: Chełmińską, Warmińską i Pomezańską i zadecydowano, że raz na zawsze przypada jedna trzecia opanowanej ziemi odnośnemu biskupowi a dwie trzecie Zakonowi. Po zagarnięciu Sambii utworzono czwarte biskupstwo, t. zw. biskupstwo Sambijskie. Wszystkie te dyecezje przeszły pod zwierzchnictwo arcybiskupa ryzkiego (Ryga), lecz niesłusznie i z krzywdą dla Polski; kościół Chełmiński bowiem od samego założenia należał do metropolii Gnieźnieńskiej i przy jej pomocy się rozwinął. Krzyżacy za wszelką cenę chcieli pozrywać wszelkie związki z Polską i z pod wpływu jej się wyzwolić. Skargi arcybiskupów gnieźnieńskich zaniesione na Zakon do Rzymu, nie odnosiły żadnego skutku, bo na dworze papieskim panowały przemożne wpływy Krzyżaków.

Stósownie do podziału kościelnego podzielił Zakon Prusy na cztery główne obwody administracyjne. Naczelną władzę nad całą ziemią sprawował z ramienia wielkiego mistrza i kapituły zakonnej prowincjonalny mistrz pruski. W jego ręku spoczywała najwyższa władza sądownicza i administracyjna, troska o całość granic i ład wewnętrzny. Wszyscy rycerze zakonni jak niemniej cała ludność kraju



Kaplica Św. Barbary w Szartowicach nad Wisłą.



Resztki zamku krzyżackiego w Świeciu nad Wisłą.

Od czasów zamierzchłych istniał nad Wisłą przy ujściu rzeczki Czarnej-wody zamek pomorski; kroniki wspominają o zamku przed rokiem 1198-ym a książe pomorski Świętopełk obwarował go mocno, czemu się starał przeszkodzić mistrz Poppo de Osterna, miarkując jasno doniosłość jego dla Pomorza i Polski. W roku 1244-tym wpadł Świątopełk ze Świecia do ziemi Chełmińskiej i pobił wojsko krzyżackie nad jeziorem Veesen, a marszałek Zakonu, Dytrych de Bernheim, postradał życie w bitwie.

Nareszcie zdobyli Krzyżacy zamek Świecki w roku 1308-ym za zdradą Andrzeja Szczodrowieckiego, który poniszczył machiny i kusze pociskowe zamku, a wytrzymawszy 10 miesięczne oblężenie, przeszedł na stronę Krzyżaków. W zamku osadzono rycerzy i braci zakonnych pod wodzą komtura; jednym z komturów był sławny Henryk de Plauen, który nie uczestnicząc w bitwie Grunwaldzkiej, szybkim pochodem ze Świecia do stolicy Zakonu ocalił Malborg od zagłady, za co później wybrano go mistrzem. W czasie wojny z Polską w r. 1455-tym napadła załoga miasto, które przystało do Polski, i wyrznęła w pień jego mieszkańców, ale w roku 1458 zdobyli Polacy zamczysko i odtąd już Świecie, przyłączone pokojem toruńskim, (1466) należało do Polski aż do roku 1772-go.

winna mu była jako naczelnemu władzcy krajowemu bezwzględne posłuszeństwo. Mistrz prowincjonalny był zobowiązany rok rocznie w dniu podniesienia św. Krzyża zwołać wszystkich komturów i urzędników zakonnych na zjazd do Elbląga, gdzie ustanawiano ogólne prawa krajowe, składano sprawozdania z urzędowania i radzono nad najważniejszemi zagadnieniami i sprawami życia zakonnego. Prawą ręką mistrza był marszałek pruski, główny zarządzca sił zbrojnych Zakonu i często w zastępstwie mistrza wódz naczelny wojenny.

Bezpośrednimi naczelnikami powiatów i ziem byli komturzy. Sprawowali oni podwójną władzę: jako zarządzcy podległego im obwodu i jako przewodniczący konwentów zakonnych, t. j. tych rycerzy i braci zakonnych, którzy żyjąc wspólnie w jednym zamku, tworzyli niejako osobne stowarzyszenie, zwane konwentem. W niektórych ziemiach nazywano komturów także wójtami. Nazwa ta utrzymała się jednakowoż tylko w Sambii, gdzie naczelnik ziemi nosił tytuł wójta Sambijskiego.

Pod energicznym rządem Zakonu zaczął się kraj podnosić i dźwigać z upadku. Powstawały coraz liczniej miasta i osady, rozwinął się handel i przemysł, a ludność wzrastała w dobrobyt. Odłogiem jeszcze leżące szerokie obszary znęciły także ludność ościennych ziem, jak Pomorza i Polski, która licznie zaczęła się osiedlać w Prusiech. Zamki, stawiane pierwotnie tylko dla celów wojennych, przebudowywano i zmieniano na wygodne siedziby dla braci zakonnych. Wszędzie zawrzała gorączkowa czynność, Zakon wytrwalei skrzętnie stawiał podwaliny pod budowę gmachu swej potęgi.

Tak więc zagnieździł się wśród plemion słowiańskich i ludów im pokrewnych szczep obcy, cudzoziemski i wrogi, który w krwawym pochodzie podbiwszy Prusy, wyciągnął niebawem chciwą i zaborczą swą rękę po dalsze zdobycze a mianowicie po pograniczną Litwę!

V.

Walki Zakonu krzyżackiego z Litwą.

Litwa, pokrewna dawnym Prusakom, stanowiąca razem z nimi zbliżone do Słowian ale odrębne plemię łotyckie, pozostawała długo w swych lasach i puszczach, rozciągających się nieprzebytą gęstwiną z obu stron rzeki Niemna. Granice swe opierała na zachodzie o Bałtyk i Prusy, na północy o Dźwinę, na południe o Mazowsze, a na wschodzie sięgała aż do krajów ruskich. Początek jej ginie w pomroce dziejów, a tylko pieśń i baśń ludowa wymieniają bohaterskie czyny legendowych bohaterów, książąt i wodzów litewskich.

Naród ubogi, bez wszelkiego przemysłu i leśny, dający zwycięscom w daninie korę brzozową i postronki łyczane,*) żył długo w rozsypce, rządzony przez kapłanów-wajdelotów, utrzymujących święty żnicz w zielonych gajach, poświęconych piorunowładzcy Perkunowi, posłuszny rozkazom potężnego arcykapłana Kriwe-Kriwejte. Dopiero podboje kniaziów ruskich i osadzenie się nad brzegami Bałtyku dwóch niemieckich wojennych zakonów, Kawalerów Mieczowych i Krzyżaków, zbudziło Litwę do historycznego życia.

*) Moraczewski. Dzieje Polski T. I. str. 159.

W pierwszej połowie XIII wieku połączył wódz litewski Ryngold cały naród w jedną polityczną całość i rozpoczął walkę z okładającą kraje litewskie od wschodu Rusią a przedewszystkiem z Zakonami. Litwa znalazła się wobec wielkiego niebezpieczeństwa niemieckiego, grożącego jej zagładą i podobnym losem, jaki spotykał pobratymczych Prusaków; zjednoczona więc i spojona niebezpieczeństwem tem gotowała się do wytrwałej obrony.

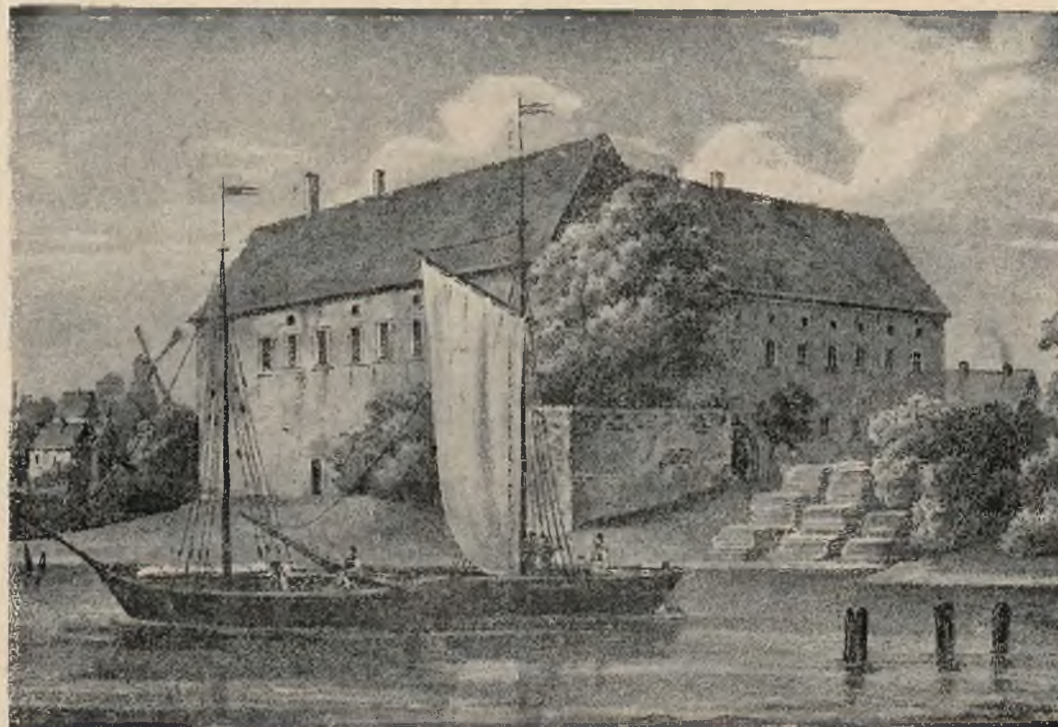
Polska przyjęciem chrześcijaństwa odjęła Niemcom pozór do strasznych krucjat i wojen, podejmowanych w imię Chrystusa; Litwa upartem swojem wytrwaniem przy pogaństwie ściągnęła na siebie całą potęgę Niemiec,

zorganizowaną przez krzyżacki Zakon, i rozpoczęła morderczą, przez stopięćdziesiąt lat bez wytchnienia prowadzoną walkę, podsycaną wciąż przez kapłanów, broniących swej władzy i utwierdzających naród w rozpaczliwej, bohaterskiej obronie.

Wskutek ustawicznych podbojów na Rusi przejęła Litwa panujący tam ustrój feudalny.*) Wszelka wola narodu skupiała się w książęcym rodzie. Sam naród, nie biorący żadnego udziału w sprawach krajowych, wykonywał ją ślepo. Jeśli rozgniewany książe kazał komuś powiesić się, posłuszny Litwin spełniał z rezygnacją ten rozkaz. Stosunek tego rodzaju potęgował ducha karności i sprzyjał niezmiernie wytworzeniu się silnej, wojennej organizacji.

W chwili niebezpieczeństwa, gdy nad Litwą zawisła zgubą zagrażająca

*) Książe w zamian za przysługi wojenne oddawał znakomitym panom, bojarom, cały kraj w dziedziczne posiadanie. Panowie ci rozdzielili rozległe te posiadłości między rycerstwo, zobowiązując je do służby wojennej na swe zawołanie i do rozlicznych powinności i danin. Wytworzył się przez to bitny stan rycerski, który na swych dzierżawach trzymał resztę ludności w poddaństwie.



Zamek krzyżacki w Tylży.

Zbudował go w roku 1289-tym mistrz wielki Henryk Gotfryd de Hohenlohe wraz z mistrzem krajowym (Landmeister) Meinhardem z Kwerfurtu. Zamek był bardzo obronnym, oblany wodą dokoła i miał nader silną załogę. Tu stąd podbijał Zakon ziemie na północ od Niemna leżące i czynił napady na Żmudź i Litwę. Pod zamkiem powstało miasto, opatrzone przez Albrechta przywilejem z roku 1552-go, a pamiętne pokojem upokarzającym Prusy w roku 1807-ym. Tutaj Napoleon bowiem zmniejszył królestwo pruskie do połowy i stworzył Księstwo Warszawskie.

potęga Zakonu krzyżackiego, wydała Litwa wielkiego władzcę Mendoga albo Mindowe (1240—1263). Mendog dla uchronienia się od zguby, postanowił doświadczyć ścisłego sojuszu z zachodem, poddać się papieżowi Innocentemu IV, przyjąć w zamian koronę królewską z rąk papieża i przyjęciem chrześcijaństwa wytrącić Zakonowi z ręki broń, używaną rzekomo w celach nawracania pogańskiego ludu litewskiego. W tym celu przyjął chrzest wraz z przedniejszymi swymi rycerzami i koronował się w r. 1251 w Nowogródku królem litewskim. Wkrótce jednak spostrzegł, że korona królewska nie ochroni go od chciwej przemocy Zakonu a związek z zachodem zdał mu się zgubnym dla Litwy. Porzucił go więc ze wzgardą i niechęcią a ożywiony pragnieniem zemsty za doznany zawód, począł straszliwie pustoszyć kraje chrześcijańskie, między nimi także Polskę. Wiszącą nad sobą burzę krzyżacką usiłował rozbić wrogimi najazdami i nieustanną wojną, nawiedzając wespół z Jacwieżą posiadłości Zakonu i wspomagając Prusaków we wszystkich ich walkach wolnościowych. Pod zamkiem Karszowinem pobił wojska zakonne na głowę, kładąc trupem mistrza inflanckiego Burcharda i marszałka Botela, z dymem puścił Heilsberg i obległ Królewiec. Z nieustraszonem męztwem odpierał nawałę krzyżacką, prowadząc w Inflantach nieustanne walki, zmierzające do podkopania potęgi nienawistnego Zakonu. W roku 1263 padł wielki ten wojownik z ręki Dowmunta, skrzywdzonego przezeń porwaniem mu żony. Wszczęły się krwawe wojny domowe, wśród których kolejno panował siostrzeniec Mendoga, Strojnat Żmudzki, Wojsiełko, Swarno, aż wreszcie książe Lutawor żelazną dłonią wodze skołatanego księstwa zagarnął (1283—1292).


Ruiny zamku krzyżackiego w Świeciu nad Wisłą.

Tymczasem wzmógł się napór Zakonu na Litwę. W r. 1283 ukończono podbój Prus; wszystkie więc siły całego Zakonu skierowano przeciwko Litwinom. Nasamprzód uderzono na Żmudź. Na posiadaniu tej ziemi szczególnie Zakonowi zależało, tworzyła ona bowiem połączenie dzierżaw Inflantskich z Prusami. W tym celu założył mistrz Konrad Thierberg na lewym brzegu Niemna w r. 1286 zamek Landshut; nazwę tę zmieniono później na Ragnetę. Dalej zbudowano Tylżę. Dzielni Żmudzini stanęli w obronie swej ziemi i odparli zwycięsko najazdy krzyżackie. Zamki Ragneta i Tylża stały się głównemi

gniazdami zbójeckich, niezliczonych wypraw, przedsiębranych w kraje litewskie. Tu zbierały się szumowiny rycerstwa zakonnego, chciwe zysku i łupów, by nieustannymi napadami trapić ludność pogranicza i pławić się w krwi bezlitośnie mordowanych starców, kobiet i dzieci.

W roku 1293 wyruszył komtur z Ragnety Konrad Stange z licznem rycerstwem do ziemi Junigeden i Mingeden, obległ zamki tegoż samego nazwiska, lecz odparty przez dzielnego Witenesa, zaledwie zdołał ujść z niedobitkami.

W osobie księcia Witenesa znalazł Zakon niebezpiecznego i groźnego przeciwnika. Dzielny wojownik, doskonały wódz, mężnie odpierał wyprawy krzyżackie, najazd najazdem odpłacał, pożogę pożogą, wszędzie i zawsze stawając na wyłomie i broniąc mężnie swobody swego ludu. Niestety znalazł się zdrajca, przekupiony przez Krzyżaków, który objęcie wielkoksiążęcej władzy przez Witenesa (w r. 1293) smutną uwiecznił pamięcią. Syn Powmunta, wichrzycielski Pelussa, będąc niechętnym nowemu panu, schronił się z zamiarem zemsty i zdrady do Krzyżaków i przyjął z rąk ich chrześcijaństwo. Dowiedziawszy się, że jeden z najmożniejszych panów litewskich miał wkrótce wyprawić wesele córce swojej i że wielka liczba znakomitych osób zjeżdża do zamku Struteria, postanowił skorzystać ze sposobności i pomścić się. Od Alberta z Miśni, komtura królewieckiego, otrzymał pomoc dwudziestu zbirów zakonnych, pomiędzy którymi znajdował się osławiony okrucieństwami łotr i zbójca Marcin Gollin. Zamek Struterię zdobyto podstępem, a znajdujących się tam siedemdziesięciudwóch bojarów wymordowano. Wypadek ten okrył żałobą całą Litwę, bo w podstępnym tym mordzie zginęli najsławniejsi i najmożniejsi rycerze. Taką bronią dążył Zakon do złamania Litwy. W roku 1294 wyruszył Ludwig Liebenzell na Żmudź, zniszczył w ziemi Ousteten tam, gdzie Dubissa wpada do Niemna, święty gaj Romowe i sprawił straszną rzeź wśród znajdujących się tam kapłanów. W krwawym odwecie wpadł Witenes do Prus, przeszedł jak burza przez cały kraj i uprowadził ze sobą nieprzeliczone łupy i mnogie rzesze brańców. W roku 1303 wydarł się nowy krzyk oburzenia i grozy z piersi Litwinów. Wpuszczeni przez zdradę dowódzcy Drayka do zamku Oukam Krzyżacy wymordowali całą załogę, mimo przyrzeczenia i mimo gotowości Litwinów do przyjęcia chrześcijaństwa. Przekupstwem, zdradą i podstępem szedł Zakon w swych podbojach, łamiąc przysięgi i dane przyrzeczenia.

Gdy w r. 1309 przeniósł Zakon stolicę swą do Malborga, nastały dla Litwy jeszcze cięższe czasy. Dwór wielkiego mistrza przyciągał do Prus tłumy awanturniczego rycerstwa, żądnego zaszczytów i przygód szukającego ich w walkach z pogańską Litwą. Lecz nie uląkł się dzielny Witenes tych licznych flamandzkich, francuzkich, szkockich i hiszpańskich rycerzy. Ufny w świętą sprawę, bohatersko wiódł zastępy litewskie do boju,



Herb Henryka de Hohenlohe, którego niektórzy historycy opuszczają w szeregu mistrzów.



Grunwald, album jubileuszowe. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski

KRZYŻACY W WIELKOPOLSCE.



rysował: Zdzisław Rzepecki. Poznań.

niezłamany ani zdradą własnych ziomków ani przygniatającą przemocą wojsk krzyżowych.

W r. 1314 ponieśli krzyżacy straszliwą klęskę. Wielki komtur, wojowniczy Henryk Plotzke, obległ zamek Grodno, dzierżony przez dzielnego dowódzcę Dawida. Po długiem, bezskutecznem oblężeniu rzucił się z przeważającą częścią rycerstwa zakonnego dalej w głąb kraju, pozostawiając bogate zasoby żywności pod osłoną straży w okolicy Grodna. Poniósłszy nad rzeką Niemnem porażkę, cofnął się Plotzke ze swymi zastępy pod Grodno, gdzie był zostawił swe zapasy prowiantowe. Lecz jak straszny i niespodziewany obraz przedstawił się oczom zbiedzonego wojska! Wokoło walały się tylko trupy pobitej straży, a z żywności ani śladu! To przebiegły dowódzca Dawid pobił straż i zabrał obfite zapasy do zamku. Wśród nędzy i głodu rozpoczął się sromotny odwrót wojska krzyżackiego przez opustoszały kraj. Wnet zapano-

wało rozprzężenie, wojsko poszło w rozsypkę, wielka część, tułając się po lasach, zginęła z głodu lub z ręki mściwego chłopstwa, a tylko niedobitki wynędzniałe i obdarte dobiły do kraju. Był to dzień wielkiego pogromu Zakonu, ostatni tryumf, jakiego dożył bohater Witenes. Wkrótce bowiem legł od ciosu, zadanego ręką skrytobójczą w r. 1315.

Na widownią dziejową Litwy wstąpił nowy bohater, wielkością swą zaćmiewający wszystkich innych, właściwy twórca i organizator państwa, wielki książe Gedymin. Litwa stanęła pod jego panowaniem na szczycie potęgi. Zwycięskim orężem podbił szerokie ziemie ruskie, rozciągnął władzę swą nad Witebskiem, Mińskiem, Nowogrodem i Kijowem, skąd czerpał siłę i zasoby do śmiertelnej walki z Zakonem. Wyprawy krzyżackie zostały zwycięsko odparte. Niedaleko Zejmów rozgromił Gedymin hufce krzyżowe, odbierając całą Żmudź, dawniej zdobytą; w r. 1320 zadał Zakonowi krwawą klęskę pod Miednikami, gdzie zginął także wielki marszałek Henryk Plotzke. Przestrach padł na Zakon. Do papieża i książąt zachodnich szły błagalne prośby o ratunek i pomoc przeciwko zwycięskim poganom. Jakoż wkrótce napłynęły fale rycerstwa zachodniego i ruszyły wraz z wojskiem zakonnem na Żmudź, którą okrutnie spustoszono. Wojna nie ustawała na chwilę, zaciekłość i szał niszczycielski potężniały coraz bardziej. Wzmocnieni nowymi posiłkami z Zachodu obległy wojska zakonne w r. 1336 warowny gród Pillen. Do zamku tego, bronionego przez księcia Margiera, schroniło się do czterech tysięcy okolicznego ludu z dziećmi, z żonami i dobytkiem. Dzielnie walczyła załoga pod dowództwem bohaterskiego Margiera, odpierając mężnie szturmy nieprzyjacielskie. Lecz utrzymanie zamku było wobec przemocy krzyżackiej niepodobieństwem. Zrozpaczeni Litwini, widząc, że nieprzyjaciel bliskim jest wtargnięcia, ułożyli w środku zamku stos, na którym wszyscy wraz z dobytkiem spłonęli, przenosząc śmierć nad hańbę niewoli. W następnym roku zmarł Gedymin, trafiony strzałą przy oblężeniu Baiernburga.



Pieczęć mistr a krzyżackiego z r. 1245-go.

Na czele państwa litewskiego stanęli po usunięciu niedołężnego Jawnuty, Olgierd i Kiejstut, niemniej mężni i dzielni od swego wielkiego ojca Gedymina. Dla Litwy nadszedł okres największego naporu teutońskiego, grożący jej zalewem i zniszczeniem. W czasie panowania tych dwóch książąt przechodziła Litwa okres heroiczny swych dziejów, żyła ustawicznym bojem. Blaskiem niepospolitej chwały okrył się w zapasach z Krzyżactwem Kiejstut. Jak płomień niszczący przebiegał dzierżawy Zakonu, odpierał podjazdową wojną nieustanne wyprawy, broniąc przedewszystkiem zagrożonego dziedzictwa swego, świętą Żmudź.



Pieczęć mistrzów krzyżackich od r. 1263—1309.

Bohaterstwo Kiejstuta nie zdołało powstrzymać zwycięstw Zakonu, stojącego u szczytu swej potęgi. W r. 1362 stanęła armia krzyżacka, licząca 40,000 żołnierza, przed Kownem, warownym grodem nad Niemnem. W widłach



Gedymin, w. książe litewski.

Niemna i Wilii rozłożyła się armia oblężnicza, okalając cały obóz głębokim rowem i wysokim wałem, by uchronić się od napadów wojsk litewskich, dążących z odsieczą. Opatrzonej silną załogą twierdzy bronił mężnie syn Kiejstutowy Waydot. Po długich i krwawych szturmach wdarły się wojska zakonne na mury zamkowe i przełamały szeregi obrońców. Wśród trzasku walącego się w gruzy zamku wyrwał się z piersi szałem bojowym porwanego żółdactwa krzyżackiego bojowy śpiew: „Christ ist erstanden." Z pobliskiego wzgórza spoglądali Kiejstut z Olgierdem, pełni głębokiego smutku, na ginącą załogę zamku, bezbronni wobec przemocy wojsk zakonnych.

Zagon po zagonie zapuszczają Krzyżacy w kraje litewskie, grom po gromie bije bezlitośnie w dzierżawę Gedymina. W płomieniach Wielony ginie mężny Gastołd, w bitwie nad Rudawą w 1370 pada kilka tysięcy rycerstwa litewskiego. Gdy po śmierci Olgierda w r. 1377 wstąpił na tron wielkoksiążęcy Jagiełło, zapanowały w Litwie niesnaski, rozterki i jątrzenia, siane przeważnie ręką krzyżacką. Między nowym panem Gedyminowej dzierżawy a starym stryjem Kiejstutem przyszło niebawem do starć. Krzyżacy nie omieszkali dolewać cichaczem oliwy do ognia, by wzniecić niezgodę między obu książętami. I dopięli swego. Na zjeździe Jagiełły z dostojnikami Zakonu w Dawidyszkach, zawarto układ, przyrzekający, że Jagiełło nie wesprze księcia trockiego, gdyby go Krzyżacy najechali wojną. Zaczem Zakon całą potęgą uderzył na Kiejstuta. Ogromne zniszczenie przeszło po ziemiach trockich, grody padały, uważana za niezdobytą twierdza Nauenpille w gruz się rozsypała pod pociskami pierwszy raz użytych dział prochowych. Oburzony na zdradę Jagiełły Kiejstut najechał go znienacka w Wilnie i uwięził. Zarazem wezwał lud litewski pod sztandary przeciw nienawistnemu krzyżactwu, wyprawiał się kilkakroć w granice Prus, za co Zakon za-

płacił dwukrotnem, strasznem spustoszeniem Żmudzi. Jagiełło połączywszy się z Krzyżakami stanął pod Trokami, gdzie pod dowództwem Kiejstuta i syna jego Witolda pogańska, nieubłagana Litwa gotowała się do boju. Otoczony z wszech stron wojskami krzyżackiemi i Jagiełłowemi, udał się Kiejstut wraz z Witoldem do obozu Jagiełły, prosząc go, by nie przelewał niepotrzebnie krwi bratniej. Jagiełło rozbroił nieprzyjacielską armię i rozpędził, a Kiejstuta oraz Witolda wtrącił do więzienia. W podziemiach zamku w Krewie został wkrótce stary, groźny Zakonowi Kiejstut zamordowany, Witold zaś, zbiegłszy szczęśliwie z więzienia wileńskiego, szukał pomocy i pomsty u odwiecznego wroga Litwy, u Zakonu. Przyjęty przez niego gościnnie, rozpoczął z Jagiełłą długą wojnę domową, dającą się strasznie we znaki całemu krajowi. Nie chcąc jednakowoż dłużej służyć wrogowi przeciw własnej ojczyźnie, pogodził się Witold w r. 1384 z Jagiełłą, wydał mu powierzone sobie zamki krzyżackie i ziemie zakonne w niesłychany sposób spustoszył. Chcąc pomścić odniesiony srom, gotował Zakon nową, potężną wyprawę do Litwy w celu zupełnego jej podbicia.

W tej chwili wielkiego niebezpieczeństwa, przyszło zbawienie dla Litwy od Polski. Była też w istocie ostatnia ku temu chwila. Nieliczny, wycieńczony długoletniemi wojnami szczep litewski ostatnich sił już dobywał w swej obronie.

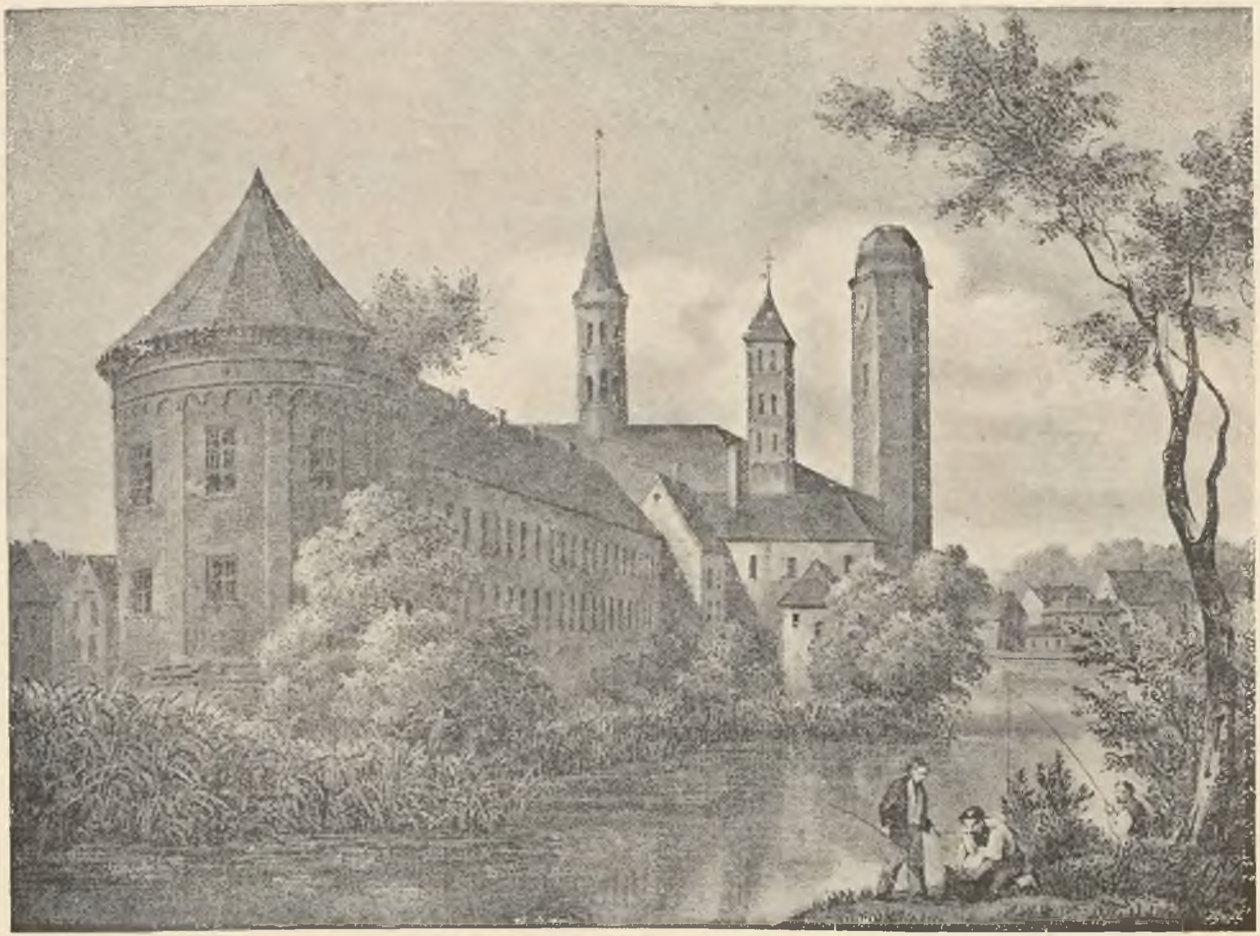
Podbicie Litwy nie udało się zatem Krzyżakom. Zdrada, zbrodnia i grabież nie wydały owocu. Bo jak w zawojowanych Prusach, tak i na Litwie drwił sobie Zakon ze swego posłannictwa i wyzyskiwał je w bezwstydny sposób. Celem Krzyżaków było utrzymać jaknajdłużej Litwę w pogaństwie, gdyż, jak się wyrazili w liście do cesarza niemieckiego Wacława, w razie ustania konieczności wojny, „przepadł nasz Zakon, który tylko dla wojny



Kiejstut, w. książe litewski.

jest założony“. Zasadą ich było walczyć z Litwą zwolna, aby nie zmuszać jej naprawdę do chrześcijaństwa. Tak obłudnie postępując, alarmowali ciągle Europę, wyciągali od niej pieniądze na bój z litewskiem „saraceństwem“

Miasto Heilsberg zbudowali Krzyżacy w roku 1240-ym; biskup Jan z Myśnii opatrzył zamek murami i fosą w roku 1320-ym. Prusacy zdobyli zamek drewniany, otoczony wałami w roku 1262-gim po bitwie pod Pokarbem, w której Krzyżacy na głowę pobici zostali przez wodzów pruskich Auktuma i Glapona. W wojnie Kaźmierza Jagiellończyka przeciwko Krzyżakom, w roku 1466-tym oraz w roku 1520-tym za czasów Zygmunta I-go załoga polska broniła dzielnie zamku przeciwko Krzyżakom, którzy pod Albrechtem nadaremnie zamek trzy razy oblegali. Stary zamek zgorzał w czasie uczty w roku 1559-tym a Albrecht rozpoczął budowę nowego, którego części do dzisiaj się zachowały.



Krzyżacki zamek w Heilsbergu.

i zwabiali do siebie liczne poczty awanturniczego rycerstwa, które zaciągając się bezpłatnie w ich służbę, zaoszczędzały im kosztów i często zamiast przeciw poganom, zwracały się orężnie przeciw katolickiej Polsce. To też w granice państwa zakonnego spieszyli najdostojniejsi rycerze i członkowie znakomitych rodów i dynastyi. Nadto ustanowili u siebie rycerski zwyczaj pasowania rycerzy w ziemiach pogańskich. Złote ostrogi rycerskie mógł uzyskać tylko ten, który się mógł poszczycić przelaniem krwi pogańskiej. Sława zasiadania przy zakonnym stole honorowym, przeznaczonym tylko dla małej liczby najznakomitszych rycerzy, wywierała na rycerstwo zachodnie nieprzezwyciężony urok i przemożną chęć uzyskania tego zaszczytu przez walkę z pogaństwem.

Wsparci więc posiłkami całej Europy trapili Krzyżacy nieustannemi wyprawami, t. zw. „rajzami“, ziemie litewskie, dopuszczając się tam okrucieństw, okrywających ich wieczną hańbą i sromotą. Dzielny naród litewski wstrzymywał przez stopięćdziesiąt lat pod wodzą bohaterskich swych książąt złowrogi napór krzyżactwa, a gdy w długich bojach wyczerpał się, rzuceniem się w ramiona Polski uratował się od zguby i wydarł z rąk chciwym Niemcom długo przygotowywaną zdobycz.

VI.

Stosunek Krzyżaków do Polski w pierwszych latach ich pobytu w Prusiech. Wzrastająca zaborczość Zakonu. Zagrabienie Pomorza. Wojna z Polską za Łokietka. Bitwa pod Płowcami. Stosunek do Polski aż do wstąpienia na tron Władysława Jagiełły

Nieszczęściem wielkiem było dla Polski, że na północnych swych kresach osadziła obcy, ożywiony rasową nienawiścią Zakon Teutoński w chwili swego sromotnego upadku i swej zupełnej niemocy. Gdy w r. 1227 Leszek Biały zginął pod Gąsawą z ręki zabójczej księcia pomorskiego Świętopełka, a zwierzchnicza władza księcia krakowskiego spoczęła w rękach nieletniego Bolesława Wstydliwego, dosięgnął upadek państwa polskiego swego szczytu. Długie panowanie niedołężnego tego księcia stanowi jedną z najsmutniejszych kart dziejów polskich. Kraj zniszczony straszliwymi, barbarzyńskimi napadami dzikich hord tatarskich szarpała wieczna wojna domowa, owoc zatruty testamentu Bolesława Krzywoustego. Potężna, groźna i bitna Polska Chrobrych stała się przedmiotem poniżenia u ościennych szczepów i narodów, bezkarnie ją plądrujących. Skarłowaciałe latorośle pnia piastowskiego, swarliwe i kłótliwe książątka dzielnicowe, nie posiadały żadnego zmysłu państwowego i całą swą energią topiły w nieustannych walkach bratobójczych, prowadzonych z krzywdą dla państwa w imię osobistych korzyści. Zacietrzewieni w swych sporach rodzinnych frymarczyli niegodnie dzierżawami swemi, uszczuplając i ścieśniając granice państwa, w obronie których wspólna, solidarna akcja nigdy niemogła przyjść do skutku.

Z tego rozbicia i wewnętrznego rozstroju państwa polskiego, z tej ślepoty i łatwowierności książąt polskich umiał chytry Zakon wyciągnąć znakomite dla siebie korzyści. Nietylko że umiał utrzymać Polskę w nieświadomości co do właściwych swych zamiarów, zdążających do utworzenia państwa zakonnego, ale nawet używał wszech-

stronnej jej pomocy do rozszerzenia i utrwalenia swej potęgi. Podczas długich wojen z Prusakami oręż polski wy-



Ucieczka.
Rycerz krzyżacki uprowadza Litwinkę z domu ojcowskiego.

bawił Krzyżaków nieraz w krytycznej chwili z wielkiego niebezpieczeństwa, niosąc im zbawczy ratunek. Idąc za duchem i prądem czasu, znamiennego wielką pobożnością i religijną gorliwością w tępieniu pogaństwa, otaczała Polska Zakon niezmienną życzliwością, nie skąpiąc mu poparcia w rzekomej jego misji cywilizacyjnej tak orężem swym jako i mieniem. I tak w czasie wielkiego głodu, jaki panował w Prusiech 1247 r., wspomaga szlachcic ziemi krakowskiej, Wydżga z Czorsztyna, z wielką wspaniałomyślnością Krzyżaków, posyłając im trzy statki, napełnione zbożem i winem. Wstępując sam do Zakonu sprowadził ze sobą wielki skarb złota i liczne kosztowności i darował to wszystko na cele zakonne.*) Z rąk różnych książąt polskich otrzymywał Zakon hojne zapisy, nadania i wyjątkowe ulgi handlowe.

Jakoż wspartym pobożnością i rycerskim duchem, ciągłą rycerską pomocą narodu, powiodło się Krzyżakom wkrótce zagnieździć się stale w zanadrzu Polski, na pograniczu pruskiem, aby ztamtąd, nawykłszy krwi i podboju, obrócić zdradny oręż przeciw własnej piastunce, Polsce i zaciężyć nad nią krzyżem i mieczem, przygnieść ją trojakiem jarzmem, bo tyranią duchową, grozą zbrojnego zaboru i nienawiścią cudzoziemca.**) Za darowiznę ziemi Chełmińskiej, odpłacili się Krzyżacy Polsce bezwstydnem fałszerstwem aktu nadania, za ciągłą pomoc i życzliwość w znojnych walkach w Prusiech, odpłacili się czarną niewdzięcznością i urósłszy w siłę, zaczęli w nienasyconej swej chciwości zagrabiać ziemie swych dobroczyńców i piastunów. Sprowadzeni na to, by Polskę bro-

*) Długosz. Dzieje Polski.
**) Szajnocha. Pierwsze odrodzenie się Polski za Łokietka.

nić od napadów plemion pogańskich, zaniedbywali ten kardynalny swój obowiązek, skoro nie mogli wyciągnąć żadnych korzyści dla siebie.

Nawet na ziemie zdobyte bez ich pomocy trudem i krwią Polaków, wyciągali chciwie swą rękę. Podlasie, czyli część ziemi Jadźwingów poddającą się Polsce, usiłowali jej wydrzeć, a gdy tego nie mogli dopiąć, gdyż nawet dotąd zawsze im życzliwy Rzym pretensje ich do tej ziemi uznał za nieuzasadnione, przeszkadzali Polakom w nawracaniu pogańskiego tego ludu i tłumili rodzące się tam światło wiary chrześcijańskiej. Wśród burzliwych, niezgodnych książąt polskich siali nieustanne intrygi i waśnie, wygrywając jednych przeciwko drugim, przekupstwem i zdradą wyłudzali ich dzierżawy i coraz głębiej wdzierali się w granice Polski.

W r. 1276 rozszerzyli swe posiadłości z lewej strony Wisły nową zdobyczą na Pomorzu. Poduszczeni przez Zakon bracia Mszczuja, naczelnego księcia pomorskiego, Warcisław, Sambor i Racibor, przywdziali płaszcz zakonny i poddali całą ziemię pomorską Krzyżakom. Wierny tradycji ojca swego Świętopełka, niechętny Krzyżakom Mszczuj, zaniósł skargę do Rzymu, przedstawiając niecne intrygi Zakonu w celu pozbawienia go ojcowizny. Papież unieważnił wprawdzie bezprawny zapis trzech książąt pomorskich, przysądził jednak Zakonowi miasteczko Gniew wraz z piętnastu wsiami, czyli t. zw. ziemię wendeńską.

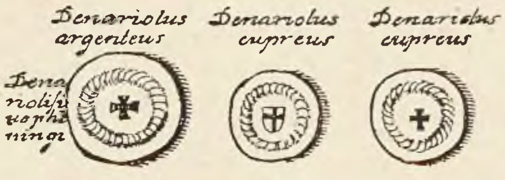
W miarę wzrostu sił rosła zaborczość mnichów zakonnych. Stawała się ona coraz groźniejszą dla Polski, która nękana wewnętrznemi rozterkami nie mogła siłą zbrojną powstrzymać tej zachłanności. Po niewczasie po-



Uczta.

Witołd, książe litewski, podejmowany przez w. mistrza krzyżackiego na zamku malborskim.

znali Polacy, jak fatalny błąd popełnili, sprowadzając tych, „świątobliwych mężów“ do kraju, jak srogiego i niebezpiecznego ściągnęli na całą Polskę wroga. Zakon, jako przednia straż Niemiec, jako krzewiciel ducha niemieckiego, zwiększał jeszcze i tak już groźne niebezpieczeństwo zalewu Polski przez fale niemieckie. Cała Polska, wyludniona i spustoszona nieustannymi napadami Tatarów, Jadźwingów i Litwinów, pokryła się siecią ludnych i zamożnych osad niemieckich, zamieszkałych przez ludność wrogą plemieniu polskiemu, dbającą tylko o siebie, nieznającą poświęcenia i miłości dla swej nowej ojczyzny, ciążącą ku Niemcom i utrzymującą z niemi ciągłe stosunki i związki. W razie wojny z Niemcami stanowiła ona wewnątrz kraju niebezpieczny żywioł. Ten niebywały rozrost niemczyzny, spotęgowany rozwojem Krzyżaków, zaczął ciężyć ludności polskiej i stawiać jej przed oczy niebezpieczeństwo germanizacji i zupełnego podboju niemieckiego. Naród polski zrozumiał, że tylko połączony i zespolony zdoła uchylić to niebezpieczeństwo.



Pieniążki srebrne i miedziane Zakonu krzyżackiego z XIV wieku.

Powstał tedy z końcem XIII wieku, już za Leszka Czarnego, potężny, nawskroś narodowy ruch, zmierzający do zjednoczenia dzielnic i odrodzenia Polski. Pierwszym przejawem tego ruchu była koronacja Przemysława II na króla Polskiego w r. 1295. W prawdzie poległ Przemysław zaraz w następnym roku z ręki poduszczonych przez margrabiów brandenburskich siepaczy, ale myśl jego nie dała się już zażegnać i stłumić. Podjął ją i stanął na czele ruchu narodowego przeciw zagrażającej krajowi niemczyźnie Władysław Łokietek, książę brzesko-kujawski a po bracie swym Leszku Czarnym także sieradzki. Uległ on narazie jeszcze wpływom niemieckim, które na tron polski wyniosły króla czeskiego Wacława (1300—1305) a jego zmusiły do ucieczki z kraju. Lecz po długich i niewypowiedzianych mozołach, trudach i znojnych bojach zjednoczył wytrwały ten książe w r. 1306 w swym ręku Wielkopolskę, ziemię krakowską, sandomierską oraz dziedziczne swe księstwa wraz z Pomorzem, stłumił bunty powstających przeciw niemu Niemców i wyleczył ich ze zdradzieckich dla kraju ambicji. Odrodzenia Polski nie mogło już nic powstrzymać, naród polski żywiołowo pragnął jednego i silnego władzcy, któryby skołatany kraj przywrócił do dawnej świetności i chwały.



Moneta srebrna i miedziana miasta Elbląga z czasów krzyżackich.

Żywiołowy ruch narodowy polski wzbudził ogromny niepokój w Zakonie krzyżackim. Nie dziw; wszakże na czele tego ruchu stał mąż, znany jako nieprzejednany wróg niemczyzny, wszakże ruch ten dążył do wyleczenia Polski z długiej niemocy, którą Zakon niejednokrotnie

wyzyskiwał w swych celach. Godził on bezpośrednio w niego, zagrażał mu i udaremniał w przyszłości bodaj czy w umysłach ambitnych mnichów nie rodzący się plan podboju całej Polski.

Oprócz tego uświadamiał sobie Zakon dobrze, że na sumieniu jego ciążyło wiele krzywd i zbrodni, popełnionych na dobroczyńcach, z których będzie musiał Polsce silnej zdać kiedyś rachunek. Wszakżeż świeżo dopiero zdradą i podstępem oderwał od Polski ziemię Michałowską, kraj na południe od Drwęcy leżący między ziemią Dobrzyńską a Mazowszem. Okazało się znowu w całej pełni w tym przypadku, że Krzyżacy drwią sobie z danych przyrzeczeń i traktatów. Leszko, książe michałowski i gniewkowski, znajdujący się w trudnościach pieniężnych, oddał mistrzowi pruskiemu Konradowi Sakow (Szak) za 300 grzywien toruńskich w zastaw ziemię Michałowską z warunkiem i zastrzeżeniem, że wolno mu ją będzie odzyskać w ciągu dwóch lat za oddaniem pożyczki (1304). Pomimo, że Leszko we właściwym czasie sumę zastawową Zakonowi oddawał, nie mógł go skłonić do odebrania zapłaty i wydania ziemi Michałowskiej. Krzyżacy z podeptaniem zobowiązań niegodziwie ją sobie przywłaszczyli.

Niecne postępki Zakonu budziły w Polsce coraz większą nienawiść ku niemu. Spotęgowała ją i rozniecila do najwyższego stopnia sprawa Pomorza. Stała się ona zawiązkiem śmiertelnej, długoletniej walki narodu polskiego z Zakonem krzyżackim, zapoczątkowanej przez Łokietka, jako wyobraziciela idei państwa piastowskiego, zagrożonego przez zaborczość niemieckiego plemienia.

Od dawna patrzał Zakon chciwem okiem na bogate Pomorze i celowo przygotowywał się do zagarnięcia tej ziemicy. Już Świętopełk poznał się na niebezpieczeństwie grożącem krajom pomorskim od Krzyżaków i w rozpaczliwej lecz bezskutecznej z nimi walce starał się podkopać ich potęgę. Gdy po jego śmierci (1268) objął rządy Mestwin czyli Mszczuj, udało się Zakonowi przez intrygi i rozniecanie waśni zagnieździć się w ziemi wendeńskiej. Lękając się całkowitego zagrabienia kraju przez Zakon, przekazał Mszczuj jeszcze za życia całe wschodnie Pomorze krewnemu swemu Przemysławowi, księciu wielkopolskiemu, który też po jego śmierci w r. 1295 ten przez długie lata dla Polski stracony kraj objął w posiadanie. Władysław Łokietek, prawy następca Przemysława, oddał krainę pomorską w zarząd swoim bratankom z brata Ziemomysła kujawskiego, Przemysławowi i Kazimierzowi, a stolicę kraju Gdańsk, namiestnikowi Boguszowi, sędziemu pomorskiemu.

Przeciwko rządom Władysława na Pomorzu wystąpił możny tamże i wszechwładny ród Święców. Kanclerz pomorski, syn wojewody gdańskiego, Piotr Święca wszedł w tajne układy z Waldemarem, margrabią brandenburskim, i poddał mu się z całem Pomorzem (1307). Wojska brandenburskie wpadły do kraju, zdobyły z pomocą Święców liczne warowne grody i obległy stołeczny Gdańsk.



Moneta srebrna
z czasów Konrada Wallenroda.
Wiek XIV-sty.

Zamek ten, choć dzielnie broniony przez Bogusza, nie mógł długo opierać się przeważającym siłom Brandenburczyków, mających zresztą sprzymierzeńców w niemieckiej ludności miasta.

Łokietek, przebywający wówczas w Sandomierzu i zajęty wojną z Henrykiem Głogowskim o Wielkopolskę, nie mógł przyjść z odsieczą a proszącemu o posiłki Boguszowi odpowiedział, że ma się porozumieć z Krzyżakami i ich do pomocy zawezwać. Jakoż Bogusz wszedł w układy z Zakonem, który skwapliwie wezwanie to przyjął, widząc sposobną porę do opanowania ziemi pomorskiej. W zawartej umowie zobowiązał się Zakon bronić zamku bez jakiegokolwiek wynagrodzenia przez rok cały z zastrzeżeniem, że jedna połowa będzie pod jego wyłączną władzą. Dopiero po upływie roku pocznie sobie liczyć wydatki, jakieby w obronie powierzonej mu połowy zamku miał ponieść. Po zwróceniu wyłożonych kosztów przyrzekli Krzyżacy, nie robiąc żadnych trudności, ustąpić z zamku Gdańskiego. Z pomocą posiłków krzyżackich zostali Brandenburczykowie odparci, przeniewiercze miasto zdobyto i surowo ukarano.



Ruiny zamku w Trokach, siedzibie księcia Kiejstuta.

Tymczasem wyszła na jaw obłuda Krzyżaków. Wbrew uroczystemu przyrzeczeniu nie chcieli oni oddać z powrotem zamku, powiększyli jeszcze swą załogę, początkowo nader szczupłą, i zaczęli wszczynać kłótnie z Polakami, aż w końcu, grożąc Boguszowi więzieniem, opanowali cały zamek gdański. Ulegając przemocy ustąpił Bogusz z załogą polską z Gdańska pod warunkiem, że za wynagrodzeniem kosztów wojennych zwróconym mu będzie. Gdy

wieść ta doszła do wiadomości Łokietka, zażądał on, oburzony bezprawiem tym, zjazdu z mistrzem w nadziei pokojowego załatwienia sporu. Sądził, że Krzyżacy nie wyzuli się jeszcze zupełnie z wierności i wstydu, że pamięć wyświadczonych im dobrodziejstw nie dozwoli im popełnić tak jawnego przeniewierstwa.

Zjazd ten odbył się w Kraju, czyli Krajowicach pod Radziejowem na Kujawach (1309). Przybył w otoczeniu komturów mistrz pruski Henryk Plotzke, z Polaków znajdywał się prócz Łokietka i licznych panów pomorskich biskup włocławski Gerard, gorący obrońca sprawy polskiej. Mistrz nie zaprzeczał Łokietkowi prawa zwierzchniczego nad Gdańskiem i obiecywał z niego ustąpić, skoro odbierze koszta w wysokości stutysięcy grzywien. Było to bezwstydne urągowisko! Za całą ziemię Michałowską zapłacił Zakon 300 grzywien, za krótkotrwałe dzierżenie zamku policzył sobie tak olbrzymią, na podówczas wprost niesłychaną sumę. Była to świadoma obłuda, maskująca nieudolnie zdradzieckie zamiary przeniewierczych mnichów! Wiedzieli oni dobrze, że Polacy na to zgodzić się niemogą, a właśnie o to im chodziło! Idąc z pomocą Łokietkowi i zawierając umowę, zawierali ją ci krzyżowi rycerze z świadomem postanowieniem złamania takowej! To też gdy układy się zerwały a maska fałszu i obłudy spadła z ich czoła, objawili, w jakim zamiarze nieśli pomoc Polakom. Nie obrona, ale postanowienie zagarnięcia Pomorza skłoniło ich do tego. Niedługo po zjeździe otoczyły wojska krzyżackie miasto Gdańsk do koła. Było to właśnie w dzień jarmarku św. Dominika. Tłumy ludu polskiego z okolicy i szlachty zgromadziły się w mieście, słynącem od dawna z rozległego handlu. Po krótkiem oblężeniu wtargnęli Krzyżacy do miasta bramami, otworzonemi przez zdradzieckich niemieckich mieszkańców. Zaczęła się straszna rzeź bezbronnego ludu. Nie przepuszczono nikomu. Nie szczędzono ani płci, ani wieku, bez miłosierdzia wycięto zarówno młodzież jak niemowlęta i starców. Nie wahało się pijane krwią żołdactwo splugawić i świątyń mordem, rąbiąc na stopniach ołtarzy szukające tam ratunku bezbronne rzesze. Mało jest przykładów podobnej rzezi, rzadko kiedy wylano przy zdobyciu jakiejś twierdzy tyle krwi. Dzień ten, to niczem niezmazane piętno hańby Zakonu, to straszny wyrok, ciążący krwawym piętnem barbarzyństwa i haniebnej zbrodni na białych płaszczach tych „bożych rycerzy“.

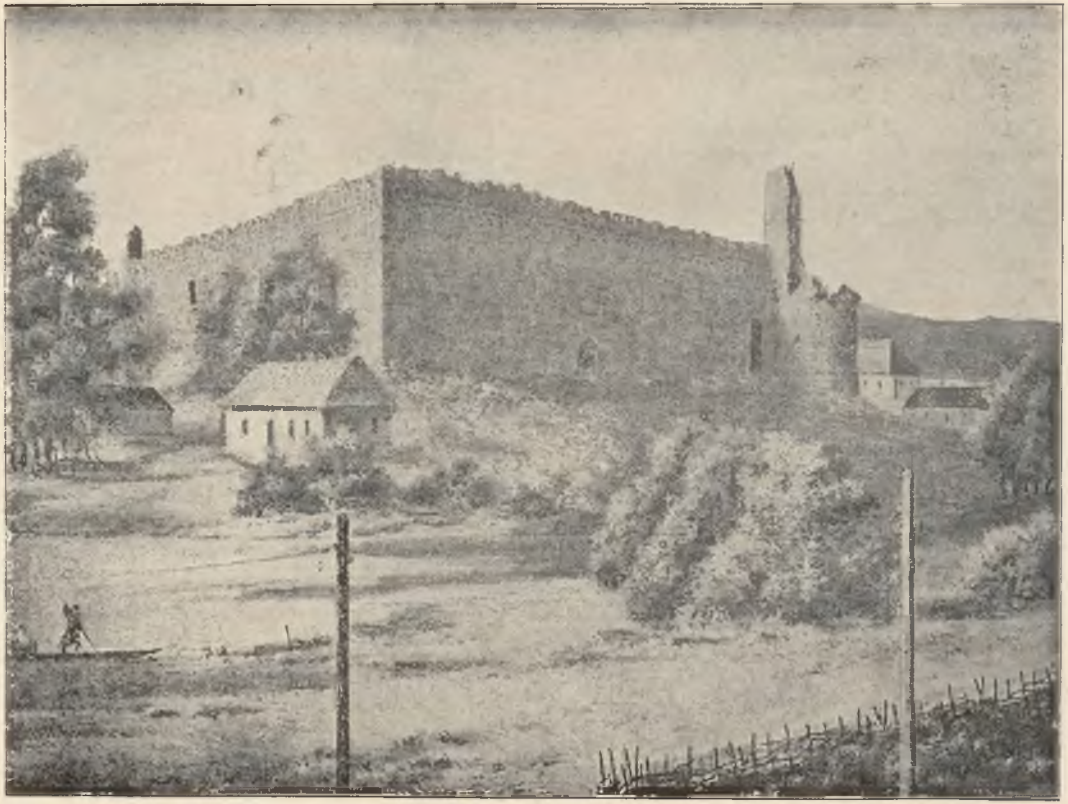


Na Niemnie.
Starzec opowiada młodemu Litwinowi dzieje ojczyste i historyą walk z Krzyżakami.

Po tej nieludzkiej rzezi ruszyły wojska krzyżackie pod Tczew, gdzie się znajdywał bratanek Łokietka Kazimierz, namiestnik Pomorza. Chcąc uchronić ludność miasta przed okucieństwem Krzyżaków, udał się Kazimierz do obozu mistrza i na kolanach go błagał, by oszczędził zamek. Mistrz zaprosił go do siebie w gościnę, a gdy Kazimierz z niczem puszczony zbliżał się do Tczewa, ujrzał

na murach zamku szturmujące chorągwie krzyżackie, które w czasie jego pobytu u mistrza zdradziecko szturm już rozpoczęły. Uląkłszy się przemocy, oddał zamek Krzyżakom, sam zaś z resztką załogi udał się do Świecia, gdzie dowodził brat jego.

W trop za nim posuwały się po spaleniu Tczewa wojska krzyżackie. Szeroką falą rozlały się po całym kraju, zajęły Chojnice, Nowe i inne warownie, aż wreszcie obległy Świeć. O tym jednym zamku tuszono, że zdoła nieprzyjacielowi skuteczny stawić opór i niedopuści Krzyżakom całkowitego zaboru Pomorza; okolony bowiem wodą i silnymi murami uchodził zamek ten za niezdobyty. To też przez cztery tygodnie odpierał skutecznie dzielny Bogumił zaciekłe szturmy nieprzyjacielskie. Krzyżacy dopuszczali się niesłychanych okrucieństw na okolicznej ludności, by grozą i postrachem złamać opór załogi. Przeciwległe grodowi wzgórza najeżono szubienicami. Z jednego boku stało ich dwie dla książąt Kazimierza i Przemysława. Z drugiego dla motłochu, dwanaście i to nie próżnych, gdyż dzień w dzień ubierali je Krzyżacy chwytanymi w wycieczkach po okolicy chłopami. W dostarczaniu tej codziennej szubienicom pastwy celował osobliwie komtur gniewski Zygfryd. Wyjeżdżając co rano z pękiem troków u siodła na harce podjazdowe, czynił pobożny Krzyżak ślub nie brać wprzód strawy do ust, aż póki na każdy



Ruiny zamku w Lidzie, siedzibie książąt litewskich.

trok nie ułowi bogdaj przechodzącego żebraka.*) Nie poruszona widokiem tych okrucieństw załoga z stałością i odwagą broniła zamku. W obawie, by przewlekające się i daremne oblężenie nie skłoniło Łokietka do przybycia z odsieczą, chwycili się Krzyżacy swej zwykłej broni, zdrady i podstępu. Wśród załogi zamkowej przekupiono rycerza Jędrzeja Cedrowicza, który nocą poprzerzynał sprężyny u kusz, popsuł i połamał wszystkie inne machiny wojenne i uciekł do obozu krzyżackiego. Wprawdzie odparła jeszcze dziarska załoga szturmy i broniła się przez dłuższy czas, ale pozbawiona nadziei pomocy od Władysława i lękając się srogiej zemsty Krzyżaków za uporną obronę, wydała ostatecznie zamek mistrzowi (1309). Nie bez żalu opuszczali dzielni obrońcy po dziesięciotygodniowej walce mury Świecia, tak nieszczęśnie straconego przez haniebną zdradę Cedrowicza.

Z upadkiem Świecia opanowane zostało całe Pomorze. Odsłoniła się w całej swej cynicznej nagości przewrotna polityka Zakonu. Zmierzała ona celowo do stworzenia potężnego państwa zakonnego a przepojona wzgardą i śmiertelną nienawiścią polskości dążyła do jej zagłady.

W r. 1309 przeniósł się z Wenecji na Pomorze wielki mistrz Zakonu Siegfried de Feuchtwangen i założył stolicę swą w Malborgu. Było to prostem i koniecznem następstwem rozwoju Zakonu. Tu leżał główny punkt ciężkości jego działalności i siły. Pierwotnego swego zadania obrony chrześcijaństwa w ziemi św. nie mógł Zakon już nadal

*) Długosz. Dzieje Polski. T. IX. Szajnocha. Pierwsze odrodzenie się Polski.



Pogańska Litwa zwycięska
wraca z wyprawy przeciwko Krzyżakom, wiodąc jeńce i bogate łupy.

spełniać, bo wojny krzyżowe ustały a cała Palestyna wpadła w ręce tureckie w r. 1291 wraz z stolicą Zakonu Akonem. Właściwie utracili Krzyżacy z chwilą zupełnego wyparcia chrześcijaństwa z Palestyny rację bytu, bo jako Zakon stworzony do boju z pogaństwem nie mógł on wypełnić tego pierwszego i kardynalnego swego zadania. Uratowały go za przyczynieniem się Polski narody pogańskie na północy Europy. Zakon nietylko zachował swój byt, ale stworzył tam potęgę, o jakiej z początku może nawet nie marzył. Północne posiadłości stały się głównym terenem jego działalności. Siłą rzeczy przeniósł więc i stolicę swą wraz z wielkim mistrzem i kapitułą po czasowym i przejściowym okresie (1391—1309) z Wenecji do nowo zdobytej ziemi prusko-pomorskiej.

Tak więc skupił i skoncentrował się Zakon krzyżacki ostatecznie w r. 1309 na północy Polski i przeciwstawił się jej złowrogą potęgą, której pierwszem następstwem było wydarcie Polsce Pomorza.

Straszne były rządy Krzyżaków na zagrabionem Pomorzu. Z nieubłaganą, ponurą nienawiścią ścigano wszystkich tych, którzy pozostali wiernymi Łokietkowi. Na ludność, podejrzaną o sprzyjanie Polsce, nakładano ogromne podatki, a w razie niezapłacenia ich tłumami przesiedlano ją do opustoszałych jeszcze Prus. Tak musiała wszystka ludność Tczewa, nie mogąca całem swem mieniem zapłacić żądanej kontrybucji, zobowiązać się, że na zawsze opuści mury swego rodzinnego miasta i rodzinną swą ziemię, a osiędzie w poddaństwie w innych posiadłościach krzyżackich.

Nie mógł niestety Łokietek, gdy mu wydarto Pomorze, marzyć o wstępnym boju z Zakonem. Polska, która po tylu klęskach i przewrotach zaledwie się dopiero złączyła i zawsze jeszcze miała do walczenia z silnymi nieprzyjaciołmi wewnętrznymi, była za słabą, by módz się zmierzyć z potęgą Zakonu. Udano się więc na drogę układów. W r. 1311 odbył się w Brześciu Kujawskim zjazd wskutek zabiegów Krzyżaków, chcących ten zabór utwierdzić. Łokietek domagał się całkowitego Pomorza. Zakon ofiarował oddać Nieszawę, Orłów i Murzynów na wieczne czasy i wynagrodzenie w złocie i srebrze, oświadczył zaś, że z krajów pomorskich nie ustąpi nigdy. Oburzony i uniesiony gniewem nad zatwardziałością mnichów, zerwał Łokietek układy i opuścił Brześć.

„Nie daj Bóg,“ zawołał, „bym za miskę soczewicy wyrzekł się mego dziedzictwa. Żadna prośba, żadna ofiara nie zdoła mnie skłonić do sprzedania ziemi pomorskiej. Nieprawa byłaby to jałmużna, świętokradzka ofiara.“

Potrzebnem było Krzyżakom koniecznie prawne i legalne nadanie, zatwierdzające im zdobytą podstępnie ziemię. Jako zakonowi, przeznaczonemu do boju li tylko przeciw pogańskim narodom, nie wolno mu było podbojem zagarniać kraji zdawna chrześciańskich. Ponieważ zjazd brzeski spełzł na niczem, szukał Zakon innego sposobu, by grabież swą usprawiedliwić, chociażby tylko pozornie. Do Pomorza rościli sobie także prawo margrabiowie brandenburscy, na mocy nadania, uczynionego im niesłusznie i bezprawnie przez pomorskiego księcia Warcisława, brata Mszczuja. Krzyżacy, wiedząc o tem, z łatwością zdołali ówczesnego margrabię Waldemara nakłonić do tego, że



Grunwald, album jubileuszowe. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

WŁADYSŁAW ŁOKIETEK,
KRÓL POLSKI, POGROMCA KRZYŻAKÓW.

im za dziesięć tysięcy grzywien sprzedał całe Pomorze i dokument wieczystego odstąpienia wygotował, przyrzekając zarazem wyjednać cesarskie potwierdzenie. W tak krętacki sposób starał się Zakon upozorować swe prawo do ziemi pomorskiej.

Łokietek nie mógł przeboleć utraty Pomorza. Gdy układy rozbiły się o upór i nienasyconą chciwość Krzyżaków, wytoczył sprawę przed stolicę apostolską. Długo ciągnęły się spory przed trybunałem papieskim. Krzyżacy używali całego swego wpływu, nie żałowali pieniędzy na przekupienie możnych panów i książąt, nie gardzili żadną bronią, by sparaliżować zabiegi Łokietka w Rzymie. Szczęściem miała Polska w pełnomocniku swym Gerardzie, biskupie włocławskim, niezmordowanego rzecznika i nieustraszonego obrońcę swych praw, który wszczynane przez Zakon krętactwa i intrygi niejednokrotnie zdemaskował.

Poruszony ustawicznemi, coraz głośniejszemi skargami Polaków wyznaczył wreszcie papież Jan XXII na komisarzy Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Domarata, biskupa poznańskiego i mogileńskiego opata Mikołaja i upoważnił ich do rozsądzenia sporu o ziemię Pomorską. Komisja ta zwołała w r. 1320 sąd do Brześcia. Na doręczony pozew stanął pełnomocnik krzyżacki, kapłan Zygfryd z Papowa, założył protest przeciw składowi sądu, zapowiedział apelację i opuścił Brześć.



Wieża astronomiczna w Wilnie.
Spód wieży jest resztką baszty zamku księcia litewskiego, Gedymina.

Po długich terminach, ścisłych dochodzeniach i licznych przesłuchach wydali komisarze apostolscy dnia 10 lutego 1321 r. wyrok w kościele św. Mikołaja w Inowrocławiu. Wyrok ten, przybity także na drzwiach kościoła w Toruniu, stanowił:

1) by ziemia Pomorska we trzech powiatach: gdańskim, świeckim i gniewskim królowi powrócona była,

2) by Krzyżacy szkody koronie poczynione, do 30.000 grzywien monety i wagi polskiej wynoszące, pieniędzmi wypłacili,

3) by wydatki prawne, w ilości 150 grzywien groszy pragskich obliczone, królowi wrócili.

Ale Krzyżacy, w których religia i posłuszeństwo dla stolicy apostolskiej ustąpiły miejsca żądzy zaboru, zaprotestowali przeciw wyrokowi i mimo rzuconej na cały Zakon klątwy, uznać go nie chcieli. Dufny w swoją potęgę, lekceważył Zakon szyderczo klątwy papieskie. Mimo głoszenia ich z ambon w święto i w niedzielę w całej Polsce, „chleb i piwo jednostajnie smakowało

rycerzom zakonnym".*) W pysze i bucie swej posunął się Zakon tak daleko, że na groźby Jana XXII odpowiedział zatrzymaniem należnego mu świętopietrza i grabieżą dóbr kościelnych.

Gdy wszystkie pokojowe środki zawiodły, wtenczas stało się jasnem, że tylko oręż może rozstrzygnąć sprawę między Zakonem a Polską. Nad całą krainą polską zawisła jak dręcząca zmora złowroga potęga krzyżacka. Naród czuł instynktownie, że z tą potęgą przyjdzie mu stoczyć walną rozprawę, krwawy bój na śmierć i życie. Zabrał się więc w skupieniu przygotowywać do walki. Nie wybuchła ona zaraz. Obustronnie szukano przedewszystkiem sprzymierzeńców.

Władysław Łokietek łączył się z książętami zachodniego Pomorza i upewniał sobie pomoc zięcia swego, mężnego króla Węgrów Karola Roberta, za którego wydał córkę swoją Elżbietę. Wschodnie swe granice, niepokojone i nawiedzane ustawicznie napadami Litwy, zabezpieczył przymierzem, zawartem z wielkim księciem litewskim Gedyminem. Zawiązkiem tego stało się małżeństwo królewicza polskiego Kazimierza z córką Gedymina Aldoną. Aldona przyniosła w posagu narodowi polskiemu wiano powszechnej radości i wielkiego wesela, wróciła mu bowiem jęczących w pętach niewoli litewskiej dwadzieścia-cztery tysiące brańców. Przymierze z Litwą miało dla Polski niepoślednią wartość. Litwa bowiem, niemniej od Polski zagrożona przez Krzyżaków, mogła Łokietkowi w razie wojny przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi oddać niepospolite przysługi.

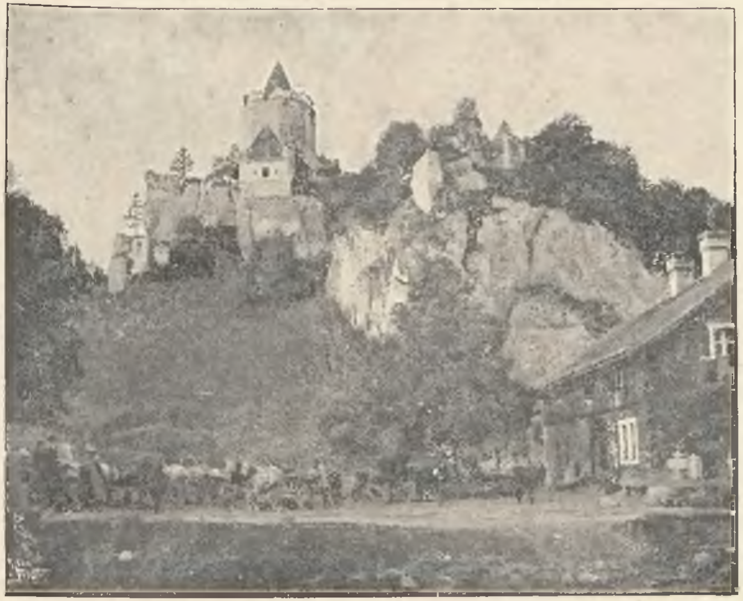
Niemniej od Polski zbroił się i Zakon. Przedewszystkiem ściągał liczne zastępy rycerstwa zachodniego, wabiąc je zapowiedzią rzekomej wyprawy przeciwko poganom. Podług przyjętego zwyczaju podburzył następnie zawistnych Łokietkowi książąt śląskich i mazowieckich. Największe jednak nadzieje oparł na przymierzu z królem czeskim Janem. Jan, jako następca Wacława, rościł sobie prawo do korony polskiej i tytułował się zawsze królem polskim.



Ruiny zamku w Raciążu,
zniszczonego przez Krzyżaków.

*) Kotzebue użył tych wyrazów. T. II. str. 163. Preuss. ält. Geschichte.

Zacięty wróg Łokietka i Polski, oderwał od macierzy i przyłączył do Czech ziemie zniemczałej już gałęzi rodu piastowskiego, książąt śląskich, rozrzuconych na Opolu, Cieszynie, Głogowie, Lignicy, Brzegu i t. d. Poduszczony przez Krzyżaków i ujęty ich podarkami, pokrewny im



Zamek Władysława Łokietka w Ojcowie.

zarazem wspólną nienawiścią do imienia polskiego, sprzymierzył się on z nim na zagładę nienawistnego Łokietka i Polski.

W roku 1328 wybuchła wreszcie dawno już spodziewana wojna, rozpoczęta przez Krzyżaków wespół z księciem mazowieckim Wańkiem najazdem na Kujawy. Zrazu świeciła Polakom pomyślna gwiazda. Z posiłkami węgierskimi i litewskimi rzucił się Łokietek do ziemi Chełmińskiej, spustoszył ją straszliwie i rozgromił wojska krzyżackie, ścigające go pod wodzą toruńskiego komtura. Krzyżacy opamiętawszy się, głoszą wojnę krzyżową przeciw Litwie, a na czele jej stawiają Jana, króla czeskiego. Po zwycięskiej wyprawie w głąb Litwy, skierowała się cała armia krzyżowa przeciw Polsce i wkroczyła pod wodzą króla Jana czeskiego do ziemi dobrzyńskiej. Wśród pożogi i grabieży posunęły się zastępy krzyżackie po opanowaniu Dobrzynia pod Włocławek i ubiegły go niespodzianie. Całe miasto, nawet kościoły obrócono w perzynę, złupiono relikwie i kosztowności kościelne, a ludność wycięto w pień. W dalszym pochodzie wkroczył Jan na Mazowsze, obległ Płock i zmusił księcia mazowieckiego Wańka do hołdownictwa.

Jako mniemany król Polski przyznał i odstąpił Jan czeski Zakonowi Pomorze i sprzedał mu za 4800 kop groszy pragskich opanowaną ziemię dobrzyńską. Wydarciem Polsce Dobrzynia zakończyła się wyprawa awanturniczego króla czeskiego.

Nie złożył jednak oręża rozłakomiony zdobyczą Zakon. Z potężnem wojskiem najemnem podstąpił wielki mistrz Werner de Orselen pod Nakło, spalił je i opanował nasiępnie położony nad Wisłą Wyszogród. Radziejów sami Polacy opuścili i obrócili w perzynę. Wielkie łupy wpadły w ręce krzyżackie przy zdobyciu Raciąża, zamku biskupa Włocławskiego, gdzie się schroniło okoliczne rycerstwo z żonami, dziećmi i bogactwami. Krzyżacy, roz-

juszeni gniewem z powodu strat, jakie ponieśli przy oblężeniu, wywarli na obrońcach straszną zemstę i wycięli w pień wszystkich jego mieszkańców.

Tymczasem zdołał Władysław Łokietek zjednoczyć wszystkie swe siły i ruszył, wsparty posiłkami Gedymina i Karola Roberta, na północ. Wzbraniające mu przeprawy przez Drwęcę wojska krzyżackie rozpędził i wkroczył do ziemi Chełmińskiej. Wojsko polskie, pałające zemstą za srogie rzezie i grabieże, dokonane przez Krzyżaków na ziemiach polskich, nie szczędziło głowni i miecza. Krwawe łuny zajaśniały nad miastami i siołami krzyżackiemi, a lud pierzchał w przestrachu przed mściwymi zastępami polskimi. Nie kusząc się o zdobycie warownych twierdz, zapuścił Łokietek zagony swe aż pod Grudziądz, gdzie mu zabiegli drogę heroldowie mistrza i Zakonu z prośbą o pokój. Dnia 24 czerwca 1330 stanął rozejm aż do św. Trójcy roku przyszłego, w czasie którego sprawa Pomorza miała być rozsądzona przez Jana króla czeskiego i Karola Roberta, wybranych za pośredników i sędziów.

Po chwilowym rozejmie zapaliła się wojna na nowo. Obłudni Krzyżacy, nie wypełnili warunków rozejmu a króla czeskiego wcale nie wezwali do rozstrzygnięcia sporu o ziemię Pomorską. O pokoju nigdy szczerze nie myśleli i jedynie pod grozą chwili, przerażeni powodzeniem oręża polskiego w Prusiech, przystąpili do zawieszenia broni. Czas rozejmu wyzyskali do uzupełnienia swych zbrojeń i zgromadziwszy potężne wojsko, składające się przeważnie z zaciągów najemnych, czekali stósownej chwili, by Polsce zadać ostateczny cios śmiertelny. Jakoż znalazła się dobra sposobność, która rozpętała wiszącą w powietrzu burzę. Spowodował ją zdradziecki wojewoda poznański Wincenty z Szamotuł, pochodzący z możnego wielkopolskiego rodu Nałęczów. Oburzony i rozjątrzony na Łokietka odjęciem mu wielkorządzctwa i starostwa Wielkopolski, a powierzeniem ich królewiczowi Kazimierzowi, szukał on pomsty na królu u Krzyżaków. Z radością przyjęli rycerze zakonni niecnego zdrajcę. Podrażnieni w nienasyconej swej chciwości obietnicami wydania im ziemi wielkopolskiej, nie zwlekali ani chwili z rozpoczęciem wojny.

Pod wodzą marszałka Teodoryka z Altenburga rzuciła się nawała krzyżacka w r. 1331 na ziemie polskie



Ludwik święty, król Francyi,
pradziad królowej Jadwigi, wybierający się na wyprawę krzyżową do Palestyny.

i pokryła je falą rozwydrzonego żołdactwa. Zdawało się, że przyszła ostateczna zguba na Polskę, że nie wydźwignie się ona już z tej toni. Cała Wielkopolska znalazła się w rękach krzyżackich. Pod naporem fali krzyżackiej padały zamek po zamku, miasto za miastem. Łęczyca, Żnin, Nakło, Środa, Sieradz, Konin zostały zdobyte i zrównane z ziemią. Nakształt zawieruchy posuwały się zastępy krzyżackie coraz głębiej, znacząc drogę swą krwawą posoką. Cały kraj pokrył się rumowiskami i zgliszczami popalonych siół i miast. Wśrod świecących łun bił w niebo rozpaczliwy krzyk mordowanych mieszkańców. Krzyżacy dopuszczali się niesłychanych okrucieństw. Litość zamarła im w piersiach. Jakaś dzika, plemienna, niszcząca nienawiść ogarnęła ich. Przy zdobyciu Sieradza rzucił się tamtejszy przeor Dominikanów Mikołaj przed dobrze sobie znajomym komturem elbląskim Hermanem na kolana i błagał go o litość nad niewinnymi mieszkańcami, nad kościołem i klasztorem. Lecz srogi Krzyżak, niepomny łączącej ich przyjaźni, rzucił mu w twarz twarde i nieubłagane słowo pruskie: „ne presth“, to jest nie rozumiem, wpadł do klasztoru, złupił kielichy, ornaty i inne kosztowności kościelne a ludność okrutnie wymordował. Nie szczędzono nikogo ani niczego.



Strój księcia polskiego z XIII wieku.

Żołdactwo krzyżackie nie wahało się podnieść ręki na kościoły i domy Boże, łupiąc je i zabierając wartościowe naczynia kościelne. Katedra gnieźnieńska została doszczętnie ograbioną i tylko czujności księży należy zawdzięczyć, że nieuprowadzono drogocennych klejnotów i relikwii św. Wojciecha.

Ludność kraju, nawiedzona znienacka tak straszliwym najazdem i przerażona srogim okrucieństwem najezdców, uciekała w popłochu przed nimi, chroniąc się po lasach i bagnach przed zemstą rozwydrzonego mordem i pożogą żołdactwa krzyżackiego. Część szlachty wielkopolskiej z nad jeziora Niezamyśla usypała wał na siedem mil długi od Zwolna i Kępy aż do Głuszyny z głębokim tuż rowem, wodą pobliskich jezior zapuszczonym, za którym tłumy okolicznej ludności z całym dobytkiem znalazły schronienie. Gotowano się do wytrwałej obrony. Władysław Łokietek przysłał na pomoc swego marszałka wraz z oddziałem nadwornego wojska. Za nadejściem Krzyżaków wystąpiono w otwarte pole.

Rozpoczęła się zażarta walka.

Szlachta wielkopolska w odwecie za straszne klęski z niepohamowaną furją wpadła na nieprzyjaciela a wspomagana gromadą okolicznych wieśniaków taką zadała mu klęskę, że mała tylko

liczba zdołała ujść z pogromu. Nikogo nie brano w niewolę; rozjuszony lud nie oszczędzał żadnej głowy.

Trzy tysiące Krzyżaków legło w boju. Bielejące długie lata na pobojowisku mnogie kości świadczyły o zapale rycerstwa wielkopolskiego i srogiej klęsce Krzyżaków.

Był to pierwszy jasny promyk, przedzierający się poprzez ciemną noc bezbrzeżnej niedoli, w jaką pogrążała wielkopolską krainę nawała krzyżacka.

Tymczasem zgromadził Władysław Łokietek wszystkie swe siły zbrojne i ruszył z zebranem licznie wojskiem z ziem Krakowskiej, Sandomierskiej i Wielkopolskiej przeciw nieprzyjacielowi, by najrychlej zmierzyć się orężem i powstrzymać bezkarne i srogie spustoszenie swego królestwa. Widząc jednakowoż, że nieprzyjaciel przewyższa go znacznie swą siłą liczebną, czuł się za słabym do stawienia czoła takiej potędze i nie chciał narazić swej sprawy na los stanowczej bitwy. Unikał więc walki w otwartem polu, poprzestawając tylko na wojnie podjazdowej, dorywczej. Trop w trop posuwał się za wojskiem krzyżackiem, niepokoił je nieustannie, zwabiał w nastawione pułapki, napadał z ukrytych zasadzek, zjawiał się raz na tyłach raz na przedzie, urywając i znosząc pojedyncze oddziały, szukające żywności lub też wychodzące na rabunek i rozbój. Zagrożony ciągłym napadem nieprzyjaciel nie śmiał zapuszczać się dalej w swych niszczycielskich wycieczkach, bo ilekroć się wysunął, doznawał klęski.



Godło mistrzów krzyżackich.
Kamień ten znajduje się u stropu sali rycerskiej w Malborgu.

Wojskom królewskim zabiegały drogę tłumy wynędzniałej ludności, płaczem i jękiem wzywając ratunku i pomocy. Srogi ból przeszywał serce króla Władysława na widok nędzy swego ludu, niepohamowana rozpacz i gniew podnosiły pierś rycerstwa polskiego, wzruszonego tą niedolą współbraci. Coraz żywszą, potężniejszą stawała się chęć odwetu i pomsty i z trudnością tylko mógł Łokietek utrzymać rwące się do boju zastępy rycerskie.

„Gorze okrutnikom, wołano, albo im albo nam śmierć! Lepiej zginąć w boju, niżeli być świadkiem takiego sromu i poniżenia ojczyzny!“

Po długim pościgu dopadł Łokietek niedaleko jeziora Gopła wracające już do Prus wojska krzyżackie i postanowił stoczyć tutaj walną bitwę. W przededniu tejże wysłał tajemnych pośredników do przebywającego w obozie krzyżackim Wincentego z Szamotuł, obiecując mu zupełną bezkarność i przywrócenie do łask, byle tylko zaprzestał szkodzić ojczyźnie i zerwał haniebny sojusz z wrogiem swych własnych ziomków. Na wspomnienie ojczyzny zadrgało serce w zdradzieckim i zatwardziałym wojewodzie. Gniew i obrażoną dumę jego nasycił już widok kraju ojczystego, pogrzebanego w gruzach i popiołach. Owoce

zdrady przeraziły go. Wszakżeż z jego namowy i za jego przyczyną krwawiła się ojczyzna, wszakżeż on syn swej ziemi stał się jej siepaczem i katem, wydając ją i braci swych kość z kości, krew z krwi swojej na pastwę odwiecznego wroga. Sumienie wołało w nim: Rzuć, zerwij hańbiące i upadlające cię związki, zmaż z siebie piętno hańby i zdrady, napraw zło i ulituj się nad skołataną ojczyzną! Z radością przyjął więc wysłańców królewskich, a upatrzywszy stosowną porę, udał się w nocy potajemnie do obozu polskiego i pełen skruchy błagał o przebaczenie, przyrzekając we wszystkiem słuchać rozkazów króla Władysława. Zarazem utwierdzał Łokietka w zamiarze stoczenia bitwy i rozpraszał jego obawy, dowodząc, że wojsko nieprzyjacielskie, jakkolwiek znaczne liczbą, w rzeczy samej jest słabe i nikczemne, pohopniejsze więcej do ucieczki, aniżeli do walki i zajęte zupełnie pozdobywanemi łupami, których utrata napawa je troską i trwogą. Zapewniwszy sobie pomoc Wincentego z Szamotuł, nie wahał się Łokietek ani chwili uderzyć na wojska krzyżackie.

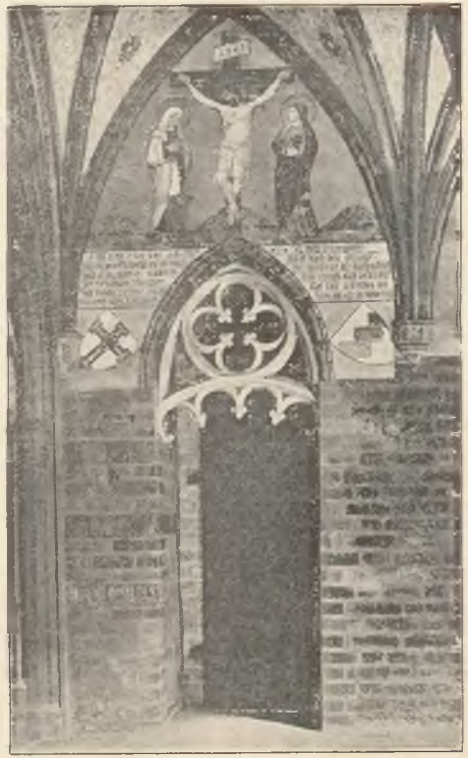
Dwudziestego siódmego września r. 1331 o świcie rozłożyły się wojska polskie obozem w pobliżu miasteczka Radziejowa pod Płowcami, niewielką wsią królewską, mającą później zasłynąć w dziejach naszych sławnem zwycięstwem oręża polskiego.

W około rozlegała się obszerna, okiem nieprzejrzana równina, nie zasłonięta żadnem krzewiem lub zaroślem, jakby stworzona do rozwinięcia bojowych szyków. Wśród mgły porannej, białym całunem otulającej świat, posunęły się hufce polskie aż pod sam obóz krzyżacki, pogrążony jeszcze w głębokim śnie. Szczęk oręża i rżenie koni obudziły czujność straży nieprzyjacielskiej, szerząc nadzwyczajny popłoch, zamieszanie i trwogę wśród znienacka zaskoczonych wojsk krzyżackich. Próżno silili się przywódzcy zebrać i ustawić w bojową linię ślepem przerażeniem ogarnięte gromady, głosy ich ginęły wśród wrzawy i krzyku. Dopiero pod osłoną łańcuchów żelaznych, któremi opasali całe swe obozowisko, by powstrzymać nieprzygotowany i niespodziany napad Polaków, uformowali swe chorągwie i stanęli w szyku bojowym naprzeciw hufcom polskim. Władysław dla gęstej mgły, która tymczasem tak była świat zamroczyła, że mąż męża zaledwie mógł zoczyć, wstrzymał nieco swoje wojsko, sam zaś w gorących słowach zagrzewał je do boju. „Jakichże-to“ mówił, „widzicie nieprzyjaciół? Oto niewdzięczników, którzy dziada mego Konrada wytuczeni łaskami i dary aż do tego przychodzą zuchwalstwa, że na zgubę naszego królestwa i ostateczną nas wszystkich powstają zagładę; którzy niepomni na doznane od narodu polskiego dobrodziej-



Chaty polskie na Kujawach.

stwa, nie przestając na zagarnięciu niesłusznem ziemi pomorskiej i wymordowaniu w niej moich i waszych braci, ojczyznę naszą, z której powstali i wzrośli, łupiestwy i pożogami zniszczyć usiłują i mają sobie to za sromotę, że między nami żyje pamięć pierwotnego ich gniazda i zaprowadzenia. Których gdyby wstępna nie unosiła pycha i chciwość niesyta pochłonięcia reszty ziem naszych, pomniećby powinni, jeśli nie na Boga i Jego wszechmocność, nie na swój Zakon, który samą tylko odzieżą zachowują, to zaiste na dobrodziejstwa doznane i cel, dla którego od dziada mego Konrada w te kraje zostali przywołani; powinniby zajrzeć w owe umowy, któremi się zobowiązali po zawojowaniu Prus ustąpić z ziemi Chełmińskiej i połową zdobytych krajów pruskich dzielić się z Polską, a w wojnach z barbarzyńcami swojej nam użyczać pomocy. Ale oni na to wszystko niepomni, szlachetne dziewice i niewiasty lubieżną swawolą kazić, przybytki Bogu poświęcone znieważać, ludzi niewinnych obojej płci mordować, wszelkie prawa Boskie i ludzkie nie sromali się deptać i gwałcić. Jest w nich żądza niepohamowana zagarniania albo niszczenia naszych krain, rozlewania krwi naszej. Słusznie więc przeciw ludziom tak bezbożnym podniósłszy oręż, walczmy z największym jak tylko można zapałem. W miejscu tem, gdzieśmy stanęli, nikt już nie może rąk opuszczać: przetoczy nieprzyjaciel krew twoją, jeżeli ty jego krwi oszczędzać będziesz. Niech każdy z was pamięta, że nie za siebie tylko, ale za żonę, dzieci, ojczyznę i wszystko co mu jest drogie walczy, a niechaj to ma na myśli, że jakiem w obecnej bitwie okażemy się męztwem, taki będzie los naszej ojczyzny, naszych



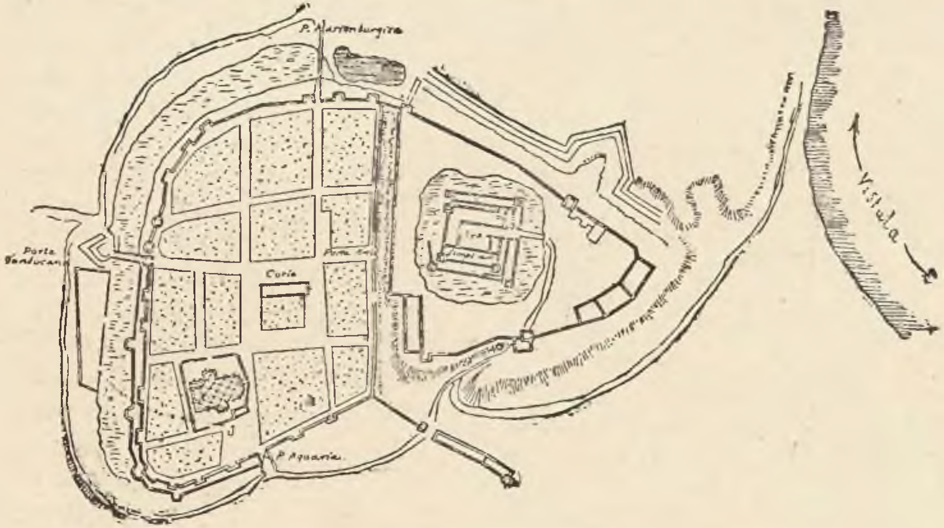
Drzwi wiodące na wieżę zamku malborskiego, w których framudze ukrył się rycerz Jan de Endorf, aby zamordować w. mistrza Wernera de Orselen, wychodzącego z kościoła.

dzieci, domów i majątków. Wreszcie inaczej my, inaczej nieprzyjaciele nasi wojują: oni bowiem wychodzą na nas z najętem za pieniądze żołdactwem, a parając się grabieżą i morderstwem, niesprawiedliwą wojnę nam przynoszą; my, nie tak wojnę prowadzim, jako ją raczej odpieramy, a rozlicznemi krzywdy zmuszeni do walki, za całość utrapionej ojczyzny, za żony i dzieci nasze, za świątynie i domy Boże walczymy. Nieprzyjaciele wzywają nas do boju napaścią i zaczepką, my spieszymy na ratunek braciom naszym, których głosy błagalne zda mi się, iż słyszę. Obóz nieprzyjacielski to stek rozmaitego narodu ludzi, łotrów, obciążonych łupieżą, splamionych zbrodniami i bez-

bożnością: zyskacie dwojaką korzyść, jeżeli nad nimi odniesiecie zwycięstwo, a dzień ten będzie dla nas dniem wieczystej sławy.“ [1])

Ten chylący się pod ciężarem lat, osiwiały starzec z pooranem zmarszczkami czołem przebiegał jak płomień szeregi polskie, krzepiąc je i dodawając otuchy. Żądza sprawiedliwej zemsty i duch męzki pokonywały w nim słabość wieku, krzepiły i ożywiały niknące siły i dodawały hartu do znoszenia trudów wojennych. W tym długoletnim tułaczu i wygnańcu, steranym ciężkiemi przejściami i przeciwnościami życiowemi, gorzała niczem nieugaszona odwaga i dzielność i bezgraniczna miłość ludu i kraju swego. Zapał rozrywał mu pierś, mała i nikła jego postać zdawała się rość i potężnieć. Zapał wodza udzielił się całemu wojsku. Płomienna żądza boju opanowała serca rycerskie, z niecierpliwością czekano rozpoczęcia walki.

Jakoż wnet uderzono w trąby i kotły, a na znak ten zerwały się hufce polskie nakształt nawałnicy i rzuciły się z okrzykiem: „bij, zabij“ z rycerskim królem na czele w sam środek szeregów krzyżackich. Z dziką zawziętością zwarły się obie strony w śmiertelnym uścisku, szamotając się wściekle w znojnym, nadludzkim trudzie. Nieprzyjaciel liczbą, Polacy męztwem przemagali, dając rozliczne dowody siły i odwagi. Marszałek zakonny Teodoryk rzucał coraz to nowe oddziały do bitwy, które zapełniały przetrzebione szeregi i powstrzymywały wściekły napór chorągwi polskich. Zastępy polskie, ogarnięte szałem bojowym, skupiwszy się jakby w jeden nierozerwalny węzeł, darły się naprzód po trupach poległych, ciskały się w zapamiętaniu w największy wir walki, żłobiąc krwawe bruzdy wśród nieprzyjacielskich szeregów.



Plan miasta i zamku krzyżackiego w Gniewie nad Wisłą.

Już się było słońce przedarło przez mgły, dzień zajaśniał pogodny i oświecił krwawy plac boju, lecz walka trwała jeszcze nieustannie a los bitwy zawsze jeszcze dotąd był wątpliwy.

Lecz nagle wyrwał się z piersi wojska krzyżackiego straszny krzyk trwogi, grozy i przerażenia, a w tylnych

[1]) Jan Długosz. Dzieje Polski.

jego szeregach wszczął się piekielny zgiełk, hałas i obłędne wołanie ratunku. To Wincenty ze Szamotuł, wierny danemu królowi przyrzeczeniu, napadł na tyły Krzyżaków!

Z mieczem w dłoni przelatywał swoją chorągiew wołając: „Bracia Polacy, zaprzańst wem naszem spłynęła krwią ojczyzna! Naprawmy więc zdradę kraju zdradą nieprzyjaciela i obróćmy krwią bratnią zbrukane miecze na karki nieprzyjaciół, by zmyć okrywającą nas hańbę.“ Spodleni długiem wylegiwaniem w obozie krzyżackim rycerze



Pieczęć mistrza Hermana Balka.



Pieczęć królewska Władysława Łokietka.

prześcigali się teraz wzajem w odwadze i męztwie, rzucali się w największy ukrop walki, gardząc śmiercią i niebezpieczeństwem. Wzięte w krzyżowy ogień szeregi nieprzyjacielskie zaczęły się giąć i łamać, aż wreszcie w dzikim popłochu rzuciły się do ucieczki, gęstym trupem zalegając pole walki. Zwalił się z konia, ugodzonego strzałą, chorąży krzyżacki z sztandarem zakonnym, zwycięskie zastępy polskie zaczęły się wdzierać do taboru. Wtem dobył się z piersi pierzchających już wojsk krzyżackich radosny, tryumfalny okrzyk. Na pomoc bieżył im z świeżemi siłami, wracając od oblężenia Brześcia, komtur Henryk Plauen. Bitwa zawrzała na nowo, jeszcze zaciętsza i sroższa. Lecz nic już niemogło powstrzymać zwycięskiego parcia Polaków. Szalony i mężny Plauen nie zdołał już odwrócić klęski swych wojsk, które kłute, parte i dziesiątkowane poszły w rozsypkę i szukały ocalenia w ucieczce. Wszczęła się straszna rzeź, nieubłagana kośba. Jak zżęty łan zboża legły na czerwonem rzeką krwi bojowisku butne i dumne zastępy krzyżackie. Poległ wielki komtur Otto Bonsdorf. Herman elbląski, co to błagającemu o litość przeorow sieradzkiemu „ne presth“ odpowiedział, a wraz z nimi zasłało pole przeszło dwadzieściatysięcy zwyczajnego żołnierza oraz przeszło pięćdziesięciu rycerzy zakonnych.

Od wschodu słońca do późnej nocy trwająca walka zakończyła się świetnem, wiekopomnem zwycięstwem Polaków. Wojsko polskie okryło się nieśmiertelną sławą, dzielność oręża polskiego zajaśniała niepospolitą potęgą! Czoło Łokietka opromieniło się bohaterską gwiazdą, pod jego przewodem wziął naród polski zapłatę za niezliczone krzywdy, ciemięstwa, bezprawia, łotrostwa wyrządzone mu przez zeniewierczy Zakon. Krzyżacy przestali lekceważyć Polskę, gdyż poznali, że ten naród dobroduszny, cierpliwy i łatwowierny może się stać strasznym i groźnym, gdy zraniony w swej godności zapłonie świętym gniewem. Bitwa pod Płowcami, to żywiołowy odruch długo spotwarza-

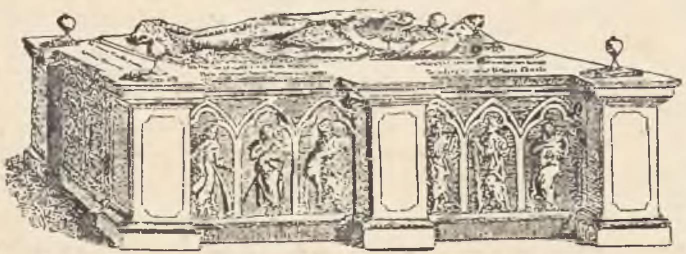


Pieczęć komtura zamku gniewskiego.

nego narodu, który bohaterskiem wytężeniem wszystkich swoich sił pod wodzą mężnego króla uratował swą niepodległość i krwią na polach walki wspólnie przelaną utrwalił i spoił luźne ogniwa, łączące dotychczas pojedyncze dzielnice w silny łańcuch jedności.

Zwycięstwo pod Płowcami nie przyniosło jednak Polsce spodziewanych korzyści. Łokietek musiał zaprzestać pościgu Krzyżaków a oręż swój obrócić na ratunek południowych swych dzierżaw, zagrożonych przez Jana króla czeskiego, przybywającego na pomoc Zakonowi. Za pośrednictwem Jana zawarły obie strony rozejm. Gdy jednak Łokietek za żadną cenę nie chciał się zrzec Pomorza, spełzły układy na niczem.

Zakon posiadał niewyczerpane zasoby, a klęska pod Płowcami, chociaż go osłabiła, nie zdołała złamać jego potęgi. Z nowo zaciągniętem wojskiem, między którem celowali hrabia Bergow i Poppo Kökeritz, najechali Krzyżacy ziemię Dobrzyńską i Kujawy, zdobyli Brześć, Inowrocław, Gniewków i zagarnęli całą ziemię w swe posiadanie (w r. 1332). W zagarniętym kraju zaczęli gospodarzyć jak u siebie; budowali zamki i miasta, zaprowadzali swoje prawa i urządzenia i mianowali własnych urzędników, ludność zaś, wierną królowi Władysławowi, całymi tłumami wyganiali z kraju, zagrabiając jej włości i majątki. Oparła im się jedynie Pakość, gdzie wojewoda brzeski Wojciech z Kościelca postanowił raczej zginąć pod gruzami, aniżeli wydać im zamek. Niestrudzony Łokietek stanął z świeżem wojskiem na granicy Prus; do walki już jednakowoż nie przyszło; wojna zakończyła się rozejmem aż do św. Trójcy 1333 r. Sterany trudami wojennymi król zapadł na zdrowiu i dnia 2. marca 1333 r. zakończył żywot pełen chwały. Będąc już na śmiertelnym łożu, zwrócił się do syna swego Kazimierza w te słowa. „Synu, jako ostatnią mą wolę pozostawiam ci walkę z Krzyżakami, walkę na śmierć i życie. Zaklinam cię, abyś nie odstępował nigdy zdra-



Dawniejszy grobowiec Bolesława Chrobrego, z którego się zachowało w katedrze poznańskiej kilka dolnych figur kamiennych.



Rękojeść miecza koronacyjnego Władysława Łokietka.



Korona Władysława Łokietka.

dziecko mi wydartej ziemi pomorskiej i wszystkich sił użył do przywrócenia jej macierzy.“



Strój księcia polskiego z XIV wieku.

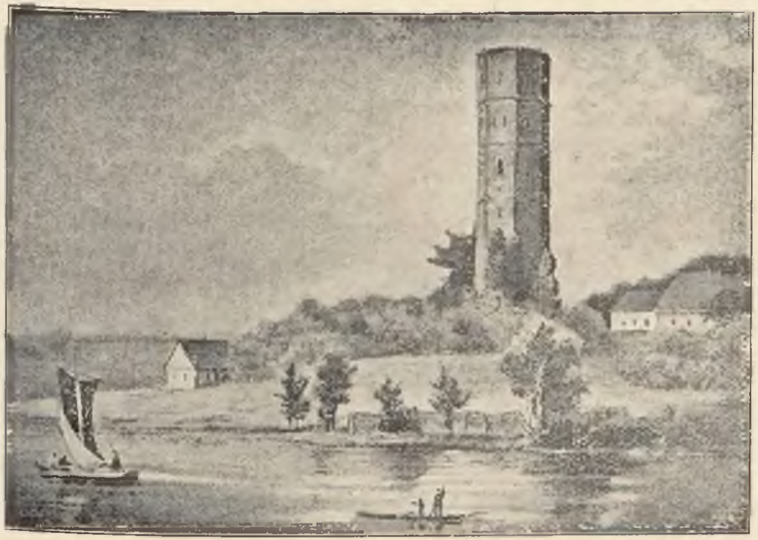
Czy Kazimierz wypełnił testament ojcowski, czy uszanował ostatnią jego wolę? Młody król to całkiem odmienna od Łokietka postać. Nie lubił wojny, stronił od niej i unikał jej. Wolał zawsze zgodę, chociażby z własną krzywdą i szkodą. Gorący miłośnik pokoju chciał go Polsce zachować koniecznie i okupywał go nieraz ciężkiemi ofiarami, widząc w nim dla skołatanego i w bojach wycieńczonego kraju jedyny ratunek. Objąwszy też po śmierci ojca ster rządów, postanowił za jakąbądź cenę uchronić Polskę od nowych starć i zaburzeń. Zerwał więc z dotychczasową polityką względem Zakonu, porzucił myśl odwetu i rozpoczął z nim układy. Przedłużył trwający rozejm a całą sprawę sporną poddał pod sąd polubowy Karola Roberta i Jana czeskiego. Na świetnym zjeździe w Wyszehradzie w r. 1335 wydali królewscy rozjemcy wyrok niekorzystny dla Polski. Krzyżacy otrzymali Pomorze w wieczyste posiadanie, zwracali zaś Polsce Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Z sądu wyszehradzkiego powszechne nieukontentowanie objawiło się w Polsce. Zwołani na zjazd prałaci i panowie polscy odmówili potwierdzenia układu, dumnie narzuconego im przez królów pośredników.



Strój w. mistrza krzyżackiego z XIV wieku.

„Niewola to“, wołali wszyscy, „a nie pokój! Srom to i wstyd dla Polski, źródło późniejszych bojów, zarzewie nienawiści i podnieta do wojny, a nie przymierze! Na tak twarde i upokarzające warunki żadną miarą przy-

stać nie możemy." — Pokojowe zamiary króla rozbiły się więc o twardy i nieubłagany upór panów polskich. Taka była zaciętość i nienawiść narodu polskiego do Krzyżaków, tak wielkie krzywdy wobec Polski ciążyły na Zakonie, że naród przeciwstawiał się swemu królowi i burzył się na myśl ustępstwa i pobłażania.



Mysza wieża w Kruświcy,
pozostała reszta przez Krzyżaków zburzonego zamku.

Postanowiono wnieść zażalenie do stolicy Apostolskiej, jako prawnej, sądowej władzy krzyżackiej, i tam szukać sprawiedliwości. Wysłany do papieża Benedykta XII Jan Grot ze Słupi, biskup krakowski, gdy prawdziwy stan rzeczy przedstawił, wyznaczył papież dwóch sędziów, Galarda, proboszcza z dyecezji kolońskiej i Piotra Gerwazego, kanonika awineńskiego, do króla zaś napisał, że upośledzając godność swoją zawarł umowy. W obecności arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, wszystkich biskupów polskich i licznych znakomitych mężów duchownych i świeckich wydali komisarze papiescy wyrok w Warszawie w kościele św. Jana, mocą którego skazano Zakon na oddanie Polsce ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej, Michałowskiej, Kujawskiej i Dobrzyńskiej i na zwrot 194.500 grzywien polskich tytułem wynagrodzenia za zrządzone szkody. Wyrok legatów apostolskich był wspaniałem świadectwem słuszności sprawy polskiej a doniosłym aktem potępienia Zakon.*) Nowy ten wyrok rozbił się o twarde umysły braci zakonnych. Zagrabionych ziem wydać nie chcieli a z rzuconej na nich klątwy papieskiej drwili sobie, wiedząc, że król Kazimierz ustępliwy i skłonny do pokoju orężem o swe prawa upominać się nie będzie. I nie omylili się w swych rachubach. Żądny zgody król Kazimierz zawarł z nimi ostateczny pokój w Kaliszu w roku 1343. — Za zwrot ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej zrzekł

*) „Nie chcemy i nie możemy", czytamy dosłownie w wyroku, „bez narażenia naszego sumienia, patrzeć na ich winy przez szpary i musimy wydać wyrok potępienia przeciw najezdnikom, zaborcom, łupieżcom, bezbożnikom i złoczyńcom, aby tak bezkarne czyny nie stawały się dla innych gorszącym przykładem. Boga się nie bojąc, a słuchając podszeptów szatana, królestwo polskie najechali, kościoły w Naklе, Warcie, Szadku, Koninie, Słupcy, Pobiedziskach, Pyzdrach i t. d. ogniem zniszczyli a pozabierawszy w nich poprzednio księgi, kielichy, klejnoty i inne rzeczonych kościołów ozdoby, wraz z ołtarzami, relikwiami i obrazami popalili ze szczętem." (Dzieje Polski, Jan Długosz.)

się Pomorza a nawet się zobowiązał, że tytułu książęcia i dziedzica Pomorza używać nie będzie. Tak więc Kazimierz, niepomny słów ojcowskich, zrzekł się swego dziedzictwa. Temsamem zostały odjęte Polsce przez Zakon klucz do dorzecza Wisły jako i jedyna droga i przystęp do morza.

Ten drogo okupiony pokój wywarł nadto szkodliwe skutki na Litwę, Kurlandję i Estonię. Zabezpieczony od Polski grabieżny Zakon obrócił wszystkie swe siły przeciw tym krajom i niepowstrzymanie dążył do ich zagłady.

Przez cały cięg panowania Kazimierza Wielkiego panowały przyjazne stosunki między Polską a Zakonem. Niemniej zażywali Krzyżacy błogiego spokoju za czasów Ludwika węgierskiego (1370—1381). Król ten obcy dla Polski, stał się ich dobrodziejem i protektorem, nadawał im szczodrze liczne przywileje i ulgi handlowe, a nawet niejednokrotnie wspomagał ich w wyprawach na Litwę. Słusznie też mogli pisać do niego:

„Zasyłamy codziennie w modlitwach naszych prośbę do Boga, aby nam tak dobrego i miłościwego pana i króla w jaknajdłuższe lata przy życiu utrzymał.“

Długi czas pokoju wyzyskał Zakon do wzmocnienia swych sił, do rozszerzenia swej potęgi, gdyż przeczuwał, że walna, śmiertelna rozprawa między nim a Polską stanie się mimo wszystko w przyszłości nieuniknioną.

VII.

Zakon u szczytu potęgi.

Historyą pobytu Krzyżaków nad Bałtykiem podzielić można na trzy okresy. Sprowadzeni przez Polskę utwierdzali nowe swe stanowiska jej pomocą i pracą; następnie wystąpili zaczepnie przeciw własnej piastunce i wydarli jej w czasach jej upadku i niemocy Pomorze, Dobrzyń, ziemię Michałowską. Wreszcie doprowadzili zdradą i podstępem nabyte dzierżawy do świetnego rozwoju.

Od czasu przeniesienia stolicy do Malborga (1309) potężnieje Zakon w szybkim tempie, przechodzi zwycięsko mimo klęski pod Płowcami okres zatargów i wojen z Polską za Łokietka i dochodzi do epoki największego rozkwitu za Kazimierza Wielkiego.

Złoty wiek jego przypada na lata panowania w. mistrza Winricha de Kniprode (1351—1382). Wówczas osięgnął Zakon szczyt potęgi, stanął u zenitu swej chwały, podziwiany przez całą Europę, ogromem swej siły zaćmiewający i przygniatający sąsiednie kraje: Polskę i Litwę. Była to potęga dziwna i jedyna w dziejach świata, potworna i groźna dla sąsiadów przez połączenie w sobie dwóch sił, środków: duchownych i świeckich, dwóch charakterów: charakteru pobożnego, kwestującego mnicha z charakterem rozwiozłego, plądrującego knechta.

Jako władzcy świeccy stworzyli Krzyżacy państwo, rządzone znakomicie, przewyższające w urządzeniach swych wszystkie inne współczesne kraje. Podług dwoistego swego przeznaczenia dzielił się Zakon na dwie klasy: braci wyświęconych czyli rzeczywistych kapłanów, t. zw. kapelanów zakonnych, których była niewielka liczba, i braci rycerskich czyli laików. Ci ostatni stanowili ogół rycerstwa krzyżackiego, w którym były znowu podrzędne stopnie zakonne, jak np. półbracia, bracia służebni (Halbbrüder), którzy nie składali wszystkich ślubów zakonnych, nosili szare płaszcze i spełniali niższe posługi. Główne siły

zbrojne Zakonu rekrutowały się z najemnych knechtów. Na czele Zakonu stał wielki mistrz, dożywotni władzca, obierany i kontrolowany w swych czynnościach przez najwyższe krajowe ciało ustawodawcze i wykonawcze, kapitułę zakonną, składającą się z pierwszych dostojników i władzców. Przyboczną radę wielk. mistrza tworzyło pięciu najwyższych dostojników, niejako pięciu ministrów: w. komtur, w. marszałek, w. szpitalnik, w. podskarbi i w. szatny. Krajem zaś całym rządziła z ramienia mistrza cała rzesza podwładnych, powiatowych rządzców, komturów i wójtów (vogtów). Zwoływani rok rocznie na kapitułę zdawali ścisły rachunek z wszystkiego. Cały ten aparat administracyjny, poruszający się z świetną dokładnością i akuratnością, nosił cechy organizacyi zakonnej, ścisłej i wzorowej. Pomiędzy urzędnikami panowała żelazna, surowa karność i bezwzględne posłuszeństwo dla przełożonych. Administracja kraju, oparta na najściślejszej rachunkowości i kontroli każdego kroku, posuwała się nieraz do niesłychanej drobiazgowości i przesadnego pedantyzmu. Najmniejszy wydatek, chociażby mały napitek, nie uszedł uwadze książkowych krzyżackich i skrzętnie w księgach był zapisywanym. To też podatki i dochody regularnie wpływały do skarbu państwowego, znajdującego się pod zarządem w. podskarbiego w Malborgu. Rozmaite czynsze i daniny ściągano z całą surowością z poddanych, nie przepuszczając nikomu.



Strój duchownych i zakonu krzyżackiego z konca XIV wieku.

Szczególną pieczą otoczył Zakon handel i przemysł. Za czasów Winrycha de Kniprode doszły miasta krzyżackie do wielkiego zozkwitu. Pozostawiono im rozległy samorząd. który znakomicie się przyczynił do ich rozwoju. Dobrobyt, graniczący ze zbytkiem, panował wśrod ludności mieszczańskiej. Potężne, ludne i zamożne miasta jak Elbląg, Gdańsk, Toruń,



Grunwald, album jubileuszowe. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

PŁOWCE (27. 9. 1331 r.).

Królewiec i Chełmno, prowadzące handel morski, rychło już przystąpiły do możnego związku hanzeatyckiego i okręty swe handlowe wysyłały do licznych ziem Europy. Niemniej opanował Zakon i handel z Polską. Wiedział bowiem dobrze, że siedząc na małym skrawku nad morzem, zależy ostatecznie od wielkiego po za nim rozpościerającego się kraju, że z niego czerpać może źródło zasobów i kopalnią dochodów. Cały handel wywozowy polski ściągnęli więc Krzyżacy ku sobie, a mianowicie przez Wisłę do Torunia i chwytali go w swoje ręce. Warowne zamki nad Wisłą zamykały drogę przypływającym z głębi krajów polskich statkom i wybierały nielitościwe cło, wpływające do skarbców Zakonu. Pomimo wysokich opłat nie mógł flis polski towarów swoich prowadzić dalej, musiał je sprzedawać kupcom toruńskim za bezcen. Z Torunia tylko kupcy pruscy mogli je dalej spławiać do Gdańska, gdzie je sprzedawano obcym kupcom albo też wywożono własnymi okrętami do Anglii, Flandrii, Francji i Danji. Pruskie stacje handlowe, bazary i zakłady kupieckie wznosiły się na całym obszarze wschodnich ziem słowiańskich i docierały aż w głąb Rosji. Miasta pruskie, zorganizowane w Hanzie, tem walnem roisku handlu niemieckiego XIII i XIV wieku, rosły i bogaciły się sokami, dostatkami Polski, Litwy i Rusi. Przy ogromie i sprężystości potęgi związku hanzeatyckiego, rozbijały się wszelkie zamysły i usiłowania Słowian, podjęte w celu stworzenia własnych przedsiębiorstw handlowych i wyzwolenia się z więzów handlarzy krzyżackich. Swoje towary musieli zbywać tak tanio a nabywać obce tak drogo, jak się to podobało wszechwładnym kupcom pruskim.



Strój książąt i panów w Polsce z końca XIV wieku.

Ten rozgałęziony, szeroki i światowy handel bogacił z jednej strony niezmiernie warstwy mieszczańskie, z drugiej zaś zapewniał Zakonowi olbrzymie dochody z podnoszonych czynszów, ceł i opłat. Tak samo nie ustępowała w do-

brobycie miastom i wieś, oparta na szerokim samorządzie. Chłopi pruscy byli tak bogaci, że niejednokrotnie gościli u siebie z wielkim przepychem wielkiego mistrza i zagranicznych rycerzy. Kronikarz pruski wspomina o jednym wypadku, gdzie chłop pruski bogatą zastawą pokryty stół postawił na dwunastu beczkach złota, z których tylko jedna była niezupełnie pełna. Oprócz tych znakomicie zagospodarowanych dzierżaw pruskich, posiadali jeszcze Krzyżacy znaczne ziemie i posiadłości t. zw. ballie (obwody) w różnych krajach Europy, jak w Czechach, Węgrzech, Włoszech, a zwłaszcza w Niemczech. Majętnościami temi zawiadowywał osobny mistrz niemiecki (Deutschmeister), który jednak podlegał w. mistrzowi i we wszystkiem wespół z mistrzem inflantskim słuchał rozkazów generalnej kapituły zakonnej w Malborgu.

Szerokim korytem płynęło do kraju złoto i wielkie bogactwa przez napływ zachodniego rycerstwa, zwabionego odgłosem walki z pogaństwem i nęcącymi obrzędy, jak: chrzest rycerski i stół honorowy. Nadto wiązali się Krzyżacy z rycerstwem, zyskując ich poparcie, przez dopuszczanie ich do niższych stopni zakonnych, jak: współbraterstwo i współsiostrzeństwo, do których wciągali najznakomitsze osoby i głowy koronowane. Każdy z tych nowo nabytych przyjaciół nie szczędził Krzyżakom bogatych podarunków i upominków i największych łask. Przywilejem papieskim pozwolono współbraciom zbierać po kościołach ofiary na cele Zakonu krzyżackiego, które w wielkiej obfitości wpływały i powiększały bogactwa i skarby zakonne. Na wielką skalę uprawiał też Zakon lichwę, a nawet wielcy mistrzowie sami trudnili się nią, pożyczając znacznych sum na fanty. By utrzymać w tajemnicy swoje korespondencje przed niepowołanemi osobistościami, używali Krzyżacy specjalnego pisma cyfrowanego, im tylko znanego i zrozumiałego. Stworzyli własną pocztę, za pomocą której przez t. zw. „Briefjungen“ roznosili mnóstwo listów do swych protektorów, łaskawców i przyjaciół, które wysyłane regularnie donosiły o najnowszych wypadkach i zdarzeniach i stanowiły niejako rodzaj gazety. Nad poddanymi rozciągnęli systematyczny nadzór policyjny; jawna i tajna policja, zorganizowana znakomicie, rekrutująca się z listonoszów, przebiegających całą Europę, z współbraci zakonnych i kupców, oddawała Zakonowi znakomite usługi szpiegowskie. Misternie i zgrabnie utkaną tkanką intryg, pochlebstw, przymileń i obłudy wikłali Krzyżacy prawie całą Europę w swą sprawę, wyzyskując potężne wpływy polityczne w samolubnych celach. Nietylko panujących książąt ujmowali sobie, ale i ich urzędników, przekupując ich i schlebiając im w listach pełnych uniżoności i przewrotnej obłudy. Sympatję Europy zyskiwali za pośrednictwem kobiet, zwłaszcza koronowanych, które niejednokrotnie oddawały Zakonowi olbrzymie usługi. Umieli też bracia jednać je sobie różnymi cennymi podarunkami, rzadkimi specjałami, jak cukier zamorski a przedewszystkiem relikwiami świętemi, tak bardzo pożądanemi w owych czasach głębokiej pobożności i religijności. Często pod formą tych „ubogich“ upominków kryło się proste przekupstwo. Mnogość i kosztowność rozdawanych darów roznosiły po całym świecie sławę krzyżackich bogactw. Zubożałe i podupadłe książątka Niemiec zaciągali u Krzyżaków pożyczki, darząc ich za to licznymi

przywilejami i nieustanną protekcją. Wspaniałym był gmach potęgi Zakonu, przedmiot podziwu współczesnych. Dzierżawy jego nad Bałtykiem sięgały od Odry aż po za Dźwinę i przewyższały wielkością swą ówczesne sławne królestwa jak Danję, Szkocję, Neapol i Anglję. Zwykłych braci zakonnych, podzielonych na konwenty, liczono około 4000 a 6000 knechtów. Wyższych urzędników w hierarchii zakonnej było około 100. Zakon posiadał 55 miast, 48 warownych, murowanych zamków, 20.000 wsi, 700 parafji i 2000 zagród z rocznym dochodem 800.000 złotych reńskich. Jak rozległe miał stosunki handlowe, dowodzi flota, licząca 80 okrętów z 5000 marynarzami.

Widomym, zewnętrznym znakiem tej potęgi była stolica kraju Malborg.*)

*) Początek swój zawdzięcza on mistrzowi pruskiemu Konradowi Thierbergowi. Brzegi Wisły strzeżone były przez zamki: Toruń, Chełmno, Grudziądz i Kwidzyń, podczas gdy Nogatowi, tworzącemu ważne połączenie z zatoką Fryską i Elblągiem, brakło jakiejkolwiek obrony. Chcąc temu zaradzić, pobudował Thierberg w r. 1274 na prawym brzegu na wzgórzu w pobliżu staropruskiego sioła Alyem warowny gród, który na cześć Najśw. Maryi Panny, patronki Krzyżaków, nazwał Marienburgiem (Malborgiem). Wkrótce powstało wokoło murów zamkowych miasto tego samego nazwiska. Ważne historyczne znaczenie osiągnął Malborg, gdy do niego przeniósł wielki mistrz (Siegfried) Zygfryd de Feuchtwangen stolicę całego Zakonu w r. 1309.

Na prawym brzegu Nogatu wznosił się dumny, dominujący nad całemi Żuławami,*) wspaniały zamek, tulący u stóp swych szukające pod jego murami ochrony miasto. Rozmiary jego były, zwłaszcza na średniowieczną budowę, olbrzymie; długość wynosiła bowiem 600 metrów, a sze-

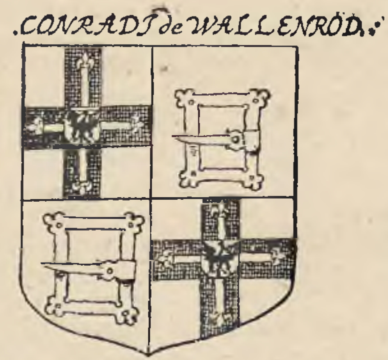
*) Płaszczyzna między Wisłą a Nogatem.



Strój rzemieślników, kata i wojaków w Polsce z końca XIV wieku.

rokość 270 m. Siedziba w. mistrzów przenosiła zatem obszarem prawie sześć razy zamek na Wawelu. Zamek składał się z trzech części: z przedzamcza, ze średniego i wysokiego zamku. Wysoki i średni zamek, mające kształt czworoboków, otaczało z trzech stron opasane murem, basztami, palisadą i fosą przedzamcze; najpóźniejszą część zamku, zbudowano dopiero za czasów w. mistrza Dytrycha de Altenburg (1334—41). W zachodniej części olbrzymiego terenu podzamcza znajdowały się warsztaty płatnerskie, dalej ogromne 4 piętrowe zabudowanie, mieszczące dołem stajnie a na wyższych piętrach olbrzymie śpichlerze, w których nieraz setki tysięcy centnarów zboża leżało, nietylko na potrzeby wojska, ale także na spekulację. Cała ta część leżała między Nogatem a młynówką, t. j. akwaduktem (wodociągiem), zbudowanym już w XIII. stuleciu przez mistrza Mangolda de Sternberg, krótko po założeniu zamku. Tym 45 kilometrów długim akwaduktem sprowadzano z balewskiego jeziora (Baalau) wodę do fos miejskich; służy on jeszcze dziś, co świadczy o znakomitej technice inżynierów krzyżackich. Główne zabudowanie północnej i wschodniej strony przedzamcza stanowił arsenał z przyległościami, rusznikarnią, gdzie wyrabiano łuki i strzały, kuźnią i magazynem machin wojennych.

Nad brzegiem Nogatu wznosiła się baszta „maślankowa.“ Nazwa ta opiera się na podaniu, jakoby chłopi żuławscy wskutek dobrobytu tak się spanoszyli, iż w. mistrz, aby ich butę ukrócić, kazał im do zaprawy przy budowie tej baszty używać maślanki zamiast wody. — Z przedzamcza prowadził zwodzony most na oddzielnej fosie do średniego zamku, najwspanialszej części warowni. W północnym skrzydle znajdował się lazaret rycerski, w wschodniem mieszkanie pachołków, giermków, sale gościnne i mieszkanie w. komtura. Zachodnie skrzydło mieściło mieszkanie w. mistrza i potężny przez dwa piętra sięgający refektarz zakonny. W olbrzymim tym refektarzu (96 stóp długi 48 szeroki i 29 wysoki) z gwiaździstem sklepieniem, podtrzymywanem przez trzy filary i będącem arcydziełem sztuki budowniczej, jadano wspólnie, grywano w szachy i warcaby i wyprawiano solenne uczty dla gości zagranicznych; tutaj się odbył ów sławny popis śpiewaków za Winryka Kniprode. Najokazalsze i najpiękniejsze boczne piętro obejmowało prywatne i urzędowe apartamenta w. mistrzów. Przez długi krużganek, w którym stała straż i gdzie przy solennych uroczystościach przygrywała muzyka, wchodziło się do wielkiego refektarza, sali przyjęć w. mistrza, w której przyjmował znaczniejszych gości, książąt, rycerzy i posłów zagranicznych. Sklepienie tej bogato ozdobnej sali, choć mierzy 150 metrów kwadr., wspiera się na jednym tylko granitowym filarze. Dziesięć ogromnych, trzema bokami obiegających, kolorowych okien, przedstawiają-



Herb Konrada Wallenroda, wodza nieszczęsnej wyprawy na Litwę, zamordowanego przez rycerzy Zakonu.



„Złota brama“ czyli drzwi główne kościoła Panny Maryi na wysokim zamku malborskim, przed któremi zamordowano w. mistrza Orselena.

cych w malaturach ważne zdarzenia z historyi Zakonu, zdobiły ściany tej iście królewskiej sali.

Mostem, prowadzącym ponad 20 metrów głęboką fosą, wchodziło się ze średniego zamku do ostatecznej i najstarszej części siedziby krzyżackiej, do wysokiego zamku, zbudowanego między r. 1274 a 1282. Tu znajdowała się sala radna, t. zw. wielki kapitularz. W kapitularzu tym odbywał się wybór w. mistrza i w. komtura, tu odbywały się narady o wojnie i pokoju, o rządach kraju, słowem o najżywotniejszych sprawach Zakonu. Z wschodniej strony kapitularza wznosił się wspaniały kościół Najśw. Maryi Panny z ozdobnemi, przeznaczonemi dla rycerzy zakonnych stallami, z pośród których wyróżniało się siedzenie w. mistrza, podobne w przepychu swym do tronu. W jednej z zewnętrznych nisz kościoła znajdował się potężny posąg (26 stóp wysoki) Najśw. Maryi Panny, patronki tego grodu, z dzieciątkiem Jezus na ręku. Z kościoła prowadziła na krużganek owa sławna złota brama z czasów w. mistrza Wernera de Orselen (1324—1330). Pod kościołem zaś wybudował Dytrych de Altenburg kaplicę św. Anny, w której podziemiach chowano w. mistrzów. Do południowej ściany świątyni przypierała główna wieża, 40 m. wysoka i dominowała groźna, zdala widna, nad całą okolicą.



Wysoki zamek w Malborgu,
najwięcej obronna część warowni krzyżackiej stolicy.

Wspaniała stolica krzyżacka, niezdobyta twierdza, urągająca murami i basztami swemi wszelkim szturmom oblężniczym, była symbolem i zwierciadłem ogromnej potęgi, siły i wielkiego dobrobytu Zakonu krzyżackiego.

Cała ta potęga była oparta na niesprawiedliwości i krzywdzie, na podstawie niemoralnej. Charakter krzyżacki to mieszanina pozornej, udanej pokory i wyrafinowanej przewrotności, chytrości i przebiegłości. Nie cofano się przed żadnym środkiem choćby najniemoralniejszym, byle prowadził do celu. Zakon żył fałszem, brakiem wszelkich zasad moralności i wyzyskiem bezwstydnym swej misji chrześcijańskiej. Przedstawiając siebie obłudnie za obrońców wiary, przeszkadzali Krzyżacy rozszerzeniu się jej wśród pogańskich plemion. Księży przybywających do Prus i Litwy, kanoników i proboszczów chwytali, więzili i morzyli głodem, najokropniejszych wobec nich dopuszczając się gwałtów.

Św. Brygida, znająca doskonale wszystkie sprawy krzyżackie, mówi w jednym z swych proroctw o Zakonie:

„Nie dbają o dusze, nie litują się ciał tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej. Gnębią go pracą niewolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą go przykazań wiary, odejmują

mu sakramenta i wtrącają w piekło, ku większej jeszcze kaźni, niż gdyby pozostał w pogaństwie. A jeśli wojnę toczą, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy



Sklepy pod wysokim zamkiem w Malborgu.

i szerszemu rozpostarciu swojej chciwości. Dlatego przyjdzie czas, kiedy będą wyłamane im zęby i będzie ucięta im ręka prawa i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali postępki swoje.“

Wobec ujarzmionych plemion nie znali litości. Powszechnem złorzeczeniem okryte było panowanie pierwszego w. mistrza w Prusiech, okrutnego Zygfryda de Feuchtwangen (1309—1311), który przyniósł z Niemiec nieznane na północy poddaństwo i wydał nieludzkie prawo, dozwalające panu ścigać bezwzględnie poddanego a schwytanemu przebić uszy szydłem na znak przestępstwa. Zakon rósł w siłę zbrodnią, nieprawością i uciskiem i na krzywdzie uciemiężonych doszedł do rozkwitu i dobrobytu.

Nadmiar fortuny światowej i zbyteczny dobrobyt stał się zgubnym dla Zakonu, podkopał go i zdemoralizował. Pod świetną powłoką potęgi i bogactwa czaił się robak zepsucia i zgnilizny, wżerający się coraz głębiej w organizm krzyżacki, toczący i rozkładający go. Nagromadzone bogactwa zrodziły zepsucie obyczajów, marnotrawstwo, zniewieściałość i rozpustę. Dopóki Krzyżacy, ciągle z orężem w ręku, wiedli życie surowe i biedne, wstępowali do Zakonu ludzie waleczni i stateczni. Odkąd rozmaite urzędy przy-



Pierwszy kościół katedralny w Wilnie,
wystawiony za staraniem Jadwigi i Jagiełły.

nosiły władzę i niemałe dochody, cisnęło się do niego mnóstwo ludzi niegodnych, zbieranina elementów zepsutych, szumowin społeczeństwa, przynęconych wygodnem, wystawnem i hulaszczem życiem, panującem po domach zakonnych. Surowość składanych ślubów nie odstraszała nikogo. Stanowiły one tylko czcze, puste słowa, któremi się nikt nie kierował, począwszy od w. mistrza a skończywszy na ostatnim ciurze zakonnym. Zamki krzyżackie stały się miejscem rozpasanych orgji, pijatyk i hulatyk. Rozpróżniaczeni bracia zakonni spędzają cały czas przy stołach, zastawionych wymyślnemi potrawami i rzadkimi łakociami a przy ucztach, jak pisze kronika, nie słyszano innej rozmowy, jak o pięknych kobietach, koniach i psach. W domach zakonnych roiło się od wróżbitów, kuglarzy, trefnisiów, błaznów i wędrujących śpiewaków, rozweselających tłustemi i rozpustnemi pieśniami świeckiemi braci zakonnych. Po nocach huczały zamki wesołą muzyką, a wśród gęsto krążących kielichów bawiono się ochoczo w towarzystwie gwałtem ściągniętych panien i mężatek, bezkarnie gwałconych. Wśród tego rozpasania ginęły bez echa głosy ostrzegawcze lepszych, nie zakażonych zepsuciem żywiołów, a coraz częściej zachodziły w zamkach krzyżackich rzeczy, przed których opisem wzdryga się pióro.

Mimo tego zepsucia była jednak chwila ogromnej potęgi Zakonu, przygniatającej ciężkiem brzemieniem sąsiednie kraje polskie i litewskie.

VIII.

Przed „Wielką wojną.“

Ludwik węgierski, zwany przez ziomków swych „Wielkim,“ był ojcem dla Węgier, dla Polski zas ojczymem. Zamiast stanąć na czele narodu i połączonemi siłami Węgier i Polski Zakon krzyżacki zdruzgotać, dbał Ludwik tylko o sprawy węgierskie, traktując Polskę po macoszemu i używając jej do pomnożenia dostatków i potęgi królestwa węgierskiego. Nielubiany przez Polaków umarł r. 1382-go, pozostawiając królestwo polskie w jaknajwiększem rozprzężeniu.

Czteroletnie zaburzenia domowe*) i wojny o osierocony tron, prowadzone przez Zygmunta Luksemburczyka, margrabię brandenburskiego, i Ziemowita (Semka) mazowieckiego, uśmierzyła druga córka Ludwika Jadwiga. Młodziutka i cudna ta królowa miała dokonać dzieła epokowego, zakreślającego Polsce nowe granice działania, będącego zawiązkiem, źródłem przyszłej jej świetności i chwały. Wkrótce po koronacji przybyło od Jagiełły, wielk. księcia litewskiego, uroczyste poselstwo do Krakowa z prośbą o rękę młodej królowej. Pogański książe przyrzekał przyjąć z całym narodem wiarę chrześcijańską, połączyć wszystkie kraje litewskie z królestwem polskiem, odzyskać i przywrócić Polsce wszystkie ziemie, kiedyś od niej oderwane, jak ziemię Pomorską, Chełmińską, Dobrzyńską, Wieluńską i Śląską. Jadwiga, choć serce swe oddała towarzyszowi lat dziecięcych Wilhelmowi, księciu rakuskiemu, zgodziła się acz nie bez żalu, oddać rękę Jagielle, ceniąc wysoce zasługę nawrócenia pogańskiej Litwy. Interes państwa i chrześcijaństwa kazał uciszyć ból serca i osobiste skłonności i złożyć w ofierze dla dobra narodu i kościoła osobiste szczęście. Poselstwo poniosło na Litwę radosną wiadomość. Jagiełło wyruszył wkrótce na gody weselne do Krakowa. Wielki dzień historyczny nadszedł. W dniu 15-go lutego 1386 odbył się chrzest Jagiełły i jego braci; w dniu 18-go lutego ślub z Jadwigą, a w dniu 4-go marca uroczysta

*) Wojna Nałęczów z Grzymalitami w Wielkopolsce.

koronacja w Krakowie. Nieomieszkał Jagiełło zaprosić na uroczystości krakowskie wielkiego mistrza Zakonu, Konrada Czolnera de Rothenstein; Czolner jednak odrzucił zaproszenie i odmówił oddania przysługi Jagielle jako ojciec chrzestny, wymawiając się, że mu zadaleką do Krakowa droga.

W r. 1387 wyprawił się król Władysław wraz z Jadwigą na Litwę, otoczony tłumem panów polskich i duchowieństwa i zaczął z wielką gorliwością burzyć świątynie pogańskie przeprowadzając wśród zbiegających się tłumów sakrament chrztu.

Jedyna w dziejach unja dwóch narodów rozpaliła w Krzyżactwie gniew i trwogę wielką. Wściekłością zawrzała pierś Krzyżakom na wiadomość o wielkim posłannictwie cywilizacyjnem, podjętem na Litwie przez Polaków. W jednej chwili tracił Zakon długo przygotowywaną i nieraz drogo okupywaną zdobycz, która mu właśnie miała wpaść w ręce, tracił z nawróceniem się Litwy podstawę swego bytu.



Dymitr z Goraja powstrzymuje królową Jadwigę od schad. ki z Wilhelmem rakuskim.

Umieli Krzyżacy zużytkować i popchnąć na Polskę żywioły jej nieprzyjazne; zaczęli od podburzania żywiołu ruskiego na Litwie i rozniecania rozterek, kłótni i zawiści między licznem rodzeństwem Jagiełły. Za ich poduszczeniem zaraz w r. 1386 Andrzej Wingold, książe płocki i Światosław, książe smoleński, stanęli na czele ruskiego żywiołu, rzucili się na Litwę, w bitwie pod Mścisławem jednak zostali pobici. Podżegania panów i książąt litewskich przez Krzyżaków nie ustawały. Przedewszystkiem wytężyli wszystkie siły, by poróżnić z Jagiełłą najdzielniejszego ze wszystkich książąt, dumnego syna wielkiego Kiejstuta, Witolda, urażonego oddaniem wielkorządów na Litwie bratu Jagiełły, niedołężnemu Skirgielle. Witold, wróciwszy przed trzema laty od Krzyżaków, otrzymał zamiast przyrzeczonych Trok — Grodzieńskie i Brześć Lit. Jagiełło, niechętny przedsiębiorczemu księciu, podejrzywał ciągle Witolda o spiski i zdradziecko tajone zamysły, nakazując,

by skrycie czuwano nad każdym jego krokiem. „Byłem jak niewolnik“, skarży się Witold, „pod rozkazami Jagiełły, a brat jego Skirgiełło, pan moich Trok ojczystych, nastawał na moje życie.“

Ambitny książe, chroniąc się przed niebezpieczeństwem, grożącem mu na Litwie od Skirgiełły, rzucił się w ramiona Zakonu krzyżackiego (1389 r.). Lecz Zakon pamiętał zdradę z r. 1384 i dla tego zażądał zakładników. Musiał też Witold dać im braci swoich, synowców, dalszych krewniaków, wreszcie siostrę Ryngałłę i żonę z kilkorgiem dzieci.

Dopiero po takiem upewnieniu się, ponowił Zakon Witoldowi dawną obietnicę wywalczenia mu Wilna i Litwy, za co Witold przyrzekł uznać się w niej hołdownikiem Zakonu. Wraz z Witoldem przystąpili do Związku z Krzyżakami Żmudzini. Stanowczy cios miał niebawem nastąpić. W chwili gdy Zakon gotował się z Witoldem do rozprawy przeciw Litwie, umiał zachować pozory najlepszej zgody z Polską, gdyż z właściwą sobie przewrotnością nie uznawał jedności Litwy z Polską i Jagiełłę, króla polskiego, odróżniał od Jagiełły, w. księcia litewskiego. Dążyli Krzyżacy do tego, aby Polska nie mieszała się w wojnę krzyżacko-litewską licząc na to, że po podbiciu Litwy, przyjdzie czas i na Polskę.

Lecz zaledwie doszły do Krakowa wieści o zdradzie Witolda, rzucił się Jagiełło do opanowania grodów Kiejstutowicza, zanim wpadłyby w krzyżackie ręce. Dzierżawy Witolda, Podlasie wraz z Grodnem, zajęli Polacy i wzmocnili posiłkami swymi stolicę Wilno.

W roku 1390 wyruszyły ogromne wojska zakonne



Konrad Wallenrod, w. mistrz Krzyżaków, wraca z nieudanej wyprawy litewskiej do stolicy; rycerstwo i lud przyjmują z niechęcią pobitego wodza.

na zdobycie Wilna pod wodzą w. mistrza Konrada Wallenroda. Ciekawa to postać mnicha. Z przyrodzenia otrzymał Konrad duszę namiętną, charakter dziki i nienawistny. Biada braciom zakonnym, gdy pijany wpadnie w wściekły szał, toczący mu pianę z ust! Całe też Prusy drżały przed Wallenrodem, przed jego gwałtownością i surowością.

Chorągwiom krzyżackim towarzyszyło mnóstwo rycerstwa zagranicznego, między którym znajdował się Henryk Derby, książe Lankastru z Anglikami i Francuzami. Wśród pożogi i grabieży ciągnęły szeregi najezdnicze z licznemi machinami oblężniczemi pod stary gród Gedyminowy.

Trzy wojska nieprzyjacielskie, rozłożone w trzech obozach, opasały go ze wszystkich stron. Od zachodu usadowił się marszałek Engelhard, od wschodu Wallenrod, w pośrodku Witołd z przychylną sobie Litwą i Rusią. Podstępem udało się Witoldowi zdobyć t. zw. Krzywy Gród, poczem zabrano się do Zamku wyższego, bronionego przez podkanclerzego koronnego Moskorzewskiego. Oblężeni wytrzymali szturm po szturmie z ogromnem bohaterstwem. Zbliżająca się zima zmusiła Krzyżaków do zwinięcia obozów i cofnięcia się w kraje pruskie.



Ro pacz mistr a Konrada Wallenroda po nieudanej wyprawie na Litwie.

Na wiosnę 1391 najazd odnowiono. Pod tysiącem rozmaitych proporców nadciągnęły liczne hufce rycerskie z zachodu; Niemcy z margrafem Fryderykiem miśnieńskim, z grafami Schwarzenburg, Gleichen i Plauen, Francuzi pod sławnym bohaterem Boucicaut, Anglicy i Szkoci pod wodzą Duglasów. Stanął znów Witold z wierną sobie Litwą i Żmudzią.

Na Litwie nie zatarły się jeszcze ślady zeszłorocznej wyprawy. Cały kraj zamienił się w pustynię. Ludność i tak już uboga, popadła skutkiem łupieskiej wojny w straszną nędzą, głód zaglądał jej w oczy, ogarnęła ją myśl tłumnego wychodźtwa z nieszczęśliwego kraju. Starosta wileński Mikołaj z Moskorzewa złożył w ręce królewskie swój urząd, nie czując się na siłach aby sprostać niebezpieczeństwu krzyżackiemu i osłonić kraj przed zupełną ruiną.

W tym nad wyraz krytycznym momencie pospieszył Jagiełło z pomocą swej ojczyźnie. Wyprawiono nad Niemen ogromne zapasy żywności, przyodziewku, broni, załogę zamków zasilono rycerstwem polskiem a w uzupełnieniu przedsięwziętych środków ratunkowych powzięto nader ważną decyzję. Jagiełło usunął z Wilna Skirgiełłę, okrutnika

i pijanicę, wyznaczywszy mu jako dzielnicę Ruś południową z Kijowem, a w. księciem litewskim mianował brata Wigunda Aleksandra. Dopiero pod jego sterem podjął się objąć starostwo wileńskie Jaśko z Oleśnicy herbu Dębno. Słabość sił odpornych nakazywała Jaśkowi wobec nadciągającej burzy krzyżackiej chwycić się rozpaczliwego kroku. Cały kraj w okolicy Trok i Wilna zniszczono zupełnie, poznoszono szczątki siedlisk ludzkich, pozabierano trzodę. Gdy więc Wallenrod z ogromnem swym wojskiem przyszedł pod Wilno, przywitały go głód i nędza. Po kilkudniowym bezskutecznem oblężeniu dobrze obwarowanej i dzielnie bronionej stolicy, rozpoczął się sromotny odwrót zastępów krzyżackich do granic pruskich, który zamienił się w bezładną ucieczkę i straszny pogrom. Z świetnej i dumnej armii zostały zaledwie zbiedzone i głodem wyniszczone niedobitki, które wśród nieopisanych trudów dobiły do kraju z tej głodowej wyprawy.

Mimo tej sromotnej klęski krzyżactwa Litwa nie mogła doczekać się spokoju. W tym samym roku jeszcze wybudowali Krzyżacy z Witoldem nad Niemnem w pobliżu Kowna i Grodna trzy zamki Neugarder, Metemburg i Ritterswerder, z których ambitny Kiejstutowicz z wierną sobie Litwą i Żmudzią, tudzież garstką zakonnych rot posiłkowych nieustannie nękał graniczne powiaty litewskie w nadziei, że przez ciągłe napaści owładnie te ziemie lub odzyska przynajmniej dzielnicę ojczystą, zabraną mu przez Władysława Jagiełłę. Choć zjednoczone siły Litwy i Polski udaremniały wszystkie wysiłki Witolda, to jednak walka bratobójcza dawała się Litwie niezmiernie we znaki i niszczyła i pustoszyła ją, sprowadzając na nią łupieskie



Zgon Konrada Wallenroda. Słysząc kroki rycerstwa, idącego go zamordować, wielki mistrz pije truciznę.

wyprawy Krzyżaków. Bolał nad tem wielce Władysław Jagiełło i pragnąc ubezpieczyć spokój Litwie, ku której jako ojczystej ziemi największą pałał miłością, postanowił wreszcie po skrytobójczej śmierci w. księcia Wigunda Aleksandra pojednać się z księciem Witoldem. Do tej misyi zgody użył księcia mazowieckiego Henryka, najmłodszego brata Janusza i Ziemowita, biskupa-nominata płockiego. Podstępem dostał się Henryk do Ritterswerderu, zamku nad Niemnem, siedziby Witolda. Jagiełło przyrzekał Kiejstutowiczowi za odstąpienie Zakonu i powrót do ojczyzny, zwrot ojcowizny i rządy wielkoksiążęce.

Witold, któremu sromotne przymierze z krzyżactwem ciężyło, nie wahał się ani chwili. Pod rozmaitymi pozorami udało mu się wydobyć z rąk krzyżackich większą część zakładników, poczem — na św. Jana 1392 r. — dopuścił się zdrady na krzyżactwie, znacząc ślady pochodu swego ku granicom ojczystym pożogą i zniszczeniem zamków zakonnych.

Zawiadomiony o jego powrocie Jagiełło, podążył wraz z Jadwigą nad Niemen. W sierpniu 1392 zjechali się bracia stryjeczni w okolicy Lidy w Ostrowiu nad rzeką Dzitwą. Zawarto układ zgody, mocą którego Witold został wielkim księciem litewskim, w zamian czego przyrzekł wiernie stać przy Koronie i kraju swego w szczęściu i nieszczęściu bronić przed najazdami nieprzyjacielskimi. Duszą tego zjednoczenia i pojednania, panią wiekopomnej uroczystości ostrowskiej była Jadwiga. Od niej wyszła niewątpliwie pierwsza pobudka do odzyskania Litwie wielkiego i szlachetnego wygnańca. Nieustannie wpływała na Jagiełłę, by położył kres zabójczym walkom i waśniom i powierzył Witoldowi, jako najdzielniejszemu i najrozumniejszemu między książętami litewskimi, wielkorządztwo Litwy. Dla spokoju, dla przyszłości obu związanych z sobą państw, pogodziła Jadwiga Witolda z Skirgiełłą, który ostatecznie poprzestał na wydzielonem mu księstwie kijowskim i Witolda uznał nareszcie zwierzchnikiem Litwy (1393).

Pod energicznymi rządy dzielnego Kiejstutowicza zaczęła Litwa goić rany, zadane przez Zakon, i wracać do sił, dostatków i potęgi. Nie spoczął jednak w swych zdradzieckich zabiegach opanowania Litwy Zakon krzyżacki. Udało się podburzyć wichrzycielskiego Świdrygiełłę, brata Jagiełły, niechętnego Witoldowi i na nowo wzniecić pożar wojny domowej. Przez kilka lat musiał Witold



Zabudowanie kmiecia polskiego na Mazowszu.

odpierać krwawe najazdy Krzyżaków, nawiedzających Litwę pod wodzą w. marszałka Engelharda Rave, Wernera de Tettingen i nowo obranego po Wallenrodzie (1393) w. mistrza Konrada de Juungingen. Po tych ostatnich, rozpaczliwych, zwycięsko przez Witolda odpartych zamachach, musiał Zakon założyć bezczynnie ręce nad zniceśtwionem dziełem swoich usiłowań. Mimo intryg i krętactw nie udało mu się zerwać sojuszu polsko-litewskiego, by potem opanować wyodrębnioną Litwę. Polacy pokazali, że Litwę nietylko ochrzcić i ucywilizować, ale także i obronić zdołają.

W r. 1398 dojrzał pokój między Litwą a Zakonem, zawarty bardzo uroczyście w obecności Witolda, w. mistrza, dostojników krzyżackich i bojarów litewskich na wyspie niemeńskiej, zwanej Salin. Było to zawarcie ścisłej przyjaźni i przymierza z obowiązkiem wspólnej pomocy i odstąpienia Żmudzi Krzyżakom w czasie wspaniałej, trzydniowej uczty. Witold poniósł wielką ofiarę, oddał bowiem Zakonowi upragnioną przezeń Żmudź. Skłoniła go do tego chęć zapewnienia sobie pomocy Krzyżaków w wyprawie przeciwko Tatarom, zagrażającym od wschodu dzierżawom litewsko-ruskim. — Podczas wojen i zamieszek na Litwie panował między Koroną a Zakonem spokój. Był to jednak spokój pozorny. Wierni swemu charakterowi Krzyżacy płynęli dalej niepohamowanym prądem swego żywota, żywota grabieży i ucisku. Unja Litwy z Polską, choć przejęła ich obawą i strachem, nie zdołała w nich stłumić chciwości i zaborczości. Zespolona zaś Polska z Litwą przychodziły do coraz śmielszej i większej świadomości sił swoich i zaczęły coraz energiczniej przeciwstawiać się zaborczym zakusom krzyżactwa. Jagiełło, wierny swym przedkoronacyjnym zobowiązaniom przywrócenia dawnych uszczerbków państwa, wcielił wraz z Jadwigą do Korony ziemie Czerwonoruskie i zaczął się upominać u Władysława Opolczyka o utracone za Ludwika węgierskiego ziemie Wieluńską, Ostrzeszowską i Dobrzyńską. Na tle tym powstał zatarg z Zakonem o Dobrzyń.



Sukiennice krakowskie,
wystawione przez Kazimierza Wielkiego.

Władysław, książe opolski, ulubieniec króla Ludwika węgierskiego, otrzymał od niego w r. 1378, jako od króla polskiego, ziemię Dobrzyńską, część Kujaw, ziemię Wieluńską i Ostrzeszowską tytułem lenna. Po śmierci Ludwika, panowie polscy, nie lubiący Władysława Opolskiego, niejednokrotnie okazywali mu swą niechęć, a gdy jeszcze później popadł w zatargi z Jagiełłą, zerwał zupełnie z Polską i zaprzysiągł jej zemstę. Wszedł więc w bardzo przyjazne stosunki z Zakonem krzyżackim i w r. 1391 zastawił mu najprzód ważny, pograniczny zamek Złotoryję, a w r. następnym całą ziemię Dobrzyńską. To wywołało spór. Jagiełło wypowiedział Opolczykowi wojnę, która w r. 1396 skończyła się zupełną katastrofą księcia,



Herb Polski.

bo utratą nawet dziedzicznego Opola, poczem zwrócił się do Krzyżaków, domagając się zwrotu zastawionej nieprawnie ziemi. Przeciwna odpowiedź Zakonu spowodowała rokowania, skutkiem których postanowiono osobisty zjazd wielk. mistrza z królem polskim. Panowie polscy obawiali się, że w razie niepomyślnych wyników zjazdu, krewki Jagiełło będzie się chciał z Zakonem mieczem rozprawić, do tego zaś nie chciano na razie dopuścić, uważając wojnę tę za przedwczesną. Nie chciała się na nią zgodzić i Jadwiga, przejęta wstrętem przeciw wszelkiemu rozlewowi krwi. Zgodzono się więc, żeby nie król, lecz królowa udała się na zamierzony zjazd. Odbył się on w Inowrocławiu około Zielonych Świąt 1397 r. Przez kilka dni trwały rokowania, ale daremnie. Krzyżacy wszystkie żądania i warunki Polaków odrzucili, wybiegami i kręctactwami chcąc usprawiedliwić swój zabór, i oświadczyli, że tylko samemu Opolczykowi, jako posiadaczowi dokumentu zastawu, wolno za zwrotem sumy zastawnej i dokumentu ziemię tę wykupić.



Ruiny zamku piastowskiego i starożytna fara w Kazimierzu nad Wisłą.

Wtedy Jadwiga, oburzona łakomstwem i nienasyconą chciwością mnichów, odezwała się do nich wieszczym duchem:

— „Dopóki ja żyję, znosi Polska cierpliwie wasze bezprawia. Ale po mojej śmierci czekają was straszne klęski i kara niebios spadnie na was za wszystkie krzywdy polskie. Niechybna wojna położy kres waszym bezprawiom i przyniesie wam zagładę!“



Herb Litwy.

W kilka lat po zjeździe inowrocławskim umarł Władysław Opolczyk. Z rąk pozostałej po nim wdowy wydobyli Polacy dokument zastawienia Dobrzynia, bez którego Krzyżacy nie chcieli go zwrócić Polsce. Coraz usilniej domagano się od Zakonu zwrotu Dobrzynia, ofiarując mu zwrot całej wypożyczonej niegdyś Opolczykowi sumy. Na zjeździe w Raciążu w 1404 r. obowiązali się Krzyżacy wydać Polsce Dobrzyń za 50 000 zł., a Złotoryję za 2400 kóp groszy pragskich. Prócz tego zrzekła się niestety Polska z Litwą Żmudzi i odstąpiła ją Zakonowi w wieczyste posiadanie.

Wydanie Zakonowi na pastwę Żmudzi, którą wprawdzie od stu lat już fale krzy-



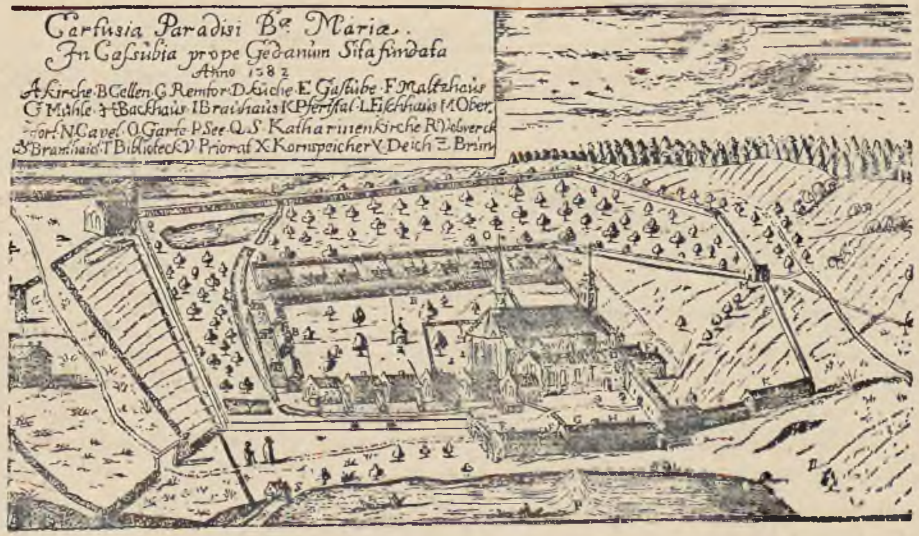
Grunwald, album jubileuszowe. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

JAN ŻYŽKA.

żactwa zalewały, ale nigdy jej wobec bohaterstwa takiego Witenesa i Kiejstuta pochłonąć nie mogły, było najwięcej upokarzającym warunkiem pokoju w Raciążu. Ostatnia ta twierdza dawnych bogów pogańskich, odstąpiona Krzyżakom już w r. 1398 traktatem salińskim samowolnie przez Witolda, uginała się pod ich twardem jarzmem i wyczekiwała tęsknie od swej macierzy chwili wyswobodzenia. Na razie — daremnie. Nowym traktatem zostawiono ją przy Zakonie. Tak więc niepowodzenie oręża, lękliwa i błędna polityka, osobiste zawiści Jagiełły i Witolda — dozwoliły usadowić się Krzyżakom właśnie w tej krainie, którą tak gorąco posiąść pragnęli.

Dzięki temu ustępstwu zapanowały przyjazne stosunki między Zakonem a Witoldem. — „Ty, panie i dobrodzieju nasz — pisali Krzyżacy do Witolda — jesteś po Bogu najpotężniejszą podporą naszą. Tobie ufamy i ulegamy chętniej, niż któremukolwiek innemu monarsze świata.“

Mimo pozorów spokoju i przyjaźni między Zakonem a Polską i Litwą, tliło utajone zarzewie gwałtownego pożaru, który miał wkrótce wybuchnąć; rozogniał się mianowicie spór o wątpliwe granice Marchii, a zwłaszcza o Drezdenko. Dopóki jednak żyła świątobliwa królowa Jadwiga, powstrzymywała grożące niebezpieczeństwo wojny. Gdy zaś szlachetne to życie zgasło w r. 1399, dzień gniewu i zemsty rysował się coraz wyraźniej i niepowstrzymanie się zbliżał.



Klasztor w Kartuzach na Kaszubach

założony w roku 1382-gim.

Na kilka tygodni przed ostatecznem nabyciem od króla węgierskiego. Zygmunta Luxemburczyka, Nowej Marchji przez Zakon, złożył właściciel Drezdenka, hrabia Ulryk von der Ost, dnia 25 maja r. 1402, hołd posłuszeństwa dawnej swoich przodków zwierzchniczce: koronie polskiej i Władysławowi Jagielle, uznając się dziedzicznym wasalem Korony i przydając zapewnienie, że w razie śmierci bezpotomnej przekaże posiadłości swoje królowi.

W trzy lata później udał się Ulryk osobiście do Polski i bawiąc pod koniec czerwca r. 1405 na dworze pol-

skim w Łędzie, zobowiązał się tam do natychmiastowej zamiany Drezdenka na inne posiadłości w głębi królestwa.

Wszakże nie upłynęło więcej nad trzy miesiące, a sprawa pogranicznej warowni wzięła obrót zupełnie niespodziewany. Na św. Michała tegoż roku zwabili Krzyżacy Ulryka do Malborga i wymusili z niego podstępem ugodę, mocą której Drezdenko przeszło w tymczasowe posiadanie Zakonu, a po roku miało być zupełnie przez tenże zakupionem.

Szalbierstwo to wywołało w Polsce niesłychane oburzenie. Były to bezczelne drwiny, wyczerpujące cierpliwość Polaków.

„Chyba nie byłbym królem polskim“ — zawołał oburzony Jagiełło — „gdyby Krzyżacy nie musieli wrócić Drezdenka!“

Od dnia tego wzmagało się rozgoryczenie i rozjątrzenie między Zakonem a Polską, rosła wzajemna nienawiść, mnożyły się zarzuty i zatargi. Płomienna nienawiść, nurtująca w sercach obu przeciwników, nie dała się już pohamować i szczególnie na pograniczu niejednokrotnie wybuchała żywiołowo. Graniczące z ziemiami zakonnemi Mazowsze było widownią nieustannych zatargów napadów i utarczek z rozbójniczemi bandami krzyżackiemi. Buta krzyżacka tak wzrosła, że graniczni komturowie samowolnie napadali w zbójecki sposób spokojną ludność Mazowsza i grabiąc, mordując i paląc wokoło, gnali tłumy brańców w niewolę.

Mordy, rabunki, pożogi, gwałty jawne, najohydniejsze bywały popełniane bez liku — nie było domu — gościńca — któryby był bezpiecznym od zbirów zakonnych. Szły nieustanne skargi od króla polskiego do Malborga, ale w. mistrz, wykręcając i wypierając się chytrze, że to się działo bez jego wiedzy, nie chciał, lub nawet nie mógł powstrzymać i ukrócić samowoli i rozboju chciwych komturów. By ukryć bezprawia i gwałty, utrzymywano kupy najemnych łotrów i opryszków, które grasowały na pograniczu i nieustannie trapiły ludność. Całe pogranicze płonęło łuną pożarów podpalanych siół i miasteczek, nie było dworu i rodziny, którąby nie doznała krzywdy, nie opłakiwała ojca, matki i swych najbliższych, zamordowanych w zbójeckich napadach lub jęczących w sromotnej niewoli krzyżackiej. Krzyżactwo tak się rozzuchwaliło, że nie wzdrygnęło się w czasie pokoju porwać na księcia mazowieckiego Janusza, i z własnego jego dworu uprowadzić go w niewolę wraz z całą rodziną i dworzanami. Potrzeba było energicznego natarcia Jagiełły na w. mistrza, by ten dopiero rozkazał grabieżnym komturom uwolnić księcia z więzienia. Odgłosy tych gwałtów dolewały oliwy do ognia i rozpalały coraz więcej w całej Polsce zarzewie gniewu, oburzenia i śmiertelnej nienawiści.

Niedługo po zdradzieckiem ubieżeniu Drezdenka przez Krzyżaków, przypomnieli Polacy Zakonowi, że stosownie do dawnych umów i traktatów, służy Polsce prawo do połowy granicznej rzeki Drwęcy i do pewnej na pruskiej stronie wioski, która przynależy polskiemu młynowi



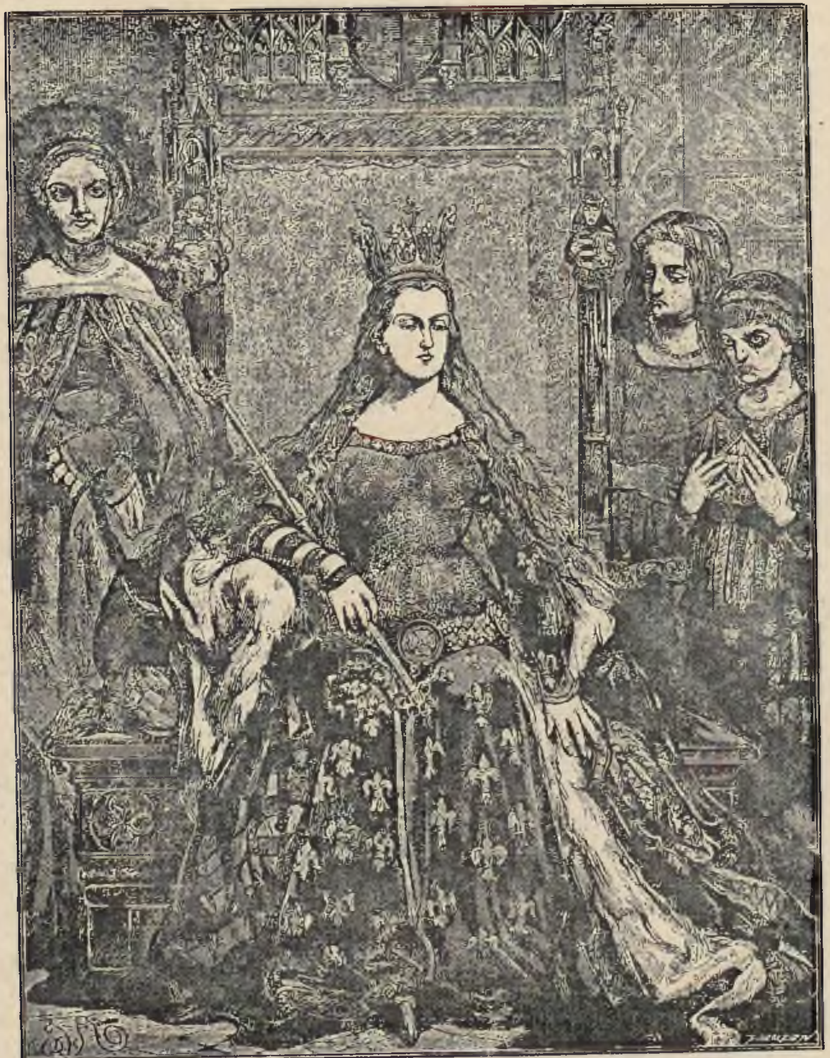
Jadwiga i Jagiełło zaprowadzają chrześcijaństwo na Litwie.

Lubicz. — Krzyżacy odpowiedzieli na to tak dumnym listem, „jakiego jeszcze żaden król polski nie otrzymał od panów pruskich“, a w których między innemi powiedziano szyderczo, żeby „król swoją przyrodzoną mądrością oświecić raczył brać zakonną“, w jaki sposób ma ona uniknąć naruszenia granic polskich. Panowie polscy, którym wahające się i chwiejne postępowanie Jagiełły wobec Zakonu nie było na rękę, z rozmysłem wytłumaczyli mu pismo krzyżackie w sposób uszczypliwy. Z tego powodu wysłał oburzony lekceważeniem tem król surowe

napomnienie do śmiertelnie chorego mistrza Konrada de Jungingen, gdy wkrótce zaszła w Malborgu rzecz, która nieodzownie prawie zadecydowała wojnę z Koroną.

W r. 1407 umarł wielki mistrz Konrad de Jungingen. Z jego śmiercią schodził do grobu ostatni człowiek w Zakonie, który wszelkiemi siłami starał się utrzymać pokój z Polską. Za jego umiarkowanych rządów tliła już iskra wojny pomiędzy przeciwnikami, lecz tliła jeszcze na tle ogniska, w popiele. Tak naród polski jak i ogół krzyżactwa dyszał wojną i parł do niej; osobliwie w murach Zakonu domagano się jej gwałtownie.

Wzburzonej tej fali opierał się Konrad z całych sił. Nie mógł się wprawdzie wyzbyć swej żyłki krzyżackiej, która powiodła go do zagrabienia Marchii, Żmudzi



Królowa Jadwiga w otoczeniu matki i pacholąt dworskich.

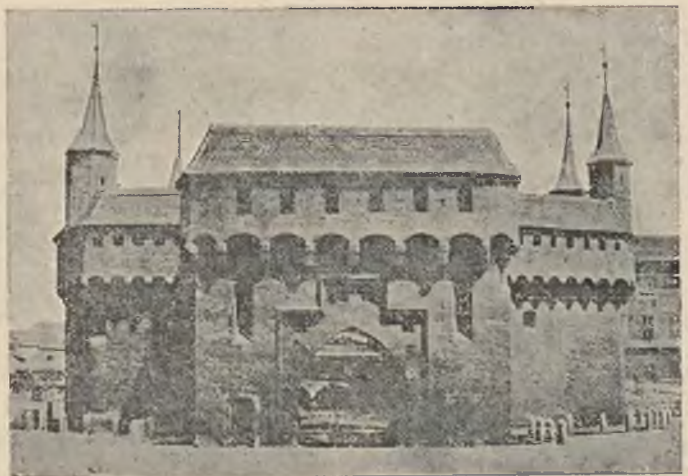
i Drezdenka. Toć mimowoli, siłą rzeczy musiał kroczyć drogą bezprawia, krzywdy, kłamstwa, gdyż kłamstwo odziedziczył wraz z urzędem w. mistrza, gdyż cały Zakon zbudowanym był na krzywdzie i bezprawiu, i od początku swego istnienia przywykł czyhać na cudze i postęp swój znaczyć grabieżą, podstępem i zdradą. Lecz nie był okrutnikiem i bał się wojny z Polską. Lepiej od innych braci ocenił potęgę Jagiełły i niejednokrotnie używał pochlebstwa, uderzał w pokorę i prośbę wbrew szemraniom i oburzeniu dumnych i zapalczywych komturów, by powstrzymać grożący wybuch. Jakkolwiek nieugięci bracia zakonni nazywali go tchórzem, jakkolwiek przekupieni trefnisie i błazny prześmiewali się z niego, on aż do końca życia starał się nie dopuścić wybuchu wojny. Będąc już na łożu śmier-

telnem zalecał utrzymanie pokoju i prosił, by nie obierano po nim brata Ulryka, po którym można się było spodziewać niechybnie zawieruchy wojennej.

Buta, pycha i zarozumiałość krzyżacka jednakowoż wzgardziła przestrogami rozsądku. Wezbrany prąd nienawiści wzniósł na w. mistrza właśnie Ulryka de Jungingen, brata rodzonego zmarłego Konrada. Z wyborem Ulryka, znanego z rycerskości i wielkiej nieprzyjaźni ku Polsce, prysły resztki nadziei pokoju.

Nowy mistrz krzyżacki, człek w sile wieku, śmiały, porywczy wojowniczy, był zupełnie odmiennym typem tak od swego brata Konrada jako i innych swych poprzedników. Jeśli każdy z poprzednich mistrzów bywał w połowie rycerzem, w połowie mnichem pokornym, to Ulryk rzucił o ziemię kaptur a wystąpił w błyszczącej zbroi rycerza. Lubiąc nadewszystko światową wesołość, miewał zawsze w orszaku swoim huczną kapelę; a w obozie wyprawiał sute uczty i ucieszne zabawy taneczne z zaproszonemi z okolicy damami. Najwięcej jednak raziła w nim zarozumiałość, buta i pogardliwe lekceważenie nieprzyjaciela.

Zaledwie Ulryk objął urząd w. mistrza, gdy nagle rozeszła się po całym kraju wieść, że krzyżactwo, niesyte zajęciem Drezdenka, napadło i zagrabiło teraz jeszcze drugą staropolską warownię nad Notecią, zastawiony Johannitom Santok. A gdy pod koniec czerwca przybyło do Malborga uroczyste poselstwo króla polskiego z powinszowaniem dla Ulryka z powodu jego wyboru, nie zastało go, gdyż umyślnie wyjechał ze stolicy i dał posłom polskim długo czekać na siebie, by króla obrazić i uzyskać więcej czasu do zbrojeń. Jednocześnie zapadła w Zakonie uchwała, by w stosunkach z królem polskim używać odtąd języka niemieckiego zamiast używanej przez Polaków łaciny. Zanim miały wybuchnąć większe zatargi, starali się Krzyżacy upewnić, czy książę Witold, tylokrotnie dawniej poróżniony z Jagiełłą, nie dałby się oderwać od związku z Polską i pozyskać dla Zakonu. Starano go się w tym celu ująć i zjednać bogatymi podarunkami i niesłychanemi pochlebstwami:



Rondel przed bramą św. Florjana w Krakowie.

Dwóch jest dobrodziejów Zakonu — mówili posłowie krzyżaccy — pierwszy Bóg, a drugi Witold; wszelkie życzenia i każde słowo Witolda jest dla Zakonu świętem.

By go zupełnie sobie zjednać, wspomagano go posiłkami w wojnach z Moskwą i ciągłemi ustępstwami doprowadzono do tak przyjaznych stosunków z Litwą, jak

nigdy. Chcąc wybadać Witolda, jakie zajmuje stanowisko w sprawach krzyżacko-polskich, zjechał się wielki mistrz Ulryk, nie zaprzestawając zresztą zbrojeń, w Trzech Króli r. 1408 w pogranicznem miasteczku litewskiem Kownie z królem Jagiełłą i Witoldem i zaprosił Witolda na rozjemcę w nieporozumieniach z Koroną, a mianowicie w sprawie zatargu o Drezdenko. Chytry Krzyżak liczył na to, że Witold, jeśli się jako podległy Jagielle podejmie sądzić swego zwierzchnika, dopuści się tem samem obrazy Władysława i zerwie przyjaźń, łączącą Koronę z Litwą.

Witold przyjął wezwanie, lecz mądry piętnastoletniem doświadczeniem i przeczuwając, na co się zanosi i na czem cała sprawa skończyć się musi, stanął wiernie przy Polsce i przysądził Drezdenko Polakom. Nie zapomniał jeszcze dzielny Kiejstutowicz potwarzy, zniewag i obelg, rzucanych przez Krzyżaków na jego matkę, nie przebolał jeszcze zabójstwa dwojga swych dzieci, uduszonych w Królewcu jak szczenięta przez okrutnych mnichów Szomberga i Markwarda Salzbacha, przejrzał i pokrzyżował chytre zamiary Ulryka i do poróżnienia z Polską nie dopuścił. — Gdy mimo wyroku Witolda Zakon Drezdenka wydać nie chciał, zrozumiano w całej Polsce, że wybiła stanowcza godzina, że teraz tylko miecz rozsądzić może. Nieustraszony i zapalczywy Ulryk, nie bacząc na nadciągającą burzę, dopuścił się nowej prowokacji Polaków, zagrabiając na Niemnie dwadzieścia statków polskich, wiozących zboże srogim głodem trapionej Litwie i obdzierając w Ragnecie przybyłych z towarami kupców litewskich.

W odpowiedzi na to wywołał skory do działania i niecierpliwy do czynu Witold w zimie z r. 1408 na 1409 powstanie na Żmudzi. Nieszczęsna Żmudź, z której Krzyżacy wytoczyli potoki krwi, tylokrotnie poświęcana przez Witolda, zrywała się na jego wezwanie do nowych bojów i w przeczuciu, że niedola jej się skończy i że wróci do macierzy, z wściekłością rzuciła się na swych ciemiężców. Z wiosną r. 1409 powstańcza Żmudź oczyściła się zupełnie z krzyżactwa, a Witold groził Zakonowi, że „skoro żyto dojrzeje, wyruszy z Żmudzinami na Prusy i ogniem i mieczem wypędzi Niemców za morza“.

W tej chwili Krzyżacy podjęli na nowo starania, by odciągnąć Koronę od Witolda. W. mistrz Ulryk wysłał w czerwcu 1409 r. poselstwo do Jagiełły z zapytaniem, czy Polska w rozpoczynającej się wojnie z Witoldem, chce wspomagać Witolda? Krzyżacy pod groźbą wojny chcieli odwieść Polskę od niesienia pomocy Litwie, by zamiast zbliżającej się rozprawy z połączonemi siłami polsko-litewskiemi rzucić się najprzód pojedyńczo na Litwę, a dopiero po jej zgnieceniu przyszłaby kolej na Polskę. Po kilkotygodniowym namyśle dał Jagiełło odpowiedź umiarkowaną, a posłowie królewscy przez usta arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego oświadczyli, że król Polski, uważając Litwę jako sojusznika Korony, będzie wspierał swego brata i hołdownika Witolda; doradza jednak Zakonowi zgodę i przyrzeka o postaranie się słusznych warunków pokoju.

— Kiedy tak — odpowie wyniosły i hardy Ulryk — to lepiej bez zwłoki uderzyć z całą potęgą na Litwę!

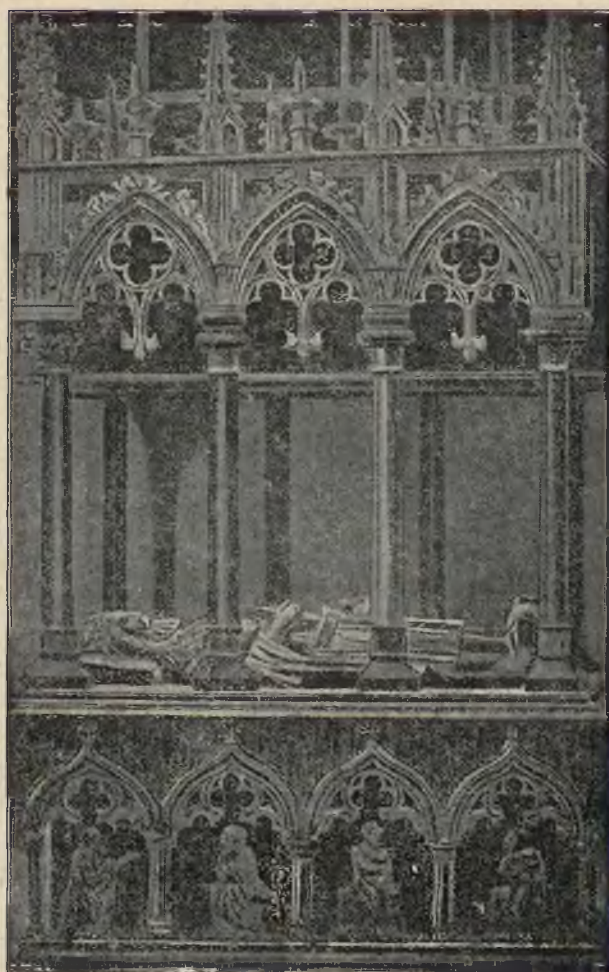
— Przestań nas straszyć, mistrzu, wojną litewską! — rzecze arcybiskup Mikołaj, zniecierpliwiony zuchwałemi

pogróżkami Ulryka. — Jeśli napadniesz na Litwę, bądź pewien, że król nasz Prusy zbrojno nawiedzi. Nieprzyjaciele Litwy są naszymi nieprzyjaciółmi. Na ciebie więc zwrócimy oręż, skoro Litwę zaczepisz.

— Dziękuję za szczerość i otwartość — ozwie się zapalczywy Krzyżak. — W takim razie wolę najechać kraj żyzny, bogaty i ludny, niżeli pustynie i bezludzia, wolę wojnę zamierzoną przeciw Litwie obrócić przeciw Polsce!!

Kilkanaście dni po tej rozmowie, dnia 6 sierpnia 1409 r. przysłał Ulryk Jagielle, bawiącemu naonczas w Korczynie, po rycersku wypowiedzenie wojny, która tak czy tak wszczęła się już przedtem z Witoldem.

Wcześniej czy później musiało przyjść do walnej, śmiertelnej rozprawy z krzyżactwem. Spotęgowana Polska i Litwa, pchana do rozstrzygającego momentu ustawicznym, długim antagonizmem i grozą zalewu przez drapieżnego sąsiada, występowała coraz energiczniej i śmielej, od-



Grobowiec Kazimierza Wielkiego w katedrze krak.

zywała się z coraz to dalszemi pretensjami do pogwałconych swych praw i nic nie zdołałoby odwrócić przyszłej klęski krzyżactwa.

Z chwilą gdy tron krakowski z ręką cudnej Jadwigi otrzymał Jagiełło, a Litwa chrzest przyjęła, wybiła na zegarze dziejowym Zakonu krzyżackiego decydująca godzina ostatecznego obrachunku z Polską. Chrzest Litwy godził w podstawy bytu Zakonu, gdyż tracił on przyczynę, dla której i miał w Prusiech. Wrócić było Krzyżakom chyba do pierwotnej siedziby, Palestyny, lub walczyć na wschodnich kresach Europy w obronie chrześcijaństwa, zagrożonego przez Tatarów i Turków. Była to za wielka ofiara dla chciwych i upojonych swą potęgą mnichów zakonnych; za bardzo zakosztowali słodyczy panowania, by wyrzec się dla właściwego swego powołania władzy, bogactw, rozkoszy życiowych, licznych zamków, miast i rozległych ziemic. Poczęli się więc miotać w przerażeniu i wściekłości, oskarżać Jagiełłę i Litwę o chrzest pozorny i fałszy-

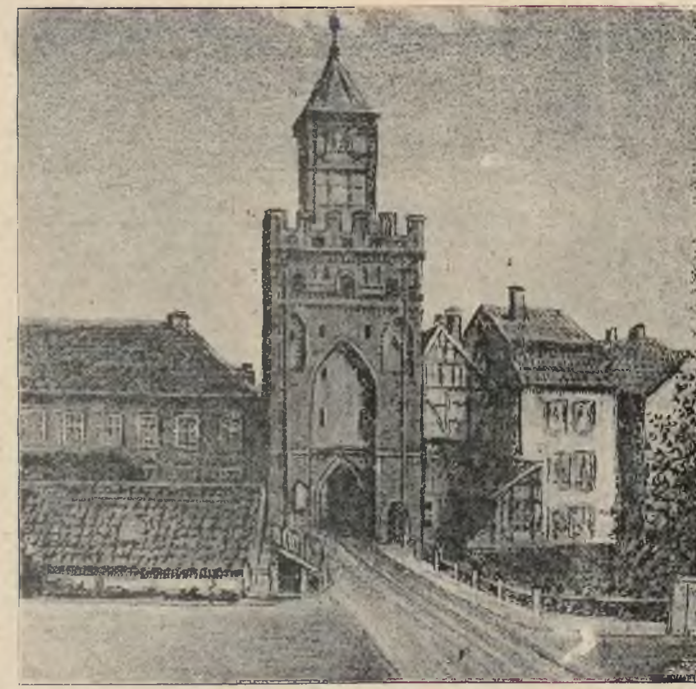
wy, burzyć przeciw nowochrzczeńcowi i Polsce królów i rycerzy, jako przeciw opiekunom i obrońcom pogaństwa, uważając za rzecz niepodobną, by Polska mogła w ciągu roku dokonać tego, czego oni przez wieki mimo wylanego morza krwi dokazać nie mogli. Chrzest Litwy, nieśmiertelne dzieło Jadwigi i mądrych panów krakowskich, był druzgocącym wyrokiem potępienia obłudnej i zbrodniczej działalności misyjnej Zakonu, zaćmiewający dotychczasowy jego blask i urok. Oprócz tego zrozumieli Krzyżacy, że przeciw sile stanęła siła, że zbliża się wojna z Polską spotęgowaną, władczynią szerokich ziem polskich, litewskich i obszernych dzierżaw ruskich. Polska przez połączenie z Litwą doszła do takiej potęgi, że uczuła się dość silną do podjęcia stanowczej rozprawy z przemożnem krzyżactwem i świadoma swej mocy coraz śmielej dążyła do powetowania uszczerbków i strat, jakie poniosła od Zakonu w czasach dawniejszych. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że prędzej czy później musiało się rozstrzygnąć, do kogo z dwóch śmiertelnych przeciwników należy przyszłość, a komu pisana jest śmierć.

Główna tragiczność zdarzeń leży w tem, że krzyżactwo idąc raz powziętą drogą grabieży i fałszu, potrafiło pochłonąć bezkarnie bogate i wielkie Pomorze, Żmudź, Nową Marchię, a udławiło się małem Drezdenkiem. Straszny dzień klęski i sromu Zakonu się zbliżał!

Od Karpat aż hen w głąb puszcz litewskich brzmiał poprzez wszystkie sioła, miasta jeden tylko okrzyk:

— Wojna! Wojna! — A w krzyku tym nie można było zauważyć ani trwogi ani przerażenia lub niepokoju, ale brzmiał i dźwięczał on raczej weselem i radością, jakąś pełną, stalową i męzką nutą. Wreszcie Bóg dał! Czekano z niecierpliwością tej chwili. Cały naród polski czuł instynktownie, że chwila ta nadejść musi, chwila śmiertelnej walki na śmierć i życie.

To nie była zwykła wojna, zwykły zatarg królów lub książąt, ale to była „wielka wojna“, „wielka potrzeba“ dwóch narodów, dwóch ras, którym obok siebie było za



Brama Panny Maryi w Malborgu
zeszpecona nadbudowaniem niestylowej wieżyczki

ciasno. „Ich śmierć albo nasza", takie przekonanie panowało w całej Polsce. Nie odbierało ono ochoty, nie rodziło lęku, przeciwnie chęć walki rosła i potężniała z dnia na dzień. Od lat przygotowywano się do niej bez próżnej chwalby, chełpliwości i zgiełku, z nieubłaganem, zawziętem skupieniem i godną takiej chwili powagą. Naród polski gorzał i pałał chęcią walnej rozprawy, gdyż szedł on wziąść sobie zapłatę za niezliczone wyrządzone sobie zniewagi, krzywdy i bezprawia.

Natychmiast po wypowiedzeniu wojny wtargnęli Krzyżacy do ziemi Dobrzyńskiej, zajęli twierdzę Dobrzyń, zdobyli Rypin i Lipno i oblegli Bobrowniki. Nim Polacy zdołali się zebrać, znalazła się nieszczęsna, niedawno odzyskana ziemia Dobrzyńska w ręku krzyżackim. W ciągu oblężenia zamku bobrownickiego przybył do obozu Krzyżaków arcybiskup Mikołał Kurowski, żądając zawieszenia oręża, lecz układy rozbiły się. Padły niedługo Bobrowniki, zdobyto Złotoryję.

Mając już tak wielkie zdobycze w swych rękach, przekupili Krzyżacy sumą 60.000 złotych rzymskiego i czeskiego króla Wacława, aby wystąpił z pośrednictwem między Zakonem a Polską.

Tymczasem zdołał Jagiełło zjednoczyć swe wojska i ruszył nad Wisłę, wzywając Witolda do przybycia z posiłkami litewskimi. Witold jednak odpowiedział królowi, że pomimo najlepszych chęci na żaden sposób zbrojno w pomoc przybyć nie może i radził, by król aż do przyszłego lata zawarł z Krzyżakami rozejm, w czasie którego będzie się można należycie przygotować do wojny.

Z końcem września stanęło w obozie polskim pod Bydgoszczą poselstwo czeskie pod przewodnictwem książąt Oleśnickich, zapraszając do zgody.

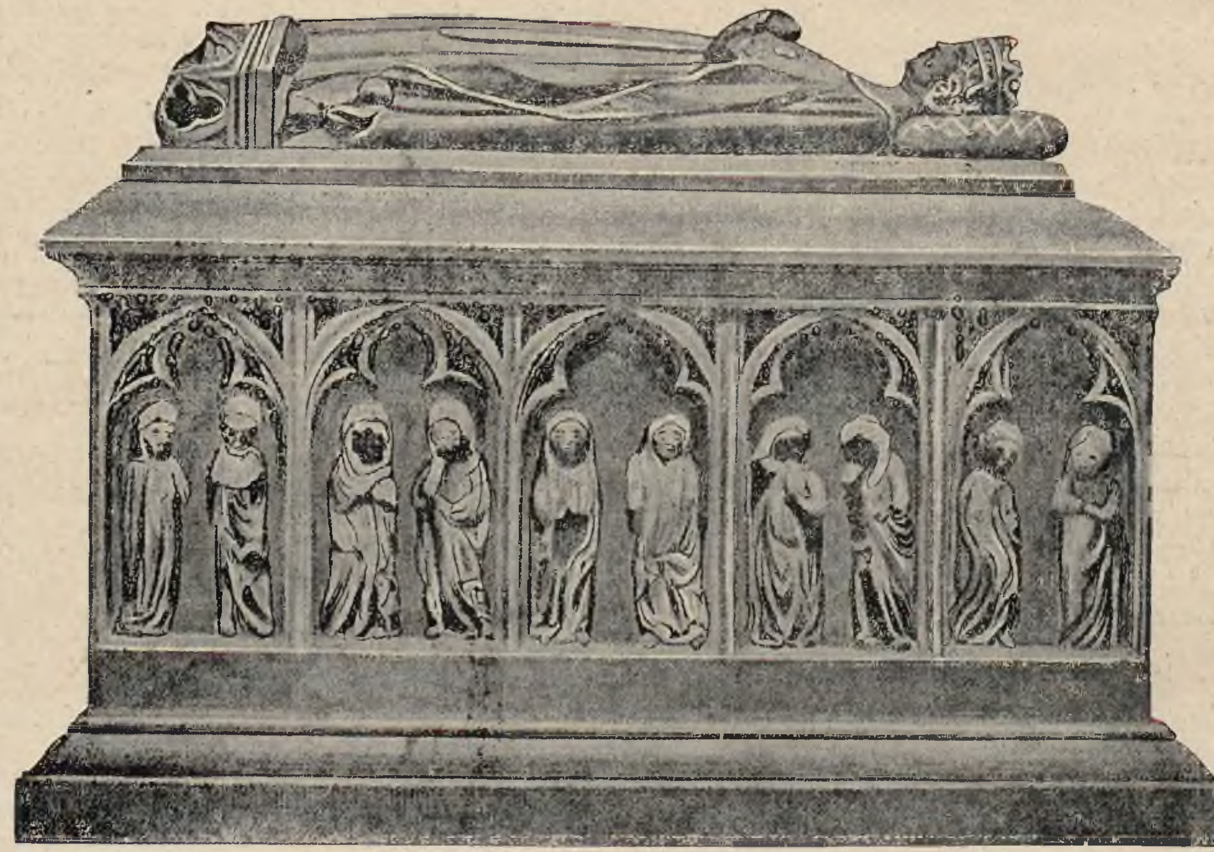
Po kilkudniowych umowach i po zdobyciu przez Polaków Bydgoszczy, stanął w istocie za pośrednictwem pełnomocników czeskich dziewięciomiesięczny rozejm aż do 24 czerwca 1410 r., mocą którego ziemia Dobrzyńska pozostała w rękach Krzyżaków a obie strony nieprzyjacielskie zobowiązały się zdać się w ciągu rozejmu na polubowy sąd króla Wacława, którymby chwilowe zawieszenie broni zamieniono na trwały pokój.

Wkrótce jednak podniósł się w całej Polsce krzyk oburzenia; radcom królewskim, sprawcom tego rozejmu, zarzucano przekupstwo i zdradę. Wyrok bowiem króla Wacława, ogłoszony w Pradze około połowy lutego r. 1410, był dziełem przekupionej spółki z Krzyżakami i ohydnem pogwałceniem wszelkiej sprawiedliwości. Przyznał on Drezdenko, Santok i Żmudź Zakonowi, a ziemia Dobrzyńska miała być dzierżona przez czeskich komisarzy tak długo, dopóki Korona nie zabezpieczy Krzyżakom Żmudzi. Oprócz tego głosił wyrok, aby Jagiełło zaniechał tytułu „pan i dziedzic Pomorza"; — po śmierci zaś Jagiełły mieli Polacy zaniechać obsadzania wielkoksiążęcego tronu litewskiego, czyli wyrzec się jedności z Litwą, a wybierać sobie królów tylko z książąt zachodnich. Na domiar samowoli i bezprawia darował Wacław Krzyżakom szmat pogranicznej ziemi litewskiej, tak zwaną ziemię Sudawską, uważając ją za własność przodków swoich, nabytą w wyprawach pruskich.

Posłowie polscy w Pradze zaprotestowali przeciw wyrokowi przekupionego Wacława, a Polska przystąpiła do

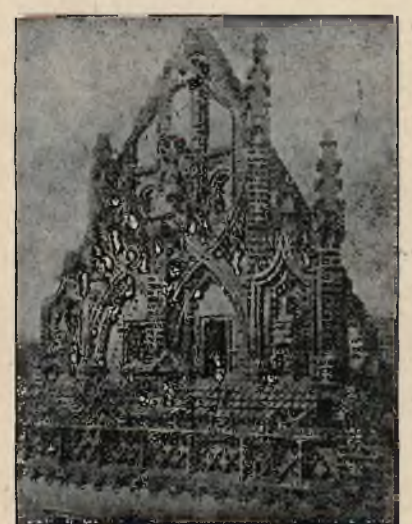
olbrzymich zbrojeń, by w czasie tego rozejmu lepiej niż w roku przeszłym przygotować się do wielkiej wojny.

Głównym doradzcą Polaków przed wojną, duszą przygotowań wojennych był Witold. Za jego sprawą ułożono na zjeździe w Brześciu litewskim wespół z Jagiełłą całkowity plan wyprawy wojennej w lecie. Do narad przyciągnięto także goszczącego podówczas przy Witoldzie hana Złotej Ordy, Dżeladyna czyli Saladyna, który przyrzekł posiłki. Postanowiono wyprowadzić wszelkie siły zbrojne Polski, sprzymierzonych książąt mazowieckich, Janusza i Ziemowita, oraz wiernie trwającej przy Koronie Litwy i Rusi, zapewniono sobie pomoc Tatarów a równocześnie odnowiono związki z Wołoszą, powiększając armię sprzymierzoną posiłkami Wołochów, Bessarabów i Ormian. Zaciągnięto także wbrew dotychczasowym zwyczajom żołnierza najemnego. Już na kilka tygodni przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, stało



Starożytny grobowiec króla Władysława Łokietka znajdujący się na Wawelu w katedrze krakowskiej

w Polsce przeszło 10 000 ludu cudzoziemskiego, przeważnie sprawnej piechoty czeskiej, pomiędzy którą znajdował się między innymi sławny z wojen husyckich Jan Żyżka. Powołano bawiącą za granicą szlachtę polską, która z swoich dóbr w Polsce była winna krajowi zbrojną służbę. Na odgłos szczęku oręża wracało obecnie to wędrowne rycerstwo coprędzej do ojczyzny, by w jej usługi oddać swe doświadczone szablice. Za odezwami do rycerstwa najemniczego i Polaków bawiących na dworach zagranicznych, słano pisma dyplomatyczne i manifesty przeciwko Krzyżakom, roznoszone przez posłów królewskich po wszystkich dworach europejskich, zaniesione nawet aż za morze do Anglii. Manifesty te prostowały kłamstwa i potwarze, rzucane na Jagiełłę i Witolda i domagały się u monarchów zagranicznych głównie powstrzymania rycerstwa od służby pod sztandarami krzyżackimi.



Fronton gotyckiej budowli w Kownie
zwanej „świątynią Perkuna."

Zabiegi te nie odnosiły jednak żadnego skutku. Cały Zachód stanął otwarcie po stronie Zakonu niemieckiego i czuł się niejako zobowiązanym do ułatwienia mu wszelkiej pomocy.

Więcej korzyści przynosili Polsce wysłańcy innego rodzaju, posłowie z torbą na plecach i kijem żebraczym w ręku, włóczący się po Prusiech w strojach dziadowskich. Polacy nie zaniedbywali żadnego środka, by się oświecić o przygotowaniach obozu nieprzyjacielskiego i korzystali w wielkiej mierze z powszechnego wówczas zwyczaju zwiadów szpiegowskich.

Za narzędzie ku temu służyli właśni poddani Zakonu, nienawidzący z całej duszy drapieżnych panów. Jako udani żebracy ciągnęli całemi gromadami do Krakowa, cały kraj zaroił się od uciekających z Prus kup chłopstwa. Pod postacią gęślarzy, pielgrzymów odpustowych napływała ta fala uciekinierów do Polski, by pomścić się swych krzywd na Krzyżakach. Przynosili więc wieści o zbrojeniach krzyżackich, o utwierdzaniu zamków, o załogach, o wojskach najemnych i rycerskich gościach. Zakon potrafił zdzierstwem i uciskiem taką wzbudzić przeciw sobie nienawiść, że wszyscy w Prusiech wyglądali jak zbawienia przyjścia wojsk Jagiełłowych. Ludzie wszystkich stanów, tak Polacy jako i Niemcy, ofiarowali się Polakom z pomocą, prosząc i błagając ich, by jaknajszybciej rozpoczęli wojnę i wyzwolili ludność Prus z pod jarzma panów pruskich.

By szpiegostwo nie służyło również Krzyżakom przeciw Polsce, trzymano wszystkie przygotowania i zamysły wojenne w jaknajściślejszej tajemnicy. Do walnej narady wojennej w Brześciu Litewskim przypuszczono niewielu, a według kroniki tylko jednego z panów koronnych, pod-

kanclerzego koronnego Mikołaja Trąbę. Również w najgłębszej tajemnicy odbyła się później na wiosnę druga walna rada wojenna pod przewodnictwem w. księcia Witolda w Nowym Sączu.

Przez całą zimę pracowano w jaknajwiększej skrytości w różnych miejscach nad niewidzianym dotąd mostem promowym, po którym wojska polskie przeszłyby nagle Wisłę z rozpoczęciem wojny.

We wszystkich borach i puszczach królewskich, w puszczy Białowiezkiej, w lasach sandomirskich, w borach ratneńskich, nakazano olbrzymie łowy a ubitą zwierzynę żubrów, jeleni, turów i łosiów wędzono, solono i w ogromnych beczkach spuszczano Narwią i Wisłą na skład do Płocka. Czasami rozsiewano umyślnie wieść fałszywą, która bałamuciła Krzyżaków o przygotowaniach i przyszłych ruchach wojska polskiego.

Z polskiej strony wiedziano przez owych żebraków szpiegujących o wszystkiem, co się dzieje w Zakonie. Obchodząc wszystkie zamki krzyżackie, podsłuchując wszystkie rozmowy, znosili ci „ostrzegacze" swoje wiadomości do pewnego proboszcza w Prusiech, ten je podawał dalej biskupowi kujawskiemu Janowi, a od tego szły one wprost do Jagiełły.

Zbroił się i Zakon. Jeszcze przed sprzedajnym sądem Wacława czeskiego „zakupił" sobie pomoc Zygmunta węgierskiego, ofiarując mu 40.000 zł. węg., które, jak własny sekretarz Zygmunta w pamiętnikach swych wspomina, król „własnoęczrnie" liczyć pomagał.

Za pieniądze najęto dalej posiłki zachodnich książąt pomorskich, zapewniono sobie pomoc biskupów z Inflant, Kurlandii, Rewlu i wyspy Oesel i zwerbowano liczne chorągwie żołdactwa najemnego w Niemczech.



Herb Winrycha de Kniprode za którego rządów zakon wzbił się do najwyższej swej potęgi.

Ze wszystkich krajów zachodnich płynęły świetne hufce gości rycerskich, okute w bogate zbroje, witane radośnie niezmiernie żywym w całym Zakonie zapałem do wojny.

Na dziedzińcach zamku malborskiego słyszeć było można wszystkie mowy świata i widzieć żołnierzy ze wszystkich narodów. Napotkać było tam można niezrównanych łuczników angielskich, mężnych Duńczyków, rycerskich Francuzów, dumnych Hiszpanów, przybranych w niezłomne pancerze, kute w Wenecji, Medjolanie i Florencji, Włochów, rycerzy z Burgundii i Fryzyi i mnóstwo Niemców ze wszystkich ziem niemieckich.

Stołeczną twierdzę Zakonu, Malborg, zaopatrzono na długie czasy w żywność i wzmocniono jej fortyfikacje; krzyżackie kuźnie wojenne i ogromne ludwisarnie w Malborgu i Gdańsku, dniem i nocą kuły oręż, lały armaty i toczyły kule działowe.

Ludwisarnia malborska ulała wówczas olbrzymie działo, jakiego nie widziano dotąd w żadnym kraju niemieckim, ani w Polsce, ani w ziemi węgierskiej.

Z tym przygotowaniem zewnętrznem nie szło w parze należyte przysposobienie ducha! W Polsce zaś uderza pewna nieśmiałość, niedowierzanie własnej potędze a przecenianie potęgi przeciwnika. Choć zapał w narodzie do wojny z Krzyżakami był ogromny, oczekiwała Polska do ostatniej chwili głosu pokoju. Wielkość zbliżającej się katastrofy przeraża pobożny umysł Jagiełły, który w skrusze i modlitwie błaga o łaskę Nieba i pomyślność dla oręża polskiego. Na kilka tygodni przed odnowieniem wojny zakłada król klasztor w Sączu, pielgrzymuje do starożytnej świątyni na Łysej Górze, a stanąwszy około połowy czerwca w miasteczku Słupi pod górą Świętokrzyską, udaje się Jagiełło boso do świątyni u szczytu i przez cały dzień na klęczkach w modlitwie pogrążony, oddaje swoją sprawę pod obronę Krzyża św.

Jakżeż inaczej było w obozie krzyżackim, w obozie tych, którzy znamię Krzyża nosili na swych płaszczach zakonnych! Hardość i zarozumiałość wzmogła się z wojną w bezprzykładną pychę światową, nieznośną tak dla przyjaciół jak i nieprzyjaciół. O niczem innem nie mówiono w Zakonie, jak tylko o zawojowaniu całej Korony. Do dzieła tego przystępowano z niesłychaną butą i lekceważeniem przeciwnika. Gdy w początku wojny miano szturmować do Złotoryji, sprowadził Ulrych z pobliskiego Torunia liczne towarzystwo panien i pań i wyprawił w obliczu twierdzy huczny bankiet. Przy szumnym odgłosie „trąb, fletów, piszczałek, cymbałów, dzwonków i innych instrumentów muzycznych pląsali bracia zakonni wesoło z paniami i pannami“, a w oczach ich zdobyło żołdactwo zakonne Złotoryję i zburzyło do szczętu.

Dufny w siłę brzęczącej po skarbcach zakonnych gotowizny, przechwalał się płochy Ulryk, że jednym zamachem zawojuje i rozbije całe królestwo, tak że śladu po nim nie zostanie.

— Mam ja całą wieżę złota — mówił — którą zawojuję dziesięć takich królestw jak Polska.

Nie widząc miecza nad karkiem, nie widziano przepaści pod nogami. Długie lata ciemięztwa i ucisku otoczyły Zakon niechęcią i nienawiścią własnych poddanych, gotowych w razie niebezpieczeństwa opuścić swych ciemięzców. Duch odstępstwa przeniknął cały kraj pruski; Krzyżacy zaślepieni w swej potędze nie spostrzegli, że we własnym ich kraju gotuje się burza. Na domiar wszystkiego wyrządził im wielką szkodę Zygmunt Luxemburczyk, cesarz niemiecki i król węgierski. Mimo zawartego zaczepno-odpornego przymierza nie myślał Zygmunt na seryo pomagać Zakonowi, a zobowiązany zresztą przez dawniejsze traktaty do utrzymania pokoju z Polską, chętnie przyjął propozycję Jagiełły, by zapośredniczył między nim a Krzyżakami. Po bezskutecznym zjeździe z w. księciem Witoldem w Kezmarku, przyrzekł Zygmunt zjechać przed końcem rozejmu osobiście na miejsce sporu, do krzyżackiego Torunia, by dalej prowadzić rokowania. Niesłowny i lekkomyślny nie przybył do Torunia i opóźnił przygotowania Krzyżaków, którzy omamieni przez niego nadzieją dłuższego odłożenia wojny ociągali się z najęciem rot zaciężnych.

Wszystkie wysiłki pokojowe rozbijały się w puch wobec obustronnego zapału wojennego; długo oczekiwany, krwawy dzień sądu i zapłaty nareszcie się zbliżał!

IX.

Wielka wojna Polski z Zakonem.*)

Władysław król Polski, zważywszy, że żadnej nie było nadzieji utrzymania pokoju z Krzyżakami, powołał wszystkich panów, rycerstwo, i poddanych królestwa polskiego do broni, i przez rozesłane listy i wici nakazał powszechną do Prus przeciw Krzyżakom wyprawę. Aby zaś królestwo swoje zabezpieczyć ze strony Węgier, w mieście i zamku Sączu zostawił Jana z Szczekocin kasztelana Lubelskiego, rycerza herbu Odrowąż, przełożonego nad nim starostą i wszystkiej szlachcie powiatów Sądeckiego i Czyrzyckiego kazał wypełniać ściśle jego wolę i rozkazy. Nadto rycerstwo ziemi Bieckiej, którą był wtedy puścił dzierżawą Tomaszowi biskupowi Jagierskiemu (Agriensis) i jego bratu Władysławowi de Ludonc, zbiegłym na wygnanie przed królem węgierskim Zygmuntem, przydał rzeczonemu staroście Sądeckiemu w posiłku, na przypadek, jeśliby Zygmunt król węgierski napastować chciał granice polskie, a obecnie uwolnił ich od wyprawy pruskiej.



Jan Długosz
kanonik krakowski, dziejopisarz i nauczyciel dzieci Kazimierza Jagiellończyka.

W sobotę przed niedzielą czwartą po Wielkiejnocy, Władysław król polski, urządziwszy i opatrzywszy dostatecznie Sądecką załogę, wyruszył z Sącza i przez Czechów i Bochnię we wtorek po rzeczonej niedzieli Cantate przybył do Krakowa, gdzie bawiąc przez dni piętnaście, resztę rycerstwa i dworzan rozpuścił do domów, aby się wybrali i przysposobili na wyprawę pru-

*) Podług kroniki Jana Długosza.

ską. Powołał prócz tego z Czech i Moraw zaciężnych za żołd umówiony a ćwiczonych w wojnie rycerzy, którzy umieli szańcować obozy, prowadzić hufce i stosowne dla wojska obierać stanowiska. Między tymi przedniejsi byli Sokoł, Żolawa (Szolawa), Zbisław, Kostka, Stanisławek i wielu innych. Chociaż bowiem Władysław król polski nie wątpił, że z własnego rycerstwa liczne i potężne zbierze wojsko, postanowił jednak za roztropną namową swoich radców zaciągnąć i obcych rycerzy, do czego wiele słusznych przedstawiono mu powodów, a mianowicie, z tej przyczyny uważano za korzystne posiłki obce, znaczne siłą i liczbą, że w razie otrzymanego zwycięstwa wolno było królowi na pokonanego nieprzyjaciela włożyć zapłatę żołdu należnego zwycięscom, i wszystko coby mu rozkazano; a w razie przeciwnym zaciężni, bądź poginąwszy, bądź dostawszy się w niewolę, nie dopominaliby się od króla żołdu. Stawała wprawdzie na myśli ta uwaga, aby rycerze obcy, na żołd królewski zaciągnieni, nie dali się pieniędzmi przekupić i nie przeszli na stronę nieprzyjaciela, z znacznem powiększeniem jego siły. Długa więc w tej mierze między starszyzną polską była narada, gdy Jan z Tarnowa, wojewoda krakowski (za którego zdaniem oświadczyli się i inni, acz nieposledniego rozumu mężowie) radził, aby własnych raczej krajowców, nie obowiązanych do służby wojennej, jako wierniejszych i przychylniejszych ojczyźnie, powołać w posiłku i żołdem pieniężnym zachęcić. Ale przeważyła rada Zbigniewa z Brzezia, pod ów czas marszałka królestwa polskiego, który przekładał, że lepszym i korzystniejszym dla rzeczypospolitej był żołnierz obcy i cudzoziemski: bo jeśli (mówił) Polacy wyjdą zwycięsko, nie z swojej kieszeni ale z łupów nieprzyjacielskich im zapłacą; jeśli zaś zwycięscom ulegną, nie będzie ani tych, którzyby się upominali, ani owych, od którychby się dopominano żołdu.

Nie można i tego pominąć, że Władysław król polski, nim się z Sącza oddalił, wysłał do Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego dwóch posłów, Zbigniewa z Oleśnicy, rycerza umiejącego dobrze po węgiersku, i Stanisława Ciołka pisarza, z prośbą usilną, aby warunków zawartego z sobą i utwierdzonego rozejmu wiernie dochował. Po tylu i tak nalegających poselstwach Władysława króla polskiego, Zygmunt oświadczył: „że dla przywrócenia „pokoju między Władysławem królem polskim a Krzyża„kami postanowił udać się osobiście do Prus, byleby „Władysław król dozwolił mu przez swoje królestwo prze„jazdu i bezpieczeństwo mu zapewnił.“ Obiecywał: „że „po przywróceniu pokoju między królem a Krzyżakami, „nie tylko rozejm przez resztę lat umówionych wiernie „utrzyma, ale stałego nawet pokoju przymierze z królem i królestwem polskiem zawrze.“ Gdy więc posłowie królewscy z taką wrócili odpowiedzią, Władysław król polski, pragnąc usilnie w jakikolwiek bądź sposób uniknąć niebezpiecznej z Krzyżakami wojny, wyprawił Stanisława Ciołka, pisarza do Zygmunta króla węgierskiego, z udzielonym temuż królowi listem ochronnym i zaręczeniem rzeczywistego w przejeździe przez Polskę bezpieczeństwa. Ale Zygmunt król rzymski i węgierski, zmieniwszy swój zamiar i przyrzeczenie dane królowi polskiemu Władysławowi, oświadczył, że dla różnych przeszkód do Prus osobiście jechać nie mógł. Dwóch atoli królestwa swego



Podwórzec zamku królewskiego na Wawelu.

Rycina przedstawia fasadę wewnętrzną zamku z czasów Władysława Jagiełły. Po prawej stronie na pierwszym piętrze siedzi król otoczony dworem, przyglądając się rycerskim gonitwom. Na lewo gromada trębaczy daje hasło do turnieju, w którym walczy dwóch rycerzy na środku dziedzińca.

baronów, to jest Mikołaja Garę, wojewodę węgierskiego, i Ścibora z Ściborzyc wojewodę siedmiogrodzkiego, szlachcica polskiego herbu Ostoja, z przydanym im towarzyszem Jerzym Gersdorfem (Kersdorf) Ślązakiem wysłał w poselstwie, niby celem odwrócenia wojny, rzeczywiście zaś dla wyłudzenia czterdziestu tysięcy złotych, które mistrz i zakon krzyżacki zobowiązał się był królowi Zygmuntowi wypłacić, jeśliby Władysława króla wystawił na niebezpieczeństwo. Ci więc Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego posłowie, kiedy jeszcze Władysław król Polski bawił w Krakowie, przybyli do Krakowa, mając dwieście jazdy w swoim orszaku. Król Władysław przyjął ich z uprzejmością, obdarzył upominkami, i pozwolił im udać się przez królestwo polskie do Prus; a nadto przydał im przewodników, którzy nie tyko bezpieczne czynili im przejście, ale z rozkazu króla w całym przez kraj polski pochodzie wszelkie ich opatrywali potrzeby. Dlatego zaś Władysław król polski posłów Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego rad do Prus wyprawił, żeby albo pokój stały z Krzyżakami zjednali, albo wstrzymali zamierzoną wojnę, albo przynajmniej świadkami byli umiarkowania i dobrych jego chęci, i aby na Krzyżaków samych spadła wina, że zmuszony koniecznością i z słusznej przyczyny wziął się do oręża

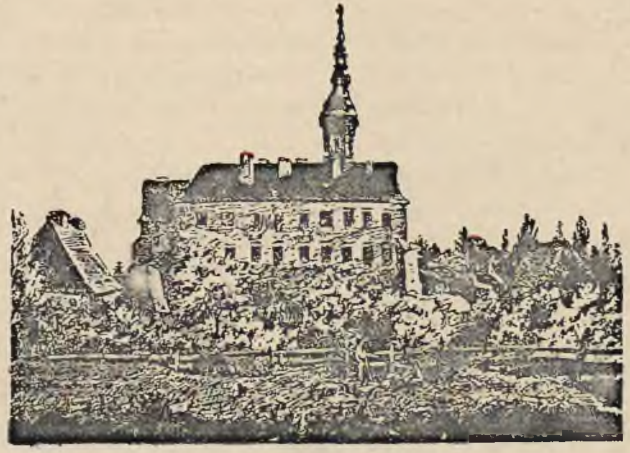


Grunwald, album jubileuszowe. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO,
KRÓL POLSKI, WIELKI KSIĄŻE LITEWSKI, PANOWAŁ OD 1386–1434 R.

Urządziwszy i przygotowawszy Władysław król polski wszystko, co do pomyślnego prowadzenia wojny pruskiej zdało mu się potrzebnem, a w zamku krakowskim zostawiwszy Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego (który w czasie wyprawy pruskiej miał namiestniczo królewską piastować władzę, i załatwiać wszystkie wyniknąć mogące sprawy), we czwartek przed Zielonemi Świątkami wyruszył z Krakowa i przez Mogiłę, Proszowice, Wiślicę przybył do Nowego miasta Korczyna. Pozostałe wojsko i drużynę nadwornego rycerstwa już był wcześniej rozpuścił do domów, aby się sposobili na wyprawę pruską; sam zaś z Anną królową, garstką młodych rycerzy i zastępem przybocznej bezpieczeństwa straży, święta Zesłania Ducha Św., tudzież ŚŚ. Trójcy i Bożego Ciała przepędził w Nowem mieście Korczynie, gdzie go odwiedziła teścina, matka Anny królowej polskiej, księżna Dek, imieniem Anna, córka Kazimierza III króla polskiego (już bowiem po śmierci pierwszego męża Wilhelma hrabi Cylijskiego poszła była powtórnie za książęcia v. Dek). Rzeczona Anna zabawiwszy u zięcia przez dni kilka, obdarzona od króla hojnymi upominkami, odjechała z powrotem.

Po ośmiodniowym obchodzie uroczystości Bożego Ciała, w sobotę przed dniem Ś. Wita, Władysław król polski opuścił Nowe miasto Korczyn, wybierając się na wojnę przeciw Krzyżakom. Naprzód więc przez Stopnicę i Szydłów przybył do Słupi (Słup), gdzie zatrzymawszy się przez dni kilka, pieszo odprawił pielgrzymkę na Łysą górę do klasztoru Ś. Krzyża. Od świtu samego klęcząc w kościele przez dzień cały, modlił się i rozdawał jałmużny, a siebie i sprawę wszystką polecał Boskiej Krzyża Ś. obronie: nie przestał zaś modlitwy, ani wrócił z klasztoru dla przyjęcia posiłku, aż o zmroku, postem całodziennym i nabożeństwem osłabiony.



Klasztor Benedyktynów na Łysej Górze,
zwiedzany często przez króla Jagiełłę.

Przebywali pod ów czas na dworze Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, zaciągnieni w jego służbę niektórzy polscy rycerze, a zwłaszcza Zawisza Czarny i Jan Farurej, bracia rodzeni, dziedzice Garbowa, herbu Sulima; Tomasz Kalski herbu Róża; Wojciech Malski herbu Nałęcz; Dobiesław Puchała z Węgrów, herbu Wieniawa; Janusz Brzozogłowy (Brzoglowy), herbu Grzymała; Jakób z Gór (de Gory), herbu Habdank i inni. Ci dowiedziawszy się, że król ich i pan rzeczywisty Władysław król polski zamierzył wyprawę przeciw Krzyżakom, i że między Jego Miłością królem polskim a Zygmuntem królem rzymskim i węgierskim, na którego dworze służyli, powstały różnice i niechęci, grożące wybuchnieniem wojny, za zezwoleniem te-

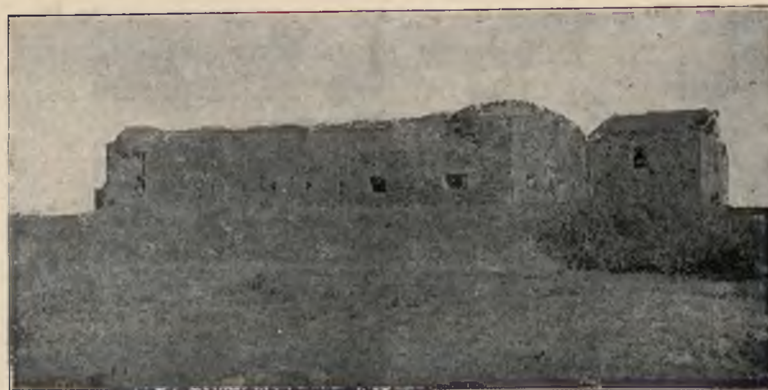
goż Zygmunta, który ich hojnemi darami i obietnicami chciał odwieść od zamiaru i przy sobie zatrzymać, porzuciwszy w Węgrzech wszystkie dobra i majątki od króla Zygmunta usyskane, wzgardziwszy jego łaskami i szczodremi obietnicami, opuścili go i przybyli do Władysława



Krzyżak na straży nad Drwęcą.

króla polskiego, aby z nim walczyć przeciw Krzyżakom i wszelkim jego nieprzyjaciołom. Przyjął ich król łaskawie, i wierność ich tak rzadką i chwalebną godnymi darami wynagrodził. Wtedy to zamek królewski Bydgoszcz dostał się dzierżawą Januszowi Brzozogłowskiemu, dzielnemu i szczęśliwemu w boju rycerzowi, który nad Krzyżakami wielokrotne odnosił zwycięstwa i wielkie im czynił szkody. Niemniej i drudzy z tej liczby rycerze odznaczyli się w walkach z Krzyżakami i w wielu innych sprawach znakomitem i godnem bohaterów męztwem.

Wysłał nad to Władysław król polski czterechset konnych i nadwornych rycerzy do zamku Inowrocławskiego na załogę i obronę granic królestwa od napaści nieprzyjacielskich, gdy umówiony czas rozejmu między królem Władysławem a mistrzem krzyżackim już się kończył. Starosta inowrocławski Borowiec opatrywał tak jeźdźców jako i konie we wszystkie rzeczy potrzebne. Wysłał król inną jeszcze do Brześcia załogę rycerstwa i drużyny dworskiej, podobnież dla obrony kraju. Obu tych zastępów rycerze, połączywszy się razem, w dzień Ś. Jana Chrzciciela, z którym kończyło się zawieszenie broni, w borze zwanym Służewski blisko Torunia ukryli się na zasadzkach; a po zachodzie słońca wzdłuż brzegów Wisły podpalali chaty wiejskie, tudzież wsie Nieszawę, Murzynów i inne piękne i osiadłe wioski, pod ów czas do mistrza i do Zakonu Krzyżaków należące, właśnie kiedy tenże mistrz Pruski Ulryk, z Mikołajem Garą, wojewodą węgierskim i Ściborem z Ściborzyc, posłami Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego, i wielu komturami swymi.



Ruina zamku Dybowa pod Toruniem.

siedział przy wieczerzy, co patrzącym sprawiło piękny z wejrzenia ale zasmucający widok. Oburzyły mistrza pruskiego Ulryka te pożogi, nie tyle jego zdaniem szkody mu zrządzające, ile zniewagi i sromoty: zaczem nagadawszy wiele przeciw królowi polskiemu i jego rycerstwu, które ten ogień pozapuszczało, do obecnych panów węgierskich miał się temi słowy odezwać: „I cóż znaczą wasze umowy? te chytre układy o pokój, do którego mnie nakłaniacie, gdy w oczach moich ukazują się dymy i pożary, morderstwa i grabieże kraj mój pustoszące?“ Baronowie węgierscy odpowiedzieli mu na to stosownie: „Nie przeszkadza ten mały i nie wiele znaczący pożar



Pochód wojsk Jagiełły i Witołda na wojnę krzyżacką w roku 1410-tym.

układom i rokowaniom o pokój; ma bowiem wojna swoje prawa, i oręż przywileje swoje. Zwracasz uwagę, mistrzu, na niewielkie szkody od Polaków ci wyrządzone, a nie pomnisz na krzywdy, morderstwa i pożogi, których sam w ich kraju się dopuściłeś, spustoszywszy i opanowawszy ziemię Dobrzyńską do królestwa polskiego należącą. Abyśmy więc tem łatwiej i skuteczniej prowadzić mogli nasze układy, zda się nam stosowną rzeczą przedłużyć rozejm do dni kilku.“ Zezwolił na to chętnie mistrz pruski, przyrzekł zawieszenie broni utrzymać do dni dziesięciu, i umowę tę pismem potwierdził. Była ona dla Władysława króla polskiego i jego królestwa wielce pożądaną i korzystną. W czasie tego bowiem dziesięciodniowego rozejmu żołnierze i dowódzcy królewscy, nie obawiając się nieprzyjaciela, sposobili się do wojny, a powiaty graniczne wolne były od napaści Krzyżaków, póki Władysław król polski nie zbliżył się z całą swoją potęgą, i sam wstępnym bojem nie wkroczył do ziemi nieprzyjacielskiej, śmielszy już i bezpieczniejszy przy swoich siłach.

Z klasztoru Łysej góry Ś. Krzyża, we czwartek (19 czerwca), w dzień ŚŚ. Gerwazego i Protazego, ruszywszy Władysław król polski, przybył do Bodzęcina, gdzie przez dwa dni się zatrzymał, z powodu przybycia posłów od książąt Słupskiego, Szczecińskiego i Meklemburskiego (Magnopolensis), z obietnicą dostawienia królowi przeciw Krzyżakom posiłków, wielką w słowach, ale czczą i nikczemną w rzeczywistości. Tych odprawiwszy król Władysław, w sobotę z Bodzęcina udał się do Bliżyn (Bliszyny), w niedzielę do Żarnowa; w poniedziałek zaś stanął w Sulejowie; a we wtorek, 24 czerwca w dzień Ś. Jana Chrzciciela, po wysłuchaniu mszy ś. w klasztorze Sulejowskim i przyjęciu posiłku, zajechał do **Wolborza**, kędy już stosownie do rozkazu królewskiego spotkali go niektórzy prałaci i radcy i stanęły zgromadzone wszystkie niemal siły zbrojne, krom rycerstwa Wielkiej Polski, które z królem złączyło się dopiero nad Wisłą; niemniej Sokół, jeden z panów czeskich, z innemi zaciężnemi poczty, tudzież tabory obozowe i działa, podwody z żywnością i inne zapasy wojenne. Tam Władysław król Polski zatrzymał się przez trzy dni dla naradzenia się z swoimi pany, a tymczasem przybyli do niego wysłańcy baronów węgierskich, Mikołaja Gary i Ścibora z Ściborzyc, z oznajmieniem, „że między królem Jego Miłością a Krzyżakami ułożyli rozejm na dni dziesięć, poczynając od dnia Ś. Jana Chrzciciela“, a razem z prośbą: „aby rzeczony rozejm kazał ściśle zachować, i nie dozwalał przez ten czas krajów nieprzyjacielskich najeżdżać i pustoszyć.“ Przyjął król to zawieszenie broni; było mu bowiem bardzo dogodne, gdyż w ciągu pozostałych trzech dni rozejmu mógł pościągać wojska polskie i litewskie i stanąć na granicach krajów krzyżackich.

We czwartek (26 czerwca) po święcie Ś. Jana Chrzciciela, od południa ruszył Władysław król polski z całą siłą zgromadzonych wojsk do Wolborza. Poczem pierwszym obozem stanąwszy w **Lubochni,** w piątek przybył do Wysokinic, a w sobotę do rudni żelaznej biskupiej i wielkiego stawu zwanego Sejmice, gdzie piorun uderzywszy zabił kilka koni i jednego człowieka, a drugiego śmiertelnie poraził; misę zaś gotowanemi rybami napełnioną, w namiocie rycerza Dobka z Oleśnicy, z której u stołu jadła drużyna, strawił ze szczętem, nikomu jednak

z siedzących przy stole nie szkodził. W niedzielę uroczystą (29 czerwca) ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła pomknął się król obozem do **Kozłowa**, wsi należącej do biskupa poznańskiego, nad rzeką Bzurą położonej, dokąd przybył goniec od Witolda wielkiego książęcia litewskiego z doniesieniem, że książę Witold z swoją Litwą i Tatarami stanął już zbrojno nad rzeką Narwią, i z prośbą, aby król podesłał mu kilka polskich chorągwi dla zasłonienia go w pochodzie; nie śmiał bowiem przeprawiać się za rzeką Narew z obawy nieprzyjaciela. Król Władysław posłał mu natychmiast dwanaście chorągwi polskich w posiłku. W poniedziałek (30 czerwca) nazajutrz po święcie ŚŚ. Piotra i Pawła, ruszywszy król Władysław obozem ze wsi Kozłowa, zdążył nad Wisłę powyżej klasztoru **Czerwieńska**, do przybrzeża, gdzie już most sporządzony pod Kozienicami na łyżwach ustawiono, i w tym samym dniu przeprawił się król przez rzekę po tym moście, prowadząc za sobą wszystko wojsko w ścieśnionych szykach, wraz z działami, taborami, żywnością i innemi pociągi. Już bowiem w to miejsce ściągnęły były nie tylko wszystkie siły zbrojne królestwa polskiego, ale i dwaj książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, ze swojemi wojskami, i zaciężne cudzoziemskie poczty. Przeprawiwszy się za Wisłę po moście na statkach zbudowanym, Władysław król polski rozłożył swój obóz po drugiej stronie rzeki. Tegoż samego dnia nadciągnął i wielki książę Witold z swoim ludem i wodzem tatarskim, mającym tylko trzystu Tatarów w swoim zastępie. Wyszedł na jego spotkanie Władysław król polski, otoczony orszakiem książąt i rycerzy, na ćwierć mili drogi, a przyjąwszy go z uprzejmością do obozów swoich zaprowadził. Przez trzy dni potem zatrzymał się król Władysław z książęciem Witoldem na tem stanowisku, dopóki nie pościągały chorągwie wszystkich ziem królestwa polskiego i nie przeprawiły się przez rzekę Wisłę. Postawił zaś król Władysław przy moście wybrany zastęp rycerstwa i wyznaczył zbrojnych towarzyszy, którzyby na przeprawie przez most przestrzegali natłoku i nieporządku; a krańce mostowe opatrzył grubemi z drzewa oporami, które kobyleniami zowią, aby się nikt do brzegów nie przybliżał. Wchodziło więc wojsko na most równymi i porządnymi szyki, wraz z pociągami, końmi i czeladzią obozową. A gdy już wszystkie wojska królewskie po owym moście przeszły szczęśliwie rzekę Wisłę, z rozkazu króla rozebrano natychmiast most i odwieziono do Płocka, zachowując go do późniejszej z powrotem przeprawy. — W ciągu owych trzech dni, przez które Władysław król polski wraz



Klasztor w Czerwieńsku nad Wisłą,
którą Jagiełło tutaj przebył po moście udając się pod Grunwald.

z Witoldem książęciem stał nad rzeką Wisłą, święto Nawiedzenia Naśw. Maryi, przypadające we środę (2 lipca), obadwaj z starszyzną swoją i rycerstwem w klasztorze **Czerwieńsku** obchodzili. Jakób zaś, biskup płocki, jako pasterz dyecezji, po odprawionem uroczyście nabożeństwie, miał kazanie w polskim języku do całego



Ruiny zamku w Czerwieńsku nad Wisłą,
gdzie Jagiełło gromadził niejednokrotnie wojska naprzeciw Krzyżakom.

wojska, licznemi tłumy do kościoła zgromadzonego; a jako mąż uczony i wymowny, rozwiódł się obszernie o sprawiedliwej i niesprawiedliwej wojnie, wykazując licznymi i przekonywającymi dowody, że wojna zamierzona przez króla z Krzyżakami była słuszną i sprawiedliwą. Tą dziwnie do serca trafiającą mową wszystkich rycerzy umysły do walki i obrony ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi pobudził i zapalił.

W ciągu także tych trzech dni, przybył do obozu królewskiego Dobiesław Skoraczowski, wysłany od panów węgierskich, Mikołaja Gary i Ścibora z Ściborzyc, do Władysława króla z prośbą, „aby im raczył wyznaczyć dzień i miejsce, kędyby mogli wyrozumieć myśl i życzenie Jego Królewskiej Mości co do mającego się układać pokoju, gdy już zamiary mistrza pruskiego i jego komturów były im wiadome.“ Władysław król namyśliwszy się nieco, odpowiedział posłowi: „Panom twoim, życzącym sobie do nas przybyć, wyznaczamy następującą sobotę i niedzielę; miejsca zaś wyznaczyć nie możemy, ponieważ wojsko nie ma nigdy na pewne wytkniętych stanowisk, ani można przewidzieć, którędy mu iść wypadnie.“ Gdy więc rzeczony Dobiesław wrócił do Torunia do swoich panów węgierskich i oznajmił im odpowiedź króla, mistrz pruski Ulryk począł się go z wielką ciekawością wypytywać, ażali był w obozie królewskim, i w którem miejscu go opuścił. Odpowiedział więc Dobiesław: „Byłem przez dwa dni w obozie króla, który przebył już rzekę Wisłę, a opuściłem go stojącego z wojskiem pod klasztorem Czerwieńskim.“ Pytał się potem mistrz: „czy książę litewski Witold złączył się już z królem?“ Dobiesław odpowiedział: „Tego dnia właśnie, w którym ja przybyłem do królewskiego obozu, Witold, wielki książę litewski, nadciągnął z licznem, świetnie przybranem i potężnem wojskiem i złączył się z królem Władysławem.“ Na to rzekł mistrz: „W wojsku Witolda więcejby znalazło się ludzi do łyżki, niż do zbroi.“ Dobiesław odparł: „Wierzaj mi mistrzu,

że wojsko Witolda nietylko liczne jest i potężne, ale i dobrze ubrane.“ Wtedy mistrz: „Lepiej my to, rzecze, wiemy, niżeli ty, jakie jest i jak wielkie, ile ma ludzi i koni, mnogiem nauczeni doświadczeniem. Ale powiedz-no o owym moście, który Polacy, jak mówią, na powietrzu zbudowali.“ Odpowiedział Dobiesław: „Widziałem iście ten most na statkach dowcipnie zbudowany i nie w powietrzu zawieszony, bo powietrze jeno ptastwu służy do latania, ale na Wiśle położony, po którym w oczach moich wszystko wojsko królewskie suchą nogą przeszło przez Wisłę i najcięższe działa po nim przeprowadzono, a most ani drgnął pod ich ciężarem.“ Rozśmiał się na to mistrz pruski Ulryk szydząc z powieści Dobka, a zwróciwszy się do panów węgierskich, rzekł: „Bajki to są, w niczem do prawdy niepodobne, które ten człowiek prawi. Przybyli bowiem godni wiary szpiegowie nasi, i oznajmili, że król polski Władysław po Nadwiślu się błąka, i usiłuje ale nie może przeprawić się przez rzekę; że już wiele rycerstwa jego szukając brodu potonęło. Witold zaś stoi nad rzeką Narwią, lecz nie śmie jej przekroczyć.“ Co usłyszawszy Dobiesław Skoraczowski, zaprzeczył wszystkiemu co mistrz twierdził i rzekł: „Kiedy fałsz zadajesz moim słowom, chociaż wszystko co byłem pytany najrzetelniej ci zeznałem, raczże posłać ze mną którego z najwierniejszych twoich, a w ciągu trzech dni przekonam cię, mistrzu, że powieść moja jest najprawdziwszą.“ Na to mistrz: „Nie potrzeba tego, rzecze, bo wypadki przyszłe najdowodniej prawdę wyjaśnią. Ty mówisz po swojemu jak Polak, i potęgę twojego króla nad miarę wynosisz.“



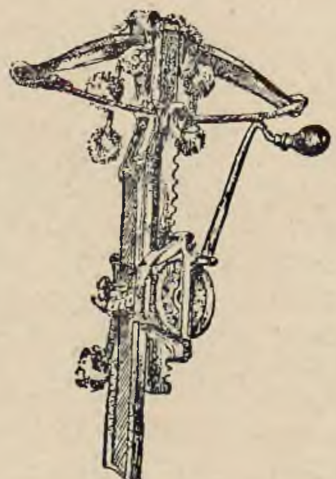
Rycerstwo polskie i wojak litewski z czasów Władysława Jagiełły.

We czwartek (3 lipca), nazajutrz po święcie Nawiedzenia N. Maryi, Władysław król polski ruszył z swojem i litewskiem wojskiem od brzegów Wisły i klasztoru Czerwieńska, a dążąc ku granicom nieprzyjacielskim, pod wsią **Żochowem** stanął obozem. Wtedy właśnie doniesiono mu o wielkiej klęsce, którą Janusz Brzozogłowy, starosta bydgoski, zadał Krzyżakom i ich wojsku. Jakoż ten zaraz po wyjściu trzechdniowego rozejmu, chciwy spotkania się z nieprzyjacielem, wziąwszy dość liczny hufiec rycerstwa, pobiegł z nim nocą pod zamek i miasto **Świecie,** w miejscu sposobnem ukrył go na zasadzce, sam zaś w pobliżu Świecia z garstką ochotniejszej drużyny rozpuścił łupiestwa i pożogi. Co gdy postrzegli Krzyżacy strzegący miasta Świecia, natychmiast dosiadłszy koni, puścili się

w pogoń za uchodzącym Januszem Brzozogłowskim, mniemając, że z tak małym wyszedł zastępem. On zaś cofając się spiesznie przed nieprzyjacielem, sprowadził ich aż do miejsca, kędy była utajona zdrada. Wówczas rycerze Janusza wypadli nagle z zasadzek, i otoczyli z przodu i z tyłu nieprzyjaciół, którzy, gdy już nie było żadnej nadziei wydobycia się z toni, rozpaczą uniesieni, stoczyli krwawą ale nie równą walkę. W ostatku wszyscy bądź-to trupem polegli, bądź wzięci byli jeńcem. Prócz tych, którzy zginęli, w liczbie pojmanych przyprowadzono pięciu braci zakonnych. Ten dobry początek, jako wróżba pomyślnej wojny, o ile dodał serca i otuchy Polakom, o tyle zasmucił Krzyżaków, rokujących ztąd przyszłe swoje klęski. Obawiając się potem sprawności i niezwykłej Janusza Brzozogłowskiego odwagi, którą się był tak dzielnie popisał, mistrz i rycerze krzyżaccy, dla uchronienia się i odparcia jego zdradnych wycieczek, zostawili w Świeciu załogą Henryka Plauen komtura świeckiego, z wszystkiem rycerstwem świeckiego powiatu, przydawszy mu nadto pewną liczbę zaciężnego żołnierza, aby zapobiedz napadom i łupiestwom Janusza, w mniemaniu, że wstępnym bojem nie poważyłby się przeciw nim targnąć. W piątek, 4 lipca, z Żochowa ruszywszy król Władysław obozem, zatrzymał się znowu przez dzień cały na łanach jakiejś nieznanej wioski. Następnej nocy żołnierze królewscy spostrzegli już ognie na przeciwnej stronie, które w wielu miejscach jasną łuną świeciły. Chociaż bowiem do granic nieprzyjacielskiej ziemi były jeszcze cztery dni drogi, wielu jednak z obozu królewskiego ochotników, nie pilnując rozkazów króla i starszyzny, samowolnie i skrytemi drogi wybiegało na ziemię krzyżacką, a roznosząc po niej mordy, łupiestwa i pożogi, przedniejszą zdobycz sprowadzali do obozu w nocy, gdy we dnie nie śmieli z obawy kary.



Najemny żołdak czyli „knecht" krzyżacki w pełnej zbroi — na straży.



Kusza polska z XV wieku.

W sobotę, 5 lipca, Władysław król Polski spoczął obozem pod wsią **Jeżowem**, dokąd przybyli panowie węgierscy, Mikołaj Gara i Ścibor ze Ściborzyc, i usilnie prosili tak króla jako i Witolda wielkiego książęcia litewskiego, aby się skłonili do

zgody i ułożyli z nimi warunki pokoju. Przybył razem i Jerzy Gersdorf, chcąc wymiarkować potęgę i stan rzeczywisty wojsk Królestwa i Litwy. W niedzielę zaś następującą, to jest dnia 6 lipca, Władysław król polski, po naradzeniu się z książęciem Witoldem i panami swymi, baronom węgierskim odpowiedział: „że nigdy nie odrzucał rad zbawiennych, zmierzających do zgody i pokoju; i teraz więc nie jest przeciwny sprawiedliwym o pokój układom, aby nie rozlewać krwi chrześcijańskiej. Ale pokój wtedy dopiero będzie sprawiedliwy, gdy wielkie księstwo litewskie odzyska swoję dawną i przyrodzoną własność, ziemię Żmudzką, a ziemia Dobrzyńska, od mistrza pruskiego i Krzyżaków niesłusznie zagarniona, królestwu polskiemu będzie zwróconą. Co do szkód zaś z tej miary poniesionych, oświadczał, że gotów był zdać się na sąd i rozeznanie Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego“. Zaspokojeni tą odpowiedzią i uradowani panowie węgierscy, tusząc z pewnością, że mistrz i zakon krzyżacki przystaną chętnie na takowe warunki, jako słuszne i sprawiedliwe, usiedli z królem do stołu. Po skończonym obiedzie król ruszył obozem, i tegoż samego dnia przybył do wioski jednej nad rzeką Wkrą. Witold zaś, wielki książę litewski, urządzał w tym dniu litewskie swoje wojsko; a podzieliwszy je starym przodków obyczajem na osobne hufce i chorągwie, w każdej chorągwi rycerzy na niższych koniach osadzonych, albo niedostatecznie uzbrojonych, pośrodku umieścił, aby ich zasłaniali jeźdźcy wybrańsi, na tęższych koniach i w lepszej zbroi. Takowe zaś chorągwie postępowały ściśnionymi rzędy, chroniąc się wewnątrz przedziałów i odstępów; wszelako jedna chorągiew od drugiej w znacznem szła oddaleniu. Tym nakoniec chorągwiom Witold, wielki książę litewski, rozdał czterdzieści znaków, które proporcami (banderia) zowiemy, przykazawszy, aby każda chorągiew i hufiec swego pilnowały znaku i słuchały rozkazów swojego wodza. Władysław zaś król polski wyprowadził rzeczonych panów węgierskich na wyniosłe wzgórze, zkąd dla płaskich i szeroko rościągających się równin wszystkie wojska polskie i litewskie widzieć można było. Poruszało się okazale na tem polu i litewskie wojsko, przeciągające porządnymi szyki, któremu przypatrując się rzeczony Ślązak Jerzy Gersdorf, mierzył z uwagą jego siłę i potęgę. Tego dnia także, z rozkazu króla, zatrwożono umyślnie obóz puszczoną wieścią o zbliżaniu się nieprzyjaciela, tak iż wszystkie wojska stanęły pod bronią. Dla tego zaś król kazał uderzyć na trwogę, jakoby już przychodziło do walki, chociaż bynajmniej nieprzyjaciela się nie spodziewano, aby rycerstwo polskie i litewskie nie gnuśniało we śnie i bezczynności, ale w każdej chwili mając się na baczeniu, stało w pogotowiu, jakby w obec nieprzyjaciela, do odporu i walki. — W poniedziałek, dnia 7 lipca, Władysław król polski, opuściwszy swoje stanowisko, przybył do



Łucznik litewski, z czasów Witolda i Jagiełły.



Pieczęć majestatyczna Władysława Jagiełły.
Wkoło tronu z baldachimem gotyckiego stylu widzimy herby Królestwa, Litwy i rozmaitych księstw, których król polski był panem lub zwierzchnikiem.

wsi **Będzina**, położonej nad rzeką **Wkrą**, i tu przez dwa dni obozował. A lubo ten powiat, który rzeka Wkra przerzyna i obkrąża, należy i należał zawsze do księstwa mazowieckiego, wtedy wszelako mistrz pruski i Krzyżacy trzymali go w zastawie od Zbigniewa, książęcia mazowieckiego, za pięć tysięcy grzywien szerokich groszy. Przeto Litwini i Tatarzy powiat ten, podobnie jak inne ziemie nieprzyjacielskie, srodze i po barbarzyńsku pustoszyli, i nie tylko młódź kwitnącą, ale i dzieci i w kolebkach kwilące niemowlęta zabijali. Inne zaś wraz z matkami do swych obozów i w niewolę jakby nieprzyjacielskie plemię zabierali, chociaż wszystek lud tego powiatu był plemienia polskiego i mówił po polsku. Przybiegały do obozu matki onych pomordowanych dzieci, z płaczem i rozpuszczonym włosem, i zawodziły żałosne skargi przed namiotem królewskim, w rozpaczy po swojej stracie. Tknięci takim widokiem prałaci i panowie polscy, przychodzili często do króla, i surowiej rzecz tę biorąc niżli wojenny dozwala obyczaj, prosili go i zaklinali: „aby powściągnąć kazał takie okrucieństwa, i brańców powypuszczać; czego jeśliby nie uczynił, jawnie się odkazywali, że opuszczą jego obóz i służbę w wojsku tak niegodziwem, które słusznie pewnie pomsta Boża czekała.“ Władysław, król polski, tak jako i Witold, wielki książe litewski, usłuchawszy z powolnością ich głosu, rozkazali wszystkich jeńców uwolnić, i w namiocie Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego starannie zebranych odprawić do domów. Ogłosili nadto karę śmierci na tych, którzyby się podobnej srogości dopuszczali. Ustąpił zatem czcigodny pasterz Wojciech Jastrzębiec z swego namiotu, i dozwolił w nim litościwie przygarnąć i przez noc następującą pomieścić niewiasty i niemowlęta. A rozłączywszy się w tem miejscu z kró-

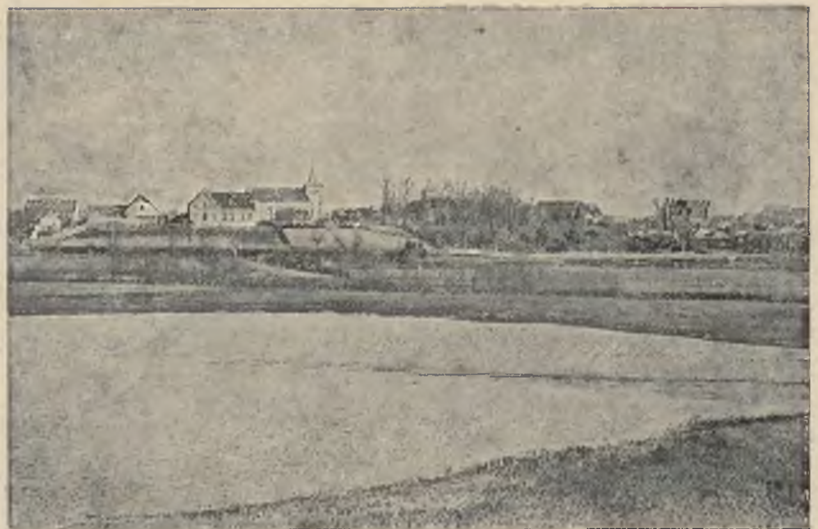
lem, któremu aż dotąd w obozach towarzyszył, za zezwoleniem jego wrócił do Polski.

We środę, dnia 9 lipca, ze wsi Będzina Władysław król polski, wraz z Witoldem, wielkim książęciem litewskim, wkroczyli w kraj nieprzyjacielski, przebywszy szczęśliwie za łaską Bożą bór rozciągający się na dwie mile drogi, z którego wyszli na równinę płaską i na wszystkie strony otwartą, i tam dopiero rozwinięto i podniesiono chorągwie tak królewskie jako i książęcia litewskiego Witolda, książąt mazowieckich Ziemowita i Janusza, tudzież panów polskich, z niewymownem serc wzruszeniem i zapałem powszechnym. Król bowiem polski, Władysław, wziąwszy do rąk swoich chorągiew wielką, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rościągnionemi skrzydły, dzióbem rozwartym i z koroną na głowie, jako herb i godło całego królestwa polskiego, przy rozwinięciu jej, ze łzami w oczach taką wyrzekł modlitwę: „Ty, któremu wiadome są wszystkich serc tajemnice, wprzódy jeszcze niżeli w myśli powstaną, Boże litościwy! Ty widzisz z Twojej wysokości, że do obecnej, na którą wychodzę, wojny mimowolnie wciągniony, poczynam ją pełen ufności w Twojem i Chrystusa Syna Twego miłosierdziu. Rozmaitymi bowiem zabiegami, wielorakim nakładem i przemysłem, usiłowałem pokój z wszystkimi chrześcijany, a osobliwie z Krzyżakami utrzymać, aczkolwiek z przyczyny ich nadużyć, haniebnego a niegodziwego zagarniania ziem do korony polskiej należących, wielce byłem na nich zagniewany. Gdy oni wszelako odrzucili ze wzgardą słuszne i sprawiedliwe, które im przedstawiałem, warunki, osądziłem, że go inaczej u tych dumnych i wyniosłych ludzi nie pozyskam, chyba siłą i orężem. W imię Twoje przeto, w obronie sprawiedliwości i narodu mego, chorągiew tę podnoszę. Ty, litościwy Boże, racz być obrońcą i wspomożycielem mnie i ludowi mojemu, a krwi chrześcijańskiej niewinnie przelanej nie na mnie racz poszukiwać, ale na tych, którzy obecną wojnę wzniecili i dotąd podniecają.“ Ta modlitwa, z nabożeństwem i pokorą wyrzeczona przez króla takim głosem, że ją stojące do koła wojsko słyszeć mogło, wycisnęła łzy wielu rycerzom, i widziałbyś tam płacze i szlochania prawie powszechne. Podobne modlitwy i Witold wielki książę litewski, niemniej książęta mazowieccy i panowie polscy, przy podniesieniu swoich chorągwi nabożnie odmawiali. A gdy zewsząd wzniesione i rościągnięte wionęły proporce, wszystko wojsko zaśpiewało głośno ojczystą pieśń Bogarodzicę. Ponieważ zaś wszyscy Czesi i Morawcy, uważani za najbieglejszych w wojowaniu sztuce, wymawiali się od steru i zwierzchnictwa nad wojskami królewskiemi i książęcemi, i żaden urzędu wodza przyjąć nie chciał, aby nań nie spadła wina w razie niepomyślnej wojny, zwłaszcza że tak trzeba było prowadzić liczny i kierować nie



Pieczęć urzędowa klasztoru w Lidzbarku.

lada wyprawą, zlecono zatem rząd i dowództwo Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, szlachcicowi mającemu w herbie słońce, mężowi wprawdzie małej postawy, ale wielkiego serca i znanej w sprawach obrotności. Żaden bowiem z Czechów i Morawców zaciągnionych w służbę królewską nie czuł się zdolnym do sprawowania i prowadzenia tak wielkiego wojska. Skoro więc na rzeczonej równinie rozwinięto chorągwie, ruszył Władysław król polski z całą siłą i tegoż dnia między dwoma jeziorami, z których jedno zowie się Trzcino, a drugie Chełst, niedaleko miasteczka **Ludborza** (Lidzbarka, Lautenburg), już przez jego ludzi złupionego i spalonego, położył się obozem. Zdarzył się w tym samym dniu nowy i niesłychany wypadek. Gdy bowiem polscy panowie i rycerze widzieli Tatarów i Litwinów dopuszczających się po barbarzyńsku łupiestwa kościołów, gwałcenia niewiast i dziewic, a przy grabieży jednego kościoła spostrzegli wyrzucony z ołtarza Przenajświętszy Sakrament, i szydersko zelżony, tknięci do żywego takim widokiem pełni zgrozy a razem obawy, żeby za tak straszne bezprawia Bóg sprawiedliwy nie przypuścił na nich i na całe wojsko plagi, udali się z powtórnem użaleniem do króla i wielkiego książęcia litewskiego Witolda, opowiedzieli im te wszystkie srogości i okrucieństwa, i oświadczyli: „że dłużej nie mogą na nie patrzeć i jeżeli ich król nie powściągnie, a bezbożników jak należy nie ukarze, nie wrócą wcale do obozu i wojenne znaki opuszczą.“ Król Władysław wzruszony ich głośnem wyrzekaniem i ostremi a dotkliwemi skargi, rozkazał śledzić jaknajstaranniej łupieżców kościelnych i zelżycieli Najśw. Sakramentu. A gdy wskazano dwóch Litwinów jako najwinniejszych, Witold książę litewski kazał im się samym na szubienicy powiesić. Wypełniając zatem rozkaz książęcia Witolda, winowajcy postawili naprzód szubienicę własnemi rękami zrobioną; potem bez niczyjego podsadzania dźwignęli się sami do góry, a na ostatek sami sobie na szyję pozakładali stryczki: wprzódy zaś jeden upominał drugiego, który się zdawał nieco ocią-



Widok miasta Lidzbarku,
w którego pobliżu obozował Jagiełło dwukrotnie na kilka dni przed bitwą pod Grunwaldem.

gać, aby się spieszył, póki książę bardziej się nie rozgniewa. Co gdy wobec całego wojska się działo, taką wszyscy przerażeni byli trwogą, że żaden z rycerzy nie poważył się więcej nachodzić kościołów i po zdobycz kościelną drapieżnej wyciągać ręki. Albowiem jak zawsze, tak szczególniej w czasie wojny nie godzi się targnąć na



Ruiny zamku krzyżackiego w Kurzętniku nad Drwęcą.

rzeczy święte; i nie tylko wielkie zbrodnie i bezprawia, ale nawet najmniejsze nadużycia starannie wtedy należy karcić i powściągać, aby Majestat Boży, ubłagany prawymi i cnotliwymi postępkami, raczył wojującym zdarzyć pomyślność i zwycięstwo.

We czwartek przed dniem Ś. Małgorzaty, to jest dnia 10 lipca, Władysław król polski ruszywszy z ponad jezior miasteczka Ludborza (Lidzbarka, Lautenburg) i uszedłszy dwie mile, przybył do wielkiego jeziora Rupkowa, pod zamek i miasteczko **Kurzętnik**, i tam spoczął obozem. Wojsko mistrza pruskiego nieopodal królewskiego obozu stało za rzeką Drwęcą, której obadwa brzegi Krzyżacy na kilkanaście dni wprzódy wysokimi ostrokoły gęsto obwarowali, aby wojsku królewskiemu zagrodzić przejście. Skoro więc żołnierze polscy postrzegli, że Krzyżacy stali tak blisko, zaraz część ich wybiegła na harce, i pięćdziesiąt koni nieprzyjacielskich, które w rzece Drwęcy pławiono, zwaliwszy z nich jeźdźców, zabrała i szczęśliwie do obozu królewskiego przyprowadziła. Co gdy wojska królewskie obaczyły, właśnie kiedy jedni posilali się strawą, drudzy odpoczywali, zwiodła ich kurzawa wzniesiona od owych koni, mniemali bowiem, że nieprzyjaciel nadchodził: powstał więc rozruch w obozie; żołnierze porzucili jadło, czemprędzej chwycili za broń i wnet tuman kurzawy wzniósł się w powietrze. Słońce wtenczas skwarnym dogrzewało upałem. Ale po chwili przeminęła trwoga, wojsko spoczęło bezpiecznie. Gdy się zaś zmierzchać poczęło i upał nieco sfolgował, Władysław król polski, zwoławszy panów radnych, wybrał z nich ośmiu, innych zostawiwszy w namiotach, aby się naradzili o wojnie, a co potrzebnem było uchwalili i rozporządzili. Postanowił zarazem, aby oni kierowali całą wyprawą. A do jej liczby przeznaczył naprzód brata swego Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, toż Krystyna z Ostrowa kasztelana i Jana z Tarnowa wojewodę krakowskiego, Sędziwoja z Ostroga wojewodę poznańskiego, Mikołaja z Michałowa wojewodę sandomierskiego, Mikołaja pro-

boszcza Ś. Floryana, podkanclerzego, Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa polskiego i Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały, podkomorzego krakowskiego. Ci ośmiu mężowie w tajemnicy naradzali się o wszystkiem, i co działać miano uchwalali: a zwłaszcza, którędy prowadzić wojsko i w którychby miejscach obierać stanowiska, używając ku temu dwóch przewodników, Trojana z Krasnegostawu i Jana Grynwalda, wójtów Parczowskich, którzy obadwaj z Prus rodem, wszystkie miejsca tameczne, drogi i przesmyki dobrze znali; zawsze też stać mieli na zawołaniu u wrót radców, gdy o stanowiskach wojennych i dalszym wojsk pochodzie naradzać się miano. Wydane były prócz tego najsurowsze zakazy, aby nikt nie ważył się wybiegać z obozu, dopókiby marszałek królestwa polskiego, Zbigniew, z chorągwią królewską mniejszą, czyli tak zwanym proporcem, nie wystąpił, za którym dopiero wszyscy wychodzić mieli, a żadnemu nie wolno go było wyprzedzać. Niemniej zastrzeżono, aby nikt w wojsku nie ważył się wytrąbiać hasła, prócz jednego trębacza królewskiego, na którego pierwsze zagranie przed świtem albo w zaranku, lub wreszcie o jakimkolwiek czasie, wojsko powstawało i brało się do broni. Za drugiem zaś w trąbkę uderzeniem siodłało konie, za trzeciem wyruszało z obozu, postępując za marszałkiem i swemi znakami, do jakiej który chorągwi należał. Książe przeto Aleksander Witołd, mąż sprawny i dzielny, z siedmiu rzeczonymi radcami działając, rozpytując się, naradzając, a niekiedy przywołując owych przewodników, miejscowości świadomych, układał wcześnie, w jakiem miejscu nazajutrz wytknąć miano obozy, a kędy dnia następnego, po wyruszeniu z stanowiska, bezpiecznie, najkrócej i suchą nogą można było przeprowadzić wojsko, gdzie wreszcie, znaleźć wodę do napojenia ludzi i koni, gdzie żywność potrzebną i drzewo.

Ale chociaż Władysław król polski, po wielokrotnych



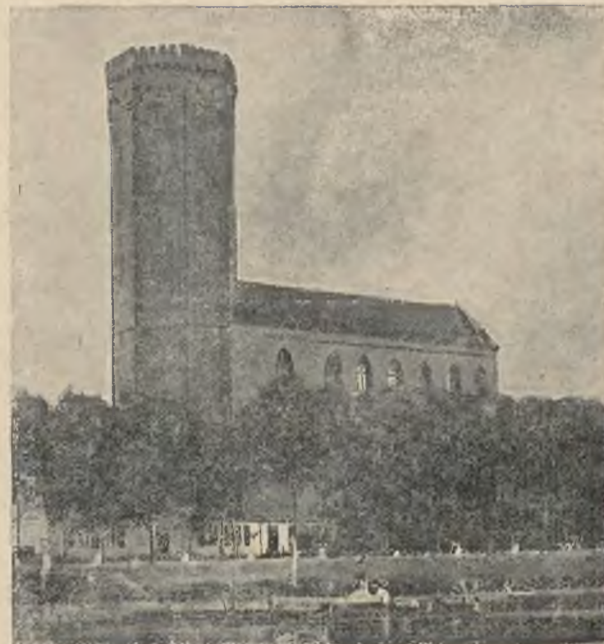
Czarny Bryńsk i Węgornia pod Lidzbarkiem. Tędy przechodziło wojsko polsko-litewskie dążąc pod Kurzętnik przeciwko Krzyżakom w lipcu roku 1410-go.

a próżnych o pokój staraniach, wszystkie już myśli swoje skierował do wojny, wszelako jeszcze i w tym dniu (10 lipca) wysłał rycerza swego Piotra Korcboga, szlachcica herbu Korcbog, który ma w herbie trzy karpie, do panów węgierskich, znajdujących się podówczas w pobliżu, w obozie mistrza pruskiego i Krzyżaków, żądając od nich stanowczej odpowiedzi co do układów o pokój z mistrzem i Zakonem, i oznajmienia: „ażali była jaka nadzieja wyjednania i utrzymania pokoju“. Ten, stosownie do rozkazu i zleceń danych sobie od króla, udawszy się do panów węgierskich przebywających w obozie Krzyżaków, zażądał od nich stanowczej odpowiedzi. Oni z swej strony poczęli nalegać o nię na mistrza i komturów, radząc im wszelakimi sposoby ugodę i pokój. Przekładali, że warunki, które król polski podawał, były słuszne i sprawiedliwe; i usilnie ich namawiali: „aby pamiętając na to, jak śliski i niepewny jest los wojny, pokąd jeszcze do rozprawy nie przyszło, nie odrzucali tak sprawiedliwych warunków pokoju“. Mistrz pruski, Ulryk de Jungingen, złożywszy radę tajemną, do której wezwał kilkunastu komturów, jako to: Fryderyka Walrath marszałka, Konrada Lichterstein wielkiego komtura, Wernera Tettingen (Tetingar) elbląskiego, Szwarcburga toruńskiego, hrabiego de Wende gniewskiego, Gotfryda Hozfeld nieszawskiego, Henryka tucholskiego, Wilhelma Nipen z Stargardu (de Antiquo castro), Mikołaja Wilz z Kowalewa (Schönsee), Wilhelma Elffeke z grudziądzkiego, Burkarda Vobek pokrzywnickiego, (Engelsburskiego), Baldwina Stolm brodnickiego, Arnolda v. Baden człuchowskiego, Pezehawn ostródzkiego, Alberta de Ezbor szczytnieńskiego, Markwarda de Salzbach brandenburskiego, Jana hrabiego de Seyn toruńskiego, i innych komturów, naradzał się z nimi o pokoju i wojnie. Ale gdy równie mistrz Ulryk jako i jego komturowie utrzymywali, że żaden nieprzyjaciel nie byłby w stanie zwalczyć ich i pokonać, z tej przyczyny, iż posiadali jakoweś relikwie świętych, a ztąd pychą nadęci pochopniejszymi byli do wojny niźli do zgody; przeto mistrz pruski przez Walratha marszałka taką baronom węgierskim dał odpowiedź: „Chętnie, wielmożni panowie, usłuchalibyśmy waszej rady i namowy, i przystąpili do układów pokojowych z królem polskim, gdyby tenże król żądał był pokoju siedząc w granicach królestwa swego, przed zbrojnem do krajów naszych wtargnieniem. Ale gdy król polski zawierać chce z nami pokój, zniszczywszy kraje naszego zakonu łupiestwem, pożogami i rozmaitemi klęski, mielibyśmy sobie za sromotę wchodzić z nim w jakie



Stary dąb z okolicy Lubawy,
pamiętający czasy Jagiełły.

układy po tylu doznanych krzywdach i zniewagach; od czasu bowiem, jak Zakon nasz w tych krajach istnieje, żaden z królów i książąt nie targnął się na nas tak zawzięcie i tak wielkiemi siły. Zaczem do układania się o pokój z królem żadnemi nie damy się skłonić prośby i namowy, póki wyrządzonych nam krzywd i pożarów własnym nie pomścimy orężem. Tych wzajemnych sporów i zatargów, które nas waśnią, nie zdołają rozjąć ani nasze słowa, ani czyjakolwiek, choćby cesarza samego wstawiająca się władza i powaga, jeno sam oręż i wojna. Gdy patrzymy na spustoszenia naszej ziemi i dymiące się domów naszych zgliszcza, trzeba nam krwią nieprzyjaciół zgasić te pożogi". Panowie węgierscy usłyszawszy tak dumną i pełną zarozumiałości odpowiedź, tem usilniej nalegali swemi prośbami i namowy: „aby Krzyżacy za pośredniem wdaniem się Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego przystąpili do zgody i układów, a utłumiwszy w sercach zawiść, doświadczyli wprzódy innych środków, nimby do walki przyszło".



Baszta zamkowa krzyżacka z dobudowanym kościołem w Człuchowie.

Lecz gdy równie mistrz jako i komturowie, niewczesnym uniesieni szałem, obstawali uporuie przy swojej tak cierpkiej a z słusznością nie zgadzającej się odpowiedzi, sam tylko hrabia de Wende, komtur gniewski, między tylu innymi, którzy przeciwni byli układom, radził pokój zawrzeć, mówiąc: „Wiem ja dobrze z długiego doświadczenia, co pokój a co wojna z sobą niesie; dlatego za najlepszą i najzbawienniejszą rzecz uważam, aby puściwszy mimo siebie krzywdy przez króla polskiego w jakikolwiek sposób nam wyrządzone, i złożywszy z serca niewczesną żądzę zemsty, przystąpić do układów o pokój. Często bywa, że chociaż wojska staną już naprzeciwko siebie, i zabierają się wzajemnie do walki, przychodzi przecież do zgody. A gdy los wojny zawsze jest wątpliwy i w gwałtownym zamęcie wszystko na niebezpieczeństwo wystawia, mniemam, że lepszy pokój pewny, niż spodziewane zwycięstwo". Tą mową obrażony Werner Thetingar komtur elbląski, nie mogąc powstrzymać gniewu, począł hrabiemu de Wende komturowi gniewskiemu uszczypliwie przymawiać: „Mogłeś, rzekł, komturze gniewski, z takiem jakie tu okazujesz umysłu usposobieniem, w domu pozostać, gdyś zdatniejszy do pilnowania chorych braci w szpitalu, niżeli do spraw wo-

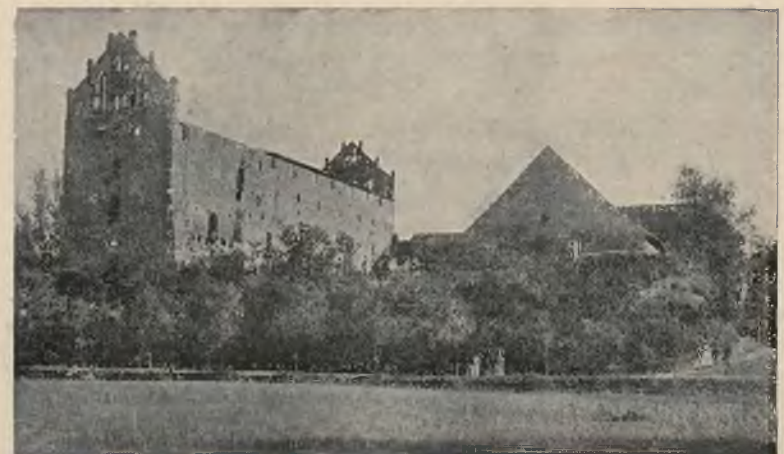
jennych". Na taki docinek mało zważając hrabia de Wende odpowiedział: „Nie wątpię zaiste, że dobrze i przezornie radziłem, przekładając, iż pokój zbawienniejszy niż wojna; i owszem za rzecz niegodną uważam, aby w tych czasach naszych, odrzuciwszy warunki pokoju, które nam nieprzyjaciel podaje, dopuścić krwi chrześciańskiej rozlewu. A lubo pokój doradzam, i pokoju nadewszystko pragnę, jeżeli jednak z dopuszczenia Bożego przyjdzie w krwawej rozprawić się walce, mężnie, jak szlachetnej krwi mojej przystoi, potrafię nadstawić czoło. Ale ty, komturze, uważniej się nad tem zastanów, co i w jaki sposób doradzasz, i strzeż się, abyś z tej wojny, do której w tych ścianach tak junacko nas wyzywasz, jak tchórz potem nie zemknął". Począł wtedy jeden z panów węgierskich, Ścibor z Ściborzyc, przerywając spór wszczęty między komturami, w rozmaity spo- sposób zalecać pokój. Mówił: „że starym jest żołnierzem i w bojach bywałym, że wielorakich w wojnie doświadczył już losów; ufa sobie, a wszelako, gdyby można, nie odrzucałby pokoju". Odparł mistrz pruski Ulryk temi słowy: „Mówisz, Ściborze, jak Polak; wiemy bowiem, że z polskiej i z kujawskiej ziemi pochodzisz, i dla tego na stronę i na korzyść twego rodu pokój doradzasz, do którego przecież ja i Zakon mój nakłonić się nie może". Wielki w tej mierze błąd popełnili Krzyżacy, że taką nadętą pychą, i takiemi swoją wielkość i potęgę wynosząc przechwałki, mniemali, iż na całym świecie nie było króla, któryby im w wojnie mógł sprostać, i zdawało im się, że drudzy powinni byli o nich tak wysoko trzymać, jak o sobie chełpliwie się uprzedzali. Nie pomnieli na to w swem zaślepieniu, że, jak wszyscy ludzie mądrze osądzili, nikt nie jest tak potężnym i pewnym, aby mu najmniejszy nawet nieprzyjaciel szkodzić nie mógł. Panowie nakoniec węgierscy, widząc, że mistrz i komturowie do zgody i układania się na sprawiedliwych warunkach o pokój w żaden sposób nie dadzą się nakłonić, odprawili posła królewskiego Piotra Korcboga, z oznajmieniem Władysławowi królowi polskiemu: „że usiłowali wprawdzie i dokładali wszelkich starań i zabiegów, aby mistrza i komturów namówić do zawarcia pokoju, ale na próżno; nie przestaną jednak robić co można, i nadzieji jeszcze nie tracą, obiecując, że nazajutrz przez własnego gońca doniosą królowi o ostatecznem mistrza i Krzyżaków postanowieniu". Gdy więc Piotr Korcbog wrócił do króla, oznajmił mu odpowiedź panów węgierskich, a nadto opowiedział wszystko, co widział w obozie krzyżackim, uznał król polski Władysław, że żadnej już nie było nadzieji utrzymania pokoju. Aż do tego dnia bowiem tak król Władysław jako i Witold



Widok Działdowa z roku 1306-go.

książe litewski, panowie radni i starszyzna, spodziewali się i życzyli sobie pokoju. I w tej nadzieji wojsko polskie zbliżało się do brzegów rzeki Drwęcy i do obozów krzyżackich, aby w razie rokowania o pokój łatwiej było obydwom stronom znosić się z sobą rozłożywszy obozy na przeciwległych brzegach rzeki. Lecz gdy Piotr Korcborg oznajmił królowi, że mistrz pruski brnąc ślepo do kresu swoich przeznaczeń i nie słuchając żadnej zdrowej rady, odrzucił wszystkie środki utrzymania zgody i przymierza, że brzegi Drwęcy obwarował z obu stron wysokimi ostrokoły, tak iż bez stoczenia walki przeprawić się przez rzekę nie można, zwłaszcza iż ku obronie są w pogotowiu działa, łucznicy i wszelkiego rodaju ubezpieczenia; poczęto wahać się, czyli król miał tą samą drogą postępować, i rzekę Drwęcę rzuceniem na niej mostów przebyć, czyli też obejść ją i tym celem cofnąć się nieco w pochodzie; nakoniec chwyciwszy się najlepszej rady, postanowił król wsteczną obrać drogę, i rzekę u jej źródła suchą przejść nogą. Przełożył bowiem radcom, że lepiej poświęcić ..a to nieco czasu i trudu, niżeli wojska, mające lada dzień stoczyć walkę z nieprzyjacielem, na przeprawie przez rzekę podawać w niebezpieczeństwo; że nadto przez obejście rzeki uniknie się niepotrzebnego stawiania na niej mostu. Snadno zgodzono się na tak rozumną radę, i postanowiono zamysł przywieść do skutku.

W piątek przed dniem Ś. Małgorzaty, dnia 11 lipca, o pierwszym brzasku, po wytrąbieniu hasła, ruszyło wojsko królewskie, i cofając się tą samą drogą, którą szło wprzódy, przybyło na dawne stanowisko swoje pod miasteczko Lidzbark (Lautenburg), gdzie przez dzień cały we środę spoczywało. Ztamtąd, porzuciwszy drogę na prawo, którą było wkroczyło z Mazowsza, zwróciło się w lewą stronę, i przez okolice górzyste zdążyło do wsi **Wysokiej pod Działdowem** (Soldau), kędy roztoczono namioty. A ponieważ wojsko po długim i utrudzającym pochodzie potrzebowało spoczynku, zatrzymano je więc na stanowisku przez dni dwa, to jest przez piątek i sobotę (12 lipca). Pod ten czas przybył do Władysława króla polskiego Frycz z Reptki, Ślązak, od panów węgierskich Mikołaja i Ścibora wysłany, który na tajnem posłuchaniu rzekł w te słowa: „Lubo, Najjaśniejszy królu, panowie węgier-



Fot. K. Rzepecki.

Ruiny zamku krzyżackiego w Działdowie,

zdobytego przez króla Jagiełłę.

scy wstawiali się u mistrza pruskiego i Zakonu Krzyżaków za utrzymaniem pokoju, daremne jednak były ich usiłowania i namowy. Mistrz pruski Ulryk, niewczesnej dumy uniesiony żądzą, nie przyjął ich słusznych i zbawiennych przełożeń, ale odrzuciwszy je z pogardą, postanowił działać to, co mu porywczy zapał wojny doradza. Nie chce rozejmować sporu słusznością, prawem, zgodnemi układami, ani powagą czyjegokolwiek polubowego sądu, lecz orężem i wojną. Gdy więc Zygmunt, król węgierski, od którego panowie moi poselstwo sprawują, jest rzymskiego państwa namiestnikiem, i nie godzi mu się mistrza i Krzyżaków, podlegających rzymskiemu cesarzowi, w obecnem niebezpieczeństwie odstępować, przeto składam Waszej królewskiej Miłości z rozkazu panów węgierskich tegoż Zygmunta króla węgierskiego list wypowiedni, w którym na stronę mistrza i Zakonu przyjaźń W. K. Mci wypowiada.“ Król Władysław, acz z tej stanowczej odpowiedzi i wypowiedniego listu króla Zygmunta przekonał się, że żadnej nie było nadziei utrzymania pokoju, wszelako wiadomość tę kazał w najściślejszej zachować tajemnicy, ażeby przez rozgłoszenie się w obozie wojennego listu Zygmunta króla węgierskiego nie upadły serca, i rycerstwo nie zniechęciło się do wojny. Szepnął jednak na stronie Frycz poseł Władysławowi królowi, w imieniu panów węgierskich: „aby na wojenne odkazy króla Zygmunta wcale nie zważał, albowiem jego list wypowiedni dość drogo przez mistrza i Krzyżaków, bo za czterdzieści tysięcy czerwonych złotych uzyskany, a dla postrachu tylko wydany, żadnego skutku mieć nie będzie.“ Namawiał potem króla: „aby nie dbając na te strachy, trwał w swojem przedsięwzięciu, i z Krzyżakami, którzy siłą, ludźmi i orężem, nierównie od niego byli słabsi, bój jaknajrychlej stoczył, a przy łasce Pana Boga pewne otrzyma zwycięstwo.“ Mówił nadto: „że panowie węgierscy aż do tego czasu nie o dobro mistrza i Zakonu, ale raczej Zygmunta króla i własną swoję starali się korzyść.“ To Frycza posła sprawozdanie król uznał za rzetelne i prawdziwe, jakiem rzeczywiście było. Albowiem król Zygmunt rzeczonych panów węgierskich nie dla wyjednania pokoju do Prus posłał; wolał on bowiem, aby wojna dłużej się toczyła i nie życzył sobie jej ukończenia, ale w celu wyłudzenia od mistrza i od Zakonu chytrymi sposoby złota, którem (jak rozgłoszono fałszywie) Krzyżacy napełnili j e d n ą w i e ż ę c a ł ą. Oznajmiwszy przeto Krzyżakom, że list grożący wojną Władysławowi królowi polskiemu w obronie mistrza i Zakonu z sobą wieźli, oświadczyli zarazem, że mieli to zlecenie od króla Zygmunta, aby tego wypowiedniego listu Władysławowi królowi polskiemu nie oddawali, dopókiby im mistrz i Krzyżacy nie z a p ł a c i l i c z t e r d z i e s t u t y s i ę c y c z e r w o n y c h z ł o t y c h. Mistrz przeto i Zakon krzyżacki, przywięzując do tego listu wielką wagę, pomoc i obronę swojej sprawy, zgodzili się na zapłacenie czterdziestu tysięcy złotych za lichy kawałek pisma. Jakoż połowę tych pieniędzy wypłacił mistrz rzeczonym panom węgierskim z a r a z w o b o z i e, a drugą połowę w G d a ń s k u. Ale nie zyskali za tak wielką ilość złota Krzyżacy i wówczas i potem nic więcej prócz owego wypowiedniego listu, który nawet z rozkazu panów węgierskich nie był jawnie głoszony, ale tylko na boku królowi pokazany, i nikt w całem wojsku

nie wiedział o tym liście krom ośmiu radców królewskich.

Kiedy Władysław król polski w rzeczony dzień piątkowy począł wstecznym pochodem cofać swoje obozy, przybiegł do mistrza pruskiego szpieg wysłany na wzwiady, cały kurzem okryty i uznojony, z doniesieniem, że król polski zwinął swe chorągwie i zabrał się do ucieczki. Tą wiadomością mistrz pruski Ulryk dziwnie uradowany, przyprowadziwszy go do panów węgierskich Mikołaja i Ścibora, rzekł: „Oto człowiek, rodem polak, który wysłany na przeszpiegi do obozów nieprzyjacielskich świeżo powrócił, i opowiada, że nieprzyjaciela szukał przez dni kilka, ale nie mógł go wcale dopatrzeć; znalazł tylko na opuszczonych stanowiskach niektóre próżne naczynia, kilka koni ochramiałych i kamieni działowych, które zostawiono. Idąc potem za tropem wojsk królewskich, przybył na rozstajne drogi; a z tego miejsca dokądby się udały, w żaden sposób nie zdołał już wymiarkować. Wnoszę przeto za rzecz pewną, że król polski uląkłszy się naszej potęgi, pierzchnął z swojem wojskiem; takie bowiem zniknienie dowodem jest oczywistym trwogi. I teraz nie wiem sam, co czynić, gdy nieprzyjaciel tak potajemnie umknął. Poradźcież mi proszę, czyli mam ścigać uciekającego nieprzyjaciela, czy pozostać na miejscu?“ Panowie węgierscy usłyszawszy tę nową wiadomość, tak z sobą rozprawiali: „Zostawienie na miejscu naczyń, i to próżnych, jako też koni chorych nie jest dostatecznym jeszcze dowodem cofania się i ucieczki. Byliby chyba z rozumu obrani, gdyby statki niepotrzebne albo szkapy kulawe z sobą wlekli. Wprawdzie z porzuconych kamieni działowych



Kościół katolicki w Działdowie.
Do parafii tej należy zaledwie 2000 katolików, rozsianych na przestrzeni 14-tu mil kwadratowych. Oto skutki zlutrzenia niegdyś zupełnie katolickiego Mazowsza.

możnaby się domyślać nagłego cofnienia się wojska i ucieczki. Ale uważniej i dokładniej należy badać rzeczy, a nie wierzyć tak skwapliwie w ucieczkę wojsk tak licznych i potężnych.“ Obecny stary jeden żołnierz z obozu mistrza dodał z śmiałością: „Strzeż się mistrzu, żeby to wojsko, o którem ci prawią, że uciekło, dobrze nie zmyło ci głowy; i żebyś nie wtedy dopiero z twego obłędu wytrzeźwiał, gdy się dowiesz, że twoje pozajeżdżało miasta.“ Te słowa tak mocno tknęły mistrza, że nie już o ściganiu króla, ale o obronie własnych miast jaknajskrzętniej myśleć począł; a wyruszywszy z swem wojskiem przybył pod zamek **Bratyan** (Brathian), kędy położył się obozem: sam zaś z panami węgierskimi zawarł się w zamku, i na rzece Drwęcy kazał dwanaście zbudować mostów, po którychby wojsko swoje mógł przeprowadzić. Ztąd na obozy królewskie ustawicznymi ale skrytymi tylko napadał podjazdami, pełen otuchy, którą

go pochlebcy zwodni karmili, że z bitwy stoczonej wyjdzie niezawodnie zwycięscą.

W niedzielę, w dzień św. Małgorzaty, 13 lipca, Władysław król polski, po wysłuchaniu mszy św. w obozie swoim pod Działdowem, we wsi **Wysokiej**, przywoławszy wysłańca panów węgierskich Frycza do tajemnej z sobą rozmowy, w te słowa do niego przemówił: „Nie spodziewaliśmy się nigdy, ażeby brat nasz Zygmunt król węgierski tak srogim dla nas stać się miał wrogiem, iżby w obronie Krzyżaków, nam, którzy nie tylko krwią i powinowactwem, ale i przymierzem jesteśmy z nim połączeni, zapowiadał wojnę, i nie pomnąc na Boga ani na sprawiedliwość, przeklętą chciwość złota nad krwi związki przekładał. Co innego nam wcale przez posły i listy swoje przyrzekał, zapewniając, że wszelkiemi siłami i sposoby starać się będzie, bądźto osobiście, bądź przez poselstwa swoje, aby między nami i Krzyżakami pokój i zgodę utwierdził. My zaufawszy słowom jego królewskim, posłów jego Mikołaja i Ścibora do kraju naszego przybyłych, łaskawie przyjęliśmy i gdy do Prus odjeżdżali, opatrzyliśmy we wszystkie rzeczy potrzebne; za co, patrz, jaką nieszczerością i nieludzkością nam odpłaca. Przekonywamy się, że brat nasz, król węgierski szukał tylko czasu i sposobności, aby na nas oręż podniósł i przywłaszczył sobie nasze królestwo i posiadłości. Nie taką my jemu w dwukrotnem jego nieszczęściu okazaliśmy miłość i przychylność; raz kiedy pogromiony był od Turków, tak iż nie wiadomo było, czy żyje, czy też zginął albo dostał się w niewolę; a drugi raz, gdy go panowie węgierscy schwytali i na śmierć skazali, nas zaś zgodnymi głosy wzywali na stolicę swego królestwa, i przez wielokrotne posły i listy nalegali, abyśmy jak najspieszniej przybyli i objęli u nich rządy. My natychmiast, powoławszy nasz lud do broni, poszliśmy zbrojno do Węgier, aby go wszelkimi środkami, jakie w mocy naszej były, oswobodzić. Czyli więc dobrodziejstwa nasze słuszną miarką odmierza, Bóg między nim a nami rozsądzi, i każdemu z nas dać raczy jako zasłużył. My wprawdzie jego się gróźb nie lękamy, ale słuszną sprawę naszą poruczywszy Boskiej Opatrzności, za krzywdy nasze bierzemy się do oręża, gdyśmy zwłaszcza poznali, że żadnej już niema nadziei utrzymania pokoju, lubo i dziś jeszcze gotowiśmy do zgody, i całem sercem jej pragniemy, gdyby kto do jej zjednania obrać się chciał pośrednikiem. Ale może Bóg miłosierny, który patrzy na pokorę naszą a wyniosłość ducha naszych nieprzyjaciół, sam



Fot. K. Rzepecki.
Zamek krzyżacki w Działdowie,
obecnie wydzierżawiony żydowi na śpichlerz.

w tej sprawie sędzią być postanowił, i w skrytości swoich wyroków ma ją osądzić". W dniu tym Władysław król polski z wszystkiem niemal wojskiem polskiem przyjmował wiatyk święty, to jest Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, przewidując, że lada dzień z nieprzyjacielem do walnej przyjdzie bitwy. Przekonawszy się, że żądanego tylekroć i tak rozlicznymi środkami pokoju uzyskać niepodobna, wszystką myśl zwrócił ostatecznie ku wojnie lubo przy spokojnem usposobieniu swojem wolałby był pokój na sprawiedliwych opartych warunkach niż wojnę. Prosił Boga, aby mu dać raczył pomyślność w walce i rychłe nad nieprzyjacielem zwycięstwo, gdy już żadnej nie było nadziei utrzymania pokoju.

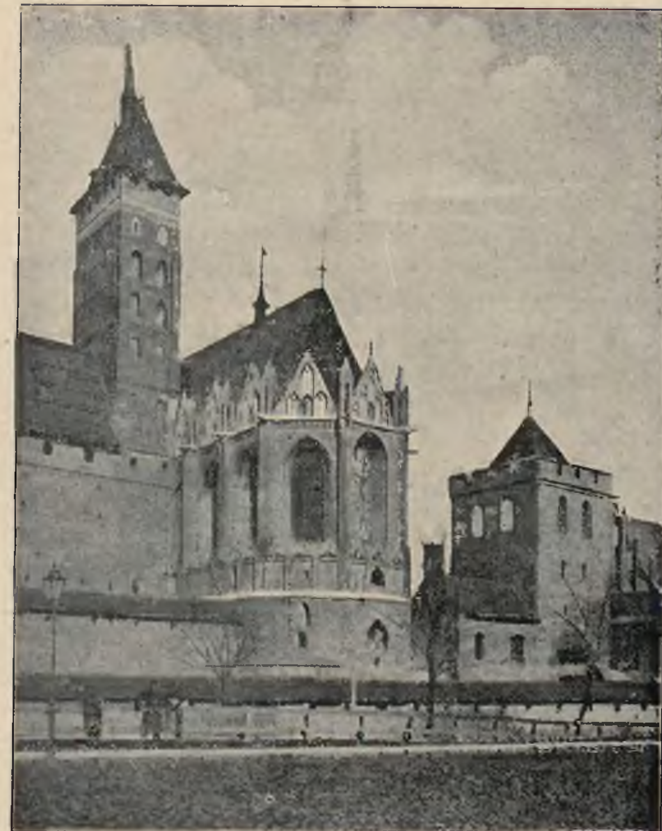
Odprawiwszy posła panów węgierskich Frycza, Władysław król polski w dzień św. Małgorzaty, (13 lipca) po wysłuchaniu mszy św., zwinął obozy pod Działdowem. A wysławszy naprzód, dwiema godzinami wcześniej, pociągi wojenne i tabory, ruszył z wojskiem ku miasteczku **Dąbrownu**, które obwarowane murem i wieżycami, a w koło otoczone było jeziorem, po niemiecku zwane Gilgenburg. Tu zboczył nieco z drogi, i na równinach, o pół mili prawie od Dąbrowna, podle jeziora, które zowią Dąbrowskiem jeziorem, zatknął namioty. Słońce w tym dniu niezwykłym dopiekało skwarem. Gdy ku wieczorowi nieco ochłodło, wielu rycerzy z obozu królewskiego powybiegało dla obaczenia miasteczka Dąbrowna i przypatrzenia się jego położeniu. Ale załoga przysłana w to miejsce, obawiając się uderzenia na miasto, wystąpiła przeciw nim zbrojno, i wnet żwawe nastąpiło spotkanie; które w tak zaciętą urosło bitwę, że polscy rycerze, poraziwszy nieprzyjaciół i zmusiwszy ich do odwrotu, gdy większa jeszcze liczba z obozów nadbiegła, sami, bez rozkazu króla, rzucili się na miasto i poczęli go dobywać. Było to miasto nie tylko murem wysokim i grubym, wieżami i zasiekami do koła obwarowane, ale i położeniem samem silne: znaczną bowiem część jego oblewało jezioro, a w koło okrążały je mokradła i strugi, tak, że lądem jeden tylko do niego był przystęp, a i ten wąski i ciasny, i głębokim rowem zamknięty. Powstał więc w obozie królewskim rozruch wielki: który posłyszawszy król Władysław, kazał przez podwojskiego wołać na rycerstwo polskie, aby odstąpiło od miasta, z obawy, iżby przy jego dobywaniu nie poniosło klęski, i nie osłabiło sił potrzebnych do następnej bitwy. Młódź atoli ochocza, nie zważając na zakazy królewskie, zgromadzona w znacznej liczbie, podbiegła do szturmu, jakby już same losy wymierzyły tę nawałę na miasto. Ale i załoga miejska nie



Fot. K. Rzepecki.

Ruiny zamku krzyżackiego w Działdowie.

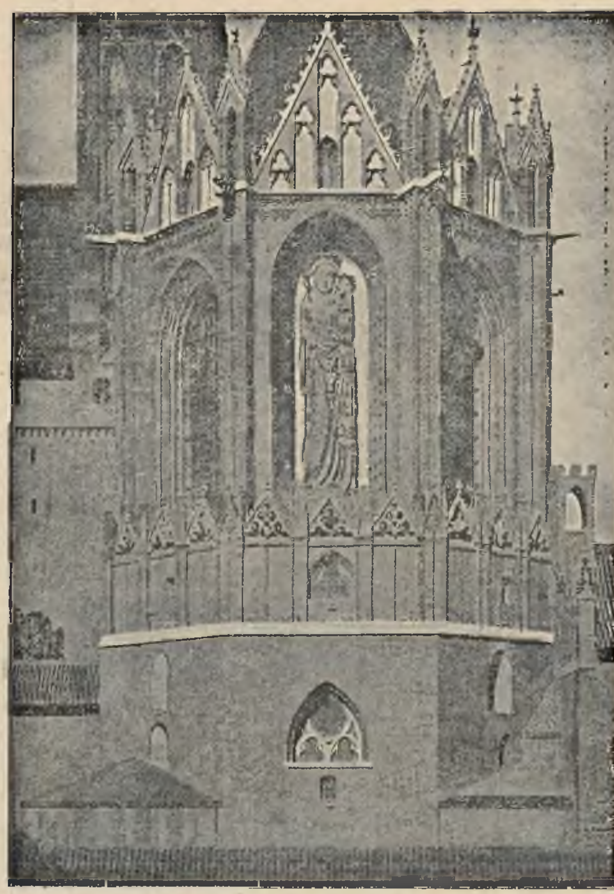
leniwo wzięła się do odporu: bijąc bowiem z dział i waląc z murów opoki, broniła dzielnie przystępu. Gdy jednakże polskich rycerzy nie mała była liczba, powskakiwali w jezioro, i dotarłszy do murów, jedni przez wyłomy i podkopy, drudzy za pomocą przystawionych drabin, usiłowali wedrzeć się do miasta. Jakoż w krótkiej chwili opanowali to miasto, napełnione mnogą ludnością płci obojej, zamożne w dostatki i bogactwa, przez długi przeciąg czasu w pokoju zbierane; do którego nadto szlachta i lud z kilku pobliższych powiatów wraz z swojemi schronili się byli majątkami. Wszystko to w zdobyczy zagarnęli zwycięscy. Całe niemal wojsko królewskie, łupami rzeczonego miasteczka zbogacone, naładowało prócz tego wozy swoje ogromnymi zapasami żywności. Trudno bowiem wypowiedzieć, jak wielkie posiadało bogactwa i jak zasobne było w żywność to miasteczko. Jeszcze nie zabrano z niego wszystkich łupów, kiedy je naostatek podpalono. Wiele ludzi, którzy schronili się byli do kościoła, zginęło w pożarze. Kilka tysięcy obojej płci brańców zagarniono do obozów królewskich i oddano Władysławowi królowi. Znaczna także liczba padła pod mieczem, i prócz nie wielu, którzy w czołnach i łodziach dostali się na jezioro, nikt nie uszedł śmierci lub niewoli. Nie było tam względu na wiek, ani żadnej litości: Polacy wywarli na nich swoję srogość nie tak prawem wojny, jako raczej z nienawiści ku Krzyżakom, i zemsty za spustoszenie ziemi Dobrzyńskiej. Gdy mistrz pruski Ulryk dowiedział się od swoich szpiegów, że Władysław król polski zdobył Dąbrowno i spalił, i z wojskiem ku Marienburgowi dążyć umyślił, wielką przejęty trwogą, postanowił dłużej nie odwlekać bitwy i wszystkie siły swoje wyprowadzić do boju. Ruszył więc jak najspieszniejszym pochodem w celu uderzenia na obozy królewskie. Równym i komturowie i Krzyżacy wszyscy zapłonęli w sercach gniewem, zważając w jaką



Fot. K. Rzepecki.
Kościół Panny Maryi w Malborgu
i wieża obronna zwana „księżą turmą".

popadli niedolę, i uczuwając z sromotą, że gdy dawniej Pomorze, Kujawską i Dobrzyńską ziemię wraz z ich zamkami popodbijali orężem i pod swoję zagarnęli władzę, gdy połowę królestwa polskiego zagrzebali w popiele, teraz odwrotną koleją, patrzeć musieli na spustoszenie Prus, pożogi i łupiestwa miast i zamku Marienburga bliskie oblężenie.

Tegoż samego dnia (13 lipca), Maciej z Wąsosz, wojewoda kaliski i starosta nakielski, z rycerstwem zostawionem sobie do strzeżenia granic, to jest wszystką szlachtą, między rzeką Wełną a Pomorzem mieszkającą, wtargnąwszy zbrojno na Pomorze, rozpuścił szeroko grabieże i pożogi. Przywołany z Nowej Marchii Michał Kuchmeister do powstrzymania napaści, przeciw wojewodzie Maciejowi i stoczył z nim bitwę. A lubo szlachta polska mężnie dobijała się zwycięstwa, wszelako, gdy rzeczony wojewoda Maciej, szlachcic z domu Toporczyków, sam pierwszy z pola umknął, wojsko pozostałe bez wodza poszło w rozsypkę. W tej bitwie Jarosław Iwiński (de Iwno) chorąży poznański, słynny rycerz w wyprawach hiszpańskich, szlachcic herbu Grzymała z wielu innymi zabierającymi się do ucieczki, wpadł w ręce nieprzyjaciół. O tej jednak klęsce zamilczano w obozie, i dopiero wtedy doniesiono o niej królowi, gdy po otrzymanem zwycięstwie zamek Marienburski oblegał. Sam nawet król Władysław byłby ją przed wojskiem utaił, gdyby się była nie rozgłosiła przez pojmanie w niewolą rzeczonego rycerza Jarosława.



Majolika „Maryi Panny z Dzieciątkiem" na kościele zamku malborskiego.

W poniedziałek, nazajutrz po Ś. Małgorzacie, dnia 14 lipca, lubo Władysław król polski zamyślał pomknąć dalej swoje wojska i obozy, pozostał jednak na tem samem stanowisku, z tej jedynie przyczyny, aby reszty zasobów i żywności, pochowanej po dołach i piwnicach miasteczka Dąbrowna pozbierać, i rozporządzić brańcami pojmanymi w Dąbrownie. Zatrzymawszy więc mnichów krzyżackich, szlachtę i ziemian w niewoli, wszystek gmin mieszczan i ludu wiejskiego, wszystkie niewiasty i dziewice, wszelakiego stanu i wieku, z więzów uwolnił.

Zalecił nadto straż jak najpilniejszą, aby żaden z rycerstwa jeńcom i brankom wypuszczonym z niewoli nie wyrządził jakiej krzywdy, napaści lub zelżywości. Wieczorem, gdy słońce już zapadało, zapowiedział pochód na dzień następny, rycerzom kazał ściągać do namiotów dla użycia spoczynku, aby rzeźwi i gotowi nazajutrz przed świtem wyruszyć mogli, co także w obozie obwieszczono. Na tem stanowisku noc naszym przeszła cicho i spokojnie; inaczej wcale w obozach mistrza. Tam bowiem wicher gwałtowny powywracał i rozniósł namioty Krzyżaków, którzy noc całą spędzili prawie bezsennie. Tej samej nocy księżyc, który właśnie był w pełni, osobliwsze przedstawił dziwowisko, które zdawało się być wieszczbą zapowiadającą królowi w dniu następnym zwycięztwo, jak to skutek okazał i stwierdził. Widzieli bowiem niektórzy z czuwających w nocy na tarczy księżyca żwawą walkę między królem a mnichem, która przez niejaki czas trwała. Potem król owego mnicha zwyciężył i strącił z księżyca na ziemię. Ten dziw nazajutrz rozgłoszony w obozie, o którym wielu świadczyło, potwierdził Bartosz, pleban Kłobucki, przydworny kapłan królewski, zeznaniem, iż go własnemi widział oczyma. Był-li to obraz wymarzony w przeczuciu przyszłego zwycięstwa, czy widziadło nadziemskie wewnętrznych umysłu wrażeń, czy wreszcie inna jaka z tajemnych przyczyn utworzona zjawa, powiedzieć nie umiemy. Niektórzy także z rycerzy krzyżackich opowiadali, a nie była to baśń płocho uklecona, ale powieść dowodnie i wszędy powtarzana, że przez wszystek czas trwającej nazajutrz bitwy z Krzyżakami, widzieli ponad wojskiem polskiem osobę w stroju biskupim, która błogosławiła polakom i walczących ciągle podnosiła w boju, niewątpliwe obiecując im zwycięstwo. Poczytano to za cud prawdziwy, który króla o przyszłem zwycięstwie upewnił.

X.

Bitwa pod Grunwaldem 15 lipca 1410

Piętnastego lipca, we wtorek, w dzień Rozesłania Apostołów, Władysław król polski postanowił na tem samem stanowiku przed świtem wysłuchać mszy świętej; ale dla silnego i gwałtownie wiejącego wiatru nie można było tak spiesznie jak nakazano zatknąć i rozwinąć namiotu, w którym zwykle odprawiano nabożeństwo; bo co rozwinięto płótna, to je wiatr zrywał. Nocy poprzedzającej spadł był ulewny deszcz z grzmotem i błyskawicami, ale nie z takim wichrem w obozie królewskim jak w krzyżackim, gdzie burza wszystkie niemal rozniosła namioty, a co było wróżbą nastąpić mającej klęski. Już wreszcie i dzień nastał, a wiatr począł się wzmagać gwałtowny. Gdy więc dla ciągłej zawieji niepodobna było kaplicy królewskiej mocno ustawić, za radą wielkiego księżęcia Witolda ruszył król obozem; a uszedłszy przestrzeń dwumilową, w której widzieć było płonące dokoła włości nieprzyjaciół, stanął (15 lipca) na polach wsi **Rudy (Tannenberg)** i **Grunwaldu (Grünwald)**, mających się wsławić przyszłą w dniu tym bitwą, i pomiędzy gajami i gąszczami, które zewsząd to miejsce zakrywały, kazał rozbić namioty, a kaplicę obozową ponad jeziorem Lubnem na wzniosłym ustawić pagórku, aby przez ten czas, gdy wojsko rozmieszczać się miało na swoich stanowiskach, mógł wysłuchać nabożeństwa. Już mistrz pruski Ulryk de Jungingen ściągnął do wsi Grünwaldu, którą miał swoją upamiętnić klęską, i z bliska stanął z swojem wojskiem, a czaty królewskie jeszcze go nie dostrzegły. Po rozwinięciu więc kaplicy obozowej, kiedy król spieszył do niej na nabożeństwo, przybiegł Hanek, szlachcic ziemi Chełmińskiej, herbu Ostoja, z oznajmieniem: „że nieprzyjaciela widział już tylko o kilkanaście kroków od obozu.“ A gdy król zapytał: „jak liczne było jego wojsko“, Hanek odpowiedział: „że jednę tylko widział chorągiew i natychmiast z doniesieniem o niej pospieszył.“ Ledwo te słowa domawiał, kiedy przybył Dersław Włostowski, szlachcic herbu Oksza, i oznajmił: „że



Fot. K. Rzepecki.

Jezioro Lubień w sąsiedztwie Grunwaldu.

Na pierwszym planie ryciny widzimy brzeg niski, płaski, nad którym Polacy rano w dniu bitwy poili konie. Litwa obozowała poza lesistem wzgórzem na lewym brzegu jeziora. Na lesistem wzgórzu po lewej stronie stały namioty i kaplica polowa króla Jagiełły, który tutaj słuchał mszy św. przed bitwą.

dwie widział nadchodzące chorągwie nieprzyjaciół." Jeszcze i ten mówić nie skończył, a już nadbiegł trzeci, po nim czwarty, piąty i szósty, którzy zgodnie powtarzali, „że nieprzyjaciel tuż przed obozem stał w gotowości do boju." Król Władysław tak nagłem i niespodziewanem nadejściem nieprzyjaciela bynajmniej nie zmieszany, za najważniejszą rzecz osądził, aby wprzódy oddać powinność Bogu, nimby do wojny przystąpił: zaczem udawszy się do kaplicy obozowej, wysłuchał z wielkiem nabożeństwem dwóch mszy, odprawionych przez Bartosza plebana z Kłobucka i Jarosława proboszcza Kaliskiego, swych kapelanów nadwornych; gdzie prosząc Boga o pomoc, z większą niż zwykle modlił się gorącością ducha. Upadłszy potem na kolana, zanosił do nieba modły, błagając Pana zastępów, aby mu zda-



Fot. K. Rzepecki. **Widok Tannenberga i Grunwaldu.**

Na lewym krańcu ryciny leży w lasku wieś Tannenberg; po prawej stronie widzimy dwór starożytny Grunwaldu, okolony drzewami i budynki włościan. Na lewo od dworu, w ciągnącej się ku Tannenbergowi nizinie, stał obóz Krzyżaków. Wielki mistrz ustawił szyki swe na wzgórzach, widocznych na samym krańcu horyzontu a rezerwy krzyżackie stały na miejscu, gdzie pod białą lewą chmurką widzimy dach stodoły. Poza trzecim drzewem, licząc w lewo od stodoły, stoji kamień pamiątkowy **na miejscu, na którem poległ w. mistrz Ulryk de Jungingen.**

rzył pomyślną walkę i rychłe nad nieprzyjacielem zwycięstwo. A lubo wielki książę litewski, który nadewszystko niecierpliwy był zwłoki, wielokrotną prośbą i naleganiem, naprzód przez wyprawionych posłańców, a potem sam osobiście naglił na króla Władysława, i wołał głośno, „aby zaprzestawszy modlitwy spieszył jak najprędzej do boju, gdy nieprzyjaciel już od niejakiego czasu, sprawiwszy swoje hufce, stał w gotowości do bitwy, i wielkie groziło niebezpieczeństwo, jeśliby pierwszy na obóz polski uderzył;“ żadne jednak prośby i zaklęcia, a nawet samo niebezpieczeństwo, nie zdołały oderwać króla od nabożeństwa, póki go nie skończył. Zaprawdę, chociaż nieprzyjaciele Krzyżacy słabsze mieli siły, byliby wszelako mogli odnieść zwycięstwo, albo przynajmniej znaczną zadać klęskę Polakom, gdyby na nieprzygotowany obóz królewski, i wojsko rozrzucone na leżach bez porządku i szyku, sami gotowi i sprawieni do boju, nagle byli napadli. Wnosząc atoli, że wojsko **królewskie nie przypadkowo ale**

umyślnie obrało stanowisko między gajami i zaroślami, i obawiając się zasadzki, szczęściem nie odważyli się uderzyć na obóz królewski, dopóki wszystkie nie ściągnęły chorągwie i szyki w porządku nie stanęły. Nie dziw przeto, że królowi pobożnemu i pełnemu ufności w Bogu, u którego nabożeństwo więcej ważyło niż wszelkie powodzenie w wojnie albo przygody, Opatrzność Boska zdarzyła tak świetne zwycięstwo nad Krzyżakami, o których wiadomo, że nie myśleli wcale o Bogu i w niczem mieli nabożeństwo.

Kiedy Władysław król polski zajmował się nabożeństwem i słuchaniem mszy świętej, wojsko tymczasem królewskie, za sprawą Zyndrama z Maszkowic, miecznika Krakowskiego, a litewskie pod wodzą wielkiego książęcia Witolda, ustawione w porządne hufce i chorągwie, z dziwną szybkością wystąpiło w szyku i stanęło zbrojno przeciw nieprzyjacielowi: Polacy na lewym skrzydle, Litwini rozwinęli się na prawem. Wszelako w tak nagłym razie wszelki pospiech stawał się opóźnieniem i zwłoką. Pięćdziesiąt chorągwi, które znakami albo proporcami zowiemy, obejmujących liczny gmin mężów znakomitych i do wojny sprawnych, a nadto czterdzieści chorągwi litewskich, powiewało w obozie rycerstwa polskiego. 1) Chorągiew wielka ziemi **Krakowskiej**, mająca w herbie orła białego z koroną na głowie i rozpostartemi skrzydły, w polu czerwonem: ta chorągiew przewyższała wszystkie inne siłą i liczbą, do tego bowiem znaku należeli celniejsi panowie i czoło rycerstwa polskiego, żołnierze wysłużeni i ćwiczeni w boju. Prowadził ich Zyndram Maszkowski, a niósł chorągiew Marcin z Wrocimowic rycerz herbu Półkozy; na czele zaś i w pierwszym szyku, wedle starszeństwa i zasług, postępowało dziewięciu rycerzy, jako to: Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima, Floryan z Korytnicy herbu Jelita, Domarat z Kobylan Grzymalita, Skarbek Górski (de Gory) herbu Habdank, Paweł Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, Jan Warszowski herbu Nałęcz, Stanisław z Charbinowic herbu Sulima, Jaxa z Targowiska, herbu Lis. 2) Chorągiew rzeczona **Gończa**, która miała za godło dwa krzyże żółte w polu niebieskiem: tę prowadził Jędrzej z Brochocic, szlachcic herbu Ozorya. Na jej czele szło pięciu rycerzy, jako to: Jan Sumik z Nabroża (Nabrzosz) herbu ...... który przez lat szesnaście służył u cesarza tureckiego i sprawował dowództwo; Bartosz i Jarosław z Płomykowa herbu Pomian; Dobiesław Okwia herbu Wieniawa, i Zygmunt Pikna Czech. 3) **Nadworna** (cubiculariorum), której znamię mąż w zbroi i z mieczem w ręku, siedzący na koniu, w polu czerwonem: tę prowadził Jędrzej Ciołek z Żelechowa herbu Ciołek i Jan z Sprowy herbu Odrowąż. Stanęli w pierwszym rzędzie rycerze: Mszczuj ze Skrzynna herbu Łabędź, Alexander Gorajski herbu Korczak, Mikołaj Powała z Taczowa herbu Powała i Sabin z Wychucza, także herbu Powała. 4) **Ś. Jerzego**, na której krzyż biały w polu czerwonem: należeli do tego znaku wszyscy zaciężni Czesi i Morawcy: dowódzcami byli Sokół i Zbisławek, Czesi; chorągiew zaś niósł Jan Sarnowski, Czech, chciał bowiem Władysław król poszczycić tym zaszczytem naród Czeski. 5) Chorągiew **ziemi Poznańskiej**, której godło orzeł biały w polu czerwonem, bez korony. 6) **ziemi Sandomierskiej**, mająca po jednej stronie trzy belki czyli szlaki modrej barwy,

w polu czerwonem; po drugiej siedm gwiazd w polu błękitnem. 7) **Kaliska**, której godło głowa bawola na szachownicy, koroną królewską ozdobiona, mająca w nozdrzu wiszącą obrączkę. 8) **ziemi Sieradzkiej**, której znak, po połowie orzeł biały w polu czerwonem i lew płowy w polu białem. 9) **ziemi Lubelskiej**, mająca za herb jelenia z rozłożystemi rogami w polu czerwonem. 10) **ziemi Łęczyckiej**, na której pół orła czarnego, a pół lwa białego z koroną na głowie, w polu żółtem. 11) **ziemi Kujawskiej**, której znak, przez połowę orzeł czarny w polu błękitnem, i lew biały w polu czerwonem, z koroną na głowie. 12) **ziemi Lwowskiej**; znamię jej lew żółty na skałę wstępujący, w polu błękitnem. 13) **ziemi Wieluńskiej**, na której strefa czyli kresa biała w poprzek ciągnąca się, w polu czerwonem. Do tej chorągwi, że dość rzadkie miała szyki, przydzielił król zaciężnych rycerzy Ślązaków. 14) **ziemi Przemyskiej**, mająca za herb orła żółtego, z dwiema głowami odwróconemi w strony przeciwne, w polu niebieskiem. 15) **ziemi Dobrzyńskiej**, której znak, postać starca aż po biodra, z koroną na głowie i sterczącemi w górę rogami, w polu żółtem. 16) **ziemi chełmskiej**, mająca w herbie lwa białego, między dwoma drzewami stojącego, w polu czerwonem. 17, 18 i 19 **ziemi Podolskiej**; dla wielkiej bowiem liczby rycerstwa miała ta ziemia trzy chorągwie, a na każdej twarz słoneczna w polu czerwonem. 20) **ziemi Halickiej** mająca za godło kawkę czarną (monedula) z koroną na głowie, w polu białem. 21 i 22 chorągiew książęcia **mazowieckiego Ziemowita**, mające za godło orła białego bez korony, w polu czerwonem. 23) **Janusza książęcia mazowieckiego**, która podzielona na cztery pola, miała w poprzek na dwóch orła białego, a na dwóch drugich puchacza, jakoby w szachownicy białej i czerwonej. 24) **Mikołaja Kurowskiego**, arcybiskupa gnieźnieńskiego, mająca za herb rzekę Szreniawę z krzyżem, w polu czerwonem. 25) **Wojciecha Jastrzębca**, biskupa poznańskiego, której godło podkowa z krzyżem pośrodku, w polu błękitnem: prowadził ją rycerz Jarand z Brudzewa. 26) **Krystyna z Ostrowa**, kasztelana krakowskiego, z znakiem niedźwiedzia unoszącego pannę w koronie, w polu czerwonem. 27) **Jana Tarnowskiego**, wojewody krakowskiego; znamię jej księżyc dwurożny z gwiazdą, w polu błękitnem. 28) **Sędziwoja z Ostroroga**, wojewody poznańskiego, z Nałęczą, czyli przepaską w krąg zwiniętą i związaną, z końcami rozpuszczonemi, w polu czerwonem. 29) **Mikołaja z Michałowa**, wojewody sandomierskiego, mająca różę białą w polu czerwonem za godło. 30) **Jakóba z Koniecpola**, wojewody sieradzkiego, znak jej, podkowa biała, przedniejszą częścią na dół spuszczona, z krzyżem u góry, w polu czerwonem. 31) **Jana czyli Iwana z Obiechowa**, kasztelana szremskiego, mająca w herbie głowę żubra, z wiszącą u nozdrzy obrączką, w polu krokoszowem. 32) **Jana Ligęzy** z Bobrku, wojewody łęczyckiego, którego godło ośla głowa w polu czerwonem. 33) **Jędrzeja z Tęczyna**, kasztelana wojnickiego, której godło topór w polu czerwonem. 34) **Zbigniewa z Brzezia**, marszałka królestwa polskiego, mająca za herb głowę lwią płomieniem zionącą, w polu błękitnem. 35) **Piotra Szafrańca** z Pieskowej skały, pod. komorzego krakowskiego, której godło koń biały czarnym

popręgiem przewiązany, w polu czerwonem. 36) **Klemensa z Moskorzowa** kasztelana wiślickiego, mająca za herb półtrzecia krzyża żółtej barwy, w polu płowem. 37) **Wincentego z Granowa** kasztelana szremskiego i starosty wielkopolskiego, z księżycem dwurożnym i gwiazdą pośrodku, w polu błękitnem. 38) **Dobiesława z Oleśnicy**, mająca w herbie krzyż biały, a u czwartego ramienia tego krzyża znamię na kształt głoski W., w polu czerwonem. 39) **Spytka z Jarosławia**, mająca za herb księżyc dwurożny z gwiazdą pośrodku, w lazurowem polu. 40) **Marcina z Sławska**, przedstawiająca od góry pół lwa, a u dołu cztery głazy. 41) **Dobrogosta z Szamotuł**; znak jej Nałęcz, czyli przepaska w krąg zwinięta i w środku związana, w polu czerwonem. 42) **Krystyna z Koziegłów** kasztelana sądeckiego, mająca w herbie dwie strzały z krzyżem, w polu czerwonem. 43) **Jana Mężyka z Dąbrowy**, znamię jej, dwie ryby, które pstrągami nazywają, jedna w polu białem, druga w czerwonem. 44) **Mikołaja** podkanclerzego królestwa polskiego, mająca za znak trzy trąby w polu białem. 45) **Mikołaja Kmity** z Wiśnicza; znamię jej rzeka czerwona krzyżem ozdobiona. 46) **braci szlachty Gryfów**; godło gryf biały w polu czerwonem: prowadził ją rycerz Zygmunt z Bobowy, podsędek krakowski. 47) **szlachcica Zakliki Korzekwickiego**, mająca znak białej barwy, podobny do głoski W, z krzyżem, w polu czerwonem. 48) **braci i rycerzy Koźlerogi**, na której trzy włócznie w polu czerwonem na krzyż ułożone: dowódzcą jej był Floryan z Korytnicy kasztelan wiślicki i starosta przedecki. 49) **Jana Jenczykowica**, jednego z panów morawskich, mająca w herbie strzałę białą, szeroką, w obu końcach zakrzywioną, która u Polaków zowie się Odrowążem: prowadził ją Helm Morawianin, a należeli do niej sami Morawcy, których rzeczony Jan Jenczykowic Władysławowi królowi polskiemu przystawił w posiłku, wywdzięczając mu się za dobrodziejstwa ojcu swemu Jenczykowi wyświadczone. 50) **Gniewosza z Dalewic** podstolego krakowskiego, mająca strzałę białą, od połowy na dwie strony końcami rozwiedzioną, a nad tem rozdwojeniem krzyż poprzeczny, w polu czerwonem: służyli w tym znaku sami na żołdzie trzymani rycerze, nie tylko z Polski, ale z Czech, Moraw i Śląska przez rzeczonego Gniewosza podstolego zaciągnieni; herb zaś należącej do niego szlachty zowie się u Polaków zepsutym i przekręconym wyrazem Strzegomia, który właściwie powinien się wymawiać trzy góry, od miasta Szląskiego Trzy góry czyli Trzegom biorący nazwisko, bowiem pod ów czas to miasto w ich było posiadaniu. 51) **Zygmunta Korybuta** książęcia litewskiego, której godło mąż w zbroi siedzący na koniu.

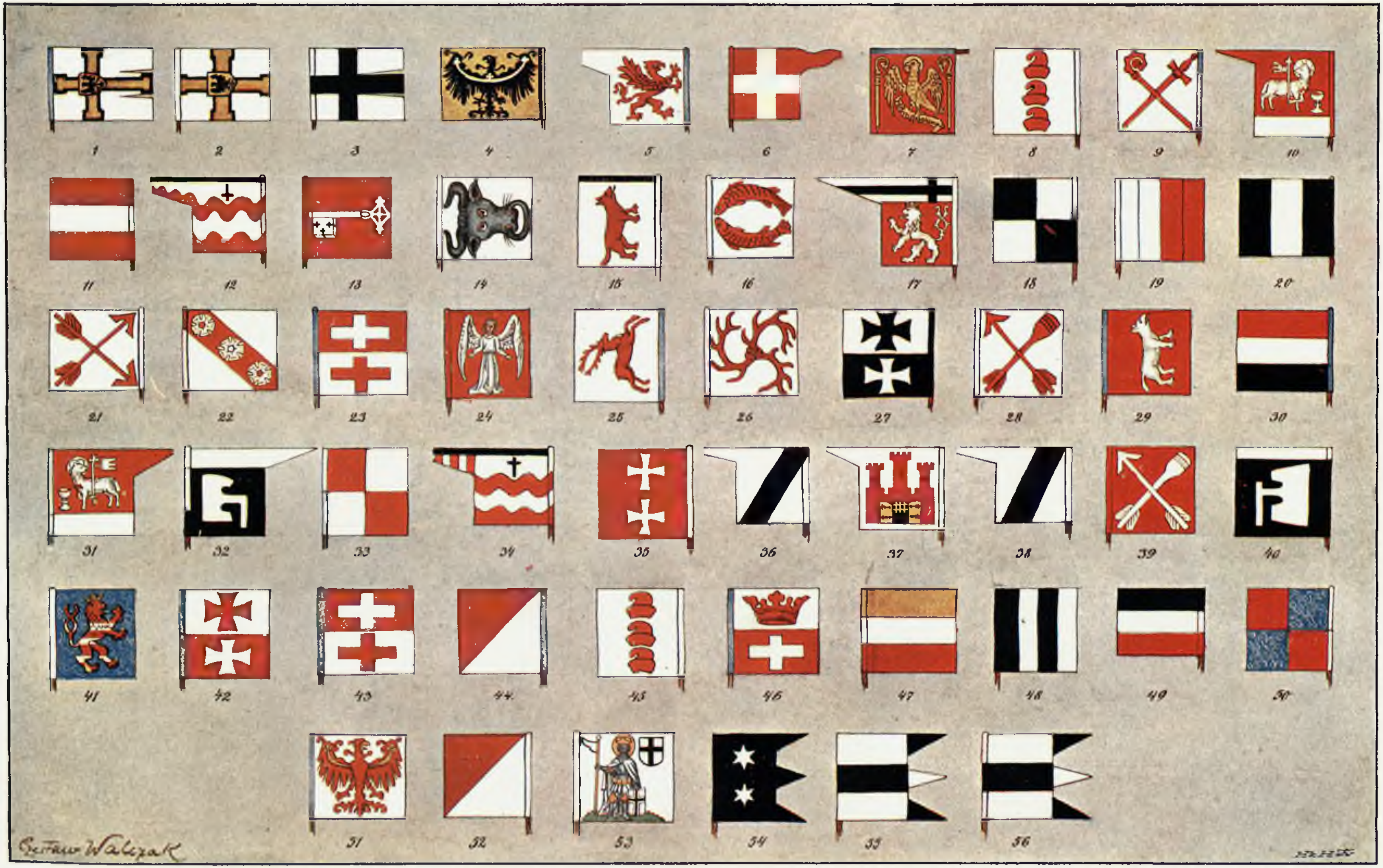
Było prócz tego **w wojsku litewskiem** Alexandra Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, **czterdzieści chorągwi**, do których należeli rycerze litewscy, ruscy, żmudzcy i tatarscy. Mniej liczne jednak były ich szeregi i nie tak dobrze uzbrojone jak polskie; konie także litewskie nie wyrównywały polskim. Znaki na tych chorągwiach były niemal wszystkie jednakie; na każdej bowiem wyobrażony był mąż zbrojny na koniu białym, niekiedy czarnym, albo mieszanej maści, z podniesionym w ręku mieczem, w polu czerwonem. Dziesięć tylko chorągwi było z odmiennemi i od innych trzydziestu wyró-

żniającemi się znakami, któremi Witold, obfitujący szczególniej w konie, zwykł był swoje chorągwie odznaczać. Te znaki wyrażano takim kształtem, nie dającym się słowami opisać:  Nazwiska zaś swoje miały niektóre z tych chorągwi od ziem litewskich, jako to: Trocka, Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Lidzka, Miednicka, Smoleńska, Połocka, Witebska, Kijowska, Pińska, Nowogrodzka, Brzeska, Wolkowyska, Drohicka, Mielnicka, Krzemieniecka, Starodubowska i t. p. Niektóre znowu nazywały się imionami książąt litewskich, którym książę Witold powierzył ich dowództwo, jako to: Zygmunta Korybuta, Langwinowicza Szymona, Jerzego i t. p.

Pruskie wojsko, jak siłą i doborem rycerstwa, tak i liczbą chorągwi nie wyrównywało polskiemu. Sam mistrz miał dwa znaki czyli chorągwie: 1 **„wielką,“** pod którą stanęła wszystka siła i kwiat rycerstwa, 2 **mniejszą,** a na obu godło krzyż czarny i orzeł także czarny w pośrodku. 3 była chorągiew całego **Zakonu,** mająca krzyż czarny szeroki w polu białem: prowadził ją Fryderyk de Wallenrod marszałek pruski. 4 z godłem orła czarnego w polu żółtem, chorągiew **Konrada białego** (Kantnera) **książęcia Oleśnickiego**, który sam tylko z pomiędzy książąt śląskich z ludem swoim osobiście w tej bitwie walczył, lubo i inni książęta śląscy bez przystawienia posiłków zbrojnych byli w niej obecnymi. 5, ze znakiem gryfa w polu białem, **Kazimierza książęcia szczecińskiego,** który także z ludem swoim posiłkował mistrza i Krzyżaków. 6 chorągiew **św. Jerzego, z krzyżem czerwonym w polu białem, którą prowadził** Jerzy Gersdorf, a która w bitwie wolała dotrwać mężnie niźli uciekać. 7 **Pomezańskiego biskupa**, z wyobrażeniem św. Jana Ewangelisty w postaci orła żółtego, z dwiema laskami pasterskiemi po bokach; prowadził ją Markward de Reschemburg. 8 chorągiew **biskupa i biskupstwa Sambijskiego**, mająca za godło trzy hełmy czerwone w polu białem, którą prowadził Henryk hrabia Kamieniecki (de Camenz) z Miśnii. 9 **biskupa i biskupstwa Chełmińskiego**. czyli Riesenburga, mająca w polu białem miecz goły czerwony, z głownią od szabli także czerwoną, na krzyż złożony; dowodził nią Teodoryk de Sonnenburg. 10 chorągiew **biskupa i biskupstwa Warmińskiego** czyli Heilsberska (Helszberg), na której w polu przez połowę czerwonem wyobrażony był Baranek Boży, biały, jedną nogą trzymający ponad sobą proporczyk mały, a z szyi sączący krew do stojącego przed nim kielicha; druga połowa pola była biała. 11 chorągiew **wielkiego komtura** mająca w polu czerwonem belkę białą szeroką; prowadził ją Konrad Lichtenstein, wielki komtur Zakonu. 12 chorągiew **Chełmińska**, której godło woda bieżąca, naprzemian bia-



Zamek krzyżacki w Grudziądzu.



Grunwald, album jubileuszowe. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

BANDERYE KRZYŻACKIE ZDOBYTE POD GRUNWALDEM.

Pierwszych 51 zdobyli Polacy pod Grunwaldem, 52-gą pod Koronowem, 53—56 na „Zakonie Inflanckim" w wojnie 1431 go r.



Pieczęć komtura zamku bierzgłowskiego.

ła i czerwona, z krzyżem czarnym i takimże szlakiem u góry: niósł ją Mikołaj zwany Niksz, chorąży chełmiński, którego potem Henryk de Plauen mistrz krzyżacki, następca Ulryka de Jungingen, jakoby winnego przeniewierstwa, ściąć kazał; dowódzcami zaś tej chorągwi byli Janusz Orzechowski i Konrad z Replowa, rycerze. 13 **podskarbiego zakonu**, mająca za godło klucz biały w polu czerwonem; prowadził ją Morchein podskarbi krzyżacki. 14 chorągiew **komendorstwa i miasta Grudziądza,** mająca głowę żubra czarną w polu białem za godło: dowódzcą jej był Wilhelm Helfenstein (Elphestein) komtur grudziądzki. 15 **komendorstwa i miasta Bałgi**, której znamię wilk czerwony w polu białem. 16 **komendorstwa i miasta Kowalewa** (Schönsee), mająca w polu białem dwie ryby czerwone w krąg zwinięte i dotykające się nawzajem głowami i ogonami: prowadził ją Niklosz Wylcz komtur kowalewski (Schönsee). 17 chorągiew **miasta Królewca**, której znamię lew biały w polu czerwonem, mający na głowie koronę żółtą, **a nad** nią krzyż czarny w polu białem: dowodził nią wicemarszałek czyli wicekomtur królewiecki. 18 **komtura Starodworu** (de Antiquo castro), która miała w szachownicę cztery pola, białe i czarne: dowódzcą jej był Wilhelm Nippen, komtur starodworski. 19 chorągiew **komendorstwa i miasta Tucholi**, mająca w herbie dwa pola, czerwone i białe, szlakami czarnymi przedzielone: prowadził ją Henryk komtur tucholski; który do takiej wzbił się pychy i wyniosłości, że od chwili wyjścia na tę wyprawę, wszędy, gdziekolwiek się obrócił, kazał dwa miecze gołe nosić przed sobą. A gdy go niektórzy mężowie skromni i pobożni upominali, „aby tak bardzo nie poczynał“, zaklął się najświętszą przysięgą, „że nie pierwej włożyłoży te miecze do pochew, aż kiedy je krwią polską ubroczy“. 20 chorągiew **zamku i komendorstwa Nieszawskiego**, mająca w pośrodku pole białe, a z obydwóch stron po jednem polu czarnem: prowadził ją Konrad Hatzfeld, komtur nieszawski.



Pieczęć wójta z Natangii.



Znak komtura zamku brodnickiego.



Pieczęć komtura zamku Bałgi nad Bałtykiem.

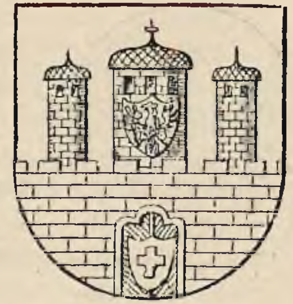


Znak komtura zamku kowalewskiego.



Znak komtura grudziądzkiego.

21 zaciężnych rycerzy **westfalskich**, której znamię dwie strzały czerwone na krzyż. 22 **wójtostwa miasta Rogoźna** (Roggenhausen), mająca trzy róże białe w polu czerwonem: prowadził ją Fryderyk Wed wójt z Rogoźna. 23 chorągiew **komendorstwa i miasta Gdańska**; godło jej dwa krzyże, jeden czerwony w polu białem, drugi biały w polu czerwonem: dowódzca jej Jan Schönfeld (Schomenfeld) komtur gdański. 24 **komendorstwa i miasta Engelsberg**, po polsku zwanego Pokrzywno, na której było wyobrażenie anioła w bieli, z rościągnionemi skrzydłami i rękami, w polu czerwonem: prowadził ją Burkard Wobek komtur pokrzywnicki. 25 **komendorstwa i miasta Brodnicy**, na której jeleń rogaty czerwony w polu białem: dowódzca Baldwin Stoll komtur brodnicki. 26 chorągiew zamku **Bratyan (Brathian) i Nowego miasta** (Civitas nova Neumark), mająca trzy rogi jelenie w krąg splecione, w polu białem: prowadził ją Jan de Redere, wójt bratyański. 27 chorągiew miasta **Brunsbergi**, na której dwa krzyże, jeden biały w polu czarnem, drugi czarny w polu białem. 28 **zaciężnego żołnierza**, mająca jednę strzałę z ostrym grotem, a drugą bez żeleźca i grotu, sam tylko bełt drewniany, obiedwie czerwone i na krzyż złożone, w polu białem. 29 chorągiew **cudzoziemskiego żołnierza**; godło jej wilk biały w polu czerwonem: w tym znaku służyli Szwajcarowie, którzy mistrzowi i Zakonowi pruskiemu własnym nakładem w posiłku przybyli. 30 chorągiew **komendorstwa i miasta Łaszyna** czyli Leszkan (Lessen), która za herb miała trzy pola, środkowe białe, od góry czerwone, a u dołu czarne: prowadził ją Henryk Kuszeczke, wójt Łaszyński. 31 chorągiew **komendorstwa i miasta Człuchowa** (Slochow), mająca od góry wyobrażenie Baranka Bożego w polu czerwonem, który je-



Herb Malborga.



Najstarszy herb miasta Chełmna.



Pieczęć wójta gminy Alyem pod Malborgiem.



Pieczęc komtura zamku Kiszporka (Christburga).

dną nogą trzymał ponad sobą proporczyk biały, a z piersi sączył krew do kielicha, od spodu zaś białe i próżne pole: prowadził ją Arnold de Baden, komtur człuchowski. 32 chorągiew **miasta Bartenstein,** która za herb miała topór biały w polu czarnem. 33 chorągiew **komendorska miasta Ostróda,** mająca w herbie cztery pola w szachownicę, białe i czerwone: dowodził nią Pencenhawn komtur ostródzki. 34 **rycerzy ziemi Chełmińskiej,** której znak woda bieżąca, na przemian biała i czerwona, z krzyżem czarnym u góry: prowadził ją hrabia Seyn komtur toruński. 35 **komendorstwa i miasta Elbląga,** na której dwa krzyże białe, jeden wyżej, drugi niżej, w polu czerwonem: dowódzcą jej był Werner Thettingen komtur elbląski. 36 **żołnierzy cudzoziemskich z Niemiec niższych,** na której pas szeroki czarny, ukośny, w polu białem. 37 chorągiew **komendorstwa i miasta Torunia,** mająca w herbie zamek z trzema wieżami czerwony, bramę czarną, a podwoje otwarte krokoszowej barwy, w polu białem: prowadził ją wicekomtur toruński. 38, do której należeli **rycerze ściągnieni od Renu;** miała w polu białem pas czarny szeroki, ukośny. 39 chorągiew **miasta Gniewa,** po niemiecku Meve, którą prowadził Jan hrabia de Wende, komtur gniewski: do tego znaku należeli mieszkańcy powiatu gniewskiego, z wojskiem posiłkowem z Frankonii przybyłem; znamię, w polu czerwonem dwie strzały na krzyż złożone, jedna zaostrzona grotem, druga bez żeleźca i grotu, sam tylko bełt drewniany. 40 chorągiew **miasta zwanego Święta Siekierka,** po niemiecku Heiligenbeil, mająca w czarnem polu siekierę białą za godło. 41 chorągiew **komendorstwa Brunświckiego,** której znamię, w polu błękitnem lew czerwony, w trzech atoli miejscach, to jest na piersiach, na brzuchu i na jednej nodze białą odmianę mający, z koroną żółtą na głowie. 42 chorągiew **komendorstwa i miasta Gdańska,** na której od góry krzyż czerwony w polu białem: prowadził ją wicekomtur gdański. 43, w której sami służyli **Miśniacy,** mająca u góry krzyż biały w polu czerwonem, spodem zaś krzyż czerwony w polu białem. 44 chorągiew **komendorstwa i miasta Szczytna** (Ortelsburg); godło jej, dwa pola, czerwone i białe, środkiem z sobą się stykające: prowadził ją Albert de Eczbor komtur z Szczytna, inaczej Ortelsburga. 45 chorągiew **komendorstwa i miasta Ragnety,** mająca trzy hełmy czerwone w polu białem:



Fot. K. Rzepecki. **Widok podwórza zamku krzyżackiego w Szczytnie.**

dowódzca jej hrabia Fryderyk Zollern (Czolrn), komtur Ragnety. 46 chorągiew **miasta Kniphofu** (Knippow), na której od góry korona czerwona w polu białem, spodem krzyż biały w polu czerwonem. 47, pod którą służyli **Inflantczycy**, mająca w herbie trzy pola, żółte od góry, środkiem białe, a u spodu czerwone. 48 chorągiew wójtostwa i **miasta Tczewa** (Dirschau), miała cztery pola czarne i białe na kształt kraty: prowadził ją Maciej Beberach, wójt tczewski. 49 chorągiew **miasta Holsten** wyższego, czyli Melsak; godło jej trzy pola, od góry czarne, środkiem białe, a u spodu czerwone. 50 **rycerzy zaciężnych**, mająca cztery pola, dwa czerwone, a dwa niebieskie, w szachownicę ułożone. 51 chorągiew **komendorstwa i miasta Brandenburga**, na niej orzeł czerwony w polu białem; prowadził ją Markward de Salzbach komtur brandenburski.

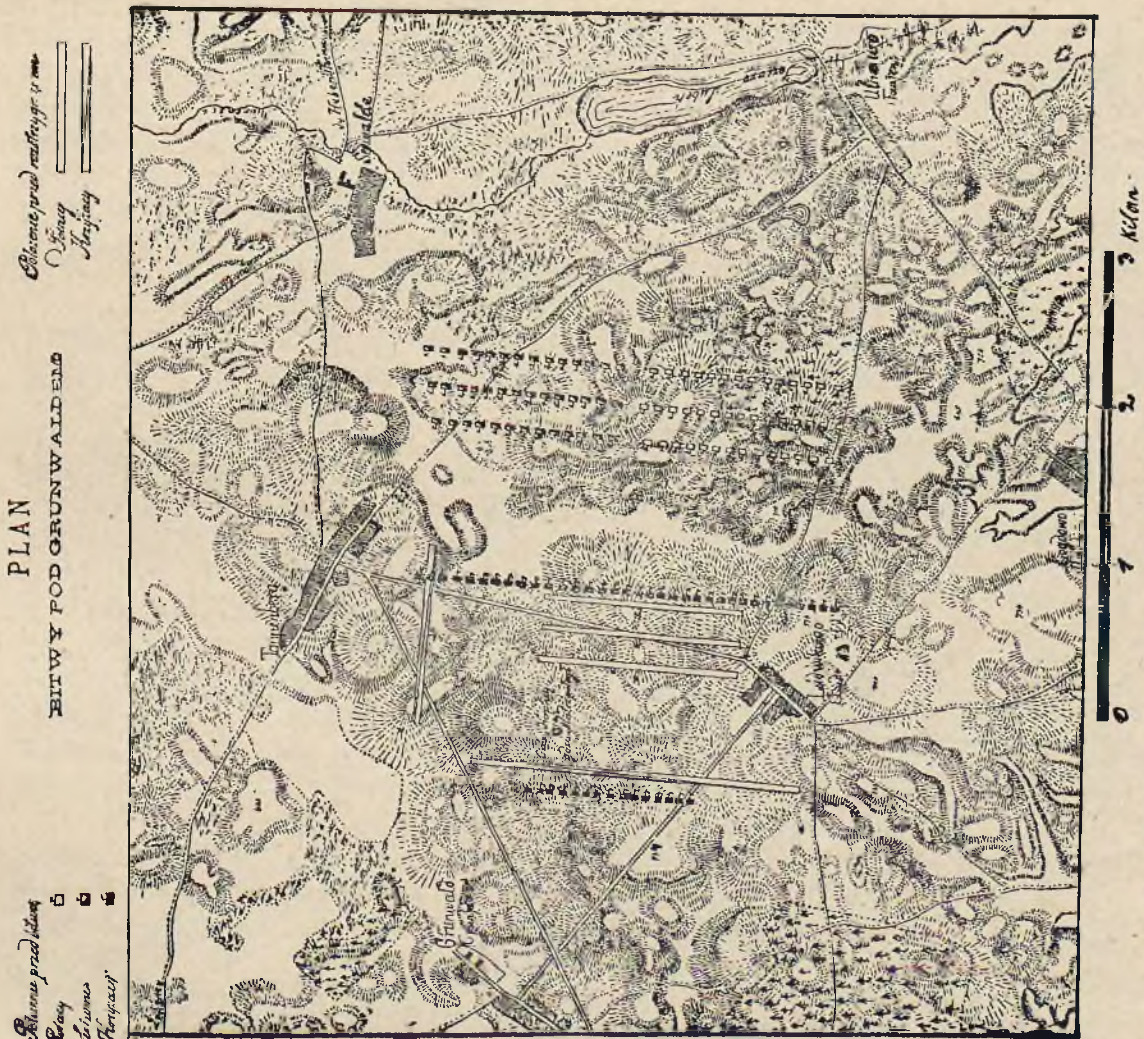
Chorągiew zaś komendorska miasta Świecia, mająca same tylko pola biało i czerwone, w szachownicę ułożone, nie była w obecnej bitwie; komtur bowiem świecki, Henryk Plauen, z swym ludem i rycerstwem zostawiony był na pograniczu, dla powstrzymania napadu i spustoszeń ziemi Pomorskiej, której się z zamku Bydgoszczy pod sprawą Janusza Brzozogłowskiego (Brzoglowy) obawiano, nie mógł więc z swoją chorągwią znajdować się w bitwie.

Gdy Władysław król polski skończył do ostatka swoje modlitwy, na nalegające prośby i wołania nie tylko Witolda wielkiego książęcia litewskiego, ale i rycerzy swoich, którzy go do bitwy wzywali, powstał, i przywdziawszy zbroję, świetnym od głowy aż do nóg okrył się rynsztunkiem, gdy rycerze na nowo wołać i nalegać poczęli, aby czemprędzej wydał znak do bitwy; zdawało się bowiem, że wszystko szło opieszale. A chociaż tak polskie jak i litewskie wojsko, uszykowane w porządne hufce, wystąpiło do boju i nieprzyjaciel z przeciwnej strony stał w gotowości i z orężem w ręku, tak iż oba wojska zaledwo na rzut strzały od siebie były oddalone i już nawet pojedyńcze między niemi zagrały harce: uważano przecież za rzecz przyzwoitą, aby czekać, aż król sam wyda hasło do spotkania.

Rycerze polscy przysięgli sobie zwyciężyć albo zginąć. Krzyżacy nie mieli snadź tej stałości ducha, składało się bowiem ich wojsko z zbieraniny rozmaitego rodu i języka, chałastry rzemieślników, pachołków i ciurów, niezdatnych i nieużytecznych do wojny. Zaczem król w pełnej zbroi, siadłszy na konia, a wszystkie oznaki królewskie zostawiwszy na boku, prócz niewielkiej chorągwi z wyszytym na niej białym orłem, którą przed nim niesiono, dla obaczenia nieprzyjaciela podjechał na wyniosłe wzgórze, i stanął na pagórku między dwoma gajami szeroko rozpołożonym, zkąd łatwy i dokładny podawał się widok na nieprzyjacielskie wojska. Tam oczyma raczej niżeli myślą mierząc swoje i przeciwników siły, raz dobrą otuchą, drugi raz smutną karmił się w sercu wróżbą. Napatrzywszy się do woli zastępom nieprzyjaciół, zjechał na równinę, wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił, dla dodania zaś swoim serca, krótką ale silną zagrzał ich przemową, przypominając każdemu rycerską powinność i cnotę; a sam z konia, tak jak na nim ubrany siedział, ponowił jeszcze spowiedź przed Mikołajem podkanclerzym królestwa.

PLAN

BITWY POD GRUNWALDEM



Stanowisko wojsk polsko-litewskich i krzyżackich przed i w czasie bitwy pod Grunwaldem z dnia 15 lipca 1410 roku.

Poczem zmieniwszy wierzchowca, przesiadł się na tęgiego i dzielnej siły wałacha, z tysiąca wybranego, który był cisawej maści, a na czole miał małą i nieznaczną łysinkę. Zawołał wreszcie, aby mu podano szyszak, który trzymając w ręku, wydał rozporządzenie Mikołajowi podkanclerzemu królestwa polskiego, i tak jemu, jako też wszystkim kapłanom i pisarzom, tudzież czeladzi bezbronnej i do wojny niezdatnej, kazał iść do obozu, a tam czekać jego przybycia do skończenia bitwy. Postanowiono bowiem tajemną a nader przezorną uchwałą, aby król nie narażał się na niebezpieczeństwo, ale pozostał przy obozach i taborach. Chcąc zatem król Władysław wypełnić postanowienie panów radnych, kazał Mikołajowi podkanclerzemu iść wprzódy do obozu, obiecując, że

i sam za nim wkrótce pójdzie, a to dlatego, iżby panowie radcy nie naglili go do ustąpienia między tabory, gdyby im tego nie był przyrzekł.

Tymczasem mistrz krzyżacki Ulryk de Jungingen, ujrzawszy wojska tak swoje jak i królewskie w ogromnej zgromadzone liczbie i w zbrojnej postawie uszykowane do bitwy, strwożony, że już nań przyszła ostatnia godzina, i z wielkiej owej, która go aż do szaleństwa unosiła dumy, nagle strącony w rozpacz, poszedł na ustronne miejsce, i nie tylko w smutku się pogrążył, ale i łzami rzewnemi zapłakał. Z czego gdy otaczający go komturowie wielce się gorszyli, zbliżył się do niego komtur elbląski Werner Thettingen, i czyniąc mu wyrzuty publicznie, upominał, „aby mężem był a nie niewiastą, i rycerzom oczekującym od niego hasła do bitwy dał raczej przykład odwagi niżli tchórzostwa.“ Te wyrzuty mistrz Ulryk zniósłszy cierpliwie, odpowiedział: „że łzy, które w oczach jego obecnie widzieli, nie z bojaźni żadnej ani gnuśności pochodziły, ale je wyciskała litość i żal serca, że pod jego rządem i mistrzostwem tyle krwi chrześcijańskiej ma się przelać, której chociaż oczyma jeszcze nie widzą, mogą snadno wyobrażać sobie w myśli; że prócz tego lękał się, aby tej krwi, mającej lada chwili popłynąć, niebo nie dopominało się kiedy od niego, i dla tego nie mógł ukryć tych dręczących uczuć, czy to z słabości, czy z wieszczego przeczucia pochodzących“. Dodał wreszcie: „że sam z stałością i bez trwogi pójdzie do walki, a na którąkolwiekbądź stronę przechyli się jej szala, wytrwa statecznie. A komtur Werner Thettingen niechajby sam o sobie myślał, i swojej godności raczej pilnował, iżby tak płocho zaufany w swoich siłach i odwadze, tem ohydniej potem, kiedy do rozprawy przyjdzie, nie upadł im dumniej teraz nad innych głowę podnosi.“ I nie próżnem było to upomnienie. Mistrz bowiem pruski Ulryk dzielnie walcząc poległ, i nie chciał przeżyć wojsk swoich pogromu; komtur zaś elbląski Werner Thettingen, sromotnie uszedłszy z pola, nie zatrzymał się w popłochu aż u bram Elbląga, aby był dla potomnych przykładem, że pycha i zarozumiałość nigdy nie uchodzą bezkarnie.



Władysław Jagiełło
król polski i wielki książę litewski panował od r. 1386—1434, lat 48.

Mikołaj, podkanclerzy królestwa Polskiego, odebrawszy zlecenia od króla, udał się do taborów obozowych; a król brał już na głowę hełm mając wyruszyć do boju, gdy mu z nagła doniesiono, że od wojsk krzyżackich przybyli dwaj wysłannicy (heroldowie), z których jeden

miał na swej tarczy herb króla rzymskiego, to jest orła czarnego w złotem polu, drugi zaś herb książęcia szczecińskiego, gryfa w polu białem; i że nieśli w ręku dwa gołe miecze, bez pochew, żądając stawić się przed królem, do którego ich rycerze polscy jako straż bezpieczeństwa przyprowadzili. Mistrz pruski Ulryk słał królowi Władysławowi te dwa miecze, wzywając go do stoczenia bitwy bez zwłoki, z przydaniem dumnych przechwałek i pogróżek. Skoro ich ujrzał król Władysław, pewny, że nowe jakieś i niezwykłe (jak było rzeczywiście) przynoszą poselstwo, kazawszy przywołać Mikołaja podkanclerzego, w obecności jego i niektórych panów, którzy straż przy królu trzymali, jako to Ziemowita młodszego książęcia mazowieckiego, siostrzeńca królewskiego, Jana Mężyka z Dąbrowy, Zolawy (Szolava) Czecha, Zbigniewa z Oleśnicy pieczętarza, Dobiesława Kobyły, Wolczka Rokuty, Bogufała kuchmistrza koronnego, Zbigniewa



Witold Aleksander, wielki książe litewski, pogromca Krzyżaków pod Grunwaidem.

Czajki z Nowegodworu, który trzymał włócznię królewską, Mikołaja Morawca, który proporzec mały, i Daniłka z Rusi, który strzały królewskie dzierżył (Witold bowiem wielki książe litewski, spieszący pod ów czas do bitwy i zajęty urządzaniem swoich hufców, nie mógł przybyć), heroldom mistrza dał posłuchanie. Ci powitawszy króla jakim takim czci okazem, opowiedzieli swoje poselstwo temi słowy, które Jan Mężyk z niemieckiego na polskie tłumaczył: „Najjaśniejszy królu! wielki mistrz pruski Ulryk śle tobie i twojemu bratu (nazwisko Witolda i książęcia zamilczeli), przez nas, swoich heroldów, te dwa miecze w pomoc do zbliżającej się walki, abyś przy tej pomocy i orężu twego ludu nie tak gnuśnie i z większą niźli okazujesz odwagą wystąpił do bitwy; a iżbyś się nie chował w tych gajach i zaroślach, ale na otwartem polu wyszedł walczyć. Jeżeli zaś mniemasz, że do rozwinięcia twoich hufców za szczupłe masz miejsce,

ustąpi ci mistrz pruski Ulryk tego pola, które wojskiem swojem zajął, i ile go zechcesz, byle cię mógł wyciągnąć do walki; albo wreszcie obierz sobie sam miejsce, na którem chcesz walczyć, abyś tylko nie odwlekał bitwy.“ Tak do króla mówili heroldowie. I uważano, że kiedy oni oznajmiali to poselstwo, wojsko krzyżackie wystąpiło na pole obszerniejsze, oby snać czynem potwierdzić, to co przez swoich posłanników mistrz zapowiadał. Głupie zaprawdę i nieprzystojne ich Zakonowi było to poselstwo, jakby w rozumie swoim i w ręku swych mieli los i przeznaczone obu wojskom w tym dniu wypadki. Władysław zaś król polski, wysłuchawszy tak dumnego i pełnego zarozumiałości poselstwa, przyjął z rąk heroldów oba miecze; a bez okazania im gniewu lub jakiejkolwiek pogardy, zapłakał tylko, i nie radząc się nikogo, z dziwną i jakoby z nieba natchnioną pokorą i cierpliwością, odpowiedział spokojnie:

„Chociaż w wojsku mojem mam dostatek orężów, i od nieprzyjaciół bynajmniej ich nie potrzebuję, ku większemu jednak wspomożeniu, bezpieczeństwu i obronie słusznej mojej sprawy, przyjmuję w imię Boże i te dwa miecze, od wrogów łaknących krwi mojej i narodu mego przysłane. Wyboru zaś miejsca i pola do bitwy nie żądam, ani go sobie przywłaszczam, ale jak na chrześcijanina, człowieka i króla przystoi, Bogu samemu go zostawiam. Ten będzie plac do walki i skutek zamierzonej bitwy, jaki Opatrność Boska i wyroki same w dniu dzisiejszym naznaczą. Ufam i mam nadzieję, że w obecnej bitwie mnie i narodowi mojemu Bóg użyczy wsparcia i pomocy.“

Rzeczone dwa miecze, z dumy Władysławowi królowi polskiemu przez Krzyżaków przysłane, zachowują się po dziś dzień w Krakowie, w skarbcu królewskim, odświeżając wiecznie pamięć i świadectwo wyniosłości i klęski Krzyżaków, a pokory i tryumfu króla Władysława. To wyrzekłszy, heroldów zlecił straży rycerza Dziwisza Marzackiego herbu Jelita, podkanclerzemu kazał wrócić do obozu; sam zaś włożył hełm na głowę, i w imię Boga zastępów ruszywszy do walki, kazał wytrąbić hasło i bój rozpocząć.

Uradzono wcześniej i postanowiono mądrze a przezornie, aby król Władysław nie stawał w szyku bojowym, ani do żadnej wyłącznie chorągwi nie należał; wszelako przydano mu straż i osobę jego z wielką osłoniono troskliwością. Ku czemu zastrzeżone było jak najwyraźniej, aby król stał na boku, w miejscu ustronnem i bezpiecznem, otoczony liczną drużyną wybranych rycerzy, tak iżby nie tylko nieprzyjaciele ale i swoi o nim nie wiedzieli. Rozstawiono prócz tego w różnych miejscach konie jaknajszybsze, przy których pomocy mógłby w razie niebezpieczeństwa i przewagi nieprzyjaciół ratować się, przemieniając konie: jego bowiem samego ważono za dziesięć tysięcy rycerzy. Miał zaś król, jak się wyżej powiedziało, w swym przybocznym zastępie proporczyk mały ze znakiem orła białego, który niósł Mikołaj Morawiec z Kunoszówki, herbu Powała. Sam zastęp obronny składał się z sześciudziesiąt kopijników. Celniejsi w nim rycerze byli: Ziemowit, młodszy książe mazowiecki, syn starszego Ziemowita, siostrzeniec królewski; Fieduszko czyli Teodozy, książe litewski, wiodący z sobą spory poczet



Fot. Karol Rzepecki. **Dzisiajszy krajobraz pola bitwy pod Grunwaldem.**

Czytelnik patrzący na rycinę ma Grunwald poza plecami; po lewej ręce leży Tannenberg, po prawej Ludwikowo; obie te miejscowości połączone są traktem, widocznym na rycinie z lewej strony a ginącym dla oka z prawej strony z powodu zakrywającego go wzgórza. Droga falista porośnięta drzewami prowadzi do jeziora Lubień i na miejsce obozów Polaków i Litwy. Polacy stali na wzgórzach po prawej stronie tej drogi, zwróceni frontem do widza, Litwini po lewej. Na wzgórzu, widocznem na pierwszym planie ryciny, stały hufce Krzyżaków. Pierwsze zderzenie się walczących nastąpiło w dolinie, przez którą wije się trakt, łączący Tannenberg z Ludwikowem.

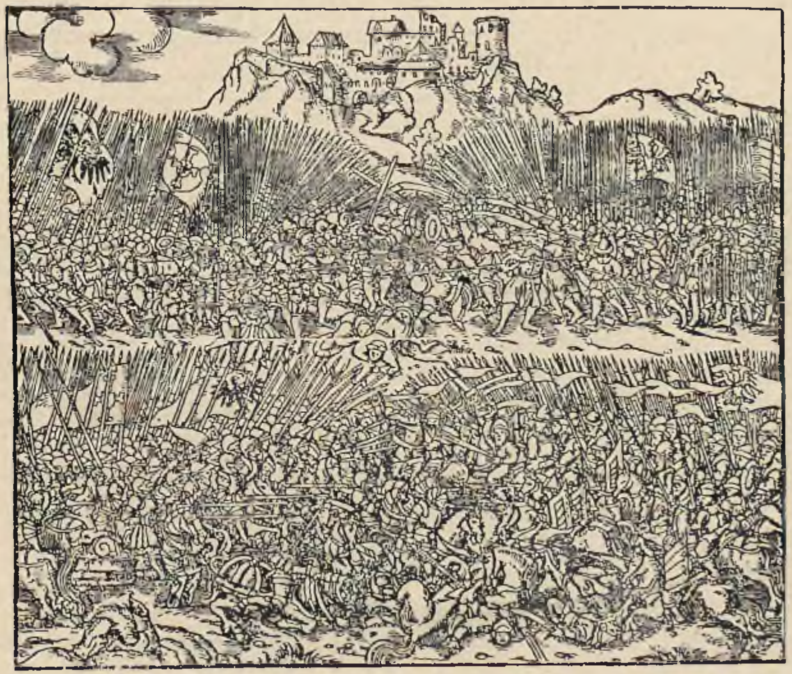
ludzi, i Zygmunt Korybut, książę litewski, synowcowie króla, trzej główniejsi z rodziny jego książęta. Nadto, Mikołaj podkanclerzy królestwa Polskiego, herbu Trąby, potem arcybiskup gnieźnieński; Zbigniew z Oleśnicy herbu Dębno, później biskup krakowski i kardynał; Jan Mężyk z Dąbrowy herbu Wadwic, potem wojewoda lwowski; Jan Zolawa jeden z panów czeskich, herbu Towaczow, Bieniasz Wierusz z Białej, starszy nad komornikami królewskimi, herbu Wierusza; Henryk z Rogowa herbu Działosza, potem podskarbi królestwa polskiego; Zbigniew Czajka, który niósł włócznię królewską; Piotr Madaleński (Medalański) mający w herbie dwa lemiesze tylcami z sobą złączone w polu błęki-

tnem, który herb po polsku zowie się Laryssa, Jan Sokoł Czech, i wielu innych.

Witold, wielki książe litewski, powierzywszy się samemu Bogu w obronę, biegał wszędy pomiędzy wojskiem polskiem i litewskiem, odmieniając często konia, i nie liczną otaczając się drużyną, a łamiące się szyki i walkę w wojsku litewskiem podtrzymując, po wiele kroć wołaniem i krzykiem hamował Litwę od ucieczki.

Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zabrzmiało głośno pieśń ojczystą Bogarodzicę, a potem z podniesionemi kopijami pobiegło do bitwy. Ale wojsko litewskie z rozkazu książęcia Witolda, który niecierpliwym był zwłoki, pierwsze ruszyło na nieprzyjaciela. Już Mikołaj podkanclerzy królestwa polskiego, opuściwszy króla, wraz z kapłanami i pisarzami szedł do obozu królewskiego, gdy go jeden z pisarzów zatrzymał, namawiając, „aby chwilę poczekał i przypatrzył się spotkaniu wojsk tak potężnych; rzadki to (mówił) widok, który się już może więcej oczom nie zdarzy.“ Podkanclerzy usłuchawszy jego rady, zwrócił z ciekawością wzrok na poczynającą się bitwę. W tej samej chwili, obadwa wojska z głośnym jak zwykle przed walką okrzykiem, zwarły się z sobą w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy dwa kroć uderzywszy z dział, silnem natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powchodziło dużo ludzi czy królewskich czy krzyżackich, niewiadomo, a to dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny zaś za ich spotkaniem, z wzajemnego uderzenia kopji, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów, powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopije, zwarły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natłoku szablą tylko nacierali na siebie, i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała.

Po stoczeniu się do bitwy, obadwa wojska walczyły niemal przez godzinę całą z równem powodzeniem; a gdy jedno drugiemu nie ustępowało pola, dzielnie dobijając się zwycięstwa, trudno było przewidzieć, na którą stronę się przechyli się szala i która w końcu otrzyma górę. Krzyżacy spostrzegłszy, że na lewym skrzydle, kędy było wojsko polskie szło im twardo i walka zdawała się niebezpieczną, już bowiem przednie szyki uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, słabsze konie i rynsztunki, łatwiejszem zdało się do pokonania; tuszyli bowiem, że po jego odparciu silniej Polakom na kark wsiędą. Ale nie ze wszystkiem powiodły im się zamiary. Gdy z Litwinami, Rusią i Ta-



Bitwa pod Grunwaldem
(wedle starego sztychu).

Na dole ryciny walczą wojska konne, u góry piesze. Zamek widoczny u góry jest fantastycznym wymysłem artysty, albowiem zamku żadnego w pobliżu pola walki nie było. Po lewej stronie walczą niemcy pod znakami w. mistrza krzyżackiego i rzeszy, po prawej stronie sterczą znaki polskie z orłem białym. Widzimy jak najemne wojska niemieckie piesze sromotnie tył podają Polakom.

tarami zawrzała bitwa, hufce litewskie nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół chwiać się poczęły, i o jedno staję ustąpiły pola. Uderzyli na nie tem śmielej Krzyżacy, a napierając coraz silniej, zmusili je w końcu do ucieczki. Napróżno Witold wielki książe litewski usiłował pierzchających zatrzymać, wołając wielkim głosem i okładając ich razami. Popłoch ten Litwinów pociągnął za sobą i znaczną część Polaków, którzy znajdowali się w ich szeregach. Nieprzyjaciel w pogoni za uciekającymi puściwszy się o mil kilka, siekł ich i zabierał w niewolą, mniemając, że już zupełne otrzymał zwycięstwo. Taka zaś trwoga ogarnęła zbiegów, że niektórzy nie oparli się aż w Litwie, gdzie rozpuścili wieść, jakoby król Władysław i Witold, wielki książe litewski, polegli, a wojska ich zniesione były do szczętu. W tej bitwie sami tylko rycerze smoleńscy, stojąc mocno przy swoich trzech chorągwiach, walczyli z zaciętością i nie splamili się ucieczką, co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem, a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięsko, i złączyły się potem z wojskiem polskiem. Te tylko trzy zastępy w wojsku Witolda okryły się w owym dniu sławą: reszta Litwy, odstąpiwszy w boju Polaków, pierzchnęła i przed ścigającym uciekła nieprzyjacielem. Witold, wielki książe litewski, stroskany tą ucieczką Litwinów, obawiając się, aby ich klęska nie odjęła serca Polakom, słał jednego po drugim gońców do króla, iżby ani chwili nie zwlekał bitwy; sam wreszcie, mimo odradzania wielu, szybko i bez żadnego towarzysza przybiegł i zaklinał króla, aby wy-

szedł do walki, gdy obecnością swoją mógł wiele dodać rycerstwu odwagi i ducha.

Zbiegła pod ten czas z placu i jedna królewska chorągiew Ś. Jerzego, w której znaku służyli sami tylko zaciężni Czesi i Morawcy; podniósł ją Jan Sarnowski, Czech, i z wszystką drużyną Czechów i Morawców ustąpił do gaju, w którym był król Władysław wiernych sobie rycerzy zdobił pasem rycerskim. Tam stanął między drzewami i nie chciał wrócić do walki. Co gdy spostrzegł Mikołaj, podkanclerzy królestwa polskiego, mniemając, iż to nie czeska była chorągiew, ale rycerza Dobiesława z Oleśnicy i jego drużyny (albowiem wyrażony na niej krzyż biały podobnym był do krzyża, także białego, który na swej chorągwi Dobiesław z Oleśnicy nosił) oburzony gniewem, pobiegł do obozu królewskiego wraz z pisarzami i kapłanami aż do miejsca, w którem stał Sarnowski, i mniemając, iż to był Dobiesław z Oleśnicy, począł mu ostremi łająć słowy: „Jakże mogłeś, niecny i przeniewierczy rycerzu, w tej chwili, kiedy król i współtowarzysze twoi w zapale największym i z niebezpieczeństwem życia krwawą walkę toczą, sromotnie z boju uciekać i w tym lesie kryć się jak niewieściuch przed wojną? ty, który dawniej w osobistych walkach tak wielkie okazywałeś męstwo, i tyle odniosłeś zwycięstw? Ażaliż to tobie przystoi? i czy nie lękasz się splamić siebie z całem pokoleniem twojem taką sromotą, której niczem zmyć i zagładzić nie zdołasz?“ Tknięty tą mową rzeczony chorąży Jan Sarnowski, czech, w przekonaniu, że do niego się stosowała, uchyliwszy przyłbicy rzekł: „Ani bojaźń, ani chęć własna powiodła mnie tu ojcze wielebny, ale porwany byłem w popłochu tłumem uciekających żołnierzy, którzy do mojej należeli chorągwi.“ Rycerze przedniej straży z pomiędzy zaciężnych Czechów i Morawców, Jawor, Zygmunt Rakowiec z Rakowa i inni odpowiedzieli: „Przysięgamy przed tobą, mężu szanowny, że ten człowiek niegodziwy, nasz rotmistrz i dowódzca, z pola bitwy tu nas do tego lasu mimo woli naszej sprowadził; aby nam zaś kto nie wyrzucał, żeśmy sami tak sromotnie uciekli, porzucamy natychmiast wodza tego i znak który piastuje, a wracamy do bitwy.“ Jakoż niezwłocznie opuściwszy Jana Sarnowskiego i jego chorągiew, pospieszyli na pole bitwy i złączyli się z oddziałami walczących Polaków. Rzeczony Jan Sarnowski Czech, odsądzony wtedy został od czci i sławy. Własna żona jego, kiedy po wojnie z Polski powracał, długo nie chciała go przyjąć do domu i łoża swego, wyrzucając mu bojaźliwość i ucieczkę. Temi zniewagami i wymówkami dręczony żył już krótko, z zgryzoty straciwszy zdrowie i spokojność.

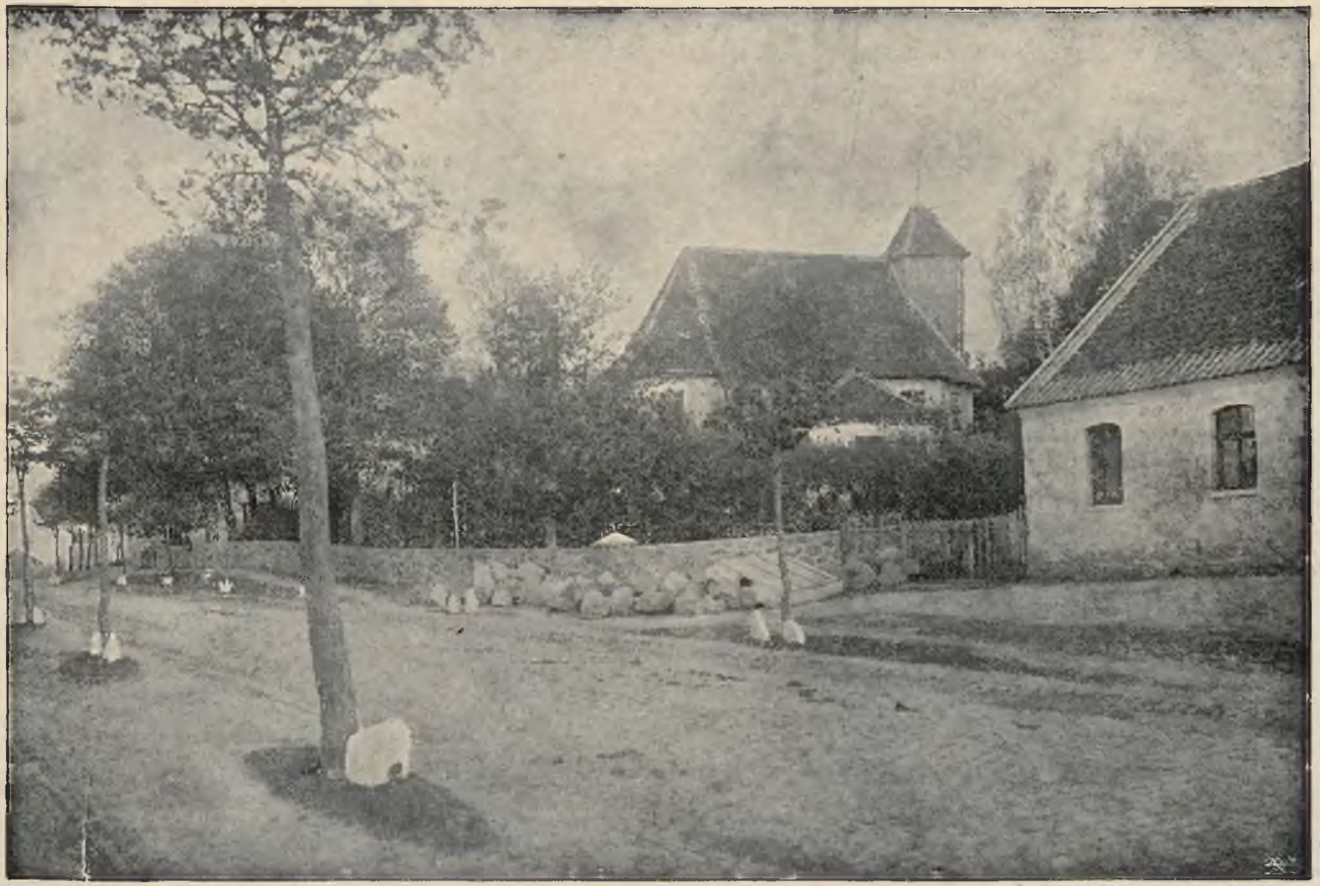
Po ucieczce Litwinów, gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się nawzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wszczęła się między Polakami i Krzyżakami w wielu miejscach żwawa i zacięta bitwa. Nacierali Krzyżacy kusząc się z zapałem o zwycięstwo, i w tej zamieszce wielka chorągiew króla Władysława, z znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, szlachcic herby Półkozy, upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku, spostrzegłszy to, natychmiast podjęli ją i kędy należało odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, któ-

rzy ją piersiami swemi i orężem zasłonili, byłaby zapewnie straconą. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapałem na nieprzyjaciela, i wszystkie te hufce, które z niem stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło. Nadciągnęli tymczasem Krzyżacy wracający z pogoni za Litwinami i Rusią, i wiodący do obozu Krzyżaków liczny gmin brańców z wielką wesołością i tryumfem. Lecz spostrzegłszy, że tu źle się z nimi działo, poporzucali jeńców i tabory, a skoczyli czemprędzej do bitwy, aby podeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięscom. Za przybyciem świeżych posiłków, wzmogła się zacięta z obu stron walka. Padały ztąd i owąd gęste trupy; Krzyżacy pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki, kiedy rycerstwo czeskie i niemieckie słabiejących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków i wytrwałą odwagą podtrzymało walkę. W czasie toczącej się z zaciętością z obu stron bitwy, stał król Władysław z bliska i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położywszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach już złamanych i pierzchających.

Tymczasem wystąpiło do boju szesnaście pod tyluż znakami hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczały oręża; a część ich zwróciwszy się ku tej stronie, gdzie król Władysław stał z przyboczną tylko strażą, pędziły z wymierzonemi włóczniami, jakby prosto ku niemu. Król w mniemaniu, że nieprzyjaciel, widząc przy nim tak małą garstkę rycerzy, godził nań z umysłu, strwożony grożącem niebezpieczeństwem, pchnął czemprędzej Zbigniewa z Oleśnicy, swego pisarza nadwornego, do stojącej w pobliżu chorągwi dworzan królewskich, z rozkazem: „aby jaknajspieszniej przybywali i zasłonili króla od grożących ciosów; jeżeli bowiem rychło nie nadbiegną, czeka go wielkie niebezpieczeństwo.“ Była właśnie ta chorągiew w pogotowiu do stoczenia walki z nieprzyjacielem. Rycerz królewski Mikołaj Kiełbasa, herbu Nałęcz, jeden z przedniej straży, zamierzywszy się szablą na gońca królewskiego Zbigniewa, pisarza, wołać nań począł i łajać, aby ustąpił: „Czy nie widzisz, rzecze, szalony, że nieprzyjaciel na nas uderza? I tyż chcesz, abyśmy porzuciwszy walkę, biegli na obronę króla? Byłoby to jedno, co uciec z boju i tył podać nieprzyjacielowi, a dawszy się pobić, i króla i siebie na oczywiste narazić niebezpieczeństwo.“ Temi słowy Zbigniew z Oleśnicy, wypchnięty z chorągwi nadwornej, do której był wpadł w pośrodek powrócił z niczem; a w tej chwili wojsko królewskie stoczyło bój z nieprzyjacielem, i mężnie walcząc, najdzielniejsze nawet wywracało szyki. Wróciwszy do króla Zbigniew Oleśnicki oznajmił: „że wszystko rycerstwo zajęte jest bitwą z nieprzyjacielem, i że walcząc, albo raczej gotując się do walki, żadnego przełożenia albo rozkazu przyjąć nie może. Do innych zaś chorągwi, które się obecnie potykają, mówił Zbigniew, że wcale nie miał po co biegać, w takim zgiełku bowiem i trzasku bojowym aniby namowy ani rozkazów żadnych nie usłuchano.“ Mały więc proporczyk królewski ze znakiem orła białego w polu czerwonem, który noszono przed królem, dla ostrożności, aby nie wydać, że król w tem

miejscu się znajdował, straż przyboczna kazała spuścić; rycerstwo zaś otoczyło końmi i sobą króla, iżby go nie dostrzeżono. Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław, i spinając konia ostrogami, chciał rzucić się na najgęstsze szyki nieprzyjaciół; ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go wstrzymać w zapędzie. Jakoż jeden z drużyny, Zoława, czech, chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swojej rohatyny, wołając: „aby go puścił a nie bronił mu wyruszać do walki.“ Dopieroż gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, niźli tego dopuścić, zezwolił na ich prośby i dał się powstrzymać. A wtem podbiega rycerz z obozu Krzyżaków, niemiec, nazwiskiem Dypold Kikierzyc (Kökeritz) de Dieber, z Luzacyi, złotym pasem opięty, w białej podbitej kiecce, niemieckiego kroju, którą u nas jupką (jakka) albo kaftanem zowią, i cały okryty zbroją, towarzysz ze znaku większej chorągwi pruskiej, do owych szesnastu należącej, i rozpędzony na koniu bułanym dociera aż do miejsca, kędy król stał; a wywijając włócznią, godzi prosto na króla, wobec całego wojska nieprzyjacielskiego, które składało szesnaście rzeczonych chorągwi, a którego oczy powszechnie na ten widok były zwrócone. Gdy więc król Władysław, podniósłszy także włócznię, czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w ręku miał jeno drzewce wpół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok onego niemca, zwalił go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącego z bojaźni król Władysław uderzywszy włócznią w czoło, które z opadnięciem przyłbicy odsłoniło się rycerzowi, zostawił go wreszcie nietkniętym. Ale rycerze trzymający straż przy królu ubili go na miejscu, a piesze żołdaki odarły z zabitego odzież i zbroję. Cóż można było dzielniejszego sprawić w tej bitwie? Zaprawdę czyn ten Zbigniewa przewyższa wszystkie bohaterskie dzieła. On bowiem bezbronny z rycerzem, który cały był okryty zbroją, młodzieniec z dojrzałym mężem, i pierwszego zaciągu żołnierz z ćwiczonym w bojach wysłużeńcem odważył się walkę stoczyć, drzewcem przełamanej włóczni długą przeciwnika odparł rohatynę a zwaliwszy z konia groźnego nieprzyjaciela, nie tylko króla obronił, ale i wojsko całe wybawił z niebezpieczeństwa, jakiem mu śmierć króla zagrażała. Kiedy potem rycerze królewskiej straży unosili się nad dzielnością Zbigniewa, a król Władysław chciał go pasem rycerskim ozdobić i czyn jego sławny jak najświetnej nagrodzić, nie przyjął młodzieniec tych zaszczytów od króla, lecz wkładającemu nań ozdoby rycerskie królowi odpowiedział: „że nie w świeckim ale w duchownym chce się mieścić zastępie, i woli raczej za Chrystusa niż za ziemskiego i doczesnego króla walczyć.“ Na to rzekł król Władysław: „Kiedy ten przedniejszy zawód sobie obrałeś, póki żyw będę, nie przestanę cię pomocą moją wspierać i posadzę na biskupiej stolicy.“ Od tego czasu polubił król Zbigniewa, obdarzał go szczególniejszemi łaskami i względy, a potem wyniósł na biskupstwo krakowskie. Marcin V papież wybór jego potwierdził, dawszy mu dyspensę od zaciągnionej w ów czas zmazy duchownej.

Wojsko krzyżackie, szesnaście owych chorągwi składające, z którego wybiegł był rycerz Kikierzyc, Miśniak,



Fot. Karol Rzepecki.

Kościółek niegdyś katolicki dziś luterski w Tannenbergu

istniejący przeszło 500 lat. Na cmentarzu pochowano wielu znakomitych rycerzy polskich i krzyżackich, poległych na polach tej wioski. W kościółku przy ołtarzu, którego ściany drewniane pochodzą z czasów króla Sobieskiego, bo z roku 1684-go, znajduje się w szklanej szafie kula kamienna działowa o średnicy 8 cali, którą znaleziono na polu bitwy.

i natarł na króla, raczej płochym szałem niźli odwagą uniesiony, spostrzegłszy, że pomieniony rycerz trupem poległ, zaraz poczęło się cofać, na hasło jednego z Krzyżaków, dowódzcy chorągwi, który siedząc na białym koniu kopiją dawał znać do odwrotu i wołał po niemiecku: „herum, herum!“ Zwróciwszy się potem, ruszyło na prawo kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjaciołom, wraz z innemi chorągwiami polskiemi. Rycerze królewscy, ujrzawszy te szesnaście chorągwi, i jedni poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy, z zwyczajną lu-

dziom słabością lepiej sobie tuszący, wziąwszy je za litewskie wojsko, a to z przyczyny lekkich i rzutnych włóczni, zwanych sulice, których w wojsku krzyżackiem wielka była liczba, nie zaraz uderzyli na Krzyżaków; spierali się bowiem między sobą i długo byli w niepewności, aż dopiero rycerz Dobek z Oleśnicy, mający w herbie krzyż, zwany Dębno, chcąc rozwiązać tę wątpliwość, spiął konia ostrogami, i z podniesioną kopiją sam jeden pobiegł ku nieprzyjacielowi. Przeciw niemu wystąpił z pomiędzy Prusaków jeden Krzyżak, dowódzca hufców i chorągwi, a zastąpiwszy Dobiesławowi, swoją lekką włócznią podbił mu w górę jego kopiją i przerzucił przez głowę. Z razu wprawdzie Dobiesław Oleśnicki zmierzył ku niemu kopiją, ale Krzyżak lekkiem uchyleniem głowy i odbiciem kopji do góry, uchronił się ciosu, którym nań przeciwnik godził. Dobiesław zaś, widząc że w uderzeniu chybił, i z tak licznym tłumem nieprzyjaciół nie śmiejąc walczyć, co zaprawdę byłoby szaleństwem, szybko do swoich powracał. Puścił się za nim Krzyżak w pogoń, a wymierzywszy ku Dobiesławowi swoją włócznią, i dawszy koniowi ostrogę, ugodził jego rumaka w udo pod okryciem które kropierzem nazywamy (nie była to jednak śmiertelna rana): poczem, bojąc się aby go Polacy nie obskoczyli, umknął do swoich nawzajem.

A tak Polacy wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaście znaków, do których i inne się poprzyłączały, i krwawą z niemi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, w końcu jednak przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owemi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się w niewolę. Po zniesieniu zatem i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczem także wielki mistrz pruski Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i znakomitsi w wojsku pruskiem panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy pierzchała ciągle w popłochu. Król Władysław, nie rychłe wprawdzie i ciężkim okupione trudem, zupełne jednak nad mistrzem i Krzyżakami otrzymał zwycięstwo. W ów czas to rycerz Jerzy Gersdorf, który w wojsku krzyżackiem niósł chorągiew Ś. Jerzego, przełożywszy więzy uczciwe nad ohydną ucieczkę, z czterdziestu spółtowarzyszami swymi, napadnięty od Przedpełka Kopidłowskiego, szlachcica herbu Dria, rzucił się przed nim na kolana, a oddawszy proporzec, dał się zabrać w niewolą. Pojmani byli i oni dwaj książęta, Kazimierz Szczeciński przez skarbka Górskiego (de Góry) i Konrad biały Oleśnicki przez Josta z Salcu Czecha, którzy własnym ludem i pod swojimi znakami Krzyżaków posiłkowali. Pobrano i innych wielu rycerzy rozmaitego rodu i języka. Nie mało także Prusaków, umknąwszy z bitwy, schroniło się między tabory i obozy, gdzie się bronić chcieli; tych wojska królewskie wdarłszy się do obozów pruskich wytępiły mieczem albo pobrały w niewolą. Obozy wreszcie nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i dostatki, wozy i wszystek sprzęt wojenny mistrza i rycerstwa pruskiego, polski żołnierz opanował i złupił.

Znaleziono zaś w obozie krzyżackim kilka wozów naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy,



Malował Jan Matejko. — Fot. B. Wierzbicki i Ska w Warszawie.

Klisze B. Wierzbickiego i Ski w Warszawie. — Nakład Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

BITWA POD GRUNWALDEM.

Jakób Skarbek. Kazimierz kś. szczeciński. Ulryk de Jungingen, w. mistrz. Mikołaj Skunarowski. Konrad Biały. Witold, w. kś. litewski. Jan Żyżka. Zawisza Czarny. Zbigniew Oleśnicki. Jagiełło, król polski.

z pewnością rokując sobie zwycięstwo, a nie udając się o nie do Boga, więcej przyszłym tryumfem niżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy pełne łuczywa smolnego a oblanego łojem i smołą, kieścieni także smołą i tłustością wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą. Zawcześnie cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w sobie, a niepomni, że zwycięstwo było w ręku samego Boga. Otóż Bóg sprawiedliwie ukarał ich dumę, bo Polacy temi samemi więzami i okowami ich krępowali. Był-to podziwiający widok śliskości i niepewności rzeczy ludzkich, owe dyby i kajdany, które Krzyzacy sami na siebie pokuli; wozy i tabory nieprzyjacielskie napełnione wielkiemi bogactwy, a w ćwierć godziny rozerwane przez rycerzy polskich, tak iż po nich najmniejszego nie zostało śladu. Znaleziono nadto w obozie i na pociągach krzyżackich wiele beczek wina, do którego żołnierstwo po pogromie nieprzyjaciół, znużone walką i skwarem letnim, rzuciło się było z chciwością dla ugaszenia pragnienia: jedni kołpakami, drudzy rękawicami, inni trzewikami nabierali wina i pili. Ale król Władysław obawiając się, aby wojsko upojone winem nie zbezwładniało, przez co w razie napadu nawet najsłabszemu nieprzyjacielowi dałoby się łatwo pokonać, i żeby z zbytniego opilstwa nie powstały między wojskiem choroby, kazał wszystkie beczki porozbijać i wino wypuścić. Gdy je więc na rozkaz króla niezwłocznie wytoczono, płynęło wino strumieniami na trupy poległych, których na tem obozowisku było wielkie mnóstwo, a zmieszane z krwią pobitych ludzi i koni, wylało aż na łąki wsi Tannenbergu (Thamberg) tworząc w gwałtownym biegu jakby strugę jednem korytem płynącą. Ztąd urosła, jak mówiono, powieść bajeczna, że w owej bitwie tyle krwi rozlano, iż nakształt potoku wezbranego płynęła.

Znaleziono potem w jednym nie wielkim, a jak u nas zowią kruczym lesie (silva multicorax), nie opodal od obozowiska nieprzyjacielskiego, siedm chorągwi, które uciekający Krzyżacy zostawili i w ziemi tylko pozatykali; te natychmiast do króla odniesiono. Henryk komtur tucholski, który był kazał przed sobą nosić dwa miecze, a od tej dumy i próżności żadnym nie dawał się odwieźć namowom, gdy potem z bitwy sromotnie uciekając przypadł do wsi Wielgnowa, doścignіony od polskiej pogoni i ścięty, pychę swoję i zarozumiałość okropną ale słuszną karą przypłacił. W czasie trwającej zaś bitwy widzieli niektórzy ludzie pobożni i bogobojni, którzy z łaski nieba mieli to objawienie, unoszącego się na powietrzu męża poważnej postaci, w biskupim stroju, który wojsku polskiemu, pokąd walczyło i zwyciężało, ciągłem żegnaniem błogosławił. Mniemano, że to był św. Stanisław, patron Polski i głowa męczenników, i że za jego przyczyną a orędownictwem Polacy to świetne otrzymali zwycięstwo.

Po złupieniu wozów i taborów nieprzyjacielskich, wojsko królewskie postąpiło na wzgórze, kędy był wprzódy obóz i stanowisko Krzyżaków, a zkąd ujrzano tłumy i mnogie pułki pierzchających nieprzyjaciół, na których od słońca błyszczały zbroje, niemal wszyscy bowiem Prusacy byli niemi okryci. Puściwszy się potem za nieprzyjacielem w pogoń, dotarli Polacy do jakiegoś bagna i trzęsawiska, i wpadli Prusakom na karki; nie wielu śmiało stawić

opór, łatwo ich zatem pokonano; resztę niedobitków, z rozkazu króla oszczędzonych popędzono w niewolą. Ztąd znowu król Władysław kazał ścigać dalej uciekających Prusaków, ale upominał rycerstwo, żeby się od mordów wstrzymało. Goniono więc nieprzyjaciela o mil kilkanaście. Nie wielu z tych, którzy wcześniej umknęli z pola, zdołało się ratować ucieczką. Znaczna liczba rycerzy dostała się w niewolą; a gdy ich przyprowadzono do obozu, zwycięscy obchodzili się z nimi łaskawie, nazajutrz zaś wzięli od nich przysięgę poddaństwa. Wielu potonęło w sadzawce, o dwie mile od pobojowiska odległej, z wielkiego tłoku i nacisku. Noc zapadająca wstrzymała dalszą pogoń.

Legło w tej bitwie pięćdziesiąt tysięcy nieprzyjaciół, a czterdzieści tysięcy pojmano jeńcem. Chorągwi zabrano, jak mówią, pięćdziesiąt i jednę. Wojsko zwycięskie łupami nieprzyjacielskimi zbogaciło się niezmiernie. Czy tak wielka jednak była liczba zabitych, nie śmiem twierdzić z pewnością.*) Ale na kilka mil droga zasłana była trupami, a ziemia od krwi zamiękła; w powietrzu rozbijały się konających wołania i jęki.

Gdy już słońce schylało się ku zachodowi, król Władysław opuściwszy pagórek, na którym stał przez czas niejaki, i plac stoczonej bitwy, ruszył z wojskiem o ćwierć mili drogi ku Marienburgowi, prowadząc za sobą wielką liczbę wozów i taborów, i nad pobliskiem bagnem położył się obozem. W to miejsce pościągały także wszystkie wojska, wracające z pogoni za nieprzyjacielem. Była wielka między wojskami i powszechna

---

*) Antoni Prochaska w dziele „Król Władysław Jagiełło," Kraków 1908, Tom I, strona 245, oblicza wojska biorące udział w bitwie grunwaldzkiej w sposób następujący. Polaków 52 chorągwi po 300 koni = 15,600, Litwinów 40 chorągwi po 200 koni = 8,000 koni, razem 23,600 jazdy. Krzyżacy mieli 51 chorągwi po 320 koni = 16,320 jazdy. Piechoty, która na losy bitwy nie wywarła najmniejszego wpływu, liczy Prochaska „dwakroć tyle ile było rycerstwa chorągiewnego". Naturalnie, że cyfra ta obejmuje także pachołków, ciurów z furgonami, sługi itd.

Heoeker „Die Schlacht bei Tannenberg", Berlin 1906" podaje liczbę wojsk krzyżackich na 11,000, polsko-litewskich na 16,000 licząc liczbę włóczni na chorągiew 70, która jest stanowczo za małą. Jeżeli Długosz, straż przyboczną Jagiełły, liczącą 60 włóczni, nazywa „banderiolum" czyli chorągiewką, toć „banderia" czyli chorągiew musiała mieć znacznie więcej kopii.

Konstanty Górski, pułkownik „Bitwa pod Grunwaldem," Warszawa 1888, strona 21, 23, 24 liczy siły Krzyżaków w sposób następny: Wojska krzyżackiego tj. rycerzy i knechtów 12,000, gości 1960, kontyngens z miast krzyżackich 1740, posiłków pomorskich 600, najemników 2777 razem 19,077. Ponieważ 500 kopii z 2000 ludzi pozostało po lewym brzegu Wisły około Świecia celem obrony granicy, przeto brało udział w bitwie grunwaldzkiej około 17,000 jazdy krzyżackiej. Piechota broniła artyleryi i obozów i po bitwie właściwej częścią w pień wyciętą, częścią do niewoli wziętą została. „Kopią" liczy Górski na 4 włócznie; w pierwszym szeregu stawali rycerze, za nimi towarzysze (2—3) i giermkowie w zbrojach lżejszych. Jazdy polskiej było najmniej 10,400, najwięcej 20,800 koni; Górski bierze średnicę i liczy 15,000 koni; Litwinów było 8,000, Tatarów 300.

Prawdopodobnie padło trupem w bitwie, przy wzięciu obozu i pogoni kilkugodzinnej około 12,000 jazdy krzyżackiej i 8—10,000 piechoty czyli knechtów i pachołków, razem 20—22,000 ludzi. Około 20,000 wzięto jeńcem a tylko około 8,000, z tych 4,000 jazdy, przeważnie z ziemi chełmińskiej, ocalało w ucieczce. Polaków i Litwinów mogło paść trupem około 5,000

radość z odniesienia nad nieprzyjacielem tak dumnym i potężnym znakomitego i po wszystkie wieki pamiętnego zwycięstwa, przez które Polacy kraj od zuchwałej napaści i niesłusznego zaboru Krzyżaków, siebie zaś od grożącej zagłady lub niewoli za łaską Bożą ochronili. Przez całą noc następną wracały oddziały królewskie z pogoni za nieprzyjacielem, prowadząc z sobą łupy niezliczone, chorągwie i jeńców, i oddawały je królowi czuwającemu tej nocy na straży, których on do drugiego dnia zatrzymać kazał. Przybywszy na stanowisko u rzeczonego bagna, król Władysław zsiadł z konia, a zanim namiot mu przyrządzono, strudzony pracą i upałem położył się w cieniu pod krzakiem jeżynowym, na usłanem z liści jaworowych łożu, mając przy sobie jednego tylko Zbigniewa z Oleśnicy, pisarza.

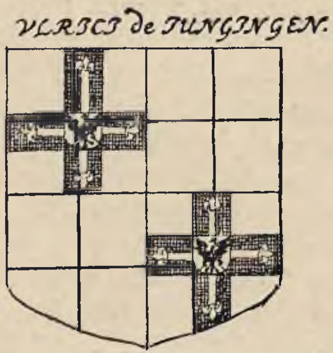
Od głośnego wołania i krzyczenia w czasie bitwy, kędy trzeba było upominać i zagrzewać rycerstwo do walki, tak był ochrzypł, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo z bliska można go było zrozumieć. Skoro zaś płótna rozbito, wszedł król do namiotu, a złożywszy po raz pierwszy oręż, kazał spiesznie sporządzić sobie obiad; jeszcze bowiem tego dnia i król i jego wojsko nic w ustach nie mieli, wszyscy aż do wieczora byli na czczo, i nie pierwej aż po zachodzie słońca spoczęli dla przyjęcia posiłku. Gdy słońce zaszło, spuścił się deszcz rzęsisty, który przez całą noc ciągle padał; a ztąd wielu rannych ludzi, tak z królewskich wojsk jako i pruskich, zostawionych na pobojowisku, którzyby jeszcze żyć byli mogli, gdyby ich podniesiono i ratowano, poginęli od słoty i zimna. Potem z rozkazu króla woźny królewski Boguta, już późno w noc, obwieścił wojsku, ażeby dnia następnego z rana wszyscy rycerze zgromadzili się u namiotu królewskiego dla wysłuchania nabożeństwa i podziękowania Panu Bogu za otrzymane zwycięstwo; niemniej, żeby królowi albo jego wodzom i urzędnikom ukazali chorągwie zdobyte i jeńców. Zapowiedział, że i na trzeci dzień jeszcze w tem samem pozostaną stanowisku.

Gdy Mszczuj ze Skrzynna doniósł królowi Władysławowi, że Ulryk mistrz pruski w bitwie poległ, a na dowód jego śmierci pokazał królowi noszenie złote (pectorale) z relikwiami świętych, które towarzysz Mszczuja,



Wizerunek kardynała Zbigniewa Oleśnickiego,

wedle modlitewnika, znajdującego się w zbiorach kapituły krakowskiej. Po lewej stronie widzimy herb kardynała, nadany mu za ocalenie życia królowi w bitwie grunwaldzkiej.



Herb Ulryka de Jungingen,
który poległ w bitwie
pod Grunwaldem
15go lipca 1410go roku

imieniem Jurga, zdjął z zabitego, król Władysław westchnął żałośnie i zapłakał, dziwiąc się tak niezwykłej losów odmianie, albo raczej ukorzeniu dumy i wyniosłości ludzkiej. „Patrzcie, rzekł, rycerze moi, jak zgubną jest pycha i wyniosłość wobec Boga. Oto ten, który wczoraj tyle królestw i państw swojemu przeznaczał panowaniu, któremu zdawało się, że w potędze nie miał sobie równego, leży pozbawiony wszelkiej swoich pomocy, nędznie zabity, okazując swoim upadkiem, o ile duma niższa jest od pokory.“ A wtedy podniósłszy głos na uwielbienie Stwórcy: „Cześć Tobie i chwała, rzekł, o! miłosierny Boże, który upokorzyć raczyłeś dumnego, i ramieniem Twojej Wszechmocy starłeś przeciwników moich, a okazałeś dzisiaj wielką moc Twoję w obronie mojej i ludu mego.“

Uchwalili potem i postanowili radcy królewscy, aby król Władysław z całem wojskiem swojem, jako zwycięsca, trzy dni obozował. Inni przeciwnego byli zdania i najmocniejszymi wnioskami, „aby bez żadnej zwłoki i jak najspieszniej dniem i nocą dążył z wojskiem pod Marienburg. Jeśliby mu zaś ta rada się nie podobała, aby przynajmniej zlecił wybranej części rycerstwa oblężenie Marienburskiego zamku: a skoro ten główny zamek opanuje, w chwili, gdy świeży przestrach i groza włada umysłami Krzyżaków, wnet i inne poddadzą się zamki, i wojna skończy się spokojnie, bez walki.“ To zdanie, acz zdawać się mogło mniej przezorne, w skutku jednak byłoby się powiodło szczęśliwie; w zamku bowiem Marienburskim, od niewielkiej załogi strzeżonym, gdy gruchnęła wieść o poniesionej klęsce, trwoga była niezmierna. I można było spodziewać się raczej poddania zamku, niżeli jego obrony, gdyby król Władysław z swymi radcami lepiej się był nad tem zastanowił, i zaraz nazajutrz albo trzeciego dnia po odniesionem zwycięstwie postąpił z wojskiem pod zamek.



Kardynał Zbigniew Oleśnicki,
biskup krakowski.

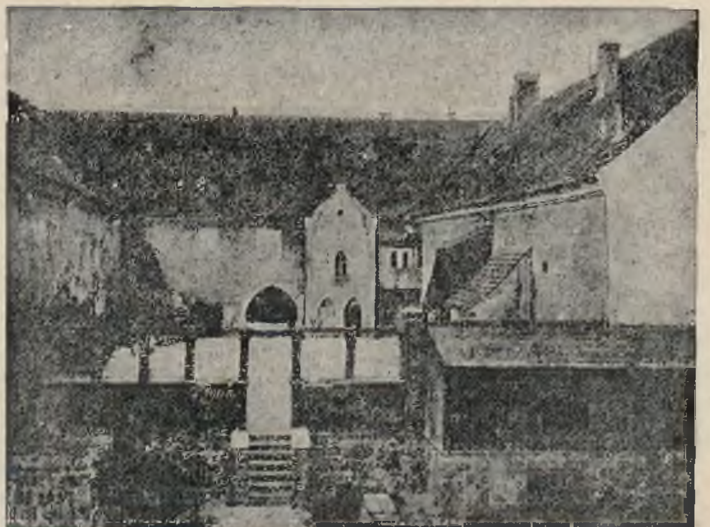
Ale Polacy radością w tym dniu upojeni, mniemając, że już do szczętu wroga pokonali, najzbawienniejszej nie usłuchali rady; nie dały im bowiem nieba tego dwojga razem w podziale, przezorności i szczęścia. Jakoż pokazało się, że król i jego rada nie



Król Władysław i w. książe litewski Witold przy zwłokach w. mistrza Ulryka de Jungingen na polu bitwy pod Grunwaldem.

umieli korzystać z zwycięstwa, by chwytać razem szczęście i sposobną porę. Gdyby bowiem król Władysław po zniesieniu wojsk krzyżackich natychmiast wojsko zwycięskie poprowadził był do oblężenia zamku Marienburga, bez wątpienia byłoby to wiele przyłożyło się do jego pomyślności i zjednało mu chwałę ukończonej całkowicie wojny. Ludzie biegli w sztuce wojennej za największy to błąd czytywali królowi, że nie posłał wojska do opanowania zamku Marienburga, co wówczas łatwą było rzeczą, gdy zamek ten bez obrony i niemal pusty stał dla zwycięsców otworem, zanim Henryk de Plauen, komtur świecki, wszedł do niego z swoją załogą, a zwłaszcza kiedy wszyscy rycerze, których nie wielka liczba zostawiona była do obrony zamku, przerażeni świeżo poniesioną klęską, w śmiertelnej byli trwodze. Ale inaczej się stało, bądź-to z przyczyny, że Polacy upojeni szczęściem i radością, woleli raczej zabierać łupy i sprowadzać brańców, aniżeli trudzić się dobywaniem zamków; bądź, że wielu uważało za rzecz słuszną i właściwą, aby w miejscu odniesionego zwycięstwa trzy dni pozostać; bądź wreszcie, że nikomu szczęście nie zwykło dotrzymywać do końca; albo, czemu ja bardziej wierzę, że sam wyrok nieba, oszczędziwszy wtedy Krzyżaków, dobycie zamku Marienburga zachował na czas inny.

We środę, nazajutrz po święcie Rozesłania Apostołów, dnia 16 lipca, deszcz ustał a piękna zajaśniała pogoda.



Fot. K. Rzepecki.

Podwórzec zamku krzyżackiego w Ostródzie, w którym spoczywały zwłoki Ulryka de Jungingen, w. mistrza poległego pod Grunwaldem, zanim odesłane zostały do Malborga.



Fot. K. Rzepecki.

Kamień pamiątkowy na gruzach kaplicy, którą postawiono na polach Grunwaldu na miejscu, w którem zginął w. mistrz Ulryk de Jungingen. Gruzy kaplicy, ogrodzone drutem, są dzisiaj własnością „Landbanku“.

Król Władysław zaraz o świcie kazał na pobojowisku odszukać zwłoki mistrza pruskiego Ulryka, marszałka, komturów, i innych znakomitszych osób w boju poległych, aby je obyczajem kościelnym z uczciwością dać pogrzebać. Za równy bowiem zaszczyt sobie poczytywał, nieprzyjaciela zwyciężyć i pokonanemu a nieszczęśliwemu okazać swoją litość. Gdy więc przyniesiono zwłoki mistrza Ulryka, mającego dwie rany, jedną na czole, drugą na piersiach, znalezione przez Bolemińskiego, obywatela ziemi chełmińskiej, jednego z brańców, któremu wyszukać je zlecono (był to bowiem najbliższy z przyjaciół i towarzyszów mistrza pruskiego), gdy nadto poznajdowano zwłoki marszałka Fryderyka Wallenroda, Konrada Lichtensteina, wielkiego komtura, tudzież Jana de Seyn toruńskiego, Jana hrabi de Wende gniewskiego i Arnolda de Baden człuchowskiego, komturów, król przypatrzywszy się ich twarzom, postawie i obejrzawszy rany od których poginęli, nie okazał najmniejszego urągania, ani wydał śmiechu lub oznaki radości, ale z czułem politowaniem zapłakał. Potem kazał je owinąć w czyste prześcieradła, i odziane purpurą na wozie czworokonnym odesłać do Ostróda a potem do Marienburga, aby je tam pogrzebano. Ciała zaś innych komturów i rycerzy znakomitych kazał pochować w kościele parafialnym drewnianym w **Timbargu**; rannych nakoniec, którzy ucieczką ratować się nie mogli, polecił pilnemu starunkowi i opatrzeniu. Wiedział bowiem, że zwycięstwo jego tem się okaże świetniejszem i tem mniej obudzi zawiści, im większą przyozdobi je ludzkością i pomiarkowaniem. Jakoż w dwoistym względzie król Władysław okazawszy się dla



Herb miasta Ostróda.



Fot. K. Rzepecki.

Zamek pokrzyżacki w Ostródzie,

w którym mieszkał Fryderyk Wilhelm III w roku 1806tym w czasie ucieczki do Połągi oraz Napoleon w roku 1807ym w czasie kampanii przeciwko Prusom i Rosyi.



Ratusz w Ostródzie.

zwyciężonych łaskawym i miłościwym, zasłynął z tej cnoty głośno nie tylko u swoich ale i u postronnych i zwycięstwo swoje bardziej skromnością i ludzkością przyozdobił, niżli nim zawiść podrażnił. W rzeczonym kościele pochowano oraz zwłoki polskich rycerzy, które ich znajomi i przyjaciele powyszukiwali. I nie świetniejszym okazem poczczono zwycięzców jak zwyciężonych. Rannych zaś i wpółmartwych, tak z pruskiego jak i polskiego rycerstwa, sprowadzono do obozu i jak najtroskliwiej leczyć zalecono. Z przeglądu potem poległych okazało się, że dwunastu tylko znakomitszych rycerzy z wojska królewskiego zginęło, między którymi celniejsi byli: Jakubowski herbu Róża i Imbram Czulicki herbu Czerwnia (Czewnya) i dziwić się zaprawdę potrzeba, że z tak małą rycerzy polskich stratą pokonano tak liczne i potężne wojska Krzyżaków, z których przedniejsi wszyscy polegli albo dostali się w niewolą. Werner Thettingen, komtur elbląski, który najbardziej odradzał pokój, tak jako mu komtur gniewski grabia de Wende przepowiedział, niepomny na swoje przechwałki, z pola bitwy sromotnie uciekł; a przemknąwszy się przez obóz krzyżacki i w strachu niczyjej nie śmiejąc ufać obronie, nie oparł się aż w Elblągu; a potem i Elbląg porzuciwszy, złączył się z zbiegami, którzy w Marienburgu szukali schronienia. Komtur zaś gniewski, grabia de Wende znaleziony był między poległymi z raną z przodu odniesioną.

Chwalebniej mojem zdaniem i piękniej król Władysław byłby uczynił, gdyby zwłoki mistrza, marszałka i komturów pruskich, nie odsyłając ich do Marienburga, kazał był pochować w którym z katedralnych, zakonnych, albo kollegiackich kościołów swego królestwa, gdzieby ich grobowce sławne zwycięstwo jego ustawicznie przypominały.

Odprawiono potem w kaplicy królewskiej, mającej chór i nawę nakształt kościoła, nabożeństwo wobec całego wojska polskiego, które się dla jego wysłuchania zgromadziło. Śpiewano naprzód mszę św. o błogosławionej Pani naszej Maryi, potem drugą o Duchu świętym, trzecią o Przenajświętszej Trójcy. U innych zaś ołtarzów czytano msze żałobne za dusze poległych w dniu wczorajszym rycerzy. Namiot kaplicy otoczony był do koła znakami i chorągwiami nieprzyjacielskiemi, które rycerze polscy w tym dniu królowi przynieśli i przy kaplicy pozatykali. Proporce ich rozwinięte i porozpuszczane, przy lekkim wiatru powiewie głośno łopotały. Król Władysław wyprawił w tym dniu wielką ucztę, na którą równie swoich książąt i panów, jako to Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, Janusza i obu Ziemowitów, starszego i młodszego, książąt mazowieckich, jako i brańców wojennych, Konrada białego książęcia oleśnickiego, Kazimierza książęcia szczecińskiego, i innych znakomitych rycerzy zaprosił i hojnie ugościł. Ci bowiem dwaj książęta, Konrad biały oleśnicki i Kazimierz szczeciński, jako walczący po stronie Krzyżaków, wzięci byli w niewolą: wszelako król Władysław obchodził się z nimi z większą niż stan ich wymagał ludzkością i wkrótce wypuścił ich na wolność, jakkolwiek obadwaj za swój postępek niegodziwy warci byli najsurowszej kary.

XI.

Pochód na Malborg i oblężenie stolicy Krzyżaków.

Kiedy panowie węgierscy Mikołaj de Gara i Ścibor z Ściborzyc przebywali w Marienburskim zamku wraz z Krzyżakami zostawionymi w nim na załodze, niespokojnie oczekując skutku bitwy, która lada dzień miała być stoczoną, przybył rycerz pancerzem okryty i udyszany w biegu, który był pierzchnął z bitwy. A gdy panowie węgierscy poczęli go wypytywać, zkąd przybywał i jakie niósł z sobą nowiny? odpowiedział, że spieszy uciekając z obozu mistrza pruskiego, gdyż król Władysław mistrzowi pruskiemu wielką zadał klęskę i wojska jego zniósł do szczętu. Chcieli panowie węgierscy wywiedzieć się o wszystkiem dokładnie, jakim szykiem poczęła się bitwa i jak się potem skończyła; ale obecni Krzyżacy, którzy pilnowali zamku Marienburga, przerwawszy i przeistoczywszy opowiadanie, rozgłosili, że wojska polskie i pruskie nie stoczyły jeszcze walnej bitwy i tylko częściowo potykały się z sobą. Zaledwie jednak panowie węgierscy wyszli za wrota zamkowe, aliżci pędzi poczet znaczny rycerzy, którzy umknęli z boju i z tąż samą co tamten przybywali wieścią. Między nimi był jeden rycerz Piotr Świnka, dawniej chorąży dobrzyński, który jeszcze przed zaczęciem wojny odstąpił był króla Władysława i przeszedł na stronę pruskiego mistrza. Ten opowie-



Straż krzyżacka u bramy „wysokiego zamku" w Malborgu.

dział dokładnie cały postęp zwycięstw króla Władysława i klęskę Krzyżaków. A gdy tą wiadomością poczęli się jawnie radować drużyna i domownicy Ścibora ze Ściborzyc, gdyż wszyscy niemal byli Polakami, Ścibor, jako mąż przezorny, przykazał im, aby tę radość zachowali przy sobie samych. A kiedy tak ucieszna wiadomość już



Uroczysty pochód biskupa i w. mistrza z rycerstwem na zamku malborskim przed rozpoczęciem obrad.

wszędy brzmiała po świecie, on między ścianami pruskiemi kazał im milczeć i kryć swoją radość. W Marienburgu bowiem i wśród Krzyżaków, gdzie wówczas przebywali, zwycięstwo króla Władysława tak zdawało się do wiary niepodobnem, że pierwszego zwiastuna klęski krzyżackiej nietylko za rozsiewcę baśni, ale niemal za szalonego poczytano. Lecz gdy potem jeden za drugim przybywać poczęli inni rycerze, którzy toż samo potwierdzali, uwierzono wreszcie doniesieniom. Dopieroż wszyscy pogrążeni w smutku i rozpaczy, jęli myśleć o opuszczeniu Marienburga i każdy tem tylko był zajęty, dokąd miał uciekać. Gdyby więc król Władysław, jak mu niektórzy dobrze i bardzo roztropnie radzili, zaraz po odniesionem zwycięstwie ruszył był pod Marienburg, bez najmniejszej swojej i wojska swego straty byłby niezawodnie pierwszego dnia po przybyciu zamek ten zmusił do poddania. Wszyscy bowiem Krzyżacy i rycerze załogą stojący w Marienburgu, i duchowni i świeccy, z przestrachu jak szaleni biegali po domach, dworach i komnatach. Kilka dni i nocy zeszło na takich smutkach, rozpaczach i narzekaniach. Byłby się zamek poddał w trwodze powszechnej, kiedy wszyscy o ucieczce tylko myśleli, gdyby jedno poszedł był kto odebrać go z rąk struchlałych Krzyżaków.

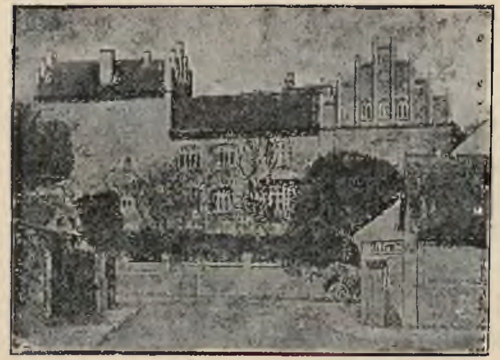
Janusz, książe mazowiecki, czerski i warszawski, widząc, że ziściły się jego dawne życzenia i osłodziły cierpienia i gorycze, które od lat sześciu w duszy ponosił, gdy Krzyżacy w poniesionej klęsce otrzymali już sowitą zapłatę za osadzenie go niegdyś w więzieniu i zdradzieckie a ohydy pełne obciążenie go kajdanami, wszedł do namiotu królewskiego i najpierwej Bogu, Najlitościwszemu Panu, a potem królowi Władysławowi, który tam z Witoldem i innymi książęty i panami polskimi był obecnym, upadłszy na kolana wraz z całą drużyną swego rycerstwa, dziękować począł, głośno wołając: „Tobie, miłosierny Boże, który sprawiedliwym wszelakich krzywd jesteś mścicielem, który brzydzisz się pychą i słusznie ją potępiasz,

a zniżając Twoją mocą dumnych, nie pogardzasz nigdy prośbą i pobożnem sercem skruszonych i pokornych; tobie nadto Władysławie, królu najjaśniejszy, powinne składam dzięki, że w dniu wczorajszym starłeś ze mnie ohydę niewoli i pomściłeś się jej na dumnym i nienawistnym wrogu moim wielką i pamiętną klęską. Ubolewałem bowiem wraz z wszystkimi braćmi i panami memi, że ten nieprzyjaciel, którego naddziad mój Konrad, książe mazowiecki, oszukany zmyśloną i fałszywą jego pobożnością, albo rzetelniej mówiąc pogańską niecnotą, przyjął i jak żebraka do siebie przytulił, ten sam potem, przez przywłaszczenie sobie naszych ojcowskich i dziadowskich dziedzictw i części twojego królestwa, stał się tak dumnym, hardym i potężnym. Zaczem ten dzień sławny i ja i wszyscy potomkowie moi corocznie święcić i jak najuroczyściej obchodzić będziemy. Ciebie zaś najdostojniejszy królu i twoje królestwo polskie, z należną czcią, wiernością i posłuszeństwem, wszelką państwa mego siłą, pomocą i potęgą, w każdym razie potrzeby lub niebezpieczeństwa, i sam osobiście, i przez tych, których tu widzisz w moim zastępie, a zarówno z tobą następców i potomków twoich wspierać przyrzekam."

Po wyprawionej z wielką uroczystością biesiadzie, rozkazał król każdemu z rycerzy przyprowadzić swoich jeńców, i na wielkiej równinie, zkąd obszerny na wszystkie strony podawał się widok, sobie ich przedstawić. Posadził zaś w tem miejscu sześciu pisarzy, którzyby owych brańców imiona, ród i stan spisali. Przyprowadzono więc niewolników i przedstawiano naprzód królowi, a potem pisarzom: osobno mnichów krzyżackich, a osobno rycerzy pruskich; osobno chełmińskich, osobno inflantskich, osobno obywateli miast pruskich, osobno Czechów, osobno Morawców, osobno Ślązaków, osobno Bawarów, osobno Miśniaków, osobno Austryaków (Australes), osobno Nadreńców (Rhenenses), osobno Szwabów, osobno Fryzów, osobno Łużyczan, osobno Turyngów, osobno Pomerzan, osobno Szczecinian, osobno Kaszubów, osobno Sasów, osobno Fraknończyków, osobno Westfalczyków. Tyle bowiem narodów i języków zebrało się tłumami na zagładę rodu i imienia polskiego. Lubo zaś z tych wszystkich narodów znaczna była liczba rycerzy, Czesi jednak i Ślązacy mnogością innych przewyższali. Po rozdzieleniu zatem brańców na osobne rody, przybył pisarz królewski i kazawszy stanąć wszystkim w koło, sam wszedł w pośrodek i spisywał ich imiona, ród, stan, godność i powołanie. A gdy tak wszystkich dokładnie spisano, przybyli dwaj panowie królestwa, Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa polskiego i Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski, którzy każdego z osobna jeńca nowem przyrzeczeniem, nową zobowiązywali przysięgą, ażeby pod sumieniem i uczciwością rycerską nie omieszkali stawić się osobiście na nadchodzący dzień św. Marcina w grodzie krakowskim, przed Janem Ligęzą z Przecławia wojewodą łęczyckim, Jaśkiem z Oleśnicy sędzią krakowskim i Przedborem z Przechodów podstarościm krakowskim. Po włożeniu na nich takiego zobowiązania, król Władysław chcąc wspaniałym okazać się zwycięscą, wszystkim nieomal jeńcom, małą tylko liczbę przy sobie zatrzymawszy, na proste słowo rycerskie rozejść się pozwolił. Książąt zaś, Kazimierza szczecińskiego i Konrada oleśni-

ckiego, tudzież Krzysztofa Gersdorfa, Wacława Dunina Czecha, i wszystkich mnichów krzyżackich zatrzymał, i kazał ich rozesłać po zamkach królewskich, jako to: Łęczycy, Sieradzu, Chęcinach, Lublinie, Sandomierzu, Lwowie, Przemyślu i innych, kędy zostawać mieli pod strażą. Tymczasem zaś, kiedy spisywano jeńców, król Władysław siadłszy na konia, wyjechał z bratem swoim, wielkim książęciem litewskim Witoldem na pobojowisko, dla przypatrzenia się poległym. Rycerz Bolemiński szedł i pokazywał królowi poległych trupy, lubo i sam król niektórych rozpoznawał, jak między innymi hrabiego de Wende. Zwiedziwszy pobojowisko, wrócił zaledwo wieczorem do obozu, zkąd umyślnego gońca, podkomorzego nadwornego Mikołaja Morawca herbu Powała, z wsi Konoszówki blisko Książa, do królestwa polskiego z listami wyprawił, donosząc żonie swojej Annie królowej, tudzież Mikołajowi Kurowskiemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, panom strzegącym zamku krakowskiego, akademii i rajcom miasta Krakowa, o wielkiej Krzyżaków porażce i odniesionem nad nimi walnem zwycięstwie i nakazując z tego powodu dziękczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach. Na znak zaś zwycięstwa i pomyślnego wypadku wojny, wysłany Morawiec wziął z sobą z rozkazu króla chorągiew biskupa pomezańskiego, mającą za godło św. Jana Chrzciciela w postaci orła. Ten gdy do Krakowa przybył i oznajmił o wielkiem króla zwycięstwie, całe miasto z radością zabrzmiało po kościołach pieśniami na chwałę Boga a przez całą noc błyszczały światła, okazując powszechną radość i pociechę. Huknął potem rozgłos tego zwycięstwa po wszystkich ziemiach polskich i w każdem mieście w każdej wsi i miasteczku głoszono z uniesieniem i obchodzono ten świetny tryumf, a w nim własną i powszechną kraju pomyślność.

We czwartek, w dzień św. Alexego, 17 lipca, król Władysław oswobodziwszy i wypuściwszy na wolność wszystkich wojennych brańców, których liczbę naznaczano wyżej czterdziestu tysięcy głów, opatrzywszy ich nadto odzieniem i zasiłkiem na drogę, i przydawszy im dobrych przewodników, aby ich odprowadzili do najbliższego miasteczka Ostróda, sam ruszył z wojskiem pod zamek i miasteczko **Hohestein** (Olsztynek) i tam położył się obozem. Bez zwłoki tak zamek jako i miasteczko poddały się królowi, a król puścił je starostwem dzierżawnem Janowi Kretkowskiemu herbu Dołęga. Tą ludzkością, dobrocią i wspaniałością umysłu, jaką król Władysław okazywał zwyciężonym i jeńcom, większym się jeszcze wydawał po zwycięstwie niżeli w samej chwili zwycięstwa i najświetniejszą pozyskał chwałę przez swoje



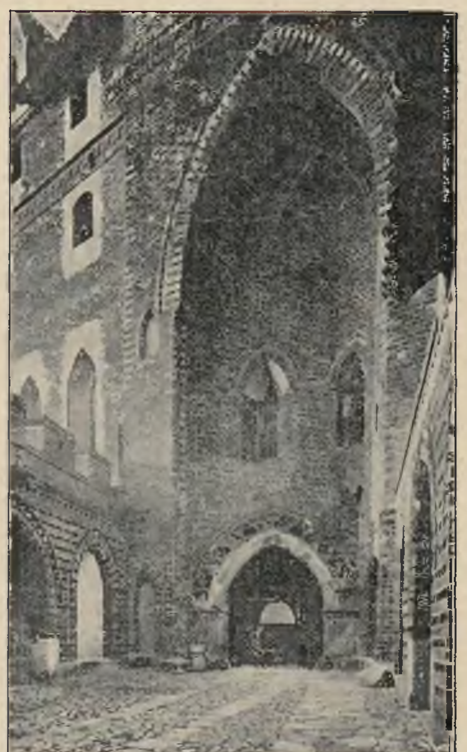
Fot. K. Rzepecki.

Zamek krzyżacki w Olsztynku (Hohestein),

przebudowany na seminaryum nauczycielskie. Położony o półtorej mili od Grunwaldu na północ-wschód poddał się zamek ten Jagielle dnia 17-go lipca 1410 r. w dwa dni po bitwie grunwaldzkiej.

umiarkowanie, że nie pastwił się nad zwyciężonymi, ale raczej uwalniał z więzów pojmanych i nieszczęśliwych. Tegoż dnia przybył do króla posłannik Jana biskupa warmińskiego z prośbą: „aby król uważając go za pokonanego i poddanego swojej władzy, nie dozwolił palić i niszczyć dóbr jego biskupich“. Król w odpowiedzi posłańcowi rzekł: „że do prośby biskupa przychylić się nie może, gdy i sam poseł miany jest za człeka podejrzanej wiary; uczyni mu jednak zadość, jeśli biskup osobiście przybędzie i sam z dobrami swemi podda się jego władzy“.

Henryk komtur świecki, dowiedziawszy się, że mistrz krzyżacki Ulryk de Jungingen i wszystkie wojska jego pobite zostały na głowę, a zakon w wielkiem był niebezpieczeństwie, człek zdrowej i przytomnej rady, zapobiegając ostatecznej Krzyżaków zagładzie, przybył ze wszystkim ludem swojej komendoryi świeckiej, tak pieszym jako i konnym, do Marienburga, i tych, którzy tam schronili się byli z bojaźni, zachęciwszy i ośmieliwszy datkiem, toż rycerzy z innych zamków i warowni opuszczonych pościągawszy, stanął zbrojno w zamku Marienburskim z załogą pięć tysięcy głów wynoszącą. Gdyby był rzeczony Henryk z świeżem posiłkowem wojskiem tak szybko na obronę Marienburga nie przybył, a przemysłem swoim, sprawnością, obrotnością, Prusaków już o ucieczce myślących nie skrzepił i w męztwie nie utwierdził, sam nakoniec rządów zwierzchnich nie wziął na siebie, nie tylko Marienburg ale i wszystek zakon krzyżacki byłby ostatecznej domierzył zguby. Po zdobyciu bowiem przez króla Władysława marienburskiego zamku, byliby bez wątpienia Krzyżacy zginęli do szczętu.



Główne wejście do „wysokiego zamku“ w Malborgu.

W piątek (18 lipca), w dzień św. Arnolfa, król z rana wyruszył z wojskiem, a przybywszy do jeziora zwanego Husteńskiem, między Morągiem a Hohensteinem stanął obozem. Zbiegali się do króla z okolicznych zamków posłowie, poddając mu miasta i warownie, a król przyjmując nad niemi zwierzchność oddawał je w zarząd swoim rycerzom. Tymczasem komtur Henryk de Plauen, zebrawszy pieniędzmi i namową pięciuset zaciężnych żołnierzy wszedł do Marienburga, i postanowił bronić go i zasłaniać. Przed jego przybyciem zaledwo pięciudziesiąt rycerzy pilnowało zamku, a i ci przerażeni byli trwogą; i niezawodnie byłyby królowi Władysławowi i Marienburg i wszystkie inne popoddawały się zamki, gdyby po onej walnej bitwie umiał był korzystać z zwycięztwa i natychmiast zamek obległ. Panowie zaś węgierscy

opuściwszy Marienburg udali się do Gdańska, gdzie im zastrzeżone z dawna przez Ulryka mistrza pruskiego dwadzieścia tysięcy złotych wyliczyć miano.

W sobotę, dnia 19 lipca, król Władysław ruszywszy obozem przybył do zamku i miasteczka **Morąga**, które lubo zewsząd otoczone bagnami, samem położeniem swojem wielce było warowne, wszelako bez zwłoki poddało się królowi. Król oddał zamek wraz z miastem rycerzowi Jędrzejowi z Brochocic w dzierżawę. Dziwną potem koleją szły jedne po drugich zwycięskie wypadki; wszystkie bowiem zamki i miasta pruskie poddawały się dobrowolnie królowi i same go do siebie zapraszały. Po bitwie bowiem grunwaldzkiej wielki wszystkich ogarnął przestrach; zewsząd z zamków uciekał lud w popłochu; w miastach, wsiach i miasteczkach głuche panowało milczenie; nie tuszono albowiem, aby po zabiciu mistrza pruskiego i zniesieniu jego wojska mógł ktokolwiek oprzeć się sile zwycięskiej Polaków. Bez użycia zatem oręża i przemocy, bez oblegania nawet, poddawały się zamki, grody i miasta, w których po owej przegranej bitwie, po zgonie mistrza i komturów i zniesieniu wojsk krzyżackich, wszystkim serca upadły.

W niedzielę przed dniem św. Maryi Magdaleny, dnia 20 lipca, król ruszywszy z wojskiem z pod Morąga, stanął powyżej wsi i jeziora Czołpie, w pobliżu zamku **Preussmarkt** (Prusmorek). Tam przybyło do króla wielu Krzyżaków zostawionych do obrony rzeczonego zamku Prusmorka, którzy z pokorą oddawszy cześć królowi, poddali zamek jego władzy. Król puścił go zaraz w dzierżawę Mroczkowi z Łopuchowa, rycerzowi wielkopolskiemu, herbu Laski. Ale ponieważ wieść niosła, że w tym zamku przechowywano wielkie skarby i klejnoty, król dla wprowadzenia Mroczka do zamku i spisania wszystkich w nim znajdujących się bogactw, posłał wraz do Prusmorka Jana Sochę pisarza swego, herbu Nałęcz. Ten gdy po wprowadzeniu rzeczonego Mroczka i spisaniu rzeczy powracał, w drodze, czy od swoich czy od nieprzyjaciół, z całą drużyną zamordowany został. Padały wielkie podejrzenia na pomienionego rycerza Mroczka, że on to morderstwo nastroił, ażeby król ze spisów Sochy nie dowiedział się,



Fot. K. Rzepecki.

Brama główna wiodąca na dziedziniec „wysokiego zamku" w Malborgu.

jakie w zamku prusmorskim były skarby i dostatki. Kiedy potem król oblegał Marienburg, bracia i krewni zabitego Jana Sochy wnieśli przeciw Mroczkowi skargę o zabójstwo; złożono sąd w tej sprawie, ale Mroczek przysięgą rycerską uwolnił się od zarzutu.

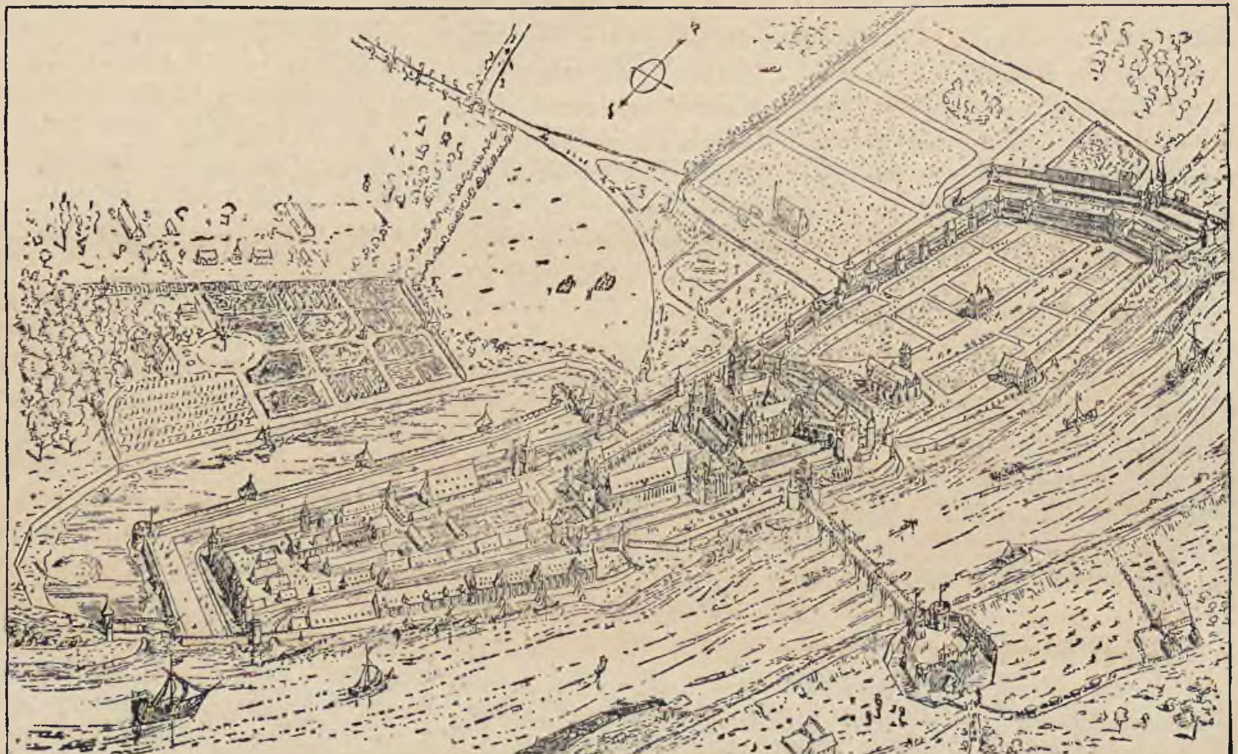
W poniedziałek, w dzień św. Praksedy, 21 lipca, król Władysław ruszywszy dalej z wojskiem stanął u jeziora Dolstath, blisko miasteczka i zamku **Dzierzgowa** (Dzyrgon). A gdy nikt nie stawił oporu, Krzyżacy bowiem i inni rycerze zostawieni na straży, posłyszawszy o zbliżaniu się króla, w największym przestrachu pouciekali, król zajął miasto i zamek, gdzie zastał kuchnią z gotującem się warzywem, stoły z jadalnem nakryciem, spiżarnie i szafarnie pełne wina, owsa, piwa, ryb, mięsiwa, zboża rozmaitego rodzaju, tudzież komorę szatną, po niemiecku draperyą (traparia), napełnioną suknem kosztownem, purpurą i odzieniem Krzyżakom właściwem. Król wiele sukien i szkarłatów zabranych rozdał między rycerzy. Potem za zezwoleniem króla wszystko wojsko nabrało do woli żywności z zapasów znalezionych w zamku dzierzgowskim, a nadto wyładowało wozy swoje piwem, winem, mięsem, rybami, zbożem i inną żywnością. Król słuchał tego dnia mszy św. w zamku Dzierzgowie, gdzie jeszcze i dzień następny, to jest środę, 23 lipca przepędził. W kaplicy zamkowej znalazłszy obrazy bardzo pięknie w drzewie rzeźbione, kazał je odesłać do królestwa polskiego, i darował je kościołowi sandomierskiemu św. Maryi w dyecezyi krakowskiej, wraz z krzyżem srebrnym wyzłacanym, który był zabrał w Brodnicy. Kościół sandomierski do dziś dnia je zachowuje jako pamiątkę sławnego zwycięstwa i dar wielce znakomity.

We czwartek, w wigilią św. Jakóba Apostoła, dnia 24 lipca, król Władysław oddawszy zamek Dzierzgów w zarząd marszałkowi Zbigniewowi z Brzezia, odstąpił z wojskiem i na pół drogi między Marienburgiem a Dzierzgowem, u wsi i jeziora zwanego **Starytarg**, stanął obozem. Tu gdy posłowie Henryka de Plauen z zamku Marienburga o dwie mile odległego wskazali, iż chcą przybyć do króla w licznym poczcie mężów, prosząc o zaręczenie im bezpieczeństwa, król odpowiedział: „że przy łasce Bożej sam nazajutrz do Marienburga przybędzie i dla wszelakich posłów obmyśli bezpieczeństwo“. Tegoż dnia komtur Henryk de Plauen obawiając się, aby miasto Marienburg zdobyte przez króla polskiego nie posłużyło Polakom za twierdzę i obronę, zkądby zamek marienburski skuteczniej mogli oblężeniem ścisnąć, kazał rzeczone miasto ogniem zniszczyć.

W piątek, w dzień św. Jakóba Apostoła, 25 lipca, król Władysław, wysławszy naprzód kilka chorągwi rycerstwa, dla opanowania miejsc sposobniejszych i odparcia nieprzyjacielskich zamachów, stanął najpierwej obozem nad jeziorem **Grünheu** a ztamtąd przybył szczęśliwie pod zamek Marienburg, który ze wszystkich stron oblężeniem ścisnął. Rozłożywszy zaś wojsko polskie powyżej zamku ku wschodniej i południowej stronie, litewskie ustawił poniżej, a rycerstwo ziem swoich Podola i Rusi w osobnem miejscu ku południowi. Przez cały dzień trwały między wojskiem królewskiem a nieprzyjacielskiem około miasta Marienburga już spalonego lekkie harce,

i zaledwie Krzyżacy zdołali obronić je od wtargnienia Polaków. Jakoż nie trudno było zdobyć miasto, które i z przyrodzenia żadnego nie miało obwarowania i od swoich w popłochu niemal zupełnie było odbieżone i opuszczone.

W sobotę, nazajutrz po święcie św. Jakóba Apostoła, dnia 26 lipca, między rycerstwem królewskiem dwóch chorągwi, to jest chorągwi wielkiej i chorągwi oleśnickiej, straż z kolei trzymających, a Krzyżakami, tegoż dnia pod wieczór przyszło do bitwy, gdy rycerstwo królewskie do miasta Marienburga wedrzeć się usiłowało, a Krzyżacy z wielką odwagą to wtargnienie odpierali. Dla przeważającej liczby Polaków wielu padało nieprzyjaciół, zmuszeni więc byli Krzyżacy cofnąć się do zamku, a z miasta Marienburga ustąpić. Pierwszy Jakób Kobyliński herbu Grzymała, drugi Dobiesław z Oleśnicy herbu Dębno, rycerze, a za nimi inni, wpadli do Marienburga. Nie dosyć i na tem było rzeczonym dwom rycerzom Jakóbowi i Dobiesławowi; natychmiast bowiem po zdobyciu miasta podniósłszy kopije, z wielkim krzykiem uderzyli na zamek i aż do kościoła i do murów zamkowych dotarli. A gdyby byli



Widok Malborga z czasów oblężenia przez Jagiellę.



Fot. barwnie Karol Rzepecki. (Z lipca 1909 r.) Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

DZISIAJSZY KRAJOBRAZ POLA BITWY GRUNWALDZKIEJ.

Kościół w Tannenbergu. Pomnik na miejscu zgonu w. mistrza. Nizina, na której przyszło do rozstrzygającego starcia. Wielka mogiła poległych w boju. Na horyzoncie przed lasem jezioro Lubień.

inni rycerze królewscy z równą walecznością za nimi pospieszyli, mógłby był zamek Marienburg w tej chwili być zdobytym. Pod ów czas bowiem otwierał wstęp szturmującym szeroki a jeszcze nie zakryty wyłom, którym snadno wedrzeć się mogli. Nadto wszyscy rycerze przeznaczeni do obrony zamku pouciekali byli w miejsca warowniejsze i bezpieczniejsze, w największej trwodze i popłochu, jakby już zamek był wzięty. W tej chwili więc nastręczała się sposobność do powtórnego zwycięstwa i zdobycia Marienburskiego zamku; ale zaniedbali ją Polacy, z dopuszczenia losu, który w tem poszczęścił Krzyżakom. Skoro się zmierzchło, nieprzyjaciel spalił własny most na rzece Wiśle ku Tczewu zbudowany, obawiając się, aby po nim Polacy na zamek nie uderzyli; co dla wojsk królewskich wielce było pożądanem, spiżownicy bowiem królewscy mogli codziennie przeprawiać się za Wisłę, i na Żoławy bezpiecznie wybiegać za żywnością. Ów zaś wyłom obszerny, który zamkowi oczywistem groził niebezpieczeństwem, nieprzyjaciele przez całą noc pracując usiłowali potężnemi kłodami zawalić i obwarować. Lecz i król Władysław, który tej nocy kazał był działa większe do kościoła miejskiego wprowadzić, nie przestał z nich bić i szturmować do zamku. Były inne działa porozstawiane między wojskiem litewskiem, inne poprzed murami, inne na wstępie mostu po drugiej stronie Wisły spalonego. A tak z czterech stron bito i szturmowano z całej siły. Namiot królewski z kaplicą i otworem u góry ustawiony był na wyniosłem wzgórzu, zkąd król patrzeć mógł wygodnie na zamek i wszystko wojsko. Trwało to oblężenie, popierane przez króla Władysława, przez całe dwa miesiące. Pod ten czas przybył do obozu dla odwiedzenia króla Jego Miłości Wojciech Jastrzębiec biskup poznański. Wdzięczne było królowi i obecnym panom polskim jego przybycie, dla rzadkiej męża tego sprawności i roztropności; ale gdy febra, dręcząca go od roku i sześciu miesięcy, tu się na nowo rozwinęła, król kazał mu wrócić do swojej dyecezyi.

W czasie oblężenia Marienburskiego zamku, szlachta i rycerze ziem pruskiej, chełmińskiej i pomorskiej i wszyscy niemal obywatele miast w tych ziemiach leżących, a zwłaszcza główniejszych, jako to: Gdańska, Elbląga, Torunia, Chełmna, Królewca (Kinsberg), Świecia, Gniewa, Tczewa, Nowego, Brodnicy, Zgorzelca (Brandenburga), tudzież czterej biskupi, Jan Warmiński, Arnold Chełmiński, Henryk Pomezański i Jan Sambijski, przybywali osobiście do króla Władysława, poddając jego władzy siebie i wszystko swoje to jest zamki i miasta i przysięgą uroczystą zobowiązując się do wierności i posłuszeństwa królowi. Wszelako szlachta i obywatele tak ziem jako i miast przerzeczonych, którzy w czasie bitwy dostali się byli do niewoli, przed zaprzysiężeniem wierności i podległości wyprosili sobie u króla wolność w tem przekonaniu, że nie godziło im się wykonywać przysięgi na wierność i posłuszeństwo, pokąd uważani byli za niewolników. Na prośby zaś rycerstwa i szlachty, król Władysław zatwierdził dawne ich prawa i przywileje, a do dawnych nowe przyczynił. Między wszystkimi zaś obywatelami miast pruskich, Elblążanie odznaczyli się stateczniejszą ku królowi wiernością i przychylnością. Po ucieczce bowiem z bitwy komtura elbląg-

skiego Wernera Thettingen, a po tem wygnaniu go z zamku Elbląga, mieszczanie elbląscy poddali zamek wraz z miastem królowi Władysławowi, zostawiwszy w nim wszystkie bogactwa i zasoby żywności. Król Władysław oddał go w dzierżawę Janowi z Tarnowa wojewodzie krakowskiemu: który objąwszy go w swoje posiadanie i znalazłszy w nim wiele bogactw, posłał z nich królowi Władysławowi sto naczyń złotych i srebrnych.

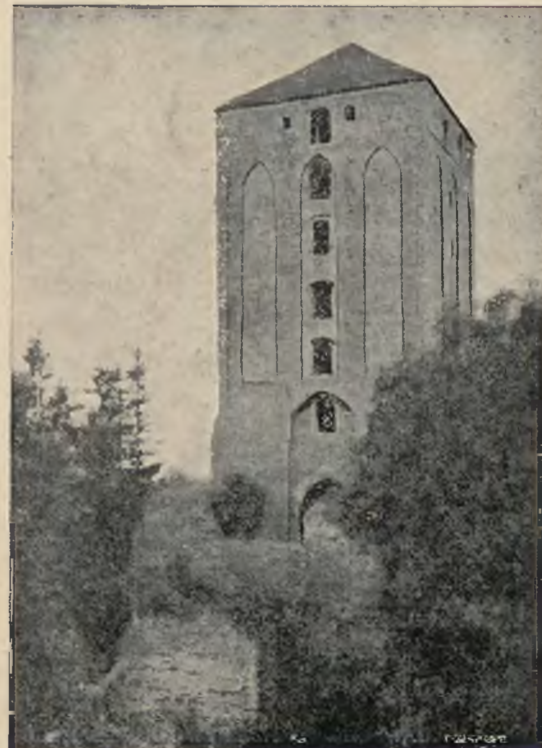
W czasie oblężenia Marienburga, gdy rycerstwo trzech chorągwi, Dobiesława z Oleśnicy, Kmity z Wiśnicza i Gryfitów, stało przy działach na straży, Krzyżacy uczyniwszy z zamku wycieczkę, usiłowali na to stanowisko uderzyć. Ale rycerze królewscy trzech rzeczonych chorągwi uprzedziwszy ich zamiar, zastąpili im drogę nad Wisłą, kędy w stoczonej bitwie większa część nieprzyjaciół poległa, reszta schroniła się do zamku. Polacy ścigali ich aż do wieży okrągłej, siekąc i zabierając lud w niewolą. Aliżci dla odparcia pogoni, Krzyżacy zwalili wielki wyłom z murów działami królewskiemi osłabionych. Jego upadek znaczną Polakom zrządził klęskę. Innych raziły wypuszczone z zamku gęstą chmurą strzały, acz ciosy ich nie były śmiertelne. Piotrowi z Oleśnicy, łowczemu sandomierskiemu głazy spadające tak mocno pogniotły szyszak, że go nie mógł zdjąć z głowy aż za pomocą kowalskich młotów.



Brama garncarska w Malborgu,
tworząca część obwarowania miasta.

Gdy zamki i miasta pruskie popoddawały się królowi, król Władysław rozdał je w zarząd swoim rycerzom. I tak zamek **Brodnicę** oddał Mikołajowi z Michałowa, wojewodzie sandomierskiemu: który objąwszy go w swoje posiadanie, odesłał królowi wierną i przychylną ręką wiele rzeczy złotych i srebrnych, księgi co ważniejsze, a zwłaszcza pięć części Zwierciadła (Speculum) Wincentego, obrazy znakomite, złotem i srebrem ozdobione, ornaty, krzyże i inne klejnoty znalezione w zamku. Część tych ozdób i klejnotów darował król kościołowi krakowskiemu, mianowicie Zwierciadło Wincentego; przedniejsze jednak sprzęty i klejnoty posłał w darze kościołowi katedralnemu wileńskiemu i kościołom parafialnym litewskim. Podobnież zamek **Pokrzywno** czyli Engelsburg oddał Dobiesławowi z Oleśnicy; zamek i miasto **Tczewo** Piotrowi Wąglowi (Wągl); zamek **Grabin** Wojciechowi Malskiemu; miasto **Gdańsk** Januszowi z Tuliskowa, kasztelanowi kaliskiemu; zamek i miasto **Gniew** Pawłowi z Wszeradowa, kasztelanowi kamieńskiemu; miasto **Toruń** Wincentemu z Granowa, kasztelanowi nakielskiemu, a po jego śmierci przyspieszonej jak mniemano trucizną, na-

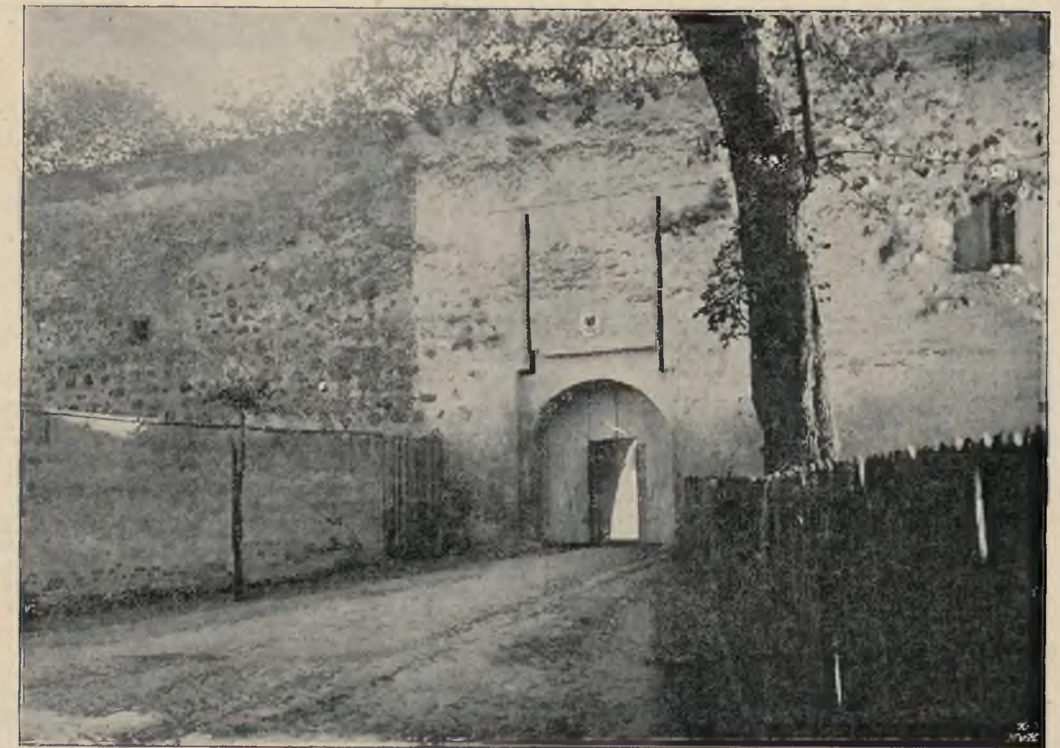
znaczył w jego miejsce Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego; zamek **Więcław i Starygród** (Castrum antiquum) gdzie przechowywano głowę św. Barbary, której król Władysław nie pozwolił zabierać, mimo nalegające wielu namowy, tudzież miasto i zamek **Grudziądz** Mościckiemu z Stążewa, kasztelanowi poznańskiemu; zamek **Golub** Niemście ze Szczytnik; zamki **Ostród i Nidborg** książęciu mazowieckiemu Januszowi; zamki **Działdów i Szczytno** książęciu mazowieckiemu Ziemowitowi; zamki **Kurzętnik i Bratyan** Janowi Kretkowskiemu; zamek **Kowalew** Mikołajowi, podkanclerzemu królestwa polskiego; miasto **Świecie** (samo tylko, bo zamek trzymali jeszcze Krzyżacy) Dobiesławowi Puchale; zamki i miasta **Bytow i Hamerstein** książęciu słupskiemu Bogusławowi, który w czasie oblężenia przybywszy do Jego Królewskiej Miłości, zobowiązał się uroczyście i na piśmie królowi i koronie polskiej wiernie służyć i dostarczać zawsze pomocy w ludziach i orężu. Na jego prośbę i zaręczenie, król Władysław kazał synowca jego Kazimierza książęcia szczecińskiego z więzów uwolnić. Zamek i miasto **Lembark** oddał Piotrowi Chełmskiemu i jego braciom; zamki **Królewiec** (Kinsberg) i **Holand** (Pasłęk) wraz z miastami wielkiemu książęciu litewskiemu Witoldowi. Niemniej rybołowstwo poza Elblągiem, mnóstwo ryb dostarczające, Janowi Tumigrale. Zamek **Rogoźno** Hinczkowi Czechowi; zamek i miasto **Tucholę** Januszowi Brzozogłowskiemu (Brzogłowy); zamek **Sztum** Jędrzejowi Brochockiemu. Wszystkie zgoła miasta, miasteczka i zamki ziem pruskiej, pomorskiej, michałowskiej i chełmińskiej przeszły pod władzę i panowanie króla Władysława, krom zamków: Marienburga, Radzyna, Gdańska, Świecia, Płochowa, Zgorzelca (Brandenburga), Bałgi, Ragnety i Kłajpedy (Troypeda) inaczej Memel zwanej. Zamek wszelako Radzyn oblegało wojsko królewskie. Zamek zaś Gdańsk uwolnił się od oblężenia mocą umowy z królem zawartej, którą się zobowiązał, że natychmiast królowi otworzy bramy, jak tylko Marienburg będzie zdobyty.



Baszta główna zamku krzyżackiego w Rogoźnie (Roggenhausen).

Przez cały miesiąc lipiec, w ciągu którego król Władysław oblegał Marienburg, wszędy on sam i jego wojsko tak w potyczkach z nieprzyjacielem, jako i wszelkich innych sprawach, pomyślnego doznawał po-

wodzenia i coraz większe nawet wróżył sobie pomyślności. Lecz w początku miesiąca sierpnia komtur Henryk de Plauen wysłał do króla Władysława heroldów z prośbą, aby mu król pozwolił przybyć z zamku Marienburskiego dla wspólnej rozmowy. Na co gdy zezwolenie otrzymał, przybył w towarzystwie brata swojego Henryka de Plauen, świeckiego stanu, tudzież kilku Czechów i Ślązaków i spotkał króla przed murami zamku, otoczonego gronem swoich książąt i panów. Zapytany, z czemby przybywał i czegoby żądał, odpowiedział: „Wielką, oświecony i potężny królu, porażką i klęską dotknąłeś nas i prawie starłeś do szczętu; uległy wojska nasze, uległ Zakon, gdy snadź wyroki same zezwoliły na nasz upadek, za to iż mistrz pruski Ulryk i jego komturowie, szałem jakimsiś zaślepieni, odrzuciwszy pokój sprawiedliwie przez ciebie żądany, dumną zapowiedzią i przysłanymi dwoma gołymi mieczami przegrażali. Widząc cię wspaniałym i pokój miłującym zwycięscą, przychodzimy błagać twej łaski i miłosierdzia. Zgadzamy się zaś na to i z chęcią zezwalamy, aby Wasza Królewska Miłość ziemie pomorską, chełmińską i michałowską, wraz z ich zamkami i miastami, które do królestwa polskiego słusznem prawem jako własność należą, a o które między temże królestwem a Zakonem wielokrotne toczyły się wojny, zatrzymał w swojej władzy; pruskie zaś ziemie, krwią Polaków i in-



Fot. K. Rzepecki.

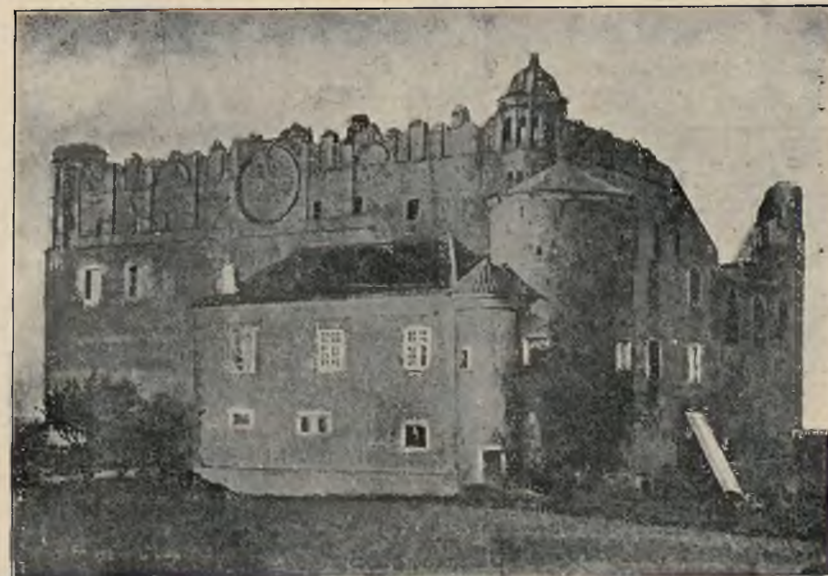
Ruiny zamku krzyżackiego w Szczytnie (Ortelsburgu).

Do bramy prowadził niegdyś most zwodzony przez głęboką fosę, dzisiaj niezupełnie jeszcze zasypaną, a zasilaną niegdyś wodą z pobliskiego jeziora. Tutaj w powieści Sienkiewicza „Krzyżacy" prosił Jurand komtura Danfelda o wydanie Danusi.

nych narodów chrześcijańskich na barbarzyńcach zdobyte, Zakonowi zostawił, aby tenże Zakon krzyża, do wojowania przeciw poganom w obronie wiary chrześcijańskiej ustanowiony zupełnej w Prusiech nie uległ zagładzie.“ To poselstwo i prośbę komtura Henryka de Plauen gdy wniesiono na pełną radę, a osądzono, że więcej było w niej utajonej chytrości niż pokory, książęta i panowie polscy podzielili się na różne zdania; lecz jak zwykle pomyślność usuwała zdrowe rady, a panowie radcy nie chcieli baczyć na to, że kolej rzeczy ludzkich bywa niepewna i zmienna i że szczęście nikomu do końca sprzyjać nie zwykło.

Bardziej panowie rada niżli król przeciwni byli żądaniom poselstwa; tuszyli bowiem, że zamek Marienburg długo oblężenia nie wytrzyma, a Krzyżacy, jeśli przy ziemi pruskiej pozostaną, nie omieszkają za lada sposobnością kusić się o odzyskanie krajów, których obecnie odstąpić byli zmuszeni. Polacy więc niebaczni, z zwykłą ludziom słabością, więcej żądali nad to co im dawano. Tak to szczęście umysły ludzkie zaślepiać zwykło. Jakoż upojony swojem powodzeniem i zwycięstwem, odniesionem w bitwie pod Grunwaldem, zezwolił na wynioślejszą odpowiedź, niżli przystała królowi i zwycięscy.

Uchwalono więc w ten sposób odpowiedzieć Henrykowi de Plauen, przez usta Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego, który z rozkazu króla tak mówił: „Gdybyś w dobrej wierze, komturze Henryku, żądał pokoju, nie przynosiłbyś królowi w ofierze tego, co na zasadzie praw Boskich i ludzkich było i jest własnością króla i królestwa polskiego i co słusznie wróciło pod jego panowanie. Należało ci raczej ustąpić tego, co dotąd się opiera, a przedewszystkiem poddać zamek Marienburg; wiedz albowiem, że i te, które się poddały zamki inne, które się jeszcze opierają, przeznaczone są na nagrodę zwycięscy. Nie ma więc król bynajmniej za co być ci obowiązanym. Lecz jeżeli z zamku Marienburskiego ustąpisz, król wdzięcznie to od ciebie przyjmie. Po poddaniu zaś zamku Marienburga, nie odmówi Zakonowi krzyża-

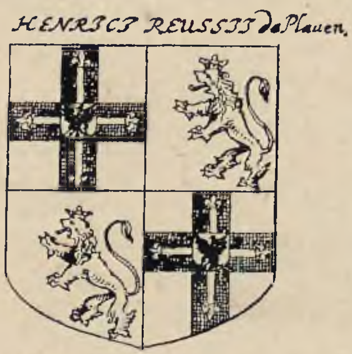


Fot. K. Rzepecki.

Zamek krzyżacki w Golubiu
zdobyty przez Jagiełłę dnia 21. 8. 1422 r.

ckiemu stosownego, jakie ma w krajach niemieckich, opatrzenia.“

Na to rzecze komtur Henryk: „Jestże-to ostateczna wola królewska? i czy nie mamy spodziewać się łaskawszej odpowiedzi?“ Marszałek Zbigniew rzekł: „że odpowiedź, którą oznajmił, była stanowczą; a jeżeli Krzyżacy pokoju żądali, należało im stosowniejsze podać warunki.“ Komtur przydał jeszcze te słowa: „Tuszyłem, że prośby mojej tak sprawiedliwej król wysłucha i ulituje się nad losem nieszczęśliwych. Teraz, pełen wiary, że poselstwem mojem, pokorą i prośbą przebłagałem już gniew niebios, który ściągnęliśmy na siebie przez złamanie przymierza, nie ustąpię wcale z Marienburskiego zamku, ale ufając w pomoc Wszechmocnego Boga i opiekę Najśw. Maryi Panny, wszelkiemi siłami bronić go będę i nie dopuszczę, choćby z narażeniem się na największe niebezpieczeństwo, aby Zakon mój tak snadno mógł uledz zagładzie.“



Herb Henryka de Plauen obrońcy Malborga, zbawcy zakonu od zupełnej zagłady.

Po tej rozmowie król udał się do swego namiotu, a Henryk wrócił do Marienburskiego zamku. Uważano potem, że prośba komtura Henryka, tak pokorna i uległości pełna, wielce posłużyła Krzyżakom; i jeśli ściągnęli na siebie karę niebios przez złamanie przymierza, już tą pokorą odwrócili ją albo przynajmniej złagodzili. Królowi zaś zaszkodziła okazana pycha i wyniosłość; nauczywszy go doświadczeniem, jak nieroztropną jest rzeczą urągać w dumnej odpowiedzi przeciwnikowi, póki zwycięstwo na niepewnej unosi się szali, a wojna jeszcze nie jest skończoną.

Od tego dnia bowiem szczęście poczęło króla i Polaków stopniami opuszczać, a Zakon pomyślniejszego doznawał losów obrotu. Jakoż w kilka dni zaraz, na rycerstwo ziemi wieluńskiej, straż przy działach niedbale utrzymujące, nieprzyjaciel z zamku wypadłszy, rotmistrza (primipilarius) wziął w niewolą, wielu z rycerzy poranił, a kilka dział zagwoździł. Niezadługo potem, gdy chorągiew Janusza, książęcia mazowieckiego podobną straż odbywała, działo silnym wystrzałem wstrząsnąwszy mur jednej w mieście spalonej kamienicy, nagłą obaliną potłukło wielu rycerzy stojących pod murem. Lecz nie tylko wten czas, ale i później w wielu przygodach i wydarzeniach przeciwność ścigała króla Władysława i wielka okazała się odmiana od czasu, w którym szczęście tak mu się było przyjaźnie uśmiechnęło. Nakoniec ze ścierw upadłych koni, z jelit bydląt i trzody domowej, tudzież gnoju i smrodliwych wyziewów, tak wielkie w obozie królewskim narodziło się mnóstwo much, że nie tylko męczarnią, ale klęską stały się dla całego wojska. Ale żywności wszelakiej była niezmierna i niemal wiarę przechodząca obfitość, tak iż ani w domu i własnej gospodzie nie można większego mieć dostatku, na niczem bowiem nie zbywało. Prawie wszystkie konie wojskowe odprowadzono na wyspę Żuławę, gdzie na niwach wiejskich, od włościan popopuszczanych, pasły się jak dzikie zwierzęta. Pilnujący



Oblężenie Malborga przez Jagiełłę i Witolda w roku 1410-tym.
(Wedle starożytnej ryciny, znajdującej się w „Dworze Artusa“ w Gdańsku.)
Miasto i zamek, opasane szańcami polskiemi broniły się dzielnie; wreszcie zdobyli Polacy miasto znajdujące się po lewej stronie ryciny i dobywali od kościoła z wysoką ostrą wieżycą „wysokiego zamku,“ którego atoli wskutek dzielnej obrony Henryka de Plauen dobyć nie mogli. Od strony przeciwnej, za rzeką Nogatem bili Polacy z dział do zamku, a jedna kula kamienna wpadła do mieszkania mistrza i ledwie nie zgruchotała jedynego filaru, podtrzymującego całe sklepienie sali, w której właśnie obradował w. mistrz z rycerstwem.

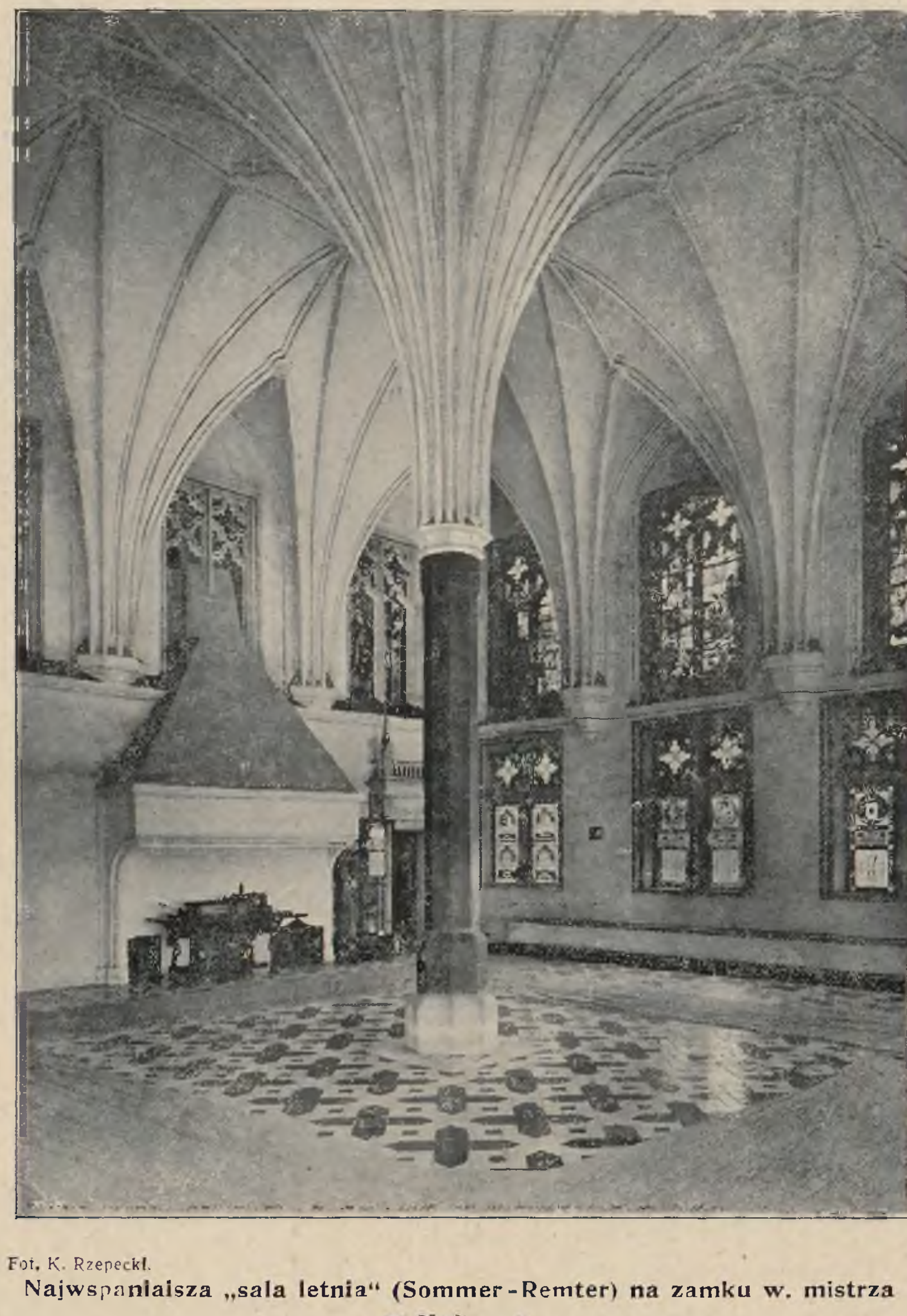
ich dozorcy powchodziwszy do bezludnych domów, opływali we wszystkie dostatki i nietylko na żadnej nie zbywało im wygodzie, ale mogli nadto wyprowadzać zboże na targ do miast pobliższych, za które nakupili sobie odzienia i wielką ilość pieniędzy przywieźli do domu. W wielu także wsiach pruskich i pomorskich znajdowano znaczne zapasy zboża w podziemnych jamach zachowane, które wieśniacy z powodu ciągłych wojen starannie ukrywali. Zgoła, w czasie oblężenia zamku Marienburga, wojsko polskie używało dostatków jakby w własnym kraju i domu, spokojne bowiem były całe Prusy, a żywności i wszelakich rzeczy kraj dostarczał prawie nad potrzebę.

Mistrz inflantski, Herman de Wintkinszench, chcąc tajemną wesprzeć pomocą zamek Marienburg, o którego wielkiem dowiedział się był niebezpieczeństwie, przybył do Prus z pocztem pięciuset zbrojnych ludzi i stanął w pobliżu miasta Kró-

lewca, kędy miał ukrywać się na zasadzce. Ale król Władysław dowiedziawszy się od szpiegów o jego przybyciu, wysłał przeciw niemu Witolda, wielkiego książęcia litewskiego z dwunastu chorągwiami rycerstwa polskiego. Ten spotkawszy go nad rzeką Passargą (Pascaria) powyżej miasteczka Holland, postanowił nazajutrz nań uderzyć. Widząc mistrz inflantski Herman, że snadniej mu zdradą, jak z dawna sobie był układał, niżeli orężem działać w obronie Zakonu, zażądał osobistej z książęciem Witoldem rozmowy. Na co gdy zezwolono, usunąwszy na bok wszystkich świadków, począł tajemnemi rady i namowy, nię szczędząc najhojniejszych obietnic, ujmować książęcia na stronę Zakonu, zaręczając, że się Zakon zrzecze chętnie ziemi żmudzkiej i sudawskiej i nigdy o nie upominać się nie będzie. Jakoż książęciu szło więcej o całość swojej ojczystej Litwy niżeli Polski. Zjednawszy sobie zatem przychylność Witolda książęcia litewskiego, wojsko swoje inflantskie odesłał do zamków Bałgi i Brandenburga, sam zaś z szczupłym pocztem pięciudziesiąt jazdy udał się pod przewodnictwem książęcia Witolda do obozu królewskiego pod Marienburg dla dopełnienia przyrzeczeń do których się tajemnie książęciu Witoldowi zobowiązał. Dokąd przybywszy, za sprawą i wstawieniem się książęcia Witolda, ujętego skrytemi obietnicami, otrzymał pozwolenie wejścia do zamku Marienburga, jakoby miał Krzyżaków do zawarcia z królem pokoju namawiać. Tam zatrzymał się przez dni kilka, a po wielu układach i rokowaniach z Henrykiem de Plauen, mających na celu odzyskanie zamków, miast i ziem utraconych i wypełnienie tajemnej z Witoldem książęciem litewskim umowy, odjechał. Od tego czasu rzeczony komtur Henryk de Plauen powziąwszy wielką otuchę z porozumienia się wzajemnego z Hermanem mistrzem inflantskim, począł znowu hardo głowę podnosić, ani chciał już wspominać o pokoju, a nawet skłonić się do przyjęcia warunków, jakie sam królowi z taką był pokorą przedstawiał, a które król rozważywszy, poznał, ale już zapóźno, jak były korzystne i zbawienne; tem bardziej gdy się przekonał, że umysł wielkiego książęcia litewskiego Witolda znacznie się dla niego odmienił, że pomieniony książę niechętny był już dłuższemu oblężeniu Marienburga i że ziemie odstąpione Królestwu polskiemu miały się stać raczej Litwy zdobyczą. Inna prócz tego królowi i królestwu zagroziła klęska. Kiedy bowiem rzeczony Herman mistrz inflantski odjeżdżał



Rzeźbione schody na krużganku „wysokiego zamku“ w Malborgu.



Fot. K. Rzepecki.

Najwspanialsza „sala letnia“ (Sommer-Remter) na zamku w. mistrza w Malborgu.

Nad kominem, dziś zamurowanym, widzimy jako czarny punkt kulę polską, datującą z czasów oblężenia Malborga przez Jagiełłę. Kulą tą zamierzano trafić jedyny filar, na którym się opiera całe sklepienie sali, w której właśnie obradowali Krzyżacy gdy nadleciał pocisk.

z Marienburskiego zamku, wyjechał wraz proboszcz gdański, mnich krzyżacki, człowiek podeszłego wieku, pod pozorem uchylenia się od trudów oblężenia; na co król chętnie zezwolił, nie przewidując, jak wielką jego wyjazd dla króla stać się miał klęską. Przez tego bowiem proboszcza Henryk de Plauen posłał trzydzieści tysięcy czerwonych złotych do rozdzielenia pomiędzy komturów: gdańskiego, człuchowskiego i świeckiego, gdyż przez kogo innego niebezpieczno je było przesyłać. Ci zaś podług jego rozkazu i rozporządzenia zebrali za te pieniądze niemałą liczbę zaciężnego wojska z Czechów, Węgrów, Ślązaków i Niemców.

Ztąd ważną można wyciągnąć naukę, jak niebezpieczną jest rzeczą w czasie oblężenia pozwalać komukolwiek wchodzić do miast i zamków, albo z nich wychodzić.

Zbliżał się dzień uroczysty Narodzenia Maryi Panny, przypadający 8 września w poniedziałek, a wielki książę litewski Witold wynajdował różne powody i pozory, dla którychby mógł porzuciwszy oblężenie zamku Marienburga z wojskiem swojem litewskiem wrócić do Litwy. Przekładał tym celem, że wojsko jego pochorowało się na biegunkę od zbyt wytwornego jadła, do którego nie było przyzwyczajone; i jeśliby rychło nie wróciło do kraju, więcej jeszcze rozszerzyłyby się w obozie choroby. Co choćby i prawdą było, dałaby się snadno taka choroba uleczyć, gdyby tylko na dobrej chęci nie zbywało. A lubo król Władysław usiłował książęcia Witolda rozmaitemi przełożeniami i obietnicami od powziętego odwieźć zamiaru, w końcu jednak, widząc umysł jego zmieniony dla siebie i nieszczery, pozwolił mu ze wszystkim ludem swoim wrócić do Litwy. Jakoż rzeczony książę otrzymawszy od króla zezwolenie, ruszył z wojskiem swojem w czwartek 11 września po oktawie Narodzenia N. Maryi Panny i od oblężenia zamku Marienburga odstąpił. Bojąc się wszelako, aby go Inflantczycy lub inni Krzyżacy i ich zaciężni sprzymierzeńcy nie napadali, nie chciał iść bez zasłony królewskiego wojska: zaczem król Władysław przydał mu sześć chorągwi rycerstwa polskiego, które go odprowadziły aż do granic Litwy, a potem do obozu oblężniczego wróciły bez szkody.

Niezadługo potem odstąpili z swoim ludem i książęta mazowieccy, Ziemowit, Janusz i Ziemowit młodszy. Król atoli z pozostałem wojskiem królestwa swego, które przez odstąpienie Litwy i książąt mazowieckich znacznie się zmniejszyło, popierał dalej oblężenie. Odkąd bowiem Krzyżacy, lękając się zdobycia Marienburskiego zamku, mogącego lada dzień nastąpić, gdyby oblężenie dłużej potrwało, poczęli książęcia Witolda łudzić obietnicą powrócenia mu ziemi żmudzkiej, wielce pochlebną dla tegoż Witolda i do uiszczenia podobną, podłechtany nią Witold odmienił się zupełnie dla króla Władysława, odstąpił od oblężenia, porzucił dalszą wojnę i wrócił do swego kraju. Prócz tego obawiał się i sam Witold, aby król opanowawszy i uspokoiwszy całe Prusy, jego z stolicy litewskiej nie strącił.

Tymczasem zaciężni Czesi, broniący zamku Marienburga, widząc, iż oblężenie zbyt długo się przewleka, zniecierpliwieni, poczęli z królem Władysławem układać się za pośrednictwem Jaśka Sokoła, Czecha, rycerza kró-



Widok z dziedzińca głównego na „wysoki zamek“ i „pałac w. mistrza“ w Malborgu.

W głębi po lewej stronie stoji „wysoki zamek“ z wieżycą. Do zamku tego dostać się można jedynie przez most zwodzony, wiszący nad fosą trzypiętrowej głębokości; bramy „wysokiego zamku“ bronią dwie baszty, za basztami widać w oddali „dansker“ czyli wieżę z ustępami, od której prowadzi kanał do Nogatu.

Po prawej stronie widzimy „pałac wielkiego mistrza“ z wspaniałą fasadą; okna przeciwnej strony mają widok na Nogat. Do tego pałacu wpadła polska kula kamienna w czasie oblężenia Jagiełły, mająca zburzyć sklepienie sali wsparte na jedynym filarze. Zupełnie na prawo widzimy gmach przeznaczony dla gości przyjezdnych, posiadający wspaniałą salę, największą w całem zamczysku.

Na lewym krańcu „wysokiego zamku“ widzimy górą okna kościoła Panny Maryi, a spodem wejście do kaplicy grobowej, w której chowano zmarłych wielkich mistrzów.

Nadmienić wypada, iż ani ciała ani grobu mistrza Ulryka de Jungingen dziś nie ma nawet śladu; podobno najemna załoga czeska grabiąc kosztowności zmarłych mistrzów, porozbijała trumny i poniszczyła zwłoki za czasów Kazimierza Jagiellończyka.

lewskiego, o poddanie zamku. I już stanęła była między królem a Czechami umowa, że tej nocy, której straż zamku na nich przypadała, otworzyć mieli królowi bramy i wpuścić wojsko królewskie do zamku; poczem, w nagrodę poddania zamku, otrzymać mieli czterdzieści tysięcy złotych i zupełne przebaczenie winy. Ale kiedy umowę tę wzięto do roztrząśnienia w radzie, osądzili radcy za rzecz ohydną i niegodną, aby zamki nieprzyjacielskie zdobywać zdradą i przekupstwem, gdy w ręku mieli oręż, którym toż samo sprawić mogli bez niczyjej hańby i sromoty. A tak porzucono skryte układy względem poddania Marienburskiego zamku, acz takich środków niekiedy i najsprawiedliwsi, jak wiemy, używali wojownicy.

Puszczono potem w obozie z umysłu fałszywą pogłoskę, jakoby Zygmunt król węgierski z potężnem wojskiem najechał granice Polski i pustoszył ją łupiestwy i pożogami. Ta wieść zachwiała wytrwałość w rycerstwie polskiem i wszystkich umysły poczęła skłaniać do powrotu. Nie zbywało i między panami na takich, którzy usilnie o powrót nalegali. Czem przerażone rycerstwo i obywatele miast pruskich, z osobliwszej ku królowi polskiemu przychylności przyszli do niego osobiście i przekładali: „aby nie odstępował od oblężenia zamku Marienburga, gdyż dopiero przez dłuższe oblężenie i lada dzień spodziewane zdobycie zamku prawdziwego domierzy zwycięstwa; a przeciwnie, przez zaniechanie tego dzieła, gdy wszystkie zamki i miasta, które już jego władzę uznały, wrócą znowu pod zwierzchność i panowanie Krzyżaków, całą zwycięstwa korzyść utraci“. A gdy król Władysław składał się niedostatkiem pieniędzy, dla którego wojsko na żołdzie trzymane największym stało mu się ciężarem i celem zebrania pieniędzy do Polski chciał powracać, rycerze i obywatele miast pruskich poddawali mu dobrą i nader zbawienną radę, aby na wszystkie miasta pru-



Jan Tęczyński, prawnuk kasztelana Jędrzeja,
który to Jędrzej opuścił Jagiellę pod Malborgiem.

skie nałożył daninę, zkąd dostatek mieć może pieniędzy nie tylko do zapłacenia żołdu zaciężnemu wojsku, ale i do prowadzenia dalszej wojny. Król atoli, nie chcąc miast

pruskich zrażać w początkach panowania swego i osłabiać w wierności i przywiązaniu, przez nadwerężenie ich praw, które skłonićby ich mogło do odstępstwa i zdrady, wolał wstrzymać się od wybierania daniny. Poddawano mu i inną równie zbawienną radę, aby zamki i miasta w ziemiach pruskiej, chełmińskiej i pomorskiej, które już Królowi Jego Miłości były poddane, rycerzom zaciężnym miasto należącego im się żołdu przypuszczał, na co oni, jak się słyszeć dawali, chętnieby się zgodzili; a iżby od oblężenia zamku Malborga nie odstępował. Ale i do tej rady, chociaż najkorzystniejszej, król nie chciał się przychylić, z obawy, iżby zaciężni rycerze mieszczanom i osadnikom pruskim nie stali się uciążliwymi, albo nie złupili ich majątków, lub wreszcie dawszy się nieprzyjaciołom przekupić, nie wydali zdradziecko w ich ręce miast i zamków pruskich. A tak król Władysław zabiegając cudzym krzywdom i szkodom, musiał sam potem cięższe ponosić straty. Ze wszystkich radców królewskich nikt z większą gorliwością i zapałem nie obstawał za popieraniem oblężenia malborskiego zamku, jak Mikołaj, podkanclerzy królestwa, który ciągle nalegał, aby go póty oblegać i dobywać, pókiby do poddania się nie był zmuszony. Przekładał, że po zniesieniu oblężenia wiele dla króla i jego królestwa wyniknie klęsk i przeciwności. Nie dość mu było na samych radach i namowach, łączył z niemi bolesne skargi i łzami się zalewał.

Z pomiędzy panów zaś żaden usilniej i żarliwiej nie przemawiał za porzuceniem oblężenia i powrotem do kraju, jak Jędrzej z Tęczyna, kasztelan wojnicki. On zdaniem swojem pociągnął za sobą wielu rycerzy i szlachty; powodowała zaś jego radą miłość ku Annie z Kraśnika, córce Dymitra, podskarbiego królestwa polskiego, którą był wielce sobie upodobał.

XII.

Przebieg wojny po odstąpieniu Polaków od oblężenia Malborga. Bitwa pod Koronowem.

Znużony ustawicznem a groźnem i niebezpiecznem o żołd upominaniem się zaciężnego rycerstwa, zniewolony wreszcie radami i nalegającemi prośby niektórych panów swoich, począł król Władysław myśleć w końcu o zwinięciu obozów i odstąpieniu malborskiego zamku. A lubo zamiar ten kazał w najściślejszej chować tajemnicy, wkrótce jednakże gruchnęła o nim wieść w obozie królewskim i oblężeńców wielką wzmogła otuchą. W piątek zatem przed św. Mateuszem, dnia 19 września, król, nie usłuchawszy zdrowych i zbawiennych rad rycerzy i obywateli pruskich, zwinąć kazał obozy, porzucił oblężenie i z miejsca pełnego chwały, podobniejszy raczej do zwyciężonego aniżeli zwycięscy, ruszył do Polski z powrotem. W samej chwili opuszczenia obozu spotkał go wypadek złowieszczy. Gdy bowiem przyprowadzono mu konia cisawego, który go był nosił w czasie walnej bitwy, zarżał najprzód głośno i począł nogą grzebać, a kiedy król kładł już nogę w strzemię, padł nagle i dech wyzionął. Przygoda ta była złą wróżbą, że przez odstąpienie zamku Malborga, pomyślność dotychczas sprzyjająca królowi miała się zmienić i przeciwnym ustąpić losom. Jakoż pewną i niezawodną było rzeczą, że zamek malborski najdalej w przeciągu miesiąca byłby się poddał królowi, gdy oblężeńcy w niedostatku żywności, której zbierane tam od lat kilku strawiono już zapasy, przymuszeni byli jeść suche i prażone na ogniu ziarno. Od takiego pokarmu pochorowali się ludzie; poczęła się szerzyć biegunka, na którą wielu codziennie umierało. Nie mogąc oblężeńcy wytrzymać takiej klęski, udali się do komtura Henryka de Plauen a przełożywszy mu swoje nieszczęścia, oświadczyli, że zagrożeni oczywistą śmiercią, która ich kolejno sprzątała, nie chcieli już dłużej znosić oblężenia, lecz gotowi byli zamek opuścić. Tem oświadczeniem przerażony komtur Henryk, rozdzielił między oblężeńców kilka tysięcy czerwonych złotych, błagając ich i zaklinając, „aby przynajmniej jeszcze dni piętnaście wytrwali w oblężeniu, wia-

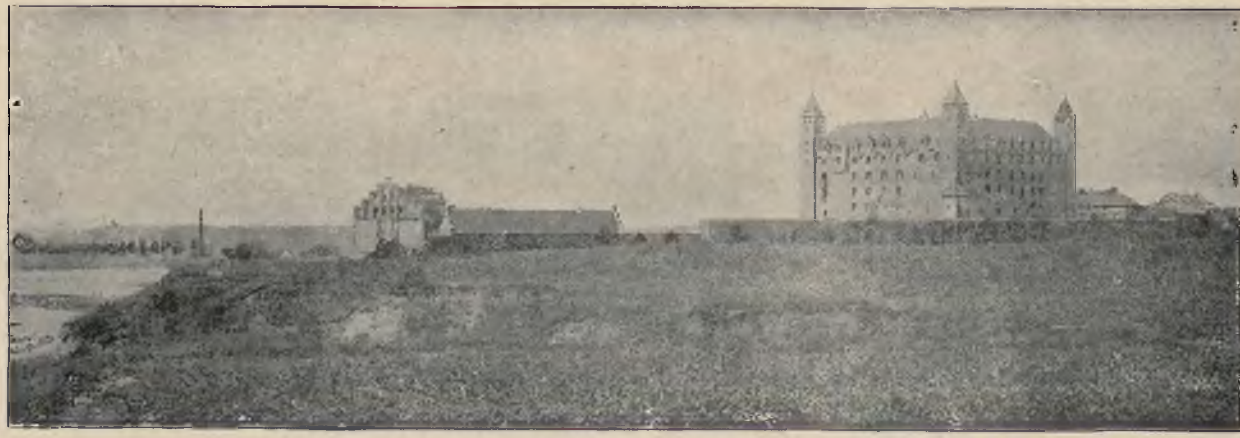
domo mu bowiem z pewnością, że król polski lada dzień zwinie obozy“. Zniewoleni jego prośbami i datkiem, postanowili jeszcze przez dni piętnaście wytrzymać oblężenie, z tem jednak zastrzeżeniem, że po upływie tego czasu wolno im będzie poddać zamek królowi polskiemu. Owóż nim te piętnaście dni upłynęły, król Władysław, mimo rady zbawiennej i przełożenia swoich panów, którzy z żalem bolesnym i łzami temu się sprzeciwiali, odstąpił od oblężenia i chwałę tak świetnego zwycięstwa niewczesnem i prawdziwie opłakanem cofnięciem się skaził i przyćmił. Wtedy dopiero pokazało się dokładnie, jak po odniesionem nad nieprzyjaciołmi zwycięstwie nie umiał król ani z zwycięstwa ani z czasu korzystać. To bowiem cofnienie się z wyprawy spowodowało straszne potem i zgubne dla kraju wojny. Pierwszym zaś doradcą i sprawcą tego cofnienia był, jak niesie podanie, Jędrzej z Tęczyna, kasztelan wojnicki; który, że między szlachtą i ludem znacznej używał wziętości, snadno namówił do powrotu wielu spółtowarzyszów, pragnących oglądać swoje żony, dzieci i domy, korzystając zwłaszcza z rozgłoszonej wieści, jakoby Węgrzy ziemię krakowską i sandomierską ogniem i łupieżą pustoszyli. Inni także radcy polscy, a zwłaszcza ci, których był książe Witold pieniędzmi lub obietnicami jak mówiono pozyskał, zabiegali o to usilnie, aby król jak najrychlej odstąpił od oblężenia zamku Malborga. A tak dobro powszechne, jak to często się zdarza, skaziły widoki osobiste, gdy król Władysław, przy słabości swego umysłu i braku samodzielnego ducha w wszystkich sprawach wojennych i domowych kierował się nie własną ale cudzą wolą.



Krużganek w pałacu w. mistrza w Malborgu. Okna po lewej stronie mają widok na mury, wały i fosy zamkowe. Drzwi na prawo prowadzą do mieszkania w. mistrza a mianowicie do sali przyjęć i obrad, w której **ścianie tkwi kamienna kula polska z czasów Jagiełły.**

Po odstąpieniu zamku Malborga, król Władysław wiodąc wojsko obciążone wszelkiego rodzaju zdobyczą, przybył tegoż samego dnia do Kwidzyna. W pochodzie zaś zboczywszy do zamku Sztum i wysłuchawszy w nim nabożeństwa, oddał go starostwem dzierżawnem rycerzowi swemu Jędrzejowi Brochockiemu, któremu zostawił do obrony niektórych z swoich dworzan, dzielnych wojowników, jako to: Hanka Chełm-

skiego, Kagnimira z Tuchowca, Jana Gołego (Goly), Pakosza Byst z.ı-nowskiego, Piotra Cebrowskiego, Bieniasza Goworzyńskiego, Bartosza z Trembowli i innych. Ci po odejściu z Prus króla Władysława tak dotkliwie trapili swemi wycieczkami, napadami i porażkami Krzyżaków stojących załogą w Malborgu, że dnia jednego zabrali im dziesięć ty-



Zamek krzyżacki w Gniewie nad Wisłą.

sięcy złotych, które wieziono dla zapłacenia żołdu zaciężnym posiłkom, przyczem wymordowali wiozących je wysłańców krzyżackich. Kiedy zaś król przybył do **Kwidzyna**, Henryk, tameczny biskup pomezański z kapitułą swoją i duchowieństwem wyszedł w procesyi na spotkanie króla i przyjął go z należnem uszanowaniem. Wprowadziwszy potem króla do kościoła katedralnego, pokazał mu celkę i mieszkanie niejakiej Doroty, niewiasty pobożnej i świątobliwej, która wiodąc w tem miejscu życie ostre i pustelnicze, słynęła wielu cudami, lecz nie była jeszcze kanonizowaną. Potem król, nadawszy biskupowi, duchowieństwu i miastu swobody, o które się dopraszali, opuścił nazajutrz Kwidzyn i kazał zamknąć miasto, do którego wojsku swemu wchodzić nie pozwolił, obawiając się, aby biskupowi i obywatelom miejskim nie uczyniło jakiej krzywdy. Nakoniec, zatrzymawszy się przez dwa dni w obozie swoim o pół mili od miasta, w następującą sobotę wysłał kilkanaście wozów naładowanych żywnością do zamku Sztum, dla opatrzenia go w potrzebne zapasy. Obóz zaś rozłożony był powyżej miasta nad jeziorem zwanem Gardzieje.

Henryk de Plauen wyniesiony na godność mistrza pruskiego, chcąc wetować poniesionej klęski i utracone ziemie pruskie odzyskać, wyprawił posłów do Wacława, króla czeskiego i znaczne dobra swego Zakonu Chomątów w królestwie czeskim, przynoszące dochodu cztery tysiące czerwonych złotych, sprzedał temuż królowi Wacławowi za sto piętnaście tysięcy, w nadziei odkupienia ich późniejszym czasem; do dziś dnia jednak ich nie wykupiono. Za te pieniądze zaś zebrawszy zaciężne wojsko, rozpoczął

wojnę na nowo. Inne prócz tego sto tysięcy czerwonych złotych otrzymał pożyczką od mieszczan gdańskich, którzy chętnie mu je wyliczyli, zamierzając już wtedy poddać się jego panowaniu.

W niedzielę, w dzień Ś. Mateusza, 21 września, król ruszywszy obozem z pod miasta Kwidzyna, przybył z rana pod zamek **Radzyń** (Radzin), który wojsko królewskie od czasu stoczenia walnej bitwy aż do dnia tego ciągle oblegało, acz miasto samo już było zajęte i dotrzymywało posłuszeństwa królowi. Wytknąwszy stanowisko obozowe o ćwierć mili od zamku nad jeziorem Meldsee, namyślał się król, czyli miał zwinąć oblężenie, czy raczej dobywać zamku. Nareszcie osądzono, że próżnoby król kusił się o jego zdobycie, gdy zamek położeniem samem i sztuką silnie był obwarowany, a nadto dzielnych miał obrońców: postanowiono atoli nazajutrz udać przygotowanie do szturmu, dla doświadczenia, ażaliby. oblężeńcy trwogą zdjęci nie skłonili się do poddania zamku. Najpierwej więc przyzwawszy celniejszych obywateli zamku Radzynia do osobistej rozmowy, namawiał ich król, aby zamek dobrowolnie poddali dla uniknienia krwi rozlewu. Ale gdy oni na to przystać nie chcieli, odłożył szturm do dnia następnego. Ten zamiar nie tak w pomyśle jako raczej w skutku był szczęśliwy. Skoro bowiem rozeszła się wieść w obozie, że król nazajutrz postanowił uderzyć na zamek, rycerstwo zaledwie posiliwszy się nieco w południe, z własnej ochoty i bez rozkazu królewskiego chwyciło za broń i pobiegło pod mury Radzynia. Nikt nie prowadził ich do szturmu, ale sami, rzuciwszy się z najgorętszym zapałem, nacierać poczęli ze wszystkich stron i dobywać zamku. A lubo Krzyżacy i inni oblężeńcy przez pięć godzin przeszło z wielką bronili się walecznością, gdy wszelako rycerstwo polskie zacięcie szło do szturmu, sypiąc gęste z łuków i z innej strzelby pociski, tak iż z przeciwnej strony nikt nie śmiał i palca pokazać, znękani zatem przemocą i upadli na duchu, przymuszeni byli zaniechać dalszej obrony i z zamku

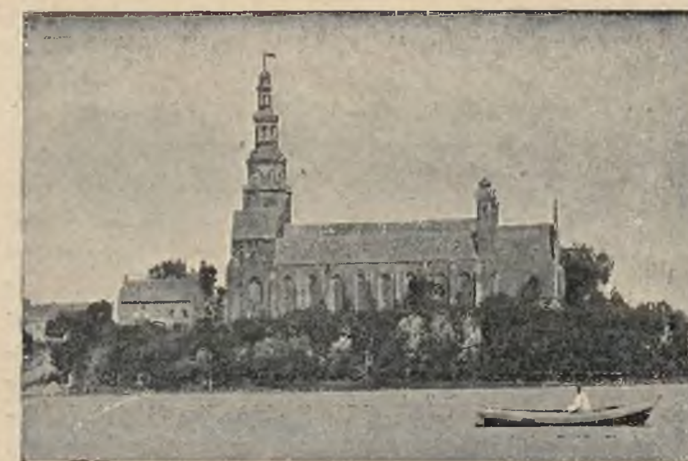


Widok na kościół i zamek krzyżacki w Gniewie nad Wisłą.

ustąpić. Już bowiem rycerz Dobek z Oleśnicy z ludem swojej chorągwi wyłamał był wrota niższej części zamku, nie uważając na to, że kiedy podrębującego bramę zasłaniał swoim puklerzem, pocisk z działa mniejszego czyli śmigownicy tarczę mu przedziurawił. Już i do wyższej części zamku wdarł się pierwszy z rycerzy Piotr Chełmski, a za nim Floryan z Korytnicy, kasztelan wiślicki i inni towarzysze; gdy zaś na wierzchnicy parkanu zastąpił mu wicekomtur zamku, mąż śmiały i tęgi, stoczywszy z nim walkę, zmusił go do odwrotu. Już wreszcie Piotr z Oleśnicy łowczy sandomierski z innymi rycerzami opanował przedmurze zamku, acz raniony w jednę nogę tarczą się tylko z góry od ciosów zasłaniał. Oblężeńcy zatem, tylu niebezpieczeństwy ściśnieni, bojąc



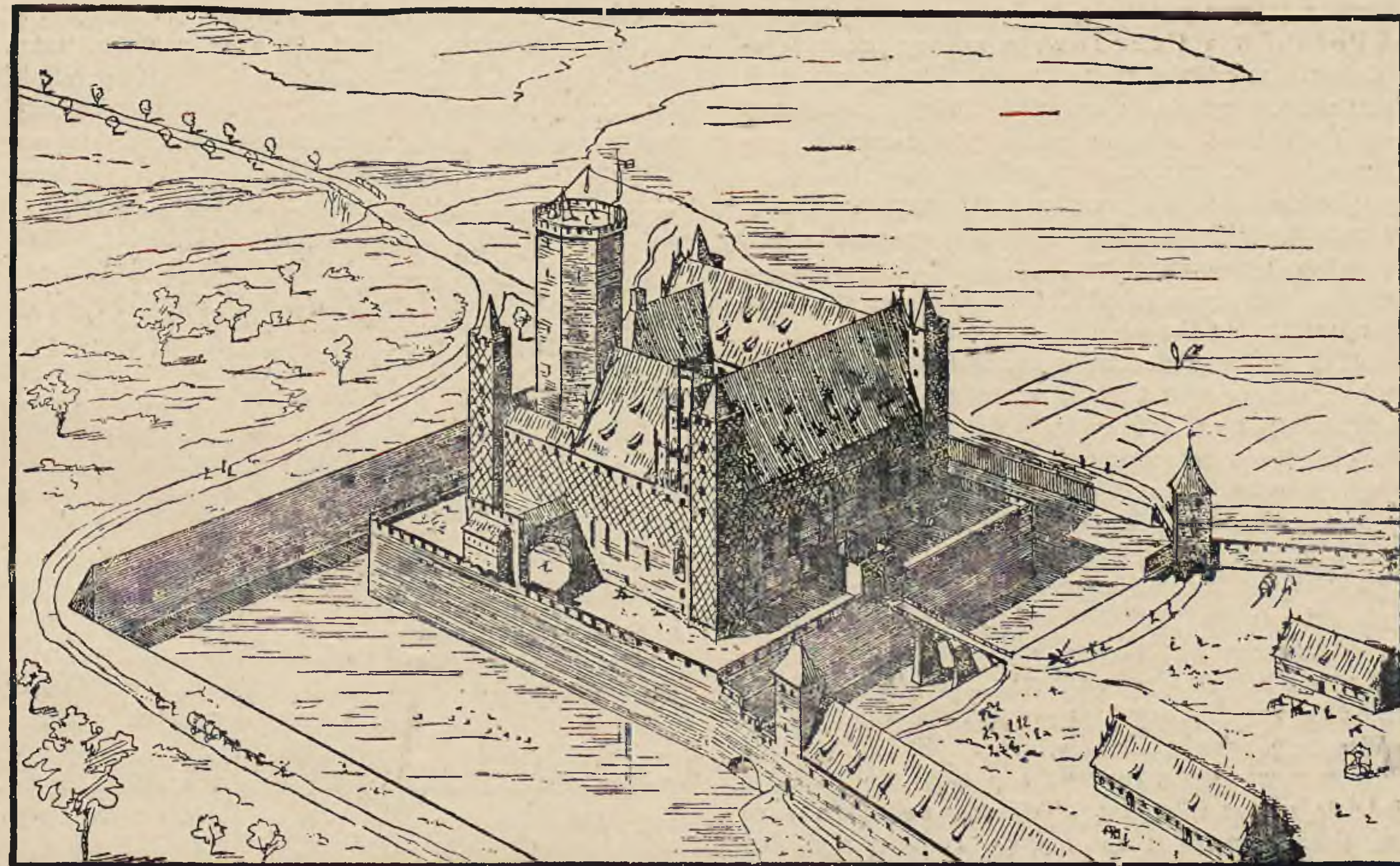
Katedra i pamiątki pokrzyżackie w Kwidzyniu.



Katedra w Chełmży.

się, aby nie padli ofiarą zagrzanej rycerstwa ochoty, rzucili broń i otwarli bramy królowi: który wszedłszy do zamku o ponieszpornej godzinie (completorii hora), wszystkim oblężeńcom i brańcom, między którymi było piętnastu Krzyżaków, starców sędziwych, życie darował, wszelako zabrał ich do niewoli. Znalazłszy zaś w zamku znakomite skarby, klejnoty i bogate sprzęty, tudzież wielkie zapasy żywności, pieniądze i kosztowniejsze rzeczy rozdał między rycerstwo, żywność zaś zostawił w zamku.

Po zdobyciu zamku Radzynia, król Władysław we wtorek po św. Mateuszu, dnia 23 września, oddał rzeczony zamek starostwem dzierżawnem Jaśkowi zwanemu Sokoł, rycerzowi czeskiemu, mężowi wiernością i męztwem za-



Zamek krzyżacki w Radzyniu, zdobyty przez Polaków dnia 22-go września 1410-go r.

leconemu, z którym pozostała w tymże zamku znaczna liczba **Polaków i Czechów**, a między innemi **Żyska Czech**, w późniejszych czasach wódz sławny wojsk **czeskich**, głośny wielu zwycięstwami; tudzież Anioł (Angelus) i inni. Z Radzynia ruszył pod zamek **Rogoźno**, ztamtąd zaś we środę przybył do Gołubia, gdzie zjadłszy w zamku obiad, przeprawił się za rzekę Drwęcę. Skoro zaś wszedł do ziemi dobrzyńskiej, rozpuścił zaraz swoje wojsko i wszystkim kazał wracać do kraju. Zabawiwszy potem dobę całą pod Ciechocinem, we czwartek, przed uroczystością Przeniesienia św. Stanisława przybył król do Przypustu, gdzie miał przeprawić się przez Wisłę po moście urządzonym z statków, który tam z Płocka spuszczono. Stał zaś w Przypuście przez pięć dni; z skrytego bowiem losów zrządzenia nie mogli budownicy w ciągu tak długiego czasu złożyć i ustawić mostu, który dawniej, kiedy król szedł z wojskiem do Prus, za pół dnia postawiono. Sam król także nie bez trudności i zamieszania przebywał Wisłę, tak że i w tej mierze uważano wielką pomyslności odmianę. Ztąd zatem rozeszło się różnemi strony do domu wojsko polskie, obładowane złotem, srebrem i rozmaitemi kosztownościami, które każdy z radością niósł do swych ojczystych progów.

W sobotę, w dzień Przeniesienia św. Stanisława, król Władysław ruszywszy z Przypustu przybył do Raciąża; w niedzielę zaś, w dzień św. Wacława, na statkach w nie bardzo licznym orszaku zawinął do Torunia, kędy lud i wszystkich kościołów duchowieństwo wyszedłszy przeciw niemu w procesyi, wysiadającego z statku przyjmowało z uczciwością (lubo proboszczem toruńskim był mnich krzyżacki) śpiewając to Responsorium: „Twoja jest potęga, twoje królestwo Panie!“ (Tua est potentia, tuum regnum Domine), i wprowadziło go do kościoła parafialnego św. Jana. Tu król wysłuchawszy odśpiewanej uroczyście mszy świętej, udał się do zamku toruńskiego dla przyjęcia posiłku, który codziennie na jednym tylko kończył się obiedzie. Właśnie do króla Jego Miłości przybył wtedy Jaśko Sokoł, starosta królewski w Radzyniu i tu smutna spotkała go przygoda. Zaproszony bowiem od jednego z mieszczan toruńskich na biesiadę i rybą otruty, zapadł w ciężką chorobę, dla której z rozkazu królewskiego odwieziono go do Brześcia, gdzie wkrótce umarł i pochowany został. Ze wszystkich Czechów, którzy służyli w wojsku królewskiem, tego król najwięcej cenił, dla jego rzadkiej ku sobie przychylności, odwagi rycerskiej i innych zacnych przymiotów

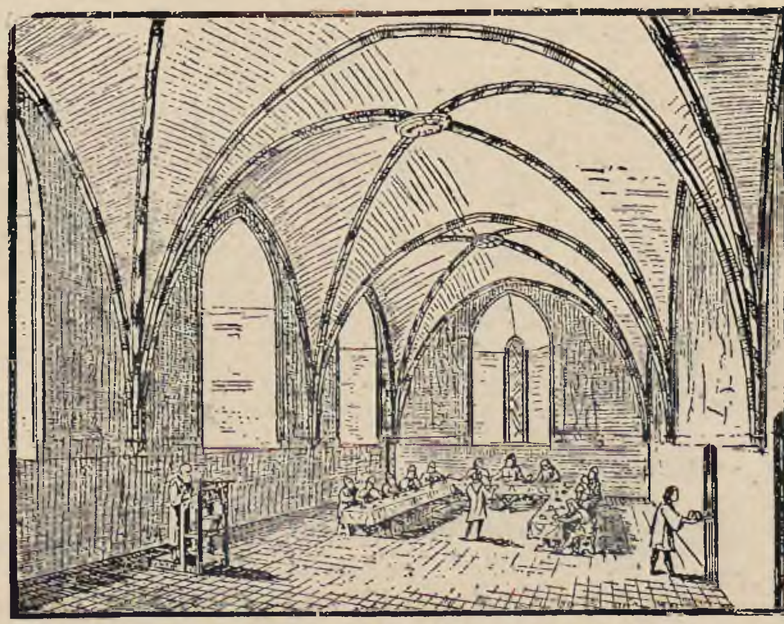


Strzelnica parkanu obronnego na zamku radzyńskim.

Jakoż wynagradzając zasługi zmarłego, dwóch pozostałych po nim synów, Mikołaja i Jarosława, wziął w ojcowską niemal opiekę, kazał ich w Krakowie jak najstaranniej wychowywać, uczyć łacińskiego i niemieckiego języka, i w różnych ćwiczyć umiejętnościach, któremi najbardziej kształcić się zwykły umysły. Potem zamek Radzyń oddawszy w zarząd Dobiesławowi Puchale i Wojciechowi

Malskiemu, na prośbę kobiet toruńskich uwolnił z więzów Mikołaja Nostwicza, sam zaś wieczorem z Torunia do zamku nieszawskiego na statku popłynął. Przy odjeździe, panie zacniejsze, niewiasty i dziewice toruńskie, obstąpiły króla Władysława i żartobliwemi słowy, w których mieściły się razem prośby, przemawiały za sobą: „aby król w obecnem ich sieroctwie, kiedy im w bitwie pod Grunwaldem pobito mężów, krewnych i należących, postarał się dla nich o nowych małżonków i opiekunów.“ Król odopowiedział, iż to najchętniej uczyni i każdej z nich stosownie do jej stanu dolę opatrzy.

W poniedziałek, to jest w dzień św. Michała, tudzież we wtorek i we środę, król zabawiał w Nieszawie, kiedy doszła go wieść niewątpliwa, że zamek Tucholę, którym Janusz Brzozogłowy (Brzogłowy) zarządzał, Krzyżacy oblegli, miasto zaś poddało się ich władzy, że wreszcie nieprzyjaciel, jeżeli rychła przeciw niemu nie wystąpi obrona, wkroczyć zamierza do Polski i kraj niszczyć łupiestwem i pożogą. Tknięty król słusznie taką wieścią, zatrzymał przy sobie już to prośbą już datkiem niektórych rycerzy nadwornych, którzy żądali uwolnienia od służby. Ze wszystkich jednak dworzan i chorągwi królewskich zaledwo stu, lub mało co więcej, mógł zebrać kopijników, których posłał na obronę królestwa do miasteczka Koronowa, słabo obwarowanego murami i położeniem swojem, przydawszy im ku pomocy kilka powiatów Wielkiej Polski. Ci, jakkolwiek w oręż, konie, pieniądze i odzież licho opatrzeni, albowiem broń strawiła już była poniekąd rdza, konie w drodze pochudły, zapasy pieniężne wyczerpała długa i opodal od domu żołnierka, a odzienie zniszczyły upały i słoty, stojąc jednakże w tem miejscu na straży stanowiska swego jakby najmocniejszej twierdzy wiernie pilnowali. Zwiększyli nadto poczet wojska królewskiego Sędziwój z Ostroroga, wojewoda poznański, który dowiedziawszy się, że król pomocy potrzebuje, przybył z swoją chorągwią, i Dobrogost z Szamotuł, kasztelan poznański, który nawet własnych ludzi królowi posłał.


Sala konwentu na zamku w Radzyniu.

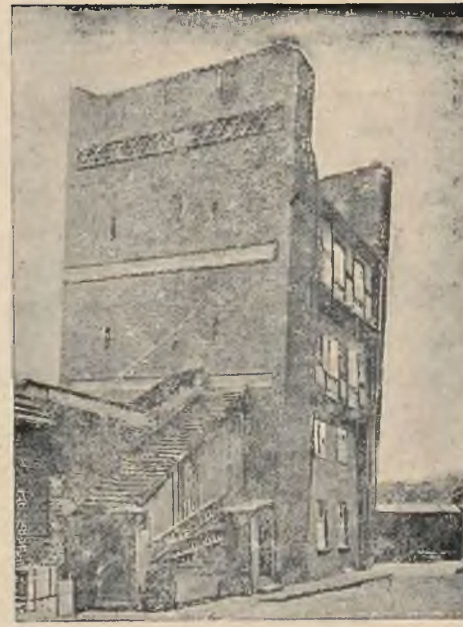
W sobotę, w dzień św. Franciszka, dnia 4 października, król Władysław opuściwszy Nieszawę, przybył

do **Inowrocławia** i tam stanął z swoim dworem królewskim. A przemyślając o obronie kraju, porozsyłał swoich rycerzy, jednych do Brodnicy, drugich do Brześcia, innych do Nakła i Rypina, rozdzieliwszy pomiędzy nich Kujawian i Dobrzynian, aby utrzymywać straż i obronę przeciw nieprzyjaciołom; i małą tylko liczbę Polaków i Czechów przy sobie w Inowrocławiu zostawił. Tymczasem gdy tu zabawiał, doniesiono mu, iż zamki Ostród, Nidborg i Działdów, które król poruczył był w zarząd książętom mazowieckim z przyczyny słabej obrony opanowane zostały przez Krzyżaków. Dwaj także rycerze, Stanisław Charbinowski herbu Sulima i Mikołaj Synowiec herbu Starykoń,



Baszta „dansker“ w Toruniu.

Baszta zawierająca miejsce ustępowe rycerzy-zakonników, połączona jest ściśle z murem zamkowym.



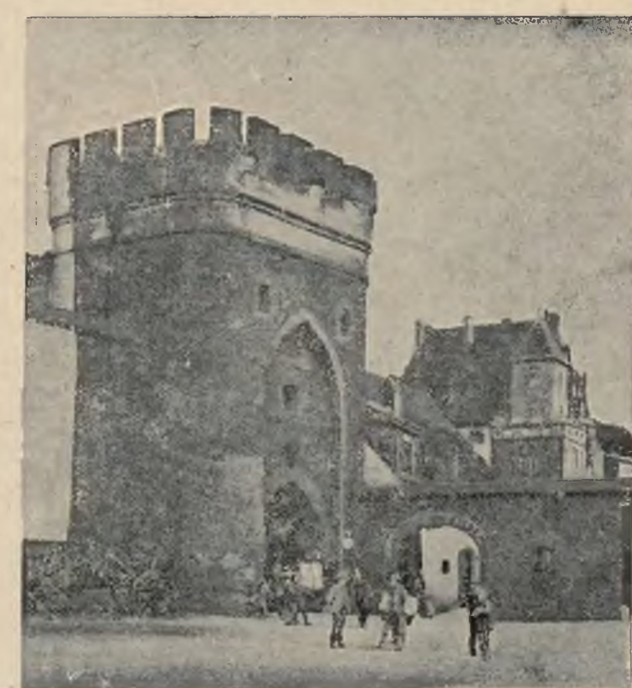
Skośna baszta krzyżacka w Toruniu nad Wisłą.

obawiając się swojej zguby, gdyby nieprzyjaciel stanął w pobliżu w znacznej sile, opuścili załogę koronowską i przybyli do króla do Inowrocławia; dla usprawiedliwienia zaś swojej ucieczki, twierdzili jak było rzeczywiście, że nieprzyjaciel przeważne miał siły, oni zaś słabą obronę, i że im wielka groziła klęska, jeśliby ich ztamtąd nie odwołano. Król zasmucił się nad losem swoich rycerzy, i w wielkiej o nich niespokojności często łzy rzewne wylewał. Albowiem ani za rzecz bezpieczną uważał odwołanie ich z Koronowa, bojąc się wtargnienia nieprzyjaciół do głębszych części Królestwa, ani miał pod ręką innego wojska, któremby słabe ich siły powiększył, gdy wszystko rycerstwo już się do domów było rozeszło.

Wtedy-to jasno się pokazało, na jak wielkie król naraził straty i nieszczęścia swoje królestwo niewczesnem odstąpieniem od zamku Malborga, i jak dalece przez to

przyćmił chwałę swego zwycięstwa; i można było dopiero należycie poznać, co za korzyści obiecywała wytrwałość przy oblężeniu, którą Mikołaj, podkanclerzy Królestwa doradzał, a ile złego spowodowało opuszczenie zamku za radą Jędrzeja z Tęczyna, kasztelana wojnickiego.

Dowiedziawszy się Krzyżacy, którzy zamek Tucholę oblegali, że wojsko królewskie w szczupłej nader liczbie przyszło na obronę miasteczka Koronowa, słabego i niczem nie obwarowanego, zebrali liczne i potężne siły z zaciężnych żołnierzy, między którymi przedniejszym był starosta Michał Kuchmeister, wójt Nowej Marchii i wielu z nadwornych Zygmunta króla węgierskiego rycerzy, którzy na wezwanie tegoż króla Zygmunta przybyli w znacznej liczbie na pomoc Krzyżakom, a dostatecznym od nich opatrzeni żołdem wyszli zbrojno przeciw Polakom, uważając ich za pewną zdobycz i niewątpliwe obiecując sobie zwycięstwo: ufali bowiem w przeważną swoich liczbę, z którą Polacy bynajmniej mierzyć się nie mogli. Zaczem w piątek, w dzień św. Gereona, gdy wojsku królewskiemu znać dano, że nieprzyjaciel przeciw niemu w wielkiej sile nadciągał, wysłano Tomasza Szeligę z Wrześni, herbu Róża, podkomorzego sieradzkiego, tudzież Mikołaja Dembickiego, Gryfitę, aby się wywiedzieli o liczbie i potędze Krzyżaków. Ci nierozważnie i zbyt daleko od obozu zapędziwszy się i stanąwszy gdzieś na błotach i trzęsawiskach, wpadli w ręce nieprzyjacielskiej pogoni i zaraz badani zeznawać musieli, jak liczne i jak silne było wojsko królewskie w miasteczku Koronowie. Zmyślili jednak chytrze i podstępnie, że tam zgarniono lud mieszanej drużyny, po największej części wieśniaków nieświadomych boju i łatwych do pokonania, gdyby kto tylko na nich uderzył. Krzyżacy rozumiejąc, że brańcy prawdę przed nimi zeznali, ruszyli natychmiast pod **Koronów**. A kiedy już byli niedaleko, pozsiadali wszyscy z koni, umyśliwszy pieszo wpaść do miasta. Lecz skoro żołnierze królewscy, którzy właśnie naówczas obiadowali, spostrzegli nadchodzących nieprzyjaciół, porzuciwszy strawę, pobiegli hurmem do klasztoru, leżącego u podnóża góry nad rzeką Brdą (Dbra): a spiesznie przybrani w zbroje, tajemnemi i nieprzyjaciołom nieznanemi ścieszkami pościągali w jeden zastęp i w bojowym stanęli szyku. Widok



Brama mostowa pokrzyżacka w Toruniu.

ich przeraził wielce Krzyżaków, którzy czemprędzej, nimby na nich natarto, posiadali na koń i najspieszniejszym jak tylko mogli biegiem w tył uchodzić poczęli, pędząc w ten sposób przeszło milę drogi z taką zręcznością i przezornością, że wojsko królewskie, znajdujące się w znacznej odległości od miasta Koronowa, nie mogło dla stoczenia bitwy otrzymać z tegoż miasta posiłku pieszego rycerstwa. W tem atoli nagłem cofaniu się nieprzyjaciół, łucznicy królewscy razili ich mnogiemi strzałami, a często wpadając na nich gwałtownie, znaczną liczbę nakładli trupa. Jeśli niekiedy Krzyżacy zatrzymali się dla stoczenia walki, łucznicy wracali zaraz do swoich hufców, od których zasłonieni, omymyliwszy zapęd przeciwników, znowu potem trapili ich swoją napaścią. W ten sposób ścierały się z sobą przed bitwą w przestrzeni całej mili obadwa wojska, królewskie i krzyżackie.

A kiedy nieprzyjaciel uprzykrzył sobie ciągłą ucieczkę, zająwszy wzgórze nad inne w tej okolicy

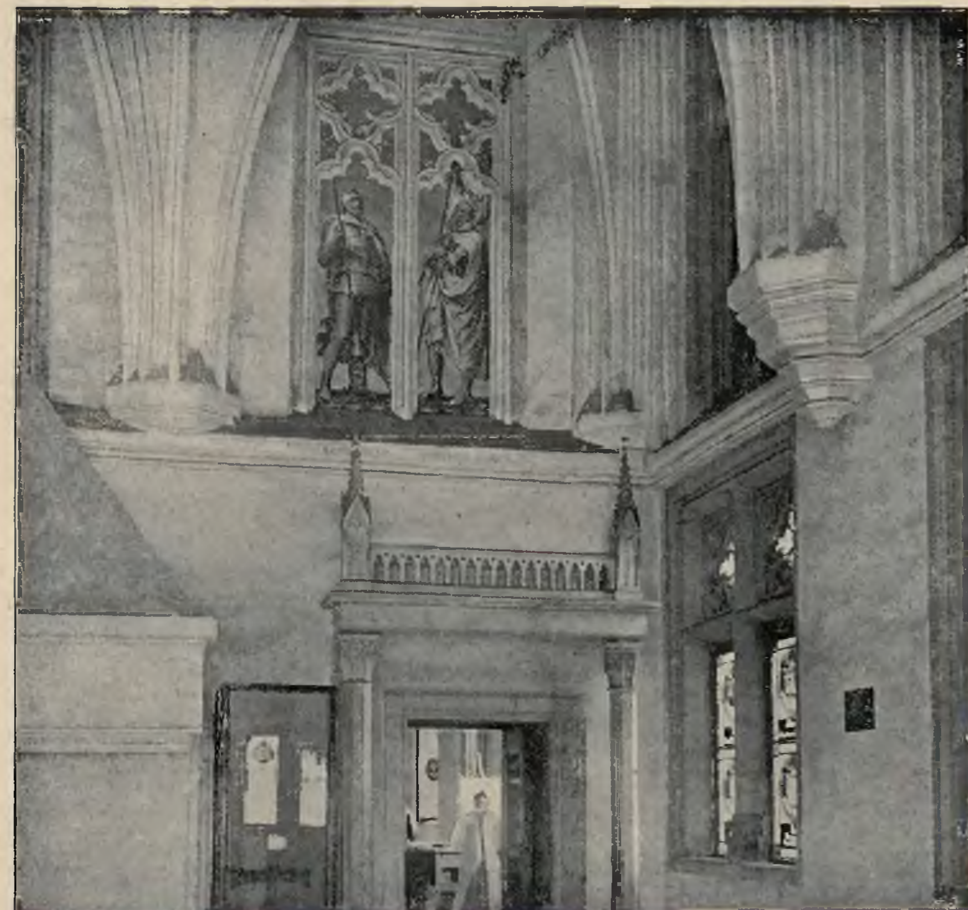


Fot. Karol Rzepecki.

Sala w zamku w mistrza w Malborgu.

Przez pierwsze okno z prawej strony uderzyła kula polska, kamienna, mijając filar w ścianę przeciwległą, w której do dziś dnia się znajduje.

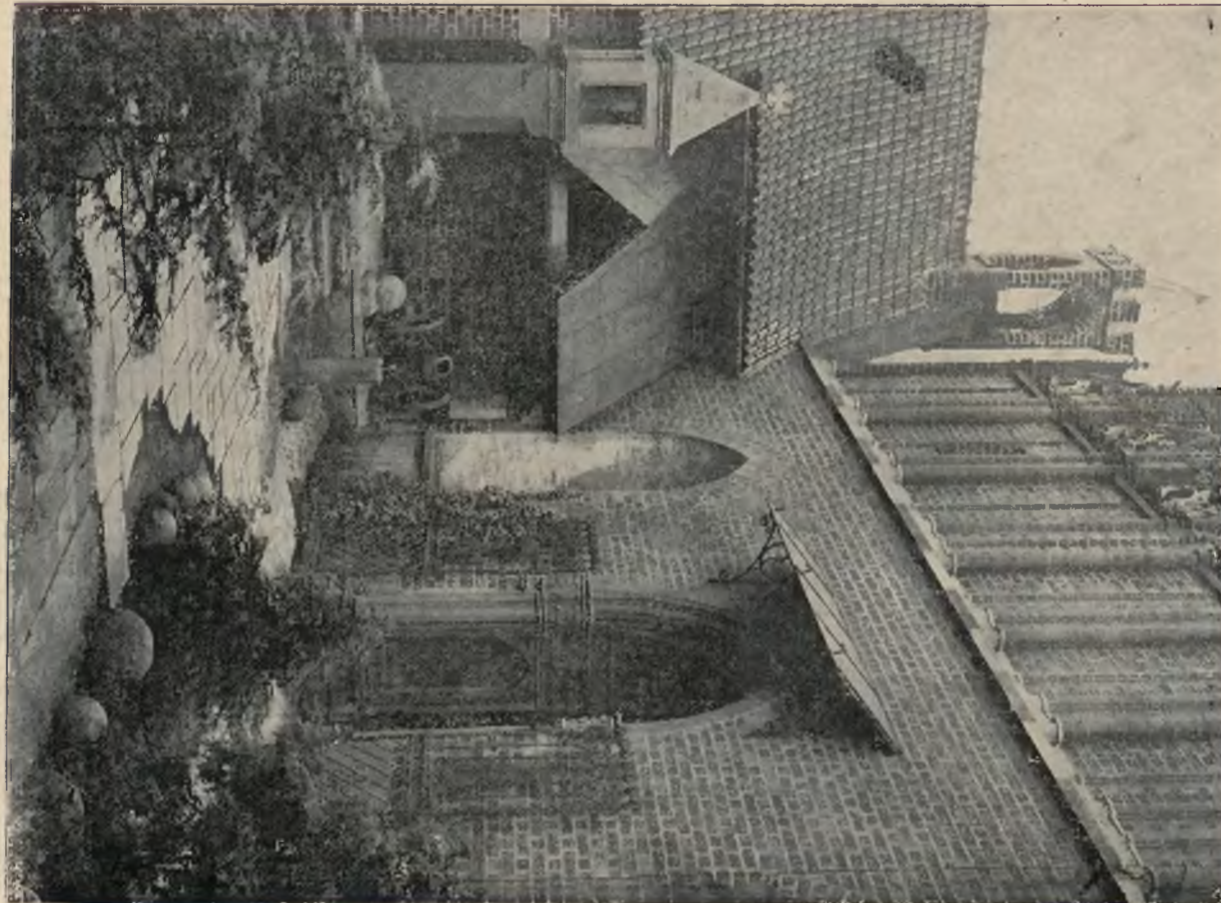
więcej wyniesione, w pobliżu wsi Łącka (10-go paźdz.), należącej do klasztoru koronowskiego, oczekiwał nadejścia królewskiego wojska, w zupełnej gotowości do boju, tusząc, że tak korzystne stanowisko ułatwi im zwycięstwo. Ale rycerstwo królewskie, nie chcąc razem z nieprzyjacielem i dogodnem mu miejscem zbytniego podejmować trudu, zboczyło z prostej i na nieprzyjaciela prowadzącej drogi, a wbiegło na mniej stromą i przystępniejszą część wzgórza. Były z obojej strony hufce i liczbą i doborem ludzi i znajomością sztuki wojennej niepoślednie; z równą odwagą gotowały się do boju. Alić przed stoczeniem bitwy Konrad Niempcz, rycerz Zygmunta, króla węgierskiego, Ślązak, wystąpił z szyku i żądał przeciwnika do osobistej walki. Stanął z pomiędzy Polaków Jan Szczycki, szlachcic herbu Doliwa, który niebawem zwaliwszy go z konia i pokonawszy, dał znać, po czyjej stronie było szczęście. Wnet obadwa wojska z głośnym okrzykiem uderzyły na siebie i natarczywą, pełną za-



Fot. K. Rzepecki.
Ulryk de Jungingen i Henryk de Plauen. Malatura ta znajduje się w pałacu w Malborgu. Na dole zachowaną jest w szklannej szafie z odnośnymi dokumentami tarcz Ulryka de Jungingen, którą miał pod Grunwaldem, a którą hr. Wilczek podarował ces. Wilhelmowi II.

pału stoczyły walkę. Z obu stron odwaga, z obu stron równa zaciętość przeciągnęły bój do kilku godzin; i długi czas wątpliwy był los bitwy, gdy jednaki dobór rycerstwa, jednakowa dzielność i świadomość boju równoważyły zwycięstwo. Każdy silny i niewzruszony w swoim kroku, napierając na przeciwnika, walczył bez odetchnienia. Gdy więc długo z obu stron żwawa i zacięta toczyła sie walka i jedna drugiej bynajmniej nie ustępowała pola, trudem ciągłym i wysileniem tak się w końcu znużyły, że jakby za wzajemną umową przerwano bój i oba wojska wykrzyknęły, aby chwilowy uczynić rozejm. A gdy obie strony na to się zgodziły, rozstąpili się przeciwnicy i ocierając znój z czoła odpoczywali, a tymczasem toczyły się między nimi rozmowy o świeżych tej bitwy czynach i wydarzeniach. Po chwilowem wytchnieniu, wzięto się znowu do broni i powtórnie stoczono bitwę. A gdy i w tem spotkaniu z podobnym oba wojska walczyły zapałem, wielka liczba i z jednej i z drugiej strony legła pod mieczem, nie mniejsza dostała się w niewolą. Potem, kiedy już wszyscy byli znużeni, a zwycięstwo na żadną nie przechylało się stronę, zażądały głośno oba wojska powtórnego zawieszenia broni. Na które gdy zezwolono i wojska od siebie odstąpiły, nowym spoczynkiem krzepili się wo-

jownicy; ocierali znój z czoła i swoich koni, obwięzywali rany, wczasowali się i rozmawiali, wymieniali jeńców, i konie zabrane w boju wzajemnie sobie zwracali, dla których rozpoznania trzeba było udawać się do obozu nieprzyjaciół. Wino na ugaszenie pragnienia nawzajem sobie posyłali; jeźdźców w czasie bitwy zwalonych z koni i tak mocno rannych, że się dźwignąć sami nie mogli, sprzątali z pobojowiska, aby ich nie podeptano. Zgoła, zdawało się, że to nie przeciwników obozy, ale najprzyjaźniejsze sobie były wojska. — Po chwili odpoczynku, znowu po raz trzeci z jak największą spotkali się zapalczywością. Nie pamiętano nigdy zaciętszej bitwy pomiędzy dwoma dzielnemi wojskami, które wyborem były rycerzy ćwi-



Brama kaplicy św. Anny na wysokim zámku w Malborgu.

Do kaplicy, znajdującej się w sklepieniach kościoła, wchodzi się z parkanu zachodniego.

czonych i wysłużonych w boju, a z najgorętszym zapałem i sił wytężeniem spierających się o zwycięstwo, póki jedna strona nie uległa lub nie dosłała się w niewolą. Aż do tego zatem spotkania wątpliwy był los walki, powodzenie z obu stron prawie jednakie. Tymczasem rycerz królewski Jan Naszan (Naschian) z Ostrowie herbu Topór, chorążego przeciwnej strony zwaliwszy z konia i porwawszy nieprzyjacielską chorągiew, okręcił ją około swego siodła. Zaraz wojsko polskie górę brać poczęło; Krzyżacy zaś przerażeni utratą chorągwi zachwiali się w szyku. Zaczem rycerze polscy uderzywszy na zmieszanych i już do odwrotu zabierających się nieprzyjaciół i siadłszy im przeważnie na karki, rozbili ich zastępy i za łaską Bożą wszystko wojsko Krzyżaków, którzy w trwodze zapomnieli wstydu, częścią wymordowali, częścią pobrali w niewolą i zupełne nad niem odnieśli zwycięstwo. Przed nacierającymi hufcami Polaków nieprzyjaciel cofać się najprzód począł, a potem pierzchnął rozsypką. A gdy zwycięscy puścili się za uciekającymi w pogoń, położyli na miejscu ośm tysięcy Krzyżaków; pierzchających zaś, ile tchu starczyło w rozpędzie i ile sił w tępieniu wroga, ścigali i cięli. Rzadko kiedy zdarzyła się bitwa tak chlubna dla zwycięsców, tak zgubna dla zwyciężonych. I nie byłby żaden Krzyżak uszedł niewoli, gdyby dzień dłużej nieco był potrwał; ale noc zasłoniła uciekających przed pogonią. Zbity więc i zniesiony został nieprzyjaciel, trupy zaległy obszerne pola, Polacy wyśpiewvwali głośno swoje zwycięstwo. — U wojowników świadomych boju walka ta i odniesiony w niej tryumf za większe nierównie i świetniejsze uchodziły, niż poprzednia walna pod Grunwaldem bitwa, w dzień rozesłania Apostołów z Krzyżakami stoczona. W miarę bowiem szczupłej liczby walczących bój nadzwyczaj był uporczywy; tak zacięcie trzymały się obie strony. W obu wojskach rycerze zarówno nie szczędzący życia, przekładali śmierć nad sromotną ucieczkę. Jakoż w jednem i drugiem byli dzielni mężowie, w mnogich wyćwiczeni bojach, dziarskiej odwagi i krzepkiej siły, jakich

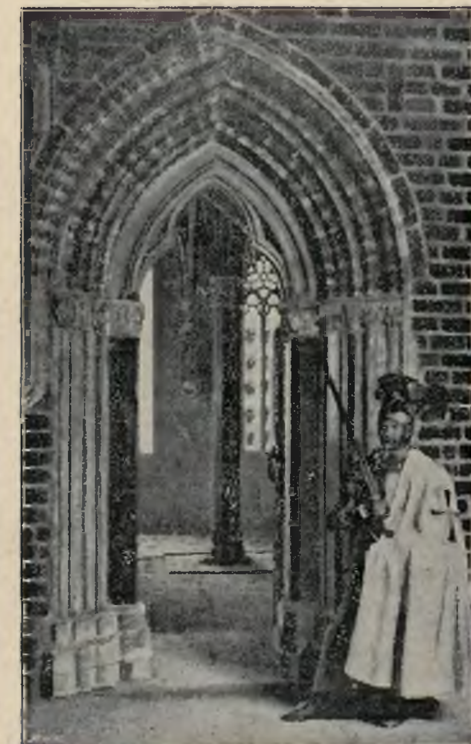


Kaplica św. Anny na „wysokim zamku“ w Malborgu.

trudnoby w innej jakiej dopatrzyć bitwie; wszyscy zarówno zagrzani byli żądzą boju. Obadwa zaś wojska po jednej tylko miały chorągwi. Wojsko królewskie nosiło na swym proporcu dwa krzyże szkarłatne w polu białem; chorążym był Piotr Ryter (Riterz) szlachcic herbu Topór. Krzyżacy na swej chorągwi mieli dwa pola, białe i czerwone, środkowemi krańcy z sobą się stykające: niósł ją zaś Henryk rodem Frank, pojmany w ucieczce, którą mu później jego towarzysze często wyrzucali; i byłby od czci został odsądzony, gdyby go był król nie zasłonił ochronnym listem, po który osobiście udawał się do króla. Mało w naszym wieku pamiętają tak sławnych bitew pomiędzy chrześcijanami i barbarzyńcami; rzadkie bywają przykłady takiego męztwa, takiej wytrwałości i wzajemnego ubiegania się o zwycięztwo. A lubo wygrana pod Koronowem była rzeczywiście mniejszą niż pod Grunwaldem, wszelako ze względu na niebezpieczeństwo, wytrwałość i zapał walczących, można ją wyżej kłaść nad grunwaldzką.

Pojmani zaś byli w niewolą podczas tej bitwy Michał Kuchmeister, wójt Nowej Marchii, główny wódz wojsk krzyżackich, Konrad Niempcz rodem z Śląska, i wielu dworzan króla węgierskiego Zygmunta, Konrad Elkingar, Konrad Truklszesz, później wyniesiony na urząd kaznodzieji (magister) Ś. Jana w Łagowie, Baltazar z Głowna, Hanusz Lebel, i wielu innych Franków, Ślązaków, Bawarów, Turyngów, Czechów, Nadreńców, Miśniaków, Sasów i Szwabów. Wojsko królewskie zbogaciło się wielce końmi orężem, pieniędzmi i innemi łupy.

O zwycięstwie i pomyślnym wypadku tej bitwy oznajmiło wojsko królewskie Władysławowi, królowi polskiemu przez rycerza **Zaklikę z Korzkwi.** Król za otrzymaniem tak radosnego doniesienia, wzruszony i zalany łzami, składał nabożnie dzięki Bogu, a pomienionego Zaklikę z Korzkwi, jako zwiastuna tak wielkiej pomyślności, obdarzył pięciuset grzywnami srebra. W sobotę, nazajutrz po stoczonej bitwie, rycerze polscy, wziąwszy z sobą znaczniejszych z pomiędzy jeńców, wyszli na pobojowisko, pozbierali ciała poległych tak swoich jako i nieprzyjaciół, i na wozach odprowadzili do klasztoru koronowskiego, gdzie po uroczystem nabożeństwie z należną czcią je pochowano. Wszyscy brańcy obecni opłakiwali żałosnemi jęki własną i swoich towarzyszów klęskę. Był między poległymi młodzieniec jeden znakomity, Ulryk Elkingar z tak bogatego domu, że na okupienie siebie małoby mu było wyliczyć



Krzyżak na straży przed salą kapitulną w Malborgu.

sześćdziesiąt tysięcy złotych. Nad zgonem szczególniej ubolewali brańcy krzyżaccy, i uzyskali pozwolenie, aby go w oddzielnym grobie pochowano. W niedzielę, 12 października, przed dniem św. Jadwigi, wojsko królewskie ruszyło z pod Koronowa, prowadząc z sobą jeńców i łupy i przybyło do Bydgoszczy, gdzie zatrzymawszy się przez trzy dni, obyczajem wojennym rozdzieliło między siebie zdobycze. Potem we środę (15 października) w dzień św. Jadwigi, złączyło się z królem w Inowrocławiu, wiodąc za sobą ogromną liczbę wozów i koni, i długi poczet brańców, którzy częścią jechal na sześciudziesiąt wozach, po nich umyślnie przez króla posłanych, częścią konno, a częścią pieszo szli za swymi zwycięscami. Król kazał dla jeńców sporządzić hojną wieczerzę, opatrzyć i leczyć ich rany, a niektórych z swojej drużyny wyznaczył, aby siedzącym u stołu usługiwali. Wszystkich nakoniec rycerzy swoich, którzy rany otrzymali w boju, król Władysław osobiście i tej samej nocy jeszcze przy świetle odwiedzał w gospodach, które im ponaznaczano. Żadnego nie pominął bez użyczenia mu potrzebnego ratunku, lub pokrzepienia go przychylnymi głosy. Rzekłbyś, że to nie król, ale człowiek zwyczajny, który dla równego sobie żadnej nie szczędzi pomocy i usługi. Wszystkich zaś wojowników swoich, za ich dzielne czyny, którymi się w rzeczonej bitwie odznaczyli, wspaniale i po królewsku wynagrodził. Tegoż samego dnia, po skończonej wieczerzy, Władysław król polski rozmawiał długo z jeńcami wojennymi, tłumacząc im, jak słuszna była jego sprawa, a jak niesłuszna i krzywdy pełna sprawa Krzyżaków. Poczem, gdy im przyganił, „że w tak złej sprawie pomagali Krzyżakom“, brańcy odpowiedzieli: „że gdyby znali byli te niesprawiedliwe postępki zakonu, a słuszność sprawy królewskiej, nigdyby nie podnieśli byli oręża do prowadzenia tak bezbożnej wojny.“ We czwartek, nazajutrz po Ś. Jadwidze, gdy pospisywano brańców wojennych nazwiska, ród i znaczenie, Władysław król polski, kazawszy im zgromadzić się w naznaczonem miejscu i czasie, wszystkich wspaniale na wolność wypuścił, wyjąwszy jednego tylko Michała Kuchmeistra, wójta Nowej Marchii, którego do zamku chęcińskiego w kajdanach odesłać kazał.



Parkan zachodni na wysokim zamku w Malborgu, wiodący do kaplicy św. Anny, w której spoczywają prochy kilku wielkich mistrzów.

Rycerze zaś, którzy nad nieprzyjacielem to sławne odnieśli zwycięstwo, byli następujący: Sędziwój z Ostroroga wojewoda poznański, herbu Nałęcz, Maciej z Łabi-

szyna wojewoda brzeski, herbu Topór, Piotr z Niedźwiedzia (Myedzwiedz) starosta i dowódzca wojsk królewskich, herbu Stary koń, Mszczuj ze Skrzynna herbu Łabędź, Jakób Kobyliński herbu Grzymała, Mikołaj Powała wielu zaszczycony bliznami, Gniewosz z Dalewic herbu Strzegomia, Jan Farurej z Garbowa herbu Sulima, Mikołaj Chrząstowski herbu Strzegomia; Piotr Ryterski, Jan Naszan z Ostrowic, Jan Nos z Dobrkowa, wszyscy trzej herbu Topór; Skarbek z Góry herbu Habdank, Dzik Kadłubski (de Kadłub), Mikołaj Bielawski herbu Koźlerogi, Stanisław Jelitko (Gyelithko) herbu Doliwa, Bartłomiej Płomykowski herbu Wieniawa, Zaklika Korzekwicki herbu Syrokomla, Krystyn Magiero z Goworzycowa herbu Rawa, Jan Szczycki herbu Doliwa, Dobiesław Olewiński herbu Ostoja, Dobiesław Okwita herbu Wieniawa, Jan Rej z Nagłowic herbu Oksza, Domarat Kobyliński herbu Grzymała, Wojciech Malski herbu Nałęcz, Dobiesław Puchała z Wągrów (Wągri) herbu Wieniawa, Tomasz Kalski herbu Róża, Dzierżek Włostowski herbu Oksza, Aleksander Gorajski herbu Korczak, Kazimierz z Tuchowca czyli z Kunracic herbu Zgraja, Grzymała Żernicki, Jan Czelustka, Marcin z Wrocimowic herbu Półkoza, chorąży krakowski, Jędrzej Brochocki herbu Ozorya, Świętopełk z Zawady herbu Lis, Jan Grzymałka, Budek z Zaborza, Slanka z Rudki, Mikołaj Borowiec, Jan Lion (Lyon).

Wymieniam tu mężów tych ku słusznemu uwielbieniu, dla ich czynów i bohaterskiej odwagi, aby u spółczesnych i potomnych, i wszystkich zgoła, którzy to pismo czytać będą, utrwalić ich pamięć i niezwiędłą chwałę.

Ta bitwa najbardziej upokorzyła i przytarła dumę Krzyżaków, przeciw którym właśni szemrali potem rycerze i spółtowarzysze, że wbrew zawartego przymierza prowadzili wojnę niezbożną i niesprawiedliwą, i że nie mogli sobie żadnego obiecywać powodzenia, pókiby królestwu polskiemu nie zwrócili wszystkich ziem i powiatów, które od niego oderwali. Jak nakoniec wielką i sławną była ta wojna, można ztąd wnosić, że od owej walnej bitwy Krzyżacy i ich naczelnicy nigdy już nie ośmielili się przeciw Polakom niesłusznie podnieść oręża, ani na długie lata sposobić wojny, przestając na dorywczych tylko podjazdach i harcach.

Ale po zwycięskiej pod Koronowem bitwie odwróciło się szczęście Polakom. W sobotę bowiem, nazajutrz po św. Gereonie, to jest drugiego dnia po stoczeniu bitwy, Krzyżacy oblegający zamek **Tucholę** przyprowadzili do Janusza Brzozogłowskiego i innych Polaków oblężonych w zamku, kilkunastu ludzi zbrojnych i umiejących dobrze po polsku, a mianowicie pewnego rycerza z ziemi dobrzyńskiej, Nawira, który zbiegłszy z królewskiego obozu przystał do Krzyżaków i zdradziecko oświadczyli przed nimi, że pod Koronowem wielkie nad wojskiem królewskiem odnieśli zwycięstwo, a na dowód ukazywali im tych rycerzy, jakoby pojmanych w bitwie. Aby zaś chytre ich kłamstwo tem lepszą zyskało wiarę, rzeczonego Nawira, szlachcica ziemi dobrzyńskiej, ubrali w zawojkę do włosów perłami tkaną, która u Polaków zowie się pątlik, a którą w największym zapale bitwy jeden z Niemców zerwał był Mikołajowi Powale, zrzuconemu z konia i o kęs nie zabranemu w niewolę. Ukazują zatem Krzyżacy rzeczonego Nawira, ubranego w zbroję i pątlik, Januszo-

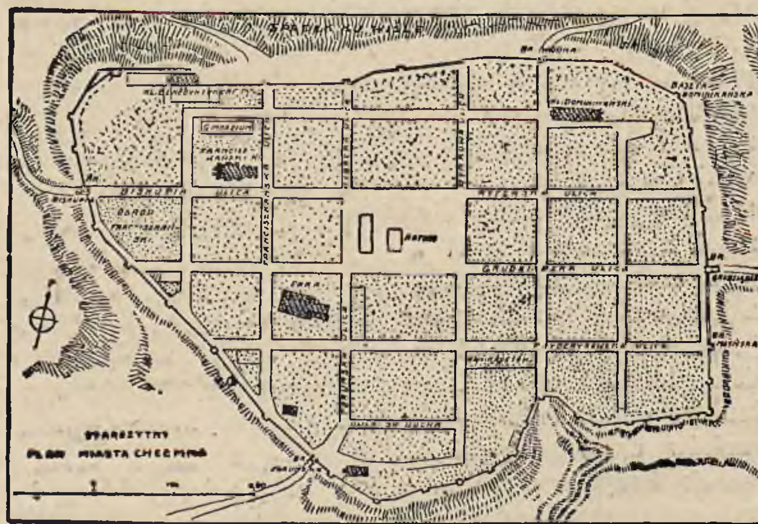
wi Brzozogłowemu, mieniąc go fałszywie Mikołajem Powałą. Ale chociaż po pewnym znaku Janusz Brzozogłowy poznał, iż to był pątlik rycerza królewskiego Mikołaja Powały, zapytał jednak Nawira: „coby był za jeden i jaki wypadek bitwy?“ Ten skłamawszy, „że był Mikołajem Powałą, i że Krzyżacy znieśli wojsko królewskie,“ zdurzył Janusza Brzozogłowego, tak iż ten uwierzył wszystkiemu, co opowiadali Krzyżacy i wielce się tą powieścią przeraził. Pełen więc obawy, a niewiadomy klęski zadanej Krzyżakom, o której mu starosta królewski dla zapadłej wkrótce nocy donieść nie mógł, zwłaszcza iż myśl jego czem innem była zajęta, wszedł z nieprzyjaciołmi w układy o poddanie tucholskiego zamku. Po dopełnieniu warunków umowy wydał zamek Krzyżakom; sam zaś z całą załogą, która dotąd wytrzymywała oblężenie, przybył do króla stojącego w Inowrocławiu. Tu skoro się dowiedział, że wojsko królewskie nad nieprzyjacielem tak świetne odniosło zwycięstwo, i że Krzyżacy taką go podeszli chytrością, począł płakać i narzekać, rwać sobie na głowie włosy, z wielkiego żalu i wstydu, że mąż w tylu doświadczony bojach i rycerz zawołany dał się podejść zdradziecko i wyrugować z zamku tak silnego i obronnego. W całem życiu bowiem, tak dawnem jak i późniejszem, nigdy nie doznał takiej sromoty, gdyż szczęście niemal zawsze mu sprzyjało.

Potem mistrz pruski Henryk de Plauen zebrał wielkie wojsko z zaciężnych rycerzy różnego rodu i języka. Między tymi znaczniejsi byli Eberhard biskup wyrcburski i Jan książę minsterski czyli Zambicki ze Śląska, którzy zaopatrzeni w liczne tabory wozów, dział i innych sprzętów wojennych, z rozporządzenia mistrza pruskiego przybyli do Tucholi, dla najeżdżania ztąd granic królestwa polskiego pozbawionych obrony. Powziąwszy o tem wiadomość od szpiegów król Władysław, powołał do broni rycerstwo ziem wielkopolskiej, wieluńskiej, poznańskiej, łęczyckiej, kujawskiej, sieradzkiej i dobrzyńskiej. Sam z Inowrocławia wyruszył w niedzielę przed dniem śś. Szymona i Judy, a z noclegu w poniedziałek, to jest w wilią śś. Szymona i Judy apostołów przybył do Bydgoszczy, dokąd już wojska królewskie z ziem pomienionych pościągały. Potem naradziwszy się z starszyzną, co i jak zdziałać należało, król pozostał w Bydgoszczy, wojsko zaś zgromadzone, do którego przyłączył swoich dworzan, a które składało się z dwunastu chorągwi, pod sprawą Piotra Szafrańca podkomorzego krakowskiego wysłał do ziemi nieprzyjacielskiej. We wtorek więc, w sam dzień śś. Szymona i Judy, wojsko królewskie, stanowiące nie-



Widok starożytnego Chełmna od strony wschodnio-południowej.

mały konnych i pieszych rycerzy zastęp, a groźniejsze postawą niż liczbą, ruszywszy z Bydgoszczy, zkąd je król z żalem i łzami pół mili odprowadzał, a dla łatwiejszego pochodu zostawiwszy w Bydgoszczy wszystkie pociągi wojenne i tabory, pobiegło spiesznie przeciw Krzyżakom, niosąc z sobą pożogi i spustoszenia, i tegoż samego dnia przybyło pod **Tucholę**. Dowódzca ukrywszy w dogodnem miejscu wojsko na zasadzce, wysłał sześciuset procarzy (balistarii) dla podrażnienia nieprzyjaciół stojących załogą w Tucholi. Ci gdy poczęli plądrować w pobliżu i zaganiać trzody w zdobyczy, Krzyżacy wybrawszy się w znacznej sile, wypadli z tucholskiego zamku na owych sześciuset zaciężnych Polaków, którzy udając popłoch i ucieczkę, wciągnęli za sobą aż ku zasadzkom nieprzyjaciół, nie domyślających się bynajmniej większej liczby. Dopieroż wtedy wojsko królewskie wystąpiwszy z ukrycia, ruszyło z podniesionemi znakami na przeciwnika. Ale Krzyżacy, chociaż przeważniejsi liczbą, skoro spostrzegli wojsko królewskie, zaraz z trwogą pierzchnęli. Piotr Szafraniec, dowódzca wojsk królewskich, mimo prośby i nalegania wielu rycerzy, długi czas nie dozwolił ścigać uciekających, bojąc się podobnej od nieprzyjaciół, jaką sam ich zażył, zdrady. Dopiero później, gdy się przekonał, że żadnej nie było obawy, i że nieprzyjaciele w największym nieładzie i rozsypce zdążali do miasta, dał rozkaz, aby puszczono się za nimi w pogoń. A lubo zbyt późno, żwawo jednak rycerze polscy poskoczywszy aż do bram Tucholi, wiele zgładzili mieczem po drodze i pobrali w niewolę. Między jeńcami było pięciu wodzów nieprzyjacielskich: Jan Kolowrot de Cornohus, Jan Zając (Zayecz), Henryk Malowiec, Czesi, Hedward Reidburg Ślązak i Henryk de Zeben Łużycanin. Obóz wszystek i tabory nieprzyjacielskie, które stały pod miastem, a których w trwodze wielkiej i pospiechu uprzątnąć nie zdołano, opanowało wojsko królewskie i znalezioną w nich zdobycz znaczną między siebie rozerwało. Świadomi sztuki wojennej utrzy-



Plan Chełmna z czasów krzyżackich.

mywali, że gdyby wódz Piotr Szafranek wcześniej pozwolił był ścigać uciekających nieprzyjaciół, wojsko krzyżackie byłoby do szczętu zniesione, mała liczba zdołałaby była ujść pogromu. Na to wszystko patrzeli z murów zamku Tucholi dwaj brańcy, Konrad Niempcz królewski i Jan młodszy Powała krzyżacki. Jak tylko Konrad

Niempcz ujrzał chorągiew królewską, która miała za godło krzyż żółty podwójny w polu błękitnem, zaraz do otaczających go rzec miał temi słowy: „Kiedy ta płachta występuje, ten proporzec, który nigdy nie zdolny jest cofać się i pierzchać, ujrzymy tu wnet piękną scenę



Klasztor w Chełmnie nad Wisłą.

w spotkaniu się mężnem walczących.“ A gdy spostrzegł, że Krzyżacy bez bitwy uciekali, dodał: „Gniewają się na nas, że w walce pod Koronowem daliśmy się pokonać i wziąć nieprzyjaciołom; czyliż nie bardziej na nich gniewać się nie potrzeba, że przestraszeni samym widokiem nieprzyjaciół i żadnem nie zmuszeni niebezpieczeństwem, umknęli z pola? My w bitwie pod Koronowem walczyliśmy jak na rycerzy przystało, raz, drugi i trzeci uderzając na przeciwnika; oni nawet nie skosztowali boju. Ci, którzy doświadczyli miecza i ramienia polskiego, mogą powiedzieć, co one w wojnie znaczą.“ Zbiegł wtedy z pola między innymi Jan książę Zambicki (minsterberski) i wszyscy znakomitsi rycerze. Niektórzy straciwszy nadzieję, iżby się dostać mogli do miasta, popuszczali konie, a sami rzucili się do wody, gdzie ich znaczna liczba potonęła. Więcej rzeczywiście zginęło w ten sposób, aniżeli od miecza. Wielu naresz ie nie sądząc, aby i w Tucholi mogli być bezpiecznymi, uciekali do Chojnic, jako miejsca nierównie warowniejszego: ale i tam od Polaków ścigani nie zdołali ujść więzów.

Za nadejściem nocy, wojsko królewskie strudzone pracą całodzienną i głodem zmorzone poczęło ustępować od Tucholi, chcąc w innem miejscu sobie i koniom upatrzyć żywność: ale że zdobyczą i taborami nazbyt było obciążone, a żadnego nie miało przewodnika, noc przytem nadzwyczaj była ciemna, gdyż ani księżyc ani gwiazdy nie świeciły, przeto błądziło krążąc w koło z miejsca do miejsca. Nad ranem dopiero poznawszy, że przez całą noc uszło ledwie pół mili, tak iż widać jeszcze było zamek Tucholę, wielce się zatrwożyło, aby na strudzonych, osłabionych i głodnych nieprzyjaciel nie napadł. Czemprędzej więc cofało się ku **Bydgoszczy.** Ale mgła z nocy wciąż trwająca, a tak gęsto, że nic prawie widzieć nie można było, oddaliła wszelkie niebezpieczeństwo; zakryte ćmą wojsko królewskie przybyło szczęśliwie do Bydgoszczy. Tymczasem Władysław król polski, zawiadomiony przez

rycerza Gniewosza z Dalewic, wyprawionego tym celem do króla, że wojsko, pomimo odniesionych zwycięstw i rozproszenia nieprzyjaciela, umyśliło wrócić do kraju, już to dla nadchodzącej zimy, już z powodu łupów na wrogach zdobytych, siadłszy na konia, biegł spiesznie z Inowrocławia ku Łabiszynowi i Szubinowi, aby wojsko wracające cofnąć w pochodzie i odprowadzić pod Tucholę, dla zatrzymania w oblężeniu nieprzyjaciół, którzy się do niej byli schronili. Ale chociaż król szybko pędził, na czas jednak nie zdążył; już bowiem wojsko w różne się strony porozchodziło, i nie można go było w żaden sposób pościągać. Zmuszony zatem wrócić zkąd przybył, w dzień Wszystkich Świętych (1 listopada) zjadłszy obiad w Szubinie, a potem przenocowawszy **w Łabiszynie**, nazajutrz po uroczystości WW. Świętych, to jest w niedzielę, wrócił do Inowrocławia. Tu w poniedziałek po WW. Świętych przyprowadzono do niego liczny gmin brańców pojmanych pod Tucholą. Król tłumaczył im podobnie jak wprzódy, że jego sprawa była słuszną, Krzyżacy zaś niesprawiedliwą prowadzili wojnę. Kazawszy potem sporządzić spis wszystkich jeńców, po nazwisku i godności każdego, wziął od nich proste rycerskie słowo; a wyznaczywszy im czas i miejsce stawienia się, wszystkich na wolność wypuścił. Do jednego tylko z nich Jana Zająca (Zayecz) Czecha z osobna przemówił: „Nie możesz się zaprzeć, że byłeś nadwornym rycerzem moim i towarzyszem; jakże więc mogłeś za Krzyżakami przeciwko mnie oręż podnosić? Mów, i wytłumacz się z twego zdradzieckiego postępku.“ Na to odpowiedział Zając: „Nie przeczę, Najłaskawszy królu, iż byłem Waszej Królewskiej Miłości dworzaninem i sługą; że cię zaś opuściłem i przeszedłem do twoich nieprzyjaciół, Krzyżaków, spowodowała mnie do tego moja rycerska ochota i odwaga, dla której, jako mąż śmiały i nieustraszony, od wszystkich uważany za walecznika czyli rabka (Rabk), osądziłem za rzecz słuszną przejść na stronę pobitych i zwyciężonych; słyszałem bowiem o wielu twoich zwycięstwach nad zakonem krzyżackim odniesionych. Gdybym zaś twoją był popierał sprawę, Pani moja miłościwa (rozumiał tu Zofią królową, żonę Wacława króla czeskiego) pewnieby mi wyrzucała, że bojąc się niebezpieczeństwa, przystałem do ciebie, któremu dotychczas szczęście w boju służyło. Przeszedłem zatem do słabszych i mniej szczęśliwych, abym pokazał, jak rzeczywiście stało się, moją waleczność; gdy bowiem Niemcy uciekali, ja brzydząc się haniebną ucieczką wpadłem w ręce twoich rycerzy. Uczyń więc ze mną, co ci się podoba.“ Zapytany potem: „jak mniemał, coby z nim uczynić miał zwycięsca, jako z swym brańcem, dworzaninem i sługą?“ odpowiedział: „To, co ci królu wskazuje twoja łaskawość, jaką zobowiązując pokonanych przez siebie nieprzyjaciół, zwycięstwo umiałeś sobie niejako shołdować.“ Król ujęty tak dowcipną odpowiedzią, uwolnił go podobnie jak innych na słowo rycerskie.

Tymczasem nadworni rycerze królewscy, którzy pod Tucholą zadali taką klęskę nieprzyjaciołom, napisali do Jana książęcia Zambickiego (minsterberskiego) i wszystkich zaciężnych Krzyżaków w Tucholi pozostałych odezwę poważnemi i wymownemi skreśloną słowy, i posłali ją przez herolda z groźnem upomnieniem: „aby im według praw

i obyczajów wojennych, oddali broń, konie, wszelkie sprzęty wojenne, a zwłaszcza pochwy i okrycia na zbroje, wappenrokki zwane, z któremi wyszli do boju, a które do nich jako zwycięsców słusznie należały, gdy sami bez bitwy pierzchnąwszy z pola uważać się powinni gorzej niż za zwyciężonych. Nie przystoi oręż zbiegom, ale rycerzom i mężom. Mąż zbrojny winien śmiało wychodzić do boju, a kiedy ucieka słuszna jest, aby broń oddał zwycięscy.“ Na to oni odpowiedzieli: „że zawsze troskliwi byli o swoją cześć i sławę, i nie mniemają bynajmniej, aby ją skazili jaką ucieczką. Bronić więc chcą obyczajem rycerskim swojej sławy przed sądem królów i książąt, a doznaną potwarz i zniewagę własnym zetrzeć orężem.“ Jakoż dla oczyszczenia się z winy, biegając w najodleglejsze strony nadstawiali się do turniejów i pojedynków; bo trudno im było sromotę swojej ucieczki czem innem zasłonić, jak próżnemi a pychą nadzianemi słowy. Rycerze polscy wskazali im do takiej pojedyńczej rozprawy dwory Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, młodzież książąt mazowieckich, Ziemowita, Janusza i Bolesława, zaręczając im wszelkie osób bezpieczeństwo. Oni zaś ponaznaczali rycerzom polskim dwory królów Francji, Anglii, Hiszpanii i Neapolu, aby hańbę swoją jakimkolwiek przysłonić pozorem. Lecz chociażby polscy rycerze stawili i n się byli w słowie, pewnieby go nie dotrzymali najemni żołdacy krzyżaccy, ale innego znowu dla wybiegania się od tej sprawy szukaliby pozoru.

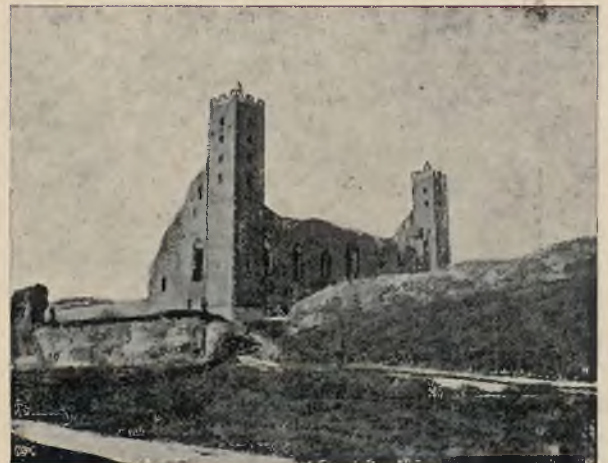


Ratusz i fara w Chełmnie.

Henryk de Plauen, mistrz krzyżacki, widząc, że zamiar jego najechania Polski z swojem i zaciężnem wojskiem, dla silnej a wytrwałej Polaków obrony bynajmniej się nie powiódł, wycofawszy wojsko z ziemi pomorskiej, ruszył do Prus i zamek Sztum, powierzony Jędrzejowi Brochockiemu, obległ, aby z tego stanowiska odpierać mógł ciągłe najazdy i szkody, któremi Polacy trapili leżący w pobliżu zamek malborski. Ale gdy przez sześć tygodni napróżno acz z wielką usilnością do niego szturmowali, zdarzyło się, nie wiadomo czy z zdrady czyjej albo z przygody, że wieża wyższego zamku, ponad bramą wznosząca się wraz z strażnicami, blankami i zachowaną wewnątrz żywnością, ogniem spłonęła. Co gdy oblężeńców w wielką wprawiło rozpacz, która z dniem każdym wzrastała, postanowili wreszcie wejść z mistrzem w układy o poddanie zamku, widząc, że innym sposobem grożącego nie ujdą niebezpieczeństwa; nie chcieli jednak uczynić tego bez wiedzy i rozkazu króla. Wyprawili zatem dwóch rycerzy, Kagnimira i Goliana (Goly Jan) za

udzielonem od mistrza zezwoleniem i ochronną strażą, do Inowrocławia, aby przedłożyć królowi, jak ciężkiej doznali przygody przez spalenie wieży i obronnych strażnic, i jakie czekało ich niebezpieczeństwo, gdyby dłużej Krzyżakom opierać się chcieli. A gdy król nie wahał się ż dozwoleniem i nakazem, przystąpili do umowy, warując sobie wolne i bezpieczne wyjście z bronią, końmi i wszystkimi dobytkami. Nie tylko zaś zamek Sztum, ale i zamek Morąg, któremu podobne groziło niebezpieczeństwo, wydali do rąk Krzyżakom.

Ośmielony do nowych i tem większych przedsięwzięć mistrz krzyżacki Henryk de Plauen poddaniem się dwóch zamków, przystąpił do oblężenia trzeciego zamku, Radzynia, który podobnież wojskiem ścisnąwszy, dobywał go przez sześć tygodni ciągłem z dział burzących miotaniem pocisków. Ale gdy załoga królewska dzielnie zamku broniła, przymuszony był odstąpić od niego ze wstydem, zostawiając w mieście Radzyniu znaczną liczbę rannych żołnierzy, którzy potrzebowali leczenia. Nie mogło to ujść wiedzy rycerzy królewskich, strzegących zamku Radzynia. Zaraz przeto następującej nocy spiesznego wyprawili gońca do innej załogi stojącej w zamku Brodnicy, prosząc, aby im jak najrychlej pomoc przysłano i przedkładając, że miasto Radzyń, tudzież wszystko co się w niem mieściło, wraz z ludźmi, których Krzyżacy dla obrony miasta i leczenia chorych zostawili, byleby na nich uderzyć, snadnie mogło być wziętem. Stosownie do ich żądania rycerze załogi brodnickiej, jako to Wojciech Malski, Dobiesław Puchała i innych wielu, w umówionym dniu, czasie i godzinie, podstąpili pod Radzyń. A skoro nadciągających spostrzegli rycerze radzyńskiego zamku, natychmiast wypadli zbrojno i uderzyli na miasto Radzyń od bramy przeciwległej zamkowi; a połączywszy się z rycerstwem brodnickiem, wspólnemi siłami szturmowali do bram miejskich, póki ich wreszcie, mimo oporu mieszczan i załogi krzyżackiej nie wyłamali. Było w samym środku bramy ustawione wielkie działo, które ksiądz jeden, broniąc swych współobywateli, w licznym tłumie u tej bramy zgromadzonych, i wyręczając żołnierza w powinności, podpalił. Pchnięte gwałtownym wystrzałem wpadło w środek tłumu i dwudziestu czterech ludzi z pomiędzy mieszczan, z królewskich zaś rycerzy trzech tylko zabiło. Tą przygodą mieszczanie radzyńscy i krzyżaccy rycerze przerażeni, zaniechali dalszej obrony, a Polacy zajęli miasto; poczem złupiwszy mieszkańców i wszystkie dostatki zabrawszy w zdobyczy, miasto z dymem puścili. Wielu nadto zaciężnych żołnierzy krzyżackich i mieszczan radzyńskich poj-



Fot. Karol Rzepecki.

Ruiny zamku krzyżackiego w Radzyniu,
zdobytego przez Jagiełłę w roku 1410-tym.

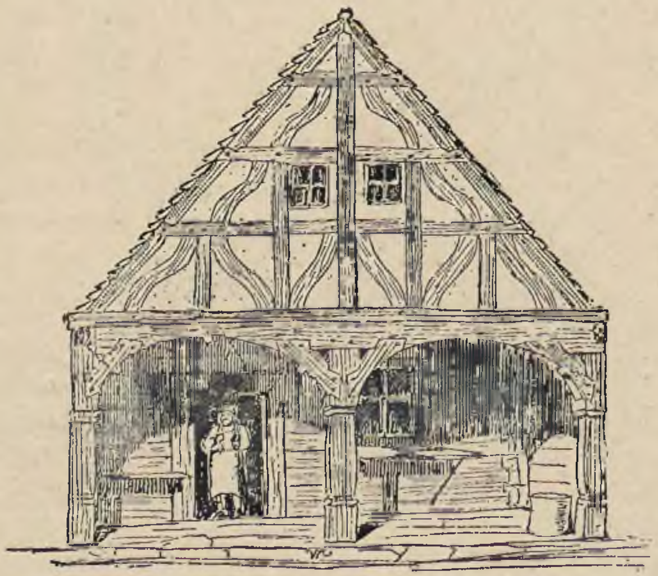
mali w niewolę i uradowani zwycięstwem szczęśliwie do obozu wrócili.

W czasie oblężenia zamku Radzynia umawiał się mistrz pruski Henryk de Plauen potajemnie z obywatelami miasta Torunia i Gdańska, którzy królowi polskiemu już byli złożyli hołd wierności i posłuszeństwa, o wydanie mu miast rzeczonych: a gdy ci sami przez się skłaniali się więcej ku niemu, snadno więc namówił ich, aby mu otworzyli bramy. Po odstąpieniu zatem od oblężenia Radzynia, ruszył z wojskiem pod Toruń, tusząc z pewnością, że według umowy obadwa miasta opanuje. Tymczasem Torunianie i Gdańszczanie, dla zasłonienia swojej zdrady i przeniewierstwa, wyprawili poselstwo do króla Władysława. Torunianie wysłali Albrechta Rotha, burmistrza miasta i Piotra Szeligę; Gdańszczanie zaś napisali list, oznajmując, „że mistrz pruski Henryk lada dzień grozi im oblężeniem, proszą zatem o przysłanie posiłków.“ Król Władysław dał im odpowiedź przychylną, upominając: „aby mężnie wytrwali, a żadnej nie dopuszczali obawy; wkrótce bowiem obydwa miasta dostateczną wesprze obroną. Pozostańcie, rzekł, w domach waszych spokojni; mnie tylko i rycerstwu memu same wieże i mury zostawcie. Jutro ztąd wychodzę, i z pięcią, ośmią albo dziesięcią tysiącami jazdy, ilu ich uznam potrzebę, spiesznie do was przybędę. Tymczasem zaś miejcie na pieczy statki, na których przez Wisłę przyjdzie mi się przeprawiać.“ Taką od króla otrzymawszy odpowiedź, wysłańscy toruńscy wrócili do swoich, i oświadczyli, że król z gotową jest chęcią. Król Władysław zaś, chcąc odpowiedź swoją tem lepiej stwierdzić, nazajutrz z całym dworem swoim przybył do Gniewkowa. Tu zjechali znowu do niego rzeczeni wysłańcy Toruńscy, których skoro król ujrzał, począł troskliwie dopytywać się, „czy mieli już dla niego i dla jego wojska gotowe statki?“ Oni milczeniem zbywszy to pytanie, oświadczyli, że z nowem spieszą do króla poselstwem. A gdy im dozwolono mówić, rzekli: „Przychodzimy tu w imieniu miasta naszego oznajmić ci Najjaśniejszy królu, że w ostatecznem jesteśmy niebezpieczeństwie, i jeżeli najdalej jutro do zachodu słońca upadającemu na siłach miastu naszemu nie przyślesz pomocy, ostrzegamy cię, iż mistrzowi otworzymy bramy.“ Król odpowiedział posłom: „Dnia jutrzejszego, nim słońce zajdzie, przyrzekam wam dostawić posiłki, bylebyście wy przygotowali dla mnie statki.“ Wówczas oni widząc, że ich zdradziectwo utaić by się dłużej nie mogło: „Otóż wiedz, rzekli, „ że już weszliśmy z mistrzem w umowę, której zrywać nam nie wolno, i jutro wydamy mu miasto.“ Takie przeniewier-



Katedra w Pelplinie.

stwo w kim innym byłoby gniew słuszny wzbudziło: ale król Władysław bynajmniej niem nie poruszony, z zwykłem sobie umiarkowaniem skarcił tylko poselstwo i połajał, mówiąc: „Taż to jest wiara wasza, takie przysięgi i zaręczenia, któreście mi uczynili? Jakiemże czołem śmieliście, niepomni na nie, wchodzić w umowy z moim nieprzyjacielem?“ Oni poczuwając się do winy, nic na to nie pisnęli; oczy tylko w ziemię spuściwszy, milczeniem przyznawali zbrodnię. Lubo zaś panowie radzcy namawiali króla, aby posłów toruńskich jako przeniewierców i zdrajców kazał śmiercią ukarać, i drugich tym przykładem nauczył, że takie zdradziectwa nie uchodzą bezkarnie, król wszelako z przyrodzenia łaskawy i ludzki, oświadczył, że nie godziło się gwałtu wyrządzać posłom, którzy swojej dopełnili powinności, i że nie oni sami, ale Torunianie i Gdańszczanie byli przeniewiercami. Po powrocie posłów, mieszczanie Torunia i Gdańska, bez żadnej potrzeby i konieczności, wydali je mistrzowi, który natychmiast podstąpił pod zamek toruński osadzony załogą królewską, i obsadził go swojem wojskiem. Ale gdy rycerstwo królewskie dzielnie zamku broniło, a ustawiczne czyniąc z niego wycieczki, srodze trapiło oblegających

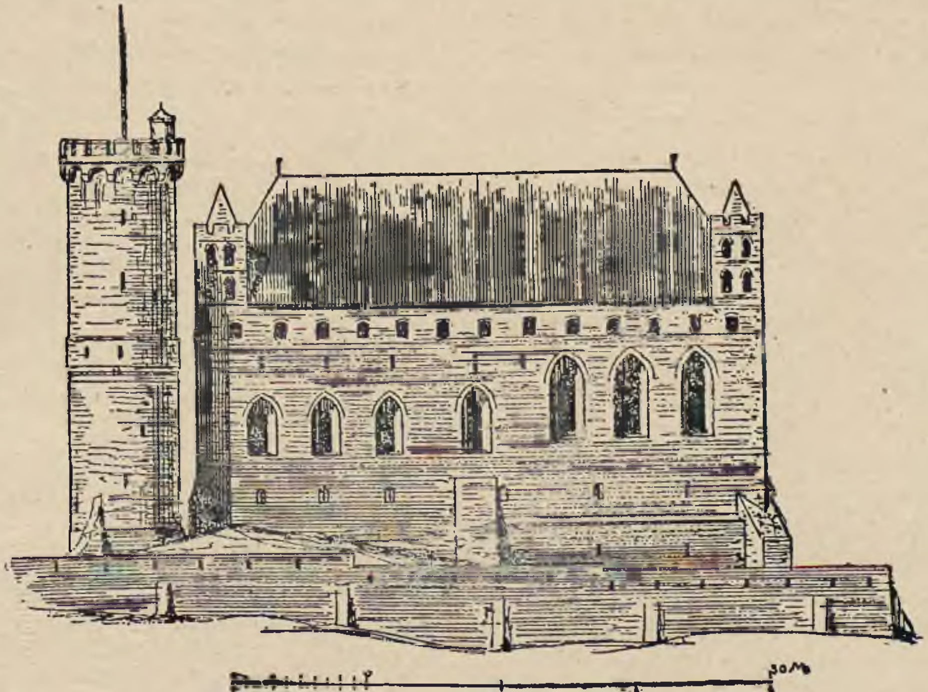


Starożytny dom polski
istniejący do dnia dzisiajszego na rynku w Gołubiu.

Krzyżaków, przeto nie mógł go w żaden spsób dobyć. Król Władysław, zdradzony przeniewierczem odstępstwem Torunian i Gdańszczan, z Gniewkowa wrócił do Inowrocławia. Chcąc zaś dopełnić ślubu uczynionego przed wielką bitwą pod Grunwaldem, że dla uczczenia Najświętszego Sakramentu nawiedzi klasztor poznański, ruszył z Inowrocławia i przez Strzelno i Kwieciszów przybył do Trzemeszna, zkąd ku czci Boga i Ś. Wojciecha pieszo udał się do **Gniezna**. Z Gniezna przybył do Pobiedzisk, a ztąd znowu piechotą aż do **Poznania** do klasztoru Bożego Ciała pielgrzymował. Tu przybywszy w poniedziałek w wigilią Ś. Katarzyny, i trzy dni poświęciwszy nabożeństwu, tą samą drogą wrócił do Inowrocławia, aby królestwo polskie osobiście zasłonić od nieprzyjaciół i nową odezwą powołał ziemie wielkopolską, sieradzką, łęczycką, kujawską i dobrzyńską na wyprawę przeciw Krzyżakom. Gdy więc na jego wezwanie rycerstwo ziem rzeczonych ściągnęło do Inowrocławia, wysłał je pod sprawą Sędziwoja Ostroroga, wojewody poznańskiego na Pomorze, dokąd tenże wtargnąwszy miasteczko Nowe zdobył, zrabował i spalił. Całą potem ziemię pomorską wzdłuż i wszerz spustoszywszy łupiestwem

i pożogą, powymijawszy zamki i miasta, które się były popoddawały Krzyżakom, gdy nieprzyjaciel nie stawił nigdzie pola do bitwy, obciążony zdobyczą wrócił szczęśliwie do kraju. Że zaś obiedwie strony znużone zimową wyprawą życzyły sobie spoczynku, zgodzono się na zawieszenie broni, lecz gdy dla ułożenia warunków wysłany do Torunia Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski nie mógł zjednać umowy, naznaczył w tym celu i zapowiedział na dzień Poczęcia Najświętszej Maryi Panny zjazd króla z mistrzem pruskim w mieście Raciążu.

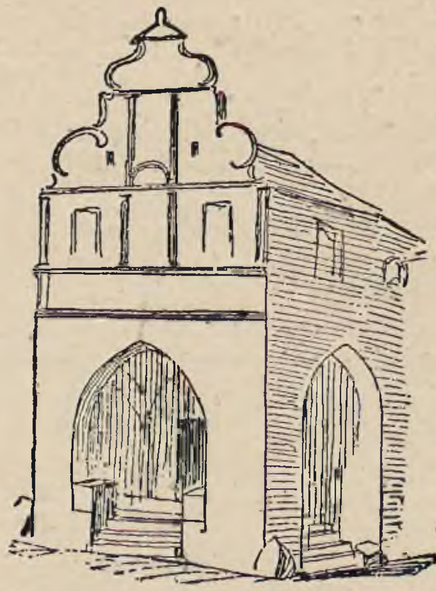
W sobotę, w przeddzień Ś. Jędrzeja Apostoła, król Władysław ruszywszy z Inowrocławia, przybył w niedzielę do Brześcia, kędy w czasie jego pobytu doszła go znowu wiadomość o odniesionem nad Krzyżakami znakomitem zwycięstwie. Mistrz albowiem inflantski Herman de Vintkinszench spiesząc mistrzowi pruskiemu na pomoc, zebrał liczne i potężne z rozmaitych narodów wojsko i przybył z niem do Prus. Wysławszy zaś czoło rycerstwa swego do **Golubia**, aby mu łatwiej było z bliska trapić najazdami przyległą ziemię dobrzyńską, sam z licznym pocztem pozostał w Malborgu. O czem gdy się dowiedzieli Polacy, postawieni na straży w Bobrownikach i Rypinie, ściągnąwszy z obydwóch miejsc nieco rycerstwa, zebrali dość szczupły zastęp, nad którym Dobiesław Puchała, szlachcic herbu Wieniawa, przyjąwszy dowództwo, ruszył śmiało ku Golubiowi, chociaż wiedział że tam znaczna liczba nieprzyjaciół stała załogą. Dokąd gdy się przybliżał, postawiwszy w miejscu sposobnem wojsko na zasadzce, wyprawił część na roznoszenie łupiestwa i zabierania dobytków pod samemi bramami miasta. Kiedy więc drużyna ta rozpuściwszy pożogi i grabieże, poczęła wszystkie trzody na paszę z miasta wypędzone zagarniać i uprowadzać, wojsko inflantskie świetnym połyskujące orężem, a silne



Zamek w Golubiu
Widok na pierwotny zamek krzyżacki od strony południowej.

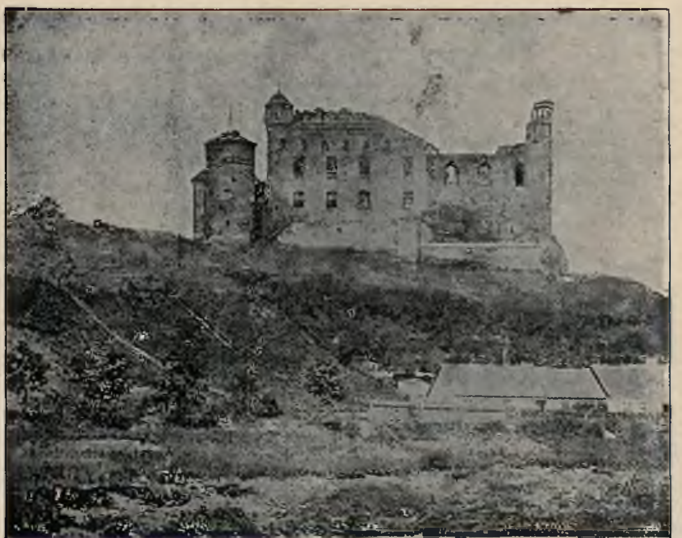
liczbą i męstwem, wypada z miasta, i za oną drużyną Polaków, udających popłoch i ucieczkę, pędzi aż do miejsca, kędy ukajone były zasadzki.

A w tem wysuwa się wojsko polskie, a uderzywszy z tyłu na nieprzyjaciela, gromi go, poraża i rozprasza. Strwożone bowiem wojsko nieprzyjacielskie nie śmiało żadnego stawić oporu, ale od razu pierzchnąwszy uciekło do miasta w popłochu przed ścigającem go rycerstwem królewskim. Nie mniejsza i w mieście była trwoga, kędy obywatele bojąc się, aby zwycięscy wraz z zwyciężonymi do niego wpadli, spiesznie zawarli bramy, kiedy jeszcze połowa ich wojska nie weszła. Wielu też z nieprzyjaciół poginęło, uciekając przed Polakami i roztrącając się wzajemnie. W samych nareszcie bramach zrobiła się ciżba wielka, gdzie jedni przez drugich pchali się i każdy chciał być pierwszym; zatamowała się w ten sposób ucieczka, i więcej przez to ludzi zginęło. Jakoż większa część inflantskiego wojska nie wpuszczona do miasta dostała się do rąk Polakom, chociaż czterykroć od nich liczniejsza; sami żołnierze z prośbą się poddawali. Pobrano więc do niewoli wielu mnichów zakonu i znakomitych rycerzy, z których żołnierze królewscy zdzierali zbroje, wiązali ich i prowadzili. Zaledwo wierzyć temu można, że brańcy w czwórnasób przewyższali liczbą tych, którzy ich zabierali: tak dalece trwoga zaślepiła umysły nieprzyjaciół, że nie byli w stanie postrzedz ani swej przeważnej liczby, ani szczupłej siły Polaków. Powzięli bowiem byli jeszcze przed porażką i po porażce takie mniemanie, że inne wojsko nierównie większe ukrywało się w lasach przyległych, a drużyna, która ich zabierała, część tylko jego stanowiła: z tej przyczyny snadno i w rozsypkę poszli i sami z prośbą poddawali się Polakom. Jakoż kiedy rycerstwo królewskie prowadziło ich ku Rypinowi, dopytywali się ustawicznie, gdzie się znajdowało to znaczniejsze wojsko, i czyli szło za nimi. Żołnierze zaś królewscy, obawiając się, aby brańcy tak liczni, gdyby im prawdę powiedziano, nie porwali się na nich, ciągle im powtarzali, że większe daleko i silniejsze wojsko w pobliżu za nimi postępuje, dla pewnych zaś powodów dotąd się widzieć nie daje. Takiemi baśniami i postrachy oszukując brańców przyprowadzili ich do Rypina. Tu dopiero kiedy ich pokuto i pokrępowano, wyznali przed nimi, że nie było żadnego innego wojska, prócz tej garstki, która ich pokonała i pobrała w niewolę. O czem usłyszawszy brańcy, poczęli dopiero płakać i rozpaczać, i sami to głośno przyznawali, że z przyczyny niesprawiedliwie toczonej wojny taka ich spotkała klęska i zawisł nad nimi miecz słusznej kary Bożej, gdy tak przeważni liczbą dali się po-



Narożnikowy dom na rynku w Golubiu.

konać nikczemnej garstce; mogli bowiem i u bram Gołubia, i potem gdy ich prowadzono, zważywszy swoje siły a szczupły poczet Polaków, wszystkich wymordować. Z Rypina poprowadzono potem rzeczonych jeńców do Brześcia, aby ich przedstawić królowi Władysławowi:



Fot. K. Rzepecki.

Ruiny zamku w Golubiu od strony rzeki granicznej Drwęcy.

który podziękowawszy Bogu za tak wielką łaskę, wszystkich rycerzy i mnichów zakonu, tudzież Kursonów (Cursones), jako ludzi złej wiary, w wieżach poosadzał; innych zaś rycerzy zobowiązawszy przysięgą do stawienia się na rozkaz, z niewoli wypuścił.

W dzień uroczysty Poczęcia N. Maryi, król Władysław wyjechawszy z Brześcia przybył do Raciąża dla osobistego rokowania z mistrzem pruskim. A gdy w to miejsce zjechał i mistrz pruski Henryk de Plauen, mając z sobą Eberharda, biskupa wircburskiego, tudzież wielu panów i rycerzy, król Władysław przyjął go uprzejmie i wraz z całem towarzyszów gronem zaprosił na wieczerzę, gdzie go wspaniale ugościł. Tu rzeczony mistrz Henryk w czasie biesiadowania wszedłszy w poufalszą rozmowę z królem Władysławem, temi odezwał się słowy: „Zdarzały ci, Miłościwy królu, nieba i sam los przychylny po trzykroć najszczęśliwszą porę, w której mógłeś zamek malborski z łatwością zdobyć i kraje zakonu krzyżackiego na zawsze opanować; ale nie umiałeś z sposobności korzystać. Najpierw, kiedy poprzednika mego Ulryka mistrza pruskiego i wszystkie jego wojska pokonałeś i zniosłeś prawie do szczętu, bo gdybyś był zaraz nazajutrz z kilka tylko chorągwi posłał pod zamek malborski, byłby ci się poddał niezawodnie, małą bowiem i nader słabą miał załogę. Drugi raz po wzięciu miasta Malborga, gdybyś był niebawem uderzył na zamek, albowiem przez wyłom pomiędzy Wisłą a zamkiem zrobiony, którego w trwodze i zamieszaniu naprawić nie pospieszyliśmy, mogło wojsko twoje wedrzeć się do zamku. A trzeci raz w czasie oblężenia zamku Malborga, gdybyś był tylko do dni piętnastu przedłużył to oblężenie, tak bowiem byliśmy ściśnieni niedostatkiem i głodem, że na wszystek lud strzegący zamku mieliśmy już tylko dwa barany i trzy połetki słoniny. Zabrakło przytem i chleba, a z tej przyczyny panować poczęła biegunka. Zgoła nie mogli-

śmy już dłużej wytrzymać oblężenia, gdybyś ty przy niem chciał był wytrwać.“ Odpowiedział król Władysław: „Że nic się stać nie może bez woli Boga, który wszystkiem opatrznie rządzi,“ i zakończono wieczerzę. Nazajutrz toczyły się różne układy względem zawieszenia broni. Ale gdy nie przychodziło do zgody, rozjechały się obie strony, i król Władysław do Brześcia, mistrz zaś pruski Henryk powrócił do Torunia; po nowych dopiero układach, za pośrednictwem Piotra Szafrańca, podkomorzego krakowskiego, stanął rozejm miesiąc jeden trwać mający. A skoro go uchwalono, król Władysław wyjechawszy z Brześcia, przez Przedecz, Łęczycę i Łowicz przybył do Wiskitek, gdzie od Ziemowita, książęcia mazowieckiego, tudzież jego żony Alexandry, rodzonej siostry królewskiej, i pięciu synów książęcych, Ziemowita, Władysława, Aleksandra i Trojdena z wielką uprzejmością i czcią był przyjmowany. Po czterech zaś dniach, w ciągu których zabawiał się łowami, opuściwszy Wiskitki, przez Osuchów, Będków i Stromiec przybył do Jedlny, gdzie przypadające święta Narodzenia Pańskiego obchodził.

Rok ten nietylko u Polaków, ale i u sąsiednich narodów, tak sprzymierzeńców jako i nieprzyjaciół, pamiętny był wielką klęską Krzyżaków, która przytarła ich dumę i wyniosłość i dzień ten corocznie święcony jest z uroczystością; niemniej innemi zwycięstwy odniesionemi nad Krzyżakami: pod Koronowem, Tucholą i Gołubiem, tudzież nad wojskiem króla węgierskiego Zygmunta pod Bardyowem.

XIII.

Zawarcie pokoju z Zakonem. Nowa wojna w roku 1414.

Władysław król polski, zatrzymawszy się w Jedlny przez święta Narodzenia Pańskiego, w sobotę, w dzień św. Jana ewangelisty, wyruszył z Jedlny i przez Iłżę i Kunów przybył do Opatowa, gdzie już Anna królowa czekała na przyjęcie swojego króla i pana i poraz pierwszy witać miała zwyciescę. Za nią postępował długi szereg brańców wojennych, którzy według rozkazu stawili się byli na dzień św. Marcina w Krakowie, zkąd odesłano ich do króla. Naznaczywszy im znowu inny czas do stawiennictwa, ruszył król z Opatowa i przez Łagów i Kielce przybył do Radoszyc, gdzie obchodził uroczystość Trzech Królów; a odesławszy Annę królową do Krakowa i zamierzywszy nową do Prus wyprawę przez Sulejów, Pabijanice i Łęczycę zjechał w dzień św. Marcelego do Brześcia, dokąd już z rozkazu jego ściągnęły były wojska ze wszystkich ziem królestwa polskiego. Przybył tam później i Witold, wielki książe litewski z swojem wojskiem litewskiem. Król Władysław połączył się z nim w dzień Nawrócenia św. Pawła w starem mieście Włocławku. Poczem za namową swoich radców przeszedłszy Wisłę, która już była zamarzła i przeprawiwszy po niej kilka set wozów polskiego taboru, postanowił wkroczyć do Prus, roznieść po kraju łupiestwa i pożogi, a miasto Toruń, w którym się był zamknął mistrz pruski z swojem wojskiem, oblężeniem ścisnąć. Ale wnet poniechawszy tego zamiaru, innej chwycił się rady, którą mu podał Witold, wielki książe litewski, skłonniejszy wówczas do pokoju niżeli do wojny. Jakoż wyruszywszy z Włocławka, naprzód do Przypuszy, ztąd zaś z sporządzonymi hufcami udał się do boru o milę od Raciąża odległego i w rzeczonym borze położył się obozem nad rzeką tamtędy płynącą, aby wojsko miało dostatek drzewa do rozłożenia ognisk obozowych. W tem miejscu stał z wojskiem aż do dnia Oczyszczenia N. Maryi; pod ten czas zaś panowie radni obydwóch stron na wyspie pod Toruniem uchwaliwszy rozejm, poczęli rokować wzajem w celu ułożenia stałej zgody i pokoju.

Aliści w tym czasie, kiedy na wyspie toruńskiej układano pokój, a czas dawnego zawieszenia broni już był upłynął, nowego zaś rozejmu radcy stron obydwóch jeszcze nie uchwalili ani ogłosili, Janusz Brzozogłowy, nie wiedzący nic o przedłużeniu rozejmu, dowiedziawszy się od szpiegów, że w przedpierścieniu toruńskiego zamku, Papów zwanym, znajdowały się najwybrańsze konie mistrza pruskiego i najemnych jego rycerzy, wybrał się z Bydgoszczy z czterdziestu tylko towarzyszami, przebył pod Solcem Wisłę, która już była puściła i najechawszy rzeczone podzamcze, którego od czasu toczących się o pokój układów niedbale strzeżono, wyłamał wrota i znaczną liczbę koni tak mistrza jak i jego zaciężnych rycerzy uprowadził. Podpalił potem owo podwale i stado wybornych koni pognał ku Wiśle. Skoro żołnierze zaciężni z toruńskiego zamku dostrzegli wyrządzoną sobie i mistrzowi szkodę, puścili się za nim licznym tłumem w pogoń. On chroniąc się przed ścigającymi, wyprawił przed sobą swoich ludzi z zdobyczą i kazał im przeprawiać się za Wisłę; sam zaś z dwunastu tylko towarzyszami pozostał w tyle i udając niby ucieczkę, zwodził tym sposobem nieprzyjaciół, obawiających się, aby ich nie wprowadził na zasadzki; aż wreszcie dopadł statków, które już na przybycie jego czekały. Dopieroż kiedy siadł na statki, śmiejąc się z ścigających Krzyżaków, którzy zbywszy próżnej obawy usiłowali go dopędzić, umknął szczęśliwie i wrócił do Bydgoszczy, prowadząc z sobą w zdobyczy wszystkie konie mistrza i jego zaciężnych rycerzy zabrane w Papowie. Ta przygoda wielce dotknęła mistrza pruskiego, Henryka de Plauen, który zżymał się i gniewał, że nieprzyjaciel tak słaby i nikczemny zdołał wyrządzić mu tak wielką szkodę.

Po długich układach i rokowaniach na wyspie toruńskiej między radcami stron obu, umawiającymi się o zawarcie stałego pokoju i zgody, stanęło wreszcie i ułożone zostało na piśmie przymierze, pod warunkami wcale dla królestwa polskiego niekorzystnymi, a to za sprawą Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, który pragnął jedynie połączenia dawnego ziem litewskich i odzyskania Żmudzi, wydartej mu przez Krzyżaków. Główna zaś treść tych warunków, jak to akt zawartego naówczas wiecznego przymierza obszerniej wyraża, była następująca: „Aby król polski wszystkie zamki w ziemi pruskiej orężem zdobyte mistrzowi i Zakonowi zwrócił i z nich ustąpił. Niemniej, aby wszystkich brańców wojennych, w jakiejkolwiek z mistrzem i Zakonem bitwie zabranych, na wolność wypuścił. Nawzajem mistrz i Zakon krzyżacki obowiązany był królowi Władysławowi i jego królestwu w trzech dniach naznaczonych, to jest w dzień św. Jana Chrzciciela, na św. Michał i św. Marcin roku wówczas bieżącego. sto tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich wypłacić“, gdy król Władysław od samych brańców mógł był żądać okupu sto tysięcy grzywien. „Nadto, ziemia żmudzka miała pozostać przy wielkiem księstwie litewskiem, ale po śmierci króla Władysława i wielkiego książęcia litewskiego znowu wrócić do mistrza pruskiego i Zakonu Krzyżaków.“

Dziwić się zaiste potrzeba, że w tem układaniu wiecznego przymierza ani król Władysław, ani Witold wielki książe litewski, ani nikt inny nie zwrócił na to uwagi,

jaką królestwo polskie ponosiło krzywdę przez oderwanie ziem, które wtedy mogły być odzyskane, i że ich nie bolała strata powiatów dawniej część królestwa stanowiących a których w czasie oblężenia zamku Malborga sami Krzyżacy Polakom odstępowali. Jakoż król Władysław nie troskał się bynajmniej o odzyskanie krajów swego królestwa, to jest ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej. W obecnym układaniu pokoju pominął ten warunek, którego w czasie oblężenia zamku Malborga nawet przyjąć nie chciał, gdy mu go sami Krzyżacy ofiarowali. Mniemał wraz z Witoldem, wielkim książęciem litewskim, że dosyć miał na tem, iż Litwa odzyskiwała swoją całość, choć z krzywdą i uszczupleniem królestwa polskiego, które winien był na pierwszym mieć względzie. Lubo zaś panowie radcy czuli bardzo tak wielką królestwa stratę, nie śmieli jednak nic przeciw niej mówić, aby króla i książęcia nie obrazili. A tak przez największą nieroztropność króla i książęcia, równie jak panów radnych, sławne owo i pamiętne pod Grunwaldem zwycięstwo na nic prawie, owszem na sromotę wyszło, gdy żadnej królestwu polskiemu nie przyniosło korzyści; Litwa tylko znakomite zebrała z niego plony.

Po zawarciu i utwierdzeniu pismem pokoju i przymierza między królem Władysławem i Witoldem, wielkim książęciem litewskim, tudzież ich władztwami i państwami z jednej, a mistrzem i Zakonem krzyżackim z drugiej strony Henryk de Plauen mistrz krzyżacki wybrawszy się osobiście do króla Władysława w licznym i wspaniałym orszaku, spotkał rzeczonego króla i brata jego Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, mnogiem otoczonych rycerstwem, na równinie rozległego obszaru, naprzeciwko miasta **Złotoryi**. Tam warunki ułożonego wzajem pokoju osobistem stron obu zaręczeniem i podaniem ręki przyjęto i stwierdzono. Król Władysław przyrzekł zamki i miasta w Prusiech, przez Jego królewską Miłość dzierżone, w pewnych oznaczonych czasach wydać mistrzowi pruskiemu. Brańców wojennych zaraz wtedy na wolność wypuścił, z zastrzeżeniem atoli, aby mistrz i Zakon złożyli na ich okup sto tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich. Henryk zaś mistrz pruski zobowiązał się królowi Władysławowi i jego królestwu wyliczyć sto tysięcy grzywien szerokich groszy. Za tę wypłatę zaręczyli znaczniejsi z pomiędzy brańców dawszy słowo, iż wrócą do niewoli. gdyby warunek nie był uiszczony. Gdy te i inne układy w zupełności i jak należy zostały dokonane, mistrz pruski Henryk złożył królowi Władysławowi osobiście w darze dwanaście czar srebrnych i pozłacanych, nader misternie wyrobionych: a nawzajem król Władysław posłał mistrzowi kilka szub podbitych sobolami.

Król Władysław w dzień świętego Marcina zjechał do Niepołomic, gdzie zabawiwszy przez dni piętnaście, wybrał się potem pieszo do Krakowa dla nawiedzenia grobów śś. Stanisława, Wacława i Floryana; i w dzień św. Katarzyny otoczony licznem gronem prałatów i rycerzy, niosących przed nim rozwinięte chorągwie Krzyżaków, w wielkiej bitwie pod Grunwaldem zdobyte, przybył najprzód do miasta Kazimierza, a ztąd udał się na Skałkę. Tu oddawszy nabożnie cześć relikwiom Świętych, szedł na zamek krakowski do kościoła katedralnego, dokąd poprzedzały go chorągwie krzyżackie

i w rzeczonym kościele św. Stanisława w Krakowie na pamiątkę sławnego zwycięstwa złożył wszystkie proporce, które po dziś dzień wisząc na ścianach z prawej i z lewej strony,*) ukazują tak swoim jako i obcym wielkie widowisko, tryumf króla i klęskę Krzyżaków. Z Krakowa król Władysław udał się na Litwę, gdzie większą część zimy przepędził. Wniesione wówczas do kościoła krakowskiego, który jest przedniejszym i znakomitszym kościołem w Polsce, owe pięćdziesiąt i jedna chorągwi krzyżackich przydały ozdoby i zaszczytu kościołowi, i powinny w nim wiecznemi czasy jak sławna pamiątka strzeżone być i przechowywane, a w miejsce butwiejących inne mają być podrabiane, ażeby trwała pamięć tak olbrzymiej i niesłychanej bitwy i odniesionego w niej zwycięstwa, i aby ją poświadczały bądź też same chorągwie, bądź inne, któreby się temi samemi wydawały. Wtedy także uchwalono i rozporządzeniem króla Władysława, jako też zgodną wolą wszystkich stanów duchownych i świeckich postanowiono, aby dzień Rozesłania Apostołów w całej Polsce uroczyście był obchodzony; iżby zatem ojcowie zalecali synom, wnukom, prawnukom i wszystkim potomkom swoim święcenie i uroczyste obchodzenie dnia tego, w którym Bóg opatrzny raczył okazać miłosierdzie swoje i łaskę Polakom; i aby wszystkie kościoły tak miejskie jako i wiejskie, w całem Królestwie polskiem, właściwymi obchodami, nabożeństwy i procesyami, święciły wraz z ludem swoim ten dzień i składały Bogu dziękczynienia za wyświadczone Polakom tak wielkie dobrodziejstwo. — Potem wyjechał król do Litwy.

Pod ten czas, kiedy Władysław na Litwie przebywał, komturowie i Krzyżacy, zmierziwszy sobie mistrza pruskiego Henryka de Plauen i jego rządy, czy to z zazdrości, czy z przyczyny zbytnich wydatków i marnotrawstwa, tegoż mistrza Henryka, który podźwignął zwątlony na siłach i już prawie upadający Zakon mężną obroną zamku Malborga i odzyskaniem innych zamków, już przez Władysława zdobytych i posiadanych, złożyli z urzędu, a w jego miejsce wynieśli na godność mistrza wójta Nowej Marchii Michała Kuchmeistra; złożonego zaś Henryka de Plauen uwięzili. Tego złożenia i uwięzienia nie inna, ale ta z pewnością była przyczyna, że niektórzy z komturów, pragnący odmiany rzeczy, a zwłaszcza Michał Kuchmeister, wzdychający do urzędu wielkiego mistrza, oskarżyli rzeczonego Henryka Pławeńskiego, jakoby z Władysławem królem przeciw Zakonowi był w porozumieniu. Zaczem pomieniony Michał Kuchmeister i inni komturowie wszedłszy w nocy do jego sypialnej komnaty, pojmali go i uwięzili; aby zaś to uwięzienie nie wywołało jakiego oburzenia, dwaj komturowie tejże samej nocy w cichości i potajemnie wsadziwszy Henryka na statek, odwieźli go do Gdańska i w wieży gdańskiego zamku wtrącili do turmy. O czem skoro się Ulryk, komtur gdański, brat rodzony Henryka de Plauen, dowiedział, obawiając się podobnego uwięzienia, umknął tejże samej nocy z Gdańska z kilku towarzyszami i przybył do Polski do króla Władysława, od którego gościnnie przyjęty i przez lat siedm wspaniale podejmowany, we wszystkich wyprawach przeciw

*) Chorągwie te za Długosza jeszcze w katedrze na Wawelu wisiały, obecnie niema po nich śladu.

Krzyżakom wierną królowi był pomocą, odznaczając się przychylnością i niezwykłem męztwem. Mistrz zaś Henryk Pławeński, po wycierpieniu siedmiotelnich katuszy z śmiercią dopiero Michała Kuchmeistra a wyniesieniem Pawła de Rusdorf na godność mistrza, uwolniony został z więzienia i odesłany do miasteczka Lochstadt w bliskości morza, gdzie zaledwie pół roku przeżywszy, z przyczyny cierpień doznanych w więzieniu gdańskiem, zszedł ze świata. Mąż wielkiej ztąd godny zalety, że mimo takiej srogości z jaką go upadający Zakon przez lat siedm niewinnie prześladował, nie stracił do niego przywiązania. Rzeczony zaś Ulryk, komtur gdański, lubo po przybyciu swojem do króla Władysława był z razu u niego w podejrzeniu, później atoli uczciwością i chwalebnymi czyny zalecił się tak królowi jak i królestwu.

Król Władysław przesiedziawszy na Litwie przez cztery miesiące, to jest październik, listopad, grudzień i styczeń, gdy się dowiedział, że już w Polsce zaraza ustała, która wtenczas w Polsce grasowała, wrócił do Polski przez Mazowsze, Anna zaś królowa odmienną drogą na Pińsk, Łuck, Włodzimierz, Rubieszów i Chełm. Dni zapustne przepędził w Jedlny, na niedzielę zaś czwartą postu przybywszy do Krakowa, ztąd znowu wybrał się do Wielkiej Polski i w Kaliszu święta Wielkanocne obchodził. Z Kalisza udał się do Kujaw, kędy w mieście Słońskiem miał zjazd z mistrzem pruskim Michałem Kuchmeistrem. Na tym zjeździe żądały obie strony wynagrodzenia szkód wzajemnie sobie już po zawarciu wieczystego przymierza wyrządzonych; ale nic nie zdziaławszy, rozeszły się w większem jeszcze rozjątrzeniu. Kiedy zaś król Władysław w Kujawskiem przebywał, posłał do niego Henryk de Plauen, dawny mistrz pruski, z Lochstadt do Dzierzgowa czyli Pokrzywna przeniesiony, z prośbą, „aby mu pozwolił schronić się kędy do swego domu i pod swoją opieką i obroną przebywać, obiecując, że mu osobistej nie oszczędzi pomocy przeciw mistrzowi i Zakonowi Krzyżaków.“ Na co gdy król Władysław przez wysłanego do Henryka de Plauen rycerza Janusza Stębarskiego zezwolił i kazał mu zbiedz do swego zamku Raciąża, a Henryk nazajutrz zaraz wybrał się z Pokrzywna, król Władysław, wróciwszy z Słońska, tajemnicę tę, nie wielu panom radnym wiadomą, a którą należało zamilczeć, przez słabość swego



Starożytny dom w Golubiu dzisiaj jeszcze istniejący.

charakteru Janowi Kropidle, książęciu opolskiemu, biskupowi włocławskiemu, który był pod ten czas obecnym w Raciążu, niewcześnie i nierozmyślnie wyjawił. Ten natychmiast, pchnąwszy jak najszybszego gońca do Torunia, zawiadomił mistrza pruskiego Kuchmeistra i komtura toruńskiego o ucieczce Henryka. Schwytano zatem zbiega i odprowadzono w odleglejsze miejsce, gdzie przez długi czas dźwigać musiał więzy niewoli. Gdyby Henryk de Plauen zdołał był uciec, a król Władysław dochował o nim tajemnicy, wielce królowi i królestwu polskiemu mógłby stać się użytecznym. Zagniewany bowiem przeciw niewdzięcznemu Zakonowi, który od zagłady ostatniej ratował, zapewnie byłby przez złączenie się z Polakami nie mało usłużył ich sprawie.

Chcąc potem król Władysław zatargi swoje z Krzyżakami i ich Zakonem raczej sądową rozprawą niźli orężem ukończyć, wysłał do Budy Laskarego z Gosławic, proboszcza włocławskiego, mistrza Pawła Władymira, doktora prawa kościelnego, kustosza krakowskiego, mistrza Piotra Wolframa licencyata w prawie kościelnem i Zawiszę Czarnego z Garbowa, rycerza, hojnie pieniędzmi zaopatrzonych, do dalszego popierania sprawy z Krzyżakami przed sądem Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, i uzyskania z przedstawionych dowodów wyroku, który, jak tuszył król Władysław i jego radcy, miał dlań wypaść pomyślnie. Ci gdy w oktawę świąt Wielkanocnych przybyli do Budy i w obecności Jana arcybiskupa strygońskiego i innych panów węgierskich, naznaczonych do roztrząśnienia sprawy, wynieśli przed sąd jak najmocniejsze dowody i obrony, przyczem obecni Krzyżacy raczej złotem i przekupstwem niżeli prawem dochodzili słuszności, Jan arcybiskup strygoński przystąpił wreszcie do orzeczenia wyroku, nie według swojego i swoich współsędziów zdania, rozsądku i wyrozumienia, ani według dowodnych świadectw w tej sprawie pokładanych, ale stosownie do zleceń i namowy Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego; i takowym sądem wydanym na piśmie zawiódł najpewniejsze nadzieje króla Władysława i Polaków. Nie był to bowiem wyrok taki, jakiego król Władysław i Polacy oczekiwali, ale obszerny w słowach a w treści czczy i bezzasadny, który nic więcej wie wyrażał, tylko „aby król Władysław przymierza z mistrzem i Zakonem w borze zawartego i warunków w nim zastrzeżonych dochował, a za omieszkanie w wypłacie stu tysięcy kóp szerokich groszy przyjął czterdzieści tysięcy kóp takichże groszy praskich, na których wypłatę z dawna Krzyżacy wyrokiem Zygmunta zostali ska-



Fot. K. Rzepecki.
Baszta zamku krzyżackiego w Brodnicy nad Drwęcą, którego Jagiełło mimo kilkotygodniowego oblężenia zdobyć nie zdołał z powodu znakomitego obwarowania.



Grunwald, album jubileuszowe.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

MALBORG.

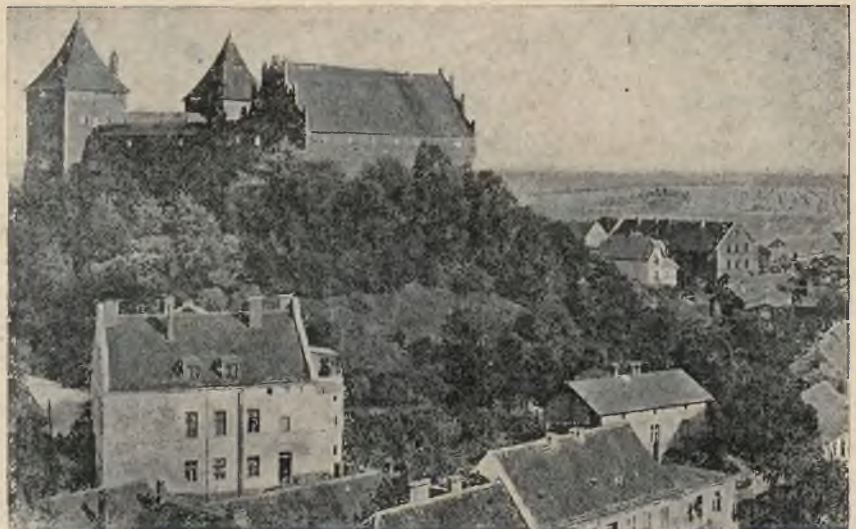
zani." — Posłannicy królewscy wysłuchawszy w Budzie tak niesprawiedliwego i oburzającego wyroku, wrócili do Polski i oznajmili królowi, jakie było orzeczenie sądu uzyskanego tylu trudami i wydatkami. Ale chociaż wyrok ten Władysławowi królowi i jego radcom zdał się wielce niesłuszny i uciążliwy, wszelako król i panowie rada postanowili trzymać się jego brzmienia i chętnie byliby dochowali wieczystego przymierza Krzyżakom, gdyby sami Krzyżacy po wybraniu nowego mistrza, Michała Kuchmeistra nową powziąwszy otuchę i wzbiwszy się w zarozumiałość i dumę, nie poważyli się byli wyrządzać królowi i królestwu krzywd największych i zelżywości. I tak, kupców poznańskich, poddanych króla polskiego, którzy byli z drogimi towarami, zaufani w przymierzu wzajemnego pokoju, do Gdańska poprzybywali, jadących z powrotem Krzyżacy na drodze złupili i co do jednego wymordowali; aby zaś jawniej jeszcze okazać złość swoją, psy pobite między ciałami ludzkiemi poporzucali. Wielu także szlachty polskiej, na pograniczu mieszkających, z lada przyczyny, nie żądając sprawiedliwości, chwytali w domach, męczyli i na wrotach ich dworów i mieszkań bezkarnie wieszali. Nareszcie z licznem wojskiem i z bronią w ręku najechali ziemię dobrzyńską; lecz gdy ją poczęli niszczyć pożogami, nagle spłoszeni pogłoską, że król polski lada chwilę na nich uderzy, cofnęli się z powrotem.

Ale kiedy otwarte kroki nieprzyjacielskie nie wystarczały ich złości, udali się do zdradzieckich łotrostw i ludzi obojej płci przekupionych posyłali do podpalania miast, wsi i miasteczek; zkąd wielka ich liczba zgorzała, a chwytani w wielu miejscach podpalacze sami to wyznawali, że od Krzyżaków byli podmówieni. A lubo król Władysław słał po wiele kroć do Krzyżaków listy i posły, aby szkody wynagrodzili i od dalszych wstrzymali się nadużyć, pamiętając na zachowanie przymierza, gdy atoli mistrz Zakonu i Krzyżacy szydzili ciągle z jego upomnień, uznał potrzebę skrócenia na nowo za pomocą Bożą dumy krzyżackiej. Zaczem zniósłszy się z swymi prałatami i radnymi pany, przedsięwziął nową wyprawę przeciw Krzyżakom i nakazał tym celem rycerstwu z wszystkich ziem swoich ściągnąć na niedzielę następującą po święcie Nawiedzenia N. Maryi Panny; wezwał niemniej i Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, aby na zamierzoną wojnę przyprowadził posiłki swoje z Litwy; a nadto niektórych książąt śląskich i cudzoziemskich żołnierzy za umówioną zapłatą zebrał ku pomocy.

Z Poznania król Władysław udał się do Buku, gdzie obchodził święta Narodzenia Pańskiego. Przybył tam pod te czasy, uciekając z Prus przed Krzyżakami Ulryk de Plauen, brat złożonego niedawno z urzędu mistrza pruskiego Henryka, sam także wyzuty z godności marszałka pruskiego, którą za rządów brata swego piastował; i w niebezpieczeństwie swojem poruczając się opiece króla, prosił pokornie, aby go król przyjął za towarzysza swego i dworzanina. Król Władysław przyjąwszy go uprzejmie, i zrobiwszy mu najlepszą nadzieję, wziął go w poczet swych towarzyszów i rycerzy nadwornych, i przez długie potem lata na dworze swoim hojnie i łaskawie utrzymywał. Odpłacał się wzajem Ulryk królowi wierną posługą w licznych przeciw Krzyżakom wypra-

wach. Z Buku przybył król Władysław do Kościana, gdzie czekający już na jego przyjazd dwaj książęta śląscy, Konrad starszy oleśnicki i Wacław książę żegański, dopraszali się uchylenia jakichś krzywd z strony królestwa polskiego ich księstwom wyrządzonych. Król z pomiędzy panów swoich wyznaczył sędziów, którzyby im wymierzyli sprawiedliwość i co było złego naprawili. Z Kościana, przez Śrem, Środę, Pyzdry i Słupcę, w niedzielę po święcie Nawiedzenia N. Maryi Panny przybył do Wolborza, dokąd już ściągnęły były z całego królestwa polskiego wojska, mające iść na wyprawę przeciw Prusom.

Ruszywszy więc obozem król Władysław z Wolborza, prowadził wojsko tą samą niemal drogą, którą był szedł do wielkiej bitwy grunwaldskiej. A gdy w dzień św. Aleksego przybył nad Wisłę pod Zakroczym, złączył się z nim Witold, wielki książę litewski, który z swem wojskiem posiłkowem, złożonem z Litwinów, Tatarów i Rusi, już go w tem miejscu oczekiwał. A lubo most łyżwowy do przeprawy na Wiśle



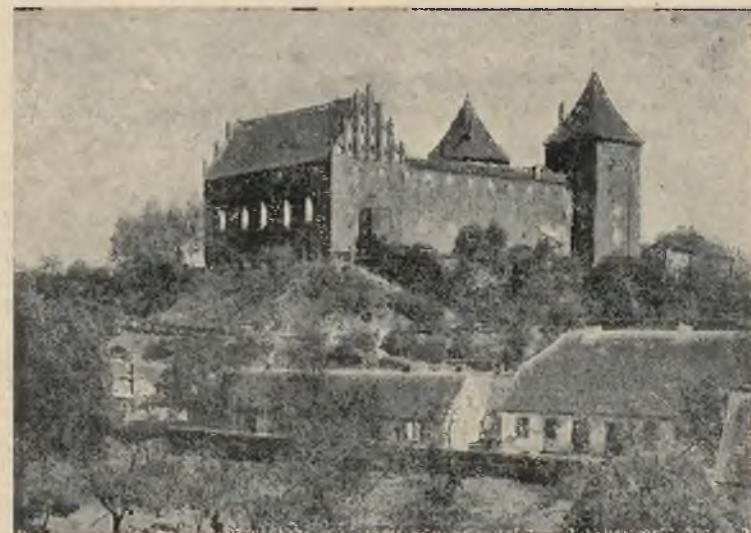
Fot. K. Rzepecki.

Zamek krzyżacki w Nidzbarku,
zamieniony obecnie na sąd i więzienie a zdobyty przez wojska polsko-litewskie w r. 1414-tym.

już był sporządzony i przygotowany, gdy wszelako w tej porze z przyczyny ciągłych deszczów Wisła szeroko była wezbrała i wylała z brzegów, przez dni ośm nie można było rzucać mostu na rzekę, dopóki wody nie opadły. Przez ten czas musiało wszystko wojsko stać na Mazowszu. Nakoniec po przejściu Wisły, czterema pochodami przybył król do ziemi nieprzyjacielskiej, gdzie poczęto dopiero urządzać hufce. Było zaś tak liczne i potężne wojsko, że ani w przeszłych ani w późniejszych wyprawach nie miał król tak wielkich sił zebranych: nie było bowiem nigdzie dość obszernego pola, któreby całkowity obóz pomieścić mogło. Jakoż, oprócz wojsk królewskich, z całego królestwa zasobno i licznie zgromadzonych, prócz litewskich pułków Witolda, wielkiego książęcia litewskiego, z kilku tysiącami Tatarów, tudzież wojsk książąt mazowieckich, Ziemowita, Janusza i Bolesława, przybyli nadto z posiłkami swymi książęta śląscy, Bernard Opolski, Janusz Raciborski, Bolesław Cieszyński, Konrad Kantner Oleśnicki, Wacław

Żegański, Jan Lubiński, Konrad Biały Koźleński i Wacław Opawski, wybrani licznie w świetnej postawie. Nadto Laczek de Krawar, starosta morawski przysłał liczną chorągiew ludzi zdatnych i ćwiczonych w boju. Ściągnął na ostatek król Władysław z Czech i Śląska znaczną liczbę najemnego żołnierza, i tak potężne miał siły, że mógłby niemi świat cały zwojować. Byli obecnymi wtedy posłowie mistrza i Krzyżaków, gdy urządzano hufce królewskie, i z największą troskliwością spisywali za pozwoleniem króla wszystko co widzieli w jego obozie. Poselstwa ich ten jedynie był cel i żądanie, aby król zaniechał wojny i złożył oręż, mistrz zaś i Krzyżacy zupełnie zdawali się na sąd polubowny Wilhelma, margrabi Miśnii. Ale gdy się pokazało, że mistrz i Krzyżacy poselstwem swojem chcieli tylko podstępnie króla odwieść od zamierzonej wyprawy, odprawił ich król bez nadziei zawarcia pokoju. Gdyby bowiem szczerze żądali byli pokoju, inne przedstawialiby warunki, z których wyraźnieby się okazywało, że pokoju życzyli sobie a nie wojny.

Po urządzeniu wojska wkroczył król Władysław do ziemi nieprzyjacielskiej, i opanowawszy naprzód miasteczko **Nidborg** (Neidenburg) obległ panujący nad niem zamek, który potem dnia ósmego zdobył orężem. Pożytecznem było dla króla i wszystkiego wojska to zdobycie, otwarło bowiem drogi kupcom do bezpiecznego sprowadzania żywności, bez której wojsko cierpiałoby wielki niedostatek. Z Nidborga król ruszywszy przybył następnie do **Hohenstein** (Olsztynek), a natychmiast miasto wraz z zamkiem poddały się królowi. Ztamtąd posunął się do **Olsztyna** (Allenstein), miasta i zamku należącego do kapituły warmińskiej, które chociaż jakiś czas opierały się królowi, wszelako przemagającą siłą zdobyte zostały, a miasto żołnierzom wydane na rabunek. Wszystko wojsko królewskie obłowiwszy się łupami, wyładowało nadto wozy swoje zapasami żywności. A ponieważ wiadomą



Fo K. Rzepecki.

Zamek krzyżacki w Nidzbarku
od strony południowo - zachodniej.

było rzeczą, że Krzyżacy, nie mogąc wojsk królewskich zwalczyć orężem, mogli je pokonać głodem, wszystkie młyny i stępy, w tych zwłaszcza miejscach, przez które spodziewano się przechodu wojsk, popalili, ażeby wojska te narazić na niedostatek żywności. Przez pięć dni stał

król obozem pod Olsztynem, gdzie w najlepszych młynach na rzece Alli (Halla) z jego rozkazu wojsko zaopatrzyło się w potrzebną żywność. Potem rzeczony zamek Olsztynek oddawszy w zarząd rycerzowi Dzierżkowi z Włostowic, podstąpił pod warowne miasto Guttstadt (Dobre-



Fot. K. Rzepecki.

Podwórzec zamku krzyżackiego w Olsztynie na Warmii.

miasto) mające piękny kościół kollegiacki i zgromadzenie kanoników świeckich, już wprzódy przez straż przednią królewską zdobyte, złupione i spalone, krom rzeczonego kościoła kollegiackiego i mieszkania kanoników, które przecież za nadejściem wojska królewskiego od pożaru obroniono. Z Guttstadt sunął wojsko pod Heilsberg, miasto, biskupa warmińskiego, kędy w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny stanął obozem. A gdy niektórzy z chłopstwa czeladzi obozowej, mało zważając na dzień świąteczny, bez rozkazu króla i jego dowódzców zapędzili się ku miastu dla rabunku, załoga miejska, spostrzegłszy małą garstkę nieprzyjaciela, wypadła na nich i ono chłopstwo wymordowała, tak iż nie wielu zdołało ujść pogromu. Nad poległymi pastwili się Krzyżacy, odcinali bowiem członki rodzajne i kładli do ust nieżywym. Nazajutrz po święcie Wniebowzięcia N. Maryi Panny podstąpiwszy król z wojskiem pod zamek Heilsberg, ścisnął go oblężeniem: ale gdy się dowiedział od szpiegów, że zaciężni żołnierze czescy, w liczbie pięciuset koni, zasadzili się w jednym dworze krzyżackim blisko Heilsberga, aby w nocy uderzyć na obóz królewski, wysłał przeciw nim trzy chorągwie swojego wojska. Czesi zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, na jakie się wystawili, umknęli czemprędzej do miejsc obronniejszych, gdzie się złączyli z spieszącym na pomoc oddziałem Krzyżaków, wprzódy nim ich Polacy dopadli, i rozsypawszy się w różne strony, okolicę całą, której podejmowali obronę, wystawili na pastwę łupieży i pożogi.

Władysław król polski, zniewolony prośbami Jana biskupa warmińskiego (który dochowując wierności królowi w wojnie poprzedniej, pamiętnej klęską Krzyżaków, po złożeniu biskupstwa udał się był z królem do Polski) odstąpił od oblężenia jego zamku Heilsberga; a posuwając się dalej przybył do miasta Kluczborka (Kruczborg), które już kilku dniami pierwej rycerstwo królewskie, rozbiegłe szeroko i plądrujące ziemie pruskie, zdobyło, zra-

bowało i spaliło. Tu gdy król Władysław stał obozem, przybył do niego Jan Wallenrod (Valrod) arcybiskup ryzki z trzema komturami zakonu, celem wyjednania i ułożenia pokoju. Ale chociaż król Władysław naznaczył z swej strony rozjemców do rokowania o pokój, i oświadczył, że bynajmniej go nie odmawia, gdy jednakże Krzyżacy nie podawali żadnych sprawiedliwych warunków, wielką w tem pokładając nadzieję, że wojsko królewskie głodem znękane będzie musiało mimowolnie zaprzestać wojny, umowa spełzła na niczem. Nalegał usilnie Witold wielki książę litewski, aby mógł wrócić do Litwy, której był tak blisko; lecz gdy wszyscy panowie polscy, a zwłaszcza Sędziwój z Ostroroga wojewoda poznański, jak najmocniej sprzeciwiali się temu powrotowi, oświadczając, że choćby im konie potracić przyszło, piechotą pójdą za królem swoim Władysławem, odstąpił acz z wielką przykrością od swego zamiaru. Lubo zaś król Władysław zamierzał z obozu pod Kluczborkiem poprowadzić wojska pod Królewiec (Kinsberg), idąc za radą i namową Witolda wielkiego książęcia litewskiego, który nalegał, aby wszystkie ziemie pruskie graniczące z Litwą ogniem i mieczem pustoszyć; wszelako dla ciągłych słot nie można było prowadzić wojska w te okolice, które same przez się jako nadmorskie wodami pozalewane, od ustawicznych deszczów miały grunt rozmiękły i oślizgły. Z Kluczborka zatem ruszył król ku rzece Pasardze (Passaria), gdzie dwa dni strawił na przeprawie wojska po mostach. Potem postąpiwszy pod Holland, miasto i zamek obległ. Tu gdy niektórzy z Litwinów poczęli nieostróżnie za łupieżą między ogrodami i przedmurzami zamku pląsać, zaciężni żołnierze pruscy wypadłszy z zamku poimali w niewolę Butryma z Zermina, marszałka nadwornego Witołda, Mikitę i kilku litewskiej szlachty. Znaczna część jezdnych rycerzy z wojska królewskiego rozbiegła się za zdobyczą w dalekie strony, aż do morza i do zamku Frauenburg (Fromborк) leżącego nad zatoką (Haff) i mającego katedrlany kościół sambieński, gdzie bez przeszkody rozpuściwszy grabieże, nabrali wiele łupów, i z licznemi stadami bydła i trzody, tudzież wozami ładownymi winem i rozmaitego rodzaju zdobyczą, wrócili do obozu pod Holland.

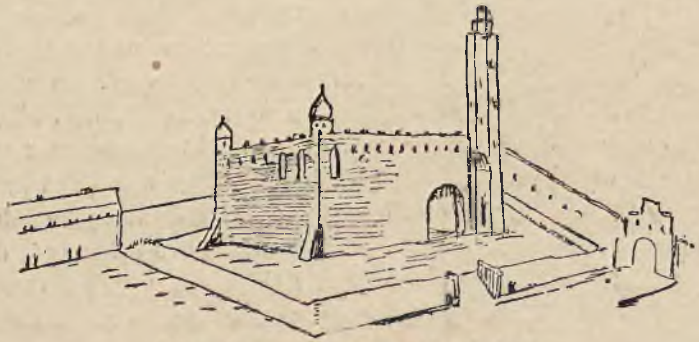


Fot. K. Rzepecki

Zamek krzyżacki w Olsztynie na Warmii.

Porzuciwszy oblężenie zamku **Holland**, które jak uważano musiałoby się długo pociągnąć, ruszył król Władysław z wojskiem pod **Elbląg** i w pobliżu miasta stanął obozem; a tymczasem inne oddziały z rozkazu króla ro-

zbiegły się w okolicy i na mil kilkanaście wkoło rozniosły pożogi i spustoszenia. Ztąd w przeddzień Narodzenia N. P. Maryi posunął się do zamku Dzierzgowa (Dzirgow), gdzie nie znalazłszy nikogo, załoga bowiem krzyżacka z zamku uciekła, cały dzień świąteczny w nim się zatrzymał. Nazajutrz po święcie Narodzenia św. Maryi opuściwszy i spaliwszy zamek Dzirgów, który już od tego czasu nigdy się nie mógł podźwignąć, poszedł pod zamek Riesenburg (Resinborg), inaczej Prabuty zwany: a lubo



Zamek krzyżacki w Brodnicy.

Zygmunt Korybut, książe litewski, już był od sześciu dni zamek ten zdobył i zebrawszy z niego mnogie łupy kazał podpalić, wszelako, gdy wojsko królewskie nadciągło, znaleziono w nim jeszcze znaczne zapasy, jako to wino, miód, piwo, mięso i inne rzeczy potrzebne, któremi wozy wyładowano

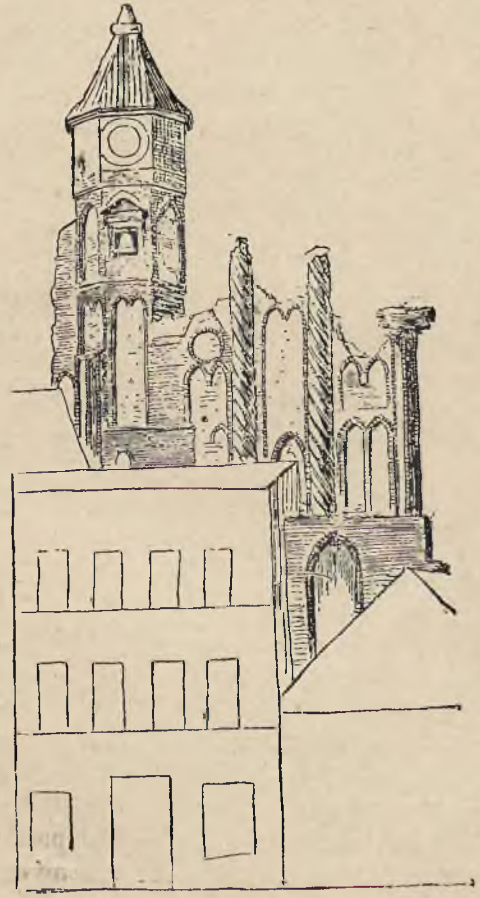
Z Prabut ruszywszy podstąpił król pod miasto Biskupice, położeniem swojem i murami warowne, które nazajutrz wojsko królewskie szturmem wzięło i nad



Płyta grobowca komtura Gintera de Hohenstein,
zmarłego w roku 1380, znajdująca się w kościele wiejskim w Brandenburgu czyli Zgorzelcu w Prusach wschodnich.

wszelkie spodziewanie znalazłszy w niem bogatą zdobycz w złocie, srebrze, suknie i koniach, wielce się uradowało i zbogaciło. Zamierzał potem król i stanowczo umyślił z Biskupic poprowadzić wojsko pod Chełmno i Toruń i obadwa te miasta obledz, nie wątpiąc bynajmniej, że mu się natychmiast i bez oporu poddadzą. Ale Krzyżacy, dowiedziawszy się o zamiarze króla, którego tajemnicę jeden podobno z radców królewskich wyjawił, i o postanowieniu mieszkańców Chełmna i Torunia, zamyślających miasta swoje podpalić, udali się do zdradziectwa i podstępu i odwiedli króla od tak zbawiennego zamiaru, a zwabili do oblężenia miasta **Brodnicy**, które mogło i najściślejsze oblężenie długi czas wytrzymać, mając położenie warowne, załogę silną i dostateczne zapasy żywności. Jakoż wyprawili zmyślonego posłańca, pachołka

prostego i ubogiego, kazawszy mu iść tą drogą, której pilnowały królewskie czaty, iżby go schwytano z listem komtura brodnickiego do mistrza pruskiego. W tym liście oznajmiał niby komtur brodnicki mistrzowi: „że miasto Brodnica, które (jak mu doniesiono) król polski zamierzał obledz, a do którego kazał ściągnąć załodze osadzonej w Rypinie, pozbawione było wszelakiej żywności, dział i ludzi potrzebnych do obrony; aby więc nocy następnej starał się jak najspieszniej przysłać mu żywności z działami i posiłkowym ludem, inaczej miasto będzie zmuszone poddać się królowi.“ Schwytany rzeczywiście posłaniec krzyżacki z listem spowodował odmianę najzbawienniejszego zamiaru. Jakoż król po przejęciu listu, w którym nie domyślał się bynajmniej zdrady, zaraz nocy następnej wysłał szesnaście chorągwi pod Brodnicę, którą kazał jak najściślej otoczyć wojskiem, aby nie dopuścić żadnego do miasta dowozu. Sam zaś z resztą wojska, zwiedziony fałszywym listem, przybył w dzień Podwyższenia Krzyża św., w spodziewaniu, że zaraz drugiego albo trzeciego dnia zamek podda mu się bez oporu. Ale kiedy siedm dni upływało bez skutku i nadzieja okazała się zawodną, Witold, wielki książe litewski, od dawna już wzdychający do powrotu, mimo rad wszelkich tak króla jak i panów polskich, proszących go, aby pozostał, ruszył z wojskiem swojem do Litwy, inną drogą, przez Mazowsze, obawiając się, aby go w pochodzie nieprzyjaciel nie napadł.



Resztki szczytu starożytnego ratusza w Brodnicy.



Fotogr. K. Rzepecki.

Wieża „mazurska“ w Brodnicy.

Baszta ta za czasów krzyżackich była częścią warowni miejskich.

To odłączenie się Witolda było powodem skrytych niechęci i zawiści między nim a królem Władysławem: nastąpiło wzajemne poróżnienie, które wszelako okazywało się raczej w oziębieniu dawnej przychylności, niżeli w jawnym gniewie; książe bowiem Witold usiłował go stłumić w pierwszem zarzewiu i wysłanemi poselstwy do króla Władysława z znacznemi upominkami starał się umysł jego ukoić i przebłagać.

Po oddaleniu się do Litwy książęcia Witolda, mistrz pruski uradowany i nową pokrzepiony otuchą, pościągawszy zewsząd załogi zbrojne, umyślił stoczyć jak najprędzej bitwę, z królem Władysławem w przekonaniu, że prz z ubytek Litwy znacznie osłabły siły królewskie. Jakoż z zebranem wojskiem ruszył zaraz ku Brodnicy. O cze mgdy doniesiono królowi i sam król i wszystko rycerstwo wielce się ucieszyło, że przecież przyjść miało do pożądanej od dawna bitwy. Sporządziwszy zatem hufce, szedł król na spotkanie się z nieprzyjacielem. Ale mistrz i Krzyżacy ostrzeżeni od swoich szpiegów, że wojsko królewskie bynajmniej nie zmalało przez oddalenie się Witolda i że sama straż przednia królewska mogła ich pokonać i zniszczyć, wielką przeraziwszy się trwogą pierzchnęli z pola, i żołnierze popowracali do swoich załóg, nie chcąc w żaden sposób przyjąć bitwy. Gdy potem wojsko królewskie poczęło oblegać różne zamki i miasta, którym załogi miejscowe oprzeć się nie zdołały i mnogie nad nieprzyjacielem odnosiło zwycięstwa, zdarzyło się, że Dobiesław Puchała z Wągrów, Kagnimir, Jan Lion i inni rycerze wybiegłszy za zdob c ą plądrowali około młyna zwanego Lubicz. Napadł na nich niespodzianie znaczny zastęp Krzyżaków, którzy widząc małą garstkę polskiego ludu, a ztąd pewne rokując sobie zwycięstwo, stoczyli z nimi żwawą i zaciętą bitwę. Ale Bóg opatrzny wspierał Polaków i wydał w ich ręce nieprzyjaciół: dwóchset trupem poległo, sześciudziesiąt dostało się w niewolą, reszta poszła w rozsypkę. Siedział właśnie król z licznem gronem książąt i panów u stołu, kiedy przyprowadzono i stawiono przed nim owych sześciudziesiąt jeńców, którzy cali od stóp do głów okryci byli żelazem. Powstała ztąd zazdrość między najemnym



Fotogr. K. Rzepecki.
Starożytna brama miejska w Brodnicy,
resztka obwarowań miejskich z czasów krzyżackich.

ludem w obozie królewskim, i ozwały się oszczercze głosy, jakoby się popisywano z brańcami w dawniejszych bitwach pojmanymi, i że to byli nie rycerze, lecz pochwytane chłopstwo i łotrzyki. Trwało tymczasem oblężenie miasta Brodnicy, a nie było nadzieji, aby się miało poddać stosownie do brzmienia przejętego listu. A lubo wielu poważnych mężów doradzało królowi, aby odstąpił od oblężenia, przewlekał je atoli król, nie tracąc nadziei, że się poddadzą oblężeńcy; a tymczasem opuszczał inne korzyści i dozwalał tak wielkiemu wojsku gnuśnieć bezczynnie. Bawiąc się przeto obleganiem jednego miasta, odwrócił od Krzyżaków długie i zgubne dla nich spustoszenie kraju i siły tak potężne wydał na igraszkę chwilowego podstępu, nie wielką okupionego nieprzyjaciół szkodą.

Oblęzenie **Brodnicy** trwało bezskutecznie przez miesiąc cały, lubo do zdobycia miasta wętężone były rozmaite środki; nareszcie poznał król Władysław, że go oszukali fałszywym listem Krzyżacy, nie porzucał przecież przedsięwzięcia. Nawiedziła tymczasem wojsko królewskie inna klęska, z przyczyny długiego w jednem miejscu obozowania. Chociaż bowiem wszelkiej żywności, a zwłaszcza mięsiwa, było poddostatkiem, brakowało jednak chleba; zkąd wywiązała się między wojskiem biegunka, na którą wielu ludzi pochorowało się i wymarło. Dla tego niedostatku chleba, który wojsku acz przez krótki czas dokuczał, wyprawę tę Polacy nazwali głodną wojną. Rzeczona choroba, pochodząca z braku chleba, zamieniła się potem w krwawą biegunkę, i rozszerzyła się po całym obozie królewskim. Cieszył się z tego nieszczęścia nieprzyjaciel, jakby z największego zwycięstwa, pochlebiając sobie, że Bóg spuścił na Polaków taką klęskę ku jego obronie, i że wojsko królewskie dla samego braku chleba samo przez się rychło wyginie. Wszystko bowiem wiedzieli Krzyżacy, co się działo w obozie królewskim. Poczęła wreszcie coraz więcej srożyć się owa zaraza, pochodząca z niedostatku chleba, i mimo obfitych zapasów wszelkiej innej żywności, wzmagała się między wojskiem. A tak i królowi i wojsku jego wymknęło się z rąk spodziewane zwycięstwo i zaszczyty najświetniejszej chwały; nie zdarzyły mu bowiem losy walczyć z orężem w ręku, na polu bojowem i w bitwie z nieprzyjacielem, który krył się za murami swojej twierdzy i przestawał na samej zamku obronie; ale biedzić się musiało z tą nieszczęsną chorobą, która zwiększona opacznym kierunkiem wojny, tak wielkie i potężne wojsko trapiła i wyniszczała.

Przybył tymczasem nuncyusz apostolski Jan biskup Lozański, od papieża Jana XXIII na wielokrotne prośby i nalegania Krzyżaków i ich nakładem przysłany, w celu wstrzymania i przerwania toczącej się wojny. Ten skoro powziął wiadomość, że w dniu, w którym przybył, obóz cały był w poruszeniu i przypuszczono szturm do miasta i zamku, upadł na kolana przed królem i jego radą i najgoręcej błagał króla i zaklinał, „aby zaprzestał szturmu, a złożywszy oręż zawarł rozejm na dwa lata, sprawę zaś swoją poddał pod wyrok powszechnego soboru, już naznaczonego do Konstancyi, a ten bez wątpienia wymierzy mu sprawiedliwość.“ Gdy poselstwo nuncyusza apostolskiego wniesiono na pełnem rady zebraniu, prośba i przełożenie papieża zostały przyjęte, z uwagi, że już zbliżała się pora zimowa, a zaraza biegunki krwawej szerzyła

w obozie spustoszenie. Uchwalono więc rozejm dwuletni; a król przyrzekł, że się podda wyrokowi soboru Konstancyeńskiego i na nim przestanie. Jakoż wyznaczył na ten sobór, mający się zacząć dnia pierwszego listopada (1414 r.), do popierania swojej sprawy, i wysłał w uroczystem poselstwie Mikołaja, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież Jana włocławskiego, Jakóba płockiego, Laskarego, nominata na stolicę poznańską, biskupów, nakoniec szlachtę rycerzy Janusza z Tuliskowa, kasztelana kaliskiego i Zawiszę Czarnego z Garbowa.

XIV.

Dalsze wojny i zatargi Polski z Zakonem aż do pokoju w Brześciu kujawskim.

Gdy za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego, biskupa lozańskiego, stanął dwuletni rozejm, przyjęty i zatwierdzony przez Władysława, zwinął król dnia 6-go października obóz oblężniczy pod Brodnicą, gdzie kilka miesięcy napróżno strawił, wyruszył z nieprzyjacielskiej ziemi i rozpuścił w Rypinie wszystko wojsko, które pod Doninowem przeszedłszy Wisłę po moście łyżwowym, poczęło się rozchodzić różnemi drogami do swych rodzinnych stron i domowych pieleszy. Interwencja Rzymu uratowała znowu Krzyżaków od wielkich strat a wojna z 1414 r. nie przyniosła po raz wtóry owoców niewyzyskanego zwycięstwa pod Grunwaldem. Niewielkie bowiem było żniwo wielkiego tryumfu, nikły owoc ogromnej klęski Zakonu. Lecz nie w drobnych i marnych w porównaniu z odniesionem zwycięstwem zdobyczach, ale w czem innem należało szukać olbrzymiego znaczenia dnia grunwaldzkiego. Na polach Grunwaldu utracił Zakon swój niezmierny urok nieprzezwyciężonej potęgi, na polach Grunwaldu runęła ta wielka siła moralna, która Zakon dotychczas z całą jego wewnętrzną organizacją podtrzymywała. Wszczęły się niesnaski, waśnie i nienawiści, rozprzężenie między bracią zakonną, bezrząd i samowola poczęły toczyć Zakon i spychać go coraz szybciej w przepaść. Sławetny obrońca Malborga i wybawca Zakonu, wyniesiony do godności w. mistrza Henryk Reuss de Plauen, został z powodu niesłychanych wybryków i okrucieństw złożony z urzędu i wtrącony do więzienia, gdzie do końca życia przesiedział.

Dzięki zwycięstwu grunwaldzkiemu upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Starły się tam z sobą dwa światy, dwie cywilizacje, była to walka między wschodem a zachodem, między teutonizmem a słowiańszczyzną. Polska jako główna przedstawicielka Słowian, zgromadziwszy pod sztandarami swymi mnogie ludy słowiańskie i wschodnie, wstrzymała bohaterstwem swem groźny napór niemczy-

zny, zorganizowanej przez Zakon, i w morderczym wysiłku skruszyła na długie czasy obroże zarzucane przez drapieżnych Niemców na słowiańszczyznę zachodnią.

Tryumf grunwaldzki jaśnieje jako jeden z największych czynów nietylko bojowych, ale i politycznych XV wieku. Przez Grunwald stanęła Polska przed Europą jako mocarstwo, stała się potęgą, około której zaczęła się obracać polityka wszystkich państw ościennych, ulegających zwycięskiemu jej urokowi, sile, żywotności i świetności.

Klęska Krzyżaków pod Grunwaldem nosi w sobie zarodek zupełnego ich upadku i zguby, był to pierwszy dzień całego szeregu klęsk, nieubłaganie odtąd bijących w państwo butnych i dumnych mnichów.

Na domiar sromu i hańby Krzyżactwa musiał zepchnięty z godności wielkomistrzowskiej Plauen uznać, że „zbestwiona horda krzyżacka niegodna była istnienia i że lud pruski poczytuje sobie za szczęście, uwolnić się z pod ich władzy."

Niedawny zbawca zakonu wszedł nawet w tajne porozumienia z królem Jagiełłą w celu podania mu całej ziemi krzyżackiej. Spełzł wprawdzie na niczem wcześnie odkryty zamysł Plauena, ale co nie przyszło do skutku niebawem po Grunwaldzie za pomocą mistrza Plauena, tego miał później dokonać sam lud pruski.

Jak szybko ziściła się prorocza groźba św. Brygidy, „że wyłamane zostaną zęby wilkom krzyżackim i zostanie ucięta im prawa ręka i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje!"

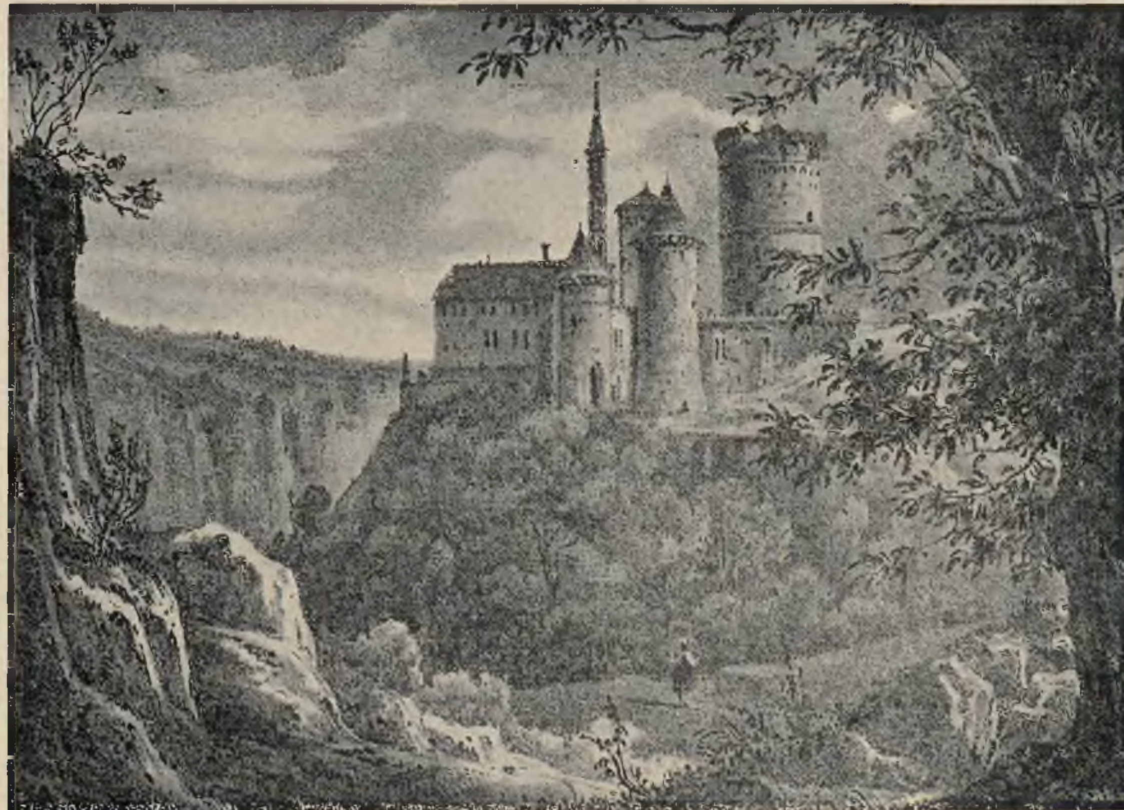
Wszystko wyrzekło się Krzyżaków. Prócz orężnej klęski poniósł Zakon nierównie sroższą, bo niczem nieupiększoną, niczem niezatartą klęskę moralną, zadaną mu przez własnych jego poddanych. „Wielki lament powstał", opisuje współczesny kronikarz krzyżacki, po grunwaldzkiej bitwie wśród Zakonu. Wszystka bowiem szlachta, wszystek gmin i wszystkie miasta pruskie wdarły się do zamków krzyżackich, poddały je królowi polskiemu i zaprzysięgły mu wierność. Stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem, tak nagła zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju. Jak brzmi wobec tych zdarzeń faryzeuszowska spowiedź, którą niegdyś brat poległego mistrza Ulryka, w. mistrz Konrad de Jungingen, chwalił się z grzechów swoich przed Bogiem:

My szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość; czcili słuszność i równość; my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytnich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności, wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty mają spokój i sprawiedliwość; wszyscy przy łasce Bożej pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości i sprawiedliwości.

Zaledwie cztery lata upłynęły od tych obłudnych słów, gdy Niebo dało na nie straszną odpowiedź. Choć się utrzymały resztki Zakonu, choć się utrzymał do czasu pozór jego panowania nad Wisłą, zadany wtedy cios pozostał śmiertelnym.

Najwspanialszym pomnikiem chwały grunwaldzkiej była uroczystość nowoutwierdzonej unii obu ludów zwycięskich, Polski i Litwy, która odbyła się w trzy lata po wiekopomnej bitwie w położonym nad Bugiem Horodle.

Za czasów mistrza Konrada Turyngskiego zbudowali Krzyżacy w roku 1240-tym zamek reszelski na dość wyniosłem wzgórzu, okolonem rzeczką i osadzili w nim kilku rycerzy i knechtów, którzy przez 20 lat bronili się przeciw rozmaitym napadom pogańskich Prusaków. W czasie buntu Prusaków w r. 1262-gim pierzchła załoga zamku na wieść, że okoliczne zamki zostały oblężone i pomocy dać nie są w stanie; zamek zburzyli Prusacy. Nowy zamek zburzyli za czasów wielkiego mistrza Henryka Dusmera de Arfberg książęta litewscy Olgierd i Kiejstut w roku 1347-ym a także poraz drugi w roku 1353-cim. Odbudowano zamek na nowo, lecz nie miał on już zakonnych rycerzy ale był własnością biskupa warmińskiego. W czasie wojny Kazimierza Jagiellończyka zawarł biskup przymierze z Krzyżakami przeciwko Polsce, mocą którego zamki biskupie miały otrzymać załogi krzyżackie. Henryk Reuss de Plauen, komtur elbląski wpadł zatem do Warmii i osadził między innymi także zamek reszelski silną załogą knechtów i najemników niemieckich pod wodzą Marcina Frodnachera. Tenże grasował tak bezczelnie po okolicy uciemiężając lud, iż w roku 1456-tym musieli Krzyżacy posłać braci i rycerzy zakonnych, aby Frodnachera bandę rozbójniczą utrzymać w karbach. Gdy nareszcie biskup zażądał ustąpienia załogi wykazało się, że Frodnacher miał otrzymać 91.282 węgierskich złotych zaległego żołdu. Dopiero w roku 1464 opuścili landsknechty zamek, który w pokoju toruńskim wraz z całą Warmią biskupią przyłączono do Polski. Załoga polska licząca 300—500 ludzi odpierała dzielnie wszelkie napady krzyżackie a zamek należał do Polski aż do roku 1772-go to jest do pierwszego rozbioru. Jest on jednym z najlepiej zachowanych zamków krzyżackich, dla tego warto go przed innymi zwiedzić.



Zamek krzyżacki w Reszlu na Warmii.

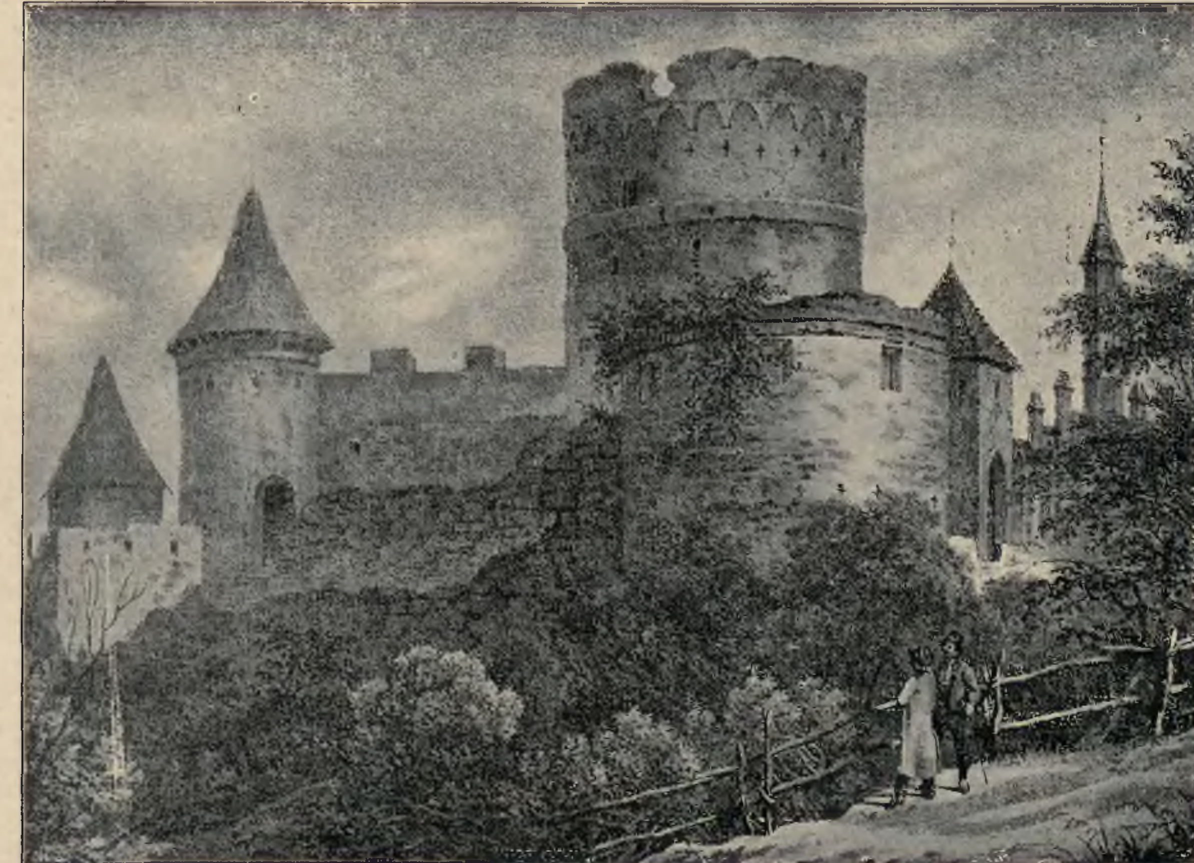
Unia polsko-litewska była jedynym w dziejach przykładem dobrowolnego zjednoczenia się wrogich przez wieki ludów, okrywającym nieśmiertelną chwałą cywilizacyjne posłannictwo Polski. Krew wspólnie przelana na polach Grunwaldu, nabyte tam przeświadczenie o zbawienności sojuszu Polski i Litwy wobec teutońskiego Krzyżactwa, stopiły tę bezprzykładną unię narodów w tem bliższą unię rodzin i ludzi. Szlachta polska przyjęła w nadbużańskim Horodle bojarów litewskich do swych herbów — w Polsce wspólność herbowa wytwarzała niejako pewien rodzaj wspólności familijnej — niosła im nieznane tam dotąd swobody i przywileje, każdy świeżo przyjęty do klejnotu szlacheckiego Litwin znajdował dom i rodzinę w narodzie. Zadzierżgnął się nierozerwalny węzeł rodzinny między obu narodami, a dobrowolnie skojarzona unia, dzieło świętej królowej Jadwigi, dzieło jej poświęcenia, ofiary i wyrzeczenia się ziemskiego szczęścia, przetrwało, spojone wylaną wspólnie krwią serdeczną pod Grunwaldem, wszystkie burze i zawieruchy dziejowe.

W kilka miesięcy po horodelskim sejmie nastąpiło nawrócenie pogańskiej Żmudzi, wyzwolonej z pod ciężkiego jarzma chrześcijańskich Krzyżaków. Najuporczywsza obrończyni Perkuna, główna warownia pogaństwa, zamieniła się pod wpływem apostolstwa Jagiełły i Witolda w krainę żarliwych i gorących wyznawców Krzyża.

Wielką i wiekopomną jest pamiątka dnia grunwaldzkiego, przechowywana i obchodzona z jaknajwiększą czcią przez samych zwycięsców, ich synów, wnuków i prawnuków.

Nie mogło Krzyżactwo przeboleć sromu i poniżenia grunwaldzkiego i uratowawszy z toni pogromu fortunną obroną stolicy swe państwo od zupełnej zagłady, wytężało wszystkie swe siły, by osłabić znaczenie klęski i podkopać powagę Polski. Przed Europą przedstawiali Krzyżacy pogrom swój pod Grunwaldem za zwycięstwo barbarzyństwa i pogaństwa nad kulturą chrześcijańską, wołali o pomoc zbrojną i pieniężną zachodu, która dotychczas napływała im obficie i główną stanowiła ich siłę. Niepodobna sobie pomyśleć nic wstrętniejszego i plugawszego nad ohydny paszkwil mnicha Falkenberga, rzucony na soborze w Konstancyi na Jagiełłę i Polaków w obronie Zakonu krzyżackiego. W kałuży kłamstwa, obelg i wyzwisk czytamy między innemi potwarzami: „Król polski, jako najgorszy rządzca, jest bałwanem, a wszyscy Polacy bałwochwalcami, którzy służą swemu bałwanowi Jagielle. Polacy i ich król są to ludzie obrzydli, heretycy, psi bezecni, odstępcy wiary do dawnego nawróceni pogaństwa. Bezwątpienia zatem wszyscy, nie tylko książęta panujący w świecie, ale i ludzie pospolitsi, którzy przez miłość ludzkości powstaną na zgubę i zagładę Polaków i ich króla, zasłużą sobie na żywot wieczny. Z przyczyny niebezpieczeństwa, jakie grozi kościołowi z strony Polaków, większą byłoby dla tegoż kościoła zasługą ich wytępić, niżeli pogan, wprzód nim jeszcze sprawią zamieszanie w kościele. Gorszący swymi grzechy naród polski, któremu głową Jagiełło, wszystek jest w grzechu, ponieważ herezja cały naród ogarnęła i odłączyła go od kościoła, a wszyscy w narodzie tym przeciw kościołowi bardzo podnoszą głowy: przeto ile mogą, rozlewać gotowi krew chrześcijańską i zarazę odszczepieństwa szerzyć w całym

świecie chrześcijańskim. Książęta chrześcijańscy nie mogą puszczać bezkarnie krzywd, wyrządzonych przez Polaków i ich króla kościołowi, i winni pod utratą zbawienia pomścić się zelżenia Majestatu Bożego zagładą Polaków, nie przestając na żadnem odszczekaniu winy. Powinnością ich jest siłą i potęgą wojsk swoich znieść, zetrzeć do szczętu bezbożników Polaków i Jagiełłę i na szubienicach popowieszać. Witold, krewniak królewski, którego dziad jeszcze był szewcem, przechwalał się, że wkrótce konie swoje w Renie napoi. Niechże więc Sobór odda Polakom, ich królowi i przywódzcom, za ich niegodziwość to, na co zasłużyli!“ — Pamflet ten, jaskrawe świadectwo bezwstydu Krzyżaków, pozostał bez skutku. Świetne poselstwo polskie na soborze w Konstancyi, przedewszystkiem



Ruiny zamku krzyżackiego w Reszlu na Warmii.

arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, nominat-biskup poznański Andrzej Laskary z Gosławic i rektor uniwersytetu Jagiellońskiego Paweł Włodkowic, zdarli wobec całego Zachodu z Zakonu maskę obłudy i fałszu i prze-

konali sobór, że Polska jest najgorętszą orędowniczką kościoła i oświaty. Paweł Włodkowic postawił na soborze do zatwierdzenia zdanie, że „pogan nie należy mieczem nawracać“, obronił je w znakomitych mowach i traktatach przeciw zwolennikom Krzyżaków i uzyskał dekret soboru, potępiający sposób działalności misyjnej Zakonu, prowadzonej mieczem, krwią i pożogą. Był to cios trafiający w samo serce Zakonu, wstrząsający jego głównemi podstawami i postannictwem.

Krzyżacy, choć „uciętą im została prawa ręka i prawa noga im ochromiała“, nie uznali jednak występków swoich. Przygnieceni ogromem klęski, zgodzili się na razie na pokój toruński, w umysłach ich jednak, jak dawniej tak i teraz, gnieździły się ambitne zamiary, upokorzenia i poniżenia Polski. Podstępnemi intrygami i niecnem knowaniem podburzano zachodnich książąt i królów przeciw Polsce i Jagielle, a kłamiąc skłonność do pokoju, czekano tylko sposobności, by uderzyć na kraje polskie i powetować poniesione straty. Trwały też nieprzerwanie nieprzyjazne stosunki między obu przeciwnikami, a przez całe prawie panowanie Jagiełły stali Polacy w pogotowiu wojennem. Zwycięska Polska, niezadowolona z owoców Grunwaldu a prowokowana prócz tego hardą postawą Krzyżactwa, domagała się zwrotu zagrabionych ongi dzierżaw polskich, ziemi chełmińskiej, michałowskiej i Pomorza, Zakon zaś nietylko odmawiał jej prawa do ziemi tych ale nawet rościł sobie pretensje do odstąpionej pokojem toruńskim Żmudzi. Nienasycona chciwość i bezprzykładne łakomstwo Krzyżaków nie były zdolne wyrzec się krajów, raz posiadłych, a w skutek sromotnej klęski utraconych. Pieniło się więc Krzyżactwo w bezsilnej wściekłości, a poruszało wszystkie sprężyny, by rozerwać fatalną dla siebie unię Polski z Litwą i z powrotem ogarnąć utraconą Żmudź. Polska czuła i rozumiała, że dopóty nie będzie miała spokoju, że dopóty królestwo nie zakwitnie w bezpieczeństwie i wszechstronnej, owocnej pracy, dopóki ta hydra krzyżacka zupełnie nie zostanie zduszona, dopóki żmija ta, wykarmiona u piersi Polski i utuczona jej krwią serdeczną i żywotnymi sokami zupełnie nie zostanie zdeptana. W poczuciu tem parło królestwo polskie do ostatecznego trwałego pokoju z Zakonem, któryby je ubezpieczył od wilków krzyżackich i uczynił ich nieszkodliwymi. Niejednokrotnie też oręż polski zawisł nad Zakonem, by zmusić go do uległości i zaprzestania niecnych, nieprzyjacielskich knowań, lecz zawsze bezskutecznie; w chwili groźnego niebezpieczeństwa bowiem umiało Krzyżactwo skorzystać z dobroduszności Polaków i za pośrednictwem przekupionych przyjaciół i protektorów zwieść Polskę i Jagiełłę, skłonnych zawsze do pokojowego załatwienia sprawy, perspektywą układów do zaprzestania kroków wojennych.

W r. 1416, w czasie dwuletniego rozejmu, zawartego po wojnie r. 1414-go za pośrednictwem posła papieskiego, udał się Jagiełło w otoczeniu licznych biskupów i panów polskich do Wielony (nad Niemnem) na zjazd z mistrzem krzyżackim, Michałem Kuchmeistrem, w celu zawarcia ostatecznego pokoju. Mimo znacznych ustępstw Polaków i uległości Jagiełły spełzła ugoda po długich rokowaniach na niczem i obie strony rozjechały się bez skutku. Krzyżacy wraz z swym mistrzem hardo i wzgardliwie odrzucili

wszelkie propozycje zgody, zostawając bowiem w porozumieniu z Tatarami i podburzywszy ich do najazdu na Polskę, tuszyli, że z pomocą hord tatarskich uda im się uzyskać dogodniejsze warunki pokoju. Omylili się jednak w swych rachubach i nadziejach; Tatarzy zostali w walkach pod Kijowem odparci!

Przed grożącą im ze strony Polski nową, zbrojną wyprawą uchronił ich Zygmunt węgierski, który przez francuskiego króla Karola VI. skłonił Jagiełłę do przedłużenia rozejmu na dalsze dwa lata (aż do r. 1418). Drugi zjazd w Wielonie (w r. 1418) nie doprowadził również do porozumienia, a ujęty datkami krzyżackimi papież Marcin V. wyznaczył na prośbę i naleganie Krzyżaków pojednawców i sędziów, którzy na mocy podrobionych i sfałszowanych odpisów*) dokumentów, przekupieni zresztą złotem usprawiedliwili Zakon i potępili sprawę Polską. Jagiełło zaniósł do Rzymu energiczny protest przeciw stronniczemu wyrokowi posłów papieskich i przeciw wstrętnym potwarzom Krzyżackim, miotanym na Polaków po wszystkich dworach zachodniej Europy, ubolewając, że nadzieja trwałego pokoju, który posłowie zjednać mieli, zupełnie znikła, bo przeciwnicy, ośmieleni i rozzuchwaleni niesprawiedliwym sądem, pogardliwie zgodę odrzucają.

Dalszego pośrednictwa podjął się Zygmunt, król rzymski i węgierski. Krzyżacy, chytrą ukrywając zdradę, na polubowy sąd Zygmunta przystać nie chcieli. Urażony tem rzekomo Luksemburczyk, oświadczył: „że sam z własnej chęci udzieli Władysławowi Jagielle pomocy przeciw Krzyżakom, wszystkie swoje wojska przeciwko nim wyprowadzi i wszystkiemi siłami starać się będzie o ich zniszczenie i zagładę. Po zwróceniu Pomorza, ziemi chełmińskiej i michałowskiej Polsce, mają Prusy być podzielone między królestwo węgierskie i polskie.“ Przyrzekając to wszystko, zaklinał się i przysięgał, że obietnicy dotrzyma.



Starożytny kościół w Lubawie.

Tutaj obozował w. mistrz z wojskiem krzyżackiem dnia 14 lipca 1410 roku i ztąd ruszył w nocy pod Grunwald, gdzie nazajutrz zginął.

Ufny w przyrzeczenie Zygmunta zapowiedział Jagiełło powszechną wyprawę przeciw Prusom i nakazał rycerstwu całego królestwa ściągać zbrojno do Wolborza. Tymczasem przybyli posłowie węgierscy, prosząc, aby wyprawę przedsięwziętą na inny czas odłożył, upewniając, że niebawem

*) J. Długosz Dzieje Polski. Księga XI.

mieć będzie wyrok króla Zygmunta, i bez wojny i dobycia oręża stanie się zadość jego życzeniom. Była to jawna zdrada Luksemburczyka. Zawierając traktat z Jagiełłą i przyobiecując mu posiłki, działał on obłudnie i nie szczerze, by tylko zasłonić Zakon przed wojną z Polską. Oburzony przeniewierstwem tem Jagiełło nie dał się skłonić do zaprzestania wyprawy, zebrał wszystkie siły polskie oraz posiłki Witolda w Czerwieńsku, przeprawił się przez Wisłę i szedł ku granicom nieprzyjacielskim.

Gdy stanął obozem we wsi Będzinie na Mazowszu, mając nazajutrz wkroczyć do ziemi nieprzyjacielskiej, przybył do jego namiotów Bartłomiej, arcybiskup medjolański, przysłany od Zygmunta w celu wstrzymania rozpoczętej wojny. Chytry i obłudny Luksemburczyk, widząc, że namowy jego były bezskuteczne i że Jagiełłę od zamierzonej wyprawy odwieść nie mógł, knował nowe intrygi, by rozbić zamysły króla.

Posłał zatem jaknajspieszniej owego Bartłomieja do Prus radząc i zalecając Krzyżakom, aby bez żadnej obawy zezwolili na jego sąd polubowy; przyrzekał im, że wyda wyrok dla nich przychylny. Krzyżacy, chcąc uniknąć wojny i spustoszenia swego kraju, przyjęli jego pośrednictwo i zobowiązali się poddać wyrokowi. Po długich namowach uległ Jagiełło za wstawieniem się Witolda prośbom posła węgierskiego, zobowiązał się czekać sądu i wyroku króla Zygmunta i przyjął dwuletnie zawieszenie broni nie bez przykrości własnej i zżymania się całego wojska, które gorąco pragnęło wojny.

Po takich układach złożyły wojska polskie oręż, zaniechały dalszych kroków wojennych i rozeszły się do domów. Wyprawę tę nazwali Polacy, z przyczyny niespodziewanego powrotu, wojną nawrotną (reversalis).*)

Chytry Luksemburczyk wywiódł znowu Polaków w pole. Błędna, lękliwa polityka Jagiełły i rady królewskiej, chwytającej się kurczowo nadziei pokojowego załatwienia sporu z Krzyżactwem, puszczała bezkarnie popełniane na pograniczu ziem polskich łotrostwa i rozboje rozwydrzonych mnichów zakonnych i narażała królestwo polskie na niepotrzebne i bezpłodne wyprawy zbrojne do Prus, kończące się zwykle mimo szczęśliwego ich przebiegu korzystnymi dla Zakonu rozejmami. Potężna Polska blaskiem swym przyciągająca dalekie nawet kraje, dość silna, by zgnieść przeniewierczy a osłabiony klęską grunwaldzką Zakon, pozwoliła się wciągnąć w błędne koło polityki awanturniczego cesarza Zygmunta, zgubnej dla niej a sprzyjającej knowaniom Krzyżaków. Tylokrotnie zawiedziona i oszukana nie straciła weń wiary i pozwoliła się na nowo wziąść na lep obłudnych jego przyrzeczeń i obietnic. Dobroduszność polska srodze została ukarana.

Po długich naleganiach ze strony polskiej zwołał Zygmunt sąd do Wrocławia w r. 1420. Zebrali się tam liczni biskupi i panowie polscy, znaczna liczba prałatów, hrabiów

---

*) Z Będzina ruszył Jagiełło przez Czerwieńsk, Gąbin, Brześć, Radziejów, Strzelno, Gębice, Mogilno do Pobiedzisk; wkrótce potem stanął w Poznaniu. W dalszej podróży do Środy pod wsią Tulce uderzył wśród burzy piorun w powóz królewski, zabił cztery konie powozowe i dwóch ze służby królewskiej. Jagiełło, który o mało co byłby zabity, zupełnie ogłuszony straszliwym hukiem pioruna, długi czas leżał bez zmysłów, zanim otoczenie zdołało go docucić.

panów i rycerzy, książąt czeskich, śląskich i morawskich jako i posłowie papiescy, by wziąść udział w rozsądzeniu sprawy, od tak dawna niepokojącej całą społeczność chrześcijańską. — „Sądzcie sprawiedliwie, synowie ludzcy!“ rozpoczął skargę na przeniewierstwa Zakonu rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, Paweł syn Włodzimierza. Tymczasem wyrok rozjemcy, cesarza — Zygmunta, był jawnem i lekkomyślnem pogwałceniem wszelkich zasad sprawiedliwości. Nie bacząc wcale na dowody i przedstawienia posłów polskich, wydał Zygmunt ujęty złotem krzyżackim, sprzedajny wyrok, krzywdzący w najwyższym stopniu słuszne prawa i żądania królestwa polskiego. Pozostawiał przy Krzyżakach ziemię pomorską, chełmińską i michałowską, tudzież Nieszawę i przysądził im sporny zamek Złotoryję, za który Zakon miał królowi polskiemu zapłacić 25.000 złotych. Dalej miała Polska zwrócić Zakonowi ziemię sudawską i część Żmudzi, która cała po śmierci Jagiełły i Witolda miała przejść w posiadanie Krzyżaków. Z całej osnowy wyroku wynikało, że Zygmunt nie był sędzią i pośrednikiem stron spornych, ale stronnikiem i obrońcą Krzyżaków. Tak też zrozumiano sąd ten w Polsce. Oburzony Jagiełło zaprotestował przeciw wyrokowi i postanowił siłą i orężem praw swych dochodzić. Witold zaś oświadczył Zygmuntowi, że wara mu do ziemi żmudzkiej i zagroził, że ktokolwiekbądź o jego ziemiach pomyśli, z tym wojnę o śmierć i życie rozpocznie.



Resztki bramy zamku krzyżackiego w Lubawie.

By powstrzymać wybuch wojny między Zakonem a Polską, podjął się dalszego pośrednictwa papież Marcin V. Nuncjusz Antoni Zeno wyznaczył zjazd obu stron spornych do Solca niedaleko Bydgoszczy, by przyprowadzić do skutku dalszy rozejm. Krzyżacy, podmówieni przez cesarza Zygmunta do zdrady, zażądali umieszczenia między warunkami pokoju zastrzeżenia, że ugoda staje się nieważną, gdyby Zakon przez stolicę apostolską albo cesarza był zmuszony do jej odstąpienia. Pod udaną tą pokorą i obłudnem posłuszeństwem wobec papieża mieściła się pospolita zdrada, którą Polacy już przedtem wykryli. Wpadł im bowiem w ręce tajemny list cesarza Zygmunta, pisany do Krzyżaków, w którym im donosił, że wszystko prawie wojsko polskie, bo sam wybór rycerstwa, wyszło do Czech z wodzem Zygmuntem Korybutem*) i namawiał ich: aby skorzystali z sto-

*) Świetność Polski, jej unia z Litwą, jej tryumf grunwaldzki, uświadomiły Czechów tem więcej i dały im tem dotkliwiej uczuć jarzmo panowania niemieckiego. Wzbudziły one u ludu czeskiego chęć wyzwolenia się z pod wpływu teutonizmu, przygotowywała się

sownej pory, a na rozejm pozornie przystali, wolno im bowiem będzie zerwać go na rozkaz papieża i cesarza; gdy więc w czasie trwającego rozejmu uderzą niespodzianie na Polskę, mogą wszechstronnie ją spustoszyć. Posłowie polscy, świadomi tych chytrych zamiarów, pokazali list ten dla wyjawienia przed światem niegodziwości Krzyżaków legatowi papieskiemu i zerwali układy, gdy wysłannicy zakonni bez tego warunku nie chcieli skłonić się do zgody (r. 1422).

Zniecierpliwieni krętactwami i matactwami Krzyżaków Polacy, przekonawszy się, że zamierzonej zgody i pokoju żadnym sprawiedliwym sposobem nie można było osięgnąć, uchwalili jednomyślnie zbrojną wyprawę do Prus, by orężem dopominać słę słusznych swych praw (r. 1422). Z zebranem rycerstwem z ziem krakowskiej, ruskiej i podolskiej wyruszył Jagiełło z Wolborza i tą samą drogą i pochodami, jakimi szły wojska polskie w r. 1410, posuwał się ku granicom nieprzyjacielskim. W Czerwieńsku złączyły się z nim wojska wielkopolskie, z którymi przekroczył Wisłę, oczekując jeszcze przez trzy dni nadejścia wojsk Witoldowych. Połączywszy swe siły zbrojne z ludem litewskim, wkroczył Jagiełło 31. lipca 1422 do ziemi nieprzyjacielskiej i stanął obozem podle miasteczka Ludborza (Lidzbarka). Nazajutrz ruszył w szyku bojowym, tak jakoby nieprzyjaciel był już przed oczyma, ku Lubawie, spodziewając się lada chwila spotkania z Krzyżakami. Zebrali bowiem Krzyżacy z własnego i zaciężnego ludu znaczne wojsko, a poruczywszy obronę stolicy swej

więc tam walka słowiańszczyzny z światem germańskim, a walka ta tem gwałtowniej wybuchła, że prowadzoną była na tle religijnym. Były to czasy smutnego rozdwojenia w kościele katolickim, upadku powagi papieży i nadużyć zepsutego duchowieństwa. Wśród licznych w całym kościele żądań reformy, zaczęli występować reformatorowie, oddalający się coraz więcej od zasad kościoła rzymsko-katolickiego. Jednym z najwybitniejszych był profesor wszechnicy pragskiej, Jan Hus. Kiedy Hus, oskarżony na soborze w Konstancji o herezję, spłonął na stosie, zerwały się całe Czechy i w niepohamowanym zapędzie zdruzgotały cały wpływ niemieckiego cesarstwa wraz z swoją hierarchią kościelną. Pod znakami Husa odniósł naród czeski nad gniotącym go światem niemieckim świetne tryumfy, podniósł wysoko sztandar słowiańskiej niepodległości i swobody, a nie mając rodzimej dynastyi, ofiarował tron pogromcy teutonizmu, zwycięscy z pod Grunwaldu, Jagielle. Pod opiekuńczem skrzydłem potężnej Polski miały się zbyt rozhukane namiętności ludu czeskiego ułożyć, nowa organizacya dokonać, a dwa bratnie narody w samem sercu Europy na wzór unii litewsko-polskiej połączyć w jedno potężne państwo. Nienawiść ku Niemcom, wspólne krzywdy, doznane od dumnych „panów“ niemieckich, jednoczyły silnym węzłem oba narody, a na polach Grunwaldu płynęła krew czeska w sprawie Polaków. Myśl unii z Czechami znalazła więc sympatyczny oddźwięk w Polsce. Gdy po straceniu Husa wybuchła w Czechach rewolucya, podczas której król Wacław czeski umarł (1419), Czesi brata jego Zygmunta za króla uznać nie chcieli i ofiarowali Jagielle tron czeski. Jagiełło jednak, pod naciskiem przemożnego stronnictwa duchownego, dwukrotnie odmówił przyjęcia korony czeskiej z powodu szerzącej się po kraju herezji husyckiej. Zwrócili się wtedy Czesi do Witolda, który, podrażniony wyrokiem wrocławskim cesarza, propozycję przyjął, pod warunkiem jednak, że husyci pogodzą się z kościołem. Niebawem wysłał Witold do Czech w charakterze namiestnika synowca swego, Zygmunta Korybuta. Głowa stronnictwa kościelnego w Polsce, wszechwładny biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, unicestwił jednak związki husytów czeskich z Polską, doprowadził na zjeździe w Kezmarku do zgody między Zygmuntem a Jagiełłą i Witoldem, opuszczony zaś przez Polskę Zygmunt Korybut nie utrzymał się długo w Czechach, ulegając przemocy cesarza Zygmunta.

Malborga w. mistrzowi Michałowi Kuchmeistrowi, okopali się pod dowództwem Ulryka Zangera niedaleko zamku Lubawy, oczekując tam przybycia wojsk polskich. Powziąwszy wiadomość, że król zwrócił się w kierunku Lubawy nad rzeką Drwęcą, wyruszyli z swego obronnego stanowiska, by w otwartem polu zmierzyć się z potęgą królewską. Wielka radość zapanowała w obozie polskim na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela. W ochoczym zapale prześcigały się wzajem w pochodzie chorągwie polskie, pragnienie bitwy ogarnęło całe rycerstwo, tak że ani rozkazy wodzów ani rotmistrzów nie zdołały wstrzymać go w zapędzie. I byłoby przyszło do walnej bitwy z nieprzyjacielem, gdyż Krzyżacy, a zwłaszcza wódz ich, marszałek Ulryk Zanger, zaufany w siłę swego rycerstwa, liczącego 30.000 zbrojnych, pałali żądzą boju, w mniemaniu, że wojsko polskie było nierównie słabsze. Lecz odwiódł Ulryka od tego zamiaru rycerz Konrad Niempcz, rodem Ślązak. Wskazawszy na widoczne niebezpieczeństwo, radził mu, aby wprzódy wymiarkował siły królewskie, zanim się z nimi zmierzy orężem. Na widok przygniatającej przewagi Polaków (Długosz oblicza siły Jagiełły na 100.000 jazdy krom ludu pieszego), upadł duch w Ulryku. Wstrzymał zatem wojsko swoje w pochodzie i w bezwładnej ucieczce uszedł za Drwęcę, niszcząc i paląc mosty. Wysłano za nim pogoń, która urwała nieco tylnej straży, lecz u przeprawy znalazła oddział wojska dostateczny do oporu.



Mazurscy rybacy przy robieniu sieci.

Lud ten polski, któremu przed 450 laty narzucono wiarę ewangielicką, nie ma jeszcze uświadomienia polskiego; czci on atoli Matkę Boską, każe święcić wodę i zachowuje dotąd wiele obrządków i zwyczaji katolickich.

Po czterodniowem oblężeniu Lubawy przybył Jagiełło nad Drwęcę. Gdy nieprzyjaciel gęstemi strzałami i pociskami z dział wzbraniał wojsku królewskiemu przejścia przez tę rzekę, rzuciła się chorągiew pod znakiem Gończa, kóra pierwsza była nadciągnęła, wpław rzeki, wpadła jak huragan na Krzyżaków i rozpędziła ich,

kładąc wielu trupem i zabierając niemało jeńca. Po usunięciu przeszkody przeprawiło się wszystko wojsko królewskie przez Drwęcę, zburzyło w dalszym pochodzie miasto Zabrzeźno (Riesenburg), miasteczko Gołub i obległo leżący nad miastem na wysokim wzgórzu zamek. Mimo mężnej obrony załogi, musiał się zamek, znacznie już działami wojennemi osłabiony, poddać zwycięscy. Pięćdziesięciu rycerzy zakonnych poszło pod miecz, między nimi komtur gołubski, czterystu zaciężnych Ślązaków zabrano do niewoli. W czasie szturmu na zamek, jedna z wież miejskich, nad inne wyższa i silniejsza, podkopana z rozkazu królewskiego, runęła z straszliwym łoskotem w wodę, wstrzymując zwaliskiem swojem na niejaki czas pęd rzeki.

Oddziały polskie, rozlewając się po ziemiach krzyżackich, zajęły kraj pruski aż ku Malborgowi. Wołosi, przysłani Jagielle w posiłku przez lennika Polski wojewodę mołdawskiego Aleksandra, podsunęli się aż pod same mury stolicy a wywabiwszy część załogi krzyżackiej w lasy, wycięli ją wśród gęstwiny leśnej do szczętu. Andrzej Brochocki, strzegący ziemi kujawskiej przed napadami załogi krzyżackiej zamku Nieszawy, rozgromił w lasach pod Murzynowem i Orłowem plądrujące po kraju oddziały nieprzyjacielskie. Do większej bitwy w wyprawie tej nie przyszło, gdyż Krzyżacy, nie odważając się stawić Jagielle czoła w otwartem polu, pozamykali wojska swe w obronnych zamkach, o których zdobywanie Polacy się zresztą nie kusili, ograniczając się jedynie na zniszczeniu kraju nieprzyjacielskiego. Przerażeni straszliwem spustoszeniem swych ziem, obawiając się nadto buntu swego rycerstwa i obywateli, podnoszących głośne szemrania i skargi, i odgrażających Zakonowi wypowiedzeniem posłuszeństwa, jeśli ich klęskom nie zaradzi, wysłali Krzyżacy do obozu polskiego biskupa pomezańskiego Gerarda z prośbą o pokój. Nad jeziorem Mielnem stanął ostatecznie wieczysty pokój (r. 1422) mocą którego Zakon zrzekł się na wieczne czasy Żmudzi i odstąpił Polsce zamek Nieszawę.

Nad rzeką Drwęcą odbyło się dziękczynne nabożeństwo wojsk polskich z powodu szczęśliwego ukończenia wojny, w czasie którego wszyscy chorążowie w zbrojnej postawie składali na klęczkach królowi powierzone sobie proporce, rzecząc: „Najjaśniejszy królu, chorągiew tę, poruczoną wiernej mojej straży, składam z czcią pokorną Waszej królewskiej Miłości. Przy łasce i pomocy Bożej wiernie i w całości ją dochowałem. A jako z zaszczytem wziąłem ją z rąk z W. królewskiej Mości, tak ją oddaję niepokalaną żadnem zbiegostwem i niesławnym czynem.“

Pokojem mielnickim ukończyły się ostatecznie długie wojny między Zakonem a Polską zwycięstwem polskiem i zmuszeniem Krzyżaków do uznania traktatu toruńskiego. Mimo wszystkich wysilków nie mógł już Zakon dźwignąć się z strasznego pogromu grunwaldzkiego, przywrócić dawnego swego blasku i złamać przewagi Polski. Zbyt wielką jednak była nienawiść plemienia polskiego, zbyt świeżą jeszcze pamięć niedawnej świetności, aby Zakon pogodził się z losem, uznał swoją bezsilność i zaprzestał nieprzyjacielskich kroków przeciw królestwu polskiemu, Niemocen podjąć walki orężnej, pracował podziemnie i skrycie. Krecią i ciemną swą robotę zwrócił przedewszystkiem ku rozbiciu związku polsko-litewskiego, tej najwalniejszej przyczyny swego upadku i poniżenia. Za-

wiedzeni tylekroć, postanowili Krzyżacy dla rozbicia unii w porozumieniu z cesarzem Zygmuntem dla swych podstępnych zabiegów wyzyskać ambicję Witolda. Podbechtywany i głaskany w dumie swej przez spółkę tę Kiejstutowicz, uległ namowom i dał się nakłonić do przyjęcia z rąk Zygmunta korony królewskiej, którą wraz z insygniami królewskiemi cesarz przyrzekł mu przysłać. Czujność panów polskich jednakowoż udaremniła chytry plan wrogów unii.

Przez obsadzenie granicy zachodniej i traktów poselstwo cesarskie dążące na Litwę, ujęto. Nagła śmierć Witolda w roku 1430 uwolniła Polskę od jego niebezpiecznych zachcianek separatystycznych i pokrzyżowała chytre plany Krzyżaków i Zygmunta.

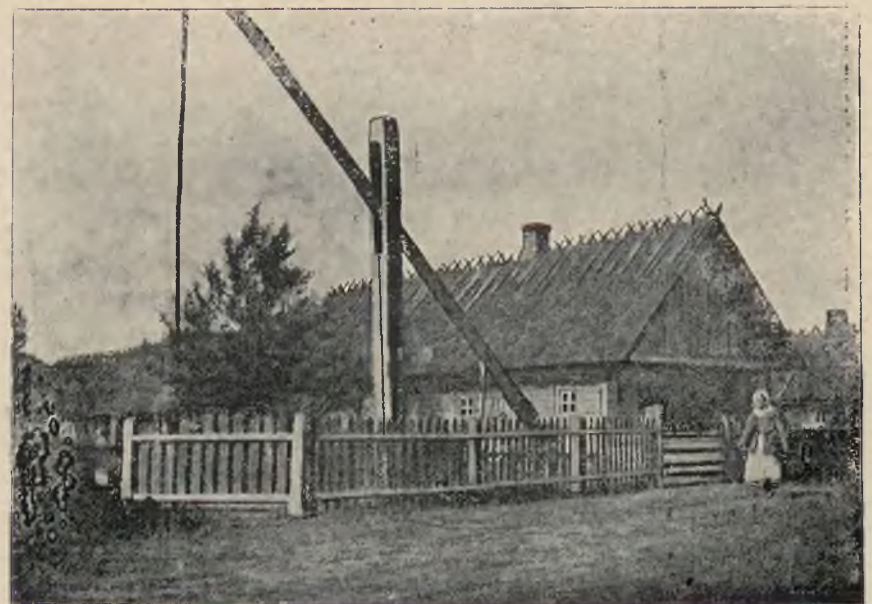
Odżyły one jednak na nowo, gdy po śmierci Witolda wyniesiono na wielkoksiążęcy tron litewski najmłodszego brata Jagiełły, Świdrygiełłę. Zagorzały wróg zachodniej cywilizacji i kościoła katolickiego podniósł książe ten otwarty rokosz i bunt przeciwko unii przy pomocy upośledzonej ludności ruskiej schyzmatyckiej i dążył do oderwania się od Polski. (1430) Waśń i kłótnia domowa między zbratanymi narodami nie była nikomu więcej na rękę, jak przeniewierczym Krzyżakom. Nietylko że poparli wichrzycielskiego Świdrygiełłę i utwierdzali go w buntowniczych jego zabiegach, ale nawet zawarli z nim tajemne przymierze, a korzystając z chwilowego ogołocenia pogranicznych ziem polskich z rycerstwa, zajętego wyprawą przeciw buntowniczemu Świdrygielle, i nie chcąc opuścić dogodnej sposobności do zemsty, złamali zawarty nad jeziorem Mielnem wieczysty pokój i wtargnęli zbrojno do Polski. Nie znajdując żadnej przeszkody i oporu, opanowali wśród niesłychanych okrucieństw i spustoszeń całą ziemią kujawską i dobrzyńską. Za zdradą Mikołaja Tumigrały z Sękowic, któremu była powierzona straż i obrona Kujaw, opanowali zamek i miasto Inowrocław, obrócili w perzynę odzyskana traktatem mielnickim Nieszawę i zniszczyli ogniem miasto biskupie Włocławek, obdzierając kościół katedralny ze wszystkich ozdób, kielichów, ksiąg i klejnotów. By w krótkim czasie jaknajwiększe szkody Polsce wyrządzić, wyznaczono nagrody dla podpalaczy i tak płacono ze skarbu krzyżackiego za spalenie wioski jednę grzywnę a za spalenie miasta trzy grzywny. Rozbiegła się więc po całej ziemi dobrzyńskiej i kujawskiej banda najętych łupieżców i podpalaczy, którzy w nadziei otrzymania nagrody nie oszczędzali żadnego sioła ni domu. Nad nawiedzonym strasznym napadem krajem jaśniały po nocach krwawe łuny, czerwieniły się we dnie kłęby dymu, a tłumy ludności pozbawionej strzechy i dobytku, błąkały się po zgorzeliskach i popiołach



Strój gospodarza polskiego z okolicy Malborga.

lub szukały schronienia po lasach i bagnach. Nie ostał się w całym Dobrzyniu i na Kujawach najmniejszy zakątek, któryby nie doznał pożogi i łupiestwa srogich najezdników. Dwadzieściaczteru miasta, a wsi więcej niż tysiąc ogniem spłonęło. Zrozpaczeni chłopi, widząc palące się swoje strzechy, pozabierane dobytki, a żony i córki wydane na łup bezecnej rozpusty, postanowili uderzyć na najezdników, lecz zdradziecki starosta Tumigrała, zamiast objąć nad nimi dowództwo, groźbą i postrachem odwiódł ich od tego zamiaru.

Na wieść o srogim i zdradzieckim napadzie Krzyżaków, spieszyło rycerstwo z ziemi dobrzyńskiej i kujawskiej z wyprawy ruskiej na ratunek swoim ziemiom. Do zbrojnej rozprawy jednakowoż już nie przyszło. Między Jagiełłą a Świdrygiełłą stanęła tymczasem ugoda pod Łuckiem, którą także Krzyżacy uznali za obowiązującą. Mimo rozejmu jednak pustoszyło i łupiło jeszcze wojsko, złożone z Inflantczyków, któremu przewodził marszałek Teodoryk Kroe i komtur tucholski, jakoby nie nasyciło się jeszcze popełnionymi okrucieństwami, północne powiaty Wielkopolski. Wracający z pod Łucka rycerze, Jan Jarogniewski, Bartosz Wissemburg i Dobrogost Koliński, pałający zemstą na widok płonących jeszcze pożarem zagród rodzinnych, zebrali na prędce gromadkę chłopstwa rzucili się w pogoń za łupieżcami i doścignęli ich w pobliżu Nakła, nad rzeką Wierszą, na polach wsi Dąbki. Z pieśnią ojczystą Bogarodzicą na ustach rzucili się wieśniacy na Inflantczyków z zadziwiającem męstwem i zapałem. Przed furją zemstą niesionego chłopstwa nie ostały się zastępy nieprzyjacielskie i poszły w rozsypkę. Marszałek inflancki Teodoryk Kroe z siedmiu komturami dostali się do niewoli.



Chata litewska na pobrzeżu Niemna.

Niedobitki krzyżackie, które ocalały z strasznej rzezi, wyginęły, błądząc po lasach z rąk mściwego chłopstwa. Gdy wiadomość o tem zwycięstwie doszła do Krakowa, powstała między ludem powszechna radość i uniesienie. Zdobyte na nieprzyjacielu cztery chorągwie, złożono w krakowskim kościele katedralnym na pamiątkę bohaterstwa bezbronnego prawie ludu, gromiącego

XV.

Prusy wracają do Polski. Dwunastoletnia wojna z Zakonem (1454-1466).

Zasadniczy kierunek polityki krzyżackiej grzeszył przez cały czas istnienia Zakonu brutalnem i potwornem wprost gwałceniem wszelkiej moralności i sprawiedliwości. Szerzenie panowania swego z krzywdą krzyczącą sąsiadów, zabieranie własności cudzej wśród obłudnej i chytrą pokorą ukrytej uprzejmości, wyrafinowane i barbarzyńskie okrucieństwo względem podbitych plemion, to wszystko należało do stałych przymiotów polityki krzyżackiej. Brak wszelkiej etyki i poczucia sprawiedliwości szczególnie uwydatnia się w wewnętrznej polityce Zakonu. Od zarania istnienia swego w Prusiech szedł Zakon do rozwoju i potęgi drogą ciągłego gwałtu, stosując się ściśle podług zasady: siła przed prawem.

Brutalne to hasło wcielano w czyn i wykonywano z całą bezwzględnością. Władcy krzyżaccy nie potrafili rządzić miłością i nie dążyli do wytworzenia harmonii społecznej. Zapoznawano w Zakonie pierwsze i najkardynalniejsze przykazanie wszelakiej władzy, niezbitą prawdę dziejową, że najtrwalszym cementem, spajającym społeczeństwa, narody i państwa, jest miłość i sprawiedliwość, że wszelka choćby i najwspanialsza potęga spoczywa na kruchych, glinianych podstawach, jeśli sie na dwóch tych czynnikach nie opiera. Drapieżni, ufni li tylko w swą siłę fizyczną i materjalną rycerze zakonni, panowie niemieccy, mniemający i uważający siebie za stworzonych do panowania i uciemiężania potulnego Słowianina, wzgardzili tą odwieczną prawdą dziejową, przykazaniem miłości, uważając ją jako słabość, niegodną urodzonych i wybranych panów. Dlatego też każdy szczebel gmachu pomyślności i potęgi krzyżackiej wznosił się na krzywdzie, na bezprawiu, na ciemięztwie i zbrodniczości. Budowę zakonną, z wierzchu świetną, olśniewającą i zdało się niewzruszoną podmywała u podstaw, z dołu nienawiść mieszkańców, ludu. Poddani krzyżaccy nie poczuwali się do żadnej solidarności ze swymi władcami, nie istniał między obu czynnikami żaden węzeł przywiązania, wspólności dążeń



Moneta miasta Gdańska z czasów Kazimierza Jagiellończyka (wiek XV).

i pragnień. We władcach swoich widzieli poddani obcych przybyszów, wrogów, nienawistnych najezdców, intruzów, którzy wyzyskiwali kraj jedynie na własną korzyść, którzy wszystkimi gardzili i pomiatali. Niewątpliwie posiadał Zakon wartościową kulturę, bezsprzecznie stworzył on państwo, będące kiedyś wzorem ładu i porządku, oparłszy jednak swe rządy na nienawiści poddanych, nie na ich miłości, niweczył i paczył wyniki swej kultury. Stojąc krzywdą i uciskiem swych poddanych stał się przedstawicielem, wyobrazicielem i ostoją niewolnictwa i barbarzyństwa. Nietylko poddani obcego pochodzenia, jak Polacy i resztki wyrżniętych Prusaków, ale nawet sami przez niego sprowadzeni Niemcy, na których chciał oprzeć swoje panowanie, byli dla niego wrogo usposobieni.

Nienawiść mieszkańców i ogólne pragnienie wyzwolenia się z pod jarzma krzyżackiego, spotęgowały się jeszcze, gdy Zakon, zdemoralizowany nadmiarem fortuny światowej, począł się rozkładać. Ten proces rozkładu i zepsucia przyspieszył i na dobre rozpętał straszny pogrom grunwaldzki. Spodleni sprosnymi obyczajami, tarzający się w rozpuście, poniżeni w znaczeniu przez Polskę, obarczeni długami, poczęli Krzyżacy coraz więcej uciskać poddanych, uciemiężać kraj przez cła, różne podatki, kontrybucje, a nareszcie przez mieszanie się w spekulacje handlowe i przez współubieganie się z mieszczanami o zarobek i to z pomocą siły i miecza. Nietylko, że przywłaszczyli sobie sądy, ale nawet bez sądów obywateli w nocy porywali i kazali ścinać lub topić. Rozwydrzenie krzyżactwa nie miało granic. Nad całym krajem zaciężyła niesłychana samowola komturów. O bratanku w. mistrza Henryka Plauena, obrońcy Malborga w r. 1410, marszałku zakonnym Ulryku Plauen, piszą kronikarze pru-



Kościół i klasztor w Kartuzach.

scy, że burmistrza gdańskiego i dwóch rajców, zaproszonych na obiad, zdradą pojmał i sprowadzonemu z Elbląga oprawcy bez sądu pościnać kazał. A gdy nawet kat, zżymający się na takie bezprawie, wypowiedział posłuszeństwo i bez wyroku do dzieła przystąpić nie chciał, kazał go zbić i uwięzić, a owych mieszczan zakutych w kajdany o północy stawić przed siebie. Wraz z drugimi pijanymi

Krzyżakami rzucił się na bezbronnych więźniów, kłuł ich, bił i szarpał, burmistrzowi zaś, że po dziesięciu ranach nie skonał, jeszcze gardło przerznął. Niemniejszą tyranię znosić musiało rycerstwo świeckie, nie mówiąc już o chłopach. Rozwiozłość braci zakonnych łamała wszystkie ogniwa karności. Żądni zysku, rozkoszy, i użycia bracia, nie pytali się o śluby, prowadzili nieustannie kłótnie z komturami, utrzymywali zaś wszyscy tak wyżsi jak i niżsi po zamkach kobiety najgorszych obyczajów, zamieniając domy zakonne w otwarte gniazda rozpusty. Oburzona srogim uciskiem i niesłychanem rozpasaniem „pobożnych“ braci ludność całych Prus, poczęła coraz śmielej podnosić głowę i coraz natarczywiej domagać się wpływu na rządy krajowe. Najdotkliwiej odczuwały jarzmo krzyżackie klasy o wyższej kulturze: szlachta pochodzenia przeważnie polskiego, ogołocone ze znaczenia i dochodów duchowieństwo, wreszcze miasta, przeważnie nadmorskie, rozgoryczone zmonopolizowaniem przez Zakon, znajdujący się teraz w ciągłych kłopotach finansowych,



Strój ludu polskiego z XIX-go wieku na Kujawach

całego handlu wywozowego. Najsilniej i najprędzej ogarnęło niezadowolenie ziemie, zamieszkałe przez żywioł polski. Pomimo dwuwiekowych rządów Zakonu, pozostała ludność ziemi chełmińskiej polską a granicząc z królestwem i stojąc z nim w ciągłej styczności, najboleśniej odczuwała przepaść między położeniem własnem i pobratymców swych za miedzą. Tu też niechęć i nienawiść ciemiężców krzyżackich a pragnienie wolności były największe. Z niemniejszą niechęcią znosiły ucisk krzyżacki i inne ziemice krzyżackie, gdzie także żywioł polski choć mniej licznie był zastąpiony, jak na Warmii, w Pogesanii, a przedewszystkiem na Pomorzu. Obłuda, pycha, chciwość i ucisk krzyżacki zdawna już budziły w całej ludności w Prusiech uczucie gniewu, buntu i tak szlachta jak i miasta czekały tylko sposobności, by znienawidzonych władców zakonnych zmusić do ustępstw. W całej Europie zdobyły już sobie wówczas stany pewien znaczny wpływ na sprawy publiczne. Krzyżacy jednak ludności do żadnego udziału w rządach dopuścić nie chcieli i o usta-

nowieniu reprezentacji stanów słyszeć nie chcieli. — Rozjątrzenie umysłów w krajach zakonnych podniecała jeszcze rosnąca coraz potężniej w całej Europie niechęć ku hierarchii kościelnej i zakonnej. Po przez wszystkie kraje wiał nowy prąd wolnościowy zmierzający do złamania przewagi władzy papieskiej i cesarskiej w stosunku do państw i narodów, który wypłynął z ówczesnego upadku kościoła i rozprzężenia całego kleru.

Nauka Husa stanowiąca niejako reakcyą i bunt przeciw licznym nadużyciom niegodnych papieży i wyższego duchowieństwa, zachwiała niemało nieograniczonym podotychczas wpływem kościoła i rozwinęła wielką zaciętość przeciw Zakonom, nurzającym się po większej części w rozkoszach rozwiozłego świeckiego używania życia. Zagrzana temi po całej Europie rozbrzmiewającymi hasłami wolnościowymi, mając zresztą inne większe porachunki, poczęła się ludność Prus skupiać dla obrony przeciw nadużyciom trawionego zepsuciem i zgnilizną Zakonu krzyżackiego i dążyć do przełamania bezwzględnych i twardych rządów rycerzy-zbójów.

Całą tą akcją kierował „związek jaszczurczy“, najstarsze stowarzyszenie rycerstwa świeckiego. Już w roku 1397 zebrała się w okolicy Radzynia szlachta ziemi chełmińskiej i pod przewodnictwem Polaków, braci Mikołaja i Jana Ryńskich i braci Kitnowskich założyła stowarzyszenie rycerskie, które za znak obrało sobie godło jaszczurki. Stowarzyszenie to oparte było na podkładzie społecznym i niemiało żadnych politycznych celów w początkach swego istnienia. Prócz obowiązku wzajemnego popierania się i obrony członków, dążył związek tajemnie do podkopywania przewagi miast nad rycerstwem. Naówczas przypadał bowiem największy rozkwit miast, które połączone w związku hanzeatyckim doszły do takiej siły i rozwoju, że szlachta nietylko niemogła ich nadal napadać, ale nawet sama była zagrożona przez stan miejski. Szlachcic, który się dopuścił zbrodni w mieście, podlegał zwykle surowym sądom miejskim i bez względu na pochodzenie swe sprawiedliwie bywał karany. Ztąd szlachta zaczęła także dążyć do podniesienia swego stanu i przeciwstawienia zjednoczeniu miast silnej organizacji rycerstwa, zakładając w tym celu stowarzyszenia, którym zwykle nadawała znaki na kształt herbowych. Tym sposobem utworzyły się w Niemczech bractwa rycerzy smoka, lwa, tarczy św. Jerzego i inne. Dla równych celów powstało i Bractwo Jaszczurcze.


Rybak kaszubski.

Zrazu nie liczyli Jaszczurczycy zbyt wielu członków i przez długi czas mało co było o nich słychać. Krzyżacy sami nie uważali związku tego za niebezpieczny dla siebie, skoro wielki mistrz go potwierdził a nawet niejednokrotnie mu sprzyjał. Wkrótce jednak zmieniła i rozrosła



Grunwald, album jubileuszowe.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

WAWEL.

się organizacja ta z związku czysto społecznego na wybitnie polityczne stowarzyszenie, godzące w ciemiężycielski ustrój państwa zakonnego. Z biegiem czasu zespoliły się w nim wszystkie żywioły, dążące do obalenia niemoralnej i gwałcicielskiej władzy zakonu, a związek wzrósł do potężnych rozmiarów, groźnych dla władców zakonnych. Założony przez ludzi pochodzenia polskiego składając się przeważnie z członków, którzy nie zatracili jeszcze poczucia łączności z macierzystym niegdyś krajem, objawiał związek jaszczurczy niedwuznacznie gorące swe sympatje ku Polsce, ciążył ku niej i w niej widział wybawienie z pod nieznośnego jarzma krzyżackiego. Już w bitwie pod Grunwaldem usunęły się chorągwie chełmińskie od walki, przeciw panom zakonnym powstała potem cała ziemia chełmińska a szlachta wydała Jagielle wszystkie twierdze i zamki, wypierając z nich załogi krzyżackie. A choć spisek przeciw krzyżackim rządom nie udał się, to jednak zadzierżgnął nowy, silny węzeł bratniej przychylności z Polską i przykładem swym pociągnął inne ziemie pruskie. Podczas wszystkich wojen Polski z Zakonem za Władysława Jagiełły stała ludność Prus po stronie Polaków i niejednokrotnie zmusiła przeniewierczy Zakon groźbą buntu do traktowania o pokój.



Fot. K. Rzepecki.

Widok na zamki malborskie od południa.

Na lewo w oddali baszta „maślankowa", dalej w prawo dwie baszty mostowe, pałac w. mistrza wreszcie „wysoki zamek" i część miasta Malborga.

Gdy Zakon trawiący się sam w siebie, coraz więcej upadał, gdy wzorową niegdyś organizacją swoją coraz to krzywił i paczył, gdy coraz bardziej przemieniał się w gniazdo wojowniczych zbójów-mnichów, którzy zapomniawszy o swem powołaniu, na gruzach swojej dawnej wielkości i świetności postanowili do ostatka używać, gdy wraz z niesłychanem zdzierstwem poddanego sobie kraju krwawe wyprawiali orgie, gdy ucisk stał się wprost nieznośnym, poczęły się stany pruskie coraz energiczniej krzątać i zasłaniać przeciw niesłychanej samowoli znikczemniałych mnichów. Wspólna niedola, wspólny ucisk, wyrównały zawiści i różnice społeczne, a dwie dotychczas wrogo względem siebie występujące i wzajemnie się zwalczające warstwy, miasta i rycerstwo, podały sobie zgodną dłoń do obrony przeciw wspólnemu ciemiężcy i utworzyły w Kwidzyniu w r. 1440 jeden związek ziemsko-miejski, t. zw. związek pruski, podpisany

przez wysłanników 50 miast i przez liczną szlachtę. Wśród wielkiego zapału uchwalono poświęcić majątek, zdrowie i życie w obronie swojej wolności i uchwał naczelnej władzy nowego stowarzyszenia. By powstrzymać raz na zawsze wzmagające się zbrodnie Krzyżaków, zagrożono, że ilekroć kto zostanie zamordowany, albo ukrzywdzony przez Krzyżaka, związkowi domagać się będą stanowczo wymierzenia sprawiedliwości, a gdy jej nie znajdą, wystąpią zbrojno i pomszczą się krzywdy.

Pod okiem władców zakonnych wyrastała więc potęga zjednoczona wszystkich stanów, grożąca nawet buntem, tworząca niejako państwo w państwie, groźna dla zakonu swą zwartością i żywiołową nienawiścią do okrutnych swych panów. W. mistrz Paweł Russdorf, bezradny wobec gotującej się burzy, zrzekł się urzędu (w grudniu 1440), nie czując się na siłach kierowania wzburzoną nawą państwa zakonnego. Całe Prusy wrzały od nienawiści wzajemnej dwóch stronnictw. Rozwścieczone krzyżactwo szalało bezsilnym gniewem i szałem przeciw związkowcom. Próżno uspakajał i łagodził rozwydrzonych komturów łagodny następca Russdorfa w. mistrz Konrad Erlichshausen. To nie stowarzyszenie dla obrony własnej — wołano zaciekle — ale najniegodziwszy spisek, zmowa poddanych przeciw prawej władzy! Naczelnikom tego rokoszu haniebnego głowy poucinać, mścić się na nich bez żadnych sądów, wtrącić do więzień, by tam pognili! Lepiej cały kraj zniszczyć, niż zatwierdzeniem związku zuchwalstwo uprawniać!



Zygfryd de Feuchtwangen i Albrecht brandenburski, wielcy mistrzowie Zakonu.

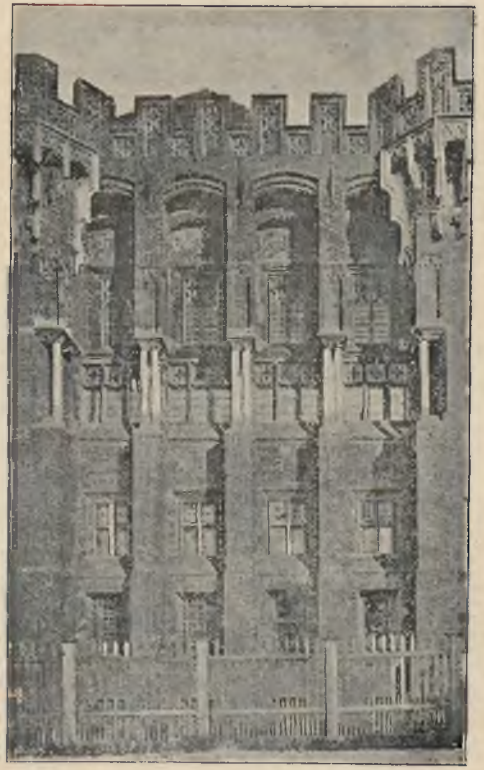
Wszelkie zabiegi Konrada, by pokojowo załatwić i ubić te spory, nie odnosiły żadnego skutku. Posiew nienawiści kiełkował i plenił się zatrważająco. Trucizna, jad, szczepione i sączone przez dwa wieki w dusze ludu pruskiego, zwracały się przeciw samym trucicielom i mściły się na nich zatrutym owocem brutalnie deptanych najświętszych praw człowieczeństwa.

Ogólne rozprzężenie osięgnęło punkt kulminacyjny za rządów w. mistrza Ludwika Erlichshausen, bratanka Konrada, zmarłego w roku 1449. Stojąc zupełnie pod wpływem wojowniczych i zaciekłych komturów, dążył Ludwik do złamania gwałtem i przemocą znienawidzonego związku. Gdy z objęciem władzy w. mistrza opierał się naleganiom związkowych zatwierdzenia stowarzyszenia, odmówiły stany pruskie złożenia mu hołdowniczej przysięgi wierności. Obawiając się jednakowoż użycia zbrojnego, gwałtownego i przymusowego środka względem związkowców, oskarżał i oczerniał ich przed papieżem Mikołajem V, nazywając ich burzycielami porządku państwowego, buntownikami przeciw

prawowitej władzy i stolicy apostolskiej. Papież wysłał do Prus legata swego biskupa Ludwika Silves, przeprowadził śledztwo, przywrócił nadwyrężone prawa kościoła, położył koniec rozruchom a przedewszystkiem zbadał skargi Zakonu zaniesione przed Rzym na mieszkańców za tworzenie nieprawych i buntowniczych związków.

Na walnym zjeździe w Elblągu wręczył legatowi naczelnik związkowców Jan Bażeński dokument, wyjaśniający podstawy istnienia związku i jego cele oraz przyczyny ciągłych rozruchów i niepokojów w kraju. „Lepiej będzie dla sławy Zakonu“, zakończył Bażeński, „pokryć wszystko milczeniem, niżeli przywodzić wszystkie zbrodnie i haniebne czyny, powodujące ciągłe zamieszki i zatargi.“ Sprzyjając Krzyżakom, wydał Silves wyrok potępiający związek i pod groźbą kar kościelnych nakazał jego rozwiązanie. Zakon wyzyskiwał na swoją korzyść nieprzychylne stanowisko Rzymu względem związku, burzył ludność przeciw jego naczelnikom i podkopywał chytrze wzięcie i znaczenie znienawidzonych przeciwników.

Potępiony przez Rzym związek zwrócił się jeszcze do cesarza Fryderyka III, ale i tam już wpływy krzyżackie wznieciły nieprzychylne usposobienie dla związkowców. W liście pełnym gróźb żądał i nakazywał Fryderyk, aby związek, walczący w mniemaniu jego przeciw prawom kościelnym i świeckim, natychmiast się rozwiązał. Widząc, że przeciw intrygom krzyżackim nie podołają, poczęli związkowcy szukać pomocy tam, dokąd dawno już ciągnęło ich serce, gdzie każdy pokrzywdzony znajdował sprawiedliwość, gdzie święte prawo wolności i swobody było w największem poszanowaniu, w bogatej współplemiennej Polsce.



Fasada pałacu w. mistrza w Malborgu. Przez trzecie okno między białymi filarkami, licząc z lewej strony, wpadła kula polska do sali zamkowej.

Dwaj wybitni Jaszczurczycy Gabryel Bażeński i Tyleman de Wege, burmistrz chełmiński, wyprawieni przez związek w poselstwie do Polski, przyjmowani byli przez wszystkich dostojników koronnych z wielką przychylnością i serdecznością. Sprawą uciemiężonych zajął się gorąco arcybiskup gnieźnieński, niemniej biskup poznański Andrzej z Bnina, liczni wojewodowie, panowie świeccy i duchowni. Polska bowiem oddawna śledziła bieg wypadków w Prusiech a kanclerz polski Jan z Koniecpola i niektórzy duchowni bawili ciągle w Toruniu, niby dla schronienia się przed zarazą morową, grasującą w ich okolicach i znosili się z przywódzcami bractwa jaszczurczego.

Na wieść o staraniach związkowców w Polsce, poczęli Krzyżacy werbować wojska zaciężne w Czechach, by uderzyć na nieposłusznych i stłumić niebezpieczne wrzenie. Naczelnicy związku uszli z Torunia pod opiekę wojska polskiego do poblizkiego zamku Dybowa, miasta poczęły się zbroić, jakby wojna z Zakonem miała wybuchnąć lada chwila. Gdy wysłańcy związkowi wrócili z Polski, niosąc dobrą wieść do Torunia, zapanowała wśród ludności nieopisana radość. Po kościołach odbywano dziękczynne nabożeństwa, wśród wielkiego uniesienia tłumów podawano sobie z ust do ust radosną wieść, że potężna Polska nie odmawia ludowi pruskiemu pomocy i opieki. Równocześnie nadeszła od posłów związkowych z Wiednia, wysłanych do Fryderyka ze skargą na Zakon, również pomyślna wiadomość, która jeszcze spotęgowała panującą radość i zapał ludności. Cesarz, bacząc na bratanie się związkowców z Polakami, niechciał jątrzyć sporu, zatwierdził dawne przywileje Chełmna i Torunia i uznał związek za prawomocny.

Większe i mniejsze miasta pruskie odmawiały już Zakonowi wszelkich podatków. Ziemia Chełmińska wypowiedziała wprost posłuszeństwo wielk. mistrzowi i nie chciała wypełniać rozkazów urzędników krzyżackich. Jaszczurczycy stali w ścisłem porozumieniu z Polakami, z pośród których wielu wciągnięto do bractwa, a wojewoda brzesko-kujawski Mikołaj z Szarleja stał w pogotowiu z 4000 jazdy, by w razie potrzeby przyjść w pomoc związkowcom.

Zatrwożeni tym sojuszem Krzyżacy wznieśli na Polaków skargę do Rzymu, wskutek której papież Mikołaj V zażądał od cesarza utrzymania we wszystkiem przywilejów i praw Zakonu, do króla polskiego zaś, oraz węgierskiego, duńskiego, szwedzkiego i książąt mazowieckich wysłał napomnienie, aby wolność kościoła w Prusiech tak ciężko zagrożoną przez bezbożny związek, wzięli pod opiekę i obronę. Ulegając naleganiom sprzyjającego Krzyżakom papieża, obawiając się zresztą by Prusy z wyzwoleniem się z pod Krzyżaków nie uszły z pod władzy państwa niemieckiego, zmienił cesarz swe dawne wobec związku stanowisko i zawyrokował ostatecznie w r. 1453, że związek jako nieprawy natychmiast się rozwiązać powinien!

Zakon tryumfował i nie posiadał się z radości. Była to jednak radość przedwczesna, która wkrótce zamienić się miała w wielkie rozczarowanie i lament. Wyrok cesarki bowiem padł zapalną iskrą na wzburzone umysły w Prusiech i rozniecił płomień, który potężnym pożarem objął cały obszar ziem zakonnych. Zarzewie buntu ogarnęło cały lud pruski, dlugo tajona śmiertelna nienawiść ciemiężców buchnęła z potężną mocą i zatrzęsła w posadach cały gmach zakonny. Gotującym się do orężnego stłumienia buntu Krzyżakom przeciwstawiła się sprężysta organizacja związkowców, popierana wszędzie z zapałem przez lud. W Królewcu z groźną natarczywością domagały się tłumy ukrócenia zbrojeń przeciw związkowcom. W Toruniu uderzono na mennicę, by pochwycić myncarza, uważanego za szpiega krzyżackiego, otoczono zamek, wzburzone tłumy obległy ratusz, domagając się zbroji, oręża i prochu. Po wszystkich miastach przychodziło do walk i starć między tłumem a Krzyżakami.

Związkowcy poczęli umacniać warownie i miasta i ściągać do nich coraz więcej zbrojnego ludu.

Jako główny naczelnik związku stanął znów Jan Bażeński, który przez pewien czas był jego przeciwnikiem i sprzyjał Zakonowi, dopóki nie przekonał się o nikczemności i wiarołomstwie Krzyżaków. Codzień odbywały się narady naczelników związku. Toruń, Gdańsk, Elbląg podzielono na okręgi wojenne i zaopatrzono w wielkie zapasy żywności i amunicyi. Do miast płynęła nieustannie fala ludu, szlachta, knechty, chłopi, a nawet zakonny prosty lud zamkowy, w którym Krzyżacy główne pokładali nadzieje, uciekał by chwycić oręża i szukać pomsty na krzyżackich władcach za długie lata ucisku i krzywdy. Nieprzerwanie toczyły się także pertraktacje związkowców z Polakami, w pierwszej linii z stojącym u granic wojewodą brzesko-kujawskim.

W początku r. 1454 odbyła się w Toruniu walna narada związkowych i tajnej rady pod przewodnictwem Jana Bażeńskiego, na które zapadła uchwała wypowiedzenia wojny Zakonowi. Ratunku i pomocy oczekiwano z Polski, od króla Kazimierza Jagiellończyka, który na prośby wysłanników wiązkowych Gabrjela Bażeńskiego i Tylemana de Wege (w r. 1453), przyrzekł ze wszystkich sił poprzeć walkę wolnościową ludności pruskiej.



Kościół na „wysokim zamku" w Malborgu.
W głębi chór i organy. W pośrodku kościoła stoi ława, w której zasiadali wielcy mistrzowie uczestniczący w nabożeństwie.

Dnia 4 lutego r. 1454 wysłał związek pruski pismo do Malborga z wypowiedzeniem wierności i posłuszeństwa w. mistrzowi Ludwikowi de Erlichshausen. — Zakon zbierał posiew niemoralnych swych uwiekowych rządów. Lepiej zaprawdę byłoby dla sławy Zakonu, żeby był zginął zupełnie na placu boju pod Grunwaldem, żeby dzień ten pogromu był dla niego został dniem ostatecznego upadku. Lecz zacna śmierć na pobojowisku rycerskim zdała się dziejom zbyt zaszczytną dla Krzyżactwa. Nieubłagana mścicielka wszelkich jawnych i tajnych win, kazała ginąć Krzyżakom śmiercią potworną, śmiercią najsromotniejszą, bo nienawiścią

i zdradą własnego ludu. Jakoż ten bezprzykładnie sromotny rodzaj upadku miał objawić i uwydatnić najgłośniej całą występność braci teutońskich i niemoralność całego ich panowania. Z chwilą wypowiedzenia posłuszeństwa Zakonowi zerwały się wszystkie tamy długo tłumionej nienawiści ludu pruskiego względem swych okrutnych panów. Nad całym krajem zakonnym rozszalała się wszystko niszcząca burza, roznosząca w pył władzę Zakonu. Dyszący zemstą lud nie chciał słyszeć o układach, którymi Krzyżacy pragnęli uratować resztki swej władzy. Pojmanych w Chełmży przez najemne wojska czeskie zakonnych wysłanników pokojowych z trudnością tylko udało się ochronić przed doraźnym samosądem mieszkańców Torunia. Zbrojne tłumy ludu obległy zamek toruński, darły, pięły się na mury z niepohamowaną wściekłością, tak że przerażona załoga zawarła szybko układ, w skutek którego Krzyżacy zostali wolno puszczeni pod warunkiem, że nadal w wojnie walczyć nie będą. Wtenczas rzucił się lud z całą zajadłością na zamek, niszczył, zrywał, pustoszył i zburzył go aż do fundamentów. Gdy wśród nocy zabłysło na jednej z wież miejskich światło, umówiony znak zwycięstwa związkowców w Toruniu, zajaśniały w odpowiedzi ogniki po wszystkich wieżach bliższych i dalszych miast, stwierdzając rozpoczęcie powstania we wszystkich innych punktach.

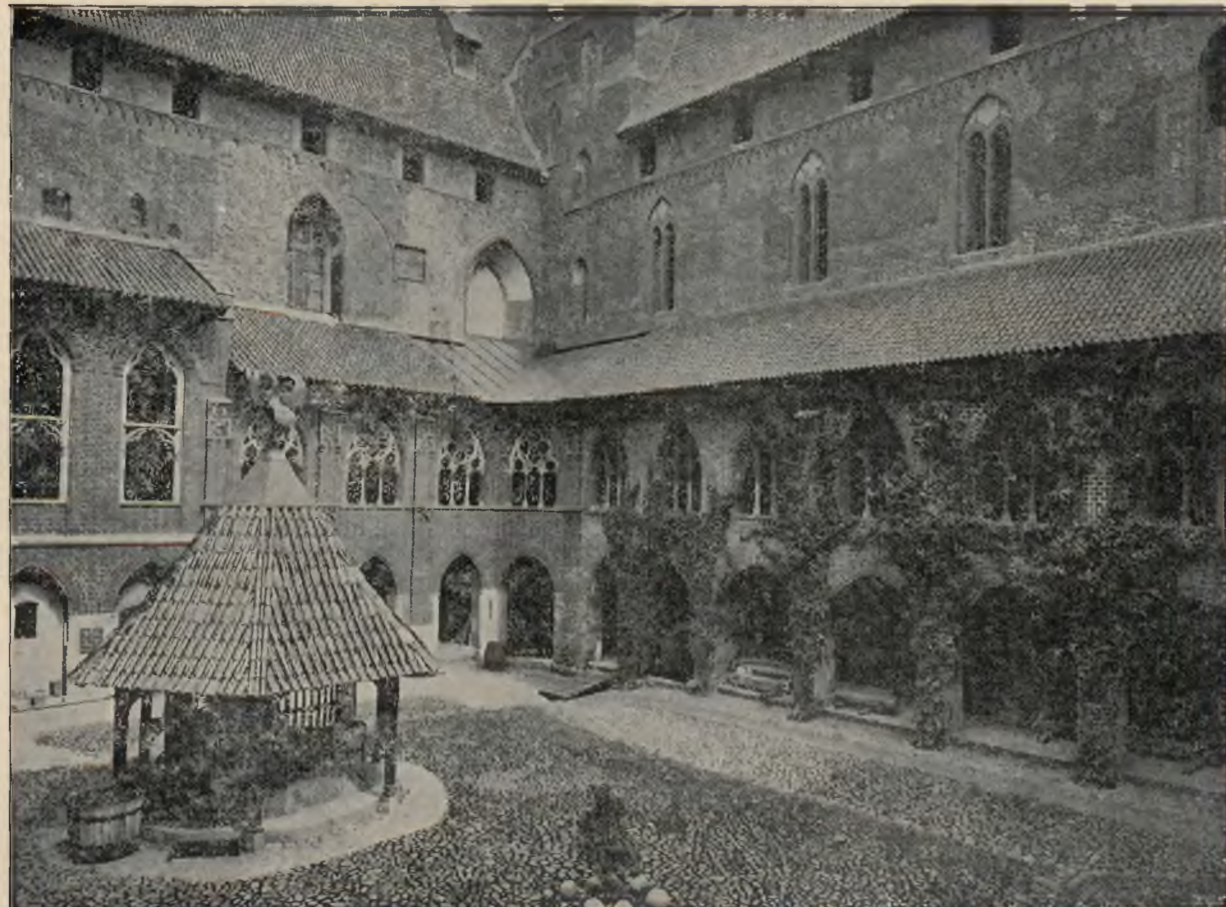
W krótkim czasie bo w ciągu miesiąca, wpadło w ręce powstańców 56 miast i zamków, jak Gołub, Kowalewo, Starydwór chełmiński, Radzyń, Grudziądz, Papowo, Rogoźno, Elbląg i Gdańsk. Komturowie wszystkich zamków słali do w. mistrza rozpaczliwe prośby o posiłki, broń, działa i amunicyą, ale on stał bezradny, przerażony wobec tej zawieruchy, bez sposobu ratunku, jak człowiek patrzący z wieży na pożar, ogarniający niepowstrzymanie całe miasto. Z garstką wiernych i ze zgromadzonymi najgłówniejszymi dostojnikami Zakonu przygotowywył się do obrony stołecznego Malborga, ku któromu dążyły już w wielkiej sile wojska związkowe.

Po zniesieniu władzy krzyżackiej nasuwało się pytanie, co czynić dalej, jaki rząd zaprowadzić? Niektórzy pomyśliwali o republice, inni w znikomej liczbie o Władysławie Pogrobowcu, królu Węgier i Czech, olbrzymia większość jednak pragnęła poddać Prusy królowi polskiemu Kazimierzowi Jagiellończykowi. Wkrótce ruszyło uroczyste poselstwo z Janem Bażeńskim na czele, składające się z 12 wysłanników; czterech szlachty, trzech burmistrzów, czterech rajców miejskich i jednego knechta do Polski i stanęło dnia 18 lutego r. 1454 w Krakowie.

Odbywały się tam właśnie uroczyste zaślubiny króla Kazimierza z Elżbietą Rakuszanką*), na które zjechało wielu znakomitych gości z całej Europy. Na uroczystość zaślubin królewskich przybył także w imieniu w. mistrza wielki podskarbi Zakonu z tajemnemi zleceniami przekupienia doradców królewskich, by starali się odwieść króla od przyjęcia szlachty i miast pruskich pod swoję opiekę i rządy. Rzeczywiście udało się Krzyżakowi zasiać zgubne ziarno niezgody. Znalazł się zdrajca, podkomorzy krakowski Piotr Szafraniec, który ujęty złotem i hojnemi

---

*) Elżbieta Rakuszanka, córka cesarza Albrechta II a siostra Władysława Pogrobowca, urodzonego już po śmierci ojca.



Podwórzec, studnia i krużganki „wysokiego zamku" w Malborgu.
Z narożnika widocznego na rycinie wznosi się wieża zamkowa, której zarysy widać na wysokości dachów. Gotyckie szerokie okno, szklane, drugiego piętra w lewem skrzydle, rzuca światło do kościoła zamkowego. Na środku podwórza leżą kamienne kule działowe, znalezione niegdyś na zamku.

obietnicami, w skrytości przygotowywał zaburzenia domowe ku przeszkodzie spodziewanej wojny Polski z Zakonem. Niecna intryga i zdradziecki spisek zostały jednak wczas wykryte a niechęć przeciw Krzyżakom zamieniła się w silną zawziętość.

Poselstwo stanów pruskich zostało bardzo uprzejmie przyjęte, a na posłuchaniu u króla roztaczał Jan Bażeński w długiej przemowie obraz ucisku krzyżackiego zniewalającego ludność Prus do szukania pomocy i obrony u Polaków. — „Nie tajno, Miłościwy Królu, tobie i twojej radzie, ile krzywd i niegodziwości, ile zniewag i sromoty naddziadowie i ojcowie nasi, a nakoniec my sami wycierpieliśmy od krzyżackiego zakonu. Zmuszeni byliśmy do łamania sojuszów i prowadzenia wojen tem przykrzejszych dla nas, że tak

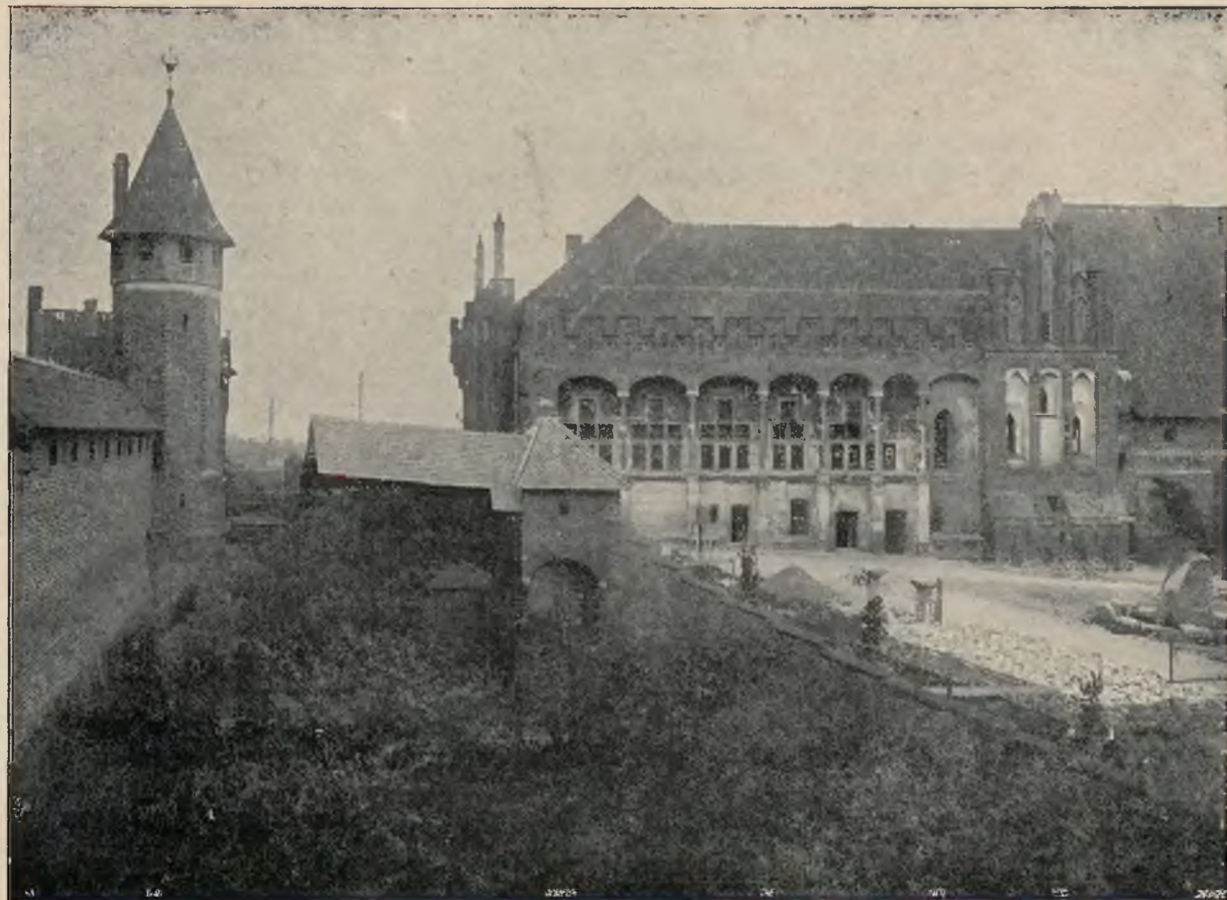
niesprawiedliwie musieliśmy nadstawiać nasze głowy za nieprawość mistrza i Krzyżaków, którzy nigdy szczerze się z nami nie znosili a zamknąwszy się sami w warownych twierdzach, woleli raczej być widzami naszych klęsk, aniżeli obrońcami. Komturowie i posiadacze zamków nie sromali się, bez przeprowadzenia sprawy, bez złożenia sądu, zabierać nam dobra i majątki, żony w oczach mężów i córki w obec rodziców porywać na pastwę swych lubieżnych huci. Uciśnieni taką niedolą, zawiązaliśmy między sobą związek dla wspólnej obrony. Za nikczemnem poduszczeniem Krzyżaków jednak został związek przez wyrok cesarza zniesiony, a my na wieczne poddaństwo i niewolę Zakonowi na pastwę wydani.

Ten więc wyrok cesarza tak niesłuszny i tyrański, spowodował nas do wypowiedzenia posłuszeństwa Krzyżakom i podniesienia przeciw nim oręża, w przekonaniu, że grozi nam oraz następcom naszym wieczna sromota ciężkiego jarzma. Ponieważ ty, Miłościwy Królu, jak wszystkim wiadomo, i co sam mistrz i Zakon przyznaje, jesteś Zakonu tego nadawcą, uposażycielem i dobroczyńcą, ziemie zaś pomorska, chełmińska i michałowska gwałtem i przemocą zostały Polsce wydarte, **przeto udajemy się do Majestatu twego z prośbą, abyś nas raczył przyjąć za twoich i królestwa twego wieczystych poddanych i hołdowników i wcielił na nowo do królestwa polskiego, od którego jesteśmy oderwani. Poddajemy się dobrowolnie i z posłuszeństwem pod twoją zwierzchność i rządy, poruczając ci siebie, żony, dzieci i rodziny nasze, oraz wszystkie miasta, wsie, zamki i miasteczka, bądź nabyte przez nas, bądź nabyć się kiedyś mające.** Niech Polska panuje od Czarnego aż do Bałtyckiego morza!“

Na posiedzeniu rady królewskiej, oświadczył się przeciw wcieleniu Prus do Polski, kardynał-biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Jako wierny i zagorzały reprezentant (czynił to także z antagonizmu do króla) interesów kościelnych, niechciał i niemógł inaczej postąpić, bo Zakon krzyżacki był instytucją bezpośrednio podległą władzy papieskiej, a nadto papież Marcin V okazał swoją życzliwość dla Zakonu, zaś niechęć względem związku ziemsko-miejskiego niejednokrotnie i dowodnie. Zdanie Oleśnickiego podzielał także Jan Gruszczyński, biskup władysławowski. Wszyscy inni panowie jednak, nietylko świeccy lecz nawet i duchowni gorąco wystąpili w obronie żywotnych interesów Polski, mając także zupełnie po swej stronie króla Kazimierza.

Po dwutygodniowych naradach **wydał dnia 6 marca 1454 król Kazimierz Jagiellończyk wiekopomny akt wcielenia Prus do Polski!** W pięknym tym manifeście wolności i sprawiedliwości bierze Polska Prusy pod swe skrzydła opiekuńcze przeciw barbarzyństwu, uciskowi, okrucieństwu i wiarołomstwu Krzyżaków, nadaje mieszkańcom Prus wszystkie swobody, wolności i przywileje, jakimi się cieszą Polacy i przyrzeka do ostatniej kropli krwi bronić całości granic ziem pruskich. Za zgodą prałatów, panów i baronów król ustanawia:

1) Zniesienie funtowego (Pfundzoll) uciążliwego podatku, obarczającego handel miast,



Widok na fosę zamkową i pałac wielkiego mistrza w Malborgu.

Rów dzielący „wysoki zamek“ od podwórza głównego i pałacu w. mistrza mierzy 20 metrów głębokości. Do wysokiego zamku tworzy most zwodzony jedyne wejście, którego bronią dwie warowne baszty. Dwa piętra pałacu mistrza mieszczą się jeszcze w podziemiach.

2) Zniesienie „narazu“, starożytnego, jeszcze z czasów polskich pochodzącego podatku akcyzowego,

3) zrzeka się: prawa do wyrzuconych na brzeg morski rzeczy i towarów,

4) przyrzeka urzędy krajowcom,

5) otwiera dla handlu wszystkie ziemie Polski, Litwy i Rusi,

6) pozostawia wszystkie używane prawa i waruje wolność przechodzenia z jednego pod drugie (prawa magdeburskie, chełmińskie, pruskie i polskie) i t. d.

Posłowie pruscy wykonali przysięgę na wierność i posłuszeństwo królowi w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego, ślubując: „Miłościwego króla polskiego za jedynego, rzeczywistego, prawego pana i dziedzica bierzemy, przyjmujemy i uznajemy, z sobą łączymy, jednoczymy i zespalamy. Poddaństwo, uległość i posłu

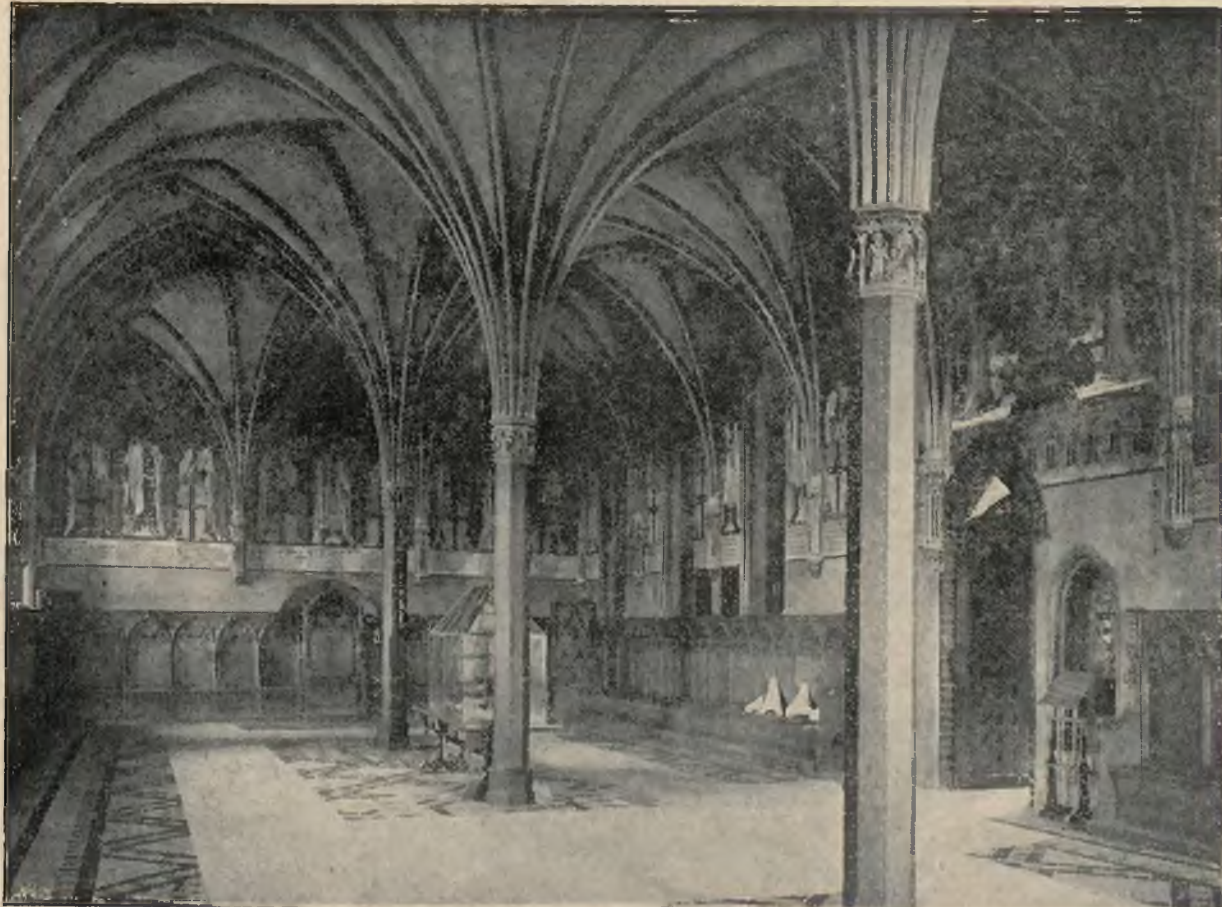
szeństwo temuż królowi najuroczyściej ślubujemy i odnawiamy, oddając siebie i ziemie nasze w wieczyste tegoż króla, jego następców oraz królestwa polskiego posiadanie, opiekę, rząd i władzę, przyrzekając naszem, tudzież dziedziców i następców naszych imieniem, pod uczciwością i wiarą, pod obowiązkiem wykonanej przez nas przysięgi, że królowi i panu i jego następcom jako prawi poddani, wiernie i statecznie, zawsze i aż do ostatniego tchu życia uległymi i posłusznymi być chcemy; że pod władzą, rządem zwierzchnością i panowaniem królów polskich w obecnej chwili po wszystkie czasy wytrwamy, że nigdy od korony polskiej, której ciałem nierozdzielnem jesteśmy, oderwać się, odłączyć, lub przez zamianę jakokolwiek odstrychnąć się nie dozwolimy. Przyrzekamy królowi Kazimierzowi i jego następcom, we wszystkich pomyślnych lub przeciwnych wypadkach, wierną służyć pomocą, radą, posiłkami i przeciw wszelkim jego nieprzyjaciołom, a osobliwie przeciw mistrzowi i Zakonowi krzyżackiemu, wiernie krwią i majątkiem pomagać, z Zakonem krzyżackim w żadne układy, pojednania, przymierza, umowy i rokowania bez osobnej na to uchwały i zezwolenia Polaków ani jawnie ani skrycie nie wchodzić, a pod wiarą i uczciwością żadnej zdrady, żadnego podstępu nie knować.“ *)

Przywrócone państwu polskiemu kraje pruskie podzielono na wzór istniejącej wówczas administracji w Polsce na województwa: gdańskie, chełmińskie czyli toruńskie, elbląskie i królewieckie. Wojewodą gdańskim czyli pomorskim, a zarazem gubernatorem ziem pruskich mianowano Jana Bażeńskiego,*) Gabryelowi Bażeńskiemu powierzono województwo toruńskie, Ściborowi Bażeńskiemu elbląskie, królewieckie Augustynowi Schewe. Utworzono także trzy kasztelaństwa, chełmińskie, gdańskie i elbląskie przypuszczono do rady siedmiu członków z miast, w miejsce komturów ustanowiono starostów i burgrabiów, obsypywano szczodrą dłonią mieszkańców przywilejami i swobodami, jednem słowem niosła Polska swym nowym poddanym w dani braterskie serce i wszystkie swe urządzenia wolnościowe.

Nie zważając na groźby Czechów i cesarskich Niemiec, zawistnie patrzącym na wzrost potęgi Polski, udał się Kazimierz Jagiellończyk po naradach w Łęczycy wraz z swoją młodą małżonką Elżbietą w wspaniałem otoczeniu panów do Torunia w celu odebrania hołdu mieszkańców ziemi chełmińskiej. Tam na tronie wystawionym pośród rynku, w wspaniałym stroju królewskim, odbierał przysięgę wierności i hołd, który w imieniu ziemi chełmińskiej składał wojewoda Gabryel Bażeński. Taki był natłok ochotnych do poddaństwa, że król z trudnością mógł się dostać do kościoła. Wśród żywiołowej radości zabiegały tłumy ludności drogę królowi, wołając wśród łez rozrzewnienia: „Witaj nam zbawco, hospodynie, witaj obrońco i ojcze uciśnionych!“ W kilka dni powtórzył Kazimierz ten sam obrządek w Elblągu, gdzie mu złożyli hołd wszyscy

*) Jan Długosz.

*) Bażeńscy (właściwie de Baysen) byli głównymi przywódzcami Jaszczurczyków i najgorętszymi zwolennikami wcielenia Prus do Polski. Ród ich pochodził z Niemiec, a przodek ich Jan Fleming z Lubeki zjawił się w Prusach około połowy XIII wieku. W wieku XV ta pierwotnie niemiecka rodzina spolszczyła się zupełnie.



Sala „kapituły" na „wysokim zamku" w Malborgu.

W głębi krzesło w. mistrza, obok którego zasiadali wysocy dostojnicy i urzędnicy radząc nad sprawami Zakonu. Po bokach zasiadało rycerstwo zakonne. We framugach widzimy portrety wszystkich mistrzów Zakonu.

biskupi, zrzuciwszy zaraz sukienkę zakonną. W Gdańsku i Królewcu wyręczyli Kaźmierza, wyczekiwanego z gorącem pragnieniem, posłowie, przyjmowani przez ludność z niemniejszą czcią i radością.

Czterdziestu czterech lat było potrzeba, ażeby bitwa pod Grunwaldem wydała swoje owoce. Zwycięstwo polskie pod Grunwaldem było zwycięstwem świata tchnącego miłością, braterstwem i wolnością. Świat ten stał się dla Polski jej treścią istotną, rdzeniem i pierwszym wskazaniem. Orędowniczka wolności i miłości, nieskażona żadną zbrodnią, krzywdą, rozbija okowy średniowiecznej niewoli i despotyzmu, bije taranem w świat ucisku i tyrańeach, zwiastując ludom i wszystkim ciemiężonym ewangelię miłości, sprawiedliwości, braterstwa i swobody. Stąd jej siła przy-

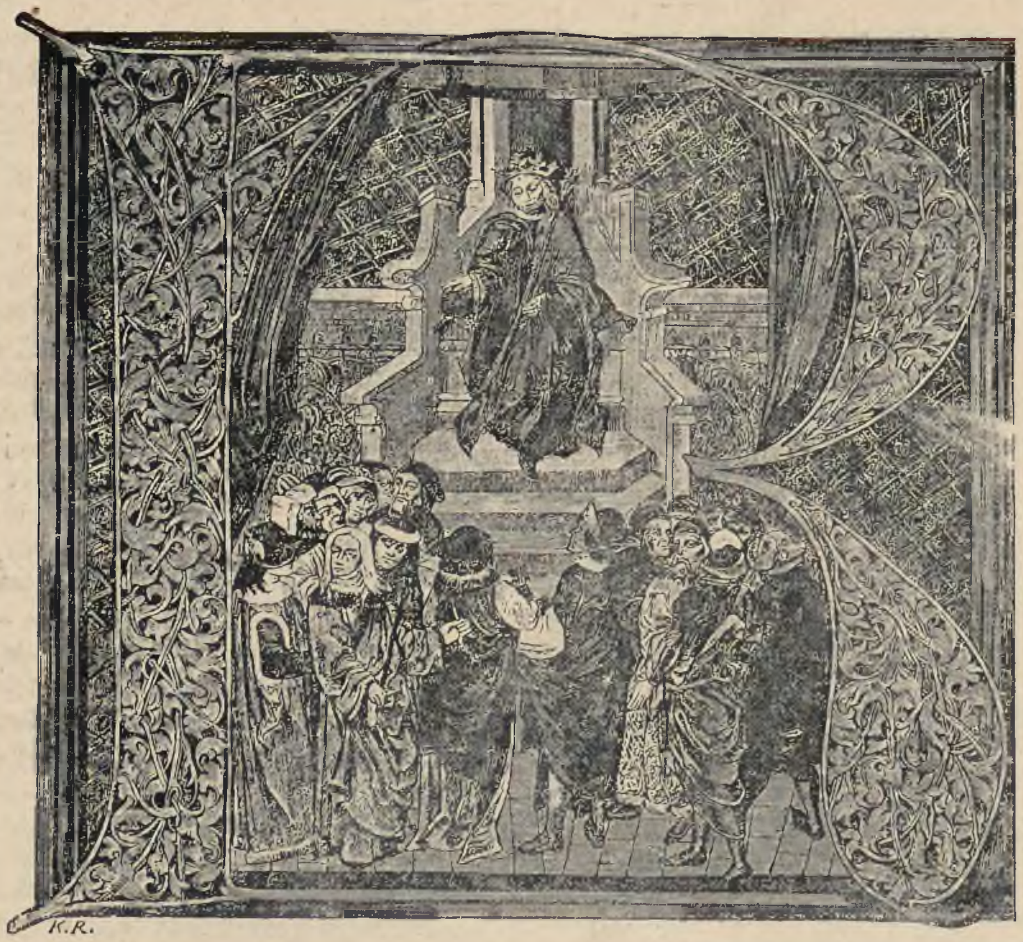
ciągająca, najpiękniejsze zjawisko dziejów polskich w XV wieku. Tak i powrót Prus był dla Polski świetnym tryumfem reprezentowanej przez nią idei sprawiedliwości. Oto naród w dawnych czasach Polsce obcy i niechętny, o odmiennej nawet cywilizacyi, pokrewieństwem szczepowem w znacznej części złączony ze swymi władzcami, zgłasza się dobrowolnie do tej Polski, sławnej ze swobód i przywilejów, i wykazując jej święte prawo do zagrabionych kiedyś przez Krzyżaków krajów, prosi o opiekę i łączy się z nią w nierozerwalną całość. Było to najświetniejsze zwycięstwo, jakie Polska odniosła nad krzywdzicielskim Zakonem, nad światem krzywdy, ucisku, wiarołomstwa, obłudy i zbrodni. Dzień ten był dla Zakonu dniem niczem niezmytej hańby i sromu, druzgocącym wyrokiem potępienia całej kultury i działalności krzyżackiej. Wracały Prusy do macierzy, wracały po długiej rozłące, po dwuwiekowej przeszło niewoli teutońskiej! Otwierały jej przystęp do morza i rozszerzały granice jej od morza do morza, od ciemnych wód Czarnego Morza aż po jasne fale Bałtyku. Czekała jeszcze jednak Polskę dwunastoletnia niszcząca wojna z ginącym już Zakonem.

XVI.

Przebieg wojny. Pokój w Toruniu w roku 1466.

Wojna z Krzyżakami rozpoczynała się dla Polaków pomyślnie; w chwili jej rozpoczęcia znajdowały się wszystkie zamki i miasta w Prusiech w rękach związkowych. Broniły się jeszcze tylko Sztum, Chojnice i stołeczny Malborg. Rezydencję w. mistrzów oblegały zwartym, silnym pierścieniem najemnicze chorągwie czeskie. Ponieważ podejrzywano ich wierność i obawiano się, że mogą przejść na stronę Krzyżaków, oddalono je a miejsce ich zajęły oddziały królewskie pod dowództwem starosty lubelskiego Jana ze Szczekocina. Potężne mury Malborga wstrzymywały wytrwale szturmy oblęgających, uległ zaś wkrótce Sztum, chorobami i głodem przyciśnięty, i poddał się Polakom. Cała obrona Krzyżaków ograniczała się więc tylko na dwóch twierdzach, zdawało się więc, że wojna niedługo potrwa, i że z chwilą opanowania i zdobycia tych dwóch ostatnich warowni krzyżackich Zakon zrezygnuje z dalszych działań wojennych.

Tymczasem doszła króla Kazimierza wieść, że mistrzowi niemieckiemu udało się zebrać znaczne wojska wojenne, które w szybkich pochodach pospieszają do Prus na pomoc Zakonowi. Wezwał więc jaknajspieszniej pospolite ruszenie z ziemi wielkopolskiej, aby się zebrało i pociągnęło ku **Chojnicom**, by przeciąć drogę od Niemiec i przeszkodzić połączeniu się nadchodzących posiłków z załogą chojnicką. W Cerekwicy, o dwie mile od miasteczka Chojnic, zebrało się 40,000 szlachty. Nic, zdawało się, nie powinno było odwlec grożącego Krzyżakom losu. Zaledwie jednak przybył król Kazimierz do obozu, zastał pospolite ruszenie w rozproszeniu i zupełnym nieładzie. Wzburzona szlachta, niepomna należnego królowi posłuszeństwa i uszanowania, wystąpiła z ciężkimi zarzutami przeciw jego rządom, domagała się ograniczenia władzy możnowładztwa i żądała od Kazimierza potwierdzenia swobód dawnych a nadania nowych, grożąc, że w razie przeciwnym na wojnę nie pójdzie. Król, nie chcąc jeszcze więcej rozognić wzburzających umysłów, żądania zaspokoił



Kazimierz Jagiellończyk, król polski, przyjmuje poselstwo szlachty i miast pruskich, proszące go o pomoc przeciwko Krzyżakom i przyłączenie ziem pruskich do Polski.

i przywileje zatwierdził. Był to nadzwyczajny i pierwszy przykład niekarności wojennej, zapowiadający wyprawie smutny koniec. Na domiar złego oddał król dowództwo nad niekarnym tłumem, z pominięciem doświadczeńszych i w sztuce wojennej nierównie bieglejszych mężów, czterem wojewodom, Łukaszowi Górce poznańskiemu, Ostrorogowi kaliskiemu, Szarlejskiemu brzesko-kujawskiemu i Dzierzkowi z Rytwian, kasztelanowi rosperskiemu, najpierwszym panom, ale bez doświadczenia w boju. Niezgodni między sobą, niezdatni i nierozważni, byli oni najmniej powołani do utrzymania w karbach rozbieżnych i swawolnych tłumów i natchnienia ich ufnością zwycięstwa. To też jakby w przeczuciu przyszłej klęski, posuwały się hufce polskie niechętnie, leniwo i bojaźliwie. Zaniepokojony tym stanem wojsk, postanowił król wysłać co prędzej po swych nadwornych i wojsko oblegające Malborg. Uległ jednak prośbom i naleganiom butnych a niedoświadczonych wodzów, zaniechał tego zamiaru i zdecydował się przyjąć bitwę pod murami Chojnic, by przeszkodzić połączeniu się nadchodzącego wojska nieprzyjacielskiego z załogą zamku



Król Kazimierz Jagiellończyk przyjmuje księżnę Zofią Szczecińską w obozie.

Na otwartem polu pod Chojnicami sprawiono i urządzono szyki do boju. Zaledwie jednak wojska krzyżackie ukazały się w oddali, opanował wojsko polskie strach i zamieszanie. Żołnierzy zatrwożyły hufce nieprzyjaciół, gdyż jako nowozaciężni nigdy jeszcze ich nie widzieli. Wojsko nieprzyjacielskie tymczasem rozwinęło się w ordynku bojowym i uderzyło na chorągwie polskie. Z początku szczęście sprzyjało orężowi królewskiemu. W zaciętej walce poległ książę żegański Rudolf wraz z wielu starszyzny, przednie zastępy krzyżackie zostały pobite na głowę. Ale niezgoda między polskimi wodzami, niewprawa rycerstwa, pomieszały wnet szyki i podały je w rozsypkę. Przez niefortunny obór stanowiska zepchnęły ściśnięte w zwartych kolumnach, murem postępujące oddziały krzyżackie, rozpierzchłe chorągwie polskie na bagna, błota i trzęsawiska, sprawiając między niemi straszną rzeź i spustoszenie. W sam czas ruszyła załoga z Chojnic i uderzyła na linię odwodową, na której się król znajdował. Wpadnięcie nieprzyjaciela od tyłu sprawiło wielki popłoch. Król sam walczył nieustraszenie, jak mógł zapobiegał rozsypce, do porządku przywoływał, rzucał się w największy ukrop walki i dopiero za usilnem naleganiem straży przybocznej ustąpił z pola. Jeden oddział jazdy polskiej ulgnął w bagnie i został prawie w pień wycięty. Między innymi znakomitymi rycerzami legł Piotr

ze Szczekocina, podkanclerzy królewski i Jan Zawisza z Rożnowa, sławnego rycerza Zawiszy Czarnego syn i jedyny potomek. Przeszło 3000 poległych zasłało plac boju. Wpadli do niewoli prócz wielu innych i dwaj niefortunni wodzowie Górka i Szarlejski. Sam król, usiłując odświeżyć bitwę, o mało nie wpadł w ręce nieprzyjaciół. Cały obóz z ogromnymi zapasami wpadł w ręce Krzyżaków. Klęska pod Chojnicami, będąca następstwem nieudolności wodzów i pospolitego ruszenia, zmieniła od razu położenie Krzyżaków. Chojnice zostały dla Zakonu uratowane. Przed nadciągającemi z pod Chojnic zwycięskiemi wojskami nieprzyjacielskimi musiał Jan Szczekociński odstąpić od oblężenia Malborga. Chytrzy Krzyżacy umieli skorzystać doskonale z zwycięstwa chojnickiego. Tryumf swój i wyswobodzenie Malborga przedstawiali jako cud Najśw. Panny, patronki Zakonu i stolicy, naród zaś straszyli klęskami, które go czekały, zamiast spodziewanej swobody. Wahające się i lękliwe umysły znowu się do nich skłoniły; stalsze zachwiały się. Biskupi pomorski i sambijski stanęli otwarcie po ich stronie. Rozniesiony po Europie tryumf zjednał Zakonowi tak bardzo mu potrzebny kredyt do pożyczek. Ośmielił się Fryderyk II, elektor brandenburski, zajął Nową Marchię i zezwolił mnichom na werbowanie w swym kraju najemników i ochotników. W królu czeskim na nowo odżyła i wzmocniła się dawna poprzedników jego dla Zakonu przyjaźń. A tak w chwili, kiedy się skończyć miała, rozpoczęła się dopiero na dobre wojna. Najdogodniejsza chwila prędkiego, zupełnego zgniecenia i upokorzenia Zakonu została zmarnowana, klęska pod Chojnicami przedłużyła wojnę o 11 lat i stała się zaczątkiem długoletnich klęsk, nękających Prusy i zamieniających je przez długi czas na pobojowisko okrutnych i niszczycielskich burz wojennych.

Mimo porażki i niepowodzenia Polaków pozostała przecież większość Prusaków przy królu. Przybyły poselstwa wszystkich miast pruskich z gorącemi prośbami, aby się nie zrażał doznaną przeciwnością, ale czem prędzej nowe zbierał wojska. Zapewniano króla, że wszyscy majątki swoje chętnie poświęcą na powetowanie tej klęski, a wiary swojej i przychylności nie złamią do śmierci. Kazimierz, zapewniwszy posłów, że klęska doznana raczej go więcej rozgniewała, niż znękała i pokonała, powołał po raz drugi pospolite ruszenie ze wszystkich ziem królestwa (prócz Rusi, która czuwać musiała nad własnem bezpieczeństwem, zagrożona od Tatarów). Wstyd z niesławy chojnickiej, odgłos barbarzyńskiego obchodzenia się Krzyżaków z jeńcami polskimi, sprawiły, że nikt nie zaniedbał obowiązku i że każdy biegł ochoczo i z zapałem, by zmazać piętno chojnickiej sromoty.

Ledwo kilka tygodni upłynęło, zebrały się z podziwieniem powszechnem liczniejsze od poprzednich hufce, pomnożone zaciężnymi z Czech, Moraw i Ślązka. Z pod Opok przeprowadził je król do Nieszawy, gdzie szlachta znowu za przejście granicy nieprzyjacielskiej otrzymała przywileje i swobody. Przebywszy rzekę Ossę, rozgościło się liczne i świetne rycerstwo pod Łaszynem. Ponieważ już była późna pora roku, nie można było nic przedsięwziąć, tem więcej że Krzyżacy unikali bitwy, grożąc tylko ogłodzeniem wojska przez spalenie całej okolicy. Osiągnął król przynajmniej, czego głównie pragnął: dodał du-

cha mieszkańcom Prus i orzeźwił wierne umysły, stwierdzając zarazem, że klęska chojnicka ani go osłabiła, ani zmieniła jego postanowienia. Gdy po wzięciu Biskupic szlachta w obozie pod Łaszynem przyrzekła mu podatek z łanu na potrzeby wojenne, zostawił w Prusiech zaciężnika, poruczając Jędrzejowi Tęczyńskiemu obronę ziemi Chełmińskiej, Piotrowi Szamotulskiemu obronę Pomorza i oddając Bytów i Lauenburg pod straż księciu pomorskiemu.

Przy szczupłej liczbie żołnierza pozostawionego w Prusiech, ośmielili się łatwo do łupiestwa żołdownicy krzyżaccy. Pożogi i rabunki rozpostarły się po całej ziemi pruskiej. Nie to obiecywali sobie Prusacy, nie takie nadzieje żywili, poddając ziemię swą Polsce. Sądzili, że ta wielka, potężna, Polska jednym zamachem zgniecie rozkładający się Zakon i zapewni Prusom pokój, tak potrzebny dla skołatanego ciągłymi niepokojami kraju.



Grosz królewsko-pruski
z czasów Zygmunta I.
Rok 1531.

Gdy jeszcze zjazd pruski w Elblągu rozpisał podatek na obronę kraju, niecierpliwi mieszkańcy Królewca przypomnieli sobie, że król przyrzekł im nietylko zachować ale nawet pomnożyć wolności i przywileje. Osłabł duch oporu. Uwiedzione obietnicami Krzyżaków, powstało miasto i otworzyło bramy wojskom zakonnym. Cała Sambia z miastami Mühlhausen, Mehlsack, Brunsberga przeszła pod władzę Zakonu.

Kazimierz zgromadził zjazd w Łęczycy, obesłany taże przez Prusy. Uchwalono po wierdunku z łanu na zaciężne wojska, zaniechano na razie zwołania pospolitego ruszenia, odkładając decyzję w tym względzie do przyszłego zjazdu w Piotrkowie na św. Jan. W czasie gdy król pospieszył na Litwę uśmierzyć zatargi o Wołyń i Podole, zwołano do poboru zjazdy ziemskie. Wielkopolska dla której sprawa pruska, jako sąsiednia, miała wielkie znaczenie i była prawie wojną domową, przyzwoliła zaraz na uchwalone wierdunki i spieszyła z pieniędzmi. Małopolanie natomiast wdali się w małostkowe targi i żądali, aby wpierw dobra królewskie złożyły połowę dochodów. Gdy dzierżawcy słyszeć o tem niechcieli, Małopolska oparła się ściąganiu uchwalonego łanowego. Zapowiedziany zjazd św. Jański nie przekonał Małopolan; hardo odmawiają uchwalonego zasiłku pieniężnego. Na domiar wszystkiego zjawiły się na zjeździe kłamliwe listy, zwiastujące pomyślne wiadomości z Prus rozgłaszające, że Królewiec zdobyty, że w stoczonej z żołnierzem królewskim bitwie legło 7000 nieprzyjaciela. Szlachta, nieskora do ofiar i wojny, krzyknęła zaraz chórem, że nowe wysilenia niepotrzebne i rozjechała się.



Moneta Zygmunta I,
zwierzchnika Prus Książęcych.
Rok 1531.

Tymczasem opanowywali Krzyżacy coraz więcej kraju, burzyli lud i nakłaniali przez liczną sforę tajemnych agentów i podżegaczy do odstępstwa sprawy polskiej a oddziały zakonne ośmielały się już tak dalece, że rot-

mistrz Gaspar Nostiz wpadł na pogranicze Polski, łupiąc i paląc miasto Łobżenicę.

Było prawdziwym wstydem i hańbą dla Polaków, że mając daleko większą potęgę od Zakonu, większe zasoby i środki i sympatję wszyskich niemal mieszkańców, z każdym dniem nowe ponosili straty i coraz więcej tracili wpływy swe w Prusiech. Wina za to spada na ogół szlachty i rycerstwa. Mimo że cały stan szlachecki cieszył się niezwykłemi swobodami i przywilejami, mimo że wzrósł niezmiernie w dostatek, dobrobyt i bogactwo, uchylał się małostkowo od ponoszenia koniecznych ciężarów publicznych i zazdrośnie strzegł swej kieszeni. Niejednokrotnie przepuszczono dogodną sposobność wyzyskania opłakanego położenia Krzyżactwa, niejednokrotnie rozbiły się zbawienne zamysły i usiłowania króla o ciasne i nieobywatelskie samolubstwo szlacheckie. Nierzadko musiał Kazimierz przechodzić przykre upokorzenia od wyrosłego mu ponad głowę możnowładztwa i duchowieństwa. Szczególnie duchowieństwo, przywykłe za swym przywódzcą kardynałem Zbigniewem Oleśnickim trząść królem i całem państwem, stawiało się królowi okoniem i niezmiernych swych nagromadzonych skarbów dla dobra publicznego naruszyć niechciało.

Główne walki musiał staczać Jagiellończyk z możnowładztwem krakowskiem, tak świeckiem jak kościelnem. Jeszcze zawsze opromieniała je sława i chwała nawrócenia Litwy i skojarzenia unii dwóch narodów, jeszcze nie zapomniało złotych czasów regencyi w imieniu małoletniego Władysława Warneńczyka, a przedewszystkiem Władysława Jagiełły, który zawdzięczając wielmożom małopolskim tron, najmniejszej rzeczy bez ich przyzwolenia przyznać nie mógł. Energiczny i ruchliwy Kazimierz Jagiellończyk, dążący do złamania rozwielmożnionych panów i ukrócenia ich władzy, nie przypadł im do gustu, dla tego sprzeciwiali mu się w ważnych i koniecznych nieraz przedsięwzięciach, odmawiając ofiar pieniężnych i czynnego poparcia. Pospolite ruszenie zaś, składające się z wielkiej armii szlachty drobnej, niekarne, burzliwe, bez zapału wojennego, wyprawiało burdy i krzyki i miasto pójść uderzyć na nieprzyjaciela, wybierało sobie tę chwilę, by wymusić od króla ustępstwa, przywileje i swobody.

Ten ciasny egoizm, samolubstwo, interes kastowy, nie pleniący się wprawdzie jeszcze bujnym chwastem, ale zawsze szkodliwy i zgubny, niweczył często dobrą wolę króla i żywiołów lepszych, przedłużał niepotrzebnie wojnę i narażał Polskę na ogromne straty. A przecież Polska miała do czynienia z przeciwnikiem, nie dorastającym jej siłą i potęgą. Przecież Zakon staczał się nieubłaganie w przepaść i gonił resztkami dawnej swej świetności. Szczycący się kiedyś pełną wieżą złota, znajdował się obecnie w opłakanym stanie finansowym i dla odwrócenia zupełnej ruiny musiał poniżyć się do fałszerstwa i oszukaństwa. W. mistrz bowiem nie mając gotowizny, a najmując po Niemczech na wojnę rycerstwo, robił mu zapisy na dobrach Zakonu w Niemczech położonych i tak przebrał miarkę, że nietylko dochody, ale i wartość tych dóbr nie mogła wystarczyć na opłacenie zasług zapisanych. Mistrz niemiecki (Deutschmeister) spostrzegłszy, że Zakon tak na tej drodze wojennej jak i majątkowej bardzo się pochylił, wniósł do Papieża, aby zapisy przez

w. mistrza nieprawnie w Niemczech poczynione uznał za nieważne.

Jakkolwiek Krzyżacy chcieli utaić tę skargę wytoczoną do Rzymu, przecież wkrótce wieść o niej stała się głośną i oburzyła tak dalece najemne wojska krzyżackie, że rotmistrze zaczęli oświadczać, iż ktokolwiek będzie chciał wypłacić im zaległości, temu zamki i miasta przez siebie trzymane natychmiast wydadzą. A w rękach ich znajdowało się w formie zastawu wiele miast i zamków, nawet samą stolicę Zakonu Malborg trzymał dowódzca rot czeskich Ulryk Czerwonka w zastawie.

Związkowi pruscy weszli natychmiast z tymi rotmistrzami w porozumienie, Kazimierz Jagiellończyk zaś wysłał biskupa Jana Gruszczyńskiego i Jana Rytwańskiego do Grudziądza dla zawarcia układu. Gdy jednak rokowania te przeciągały się a skarb królewski żądanej przez Ulryka Czerwonkę sumy uiścić nie mógł, zwołał król pospolite ruszenie i obwieścił trzecią walną wyprawę (jesienią r. 1455). Szemrając przeciw królowi i narzekając na późną porę, chociaż sama była zwłoki przyczyną, ściągała się szlachta bardzo leniwie, niszcząc dobra duchowne i królewskie w niesłychany sposób. Rozkazy królewskie nie wzbudzały już poszanowania ni trwogi.*) Tymczasem do Brześcia kujawskiego, gdzie król czekał na rycerstwo, przybyli posłowie od zaciężnych, zostawionych na zimę w Prusiech, i za przykładem najemników krzyżackich, grozili wydaniem zajętego kraju Krzyżakom, jeżeli nie otrzymają wysłużonego żołdu. Ponieważ skarb był zupełnie pusty a uchwalone łanowe jeszcze nie ściągnięto, postanowił król spłacić dług i ratować się pożyczką sreber kościelnych. Dyecezya gnieźnieńska, poznańska i kujawska złożyły za zaręczeniem, że im zapłacone będą, swoje naczynia kościelne i wota. Oparła się krakowska, która dziesięcin w Prusiech nie mając i będąc niechętna królowi, mniej też o wojnę



Kościół św. Jakóba w Toruniu
odznaczający się wspaniałą architekturą stylu gotyckiego.

*) Jan Długosz. Dzieje Polski.

dbała, nie chcąc zbogacić skarbu monarszego kosztem kościoła.*)

Król doczekawszy się nareszcie rycerstwa, zbierającego się już sześć tygodni, przeszedł Wisłę pod Toruniem. Wojskom królewskim zapobiegł drogę Fryderyk, margrabia brandenburski, wychowany w Polsce i zaręczony z córką Kazimierza, królewną Zofią, z pośrednictwem pokoju, ofiarując Polakom jak mówił obłudnie, korzystne warunki. Przynosił zwrot ziemi chełmińskiej i michałowskiej oraz zapłatę kosztów wojennych pod warunkiem natychmiastowego wycofania z Prus wojsk królewskich. Kazimierz wierny zaręczeniom danym narodowi pruskiemu odpowiedział na te skargi: — „Nie daj Bóg, aby król polski miał krwią chrześcijańską kupczyć!“

Dalej zaznaczył, że Krzyżacy gwałcą przymierza, traktaty, że od dwóch już wieków zapomnieli o powołaniu swojem, że „obrońcy chrześcijańscy“ wybierają właśnie czas do pożogi i łupiestwa właśnie w chwili kiedy Polaków zajmowały wojny z Turkami i innymi nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa. — Przodkowie moi — kończył król w odpowiedzi Fryderykowi, przywołali ich do Prus, przeto jestem ich zwierzchnikiem, i jako niewdzięczników i wyłamujących się z pod obowiązku odsądzam od ziem, które koronie polskiej przynależą.

Po zerwaniu się układów posunęły się wojska znowu pod Łaszyn i to wskutek uporu Kazimierza. Rada królewska prosiła króla, by ruszył pod Gniew i Tczew, zamki nad Wisłą, obsadzone znów przez Krzyżaków a przeszkadzające niezmiernie do ustalenia panowania polskiego w Prusiech. Nasamprzód otwierały one Krzyżakom komunikację z drugim brzegiem Wisły, powtóre odcinały Gdańskowi na Wiśle wszelki dowóz i handel, wojsku zaś królewskiemu dostawy prochu i innych potrzeb wojennych, dostarczanych przez Gdańszczan.

Tymczasem król dla dziwnego uporu pociągnął na zeszłoroczne stanowisko pod Łaszyn i przez długi czas oblegał tę niezasługującą ani na uwagę mieścinę z małą załogą krzyżacką. Nadeszły wkrótce słoty jesienne, w spustoszonym przez Krzyżaków kraju, zabrakło żywności dla ludzi a paszy dla koni, w następstwie czego wybuchła zaraza, dziesiątkująca tak ludzi jak i konie. Wielkich wysileń ten tylko był skutek, że nędzna, nieznana mieścina wsławiła się niemocą Polaków.

Król opuściwszy **Łaszyn** przybył z całem wojskiem do Grudziądza naradzając się, w jaki sposób dalej wojnę prowadzić a przedewszystkiem skąd wziąść pieniądze na spłacenie zaciężników krzyżackich, gotowych odstąpić mnichów i wydać zamki Polakom. Odrzucono rady starszych senatorów, niechętnie nakładających i ponoszących ciężary wojenne, a przyjęto zdanie młodszych, wybranych z grona niższej szlachty. Uchwalonem zostało łanowe od kmieci, z dóbr królewskich, kościelnych i szlacheckich; duchownych zaś zawezwano do złożenia połowy dochodów. By podtrzymywać ducha w mieszkańcach pruskich, miał król osiąść na zimę w Toruniu i z najemnym żołnierzem pilnować dalszych wypadków wojennych.

Uchwała, zapowiadające surowe kary za jej niedopełnienie została natychmiast ogłoszoną przez woźnych

*) Jan Długosz.

po wszystkich miejscach publicznych królestwa. W kraju wywołała uchwała ta wielkie oburzenie zwłaszcza stan duchowny powstał na taki „gwałt.“ — „Zamiast błagać i prosić o pomoc — mówiono — wymuszano przemocą opłaty i nałożono podatek, jako na sługi najemne i niewolniki.“



Jadwiga, królowa polska, fundatorka akademii krakowskiej.

Ulegając natarczywym żądaniom panów, opuścił król Toruń i zwołał zjazd do Piotrkowa (w styczniu 1456 r.) Z hańbą, zawstydzeniem i potępieniem tych, co byli twórcami owych uchwał, co poważyli się samowolnie podatek postanowić, jednomyślnie uchwała została zniesioną. Nie odmówiono jednak ofiary na wykupienie z rąk zaciężników krzyżackich Malborga i innych zamków. Postanowiono również, aby zwołać na Zielone Świątki pospolite ruszenie i to na całe już lato. Przy znanej niekarności i rozprzężeniu pospolitaków, spełzł zamiar na niczem; szlachta wogóle się nie zebrała! By wzmocnić chwiejącą się w skutek niepowodzeń Polaków wytrwałość ludu prukiego, prowadzono tem pilniej rokowania z najemnikami krzyżackimi, którzy za usilnem staraniem króla i niezmordowanego biskupa władysławskiego Jana Gruszczyńskiego przyjęli układ 15 sierpnia 1456 roku. Podpisał go Ulrych Czerwonka, przywódzca Czechów, mimo oporu znajdujących się między nimi Niemców.



Kazimierz IV Jagiellończyk
król polski, w. książę litewski, panował od 1446—1492 r.

Polacy zobowiązali się wypłacić Czerwonce w trzech ratach za wydanie Malborga, Staregodworu, Iławy i Tczewa olbrzymią, naówczas prawie niesłychaną sumę czterechkroć trzydziestusiedmiu tysięcy złotych, a prócz tego potrzebny był pieniądz i na własnych służebnych. Prusacy zgodzili się zapłacić Czerwonce połowę długu.

Gdy nadszedł jednak dzień pierwszej wypłaty, pieniędzy jeszcze nie zebrano i przed panami, radzą-

cymi na nowym zjeździe w Piotrkowie, stanęła groźna możliwość, że Czerwonka ugodę zerwie i oręż swój zwróci przeciw Polsce. Nie dość na tem; własni służebni królewscy, którym żołd zalegał, wystąpili z groźbą, że wkroczą zbrojno do Polski i ogniem pomszczą krzywdy swoje jeśli nie odbiorą należytości. W Piotrkowie, miasto za przyspieszeniem podatku, zjawiają się rady za opuszczeniem sprawy. Biskup krakowski Tomasz Strzępiński wystąpił ze zdaniem, że żądza panowania królów polskich nad obcymi krajami nigdy narodowi polskiemu nie wyszła na dobre. Przez ubieganie się o tron czeski i węgierski wyczerpały się dotemnie do szczętu dochody skarbowe. Z tej samej przyczyny od samego początku nie podobało mu się mieszanie w zatargi pruskie. Pod wrażeniem jednak płomiennej obrony praw Polski do ziem pruskich Sędziwoja Czechela, herbu Korab, doktora i kanonika gnieźnieńskiego, cofnął zawstydzony Strzępiński swoje zarzuty a wszyscy orzekli, że trzeba bronić władzy królewskiej nad Prusami do ostatniego tchu. Wskutek tego został uchwalony podatek jeszcze ogólniejszy, obejmujący wszystkie warstwy i stany. Ale Wielkopolanie sami tylko przyjęli zaraz uchwałę; panowie małopolscy odwołali się do własnego zjazdu w Nowym Korczynie, przeciągając w nieskończoność narady i ociagając się z uchwaleniem tego gwałtownie potrzebnego podatku. Naglony palącą i ostatnią potrzebą, błagał Kazimierz ze łzami prawie biskupa krakowskiego i kapitułę, aby mu dozwolonem było zastawić srebra kościelne, przyrzekając je wykupić zaraz za wpłyniony podatek. Nieugięty biskup odmówił mu jednak i dopiero po długich modłach wyjednał przecież sobie Kazimierz zaręczenie na pożyczkę 6.000 złotych czerw. u kupców.



Grosz gdański
z czasów Stefana Batorego
Rok 1578.

W czasie tych zabiegów króla nad uzyskaniem potrzebnych funduszy, nie ustawała walka w Prusiech ani na chwilę. Obie strony, tak Prusacy jak i Krzyżacy walczyli łupieżą i pożogą. Sprawa Polaków nie uczyniła najmniejszego postępu, nawet przeciwnie. Ciągłe pożogi, słaba pomoc ze strony polskiej, nowy podatek uchwalony w Elblągu na spłacenie Czerwonki, groźby i obietnice Krzyżaków, szerzyły między Prusakami niechęć i zwątpienie. Obydwie naczelne władze świata chrześcijańskiego wystąpiły z groźbami przeciw Prusakom. Cesarz Fryderyk uznał wszystkich opornych za bezecnych, wyjętych z pod opieki prawa.

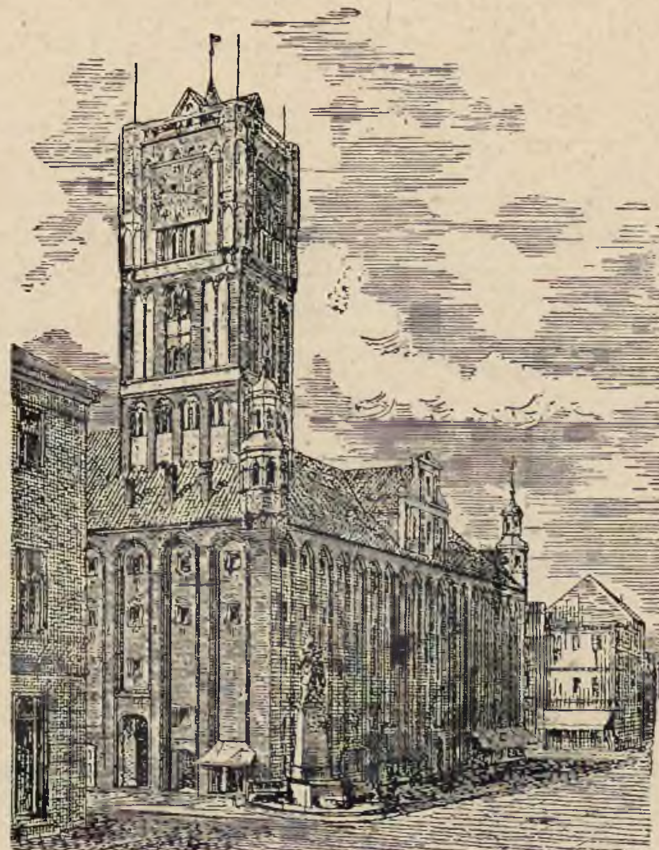


Moneta
miasta Gdańska
z roku 1573-go.

Papież Kalikst III rzucał jowiszowe pioruny i klątwy, głosząc, że kto z Prusaków w sześćdziesiąt dni nie pojedna się z Zakonem, na tym będzie ciążyła klątwa; pomiędzy związkowymi zaś szlachta, magistraty, wszelkie władze i urzędy miast, skoro okażą opór, uważani być mają za pozbawionych zaszczytu, godności, patronatu, majątków, swobód i przywilejów, za niezdolnych do spra-

wowania wszelkiej urzędowej czynności, bez czci i prawa. Tym wszystkim zaś, którzy pozostają w klątwie z powodu buntu przeciw prawej władzy, przyrzekał natychmiastowe rozgrzeszenie, skoro przejdą na stronę Zakonu. Groźby i gromy cesarsko-papieskie, ciągłe podżegania ludności przez mnichów obok nieporadności Polaków zrodziły wrzenie w Prusiech i wywołały bunt wśród rozgoryczonej ludności Torunia i Gdańska. Ugasili go z pomocą Polaków sami wiernie przy Polsce stojący mieszkańcy, choć niemało krwi kosztował. W Toruniu spadło przeszło siedemdziesiąt głów; w Gdańsku oddał głowę pod topór katowski Marcin Kogge, herszt buntu, nastawiony przez Krzyżaków.

Gdy uchwalone podatki ściągano zbyt leniwo a termin zapłaty żołdowników krzyżackich już był dawno minął, wysłał wielce Polakom sprzyjający Ulryk Czerwonka do króla orędzie z napomnieniem, aby zwłoką nie pomijali dogodnej pory, bo już



Ratusz w Toruniu z pomnikiem Kopernika.
Tutaj zawarto w roku 1466 pokój z Krzyżakami, w którym Zakon stracił na rzecz Polski większą połowę swych ziem a zarazem spadł do stanu hołdowniczego wobec Polski.

dłużej nie potrafi swym wpływem wyjednać na żołnierzy dalszego przedłużenia w wypłacie należnego im żołdu. Kazimierz wysłał niezwłocznie swych komisarzy do Torunia, zebrane pieniądze nie wystarczały jednak na wypełnienie warunków zawartego z Czerwonką układu. Zachodziła znów obawa, że ugoda rozbije się. Przychylny królowi Czerwonka wyjednywał u Czechów, o ile tylko mógł odkładanie terminów, ale zebranie brakujących trzydzieści tysięcy złotych nie łatwo dało się uskutecznić. Skarb polski zupełnie był wyczerpany. Ogromne sumy, poświęcane na utrzymanie się Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech, połączone z wielkiemi ofiarami na wojny ze światem mahometańskim, zubożyły skarb państwa, który nie mógł opędzić olbrzymich wydatków na walkę z Zakonem. Z wojen tureckich Polska korzyści żadnych dla siebie odnieść nie mogła i poświęciła krew swą i mienie tylko dla obrony chrze-

ścijaństwa, tracąc nawet w bitwie pod Warną w r. 1444 bohaterskiego, rokującego wielkie nadzieje młodzieńczego króla, Władysława Warneńczyka i nadwyrężając na długie lata swoje finanse, co szczególnie w dwunastoletniej wojnie pruskiej niezmiernie dało jej się we znaki.

Z chętną pomocą w udzieleniu pożyczki pospieszył Gdańsk, stawiając tylko za warunek, by król osobiście zjechał do miasta, i przybyciem swem podźwignął wątpiące i skłonne do odstępstwa umysły niektórych mieszkańców. W otoczeniu licznego rycerstwa udał się Kazimierz Jagiellończyk niezwłocznie w odwiedziny stołecznego i najpotężniejszego grodu pruskiego, który już niejednokrotnie okazał mu swą wierność i przywiązanie. Naprzeciw wjeżdżającemu do miasta wyszedł pieszo z całą rodziną swoją, wygnany przez własnych ziomków, Karol, król szwedzki. Kazimierz zesiadł z konia, przyjął uczciwie i obdarzył wspaniale nieszczęśliwego, który mu się odwdzięczył w ten sposób, że pożyczył skarbów swoich Krzyżakom. Nieprzeliczone tłumy mieszkańców wyległy na przywitanie upragnionego monarchy. Grzmiało miasto od tańców, turniejów i rozmaitych zabaw, lud krzepił się na duchu obecnością dostojnego gościa. Przyjmowany jako król królów, z niezwykłą serdecznością i radością a zarazem z całym przepychem bogatego i znakomitego miasta, osięgnął Kazimierz cel podróży swojej.


Kościół św. Jana w Toruniu.

Rozweseleni kupcy ofiarowali chętnie pieniądze, niewiasty pruskie poskładały klejnoty, a 6-go czerwca 1457 otworzono bramy zamku malborskiego, który król osobiście zajął natychmiast (8-go czerwca). Jakże upakarzającym był odwrót dumnych panów zakonnych z ich dotychczasowej siedziby! Ze łzami w oczach, nie jako dowódzca, ale jako jeniec swego żołnierstwa najemnego, musiał mistrz Ludwik de Erlichshausen opuszczać stolicę zakonu, siedlisko dawnej sławy, chwały i świetności Krzyżactwa. Odebrano chorągwie stracone pod Chojnicami; wyzwolono resztę jeńców wojennych, co zdołali przetrzymać okrucieństwo i nędzę, w której trzymali ich Niemcy.

Stolicę Zakonu przeniósł w. mistrz do wierniejszego Królewca,

nad zamkiem malborskim, tem sercem krzyżackiego Zakonu, powiewała odtąd królewska chorągiew.

Zajęcie stolicy krzyżackiej powinno było być przełomowym wypadkiem, rozstrzygającym dalszy przebieg wojny. Niestety brak jedności i wytrwałości niweczył najszczęśliwsze okoliczności. Tak Polacy jak i Prusacy stygli w miarę napotykanych trudów, w miarę wymaganych ofiar. Krzyżaków zaś podnosiło, krzepiło i dodawało otuchy rósnące współczucie w Niemczech, gdzie w ich upadku widziano niejako upadek części własnego państwa, własnej ziemi, hańbę i przyćmienie honoru narodowego. Nietylko cesarstwo, ale nawet miasta hanzeatyckie nie wyłączając holenderskich składały się hojnie na wsparcie dla ginącego Zakonu. Wśród takich okoliczności wojna nietylko nie ustała, ale nawet rozpalała się coraz więcej i to niepomyślnie dla Polski. Wysłane pod Gniew wojska polskie, wystąpiły z otwartym buntem, podbechtane przez przekupionego przez Krzyżaków rycerza Jana Kromno Kurzdorfa, herbu Kotwicz, zwinęły obóz mimo próśb, zaklęć i groźb wodza swego Prandoty Lubiszewskiego i porzuciły oblężenie.



Ruiny zamku krzyżackiego w Toruniu.
Zamek stał na wzgórzu porosłem drzewami; połączona z nim była baszta „dansker“, widoczna po prawej stronie zarośla a dotąd istniejąca.

Ośmielone niepowodzeniem królewskiem żywioły nieprzyjazne Polakom zaczęły podnosić głowę. Zostawiony z łaskawości królewskiej na czele miasta Malborga burmistrz Blume, nie wahał się wnijść w zmowę z krzyżackimi żołdownikami i wydał im miasto. Zamek tylko pozostał w ręku załogi polskiej. Ta sama zdrada powtórzyła się w Chełmnie, gdzie burmistrz Jan Mazkan otworzył bramy miasta Krzyżakom. Rozzuchwaleni powodzeniem, wsparci posiłkami z Niemiec, ośmielili się Krzyżacy z połączonemi załogami Chełmna, Łaszyna i Nowegomiasta przejść Drwęcę i spustoszyć ziemię Dobrzyńską wśród łupieztwa i pożogi (1458). Wzrastające powodzenie Krzyżaków skłoniło walny zjazd panów polskich w Piotrkowie do zwołania pospolitego ruszenia celem czynniejszego poparcia wojny pruskiej (w r. 1458). By móc wszystkie siły skupić do ukończenia wojny, odmówił król wszelkiego mieszania się do spraw węgierskich i czeskich, mimo poselstwa panów węgierskich, w imieniu których przybył do Kazimierza Jan Iskra Brandysz.*)

*) Po bezpotomnej śmierci Władysława Pogrobowca, króla Czech i Węgier, Kazimierz, jako mąż jego siostry Elżbiety, wystąpił z dzie-

Zebrało się dwadzieściatysięcy szlachty, przeważnie Wielkopolan. Z posiłkami pieszemi wystąpiły miasta Wielkopolski, dostarczając królowi półtora tysiąca zbrojnych, jak to nam wskazuje bardzo ciekawy wykaz zachowany w archiwum królewskim w Warszawie. Z Gniewkowa wyruszyły wojska w kierunku Malborga i stanęły pod warownym zamkiem Papowem, który Krzyżacy niedawno byli odzyskali. Król, Piotr z Szamotuł, kasztelan poznański, główny dowódzca wojsk i wszyscy przedniejsi sądzili, że z powodu wysokości murów, warowności wież i całego urządzenia twierdzy o zdobyciu ani myśleć można. Nie oglądając się na rozkazy wodzów, na wysokość murów ani wreszcie na przestwór otaczających je bagien, rzucili się pachołkowie do szturmu i po zajadłej walce opanowali zamek, który zrównany z ziemią i spalony został. Nie tak pomyślnie powiodły się zapędy na Chełmno i tylekrotnie już oblegany Łaszyn (Łasin). Dnia 10-go sierpnia zbliżyło się wojsko pod Malborg. Wespół z przybyłemi posiłkami Elbląga i Gdańska rozpoczęto bój przeciw miastu, bijąc nieustannie z dział tak zamkowych jak oblężniczych do murów i wieżyc. Tymczasem Iskra, który, aby usunąć powód, pozbawiający stronników jego Kazimierzowego poparcia, nastręczył się sam z poselstwem pokojowem do Prus, rozpoczął układy z załogą. Chytrzy Krzyżacy używali układów tych do łudzenia króla i jego radców, aby wstrzymali szturmy oblężnicze i nie poprowadzili wzmocnionych świeżemi posiłkami wojsk w głąb kraju. W nadzieji uzyskania pokoju pozwolił się król tumanić przez kilka tygodni zwodniczemi a obłudnemi zapewnieniami krzyżackiemi, nie podejmując żadnych kroków wojennych. Przeciągające się wśród gnuśnej bezczynności wojska oblężenie sprowadziło choroby i brak żywności. Tłumy zbiedzonego rycerstwa wpadały często do namiotu królewskiego, gdzie się odbywały narady, prosząc i zaklinając króla, aby tak potężnego wojska nie marnował i gubił, aby ich poprowadził do szturmu lub też w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Wzmagały się sarkania, swary, rozruchy i narzekania; król się zaciął w uporze i został głuchy na wszystkie wołania i prośby. Jan Lutek, podkanclerz i główny doradzca królewski, ledwie z życiem uszedł, ratując się ucieczką przed zemstą wzburzonego wojska.

Po dziewięciotygodniowem, bezczynnem i bezskutecznem oblężeniu uchwalono wreszcie za pośrednictwem Iskry rozejm do św. Małgorzaty roku następnego. Miasta znakomitsze, jak Toruń, Elbląg, Gdańsk, Heilsberg pozostały w ręku polskiem, miasto Malborg zaś przechodziło pod zarząd Iskry. Dla dalszych układów miało się zebrać w Chełmnie z każdej strony szesnastu sędziów, którzy ułożą warunki pokoju; gdyby się nie mogli zgodzić, miał rozstrzygnąć ostatecznie Albert, książę austryjacki. Chciał król pod bronią oczekiwać potwierdzenia tej umowy ze strony Krzyżaków, lecz wojsko zniechęcone i rozgoryczone, spaliło obóz, opuściło króla i nie czekając na jego rozkazy ruszyło ku domowi. Zraniony tem uciekinierstwem Kazimierz postanowił sobie nie występować już nigdy z takiem niekarnem wojskiem, rycerstwo nawzajem

---

dzicznemi prawami do tych koron dla Władysława, najstarszego syna z niej zrodzonego. Węgrzy jednak wybrali wówczas królem Macieja Korwina, syna wodza Jana Hunijady, Czesi zaś husytę Jerzego Podiebradzkiego.



Smierć Jędrzeja Tęczyńskiego.

zarzekło się, że nigdy pod jego dowództwem nie wyjdzie na wojnę bez otrzymania żołdu.

Układy pokojowe nie doprowadziły do zgody. Krzyżacy żądali pozostawienia im w lennictwie całych Prus, za co wrócą królowi koszta wojenne 100.000 zł. i dostawią dwie chorągwie na każdą wojnę. W radzie królewskiej przemogło jednak zdanie, że Polska przyjęciem takiego pokoju dopuściłaby się zdrady względem kraju, który z całem zaufaniem się jej powierzył, że okryłaby się wieczną hańbą, wystawiając Prusaków na nieludzkie prześladowanie i zemstę Krzyżaków. Zarazem wyprawił Kazimierz Jakóba ze Sienna, proboszcza gnie-

Wykaz miast i miasteczek Wielkopolski,

które winne wysłać pieszych celem niesienia pomocy zamkowi w Malborgu.

(Zamek malborski wzięty został przez Polaków dnia 6-go czerwca 1457 r.)

Designatio civitatum et oppidorum majoris Poloniae, quae pedites expedire debent pro ferendo subsidio castro Marienburg.

Następuje wyszczególnienie taksy wysyłki żołnierzy na wojnę przeciwko Krzyżakom w roku 1458.

(Z archiwum królewskiego w Warszawie.)

Sequitur specificatio taxae pro expeditione militum ad bellum contra crucigeros.

De anno 1458.

(Ex archivo regio Warsoviensi.)

Następują miasta i miasteczka, królewskie, duchowieństwa i szlachty wszystkich ziem Wielkopolski, otaksowane przez panów na sejmiku w Środzie celem wysyłki pieszych, aby nieść pomoc zamkowi w Malborgu i odeprzeć wroga itd.

Sequntur civitates et oppida, regales, spirituales et nobilium omnium terrarum majoris Poloniae per dominos in conventione Svedensi taxatae pro expediendis peditibus pro ferendo subsidio castro Marienburg ac hostium repressione facienda etc.

Posnania LX pedites, Oborniki XV, Rogoźno XV, Ryczywol duos (2), Uszcze decem (10), Czarnków sex (6), Walcz decem (10), Słobnicza tres (3), Obrzycko unum (1), Wronki decem (10), Wielen unum (1), Sieraków sex (6), Kamiona tres (3), Pniewy sex (6), Miedzychod quatuor (4), Skwirzyna sex (6), Międzyrzec XV, Lwow XII, Trzczel II, Opalenicza unum (1), Przemant II, Rydzyn IV, Dzbaszyn (Zbąszyń) IV, Kieblow (Kębłowo) IV, Oseczna decem (10), Ponyecz VIII, Górka VIII, Dupyn unum (1), Sarnowa IV, Krobya X, Gosthyn XV, Dolsko X, Kosten XL, Krzywin X, Srzem XX, Staschew VI, Brodnicza I, Skoky III, Smigel VII, Czampin III, Buk XV, Wyeluchów II, Bnyn III, Kurnik II, Walischew IV, Ostrow II, Szrothka III, Kostrzyn III, Wolschyn IV, Schamotuly XII, Kazimierz III, Ostrorog IV, Bythyn unum (1), Glamkoczecz unum (1), Człopa IV, Drahym—Moszyna IV, Wshowa XX, Swanczechow X, Xancze (Książ) VI, Lewicze unum (1) Grodzisko XII, Szubin II, Rinarzewo II, Srzebrzna gorka I, Kalisz XXX, Miłosławy IV, Sroda XX, Wrzeszna XV, Czyrniewo IV, Gnezna XX, Myeyska gorka IV, Kleczko X, Lyskowo IV, Janowml n II, Zyrniki IV, Snyeyna XV, Pakost VI, Nakel IV, Lobzenicza et Sempeborg I, Labyszyn IV, Kczynya VI, Trzemeszno X, Moderna VIII, Gambicze X, Kwyeczyszew II, Kleczewo X, Wyelatowo II, Sleszyno II, Kolo XV, Brudzewo VI, Turek VI, Konyn XV, Richwal VI, Tholiszkowo V, Golyna III, Stawychyn XV, Staw VIII, Opatów II, Koszminek VI, Pleschow XII, Dobrzyca I, Potarszyca I,

Koszmin XX, Borek VIII, Margonyn VI, Rozdrazew II, Gostyna Koszczelna II, Krotoschyn II, Odolanów IV, Kobylin X, Lozanemyasto (?) IV, Pogorzeł IV, Sduny II, Nowemiasto X, Luthynia I, Jaroczyn X, Karnino I, Stepachowo, Kwiatkowo, Szyszkowo IV, Roskowo I, Chodzez II, Lekno X, Wilczyna III, Mehy I, Kazimierz episc. VI, Moderz II, Słupcza XX, Mogilno II, Pobyedziska XV, Lubowo II, Lychyn, Landa II, Zagorow III, Opatow II, Wągrowyecz X, Mogelno VI.

In terra Lanciciense (Łęczyckiej) *sequuntur civitates et oppida, primo*: Lancicia XXV, Klodawa XX, Inowlodz XII, Sgyrsz I, Dambrowicze II, Pyantek XIV, Schadek XXV, Brzeziny III, Pyotrków XXX, Strykow VI, Radomske XX, Ujazd II, Brzesznicza XV, Bychawy VI, Szczyrczow II, Sobotha II, Thuschin II, Zychlin II, Unyeow XIII, Oporow II, Turek VI, Orlow V, Wolborz XII, Lankoschyn II, Rozprza II, Krosznyewicze III, Lutomiersko X, Bathcow I, Pabianicze VI, Lodza I, Buzenyn I, Kasimirz I, Wydawa X, Goray I, Kamyensko I, Poddambicze I, Dobra VIII, Grabow I, Swyecze I, Brathoszewicze II, Lasko II.

In terra Siradiensi (Sieradzkiej): Siradia XXV, Wartha XXV.

In terra Cujaviensi: Brzeszcze XXX, Kowale VIII, Radzewo X, Przedecz II, Gnyewkowo II, Innovladzislawia XX, Wladislavia VI, Raczausz VI, Neyeschowa IV, Solecz I, Kruschwicza III, Strzelno VIII, Sluszewo II, Chotecz II, Isdbicza III, Lubyen II, Smulsko II.

Sequitur regestrum taxae pro expeditione et modo expediendi gentium ad bellum versus Terras Prussiae.

Item qui habet centum marcas census hastarium in integris armis bene fulcitum in boni equo valente ad minus decem marcas cum duobus sagittariis in loricis, colleriis, galeis et in equis valentibus ad minus quinque marcas quilibet expediat.

Item quilibet qui habet quinquaginta, sexaginta, septuaginta etc. marcas de censu, quaeret sibi vicinum seu socium, cum quo se componat usque ad summam centum marcarum et expediant hastarium cum sagittariis tali modo ut supra praemissum est.

Item quilibet viginti marcas sagittarium in equo et armis, in lorica cum balista, galea et collerio, ut supra expediant.

Item oppida et civitates regales, nobilium et spiritualium debent expedire pedites armatos et valentes juxta facultatem suorum bonorum.

Uwaga. Zachowaliśmy umyślnie dawną pisownią, aby Czytelnik poznał, jak się miasta dawniej z łacińska nazywały i jak sekretarze względnie drukarze królewskiego archiwum w Warszawie niemczyli nasze piękne nazwy.

Liczba ściągniętych pod broń piechurów z miast wynosiła ogółem 1385 a przeznaczoną była na załogę do „zamku" Malborga, który Krzyżacy kusili się odebrać z powrotem, co im się atoli nie udało.

żnieńskiego, do Mantui, gdzie zgromadziła się rada europejska w celu uzbrojenia chrześcijaństwa przeciwko niewiernym, który miał się na kongresie domagać nietylko zdjęcia klątwy z Prus, ale również aby Zakon krzyżacki, jako szkodliwy państwom sąsiednim, z ponad Wisły został przeniesiony na wyspę Tenedos, gdzieby się mogli oddać swemu powołaniu — obronie chrześcijaństwa przeciw Turkom.

Wniosek zachwycił i znalazł poparcie u wszystkich obecnych. Lecz papieżem był Pius II. Niedawno sługa cesarski, przyobiecał on cesarzowi, gdy został kardynałem, że będzie przedewszystkiem kardynałem niemieckim. Krzyżacy ujęli go przed dwoma laty biskupstwem warmińskiem.

Zatem skłonniejszy jeszcze dla Niemców, aniżeli jego poprzednicy, zawiesił tylko ciążącą na Prusakach klątwę, aby ułatwić działánie legatowi swojemu, arcybiskupowi kreteńskiemu Hieronimowi, którego naznaczył do ułożenia zgody. Na prośby Krzyżaków zjeżdżają do Krakowa ku poparciu legata papieskiego, posłowie austryjaccy i bawarscy. Stronniczość Hieronima i jego zaciętość przeciw wiernym Polsce mieszkańcom Prus, z których mimo próśb króla Kazimierza klątwy znieść nie chciał, udaremniły pokój. Zawzięty wysłannik papieski zagroził nawet królowi wojną krzyżową całego chrześcijaństwa, jeśli nie zaprzestanie wojny przeciw Krzyżakom; lecz i tym razem nie dał się Kazimierz uwieść ani ustraszyć.

Niszcząca wojna nie ustawała ani na chwilę. Walczono obustronnie ze zmiennem szczęściem. W ręce Krzyżaków wpadły miasta Gołub, Welawa, Świecie i Bartenstein. Eryk II, książę szczeciński, który niedawno w Kaliszu przyrzekał trwałą przyjaźń dla Polski, wydał im wzięte od króla za przyrzeczoną pomoc zamki Bytow i Lauenburg, jakkolwiek mieszkańcy z płaczem na kolanach błagali, aby ich od Polski nie odrywano i rozwiozłym mnichom na łup nie wydawano (w r. 1460). Polacy natomiast odnieśli nad zaciężnymi wojskami zakonnymi zwycięstwo pod Puckiem i opanowali Kwidzyń. Dnia 8 sierpnia r. 1460 poddało się miasto Malborg wojewodzie Janowi Kościeleckiemu; buntowniczy przywódzca, burmistrz Blume został za zdradę ukarany śmiercią.

Ciężkie zatargi króla z duchowieństwem, powstałe z powodu obsadzenia biskupstwa krakowskiego, paraliżowały jednolite i skuteczne poparcie wojny pruskiej. Z powodu tych niesnasek domowych zebrała się tylko mała liczba rycerstwa na nową wyprawę do Prus (w r. 1461). Nie zdążyło jeszcze wojsko wyruszyć z Inowrocławia na teren walki, kiedy do obozu nadeszła wiadomość o zamordowaniu Jędrzeja Tęczyńskiego, kasztelana wojnickiego przez mieszczan krakowskich.*)

---

*) Gotując się na wyprawę pruską, zamówił sobie Tęczyński, potomek owego Tęczyńskiego, który podmówił szlachtę do porzucenia oblężenia Malborga w r. 1410, zbroję u płatnerza Klemensa, a gdy ten jej na czas nie wygotował, zelżył go i wymierzył mu policzek. Skrzywdzony płatnerz udał się ze skargą na ratusz, a gdy wracając spotkał kasztelana, wpadł na niego z gniewem, a uniesiony zemstą, podniósł rękę do uderzenia, grożąc Tęczyńskiemu, że mu wkrótce lepiej zapłaci. Dumny pan z Rabsztyna nie mogąc ścierpieć tych odgrażań, kazał schwytać Klemensa i sam wraz z domownikami swymi jeszcze bardziej go obił. Wiadomość o tej zniewadze, wyrządzonej w osobie Klemensa godności całego stanu mieszczańskiego, wywołała

Zajście to, spowodowane zresztą nadmierną butą pana na Rabsztynie, wzburzyło całą Polskę i odbiło się także groźnem echem wśród zebranego na wyprawę pruską rycerstwa. Szlachta ziemi krakowskiej i sandomierskiej chciała porzucić obóz i w te tropy pospieszyć do Krakowa, by pomścić zbrodnicze zuchwalstwo mieszczaństwa. Jedynie uroczystym zapewnieniom króla, że tej zbrodni nie puści płazem, udało się udobruchać wojsko i skłonić je do podjęcia wyprawy.

Mimo nalegań rady koronnej, aby z nowa zebranem wojskiem uderzyć na Sambią, która wraz z Królewcem była główną podporą Krzyżaków, postanowił król pójść w głąb Pomorza i skarcić przeniewierstwo księcia szczecińskiego. Przez ziemię nakielską posunął się pod Frydland i w ośmiu dniach opanował miasto. Zagrożony w Nowym Szczecinie Eryk, ubłagał za pośrednictwem swej żony Zofii przebaczenie i przyrzekł odtąd nigdy nie występować przeciw Polsce. Jak wiele innych wypraw tak i ta nie przynosiła żadnych większych korzyści. Gdy król niewiadomo z jakich powodów stanął ćwierć mili od Chojnic i przez dwa tygodnie stał obozem, wystawionym na niedostatek i napady załogi chojnickiej, poczęło rycerstwo znowu szemrać, biadać na swoje znoje i na złe powodzenie wojny. Nawet pachołcy i ciury obozowe pozwoliły sobie utyskiwać na nieporadność i upór króla, wykrzykując przed namiotem królewskim: zła rada, zła rada! Wreszcie Wielkopolanie zbuntowali się przeciw Piotrowi z Szamotuł, jednemu z głównych doradzców królewskich, a wrzenie doszło do takich rozmiarów, że groziło rozlewem krwi. Widząc król takie rozprzężenie i niekarność, zostawił z dwoma tysiącami żołnierza Piotra Dunina, podkomorzego sandomierskiego i hetmana wojsk nadwornych, resztę rycerstwa zaś rozpuścił (1461 r.)

Od czasu objęcia głównego dowództwa wojsk polskich w Prusiech przez Dunina, szala pomyślności zaczęła się coraz więcej przechylać na stronę Polaków. Nie mógł wprawdzie dzielny hetman początkowo z powodu szczupłych sił przeszkodzić zajęciu Brodnicy, skąd ośmielone Krzyżactwo zapuszczało się w niszczycielskich wycieczkach aż na Pałuki. Lecz wzmocniony świeżymi posiłkami wojsk nadwornych i pieszego ludu, wpadł na Warmię, oczyścił ją z sił nieprzyjacielskich, spalił Fischhausen i poniósł, znosząc wszędzie mniejsze oddziały krzyżackie, pomoc Gdańszczanom. Poskromiwszy zapędy poblizkich załóg nieprzyjacielskich, rzucił się wśród pożogi i ognia na Pomorze, poniszczył wierne Zakonowi włości i miasteczka i dotarł w tych zagonach pustoszących aż do ostatnich krańców ziemi pomorskich, paląc nawet osady, morzem, bagnami i jeziorami otoczone. Przerażeni takiemi klęskami, pościągali Krzyżacy załogi ze wszystkich swych pomorskich warowni i zasileni posiłkami zaciężników śląskich, zgromadzili pod dowództwem Fritza Rawnecke i Kaspra Nostica wojsko o połowę wię-

---

wśród mieszczan krakowskich niesłychane wzburzenie. Powstały groźne rozruchy. Przed zemstą podnieconego tłumu szukał Tęczyński schronienia na wieży klasztoru św. Franciszka, a gdy i tu nie czuł się bezpiecznym, ukrył się w zakrystyi. Wzburzone pospólstwo wyłamało zapory, a wpadłszy ze wściekłą zajadłością na winowajcę, roztrzaskało mu głowę o posadzkę, a pastwiąc się jeszcze nad zabitym, powlokło trupa na ratusz.

ksze od polskiego. Zagrożony Dunin słał gońca po gońcu do króla z prośbą o nadesłanie posiłków. Jakoż wyruszył na pomoc hetmanowi oddział złożony z samych dworzan pod wodzą Wojciecha Górskiego. Unikając i wymykając się z nastawionych przez nieprzyjaciół pułapek i zasadzek, spóźnił się Górski, zmuszony do pochodu bokami i krętemi drogami.

Chcąc uprzedzić połączenie się obu wojsk, postanowili wodzowie nieprzyjacielscy stoczyć bitwę natychmiast. Dnia 17 września 1462 r. stanęły oba wojska do walki pod miasteczkiem morskiem **Puckiem.** Wśród szeregów krzyżackich panowała zupełna pewność zwycięstwa. Za namową Nostica przysięgło rycerstwo krzyżackie, że raczej wszystko polęże, niżeli z pola ustąpi. By zamknąć wszystkie drogi do ucieczki przypartym do morza Polakom, pościnali wokoło wszystkie drzewa, tworząc przez to nieprzebyty wał dla jazdy polskiej. Dla Polaków był dzień 17 września rocznicą klęski i hańby chojnickiej! Natchnieni chęcią pomszczenia się i zmycia niesławy, nie zważając na przewagę nieprzyjaciela, uderzyli z męzkim zapałem. W pierwszej chwili cofnęły się hufce polskie przed zjeżonym lasem włóczni nieprzyjacielskich. Zwarta ława piechoty niemieckiej murem posuwała się naprzód. Wtem stało się coś nieoczekiwanego. Z pośród pierwszych szeregów polskich wysunął się młody rycerzyk Paweł Jasieński, herbu Gozdawa, dworzanin królewski, wspiął konia i rzucił się na włócznie nieprzyjaciół, torując drogę swoim towarzyszom. Zmieszała się i pękła ściana Niemców. Przez wyżłobioną przez bohaterskiego rycerzyka brózdę runęły zastępy polskie w sam środek nieprzyjaciela, łamiąc i niszcząc szyki i roznosząc srogie spustoszenie. Zawrzał srogi bój, gdzie widoczna mniejszość polska dokazywała cudów waleczności. Po trzygodzinnym znojnym trudzie, gdy dowódzca Rawnecke legł trupem, poczęły się wojska krzyżackie giąć, cofać, ustępować, aż wreszcie rzuciły się w popłochu do ucieczki. Drugi z przywódzców nieprzyjacielskich, Kasper Nostic, najwięcej srożący się przed bitwą, pierwszy dał swoim przykład sromotnego ustąpienia z pola walki. Zatarasowane przez samych Niemców drogi uczyniły ucieczkę prawie niepodobną. Jakoż mało kto uszedł z placu boju. Kto nie zginął od miecza, popadł w niewolę. Padło około 2000 trupa, przeszło 600 wzięto jeńcem. W ręce zwycięsców wpadło dwieście wozów, piętnaście dział i cały rynsztunek obozowy.

Zwycięstwo polskie pod Puckiem było początkiem końca wojny pruskiej. Cios za ciosem bił w resztki gasnącej siły Zakonu. Do klęsk na lądzie przyłączyły się klęski na morzu. Żołnierz królewski odniósł w r. 1463 w stoczonej o milę od **Elbląga** bitwie morskiej na statkach Gdańszczan świetne zwycięstwo. Tysiąc nieprzyjaciół legło; sześćset, ze wszystkimi statkami, odprowadzono do Gdańska. Z pomocą mieszkańców Elbląga została zdążająca do Prus Krzyżakom na pomoc flota inflancka rozbita i zniesiona do szczętu. Wreszcie Bernard Zinnenberg ze Szumberga, najemnik czeski, najdzielniejszy z żołdowników krzyżackich, którego ramię głównie ich dotąd osłaniało, zwątpiwszy o sprawie, przystąpił do umowy z królem. Zostawiono mu czasowo, na żołd zaległy, Chełmno, Starydwór i Brodnicę. Bernard złożył broń i przyrzekł odtąd nie występować wrogo przeciw Polakom.



Grunwald, album jubileuszowe.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski.

HOŁD PRUSKI (10. 4. 1525 r.).

Przerażony i złamany niepowodzeniem i ciągłemi klęskami Zakon ujrzał się nad brzegiem zupełnej ruiny. Chcąc ratować szczątki swej władzy, prosił po dworach zagranicznych o pośrednictwo pokoju między nim a Polską. Misji tej podjęło się z ramienia ligi hanzeatyckiej miasto Lubeka (1464 r.) Mimo dobrej woli Lubeczan układy nie doprowadziły do zgody. Krzyżacy nie mogli się pogodzić z myślą swej zupełnej bezwładności, bezsilności, nie chcieli zrozumieć, że Polacy mogą im podyktować warunki jakie tylko zechcą i że jedynie od łaskawości i wspaniałomyślności króla zależeć będzie mniej czy więcej sromotny ich upadek. Łudzili się jeszcze, że uda im się może przez dalsze prowadzenie wojny jako też przez prośby, intrygi i knowania po panujących dworach zagranicznych, uzyskać korzystniejsze warunki pokoju. Były to tylko ostatnie przedśmiertne konwulsje, bezsilne szamotanie się zaplątanych w sieci ludzi. Wnet też na nowo uderzyli w pokorę.

Gdy zamek po zamku upadał, gdy coraz więcej grunt im się z pod nóg usuwał, gdy wreszcie poddało się Polsce miasto Nowe, zgłosili się sami z prośbą o pokój do Ścibora Bażeńskiego, który od roku 1459 objął był po zmarłym bracie namiestnictwo w Prusiech. Ścibór, wziąwszy rozkazy od króla, przyzwolił na zjazd pod Elblągiem i rozpoczął narady od zapowiedzenia, że jeżeli Krzyżacy szczerze chcą pokoju, nie mają przemawiać daremnie o powrocie Prusaków pod ich rządy; że Prusacy pod żadnym warunkiem nie odstąpią przysięgi królowi swojemu wykonanej. Ostatecznie po kilkakrotnych zjazdach podano Krzyżakom trzy warunki: aby uznali króla polskiego panem i opiekunem swoim, aby przestali na ziemiach, które im wyznaczy, aby nie przyjmowali do Zakonu żadnego cudzoziemca. Stojący nad przepaścią Zakon jeszcze raz odrzucił układy, jeszcze raz usiłował rozluźnić zacieśniające go warunki.


Zbroja rycerska z XVI w.

Już w dwunastoletniej wojnie padło od oręża blisko 300.000 ludzi, samego żołnierza 155.000. Daleko więcej zabrała grasująca zaraza, wymorzył głód. Z obu stron wydano na prowadzenie wojny olbrzymią sumę 15 milionów zł. Z dwudziestu i jeden tysięcy zamożnych wsi pruskich, trzy tysiące tylko uniknęło pożogi. Zburzono 1019 kościołów, wytępiono wszystek dobytek, konie i bydło. Takie skutki raz jeszcze sprowadzała na tę nieszczęśliwą ziemię cywilizacja niemiecka! „Całe Prusy z Pomorzem, woła jeden z dziejopisarzy, nie warte były tyle krwi chrześci-

jańskiej i skarbów tyle!“ Krzyżacy nie mogąc już liczyć na posiłki z Niemiec, odkąd nie było nic do łupienia, zeszli do takiej pokory, że marszałek inflancki w ich imieniu z płaczem żebrał miłosierdzia. Jeszcze przecież rozbiły się układy o ich upór.

Lecz wytrwałe, jakkolwiek słabe popieranie wojny pruskiej ze strony polskiej, odnosiło swój skutek; długa, niszcząca walka dobiegała do końca. Wszystko sprzysięgło się na zgubę i upadek Zakonu, którego panowanie w Prusiech oddawna niemiało już celu. Mieszkańcy wiernej dotychczas Zakonowi Sambii wypowiedzieli posłuszeństwo i przeszli na stronę Polaków. Biskup i książę warmiński, Paweł Legendorf, aby swoich poddanych od ostatniej nędzy i głodu uratować, porzucił, bez względu na klątwę papieską, Krzyżaków i poddał się królowi. Wreszcie ujęci przez króla Żmudzini, którzy wraz z Litwinami przez cały ciąg wojny dla sporu z Polską o Wołyń i Podole nietylko nie brali w niej udziału ale nawet Krzyżakom sprzyjali i cichaczem ich wspomagali, napadli pod Połągą i znieśli do szczętu wysłane mnichom przez Zakon inflancki posiłki (w r. 1466). Król sam, otrzymawszy od sejmu nowe zasiłki pieniężne, opatrzony pomocą od duchowieństwa, postanowił już nieodzownie skończyć z Krzyżakami. Wedle życzenia Prusaków przyrzekł Kazimierz udać się do Malborga i ztamtąd dodając ducha Polakom i Prusakom, osobiście kierować wojną. A że w Chojnicach były główne składy krzyżackie, że tam kierowały się z Frankfurtu posiłki niemieckie, i ztamtąd utrzymywali Krzyżacy stosunek z Europą, tamdotąd więc obrócił król z Bydgoszczy ostatnią wyprawą. Za Feliksem z Paniowa ruszył z nadwornymi Piotr Dunin, również przybył z posiłkami litewskimi i tatarskimi Iwaszko Chodkiewicz. Po zdobyciu Człuchowa, Starogardu i Hammersteinu zjednoczyły się wszystkie wojska polskie pod Chojnicami, ostatniem i najpotężniejszem schronieniem mnichów, które przez cały czas wojny skutecznie odpierało wszelkie szturmy Polaków. Zrozumiano w Zakonie, że gaśnie ostatnia iskra nadzieji, że usuwa się ostatnia deska ratunku. W. mistrz wysłał do króla, przebywającego w Bydgoszczy, posłów ze szczeremi już i najpokorniejszemi modły o pokój.



Herb Albrechta Brandenburskiego Hohenzollerna,
który złożył hołd Zygmuntowi I w Krakowie w roku 1525-ym.

Nie odepchnął zgody król polski. Nie przystąpiono jednakowoż natychmiast do rokowań, gdyż oczekiweno przybycia nowego pośrednika papieskiego, legata Rudolfa biskupa lawentyńskiego. Przekonał się Rudolf dostatecznie, że daremnie było podtrzymywać mnichów, że przedłużającej się wojny skutek ostateczny był niewątpliwym, że niepotrzebnie tylko niszczyła siły polskie, które następca Piusa II Paweł II umyślił sobie zużyć przeciwko niebezpieczeństwu tureckiemu i husytom czeskim, którzy święcili tryumfy przez wybór króla Jerzego. Za pośrednictwem Rudolfa naznaczono na układy Nieszawę, pó-

źniej przeniesiono je do Torunia. Tymczasem zgromadził był Kazimierz pod Chojnice do robót oblężniczych całe gromady ludu z Wielkopolski i Kujaw, a gdy szańce i okopy uczyniły wszelką wycieczkę niepodobną, gdy spalone zostały zapasy oblężonym, poddała się twierdza (28 września 1466).

Cały lewy brzeg Wisły znajdował się w ręku polskiem. Nic już nie przeszkadzało, aby reszta Prus z Królewcem, odcięta od Niemiec, nie była zajętą przez żołnierza polskiego. Przy traktatach jedynie siła zbrojna, na zawołanie gotowa, dyktuje lub zmienia artykuły, mistrz krzyżacki doszedł do takiego stanu, że głos jego nie miał żadnego znaczenia, że król polski mógł się wszystkiego domagać a raczej wszystko nakazać. To też panowie polscy i członkowie związku ziemsko-miejskiego chcieli Zakon zupełnie z Prus wypędzić, ale legat papieski, tudzież biskupi i prałaci polscy, zawsze od Rzymu zależni, wpływali na króla, aby kierował się łaskawością i łagodnością. Legat padłszy na kolana przed królem, płacząc błagał go, aby nie zważał na potęgę swoją, na szczęście swego oręża, tylko na honor Stolicy apostolskiej; aby nie przymnażał przelewu krwi, tak już obficie roztoczonej.

Król długo przedstawiał prawa narodu polskiego, jego ofiary, straty, wywołane niegodziwościami Krzyżactwa; ustąpił jednak natarczywym naleganiom i modłom. **W. mistrz stawił się z pokorą w odzieży nędzarza przed królem!** Panowie polscy wyprzedzali się w szlachetnej wspaniałomyślności, pospieszyli naprzeciw niemu, aby załagodzić smutne położenie i ująć mu upokorzenia. Jeszcze skorzej podał mu rękę król, zapominając o urazach i krzywdach a litując się nad złamanym nieszczęściem człowiekiem. Dnia 19. **października r. 1466 podpisano w domu giełdy toruńskiej traktat pokojowy toruński i zaprzysiężono go obustronnie uroczyście w ręce legata.** W Toruniu poczęła się i skończyła wielkość krzyżacka. Po odczytaniu traktatu zbliżył się wielki mistrz Ludwik de Erlichshausen pokornie do króla i padł przed nim na kolana; Kazimierz podniósł go jednak czemprędzej, objął go w ramiona swoje i łzę nad losem jego uronił. Po wspaniałej biesiadzie w ratuszu obdarował król hojnie nieszczęśliwego przeciwnika. Prócz innych kosztownych darów ofiarował mu wspaniałomyślnie 15000 zł. na zapłacanie zaciężnika, 300 na koszt podróży (do takiej biedy i nędzy bowiem przyszedł w. mistrz, że pieniędzy na drogę do Torunia użyczyli mu poddani i słudzy*) a na lat 20 uwolnił go od wszelkich obowiązków.

Warunki wieczystego pokoju między Polską a Zakonem były dla Krzyżaków niezmiernie uciążliwe i upokarzające. Polska odzyskiwała Pomorze gdańskie (tak zw. Pomerelią), tudzież ziemie Chełmińską i Michałowską, dawne wydarte koronie polskiej posiadłości. Po prawej stronie Wisły przybywał jej Malborg ze Żuławami, którego król nie chciał zostawić mnichom jako stolicy państwa, aby w nich nie odżyła dawna pycha. Pod zwierzchnictwo Polski przechodziło także biskupstwo warmińskie. Biskup warmiński, będący zarazem miejscowym książęciem i łączący z władzą duchowną także władzę świecką

*) Jan Długosz. Dzieje Polski.

nad swą dyecezją władzę tę książęcą pod zwierzchnictwem Polski i nadal otrzymał. Zakon zatrzymywał tylko Prusy wschodnie z Królewcem, w których po nieludzkiem wytępieniu narodu pruskiego rozsiedli się Niemcy, wszakże jako lenno, z zastrzeżeniem wieczystego hołdu dla korony polskiej. Wielkiemu mistrzowi, który w sześć miesięcy po dostąpieniu władzy wykonywać miał osobiście hołd królowi, zaręczono jako polskiemu książęciu, pierwsze miejsce w senacie po lewej królewskiej, między panami polskimi. Krzyżacy zobowiązali się posiłkować Polskę w każdej potrzebie. Zakon ze wszystkimi swymi poddanymi składać odtąd miał jedno, nierozdzielne ciało z państwem polskiem. Mistrz i jego dostojnicy bez zezwolenia królewskiego nie mogą zawierać żadnego traktatu, przymierza, ani brać na siebie żadnego zobowiązania. W. mistrz nie może być składany ze swojej godności bez zezwolenia króla, Polacy zaś mają być przypuszczeni do Zakonu. Biskupstwo chełmińskie, przyłączone gwałtem przez Krzyżaków za czasów Leszka Białego do arcybiskupstwa ryzkiego, wracało do macierzy, do metropolii gnieźnieńskiej. Nauczeni doświadczeniem, zastrzegli sobie Polacy, aby ani cesarz, ani papież, ani zgoła nikt nie mieszał się odtąd do stosunków polskich z mnichami.



Grosz księcia Albrechta pruskiego
z roku 1539-go.
Na tarczy orzełka widnieje głoska S. jako inicyał zwierzchnika Zygmunta I, króla polskiego.

Polska zbierała owoce wielkiego dnia grunwaldzkiego. Legł w prochu i poniżeniu dumny i hardy Zakon u stóp Polski. Utracił przeszło połowę swych ziem, grabieżą i fałszem kiedyś opanowanych, utracił serce swe, główne gniazdo potęgi, chwały i świetności, dumną swą stolicę, Malborg, gdzie na tronie w. mistrza zasiadł namiestnik króla polskiego czyli wojewoda. W cóż się obróciły owe przechwałki butnych mnichów krzyżackich, którzy grozili Kazimierzowi Wielkiemu, że mu ogniem w stolicy zaświecą, którzy w bezgranicznej swej pysze za Jegiełły o zawojowaniu całego królestwa myśleli?

Następca Salzów, Jungingenów, klęczał teraz w pokorze u stóp króla polskiego, bił mu czołem i żebrał litości!! Jakoż z litości tylko pozostawiła Polska Zakonowi szmat ziemi, gdzie mógł dalej prowadzić swój nędzny, suchotniczy a niepotrzebny już żywot. Jedynie zaklęcia i błagania Rzymu uratowały go przed wypędzeniem z Prus, wbrew pierwotnym zamiarom króla Kazimierza i większości panów polskich. Toć w czasie układów pokojowych z posłami Lubeki odpowiedzieli Polacy na żądanie pozostawienia Krzyżakom całego prawego brzegu Wisły, że biorą to za żart i zniewagę, że Zakon o żadnej już części Prus myśleć nie powinien, a z łaski królewskiej może tylko liczyć na jaki inny kraj bliższy poganom. Mieli posłowie polscy na myśli Podole, z kąd w interesie całego chrześciaństwa mógłby Zakon przeciw groźnej fali turecko-tatarskiej spełniać zadanie właściwego swego powołania. Szlachetny król polski nie wziął więcej, niżeli swego, niżeli co mu się podług przyrodzonych i historycznych praw słusznie należało.

Mimo wszystko tryumf Polski był świetny. Prawda



Zawarcie pokoju z Krzyżakami w Toruniu w r. 1466.

Według obrazu znajdującego się w galeryi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, malowany przez profesora Jaroczyńskiego.

zwyciężyła! Przez pokój toruński zdobyła Polska ujście Wisły i przystęp do morza, rozszerzając granice swe żyznym i bogatym krajem nadmorskim i zyskując przez coraz żywszy handel wiślany główną podstawę swego ekonomicznego rozwoju i dobrobytu. Na gruzach zdruzgotanej potęgi krzyżackiej, w Prusach królewskich i na Pomorzu, rozpoczęła Polska swą pracę cywilizacyjną, poczęła goić i zacierać ślady dwuwiekowego panowania krzyżackiego a zarazem przyswajać sobie i zespalać z kulturą polską obcy narodowo w przewaznej części żywioł ówczesnych mieszkańców. Już w 200 lat później cała szlachta i lud po wsiach był i czuł się polskim, a jedynie po miastach i to tylko większych, handlowych, przeważał jeszcze żywioł niemiecki.

XVII.

Stosunek Zakonu do Polski aż do XVI wieku. Zniesienie Zakonu. Hołd Albrechta, księcia pruskiego w Krakowie 1525. Zygmunt August przyłącza do Polski Kurlandyą.

Pokój toruński, tak fatalny i upokarzający dla Zakonu, zdawał się raz na zawsze uwalniać Polskę od zmory krzyżackiej. Wszakżeż tracił Zakon rdzeń swych posiadłości, wszakże skazywała go Polska na powolne konanie, na marną wegetacyę, wszakżeż uczyniła go swym wasalem, sługą, hołdownikiem, związanym wspólnym interesem i staraniem o dobro korony! A jednak nie wyzyskała Polska dostatecznie swego tryumfu nad Zakonem, popełniła wielki błąd, pozostawiając go przy Prusach Wschodnich. Przy znanej, żywiołowej nienawiści Krzyzactwa do imienia polskiego, przy niezmordowanych i przewrotnych jego zabiegach złamania i upokorzenia Polski, pozostawała tylko jedna droga pozbycia się raz na zawsze nieprzejednanego wroga: zupełne jego zniszczenie i zniesienie. Dopóki to nie nastąpiło, dopóty niemogła Polska liczyć na spokój i trwałość przysiężonego traktatu. Pozostawiając go w posiadaniu dość rozległego terytoryum, nie wyrywała zła z korzeniem i dawała tym odwiecznym i zaciekłym nieprzyjaciołom nadal możność wichrzenia i szkodzenia. Złamany i upokorzony Zakon nie stanowił wprawdzie teraz dla Polski zbyt wielkiego i groźnego niebezpieczeństwa, bądź co bądź niepokoił ją niepotrzebnie, zaprzątał jej uwagę i odrywał ją od innych ważniejszych celów. Niemocen zaś wystąpić sam przeciw niej, podburzał innych i czyhał na sposobność, by na nowo podnieść głowę i przywrócić dawną swą wielkość. Dla nieprzyjaciół Polski stanowili Krzyżacy zawsze chętny i skory żywioł do usług przeciw prawowitej swej zwierzchniczce. Nie wahali się ani chwili złamać zaprzysiężonego traktatu toruńskiego, skoro im szczęśliwe okoliczności zdawały się uśmiechać!

Już w kilka lat po zawarciu pokoju w Toruniu wybuchły zarargi między Polską a Zakonem. Powstały one na tle obsadzenia biskupstwa warmińskiego. Po śmierci Legendorfa (w roku 1467) wybrała sobie była kapituła warmińska na biskupa Mikołaja Tungena, Niemca, wbrew

życzeniu króla Kazimierza, który przyobiecał je biskupowi chełmińskiemu Wincentemu Kiełbasie. Ojciec święty Paweł II, stanął był za wpływem Krzyżaków przy Tungenie. Ale następca Pawła, Sykstus IV, przyzwolił dla pogodzenia obu stron na wyniesienie w miejsce Kiełbasy, Andrzeja Oporowskiego, archidyakona gnieźnieńskiego. Tungenowi naznaczył król biskupstwo kamienieckie. Otóż z polecenia króla Macieja węgierskiego, trwającego z Polską w sporze o tron węgierski, ośmielili Krzyżacy Mikołaja Tungena do otwartego buntu. Pomiędzy Mikołajem a Oporowskim zapaliła się wojna (tak zw. „popia wojna“), która podniecana i skrycie popierana przez Krzyżaków na spółkę z królem Maciejem, zagrażała napadem sprzymierzonych na polskie dzierżawy pruskie i wyłamaniem się księstwa warmińskiego z pod zwierzchnictwa Polski. Wielki mistrz Henryk de Richtenberg, choć wiązał się z Tungenem przeciw królowi i z połamaniem toruńskiego pokoju Zakon pod opiekę króla Macieja oddawał, bał się jeszcze królewskiej zemsty i hołd winny złożył. Obrany po jego śmierci (1477) mistrzem Marcin Truchses-Vetzhausen przedsiębierze już otwarcie uchylić się z pod „jarzma polskiego“; ani się więc



Grosz srebrny pruski
z czasów Zygmunta Augusta.
Rok 1549.

nie stawia do złożenia przysięgi wierności, ani odpowiada na wyprawione doń poselstwo królewskie. Rozzuchwalony nadzieją pomocy króla węgierskiego, odważa się nawet na zajęcie Brodnicy, Chełmna i Starodworu w ziemi chełmińskiej. Po upokorzeniu Tungena i zajęciu Warmii, naznaczył król zjazd do Elbląga, aby dobrowolną zgodą zakończyć zatarg tak z biskupem jak i mistrzem. Nie przybyli obaj, Truchses zaś oświadczył, że raczej w krwi własnej utonie, niżeliby hołd królowi złożył. Dopiero po zawarciu pokoju z Maciejem węgierskim, zjeżdżają na zjazd do Piotrkowa. Tungen upokorzył się i zdał się zupełnie na łaskę króla, który przebłagany tą pokorą przebaczył mu wspaniale i przyznał dobrowolnie biskupstwo warmińskie. Wielki mistrz jednak walczył jeszcze z pychą swoją, zarzekał się, że skórę zedrzeć ze siebie i poćwiartować się pozwoli, a do hołdu nie przystąpi.



Trzy grosze srebrne gdańskie
z czasów Zygmunta Augusta.
Rok 1557.

Po sześciutygodniowych bezskutecznych naradach, posłał Kazimierz rozkaz do Warmii, ażeby żołnierz wkroczył do Prus krzyżackich. Miał on teraz prawo i moc ukarania bezczelnych obelg, wygnania wiarołomców i przeniewierców, przyłączenia Prus Wschodnich pod bezpośrednie panowanie Polski i uchylenia złych następstw traktatu taruńskiego, spowodowanych przez nieoględną dobroduszność Polaków. Zmiękł i pomiarkował się Truchses. Pyszałkowaty i zuchwały Niemiec zapomniał o za-

rzekaniach i przysięgach swoich, i padłszy w obec panów polskich, pruskich i węgierskich do nóg króla polskiego, z pokorą wykonał hołd powinny. Wogóle było wykonanie przysięgi hołdowniczej, tego, „nienawistnego i podłącego“ aktu poniżenia, dla hardych i dumnych panów niemieckich upokorzeniem, które za wszelką cenę chcieliby znieść i usunąć. Nie zaniedbywali więc korzystać z każdego osłabienia państwa polskiego, by uchylić się od tej powinności, stwierdzającej ostentacyjnie zależność Zakonu od Polski. Po strasznej klęsce Polaków na Bukowinie za króla Jana Olbrachta w. roku 1497 — wzbraniał się znowu w. mistrz wykonać hołd należny. Żeby się wyzwolić od niego, wymyślili Krzyżacy nowy sposób. Po śmierci Jana Tiefena (w. r. 1497) wynieśli na w. mistrza jednego z książąt niemieckich, spowinowaconego z królem. Był nim młody książe saski, Fryderyk, którego brat Jerzy był dziewierzem Olbrachta przez zaślubienie siostry Jadwigi Jagiellonki. Postanowiwszy sobie z góry, że się wyłamie z wszelkiej powinności względem królów polskich, odmówił Fryderyk naraz 1499 i hołdu i posiłków i począł się potajemne zbroić przeciw Polsce. Opierając się na piśmie cesarza Maksymiliana, który pokój toruński zwał „oczywistym gwałtem“, oświadczył królowi Olbrachtowi przez posłów, że się ani myśli stawić przed nim, dopóki nie będą usunięte z traktatów toruńskich trzy warunki: hołd, posiłki wojenne, przypuszczenie Polaków do Zakonu. Nagła śmierć Olbrachta (w. r. 1501) przerwała te rokowania. Nie spełnił również hardy Krzyżak swego obowiązku wobec króla Aleksandra, który próżno się tego domagał a zajęty wojnami z Rosyą i Tatarami siłą oręża zmusić go do tego omieszkał.



Moneta Albrechta księcia Prus z r. 1563.

Po śmierci Aleksandra w roku 1506 wstąpił na tron polski Zygmunt I. (Stary). Smutne było wówczas położenie królestwa polskiego. Hołdownicy Krzyżak i Wołosza nie zważali wcale na zwierzchność królów polskich. Tatarzy, korzący się przed Polską za Kazimierza Wielkiego i przed Litwą za bohaterskiego Olgierda, najeżdżali bezkarnie potężne państwo polsko-litewskie. Wschodząca, groźna Rosya wdzierała się w granice Litwy i sięgała coraz dalej po dzierżawy polskie. Fanatyczny muzułmanin ostrzył miecz na przedmurze chrześcijaństwa, którego główny, urzędowy przedstawiciel świecki, cesarz Maksymilian I, syn Fryderyka III, wiedziony wiekową nienawiścią, nie wahał się przeciw jej ostoji i najżarliwszej obrończyni cywilizacyi chrześcijańskiej wchodzić w zmowy z Rosyą i Zakonem. Szczęściem obdarzyła Opatrzność w chwili takiej Polskę wielkim królem, a jednomyślna zgoda przy jego wyniesieniu

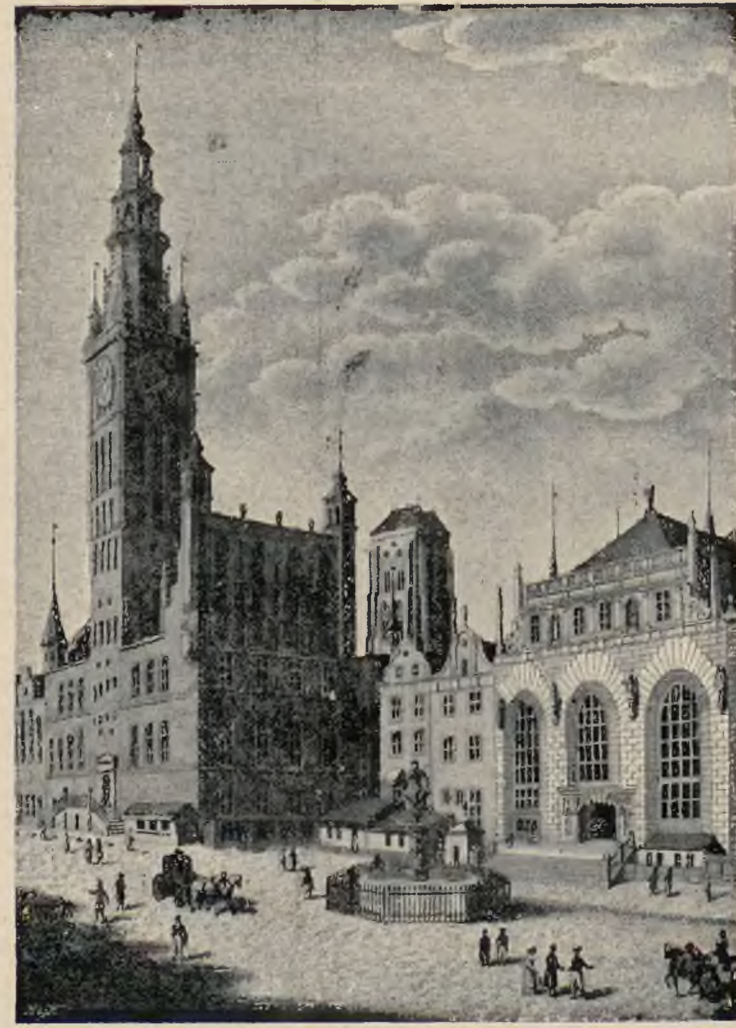


Jan Olbracht, najstarszy syn Kazimierza Jagiellończyka.

świadczyła, że naród w odczuciu grożących mu niebezpieczeństw widział w Zygmuncie obrońcę i zbawcę. Nie zawiódł się w swych oczekiwaniach.

Był to król niepospolitego rozumu, mądry, światły i szlachetny, prawdziwy ojciec narodu, czynny i baczny stróż wielkości i praw państwa polskiego. Bezzwłocznie więc wystąpił przeciw wiarołomcy i bezczelnemu uwłaszczycielowi praw narodu polskiego, przez miłość pokoju pragnął jednak załatwić sprawę pojednawczym sposobem z upornym mistrzem. Ten zaś postępował coraz bardziej. Jeszcze pod koniec życia króla Aleksandra wystosował przeciw niemu pismo do Sto icy św. i Rzeszy niemieckiej, w którem śmiał powstawać na „niewdzięczność, niesprawiedliwość, niewierność i chuci wojenne,“ królów polskich, i nieważność traktatu toruńskiego. Cóż znaczy ten traktat — pisał do papieża — bez potwierdzenia Stolicy apostolskiej? — Cóż — pisał do Rzeszy — bez przyzwolenia cesarza? Zkąd król polski przywłaszcza sobie prawa następcy św. Piotra? — podbechtywał Stolicę św.; jakże Zakon niemiecki mógłby walczyć z Niemcami, jeśliby król polski od niego tego wymagał? — przekonywał cesarza i Rzeszę. Rzecz jasna uznawali niezachwiani protektorowie argumenta „wiernego syna“ za słuszne, utwierdzali go w przeniewierstwie. Rozzuchwalony tem Fryderyk odmówił więc hołdu i Zygmuntowi.

Widząc król, że napomnieniem nic nie wskóra, postanowił siłą praw swych dochodzić. Nie zastał bynajmniej Fryderyka na to nieprzygotowanym. Zdążył on już wzmocnić załogi zamków krzyżackich do 8.000 żołnierza i trzymać w pogotowiu 10.000 wojska. Nie czując się mimo to na siłach sprostania potędze Polski, ufniejszy w pomoc obcą, odwołał się do Rzeszy i cesarza, którzy też razem ze Stolicą św. podjęli

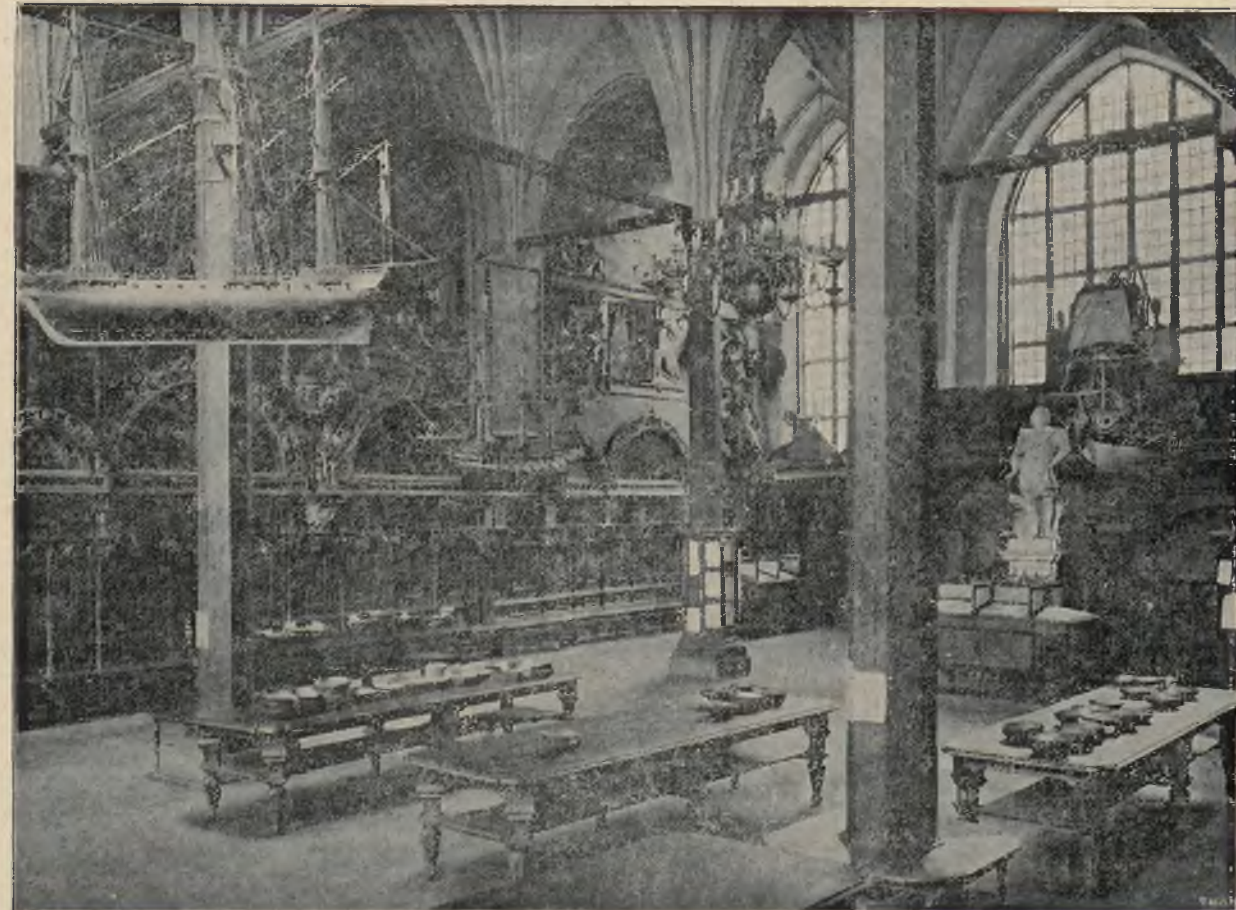


Ratusz, wieża kościoła Panny Maryi i Dwór Artusa w Gdańsku.

się pośredniczyć do zgody a w razie potrzeby wesprzeć go siłą. Zjechali się do Poznania posłowie cesarza i króla węgierskiego (Władysława Jagiellończyka) 24-go czerwca 1510 r.; legat papieski nie zdążył. Posłom polskim przewodził prymas Jan Łaski. Śmiały poparciem cesarza miał w. mistrz tę czelność domagać się nietylko spełnienia trzech warunków, podanych swego czasu Olbrachtowi, ale jeszcze, aby mu zwrócono resztę Prus z Pomorzem. Wreszcie okazał gotowość w wielkiej łaskawości oddać spór pod nowe sądy, lub też odłożyć je do lat dziesięciu lub piętnastu. Zakrawało to na oczywiste szyderstwo, na bezczelne drwiny! W wielkiem wzburzeniu umysłów rozjechano się bez skutku. Niedługo potem umarł Fryderyk (w grudniu 1510) wytrwawszy w krnąbrności aż do śmierci. Odwlokła się sprawa.

Udała się więc Zakonowi chytra sztuczka: przez nadanie w. mistrzowskiej władzy panującemu księciu niemieckiemu wyłamać się od hołdu. Nauczony doświadczeniem, obrócił Zakon oczy po śmierci Fryderyka na siostrzeńca królewskiego (z Zofii, córki Kazimierza Jagiellończyka, zamężnej elektorowi brandenburskiemu Fryderykowi) Albrechta Brandenburczyka, z pobocznej linii Hohenzollern-Ansbach. Uwiadomiony o tem dla łatwiejszego oszukania Zygmunt, zgodził się na wybór, zaznaczył jednak, że mimo związku krwi wymagać będzie od Albrechta ścisłego dopełnienia wszystkich warunków wieczystego pokoju toruńskiego. Albrecht wybrany w. mistrzem, wszedł zaraz w ślady swego poprzednika i hołdu nie wykonał. Zniecierpliwiony Zygmunt zagroził mu, że nieścierpi takiego nieposłuszeństwa i ubliżenia i że tylko nieprzebrana łaskawość, cierpliwość i pokrewieństwo wstrzymywały go od użycia przemocy. By zyskać na czasie, uprosił chytry Niemiec zjazd pełnomocników do Torunia (w r. 1512). Dla ubicia raz na zawsze sporu krzyżacko-polskiego, postawili tam posłowie polscy wniosek, aby Zakon połączył urząd w. mistrza z koroną królewską w osobie Zygmunta i jego następców. Prymas gotów był zrzec się arcybiskupstwa i urzędu swego dla Albrechta. — Albrecht nie odmawiał wręcz, zasłaniał się tylko obłudnie koniecznością odwołania się w tak ważnej sprawie do rady swojej a tymczasem znosił się potajemnie z cesarzem i sejmem Rzeszy niemieckiej i zapewniał sobie pomoc.

Po niejakim czasie rozpoczęły się dalsze rokowania przez posłów saskich i brandenburskich, pomiędzy którymi znajdował się z rozmysłem wydelegowany ulubiony przez Zygmunta brat Albrechta, Kazimierz. Król odrzucił wniosek posłów swoich na zjeździe toruńskim co do połączenia berła królewskiego z mieczem w. mistrza, gdyż tym sposobem byliby królowie skazani na bezżeństwo a ród królewski na wymarcie. Za to zamierzał osadzić zakon między Dnieprem a Dniestrem, wydzielić mu tam rozległe terytoryum i pieniężny zasiłek. Tam miałby Zakon możność wypełnienia swego powołania i swych obowiązków, dla których właściwie istniał i osłaniać chrześcijaństwo przed groźnym widmem zalewu przez islam i odszczepieństwo Rosyi. Wierni swej obłudnej taktyce, nie odrzucali krzyżaccy posłowie propozycyi królewskiej a nawet, jakoby już byli gotowi do uznania powinności hołdowniczej, zgodzili się na osobisty zjazd w. mistrza



Starożytna sala we „Dworze Artusa" w Gdańsku.
Dzisiaj na sali tej odbywa się giełda zbożowa.

z królem w Poznaniu. Widział Zygmunt, że to obłuda, kłamstwo, że wszystko daremne. Wobec odnawiania zasiłków przez sejm był jednak bezsilnym. Zjechał więc do Poznania (3 stycznia 1513). Naturalnie wiarołomczy Krzyżak niestawił się i czynił dalsze wybiegi. Wybuch nowej wojny z carem Wasilem przewlókł znowu toczący się spór.

Było oczywistem, że sprawa z Krzyżakami nieskończy się bez wojny. Albrecht, obiecując zjechać do Poznania, prowadził konszachty z cesarzem Maksymilianem, poruszał inflanckiego mistrza do wspólnego zbrojnego napadu na ziemie polskie i z całą troskliwością sposobił się na przypadek zbrojnego zatargu. Cesarz wreszcie ze swej strony pracował

nad związkiem przeciwko Polsce i wciągał do koalicyi Rosyą, Krzyżaków, Inflantczyków, Wołochów, Brandenburczyków, Sasów i Duńczyków. Wreszcie papież Leon X wywołuje wskutek skrytych zabiegów krzyżackich i namów cesarza całą sprawę Zakonu przed sobór, obradujący wówczas w Rzymie (1513). Był to dla w. mistrza zwrot bardzo pomyślny, gdyż mógł z całą pewnością liczyć na poparcie sprzyjającego Krzyżactwu zgromadzenia kościelnego. I rzeczywiście członkowie zaboru tak się ujęli za Krzyżakami, że po zapozwaniu Zygmunta, chodziło już prawie o jego wyklęcie. Oburzony taką niesprawiedliwością i jaskrawą stronniczością, obwiniającą jego nie w. mistrza o pogwałcenie traktatów, o złamanie wieczystego pokoju, oświadczył Zygmunt stanowczo, że wara każdemu mieszać się do sprawy jego samego tylko obchodzącej! Tylko obawa rozgoryczenia Polaków, których pomoc tak była potrzebną i nieodzowną przeciw Osmanom, ułagodziła członków soboru i spowodowała go na razie do zaniechania sprawy krzyżackiej. Zaiste karmiono Polskę czarną niewdzięcznością za jej poświęcenie się dla chrześcijaństwa! Za to ujmował się Rzym wespół z najwyższem ciałem prawodawczem kościelnem za przeniewierczym Zakonem wbrew wszelkim prawom słuszności, za to groził królowi polskiemu klątwą i zarzucił mu wiarołomstwo, — że Polska walczyła bez ustanku z nieprzyjaciółami kościoła, że rwała i targała siły swe dla dobra chrześcijaństwa bez jakiegokolwiek pożytku dla siebie samej! Bo Polska początkowo przelewała krew swą w walkach z pohańcami li tylko dla sprawy, dla ideji, gdyż niebezpieczeństwo, grożące chrześcijaństwu ze strony Osmanów, mniej było strasznem dla niej. Za czasów Zygmunta Osmanie bowiem dziwnie ochraniali Polskę i starali się raczej o jej przymierze.*) Toć Tatarzy, istna plaga dla kresów polskich, nalegali na króla polskiego, aby otworzył mi przejście do Niemiec i obiecywali mu za to, nietylko zupełne bezpieczeństwo granic, ale nadto połowę złupionej na Niemcach zdobyczy. Polska wolała jednak krwią i złotem swojem zasłaniać chrześcijaństwo i odrzucała nasuwające jej się korzyści.

Za tę bezinteresowność i poświęcenie nie waha się świecka głowa Kościoła, cesarz niemiecki i inne książętka, osłaniani przez oręż polski, bronić i podżegać przeciw niej wiarołomców, oraz wiązać się przeciw katolickiemu królowi z odszczepieńcem, Rosyą! Niepomni na usługi i zasługi Polski i Stolica św., wspomagając i osłaniając przeniewierczych mnichów, choć do tego najwięcej powołani, ani odrobiny obrony dla chrześciaństwa nie zrobili. Umiano nazywać Polskę, gdy miecz turecki wisiał nad głową, uchochaną córką Kościoła, tarczą i puklerzem chrześcijaństwa, nie umiano zaś okazać jej jeśli już nie przychylności, to bezstronności i sprawiedliwości! Jakąż odpowiedź otrzymał Zygmunt od Rzymu na zaniesioną skargę na Krzyżaków? „Od trzystu lat“, mówił przed Stolicą apostolską poseł króla polskiego, Erazm Ciołek, biskup płocki, „dźwiga Polska sama ciężar obrony chrześcijaństwa od dziczy pogańskiej; nakładem i barkami

*) I jeśliby, kierując się swą korzyścią i swym interesem dla dobra swego i uniknięcia wielkich ofiar zachowywała się biernie i nie walczyła mieczem, — jakież to klęski zagrażały wówczas zachodnim krajom chrześcijańskim?

swojemi ubezpiecza pokój sąsiadom; ale już też znużona daremną nadzieją pomocy, upada bezwładna. Gotowa wszelako ponieść resztę krwi w ofierze dla dobra powszechnego, ażeby tylko miała pokój w domu, ażeby tylko uwolniono ją od wichrzeń mistrza krzyżackiego". W odpowiedzi na to przedstawia papież jako warunki zgody: aby król zwrócił w. mistrzowi Pomorze w lennictwo i jeszcze puścił takiem samem prawem Podole! Dziwnem zaprawdę, że to wszystko nie zraziło Zygmunta dla sprawy chrześcijaństwa!

Nie trudno więc jest zrozumieć, że król daremnie wzywał nieposłusznego mistrza do powinności. Pewny pomocy swych protektorów*), ośmielał się Albrecht już na wszystko i sposobił się otwarcie do wojny. Z wielkim kniaziem moskiewskim ułożył potajemnie przymierze zaczepno-odporne, przez które zapewnił sobie zasiłek pieniężny na 2000 jazdy i 10000 piechoty. Z pomocą spieszył mu mistrz niemiecki i Inflantczycy, Brandenburczyk przyrzekł zbrojne posiłki. Ośm tysięcy było żołdowników w Niemczech w pogotowiu wojennem. Plany wojny były już ułożone. Postanowiono znienacka uderzyć na Gdańsk i Toruń, spalić i zniszczyć zakłady morskie, wpaść do Warmii i Mazowsza i gwałtem pociągnąć je za sobą, dopiero potem uderzyć na Polskę i „w imię św. Patronki swojej morderstwem, łupieztwem, pożogą" tak ją zniszczyć, żeby jej się na zawsze Prus odechciało. Wkrótce napełniły się ziemie krzyżackie zaciężnikami, zkąd powstawały rozboje i najazdy graniczne, wywołujące skargi ziem pruskich na sejmach polskich.

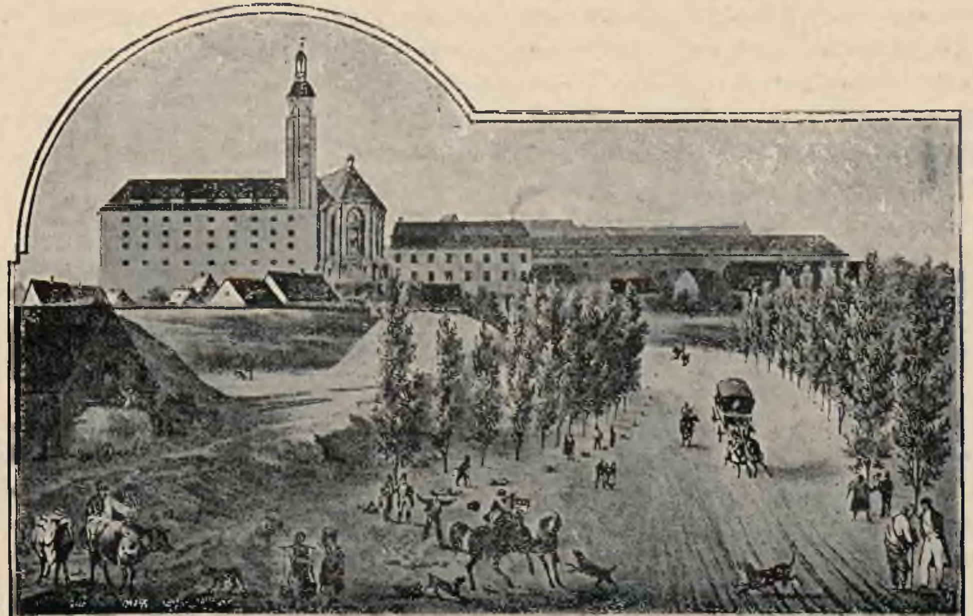
Wreszcie postanowił król ostatecznie skończyć z w. mistrzem. Wzmacniał więc zamki w ziemiach pruskich, pomnażał załogi, rozkazał staroście żmudzkiemu osadzić drogi do Inflant, zapowiedział pospolite ruszenie i wysłał nakoniec 8000 żołnierza do Kujaw. Gdy Albrecht, przyzywany po raz ostatni do złożenia hołdu, nie zjechał na sejm do Torunia, wypowiedzianą została mu wojna (28 grudnia 1519).

Wielki kniaź moskiewski już mu był przysłał połowę przyrzeczonych posiłków pieniężnych. Obłudny Krzyżak głosił wszędzie, że nie prowadzi wojny ani przeciw królowi, ani królowej i ich dzieciom, ani przeciwko Litwie, ani przeciw książętom mazowieckim, tylko w obronie „ostatnich szczątków dziedzictwa N. Panny, które jej wydrzeć chcieli Polacy". W pierwszych dniach stycznia 1520 roku wkraczają wojska polskie do ziem krzyżackich pod dowództwem Mikołaja Firleja. Pod Ostródem poniosły krzyżackie szyki klęskę i musiały wydać zamek ten oraz Olsztyn. Wkrótce zdobyły wojska królewskie Niemiecką Iławę, Działdów, Dąbrówno, Olsztynek (Hohenstein) i Miłobądz (Liebemühl). Niedługo padły Kwidzyń i Holland. Całe biskupstwo pomezańskie spustoszono. Biskup, główny doradca wielkiego mistrza, który dopiero przysięgał się, że nigdy nie splami honoru niemieckiego hańbiącem poddaniem się, ukorzył się przed Firlejem i zapewniał go o wiernopoddańtwie wobec króla polskiego. Niecny zdrajca znosił się w tej samej chwili z mistrzem i przyrzekał mu wierność. Polacy zwyciężają

*) Widząc także wysilenie się Polski w wojnach z Rosyą.

pod Bartensteinem, biorą Melsak, i Prabuty (Riesenburg); Gdańszczanie opanowują całe wybrzeże morskie. W szybkim, zwycięskim pochodzie posuwają się wojska polskie nad Pregołę pod stolicę Zakonu Królewiec. Miasto wezwane do poddania chwieje się, również reszta krajów zakonnych. Spostrzegł Albrecht, że dłuższy opór daremny. Na ratunek „dziedzictwa N. Maryi Panny“ przybywają zewsząd do bawiącego w Toruniu króla pośrednicy: od Stolicy apostolskiej, od cesarza, od króla węgierskiego, od książąt Rzeszy niemieckiej. Stany Prus Zakonnych wysyłają poselstwo z prośbą o zaprzestanie wojny.

Zygmunt, który choć zagniewany nie pragnął wojny, przyzwolił na dwutygodniowy rozejm, w czasie którego wielki mistrz stawić się miał w Toruniu do przysięgi. Rzeczywiście stawił się z pokorą Albrecht!! W tem dochodzi go wieść, że 2500 najemnika z Danii spieszy na odsiecz Królewcowi. Elektor brandenburski Joachim zapowiada przybycie z Niemiec w pomoc Zakonowi w sile 14000 żołdowników, z poduszczenia Rosyi uderzają Tatarzy na Podole. Nowa nadzieja wstąpiła w Niemców, zdawało im się, że upokorzą Polskę. Wiarołomny Albrecht zasłania się kłamliwie potrzebą do ostatecznej zgody przyzwolenia kapituły zakonnej, a otrzymawszy od szlachetnego króla list bezpieczeństwa, odnawia zaraz wojnę niespodziewanym najazdem na Mazowsze, gdzie przeszło dwieście wsi pali i niszczy! Naznaczając do dalszych układów z królem zdradzieckiego biskupa pomezańskiego, szturmuje do wielkiego kniazia moskiewskiego o resztę posiłków pieniężnych. Nie spełniły się jednak rachuby krzyżackie. Tatarów gromi i odpędza hetman polny Marcin Kamieniecki, przybyłe Zakonowi w pomoc wojska zaciężne, gdy zewsząd otoczone wojskiem królewskiem łupić dłużej



Widok zamku malborskiego przed 150 laty.
Pomiędzy kościołem a zamkiem średnim na prawo znajdował się klasztor OO. Jezuitów.

nie mogły i wystawione były na głód i niewczasy, poszły w rozsypkę. W listopadzie roku 1520 rozpoczęli na nowo starania około pokoju jako pośrednicy: cesarz Karol V i Ojciec święty Leon X. Nasamprzód zawarto rozejm aż do kwietnia 1521 roku, zaś na zjeździe pełnomocników w Toruniu przyjął król (7 kwietnia) zawieszenie broni na cztery lata, przez który czas pośrednicy zobowiązali się przywieść obie strony do zgody. Mimo polskich zwycięstw, utrzymał się Albrecht przy swojem a nawet przy zamkach, które z nowymi zaciężnikami zajął był na Warmii.

Nie przywiedli pośrednicy wiarołomcy do powinności. Gdy się więc zbliżał koniec rozejmu, przygotowywano się z obu stron do wojny, króra zdawała się wybuchnąć jeszcze zawzięciej. Na szczęście nie mogli opiekunowie Albrechta, zajęci nowościami religijnemi i wojną francusko-włoską, dostarczyć mu pomocy. Zwątlały więc nadzieje hardego Krzyżaka. Nie zapalał się do wojny i Zygmunt, pomnąc na ciągłe trudności i zawody, jakie doświadczał jeśli nie od sejmow, to od sej ików szlacheckich. Położenie obu przeciwników obudziło w obydwóch pragnienie szczerych układów, do których też rzeczywiście przyszło.

Biegając za posiłkami w Niemczech, zetknął się był Albrecht z mnichem wittemberskim Lutrem, reformatorem i odszczepieńcem kościoła rzymsko-katolickiego, który swoją nauką, obalającą jedność kościoła, wzbudzał po całej Europie niezwykłe poruszenie umysłów. Pierwsi podali mu ręce książęta niemieccy, chętni osłabić na swoją korzyść, władzę cesarza którą popierała Stolica apost. Luter podał Albrechtowi myśl korzystania z nowych nauk, porzucenia płaszcza zakonnego i przyjęcia Prus jako lenna świeckiego. Nauki Lutra rozpowszechniały się szeroko w całem chrześcijaństwie, przeważnie jednak w krajach niemieckich. Już te nauki szerzyła niemczyzna i po Prusiech. Albrecht, dopóki się spodziewał pomocy od cesarza i kościoła, zwał je „subtelną trucizną“, jadem, zatruwającym społeczeństwa. Gdy mu Luter zyski z tego przedstawił, bez zająknięcia odmienił zdanie! Tu by się stósowały niemieckie sądy o sprzedaży wiary za koronę, wyrzeczone przez w. mistrza na zohydzenie Jagiełły i unii litewsko-polskiej: „Alboż — mówił Krzyżak — nie znalazłoby się więcej takich, co za koronę i śliczną kobietę daliby sobie skropić głowę kilku kroplami wody?“ Wnet zatem z upoważnienia Albrechta, założył własny jego sekretarz w Królewcu drukarnią do propagandy. Albrecht mógł, jak tylko chciał, kierować biskupami, których w. mistrzowie od dawna samoistnie naznaczali i którzy też byli ich narzędziem. Niebawem poczęto w państwie jego chrzcić i odprawiać mszę w niemieckim języku. Zepsute mnichy poczęły zrzucać płaszcze zakonne, brać żony i gospodarstwa. Ludowi ciemnemu jedno było, czy jest katolickim, czy luterskim i przyjmował z obojętnością narzuconą mu wiarę. Cywilizatorowie niemieccy bowiem trzymali go w takiej ciemnocie, że wcale nauki chrześcijańskiej nie znał, że trwał zawsze jeszcze przy dawnych przesądach pogańskich. Zaiste piękny przykład kultury urzędowych apostołów wiary! Jeśli to ma być tą kulturą, tak zachwalaną i wynoszoną przez chwalców Zakonu, że mimo trzechwiekowych rządów nie zdołano oświecić biednego ludu w zasadach nauki chrześcijańskiej, że go ani

o szczebel nie podźwignięto moralnie, w takim razie nie ma jej co Niemcom zazdrościć. Zresztą „pobożni“ rycerze zakonni, zajęci nieustannie podbojem, grabieżą i powiększeniem swej potęgi, posiadali na lud wyborny środek, znakomitą broń: harap, bat, więzy i miecz. To samo było w całych Niemczech.

Mając więc tak przysposobiony teren, przyjmuje Albrecht nowe wyznanie, zrzuca płaszcz zakonny i prosi króla Zygmunta o uznanie go dziedzicznym księciem świeckim w Prusach zakonnych (1525 roku). Jeszcze w roku poprzednim usiłował król, gdy doszły go posłuchy jakoby Albrecht miał zamiar złożyć wielkie mistrzowstwo, nakłonić siostrzeńca, aby za sowitem wynagrodzeniem jemu odstąpił miecza. Albrecht po długiem wahaniu się odmówił. Gdy więc o złożeniu wielkiego mistrzowstwa nie było mowy, domagał się Zygmunt wobec próśb Albrechta o nadanie mu świeckiej władzy książęcej w Prusiech, ścisłego wykonania warunków pokoju toruńskiego i zwrotu zajętych podczas wojny grodów. Albrecht zgodził się na warunki królewskie. Pozostawała sprawa wiary. Luteranizm tak już był się rozszerzył w Prusiech, tak był głębokie korzenie zapuścił, że trudno dałby się już był powściągnąć. Zdawały się też Zygmuntowi o wiele łatwiejszemi stosunki z samym książęciem pruskim, aniżeli z całym przeniewierczym Zakonem.



Trzy grosze srebrne gdańskie
z czasów Stefana Batorego.
Rok 1579.

Po długich więc namysłach i naradach z wysłannikami wielkiego mistrza ustąpił.

Albrecht natychmiast zjechał do Krakowa. Przyjęty łaskawie, podpisał dnia 8 kwietnia 1525 w imieniu swojem, Zakonu i narodu układ. Król polski zachowywał dla siebie i następców imię pana wszystkich Prus. Prusy wschodnie, zamienione w księstwo świeckie, oddawał jako pan dziedziczny Albrechtowi, a „przez szczególną łaskawość dla domu ansbachsko-brandenburskiego“ przekazywał po nim braciom jego: Jerzemu, Kazimierzowi, Janowi, oraz ich potomkom płci męskiej, tusząc, że „doznawszy takiego dobrodziejstwa i takiej łaski, książęta zasługiwać się będą Polsce, jak przystało uczciwym sługom i krewnym“. Po wygaśnięciu linii książąt, wracały Prusy ostatecznie do korony polskiej. Książęciu pruskiemu przyznane zostało pierwsze miejsce w senacie polskim, między dwoma państwami zawarowaną została zupełna wolność handlu. Prusy książęce zobowiązały się dostarczyć na każdą wojnę sto kopii. Wszelkie przywileje cesarskie i królewskie upadały. Nazajutrz przyjęli układ ten pełnomocnicy stanów pruskich a następnego dnia (10 kwietnia 1525) przystąpił lenniczy książe w Prusiech (tytuł księcia pruskiego przynależał samemu królowi polskiemu) do wykonania uroczystej przysięgi hołdowniczej.



Grosz gdański
z czasów Zygmunta Starego.
Rok 1540.

Na rynku krakowskim przy ratuszu zasiadł na **tro**nie Zygmunt w koronie, w złocistym płaszczu, wyszytym perłami i drogimi kamieniami, przy nim wojewoda sieradzki Jarosz Łaski piastował na ręku czteroletniego królewicza Zygmunta. Poczet strojnych panów polskich trzymał znaki królewskie. W około stało 2000 zbrojnej piechoty i kłębiły się tłumy ludu w odświętnych strojach i w podniosłym, radosnym nastroju. Padli najprzód na kolana przed królem posłowie książęcy, prosząc go, aby przyjął hołd od ich pana. Za przyzwoleniem królewskiem, którego im kanclerz udzielił, zbliżył się Albrecht z krewnymi swoimi, zsiadł z konia i ponowił prośby wysłanników swoich; poczem zgiął kolano a chorąży koronny podał mu chorągiew białą, adamaszkową, ozdobioną orłem czarnym z koroną na szyi, cyfrą pańską (głoską S — Sigismundus) na piersiach pokrytym. Na kolanach królewskich rozpostarli biskupi księgę ewangelii a Albrecht, położywszy na nią rękę przysięgał:

„Ja, Albrecht, książe pruski i senator Królestwa Polskiego, przysięgam, że na zawsze wiernym będę królowi i panu mojemu, oraz następcom jego; że o dobro ich wiernie starać się będę a pokój stateczny pomiędzy mną a Królestwem Polskiem wiecznie trwały we wszystkich jego warunkach zachowam“.

Po złożeniu tej przysięgi wiecznego poddaństwa wziął król miecz w rękę, uderzył nim po ramieniu Albrechta, wynosząc nowego książęcia do stanu rycerskiego i pasując wespół z nim na rycerzy towarzyszów jego, niemniej wielu ze szlachty polskiej i pruskiej. Po ozdobieniu księcia kosztownym łańcuchem, zakończyły nabożeństwo i biesiada wspaniałą uroczystość. Król „aby go dobrodziejstwy do siebie przywiązać“, przydał jeszcze Albrechtowi 4000 czerw. zł. dożywotniego „jurgieltu“ (rocznego żołdu). W dzień 25 maja 1525 oddali mu pełnomocnicy królewscy uroczyście władzę w Królewcu.

Taki był koniec Zakonu krzyżackiego w Prusiech. Z pieszczonych przez Stolicę apost. mnichów, powstało więc pierwsze nowowiercze państwo! „Potulne i pokorne“ Niemce jako zaczęły, tak skończyły na przeniewierstwie. Teraz dopiero wystąpił papież Klemens VII. z żądaniem i prośbą do Zygmunta, by ujął za miecz przeciw odszczepieńcom, teraz, gdy było już zapóźno, gdy to pieszczone dziecko odpłaciło się za niezliczone dowody przychylności czarną niewdzięcznością, odstępstwem i zdradą! Nie król do tej zmiany pomagał, nie on ponosi winę, wina spada na Stolicę apost. samą, która powściągała go od oręża przeciwko krnąbrnym mnichom. Ona to odmawiając aż do ostatka potwierdzenia pokoju toruńskiego, kierując się wobec Zakonu niezrozumiałą wprost pobłażliwością, dźwigając i zasłaniając bez ustanku przeciwko prawowiernej Polsce tę „zgubę wiary“ przewrotnych i rozpustnych mnichów, którzy wówczas tylko powolni dla niej byli kiedy jej pomocy potrzebowali, kiedy to ich oszustwom przydatnem było, — przyłożyła się głównie do takich następstw.

Nierówne większe straty ponosiła przez układ ten Polska. Polska dobroduszność, nierozumna pobłażliwość i lekkomyślność święciły tutaj znów swój tryumf. Przeprowadzono zwycięsko wojnę, Zakon był złamanym, osłabionym, można go było zgnieść i zupełnie znieść, jak na

to zasługiwał, i dokonać dzieła doprowadzonego przez Kazimierza Jagiellończyka tylko do połowy. Niedopełnienie przejętych obowiązków przez w. mistrzów, dawało Polsce zupełne do tego prawo. Zaniechano dogodnych sposobności i wypuszczono z rąk szmat kraju. Niemożna winy składać na barki króla Zygmunta, chociaż niewątpliwie i względy rodzinne, związek krwi w części odgrywały tutaj rolę. Dzielny król zresztą nie szczędził zabiegów i nakładów, by niedozwolić podnieść się Zakonowi ze szkodą Polski. Upierał się, wojował, oświadczał się z rozmaitemi ofiarami, gotów był przenieść mnichów w sąsiedztwo islamizmu i tamże uposażyć. Jeżeli więc przyjął zgodę z Albrechtem, jeżeli mimo gorliwości religijnej dozwolił mu przejść na protestantyzm, to tylko z obawy, aby Albrecht nie zbuntował całych Prus przeciw Polsce. Dotychczas za plecami w. mistrzów spotykał zawsze papieży i cesarzów; teraz odrzucając układ miałby do czynienia z przywódzcą innowierców, tem niebezpieczniejszym, że nietylko w jego Prusiech, które już były stracone dla kościoła rzymskiego, ale i w państwie polskiem przyjmowało się innowierstwo. Jedno tylko można zarzucić Zygmuntowi — przypuszczenie braci Albertowych do lennictwa. Nie tylko oddalał połączenie obojga Prus pod berłem polskiem, ale otwierał jeszcze wrota margrabiom do wdawania się w sprawy polskie.



Grosz m. Elbląga
z portretem Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego z czasów wojny polsko-szwedzkiej. Rok 1629.

Błąd ten miał się kiedyś strasznie pomścić na Polsce. Główna wina utraty Prus spada na ogół szlachecki i na możnowładztwo. Wybujały interes kastowy rycerstwa ograniczał coraz więcej władzę królewską i sprowadzał zupełną niemoc rządu. Sobkostwo, brak zrozumienia dla potrzeb kraju, chciwość i niesforność poczęły zachwaszczać naród. Ojczyzna nikła z myśli obywatela. Rzeczpospolita, przywileie stawały się wszystkiem. Gorzko skarży się na ten zbytek wolności obywatelskiej, z której zupełna niemoc krajowa płynie, król Zygmunt, daremnie dopraszający się o uchwalenie zasiłków pieniężnych przeciw krnąbrnemu mistrzowi. „Mam tylko imię króla — mówił — nie jestem mocen działać co mi rozum doradza dla całości i sławy państwa; nie moja też będzie wina; nie ja, prawami bezrozumnemi związany, odpowiem Bogu i ludziom.“ — Skąpiąc ofiar dla dobra państwa i kraju, grzęznąc coraz więcej w samolubstwie, pozbawiało rycerstwo lekkomyślnie Polskę owoców i korzyści z odnoszonych orężnych zwycięstw.



Grosz gdański
z czasów Zygmunta III. Rok 1629.

Z chwilą zamienienia Prus zakonnych na księstwo świeckie Zakon krzyżacki w Prusiech zakończył swój byt, przestał istnieć. Zakon upadł, bo przez cały czas swego istnienia nie umiał sobie wytworzyć trwałych podstaw moralnych, bo w całej tej instytucyi nie było rzetelności, sprawiedliwości i prawdy, nieodzownych warunków wszel-

kiego panowania, wszelkiej władzy. Rola dziejowa Zakonu dawno się już była skończyła, panowanie jego w Prusiech niemiało żadnego celu, nie miało też racji bytu. Toczony jadem zepsucia, rozpusty, wyuzdania i świeckiego używania życia wśród brutalnego deptania wszelkich praw wolności, trawił on samego siebie i z nieubłaganą koniecznością szedł do zupełnego rozprzężenia i anarchii. Gdy w zgangrenowaną tę i strupieszałą instytucję uderzyła „reformacja“, nie wytrzymała już próby i rozsypała się w gruzy.

Ten sam los spotkał też Zakon Kawalerów Mieczowych w Inflantach, przedtem z pruskim połączony, gdzie tak jak w Prusiech „reformacja“ wprowadziła zupełną dezorganizację i anarchię. Za przykładem Krzyżaków porzucili Kawalerowie Mieczowi szaty zakonne i przyjęli pod mistrzem Henrykiem de Gallen (1551—1558) wiarę luterską. Wśród ubiegających się o spuściznę po Kawalerach Mieczowych państw ościennych wysunęła się na pierwszy plan groźna, coraz potężniejsza Rosya, Chcąc się uchronić od rządów rosyjskich, widząc podziwiając nadto, jak Polska szanuje prawa Niemców pruskich, mistrz inflancki Gothard Kettler, arcybiskup ryski Wilhelm i wszystkie stany poddały się pod opiekę królów polskich w r. 1561. Za czasów panowania w Polsce następcy Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta (1548—1572) Inflanty wcielono do Polski, Zakon Kawalerów Mieczowych zniesiono a Gothard Kettler otrzymał jako książe świecki Kurlandyą, jako lenno Polski.

Po trzechwiekowych zapasach uległa więc ostatecznie ciążąca nad Polską złowroga zmora krzyżacko-niemiecka potędze zjednoczonych narodów Polski i Litwy. Nie przeszła jednak ta fala teutonizmu bez śladu. Na zagrabionych przez siebie ziemicach słowiańskich, w sadybach pokrewnych nam plemion, osadziła żywioł niemiecki i położyła podwaliny do rozwoju państwa pruskiego, które w dziejach narodu polskiego tak fatalną a niegodną odegrać miało rolę.

XVIII.

Prusy książęce pod dynastyą Hohenzollernów, elektorów brandenburskich. Stosunek Hohenzollernów do Polski aż do pokoju w Oliwie 1660. Hohenzollernowie wyzwalają się z pod lennictwa i przyczyniają się do rozbioru Polski (1660—1795.)

Po śmierci Albrechta I, księcia Prus i siostrzeńca króla Zygmunta I, która to śmierć nastąpiła w roku 1568 za czasów Zygmunta Augusta, objął rządy książęce w Prusiech syn Albrecht II, który jednakowoż już w roku 1573 popadł w obłąkanie zmysłów. Panowało wówczas w Polsce bezkrólewie a Henryk Walezy, obrany królem w roku 1574 nie troszczył się wcale o stosunek Polski do Prus, nie naglił opiekunów waryata do złożenia hołdu i usunął się w roku następnym do Francyi.

Po wybraniu Stafana Batorego w roku 1576 nie chciały Prusy królewskie nawet uznać Stefana królem, bo wolały Niemca jakiego lub samego cesarza Niemiec. Namyśliły się atoli wkrótce inaczej i na zjeździe w Chełmnie uznały Stefana swym panem. Tylko Gdańszczanie, ufni w swe mury i zaciągniętego z Niemiec i Szkocyi żołnierza stawili opór. Ale król Stefan nie pozwolił drwić z siebie. Gdy posłów jego odprawili z niczem, zapozwał ich przed sąd do Malborga a gdy się nie stawili, ogłosił miasto Gdańsk buntowniczem i zbierał wojsko na poskromienie miasta, w czem mu województwa pruskie dopomogły, uchwalając na sejmiku w Grudziądzu 2000 piechoty na poskromienie zuchwałych mieszczan. Jan Zborowski zbił pod Lubiszowem (17. 4. 1576) siły gdańskie dowodzone przez Hansa z Kolna, choć nie miał więcej nad 1000 jazdy czyli rycerstwa i 1000 piechoty. Gdańszczanie mieli 3000 najemnika, 8000 cechowych, 800 jazdy i dział 37; stracili: 6 chorągwi, działa wszystkie, jeńców 1000, i 4400 zabitych i rannych; „zbierano Niemce jak grzyby“ pisze kronikarz. Niebawem (3 lipca 1576) wydał król osobiście nową bitwę pod Latarnią i legł tamże Hans z Kolna, ale król zakończyć walki z Gdańskiem nie mógł na razie pomyślnie, bo go odwołano z powodu wojny z Rosyą.

Tymczasem Brandenburczykowie, którym z prawa przypadała puścizna po chorym księciu Prus Albercie II, gdyż Zygmuntowie I i II niestety dopuścili ich do współlenna w roku 1525 i 1569, korzystają z opałów króla Stefana i zobowiązują się dostarczyć mu 200000 złotych (1800000 dzisiejszych) tudzież pomocy w działach i żołnierzu, byle im król puścił w opiekę księstwo pruskie, którego chory Albert II zarządzać nie mógł.

Niestety, król Stefan się zgodził! Nie można go winić, bo nie znał doniosłości swego kroku jako obcego mu kraju monarcha. Ale płakać trzeba nad krótkowidztwem senatorów, którzy na zjeździe we Włocławku (22 września 1576) zgodzili się na taki układ.

Co prawda Gdańsk teraz się przestraszył i upokorzył natychmiast, nawet zapłacił 200000 zł. za koszta wojenne — ale Hohenzollernowie tryumfowali i wziąwszy Alberta II w opiekę, strzegli Prus książęcych odtąd jak oka w głowie.

Na sejmie warszawskim w lutym 1578 roku **Jerzy Fryderyk**, margrabia na Ansbachu, ten sam, który już w roku 1550 i 1569 był przez Zygmunta Augusta do hołdu dopuszczonym, otrzymał zarząd księstwa pruskiego. Gdy wykonywał hołd przed kościołem Bernardynów (26 lutego 1578) w Warszawie, **posłowie elektora** brandenburskiego dotknęli się, jak w roku 1569, chorągwi lennej!

Posłowie z Wielko- i Małopolski (Przyjemski i Sieniński) sprzeciwiali się wprawdzie hołdowi w imieniu stanu rycerskiego, lecz „tylko dla formy!"

Źle się stało! Stefan Batory powinien był sam objąć opiekę nad obłąkanym księciem; niby łatwiejszego nie było, jak po śmierci księcia wcielić księstwo do korony polskiej. Narzekała też księżna pruska i chciała nawet płacić Polsce rocznie 100000 złotych, gdyby jej król przysyłał na spół-rządzcę którego z senatorów a nie dawał obcej opieki!

Szlachta także na sejmie się burzyła; ale za późno! Pierwej raczej trzeba było dać pieniędzy na wojnę przeciwko Gdańskowi, gdy o nią król nalegał.

Patrzajmy teraz jak jedno złe rodzi nowe!

Dnia 18 kwietnia 1589 złożył rządca Prus **Jerzy Fryderyk z Ansbachu** hołd Zygmuntowi III, królowi polskiemu przez posłów.



Widok Grudziądza nad Wisłą z roku 1656-go.

Tymczasem elektor brandenburski, Joachim Fryderyk, wchodził w umowę ze Zygmuntem III o Prusy lenne na przypadek śmierci margrabia Jerzego Fryderyka, to jest tego substytuowanego księcia pruskiego. Kładziono mu warunki względem rozszerzenia w księstwie praw kościoła katolickiego, pomagania poborami na wojny polskie, ale że elektor znał się na kłopotach skarbowych Zygmunta i sądził, że pieniędzmi wszystkiego dokaże, przeto usuwał się od wszelkich warunków a ofiarował dwakroć sto tysięcy złotych. Stanęło jednakże, aby po śmierci margrabiego zostawić opiekę obłąkanego panującego i rządy księstwa przy rejencyi złożonej z doradców książęcych, w czem spoczywał zamiar przemienienia z czasem Prus lennych na ziemię zupełnie wcieloną do Rzeczypospolitej, taką jaką były Prusy królewskie. Niedługo atoli margrabia, jak przewidywano, umarł. Elektor rzucił się na wszelkie zabiegi i pracował ze wszystkich sił, aby nie ustanowiono owej kurateli z radców a zarazem rejencyi. Ożenił się na prędce z córką obłąkanego a z młodszą nawet siostrą swej synowej i jako zięć występował z prawem do czuwania nad osobą i państwem schorzałego teścia.

Zygmunt III zawsze potrzebował pieniędzy; wtedy zaś jeszcze bardziej jak zwykle, a to na wojnę inflancką, i lubo elektorowi nie obiecywał Prus książęcych w dziedzictwo, przecież go zamianował (roku 1605) kuratorem, administratorem i gubernatorem tak książęcia jak księstwa pruskiego. Usiłował zaraz elektor w całym sposobie rządzenia Prusy książęce ściśle spajać ze swoją marchią brandenburską.

Podczas rokoszu w Polsce powstawano na króla, że w układy tego rodzaju dał się wciągnąć. Nadeszła pora naprawienia błędu, bo Joachim Fryderyk umarł. Ale Zygmunt nigdy nic nie naprawiał, tylko psuł ciągle coraz dalej i synowi zmarłego, elektorowi Janowi Zygmuntowi, znowu jako zięciowi obłąkanego przyrzekł kuratelę a zarazem dziedziczne lubo lenne po nim następstwo.

Nietylko większa część Polaków ale nawet pruska szlachta życzyła sobie jeszcze głośniej jak dawniej rejencyi z radców, lubo wiedziała dobrze, iż to ma być tylko wstępem do zamienienia księstwa lennego na województwo Rzeczypospolitej, ale Zygmunt III gotował się właśnie na wyprawę smoleńską, był zatopiony w myślach a znowu jeszcze we większej potrzebie pieniędzy jak dawniej.

Nie trzeba powątpiewać, że król i to czynił za radą wszechwładnych pod ów czas Jezuitów i dynastyi austryackiej, która z tytułu cesarskiego całe Prusy jako spadek po Zakonie krzyżackim ciągle uważała za część rzeszy niemieckiej i wydartą sobie własność, a jakkolwiek nie była w przyjaźni z luterską Brandenburgią, przecież dogodniejszą zdawało jej się rzeczą widzieć prowincyą, do której rościła prawa, pod rządem słabego i swej władzy cesarskiej podległego elektora niemieckiego, aniżeli potężnego króla polskiego.

Między pełnomocnikami Rzeczypospolitej a Janem Zygmuntem trwały długo układy aż nakoniec zgodzono się, że elektor dozwoli każdemu mieszkańcowi wyznawać religię katolicką, postawi kościół katolicki w Królewcu na przedmieściu, będzie utrzymywał przy nim ple-

bana, przyjmie nowy kalendarz, złoży przysięgę wierności królowi i Rzeczypospolitej, zapłaci corocznie trzydzieści a w latach uchwalonego przez Rzeczpospolitą poboru, sześćdziesiąt tysięcy złotych; w ogóle zaś odbierze władzę sądowniczą i rządy kraju zupełnie bez zawisłości z zastrzeżeniem, iż jego tylko spory ze stanami księstwa będą chodziły pod wyrok królewski. Dzień 16 lutego roku 1611 wyznaczono do składania hołdu w Warszawie. Zygmunt III zasiadł na tronie zbudowanym w pobliżu kościoła bernardyńskiego; wojewodowie poznański, łęczycki i mazowiecki prowadzili elektora, a tymczasem radcy pruscy klęczący prosili o przystęp swego pana. Gdy król przychylnie odpowiedział: marszałek wielki wprowadził elektora po schodach na tron, gdzie klęczący przed królem, składał przysięgę na ewangelią a posłowie jego krewnych dla oznaczenia spadkowego następstwa, trzymali się chorągwi dopókąd przysięgi nie skończył. Uściskał król elektora i na krześle obok siebie posadził.



Malborg w ruinie.
Widok bramy głównej z roku 1799-go.

W tem wystąpił sekretarz nuncyusza papieskiego Simonetego i założył protestacyę w imieniu Stolicy apostolskiej z powodu obalenia biskupstw pomezańskiego i sambijskiego a praw papieża w księstwie pruskiem jako kraju pokrzyżackim; na co burgrabia pruski Dohna miał odpowiedzieć krótko: „o takie rzeczy wcale się nie pytamy“.

Było zasadą Polaków, a podobno od czasu, jak król Ludwik ponadawał ziemie polskie Władysławowi opolskiemu, aby panującemu w sąsiedztwie nie puszczać kawałka polskiej ziemi w posiadanie, bo ją sobie przywłaszczy. Z tej przyczyny kiedy mistrz Albrecht przemieniał (roku 1525) Prusy krzyżackie na księstwo świeckie, to prawo lennego dziedzictwa na nich przyznano tylko liniom braci jego młodszych, ale nie linii brata starszego, który panował w Brandenburgii. Gdy pomimo to, brat ten Joachim II umiał sobie wyjednać u Zygmunta Augusta następstwo i dla linii swojej, powstały natychmiast w Polsce ogromne chałasy i w rok to już było cofnięte (1566 roku). Tymczasem Zygmunt III znowu wbrew tej narodowej a mądrej zasadzie postąpił: za drobne nibyto korzyści kościoła katolickiego, na których dotrzymywanie nie było żadnej rękojmi i za liche pieniądze, nietylko pozbył się władzy nad krajem ważnym, ale starannie zasilił szczep na przyszłe mocarstwo pruskie, które miało popełnić zabójstwo na Rzeczypospolitej polskiej.

W początku roku 1627-go, w czasie wojny Polski z królem Szwecyi Gustawem Adolfem, elektor **Jerzy**

Wilhelm, syn Jana Zygmunta przybył do Kwidzyna ze znacznem wojskiem, bo w cztery tysiące piechoty i sześćset jazdy. Hetman Koniecpolski pojechał do niego i żądał tego wojska, ale elektor się tłumaczył, że go potrzebuje na obronę własną i wojska nie dał.

Aksel Oksenstjerna zamianowany tymczasem przez Gustawa Adolfa namiestnikiem pruskim, posyłał zapytanie do miasta Królewca, jaka jego rola w tej wojnie, a otrzymał za odpowiedź, że trzy miasta królewieckie chcą trwać w neutralności, ale elektor ich pan nie może się do tego skłonić; właśnie od Kwidzyna z wojskiem nadszedł i stawa po polskiej stronie.

Dnia 18 maja powrócił Gustaw Adolf ze Szwecyi do Piławy ze sześciu swieżymi pułkami piechoty. Kazał je wysadzić na międzymorze (Nehrung) gdańskie; inne zaś wojsko posłał do księstwa pruskiego a skoro tylko zajęło ono miasto Lochstädt, elektor pod warunkiem oddania go sobie, skłonił się do neutralności aż do św. Michała. Była to nowa scena odgrywanej komedyi przez szwagrów wobec Rzeczypospolitej polskiej jako feudalnej właścicielki Prus książęcych.

Po tej scenie wyprawił elektor do króla Zygmunta poselstwo z wyrzekaniem, iż się do takiego kroku zniewolonym widział; nie otrzymał atoli pogłady, lecz krótką odpowiedź, aby zaraz przeciw Szwedom wyprowadził swe wojska a nie czekał, aż mu Rzeczpospolita przypomni co za obowiązek na nim jako na lenniku ciąży.

Elektor brandenburski niby skłócił się na dobre z Gustawem Adolfem i zerwał neutralność a Rzeczypospolitej przyrzekł dostawić kontyngens lenniczy, **dwieście jazdy i tysiąc piechoty**. Kłótnia ich przez to stała się głośną, że Gustaw Adolf zabrał w Piławie elektorowi srebra i psy myśliwskie, wysłane z Berlina na port księcia pomorskiego, Szczecin a dalej morzem do Królewca. Gdy tedy uwierzył świat w ową kłótnię o psy i srebra a kontyngens z Prus książęcych pospieszał wzmocnić polskie wojska, Thurn z oddziałem szwedzkim zaszedł mu tak gdzieś drogę za Prusn r iem, że jego jazdę zabrał i porozdzielał między swe szeregi a z piechoty utworzył oddzielny pułk szwedzki żółtym nazywany. Tak tedy przez udowodnioną nienawiść dla Gustawa Adolfa i wyraźne z nim zerwanie wzmocnił go elektor swojem wojskiem a Polakom nie pozostało nic innego, jak wierzyć w szczerość niemiecką i utratę kontyngensu czyli pomocy wojskowej przez „przypadek“!

Odtąd też Prusy książęce należy uważać nieodwołalnie za stracone dla Polski!

Przy wybieralności królów, przy wydaniu spraw publicznych na wszechmoc ciżby szlacheckiej, na jej zatem zmienne rady, samolubstwo, sknerstwo i głupotę polityczną, nie miała Polska i nie mogła już mieć żadnej polityki. Polityka bowiem żyje tradycyą i rozwija się tylko jako pasmo trwałych, nieprzerwanych usiłowań i to jeszcze tylko w rękach energicznych polityków i władców. Polska żyjąc z dnia na dzień nie miała i nie mogła też mieć prawdziwych mężów stanu i nie zajaśniała też nimi przed światem.

Błąd Zygmunta I, ponowił syn Zygmunt August, ponowił go też Stefan Batory a Zygmuntowi III przypada w udziale ostateczne dopuszczenie linii elektorsko-bran-

denburskiej Hohenzollernów do tronu książęco-pruskiego, z którego już nie zstąpiwszy zada zczasem Polsce ród ten pierwszy cios śmiertelny!

Władysław IV, syn Zygmunta III, uznał prawa Hohenzollernów do Prus książęcych a gdy po śmierci elektora Jana Zygmunta został elektorem **Jerzy Wilhelm**, miała Polska ze strony onegoż względny spokój, gdyż elektor zamięszany w wojnę trzydziestoletnią i przestraszony śmiercią szwagra swego Gustawa Adolfa, króla Szwecyi, zabitego pod Luetzen (1632) nie miał czasu jeszcze zagnieździć się w Prusach, które rzadko tylko jako pan a raczej gość odwiedzał.

Tenże Jerzy Wilhelm wziął znowu w rachunek kłopot Rzeczypospolitej ze strony Rosyi i wyjednał sobie za dziewięćdziesiąt tysięcy złotych, że Władysław zwolnił go od wykonywania z księstwa pruskiego hołdu publicznie na rynku a przystał na odebranie przysięgi wierności w zamku od posła.

Po śmierci elektora Jerzego Wilhelma zasiadł na krześle elektorskim syn jego **Fryderyk Wilhelm,** zwany wielkim. Ten był politykiem nie lada! W nim to widzimy, co znaczy ciągłość i tradycya w polityce! Wstąpiwszy na tron elektorski w roku 1640 złożył on Władysławowi IV hołd przynależny bardzo przykładnie i zobowiązał się nawet dać Polsce na zawołanie 4000 żołnierza w razie zachodzącej wojennej potrzeby.

Na sejmie w Warszawie dnia 7 października 1641 r. na stopniach tronu przy bramie zamku ustawionego, składał on królowi hołd z Prus książęcych dawnym obyczajem. Wojewodowie brzesko-kujawski i inowrocławski dla zadosyćuczynienia staremu obyczajowi, protestowali przeciw oddawaniu Prus w lennictwo.

Po obrzędzie złożenia hołdu nastąpiła uczta u króla ale tak chuda, że nawet pierwsi panowie głodno spać poszli.

Kiedy atoli za panowania Jana Kazimierza Szwedzi w roku 1655 najechali Polskę, kiedy zmienna i zdradzająca szlachta i magnaci odstąpili prawowitego króla, przylgnęli do najezdniczego Szweda, wtedy i Fryderyk Wilhelm pokazał swą lisią skórę i na dwie strony oczkując, działał tak jak tego wymagała chwila. Kiedy Karol Gustaw zajął Poznań, Warszawę i Kraków a miasta Prus królewskich, obchodzące niedawno temu rocznicę 200-letniego połączenia z Polską, postanowiły trzymać się Polski a nie poddać się Szwedowi, wówczas elektor Fryderyk Wilhelm wszedł z niemi w przymierze (nie zaniedbując pertraktacyi z Karolem), aby Polskę bronić.

Snać, żeby się drożej sprzedać — pokazują to wyraźnie daty pism — podpisał elektor ugodę z województwami i miastami pruskiemi w Ryńsku (12 listopada 1655) w której wyraźnie zastrzeżono, że **nic się nie stanie na szkodę króla polskiego, że żadna strona** nie zawrze oddzielnego pokoju, przymierza lub rozejmu! Wojska elektora miały wedle ugody zająć ważniejsze miasta Prus królewskich, wodzem naczelnym został elektor a miasta i stany rycerskie opatrywać będą swojem kosztem załogi elektora!

Szwedowi pilno teraz było poskromić wierne królowi Janowi Kazimierzowi Prusy. Karol zdobył Toruń, Elbląg, Gniew i Tczew i posuwał dalej zmowę z elektorem, który

widząc Szweda na wozie a Polskę pod wozem nie zawahał się i zrzucił maskę z oblicza. Zdradzone przez elektora, niewiernego swego sprzymierzeńca, który podpisał przecież z niemi ugodę w Ryńsku, opierały się Karolowi już tylko: Gdańsk, Sztum, Puck i Malborg. Na odgłos powstania w Polsce, na wiadomość o obronie Częstochowy i napadach Czarnieckiego, który stworzył konfederacyą Tyszowiecką, przywodzi Karol do skutku sposobiony od pół roku tajemny układ z Brandenburczykiem.



Jan Kazimierz, król polski
złożył koronę w r. 1666-tym, zwolnił Prusy od hołdownictwa Polsce traktatem oliwskim z roku 1660-go.

Układ ten zdradziecki podpisany bez skrupułu w Królewcu (18 stycznia r. 1656) opiewa: Karol anektuje Prusy królewskie i książęce dla Szwecyi. Elektor Fryderyk Wilhelm bierze od Karola(!) Warmią w lennictwo usuwa swe załogi z Prus królewskich, z neutralnego(!) staje się sprzymierzeńcem(!) Karola — z niewiernego lennika otwartym, jawnym zdrajcą Polski!

Karol Gustaw porucza teraz wojskom brandenburskim(!) oblężenie polskiego(!) Malborga a sam spieszy przeciwko Janowi Kazimierzowi, aby go ponownie wygnać z Polski lub pojmać! Ale odmieniło się szczęście! Polacy biją Szwedów pod Jarosławiem, Rudnikiem, Przemyślem, Leżajskiem, Kozienicami, Kościanem i odbierają Wittenbergowi Warszawę.

Karol Gustaw czuje, że mu się Polska z pod nóg usuwa i zawiera z swym godnym sprzymierzeńcem elektorem nowy układ (25 czerwca 1656 roku) przydając mu Wielkopolskę za pomoc orężną. Lubo elektor w traktacie jawnym zobowiązał się wspierać Szwedów tylko 4 tysiącami ludzi, przecież potajemnie ofiarował Karolowi na usługi całą swoją siłę i wskutek tego prowadził do boju przeciw Polsce 16.000 dobrego żołnierza.

Zwarły się siły germańskie z słowiańskiemi w trzydniowej bitwie warszawskiej (28—30 lipca 1656). Po jednej stronie walczyli Szwedzi (12000) i Brandenburczykowie (16000) mając dział 55, po stronie Jana Kazimierza biło się 8000 regularnej jazdy polskiej, 5000 litewskiej, 16000 pospolitaków, 4000 piechoty i 6000 Tatarów. W pierwszych dwóch dniach odnieśli Polacy korzyści, atoli w trzecim dniu bitwy rozerwano szyk bojowy polski, elektor Fryderyk doszedł do mostu na Wiśle, łączącego Warszawę z Pragą i chociaż strata w poległych nie była wielką, to jednak Polacy i Litwini musieli ustąpić z pola.

Tak więc zdradziecki lennik przyczynił się w głównej mierze do klęski warszawskiej! Nie dość na tem. Gdy królowi szwedzkiemu się nie wiodło, gdy wojsko

jego w Prusach spadło do 1000 ludzi, powstał w głowie jego zamiar podziału Polski między Rosyą, Kozaków, Rakoczego i elektora a lennik elektor podjął myśl naturalnie skwapliwie i traktatem zawartym z Karolem w Łabiawie (20 listopada 1656) kazał sobie poręczyć zabór całej Wielkopolski z województwem kaliskiem, łęczyckiem, sieradzkiem i ziemią wieluńską; naturalnie, że i Prusy królewskie miały się stać jego łupem.

Natychmiast generał brandenburski Derfflinger zajął Poznań, stolicę Wielkopolski. Dnia 27 czerwca spalili Brandenburczycy kościoły: bernardyńskі, św. Anny, Karmelitów Bosych i św. Marcina a inne tak porabowano, że przez dwa tygodnie żadnego nabożeństwa odprawiać nie było można!

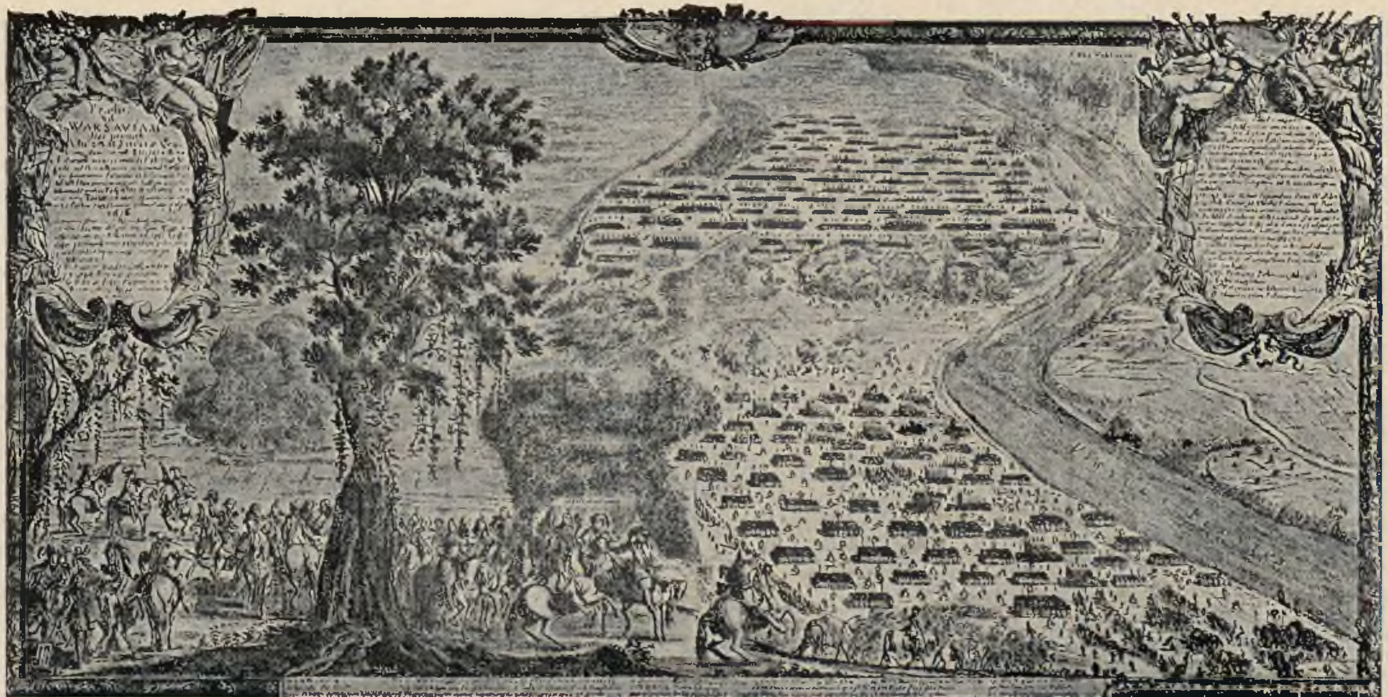
Tymczasem Jan Kazimierz przenieść kazał wojnę do Prus. Hetman Gosiewski wkroczył do Warmii, pobił trzy pułki, które właśnie były przybiegły pod Derfflingerem z Poznania na ratunek Prus a Tatarzy rozpuścili swe zagony aż pod sam Królewiec, mordując i paląc wszystko co napotkali po drodze. Jak w Poznaniu tak samo i w Łęczycy rozpoczynali rządy Brandenburczycy w imieniu swego pana a załogą brandenburską dowodził tamże nawet zdrajca Polak Łącki, który elektorowi już był zdążył złożyć przysięgę na wierność.

Jan Kazimierz oburzony kazał szturm przypuścić do miasta, później do zamku, aż pan Łącki niepyszny skapitulował. A tymczasem Karolowi Gustawowi zaczęły się psuć szyki na dobre i Polacy nieomal z całej Polski jego Szwedów wygnali; zapragnąwszy przeto pokoju i chcąc kłaść Polsce takie warunki, któreby, zdaniem jego, mogła przyjąć, począł mięknąć i szczerze pragnął okazyi do zawarcia pokoju tem więcej, iż Dania zwróciła się przeciwko niemu.

Teraz nawet i Fryderyk Wilhelm zaczął się krzątać około własnego ocalenia! Wierność umowom nie była cnotą jego domu; wiążąc się w czasie wojny 30-letniej na przemian to z jedną to z drugą stroną, zyskał on Pomorze, Magdeburg i kilka innych ziem biskupich.

Podobnież korzystał i teraz ze sposobności; ledwie związany ze Szwedami, już wchodził w układy z Janem Kazimierzem, tak czyniąc kilkakrotnie. Tem skorzej przeto, gdy go zastraszyły wojska polskie we własnym domu, rozpoczął nowe układy a faktorował mu w tem zdrajca Bogusław Radziwiłł, który w sprawie pogodzenia elektora z Polską znosił się od kilku miesięcy z hetmanem Gosiewskim.

Zdradzając sprzymierzeńca Karola Gustawa jak zdradził poprzednio zwierzchniego pana, podpisał elektor w **Wielawie** (10 września 1657 roku) traktat wieczysty z Polską. Za 6000 posiłkowego żołnierza przeciwko Karolowi, dotychczasowemu sojusznikowi a 1500 piechoty i 500 jazdy do każdej potrzeby i na wieczne czasy otrzymał elektor Fryderyk Wilhelm wyzwolenie Prus książęcych od hołdu a Bytow i Lauenburg w lennictwo, Elbląg i Drahim w zastaw, które za 400000 względnie 120000 zł. mają być kiedyś wykupionemi. Zastrzeżono też, że po wygaśnięciu „wszystkich“ linii domu brandenburskiego Prusy wrócić miały do Polski. Elektor przysiągł za siebie i następców swoich, że w żadne przymierza otwartym lub tajemnym sposobem z uszczerbkiem króla i Rzeczypospolitej wchodzić nie będą.



Bitwa warszawska z 28—30 lipca 1656 r.

Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, zwany wielkim, zobowiązany jako lennik Polski do dostarczenia posiłków przeciwko Szwedom, wszedł w układy z Karolem Gustawem, królem szwedzkim i złudzony obietnicami Karola Gustawa uzyskania Wielkopolski po wypędzeniu Jana Kazimierza i rozbiorze Polski obrócił oręż przeciwko Rzeczypospolitej. W bitwie trzydniowej, w której Karol Gustaw ledwie życia nie stracił od kopii i koncerzy polskiej husarji, byli Polacy i Litwini w pierwszych dwóch dniach zwycięscami. Dopiero trzeciego dnia, Szwedzi i Brandenburczycy obszedłszy lewym brzegiem las i wzgórza znajdujące się na środku ryciny i uderzywszy niespodzianie na prawe skrzydło polskie zmusili naszych do odwrotu poczem zajęli Pragę i Warszawę. Aliści w rok potem już ani jednego Szweda nie było w kraju. Na dole w środku ryciny widzimy Karola i Elektora wśród gromady generałów i adjutantów. Karol Gustaw wydaje rozkazy, tuż za nim również w kapeluszu na głowie stoi Elektor, podczas gdy reszta słucha ich rozkazów z odkrytemi głowy.

Jan Kazimierz podpisał układ ze łzą w oku w Bydgoszczy dnia 6 listopada 1657 roku, gdzie osobiście się zjechał z Fryderykiem celem obustronnego zaprzysiężenia traktatu wielawskiego. Między wysokimi urzędnikami brandenburskimi przystąpił i Bogusław Radziwiłł do całowania ręki, lecz Jan Kazimierz wzdrygnął się i spiesznie ją usunął.

Wyrzekła się Polska Prus książęcych, bo przyszedł czas, w którym ogromne państwo było w słabości a ciężko poranionego przez Rosyą, Kozaka, Węgra i Szweda walecznego olbrzyma przemógł chytry Brandenburczyk — karzeł!!

W pokoju zawartym w Oliwie (3 maja 1660) kończącym straszny pięcioletni najazd szwedzki, wyrzekł się Jan Kazimierz korony szwedzkiej, która też po śmierci Karola Gustawa cofnęła się znowu do mierności, z której Gustaw Adolf do wielkości ją wyniósł. Elektor Fryderyk Wilhelm uzyskał potwierdzenie samodzielności w Prusach książęcych, które na zawsze były stracone dla Polski.

Ledwie Jan Kazimierz złożył koronę (16 września 1668) a już elektor najechał przyległe swemu Pomorzu starostwo Drahimskie, jakoby na mocy traktatów z roku 1657-go.

Elektor Fryderyk Wilhelm, ten co jedyny z książąt rzeszy nie posłał pod Wiedeń posiłków przeciw Turkom, zachowujący w końcu życia swego z Polską pokój, bo panował w niej dzielny Jan III Sobieski, zmarł w roku 1686-tym.

Zaledwie atoli Jan III zamknął oczy w Wilanowie (1696), zaledwie August II Sas zdążył wrócić z pierwszej wyprawy przeciw Turkom (1698), aliści przybiega doń poselstwo z Elbląga do Lwowa z doniesieniem, że elektor brandenburski **Fryderyk III**, syn poprzednika, zamierza przywłaszczyć sobie Elbląg, jak niedawno ojciec jego uczynił z Drahimem!

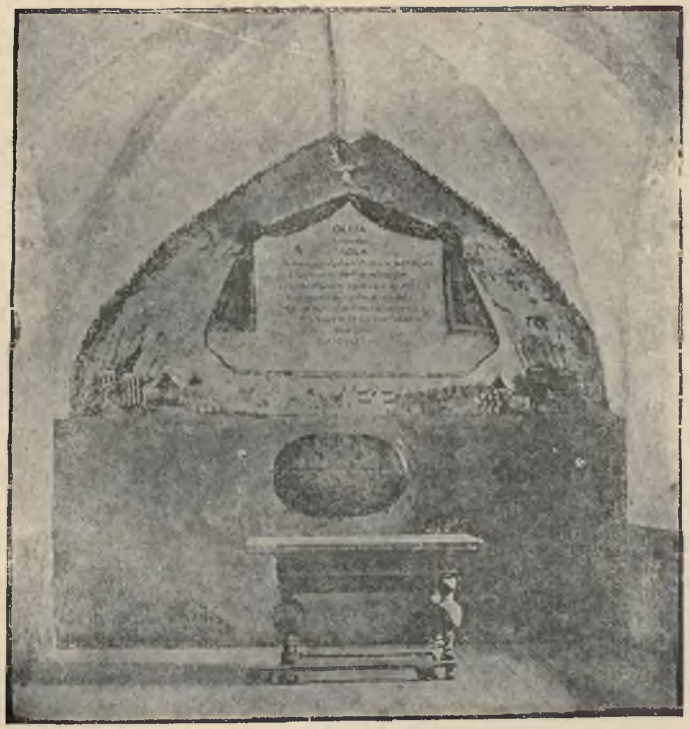
Zanim August II zjechał do Warszawy i zwołał radę panów, już elektor dokonał zamiaru swego i zajął miasto przemocą.

Okazało się w końcu, że król August II pożyczywszy 150 000 talarów od elektora sam zgodził się potajemnie na zajęcie Elbląga! Wierni dotąd Polsce Elblążanie przypominali Augustowi przywileje swoje, łączące je z Polską, ale ten Niemiec śmiał się w duchu i już żywił w zarodku myśl podziału Polski, która była tak naiwną, iż mu koronę oddała! Ale gdy sejm z roku 1699 załatwił kłopoty państwa i szlachta Elblążan poparła, Brandenburczyk wydał Elbląg pospiesznie a w zastaw za niespłacone 300 000 talarów przyjął koronę moskiewską Władysława i pięć cennych koronnych klejnotów.

Nastało wreszcie 50 lat spokoju dla Polski od strony Brandenburgii i Hohenzollernów. Elektor Fryderyk III koronował się w Królewcu „królem w Prusach“ (1701) syn jego **król Fryderyk Wilhelm I** (1713—1740) ćwiczył wojsko i zbierał skarby ale wojny nie lubił. Zostawił też 90 000 wyćwiczonego żołnierza i 9 milionów talarów w gotówce, które synowi **Fryderykowi II** bardzo się przydały, gdy uderzył na Austryą, by jej odebrać Śląsk.

W stosunku do Polski znał monarcha ten jedynie gwałt, przemoc i bezprawie. Gdy August III, król polski

pozwolił wciągnąć Saksonią, w której panował jako elektor, do wojny siedmioletniej (1756—1763), nie szanował Fryderyk II granic Rzeczypospolitej i ilekroć potrzeba mu to nakazywała, najeżdżał Polskę swemi wojskami. Otwierając sobie drogę do Śląska przez Wielkopolskę wtargnęły wojska pruskie aż pod Poznań (czerwiec 1757) i rozłożyły się tutaj obozem! Generał Wobersnow wybrał od żydów w Poznaniu kontrybucyą, księciu Sułkowskiemu zabrał w Lesznie gwałtem nadwornego żołnierza, którego wcielił do wojsk swoich. Generał pruski Dohna wpadł w tym samym czasie do Bydgoszczy, Żnina, Rogoźna, a stoczywszy utarczkę z Rosyanami pod Obornikami (5 lipca 1757) wpadł do Poznania, który oczywiście znowu się musiał okupić! Na polskiej ziemi obce wojska toczyły boje bez wypowiedzenia wojny! Generał pruski Platen napadł Gostyń (15 września 1761) a usprawiedliwiając kroki swe „potrzebą,“ wpadały wojska Fryderyka do Polski, nakładały podatki, rozpościerały werbunki aż do samej Warszawy; porywana szlachta drogo się opłacać musiała. Monarcha pruski jeńców nawet wojennych, jak Sasów w r. 1757, przerabiał kijem na swoich żołnierzy a chirurgom zabraniał amputacyi, aby skarb jego nie potrzebował opłacać „inwalidów.“



Stół pamiątkowy w Oliwie.
na którym król Jan Kazimierz IV i przedstawiciele papieża Alexandra VII, cesarza Leopolda I, elektora Fryderyka Wilhelma i Szwecyi podpisali traktat pokojowy oliwski na dniu 3 maja 1660 r. a więc przed 250 laty.

Nie mając wstrętu do żadnego gwałtu, do żadnej ohydy kazał Fryderyk II ze wspólnikiem swoim Effraimem bić w Lipsku, Berlinie i Wrocławiu fałszywe saskie i polskie pieniądze. Żydzi polscy wywozili mu tymfy złote i srebrne dobre pieniądze, a jego „bąkami,“ „berlinkami“ i Effraimitami płacili zboże, płótno i wszystko co Prusy z Polski czerpały. Ogółem przebito przez 5 lat z rozkazu Fryderyka 7 razy monety fałszowane, obniżając za każdym razem ich wartość.

Gdy caryca Elżbieta umarła, zawarł Fryderyk II z synem jej carem Piotrem III układ (8 czerwca 1762)

dotyczący Polski celem utrzymania w niej „wolnej elekcyi“, to jest przeszkodzenia, aby się nie stała tronem dziedzicznym. Rozporządzano zatem nawet już i koroną polską — tak nizko upadliśmy już byli w oczach sąsiadów! W roku 1763-cim gwałty szły dalej zwykłym trybem. Zesłane przez Fryderyka huzary, którym przywodził major Reitzenstein, potem Paczkowski, dostawiać sobie kazali do Poznania lud, który w czasie wojny przywędrował z krajów brandenburskich do Wielkopolski. Szlachta musiała go wydawać wraz z zasobem i dopłacać jeszcze gotówką wartość pracy i dochowku za czas wędrówki i to wedle zupełnie dowolnego oszacowania dowódzców pruskich.



Tablica pamiątkowa w Oliwie, świadcząca, iż w tamtejszym klasztorze zawarty został pokój (3 maja 1660 r.) między Polską, cesarstwem niem. i elektorem brandenburskim z jednej a Szwecyą z drugiej strony. Przez traktat teo wydobył elektor brandenburski ostatecznie Prusy książęce z pod lenna i hołdownictwa król. polskiego.

Spodlona, znikczemniała, więc do boju nie pochopna szlachta wielkopolska naginała karku i zamiast się zebrać i wygonić garstkę najezdnika z kraju, czapkowała Prusakom, a jeden szlachcic podlec drugiego nikczemnika zapozywał przed sądy brandenburskie (!) w krzywdach wzajemnych! To działo się w roku 1763-cim, a więc przed pierwszym rozbiorem Polski!!

Po śmierci króla Augusta III rozbiegła się pogłoska o zamiarze zaboru niektórych ziem polskich. Carowa i Fryderyk II odpychając od siebie podejrzenia, nazwali pogłoski „ohydną potwarzą i kłamstwem“; ich odezwy (27 grudnia 1763 i 24 stycznia 1764) mówiły, że „oba mocarstwa mają na sercu, aby zachowane były w całości posiadłości Rzeczypospolitej i nie ścierpią, aby kiedykolwiek kłoś ich się dotknął!“ Tak śpiewał Brandenburczyk w czasie elekcyi Stanisława Augusta w roku 1764-tym.

W pięć lat później, gdy król polski wespół z carycą Katarzyną zwalczał konfederatów barskich, sprzedawała Katarzyna Fryderykowi II jeńców polskich nietylko tych, których ujęto z bronią w ręku, ale nawet „podejrzanych o wspólnictwo“ z konfederacyą barską. Handlarz na mięso ludzkie miał w owym czasie 5000 przymuszonych konfederatów w swych szeregach.*)

Kiedy w roku 1770 Marya Teresa, cesarzowa Austryi kazała zabrać Spiż i przydzieliła go do Austryi wtenczas uważał i Fryderyk II, iż nadszedł czas do wykonania ideji przekazanej mu przez przodków a urwania Polsce

*) Wszystkie te szczegóły czerpiemy z dzieł współczesnych jak n. p. samego Fryderyka II, Herrmanna, Coccei, Rulhiera, Bluma, Mantessa, Essena, Schoella, Müllera, Theimera i Raumera.

Prus królewskich. Zamiar ten, niejako testament polityczny wielkiego elektora snuje się jak czerwona nić w czynach Brandenburczyków w stosunku do Polski.

W dwa miesiące po zjeździe w Nisie na Śląsku z cesarzem Józefem, synem Maryi Teresy, kazał sobie przedstawić bliższą wiadomość o stanie biskupstwa warmińskiego i ziem malborskich!

A wszystko to działo się nie w czasie wojny — panował przecież „pokój“ między Prusami a Polską!

Skory do korzystania z każdej do łupieztwa sposobności, Fryderyk, pod pozorem zarazy, którą wzmagała wojna ciągła, podjazdowa, z żołnierzem bez karności, wiodąca koniecznie za sobą głód, choroby, śmiertelność, rozciąga zaraz ze swej strony przez ziemie polskie „kordon zdrowia“ tak posunięty, iż Prusy królewskie i Pomorze znalazły się w granicach państw jego. Opierającego się najazdowi generała Skórzewskiego (Pawła) porywają zdradą Prusacy i zamykają w Kistrzynie; konfederatów z oddziału jego jednych rozpraszają, drugich do szyków swoich gwałtem wtłaczają. Mszcząc na Gdańsku urojone urazy, Fryderyk wyciska zeń 100 000 czerwonych złotych; młodzież zabiera (wrzesień) w rekruty. A iżby konfederatom odjąć sposób i ochotę rozpościerania się w tej stronie, „geniusz wieku“ ogładza do reszty, „po tatarsku“, zajęty kraj rabunkiem, furażowaniem; co nie zniszczało tym sposobem, wykupuje za pieniądz, który pod plagami brać przymusza (29 paźdz.), a który pod stęplem polskim bity miał jednę trzecią wartości. Świadek naoczny podaje wynikłą ztąd stratę na siedem do dziewięciu milionów talarów. Rzecz prawie do wiary niepodobna: kiedy lud żył żołędziem i zielskiem, żołdactwo pruskie topiło zboże rozmyślnie! Nie dość na tem. W zajechanym kraju Fryderyk rozpisuje pobór na dziewki: dostawić ich musiały powiaty siedem tysięcy, każdą z łóżkiem, krową, dwoma wieprzami i trzema dukatami w złocie, a to na zaludnienie brandenburskiego Pomorza. Nieszczęśliwe ofiary wiązano w stadła małżeńskie z ludźmi, których języka nie rozumiały! Opierających się panów, duchownych i świeckich z powiązanemi rękoma i nogami wywożono jak zbrodniarzy. Służbę oprawców sprawiali jenerałowie: Thaden, Belling i Lossow. Osobnem obwieszczeniem Fryderyk otworzył państwo swoje każdemu zbiegowi z Polski, a na zachęcenie do wędrówki zaręczył, że postara się, aby nagrodzone były szkody, jakieby któremu konfederaci wyrządzili. Rachowano przeszło dwanaście tysięcy rodzin uprowadzonych. Lud uciekał gromadami do lasów. „Antimachiavel“ pisał do jednego z filozofów paryskich: „w Polsce nieznane prawo własności; mocniejszy gnębi bezkarnie słabszego...“ — Zdanie Fryderyka, interes, ambicya, były właściwemi cnotami królów, a który z nich uchodzić chce za bohatera, nie powinien strzedz się zbrodni. Nauczyciel jego „Machiavel“ mówił: Bóg trzyma ze silnym, co się ani boi, ani wstydzi, a odwraca się od słabego, trwożliwego, wstydliwego. Fryderyk przydawał śmiało: człowiek to tygrys!

Dany początek straszliwemu gwałtowi.

Wróciwszy z drugiej konferencyi z Józefem, odbytej w Nowem Mieście w równej tajemnicy jak pierwsza, wyprawia Fryderyk II brata swojego Henryka do Petersburga, aby tamże poprzeć ułożony zamiar jawnego rozbioru Pol-

ski. Uczcił przy tej sposobności Katarzynę, „stwórczynię królestw“ (Budziaku, Georgii) ołtarzem! (z bursztynu).

Gdy Kazimierz Pułaski w roku 1771 bronił Częstochowy z konfederatami, pomagał Fryderyk II Rosyanom w oblężeniu i posłał im z Koźla ciężkich dział celem dobycia twierdzy.

Tymczasem wrócił brat Henryk z Petersburga; nie wrócił wprawdzie z układem, ale też nie doznał sprzeciwiania się: „kamień budowy*) pod rozbiór Polski został podłożony!“ Jednocześnie wciągał Austryą do udziału „w hańbie,“ jak sam się wyrażał poufale do ministrów swoich; wojska Fryderyka rozpostarły się gwałtem w województwach poznańskiem, kaliskiem, sieradzkiem, łęczyckiem i rawskiem i ścigały rzekomo „konfederatów“ a w gruncie rzeczy rabowały co się dało. Naliczono na rabunkach pruskich 60 milionów zł. straty.

Jawnym traktatem podpisanym w Peterburgu (25-go lipca 1772) poręcza Rosya spólnikom zamierzone w Polsce zabory; trzy mocarstwa przyrzekają sobie wspólnie i zgodnie dokonać gwałtu we wrześniu tego roku!

Dowódzcy wojsk ogłosili patenty okupacyjne i zawezwali ludność do złożenia hołdu: od Prus uczynił to Lentulus. Równocześnie ogłosili monarchowie „usprawiedliwienie“ swych czynów. Usprawiedliwienie Fryderyka II jest zanadto ciekawe abyśmy go tutaj nie mieli przytoczyć.

---

*) List Fryderyka II (2. 10. 1771).

Co do Pomorza i Prus królewskich powołał się na mniemane prawo... margrabiów brandenburskich aż z trzynastego wieku! Zapomniał, że im to prawo dawno już gotówką było spłacone! Ród owych margrabiów wygasł zupełnie a Hohenzollernowie dopiero przecież od r. 1415 zagnieździli się w Brandenburgii, przyczem przodek Fryderyka II nie spadkiem, ale przez kupno wszedł w posiadnie marchii! Co do Wielkopolski to część jej północną brał Fryderyk jako dziedzic książąt Głogowskich — on dziedzic po Piastach? — do których — twierdził — (1312) należały Poznań, Wschowa, Gniezno i Kalisz.

Że ci książęta głogowscy wyrzekli się wszelkich uroszczeń w roku 1313, o tem znowu „usprawiedliwiający się“ monarcha zapomniał! Reszta zabranych ziem „należała mu się“ jako wynagrodzenie za krzywdę, którą mu przyniosło tak długie, „przywłaszczenie“ ziem tych przez Polskę!

Lecz dość tego szyderstwa z prawa i wszelkiej moralności!

Zaborcom chodziło koniecznie o to, aby sejm polski potwierdził ich zabory. Bronili kraju odważnie Rejtan i Korsak (1773) błagając, aby posłowie sejmowi nie godzili się na rozbiór. Cztery dni trwał opór; do kasy przekupywania posłów włożyły trzy mocarstwa po 27 000 dukatów; płacono za milczenie po 200 i 300 dukatów, za poparcie zaboru swym głosem płacono hojniej! Wedle znalezionych później regestrów wydano „tylko“ 14 000 dukatów, a przecież sam Lentulus, pełnomocnik pruski, przywiózł był na przekupstwo 50 000 dukatów.

Świetny interes! Tak tanio przypieczętowali Polacy swą podłość.

Stało się! Lubo 132 obradowało, naliczono tylko 5 głosów większości za uznaniem rozbioru — jeszcze wbrew zwyczajowi policzyli swe głosy podli marszałkowie sejmu Poniński i Lubomirski!

Wybrana przez sejm delegacya podpisała traktat rozbiorczy dnia 18 września 1772 „nie bez wylewu łez.“ Znamiennem jest, że przy tej sposobności „raz jeszcze trzy mocarstwa zaręczyły uroczyście bezpieczeństwo pozostawionych Rzeczypospolitej posiadłości, wyrzekając się wszelkich uroszczeń pod jakimkolwiek nazwiskiem, prawem, układem i w jakich bądź przypadkach i okolicznościach, któreby na przyszłość zdarzyć się mogły!“

Tymczasem nastąpiło oznaczenie granic.

Fryderyk II zabrał Prusy królewskie i pas Wielkopolski nad Notecią; ponadto zabrał wbrew pierwotnemu traktatowi po lewym brzegu Noteci: Wieluń, Czarnków, Ujście, Chodzież, Margonin, Keynię, Szubin, Żnin, Gąsawę, Mogilno, Wilatowo. Margonin, Łabiszyn i t. d. zatrzymał wbrew układom na błaganie samejże właścicielki „patryotki“ Skórzewskiej Kazimierzowej, z którą miał „skuteczny“ romans! Graniczne słupy pruskie poознaczał Fryderyk napisem: „suum cuique“ — rapuit (zagrabił) dopisywali na słupach Polacy!

Przypadło Prusom:

650 □ mil ziemi i 416 000 mieszkańców.

Natychmiast zaczął Fryderyk przeistaczać zajęte ziemie. Śmiejąc się w duchu z uporu patryotów, którzy mu odmawiali hołdu, nastawił owszem Niemca hr. Kajzerlinga, któremu płacił miesięcznie 540 talarów, aby dał przykład i odmówił hołdu. Pod tym pięknym pozorem i za tym przykładem poodbierał potem Polakom urzędy i pokonfiskował bez pardonu majątki!

Biskupowi warmińskiemu Krasickiemu zabrał 700 wsi; z 400 000 zł. dochodu zostawił mu 24 000 talarów; katolików odsunął od wszelkich urzędów!

Chcąc wyplenić polską szlachtę doszczętnie upoważnił (1782 roku) nieszlachtę na ziemi dawniej polskiej do nabywania dóbr szlacheckich. „Sprzeciwia się to — mówiła instrukcya — prawom obowiązującym całą monarchię, ale pomoże do pozbycia się właścicieli polskich.“

Niezły początek — bo dziś w Prusach królewskich jest zaledwie 70 rodzin szlachty polskiej, osiadłych na majątkach!

A jak zapatrywał się Fryderyk II, geniusz wieku jak go niektórzy nazywają, na zachowanie pamiątkowych zabytków architektury starożytnej w nowo nabytej dzielnicy? Jakie stanowisko zajął wobec pomnikowych zamków malborskich, na których odbudowanie dzisiaj z pietyzmem setki tysięcy marek się poświęca? Otóż kazawszy wywieźć co wartościowego jeszcze w zamkach było, przeznaczył mury na koszary dla wojska, na magazyn zboża, soli i rekwizytów żołnierskich, przez co barbarzyńsko zeszpecono całość a w innych częściach pourządzał tkackie warsztaty; zrujnowano całość do niepoznania i na początku 19 wieku cały Malborg był jedną wielką ruderą; sami autorowie niemieccy przyznają, iż nikt tak niekul-

turalnie nie postąpił z pamiątkami stolicy krzyżackiej, jak Fryderyk wielki!

Fryderyk II umarł w roku 1786 prawie w sto lat po śmierci wielkiego Elektora.

Po nim wstąpił na tron bratanek jego **Fryderyk Wilhelm II.** Przypatrzmy się, jakie stanowisko zajmował ten Hohenzollern wobec sąsiadki swej, Polski.

W roku 1790 oświadczył monarcha ten, że „chociażby do przymierza z Polską a Prusami przyjść nie miało, nie opuści przecież Polski, że polegać ona może przeprowadzając swe uzdrowienie w czasie czteroletniego sejmu na jego charakterze.“ Ale gdy Polska zerwała z Rosyą, uczynił przyjaźń swoją niezbędną, natenczas począł domagać się korzyści mianowicie odstąpienia mu Gdańska i Torunia.

Ostatecznie doszło do przymierza, w którem król pruski przyrzekł „wedle potrzeby częścią lub wszystkiemi siłami swemi“ bronić Rzeczpospolitą od Rosyi.

W roku 1792 zawrzała wojna między Polską a Rosyą. Zamiast Polsce pomódz jak opiewał traktat, oświadczył Lucchesini, pełnomocnik Prus, „że znana prawość jego pana nie pozwala mu zostawić narodu polskiego w dłuższej wątpliwości o tem, iż tenże nie sądzi się bynajmniej obowiązanym do obrony Konstytucyi (3-go maja 1791 — o którą wszczęła Rosya wojnę), w której nie miał żadnego uczestnictwa!“

A przecież on ją doradził, wywołał i on „winszował sobie, iż się do niej przyłożył!“

Wiarołomcze pismo opiewało dalej, że posiłki przyrzeczone były „Rzeczypospolitej“ a nie „monarchii.“

Pojechał do Berlina Ignacy Potocki, aby zedrzeć „zasłonę ministeryalną“ i widzieć się z królem. Fryderyk Wilhelm II przyjął Potockiego ze spuszczonemi oczyma; w trzech posłuchaniach (4, 9, 13 czerwca 1792) minister Schulenburg usiłował się wyprzeć listów króla pruskiego, a gdy mu je Potocki okazał, odmówił im wszelkiej wagi, „jako w chwilach kłopotu pisanych!“ Zupełnie jak w sto lat później Bismark mówił, że przysięgi Traktatów Wiedeńskich nie są warte ani szeląga!“

Tymczasem caryca Katarzyna odnowiła już w skrytości szkaradny swój spisek z Austryą 15 lipca, z Prusami 8 sierpnia (1792) a ostateczny pakt drugiego rozbioru przychodzi po skutku dnia 23-go stycznia 1793 w Petersburgu nieledwie w sam dzień, w którym spadła głowa króla Ludwika XVI w Paryżu.

Generał pruski Möllendorf wkracza ni ztąd ni zowąd do Wielkopolski, napada znienacka, morduje i rozbraja żołnierza polskiego w Kargowie (przyczem zginął dzielny komendant Więckowski) łamie opór Torunia, wreszcie zagrabia Poznań (30 stycznia) i ogłasza manifest króla pruskiego, w którym tenże tłumaczy najazd „zabezpieczeniem ludów swoich od upływu okropnej sekty Jakobinów.“ Polacy Jakobinami? Ci Polacy, którzy 3 maja 1791 uchwalili tron dziedziczny w Polsce!“

Fałsz, którego się dopuściły Prusy gorszym był prawie od samego gwałtu!

Wojsko pruskie rozciągnęło się aż pod Częstochowę

i zabrało Gdańsk, który ściśnięty głodem musiał przyjąć jarzmo pruskie.

W drugim rozbiorze Austrya nie dostała nic z ziemi polskiej i łup drugiego rozbioru podzieliły między siebie Rosya i Prusy.

Möllendorf głosił zajęcie (25 marca) ziem zagranicznych na „wieczne czasy.“ Wszelki opór był niepodobnym; kraj był zaskoczonym, zajechanym, obsadzonym i wojsko polskie poszło w rozsypkę a Kościuszko, Poniatowski i cała patryotyczna generalicya opuściła wiarołomnego króla Stanisława i uszła za granicę.

W Poznaniu, dokąd zjechał minister pruski Dinkelmann, wykonała szlachta wielkopolska hołd wierności królowi pruskiemu i „wynurzała swą radość.“

Przekupieni posłowie sejmu w Grodnie przegłosowali 66 głosami przeciwko 21 ratyfikacyą traktatu rozbiorczego. Oba mocarstwa „zabezpieczały w nim na nowo Polsce wszystkie posiadłości,“ które jej jeszcze pozostawały!! Co ta rękojmia była warta, dowodziły „zaręczenia“ z roku 1764 i 1773.

W drugim rozbiorze przypadło Prusom 1060 mil. □ i 1136,390 mieszkańców.

Zabrały Prusy cały kraj aż do Pilicy, Skierniewki i Bzury a granica nowa zaledwie mil kilka oddaloną była od Warszawy!

Ale Polska, choć zmniejszona, zdeptana, żyła jeszcze i znaleźli się synowie, którzy zginąć z honorem pragnęli przynajmniej. Wojsko polskie pod Madalińskim, Mangetem, Zajączkiem, Wodzickim, Dąbrowskim chwyciło za broń, przybył z wygnania Tadeusz Kościuszko i zwycięstwo pod Racławicami (4. 4. 1794) zapowiadało pomyślny wynik walki przeciwko Rosyi.

Ale nowa bitwa pod Szczekocinami , gdzie Polacy mieli 13.000 ludzi i 23 dział a Rosya 10.000 ludzi i 28 dział, skończyła się klęską; dla czego? bo naraz Prusy wiarołomne, bez wypowiedzenia wojny stawają pod osobistem dowództwem Fryderyka Wilhelma II na placu boju w sile 18.000 ludzi i wydarły Polakom zwycięstwo! Kościuszko cofnął się do Warszawy. Teraz oblegają miasto Prusacy (21.500) Rosyanie (15.000). Król pruski przez sześć tygodni próbował daremnie wziąć okopy i miasto; miał 67 dział i sprowadził nowych 60 dział ciężkich z Wrocławia. Gdy w Wielkopolsce naród porwał za broń, gdy kasztelan Mniewski zatopił amunicyą pruską pod Włocławkiem, musiał struchlały król pruski uciekać z pod Warszawy; szczęśliwie przekradł się przez Wrocław do Berlina; pod Kępnem byłby go o mało co przyłapał Stokowski. Wojsko pruskie straciło pod Warszawą 13.000 ludzi.

Klęska pod Maciejowicami i wzięcie Kościuszki do niewoli (10. 10. 1794) zgubiły naszą sprawę!

Nastąpił trzeci rozbiór Polski.

Przypadło Prusom:

997 mil □ i 943.000 mieszkańców.

Prusy zabrały Warszawę i pociągnęły swe granice od Narwi do Niemna.

Przy dwóch pierwszych rozbiorach mocarstwa wymusiły przynajmniej od sejmów „przyzwolenie“ narodu polskiego — teraz przy rozbiorze ostatecznym Polski nawet tego „przyzwolenia“ już nie żądano.

Jedynie od króla Stanisława zażądano „abdykacyi“, którą tenże w rocznicę koronacyi dnia 25 listopada 1795 podpisał!

Tak odwdzięczyła się Polsce dynastya Hohenzollernów, która na początku szesnastego wieku otrzymała od Zygmunta I w darowiźnie Prusy książęce, boć darowizną był kraj skoro „Zakon“ przestał istnieć a ziemia ta jako do zwierzchniczki powrócić była powinna do Polski!

. . . .

O dalszych losach ziem wspomnianych pisać ze spokojem niepodobna... gorycz pióro z ręki wytrąca..... lepiej rzucić znowu myślą wstecz i wspomnieć na..... Grunwald.

. . . .

Tak, Grunwald!..... Czy dla Polski, czy dla Słowiańszczyzny zaświta jeszcze kiedyś dzień piękny, dzień chwały... jak... „Grunwald“?!

. . . .

Odpowiedź leży w nas samych!



Słowiańszczyzna.

Czech otwiera oczy, **Rosyanin** się zamyślił, **Polak** wiąże ranę (1863), **Słowak** z nim współczuje. **Czeski Sokół** spieszy na drabinie z pomocą, **Słowieniec** budzi się osłupiały do pracy, **Rusin** kuje u podstawy a **bałkańscy Słowianie** wspierając się dążą do pracy, choć brak im jeszcze narzędzi.

Poczet panujących w Polsce.

Piastowie.

		Panował:
1	Mieczysław I	963—992
2	Bolesław I Chrobry (syn poprzednika)	992—1025
3	Mieczysław II Gnuśny (syn)	1025—1034
4	Kazimierz I Odnowiciel (syn)	1040—1058
5	Bolesław II Śmiały (syn)	1058—1079
6	Władysław I Herman (brat)	1079—1102
7	Bolesław III Krzywousty (syn)	1102—1138
8	Władysław II (syn)	1138—1146
9	Bolesław IV Kędzierzawy (brat)	1146—1173
10	Mieczysław III Stary (brat)	1173—1194 1177—1202
11	Kazimierz II Sprawiedliwy (brat)	1177—1194
12	Władysław Laskonogi (syn Miecz. III)	1202—1206
13	Leszek Biały (syn Kaz. II)	1206—1227
14	Bolesław V Wstydliwy (syn)	1227—1279
15	Leszek Czarny (syn Konrada, wnuk Kaz. II)	1279—1289
16	Przemysław I (prawnuk Miecz. III)	1289—1295
17	Henryk Uczciwy (Probus) (prawnuk Wład. II)	1289—1300
18	Wacław, król czeski, **nie Piast**	1300—1306
19	Władysław III Łokietek (Laskonogiego Władysława nie uważano za króla)	1306—1333
20	Kazimierz III Wielki (syn)	1333—1370

Andegaweńczycy.

21	Ludwik, król węgierski (zięć) nie Piast	1370—1382
22	Jadwiga (córka)	1384—1386

Jagiellonowie

		Panował
23	Władysław Jagiełło	1386—1434
24	Władysław Warneńczyk (syn)	1434—1444
25	Kazimierz IV Jagiellończyk (brat)	1447—1492
26	Jan I Olbracht (syn)	1492—1501
27	Aleksander (brat)	1501—1506
28	Zygmunt I (Stary) (brat)	1506—1548
29	Zygmunt II August I (syn)	1548—1572

Królowie obieralni.

30	Henryk Walezy (Valois, Francuz)	1574—1575
31	Stefan Batory (Węgier)	1576—1586
32	Zygmunt III Waza (Szwed, Jagiellończyk po kądzieli)	1587—1632
33	Władysław IV (syn)	1632—1648
34	Jan II Kazimierz (brat)	1648—1668
35	Michał Wiśniowiecki	1669—1673
36	Jan III Sobieski	1674—1696
37	August II Sas	1697—1705 1709—1733
38	Stanisław Leszczyński	1705—1709 1733—1736
39	August III Sas (syn Aug. II)	1736—1763
40	Stanisław August IV Poniatowski	1763—1795

Spis wielkich mistrzów zakonu niemieckiego (krzyżackiego).

(Series Magistrorum Ordinis Teutonici generalium).

Wybrany w roku:	Nr	Imię	Zmarł w roku:
1190	1	Henryk de Walpot . . . . 5 listopada	?
	2	Oton de Karpen . . . . 2 czerwca	?
	3	Henryk de Bart . . . . 20 marca	?
	4	Herman de Saltza (wkroczył do Prus) 19 marca	?
	5	Henryk de Hohenlohe	?
	6	Konrad landgraf heski . . . . 23 lipca	?
	7	Popo de Osterna	?
	8	Hanno de Sangerhausen . . . . 8 lipca	?
	9	Hartman de Heldrungen . . 19 sierpnia	?
	10	Burchard de Schwenden	?
	11	Konrad de Feuchtwangen	?
1297	12	Gotfryd de Hohenlohe	?
1303	13	Zygfryd de Feuchtwangen, który pierwszy osiadł na stałe w Prusiech . w Malborgu	1311
1312	14	Konrad de Belfart z Trewiru . w Trewirze	1324
1325	15	Werner de Orselen, zamordowany 18 listop.	1330
1331	16	Luderus książę Brunświku . w Królewcu	1335
1335	17	Dytryk hr Oldenburga w Malborgu 15 lipca	1341
1342	18	Ludolf König de Weizau, zwaryował w Pokrzywnie	1346
1345	19	Henryk Dusmer de Arfberg	1351
1351	20	Winryk de Kniprode w Malborgu 24 czerwca	1382
1382	21	Konrad Zolner de Rotenstein w Pokrzywnie 21 maja	1390
1390	22	Konrad Wallenrod . . w Malborgu 25 lipca	1394
1395	23	Konrad de Jungingen w Malborgu 30 kwietnia	1407
1407	24	Ulryk de Jungingen, zginął pod Grunwaldem 15 lipca	1410
1410	25	Henryk Reuss de Plauen w więzieniu w Lochstädt	1413
1413	26	Michał Kuchmeister de Sternberg w Gdańsku	1422
1422	27	Paweł Belizar de Rusdorff w Malborgu 29 grudnia	1440
1441	28	Konrad de Erlichshausen	1449
1450	29	Ludwik de Erlichshausen, który oddać musiał Polsce połowę Prus a resztę dostał w lenno w Królewcu	1467
1467	30	Henryk Reuss de Plauen w Morągu 2 stycznia	1470
1470	31	Henryk Reffle de Richtenberg w Królewcu 17 lutego	1477
1477	32	Marcin de Werhausen w Królewcu 5 stycznia	1489
1489	33	Jan de Tieffen . . . . . . w Lwowie	1499
1498	34	Fryderyk książę saski . . 12 grudnia	1510
1511	35	Albrecht margrabia brandenburski, który przeszedł na wiarę luterską, został pierwszym księciem pruskim i złożył hołd Zygmuntowi w Krakowie (1525) w Tapiewie 20 marca	1568

Spis rycin zawartych w tekscie.

Spis rycin

wykonanych tłokiem trójbarwnym.

Spis książąt pruskich (Duces Prussiae).

1525 1. **Albrecht**, margrabia brandenburski, uznany hołdowniczym księciem przez króla Zygmunta I.

1568 2. **Albrecht Fryderyk**, chory na umyśle; za niego sprawowali rządy: Jerzy Fryderyk margrabia brandenburski a po tegoż śmierci Joachim Fryderyk, elektor Brandenburgii.

1612 3. **Jan Zygmunt**, elektor Brandenburgii; do roku 1612-go sprawował rządy za chorego Albrechta Fryderyka, który zmarł 28. 8. 1618; Zygmunt III, król polski zezwolił elektorowi rządzić i uznał go księciem dziedzicznym Prus.

1619 4. **Jerzy Wilhelm**, elektor Brandenburgii, który zamiast dać posiłki Polsce przeciw Szwedom, sprzyjał im jako szwagier króla Gustawa Adolfa.

1640 5. **Fryderyk Wilhelm**, elektor Brandenburgii, zwany wielkim; złożył hołd królowi polskiemu Władysławowi IV a mimo to zdradzając zwierzchnika króla Jana Kazimierza IV, połączył się ze Szwedami pod Karolem Gustawem, walczył przeciw Polsce, chciał ją rozebrać, następnie znowu zdradził Szwedów a w pokoju oliwskim (3. 5. 1660) zdołał się uwolnić z pod hołdownictwa Polsce.

1688 6. **Fryderyk III** elektor Brandenburgii, później jako Fryderyk I, pierwszy król w Prusiech od 1701—1713).

Odtąd dążnością królów pruskich było połączyć Prusy książęce (wschodnie) z Brandenburgią, a zamiar ten urzeczywistnił wnuk Fryderyka I król Fryderyk II, zwany wielkim, zabierając Polsce w pierwszym rozbiorze (1772 r.) całe Prusy Królewskie (zachodnie).

Spis krajowych mistrzów zakonu teutońskiego (krzyżackiego dzierżących rządy w Prusiech.

(Series Magistrorum Prussiae Provincialium.)

Wybrany w roku		
1230	1.	Herman Balk, przyjęty przez Konrada mazowieckiego.
1239	2.	Popo de Osterna, później wielki mistrz.
1246	3.	Henryk de Weide.
1250	4.	Ludwik de Queden.
1254	5.	Gerhard de Hertzberg złożył swój urząd.
1256	6.	Hartman de Grünebach.
1259	7.	Henryk de Richtenberg (Reichberg).
1265	8.	Ludwik de Baldersheim.
1271	9.	Teodoryk de Gadersleben.
1274	10.	Konrad de Tierberg, starszy.
1279	11.	Konrad de Feuchtwangen, później wielki mistrz.
1280	12.	Mangold de Sternberg (Steinbach).
1283	13.	Konrad de Tierberg, młodszy.
1288	14.	Meinhard de Querfurt.
1289	15.	Ludwik de Schippen (Schillfing)
1300	16.	Helwig de Goldbach.
1301	17.	Konrad Sack, zbudował zamek w Gołubiu.
1307	18.	Henryk de Ploczke, później wielki komtur.

Spis krajowych mistrzów zakonu „Kawalerów Mieczowych" dzierżących rządy w Inflantach.

(Series Magistrorum Livoniae Provincialium).

Wybrany w roku:		
	1.	Vinno
	2.	Volquinus
1238	3.	Herman Balk, poprzednio mistrz krajowy w Prusiech
1245	4.	Henryk de Heinsburg
1247	5.	Dytrych de Groeningen
1250	6.	Andrzej de Stukland (Stowerland)
1256	7.	Eberhard de Seine (hr. Stein)
1258	8.	Hanno de Sangershausen później w. mistrz zak. Teut.
1261	9.	Burchard de Hornhausen
1264	10.	Jerzy de Eichstedt
1267	11.	Werner de Breithausen (Fritzhausen)
1269	12.	Konrad de Wandern (Mandern)
1272	13.	Otton de Rodenstein zabity przez Litwinów
1274	14.	Andrzej wraz z 20 braćmi zabity przez Litwinów
1275	15.	Walter de Nordek
1278	16.	Ernest de Rasborg z 71 braćmi zabity przez Litwinów
1279	17.	Konrad de Feuchtwangen, później w. m. zak. Teut.
1281	18.	Wilhelm de Sehnsberg, zabity przez Żmudzinów
1287	19.	Konrad de Herzogenstein
1289	20.	Boltho de Hohenbach
1294	21.	Henryk de Dumpeshagen
1296	22.	Brunon
1298	23.	Gotfryd
1307	24.	Konrad de Joke
1327	25.	Eberhard de Monheim
1341	26.	Burchard de Dreyleven
1347	27.	Goswinus de Ercke

Wybrany w roku:		
1360	28.	Arnold de Wittinghoven
	29.	Wilhelm de Frimersen
	30.	Lobbe de Vlsen
1396	31.	Waldemar de Bruggenei
1404	32.	Konrad de Wittinghofen przybył Malborgowi w pomoc
1414	33.	Dytrych Tucke
1418	34.	Sifert Lander de Spanheim
1428	35.	Zyese de Reutenburg (Rutenberch)
1437	36.	Franco de Kersdorff
1439	37.	Henryk de Bokenode
1442	38.	Heidenryk de Auerberg
1456	39.	Jan Osthofen de Mengeden
1475	40.	Jan de Walthausen złoż. z urzędu zmarł w więzieniu.
1477	41.	Bernard de Burg przez papieża złożony z urzędu.
1477	42.	Jan de Loringhaven
1495	43.	Walter de Plettenberg wykupił zakon inflancki z pod zależności od zakonu teutońskiego pieniędzmi
1535	44.	Herman de Bruggenei (Hasenkampf)
1549	45.	Jan de Rucke
1551	46.	Henryk de Galen, uwięził biskupa rygskiego, za co został złożony z urzędu.
1557	47.	Wilhelm de Fuerstenberg, pojmany przez Moskwicinów zmarł w więzieniu.
1559	48.	Gotard Ketler złożył hołd Polsce za Zygmunta Augusta, za co mianował go król pierwszym księciem Kurlandyi i Żmudzi.

Wykaz miejscowości

wzmiankowanych w tekście — z uwzględnieniem rycin.

Treść.


r. Brda



Litogr. i druk. Pilczek i Putiatycki, Poznań


500
500
500
500
1410
1910
1410
1910
500
500
500
1910
1410
500
500
1410
1910
1410
1910


1410
1410
1910
500
500
1910
1410
500
500
1410
1910
1410
1910